

## BIESIADY FILOZOFICZNE.

### Wstęp.

Dziwna to była doba, kiedy wielu z nas poraz pierwszy zobaczyło się we Francyi. Właśnie zaczynało się wtedy panowanie Ludwika Filipa. Zachwiany na chwilę pokój Europy więcej obawą tego co się stać mogło, niż tem co się stało, jął się napowrót jakokolwiek ustalać. Znowu cisza znowu wesele, znowu wczasy słodkiego dzisiaj, i pewność bezpiecznego jutra. Coraz mniej zważano na jakieś tam głosy niecierpliwe, na jakieś jęki ledwie że wczorajsze; coraz bardziej cieszone się lubym gwarem wesela obecnego, głościami zapowiedziami bogatszej przyszłości. Była to jedna z tych chwil ułudy, przez jakie nieraz przechodzą narody, przechodzi nieraz i ludzkość cała. Zdaje się wtedy ludzom że się ocknęli po jakiejś nocy burzliwej, i cieszą się porankiem wiośniowym; już ani myślą o wichrach, o deszczach, o burzy, już nawet o samej nocy nie myślą; zdaje im się że ona nigdy nie wróci, zdaje im się że zawsze będzie tak jasno, tak pogodnie, tak cicho, tak miło!

Kto widział te czasy, szczególnie kto żył w Paryżu w 1832 i 1833 roku, ten osobiwszą chwil owych zachował pamięć. Ułuda była powszechna. Jakiś duch nowy wstąpił był w ludzi, każdy wróżył inną przyszłość, każdy rozpoczynał nową erę, jął rachować nowe wieki, otwierał przed sobą nowe drogi, mniejsza że nieznane; przewodników zawsze znalazł, a często i sam się dawał za przewodnika. I cóż że drogi nie znał? Czuł tam w głębi swej duszy, a przynajmniej w upojeniu szczęśliwej wyobraźni, czuł że wszelako gdzieś zajdzie, byleby tylko szedł naprzód! I im ciemniejsza droga, im mniej znane krainy, w które się wybierał, tem piękniejsze sobie rokował odkrycia, zabawniejsze przygody, obfitsze zdobycze. Tam na końcu był zawsze raj, a w tym raju wiek złoty. I każdy ruszając w drogę, ani wątpił o takim jej końcu.

Była to, mówię, chwila ułudy, odurzającej a niezwyciężonej ułudy; bo nie się w owem społeczeństwie nie znajdowało coby je mogło być ocucić, odczarować. Ani w rozumach, ani w sercach, ani w rzeczach samych nie było lekarstwa. Nieobecność zupełna starej rzeczywistości pozwalała warzyć się młodej fermentacji, bezpiecznie, bujnie, do syta. Z dawnych rzeczy już tam nic nie zostało ani wiary w rozumie, ani religii w sercu, ani wśród ludzi Chrystusa, ani w duszach Boga! Onego czasu ani po kościołach nie trzeba było tego wszystkiego szukać. Kto kiedy zaszedł przypadkiem w niedzielę do świątyni pańskiej, jeszcze tam spotkał wprawdzie przy ołtarzu kapłana bożego, a u stóp jego kilka poważnych niewiast, kto wie? może żyjących z jałmużn kościelnych; ale tyle tylko i mógł tam widzieć. Więcej, albo kogo innego i w dzień pański nawet w kościele nie obaczył.

Religia sama, i jej służący święci mieli się nawet czemu dziwować, patrząc na to co się z nimi działo. Zwykle ludzie bez wiary i bez Boga gniewają się na religię, srożą się, prześladowają ją, chcą ją zniszczyć. Ale wtedy już się nikt na religię nie gniewał, tem mniej się srożył na nią lub ją prześladował; wtedy nikt nawet o niej nie mówił, a jeśli mówił, to jako o rzeczy już nie wiem jak dalekiej, jak dawno umarłej, jak głęboko pogrzebanej. Wtedy, co więcej, chwalił każdy nieboszczkę, przyznawał jej niepospolite zasługi, bronił jej pamięci od niesłusznych napaści, nawet błędy które jej przypisywał szlachetnie wymawiał; i tym sposobem zakopywał ją tem głębiej do ziemi, im więcej na grób jej sypał i pochwał i żalów, i łagodnych wyrzutów, i wspaniałomyślnych przebaczeń!

Jakie to sumienie bezpieczne było wtedy u owych ludzi! Panowała w niem głucha cisza, zupełnie próżna tego głosu, którym Bóg zwykle w sumieniu przemawia, jeśli czasem dla niezbadanych swych wyroków na chwilę nie zamilknie. Przetoż ludzie owi tem spokojniej, tem mocniej, tem goręcej, biegli gdzie ich ta ułuda powszechna ciągnęła. Pole przed nimi wolne, ręce rozwiązane, siły przez wyobraźnię ustokrotnione, obawy żadnej, pewnoście wszystkie, odpowiedzialności przez nikim, a czysty zysk dla marzeń, dla pożądań, dla zamiarów szlachetnych lub nieszlachetnych; — zawód doprawdy jakiego jeszcze nigdy nie widziano, tak zupełnie bez wodzy, bez wędzidła, bez obowiązku, bez zakonu, bez Boga! Tu dopiero mogli sobie wszyscy pozwolić, tu mogli się na wszystko odważyć, tu iść gdzie się im spodoba aż do ostatnich krańców możebności, aż tam gdzie ich tylko siły zaniosą!

To też i poszli. I tak kiedy za dni onych zaczął panować we Francyi pokój zewnętrzny, cisza publiczna; oni zaczęli wewnętrzny, umysłowy, moralny wir, zamęt, wrzawę, zakłócenie.

Co to było za widowisko! Kto go nie widział nie łatwo go sobie wystawi. My na nie patrzyliśmy i dobrze je widzieliśmy, i to nam wrażenie zostało że nie wiemy czy na coś podobnego patrzyły kiedy oczy ludzkie. Tak chyba być musiało pod wieżą Babel!

Onego tedy czasu Opatrzność nas w ten odmet wrzuciła, pewno że mądrze i miłosiernie; choć my tego nie rozumieliśmy wtenczas, aniśmy się nawet domyślali. Młodzi, niedoświadczeni, niewyćwiczeni w poważnej nauce żywota, bo i starsi wiekiem dziećmi byli w tej bożej szkole, zostaliśmy wnet porwani szaleem powszechnym, i puściliśmy się ślepo za innymi na owe drogi nieznanne, do owych krain zaczarowanych. Młodość nasza była naszym wozem, niedoświadczenie woźnicą, dobre chęci nas ciągnęły, szlachetny zapal popędzał. I byliśmy szczęśliwi żeśmy już w drogę ruszyli. Dzieci! Nie wiedzieliśmy że igramy z ogniem, że skaczemy wśród przepaści, że bieżymy tonąć w trzęsawiskach i bezdennościach! Byliśmy pijani naszym zuchwalstwem, i jak pijany, nie myśleliśmy o niebezpieczeństwie. Nawet nas żaden dobry człowiek wtedy o tem nie przestrzegał, a byłby zapewne przestrzegał daremnie, że całej tej drogi może być jednak i będzie niezawodnie bardzo smutny koniec. A więc szliśmy naprzód.

Tak było na polu teorii, tak było i na polu praktyki. Utworzyły się rozmaite koła, towarzystwa, zjednoczenia, gromady; każde z nich mówiło swoim językiem, każde miało swoją naukę, swoje wyrocznie, swoich proroków, każde poczyniło na swoją rękę, staczało z innemi srogie boje, potępiając, wyklinając cudzych; a często i między swoimi dla większej czystości, mnożyło sądy, wyroki, wywołania i niekrwawe egzekucye. Ale to już wchodziło głębiej do życia samego i do stosunków społecznych. W sferach czystej teorii, tam gdzie tylko o systemata chodziło, o doktryny oderwane, o budowy rozumu i fantazyi, tam nie było tak okropnie, ale za to tam było ciemno, straszliwie ciemno; tam rzadko kto rozumiał czego chciał doprawdy, jaką suknię włożył, jaki kolor nosi; tam mniej więcej wszyscy się mieszały nie wiedząc o sobie, przyjaciel przyjaciela, wróg wroga nie poznawał; i często wśród tej wszystko kryjącej ciemności brat za brat witali się z sobą, ci sami co na jasnym polu rzeczywistego życia tylko ogniem i mieczem umieli się witać. Tak było gdzie szło o systemata i nauki.

Czasem wśród tej ciemności błysnęło jakieś światelko, była to nowa nauka, świeży jaki system; ten już obiecywał rozjaśnić wszystko. Biegli nasi do niego, ale nim dobiegli, światło zagaśło. Tylko ci co pierwsi pospieszyli, mieli dziwną przyjemność popatrzeć przy jego bladych promieniach na otaczające przedmioty. Wydawały im się nie takie, jakimi je kiedyś znali.

Lecz gdy się chcieli bliżej przypatrzeć, już światła nie było. I znowu gruba ciemność, a wśród niej zawsze ten gwar, ta sama wrzawa szukających, pracujących, idących na przebój; chyba że się wśród ogólnych głosów otuchy i zapału, dawały już słyszeć niekiedy i inne, nieco podobniejsze do żalów i westchnień.

Śród tego ogólnego zamętu, wśród tej nocy zupełnej, patrz! oto naraz zjawia się światelko innego rodzaju, światelko z nieba; — budzi się tam gdzieś z łona zamierzchłej przeszłości, i przedziera przez wszystkie mroki teraźniejszej chwili. Zdaje się że nikt z owych ludzi jeszcze nie widzi tej zorzy powstającej, ale już ją postrzegły umysły wybrane, już ku niej wzrok wyteżyły. To światło takie miłe, takie łagodne, takie dobroczynne, zdaje im się nawet jakoś dobrze znajome; gdzieś, kiedyś, znali je, widzieli. To pewna że im wewnątrz błogo być zaczyna, czoło się im rozpogadza, dobra nadzieja wstępuje do serca, nieznana otucha i ufność rozlewa się po duszy, i tam na dnie ich istoty mówi im jakiś głos niemylny: że już mają czego trzeba, że już z tem dobrze im będzie!

To całe przejście w cichości się zaczęło, i w cichości odbywało. Nie było krzyków, ani rozgłosu. I jakoś te dusze spotkały się z sobą, zrozumiały się po pierwszym spojrzeniu, po pierwszym słowie, podały sobie braterskie dłonie, i jak rodzeni powitały się z sobą. Szczęśliwe spotkanie! Za niem ile wzajemnych tłumaczeń, ile rozmów serdecznych, ile pociechy w zobopólnem porozumieniu! A złączywszy tak rozумы i serca, nowi ci ludzie połączyli razem siły i ramiona, wzięli się spolem do dzieła, i odtąd praca spólna, trud spólny, spólny spoczynek i spólne pokrzepienie. Ruszyli w drogę i ci nowi ludzie, ale jakże inaczej! Wsiedli do łodzi bezpiecznej którą wiara zbudowała, dobra wola była ich pełnym żagle, łaska boża wiatrem pomyślnym, a gwiazdą morską one obietnice niebieskie które ich niemylnie i prostym szlakiem do portu prowadziły. Jaka jasna ich droga, jaka pogoda na ich niebie, jaki spokój w ich duszy!

Rozeszła się wieść o tem dokoła, i powoli ludzie oni w ciemnościach zaczęli także słyszeć o zjawieniu się nowego światła. I przychodzili patrzeć na nie; chociaż, niestety! najwięcej z nich oczu potrzebnych nie miało! więc po swojemu patrzyli, to znowu pytali, szukali, śledzili; to się cieszyli, to się gniewali; tamci dziękczynili, a ci bluźnili; inni znowu nie nie rozumieli, i tylko się dziwowali. Ale rzecz rosła, wzmagala się, szła coraz dalej; i wkrótce po wszystkich owych ciemnościach naokoło rozszedł się gwar, i podniosło się wołanie: katolicy, katolicy!

Było naprzód zdziwienie powszechne, potem ciekawość, potem sądy i wnioski, potem przyjaźnie i nieprzyjaźnie, łaski i gniewy, sprzymierzenie i nieprzyjaciele, nareszcie wojna! Ale to dalsza historia, dalsze dzieje, które już do nas nie należą.

My tylko chcieliśmy w kilku rysach opisać jedną chwilę z życia, nie tak naszego, jak społeczeństwa naszych czasów; chwilę ważną, pełną tej dramatyczności, która się rozwija w spotkaniu rozmaitych zdań, przekonań, potrzeb, zamiarów, kierunków. Właśnie dla tego że ta chwila jest taką, postanowiliśmy do niej się przenieść z naszymi rozprawami o filozofii. W niej bowiem to samo działo się co tu uczynić myślimy, w niej poruszane były wszystkie te zadania które tu poruszyć mamy, w niej żyły osoby które jedynie tą rzeczą żyły, w niej za każdym niemal spotkaniem, zawiązywało się coś podobnego do rozmów jakie tu wprowadzić zamierzamy. Co tu ma być myślą i słowem, to tam było życiem i czynem. Ciągnie nas tedy jakoby odpowiedność jaka, i powinowactwo duchowe, do powiązania z owemi czasami tych naszych rozmów dzisiejszych.

Nazwaliśmy je biesiadami\*). Ten wyraz tak szlachetny w starym słowiańskim języku a kościelnem używaniem uświęcony, u nas do pospolitego znaczenia uczty obrócony, a w ostatnich czasach nawet niepobożnem splamiony użyciem, chcielibyśmy wznieść znowu do jego rodzimej wagi i piękności. Biesiada znaczy we wszystkich niemal słowiańskich narzeczach mowę, albo nawet sam język, a potem rozmowę z drugimi, ale zwykle rozmowę poważną, mianowicie też rozmowę publiczną. Ztąd to co się w greckim języku nazywa *homilia*, u Łacinników *Concio*, albo też i *Collatio*, a co dziś pospolicie z francuzkiego *konferencyą* zwiemy, to się u nas nazywać powinno *Biesiadą*, tak jak tym wyrazem w starym kościelnym języku rzecz już dawno nazwaną została. Między innemi naprzykład, któż z miłośników słowiańskiej literatury nie zna biesiad ś. Cyrilla Turowskiego, tej pochodni kościoła ruskiego z XII wieku, tak jasnej, a tak czysto-katolickiej? Przetoż nam pozwolą nasi czytelnicy, a raczej nasi słuchacze, zapewne nawet chętnie pozwolą że te nasze rozprawy albo rozmowy, nazywać będziemy Biesiadami.

Starzy ich wynalazcy dyalogami je zwali. Nadobna to, a razem i poważna postać, w jaką się czasem filozofia przyoblecze. Ta nam się zdała nad wszelkie inne do naszego celu przydatniejsza. Chcielibyśmy filozofią widzieć pełną życia, więc i formę dla niej wybraliśmy życia pełniejszą. Chcielibyśmy ją przystępną uczynić, tym sposobem zdaje nam się że się stanie najbardziej przystępną. Chcielibyśmy ją nareszcie uczynić jasną, oczywistą, przekonywającą. Ten skutek tylko sama treść filozofii osiągnąć może, jeżeli ta treść będzie prawdą. Ale i forma może się i musi do tego przyczynić, a my sądzimy, że o ile dla powszechności, ta którą obieramy najwięcej tego zdolna.

\*) Patrz Lindego pod tym wyrazem, Zresztą źródeł słów tego wyrazu zdaje się być złożony, z tego, że do tej czynności strony *obie siadają*, a więc *biesiadują*, a więc *biesiada*.

Ma ona jednak swoje warunki. A przedewszystkiem ponieważ jest to ożywione wystąpienie i dramat, więc potrzeba sceny i tła, na któremby się odcieniować mogły. Więc trzeba stosownego czasu i miejsca i osób. I o tych naprzód musieliśmy myśleć.

Miejscem tedy gdzie się nasze Biesiady odbywać będą, jest ta sama Babel nowożytna, którą już zwiedziliśmy, na którą już patrzyliśmy, gdzieśmy widzieli tyle widoków i poważnych i dzikich i zajmujących i rozdzierających, a zawsze pełnych życia, i godnych całego naszego społeczeństwa. I czas już znamy, który tu się z miejscem tak ściśle łączy. Na obojeśmy razem patrzyli. Chodzi więc tylko jeszcze o osoby.

Osoby nasze będą dowolne. Tyle ich wchodziło do owego dramatu w życiu, że jakakolwiek tu z myśli odmalujęm, podobna do niej pewno była i w rzeczywistości. Atoli wśród tych osób dowolnych jedna będzie mniej dowolna. Będzie to osobistość, która stanowi wielkie przypomnienie, przepływające przez długi okres czasu, i panujące w tej naszej historii umysłowej od r. 1830 do r. 1840. Znajdował się albowiem wtedy między nami umysł prawdziwie wyższy, mąż ze wszech miar niepospolity, nazywał się Bogdan Jański. Przechodził i on przez ciemności, ale pierwszy powitał owo światło wschodzące. A wtedy i sam zaświecił jako gwiazda zwiastunka dnia już nadeszłego, jako zapowiednia światłości już panować mającej. Nie długo wprowadzić niósł on pochodnię w rękę, ale dosyć aby drogę pokazać. Iluż to zaraz koło niego się skupiło, iluż to w nim i przez niego spostrzegło światło niebieskie, na iluż to przez niego spłynął pokój Boży, i witali go jako posłańca z góry, szli jak za aniołem przewodnikiem. A choćby i nie wielu było ich liczbą, iluż jednak rzeczą i następstwami! Co za miła i piękna to postać wśród owej biedy publicznej, i ciemności i upadku! Dusza wielka, niezłomna, niczem niezachwiana, a jasna, czysta, pogodna, ona pierwsza od Boga zjawiła się publicznie ze światłem, z łaską, z pokojem. Chcemy dziś jej pamięć wskrzesić choćby tylko z jednej strony, a przeto ze strony umysłowej, bo ta nas tu zajmuje. Wprowadzimy tedy to imię do naszych biesiad, jako główną osobę, jego wezwiemy na przewodnika. On będzie naszym Sokratesem. Inne osoby zmieniać się mają według potrzeby; on będzie trzymał całą nić osnowy, on z niej tkąć będzie wątek prawdy, całkowitej, jednodziałowej, choć różnowzornej i różnobarwnej. Zaiste miło nam, że choć ubocznie i co innego czyniąc, odświeżymy jednak wspomnienie takiego męża, który sam nie miał czasu ani w piśmie, ani w publicznych czynach imienia swojego uwiecznić. Dość jemu, zapewne, że się sam zbawił, że żyje na zawsze przed Bogiem i w Bogu; ale przyjaźni wolno i czego innego pragnąć, i choć to rzecz mała chce ją jednak

uczynić, bo to jest jedno co uczynić może. Chce własny upominek dodać do korony nieśmiertelnej, zapisać drogie imię w pamięci dobrych ludzi. I tam żyć jest także rzeczą dobrą i pożądaną!

Wprawdzie to co w tem imieniu mówić nam wypadnie, nie jest wprost dziełem owego męża, często nawet nie było ani myśłą jego wyraźną; aliści to nic nie przeszkadza zamiarowi naszemu, ani skutkom jego: bo jeśli w szczegółowych myślach, zdaniach, wnioskach, za tożsamość rzeczy nie możemy, tedy tem bardziej ręczy my za tożsamość ducha, za tożsamość celu, za tożsamość drogi i kierunku. Dzieło jest nasze własne; ale istota jego i treść jest nam i jemu spólna. Ma on tedy prawo do naszego dzieła, a my mamy prawo do jego imienia. — Bóg zaś jedyny, najlepszy, i jemu i nam niech spólnie błogosławi, a i tej pracy niech obficie błogosławić raczy!

## I.

## BOGDAN.

Osoby Biesiady: *Bogdan, Ludwik, Sobiesław.*

*Ludwik.* Dawno cię szukam Bogdanie, a choć tyle razy wstępowałem, nie mogłem cię zastać u ciebie. Pragnę bardzo z tobą pomówić.

*Bogdan.* Cóż tak nagłego, dobry Ludwiku?

*Lud.* Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę?

*Bog.* Dosyć. Mówiliśmy o Sęsimonie.

*Lud.* Tak o Sęsimonie, i o tych twoich Sęsimonistach? To dziwni ludzie, przyznasz, mój szanowny Bogdanie?

*Bog.* Dla czegoż dziwni?

*Lud.* Ja ich nierozumiem. Zakładać nową religię w naszym dziewiętnastym wieku, i to tu w Paryżu, w ognisku cywilizacji, w stolicy rozumu ludzkiego, — nową religię? prawdziwie, nie pojmuję!

*Bog.* Chciałbym wiedzieć, Ludwiku, dla czego to się tobie tak niepojętem wydaje?

*Lud.* A jużci przyznasz że rozum i religia nie bardzo z sobą żyją w przyjaźni!

*Bog.* Tak ci się zdaje?

*Lud.* Toć nie mnie tylko, ale wszystkim!

*Bog.* Proszę z tych wszystkich wyjąć mnie naprzód, mój kochany Ludwiku. A jeśli się nie mylę, to i przytomny tu nasz

przyjaciół Sobiesław poprosi cię także o podobny dla siebie wyjątek.

*Sobiesław.* Choć może z innej przyczyny niż ty, Bogdanie! Ja wielbię religie, czczę religie, i pewno nie chcę być policzony między ich przeciwników; ale.....

*Bog. i Lud.* Co ale? jakie ale?

*Sob.* Ale ja lubię tylko religie nowe. Im która nowsza tem lepsza; najnowsza byłaby najlepsza. Dla tego to ja oddawna gonię za tą najnowszą religią.

*Lud.* Co za ochota!

*Bog.* Jeszcześ nigdy tak otwarcie nie mówił.

*Sob.* Bo nie było okazji. Zawsześmy mówili w ogólnikach: tyś sławił potrzebę religii, ja ci wtórowałem, jak słuszną.

*Bog.* A więc, Sobiesławie, byłbyś za religiami tylko w ogólności, ale w szczególności za żadną?

*Sob.* Jużci powiedziałem: w szczególności jestem za najnowszą.

*Bog.* Dla czegoż za najnowszą?

*Sob.* Rzecz prosta. Religie są utworem ducha ludzkiego; duch ludzki doskonali się, wznosi, postępuje, więc i jego utwory tym samym ulegają kolejom, coraz są wyższe, lepsze, doskonalsze. Wniosek ztąd prosty, że i najszlachetniejszy utwór ducha ludzkiego, że religia, im jest nowsza, tem lepsza.

*Lud.* Tobym jakkolwiek jeszcze rozumiał i mógł może przyjąć. Jednakże mój Sobiesławie, po lepszym namyśle nie przystaje na to?

*Sob.* Dla jakiejże przyczyny nie przystajesz Ludwiku?

*Lud.* Dla tej samej dla której z Bogdanem sprzeczałem się już o to. Rozum i religia nie mogą być z sobą w przyjaźni.

*Sob.* Twierdzisz, nie dowodzisz!

*Lud.* Owszem, dowodzę. Rozumu życiem jest wiedza, to jest same widzenie swojego przedmiotu; religii przeciwnie, religii żywiołem jest ciemność, jest mrok, owe pół światła i pół cienia, co jeszcze pokrywa rozum, póki przedmiotu swego jasno nie obaczy.

*Sob.* Tłómacz się wyraźniej.

*Lud.* I owszem. Oto wiesz dobrze, wymowny obrońco religii starych i nowych, że każda religia ma swoje godła, symbolami je zowią; ma swoje powieście, te jabym gadkami nazwał, zowią je mytami; ma nareszcie, jeśli do głębi pójdziemy, swoje tajemnice, te zowią mysteria. Ale cóż jest to wszystko? Jest to prawda ukryta, która się nie pokazuje taką jaką jest, nie pod swoją własną postacią, ale pod postacią pożyczoną, to jest pod symbolem; prawda, która się nie opisuje, nie opowiada taką jaką się stała w swojej własnej historii, ale w jakiejś historii zmyślonej, to jest przez myt; — prawda, która nareszcie już i tak źle pokazana, i źle opowiedziana, jeszcze na dnie swoim,

sama w sobie jest nie przystępna, niepojeta: bo tam na dnie, gdzieśmy już nareszcie powinni byli światło napotkać, tam jeszcze spotykamy ciemność, bo spotykamy tajemnicę, misterium! Przyznaj, że w całym tem kole religii, rozum ludzki od ciemności zaczyna, przez ciemność iść musi, aby zaszedł nareszcie do jeszcze większej ciemności. A cóż jest większym nieprzyjacielem rozumu nad ciemność? Cóż tedy jest większym nieprzyjacielem rozumu nad religię? więc dowiodłem, zdaje mi się; owszem, i dowodzić nie potrzebowałem, dość było pokazać.

*Sob.* O jak się mylisz; przyjacielu! twoją ostrą szablą dotychczas tylko wodę rąbałeś.

*Lud.* Chciałbym wiedzieć.

*Sob.* Chcesz? pokażę. To stare tylko religie mają godła i gadki, których znaczenia nie wiedzą; i kiedy kto się zapyta co pod nimi się kryje, powiadają ci że tajemnice. Im nowsza religia tem mniej tajemnic; symbole i myty mogą zostać wprowadzić....

*Lud.* A dla czego mają zostawać?

*Sob.* Bo religia ma być dla wszystkich ludzi. Więc dla prostszych i niższych umysłów dobrą jest rzeczą zostawić a nawet i wprowadzić symbole i myty, te więc być mogą; ale to co pod nimi się ukrywa, jest dostępne, jasne, przezroczyste. I dla tego to ja szukam najnowszej religii, bo spodziewam się ją znaleźć najjaśniejszą i najprzystępniejszą.

*Lud.* Ależ wtedy po co ukrywać, co tak jest jasne i przystępne?

*Sob.* Co chcesz? Człowiek nie tylko ma rozum, a w nim wiedzę; ale i fantazyę i uczucie, a w nich sztukę. Religia tedy ma całego objąć człowieka, całego wypełnić. Więc symbole i myty będą dla fantazyi, dla uczucia, dla sztuki; a prawdy pod nimi ukryte, dla rozumu i dla wiedzy.

*Lud.* To wszystko dobre i śliczne. Ale czy wiesz, o docipny Sobiesławie, że jeżeli ja wprzód szablą wodę rąbałem, to ty teraz doprawdy w piasku otwór wiercisz?

*Sob.* A to jakim sposobem?

*Lud.* Bo jeśli tak jest jak mówisz, tedy religia nie jest religią.

*Sob.* A czemże jest wtedy?

*Lud.* Rozumem.

*Sob.* Nie widzę jeszcze.

*Lud.* Patrz dobrze! Treścią owej twojej religii, nowszej i coraz nowszej, są prawdy jak powiadasz, które coraz lepiej i lepiej poznajemy i wiemy, czyli jest to wiedza. Choć się ta wiedza okryje, dla fantazyi i dla uczucia jakąś szatą sztuki, nie przestaje być czem jest, nie przestaje być wiedzą. Wszak prawda?

*Sob.* Prawda.

*Lud.* Otóż powiedz mi teraz: co od czego zależy? Czy owa szata zewnętrzna sztuki, od owej treści wewnętrznej wiedzy; — czy przeciwnie ta treść wewnętrzna prawdy i wiedzy, jest dzieckiem owej szaty zewnętrznej, t. j. sztuki?

*Sob.* Co mię pytasz? toć przecie zawsze forma zależy od treści, a nie treść od formy.

*Lud.* Więc sztuka od wiedzy?

*Sob.* Od wiedzy.

*Lud.* Więc wiedza jest jedyną treścią religii, jej całą istotą?

*Sob.* Zdaje się.

*Lud.* Trzymaj to dobrze: Istotą religii jest wiedza. Terazże mi powiedz: wiedza żyje w rozumie nie prawdaż? a rozum żyje wiedzą? Między rozumem a wiedzą nie ma różnicy?

*Sob.* Ostrożnie. Jest różnica: bo rozum może być bez wiedzy.

*Lud.* Ale wiedza nie może być bez rozumu, jest z nim jedno. A tu nam o wiedzę chodzi; bo powiedziałeś że wiedza jest treścią religii.

*Sob.* Dajmy na to: wiedza jest jedno z rozumem.

*Lud.* Jest treścią rozumu?

*Sob.* Jest treścią rozumu.

*Lud.* A powiedziałeś że jest treścią religii?

*Sob.* Powiedziałem.

*Lud.* Więc co jest treścią religii jest treścią rozumu, i co jest treścią rozumu jest treścią religii. A zatem rozum i religia jest jedno i to samo. Czyli, że dokładniej powiem: twoja religia nie jest religią, ale jest rozumem. Dowiodłem!

*Sob.* Daj go katu! jaki dialektyk! Ale cóż, mój niezbity Ludwiku, kiedy ja mam argument, który całą twoją dialektykę w perzynę obraca?

*Lud.* Ciekawym bardzo tego argumentu.

*Sob.* Ten sam, którego, jak powiadają Hegel kiedyś użył, żeby od razu zbić system, podobny do twego, co to niby logiczny, a fałszywy. Wiesz co powiedział: „Nie wiem, rzekł, gdzie błąd tkwi, ale wypadki są fałszywe \*)“.

*Lud.* I ty myślisz że to Hegiel powiedział? Ja o nim lepiej trzymam. Ale mniejsza o to. Ciekawy jestem widzieć jakie są te wypadki, coby mnie o fałsz przekonywały?

*Sob.* Fakta, mój logiku, fakta; a wiesz dobrze co logika popopolita mówi: *Contra factum non valet argumentum*.

*Lud.* Bardzo pięknie. Jakież to fakta?

---

\*) Ich weiss nicht wo der Fehler steckt, aber die Resultate sind falsch. Miał to Hegel powiedzieć o nauce Hermesa.

*Sob.* Oto to faktum największe, że nigdy wiedza nie uprzedziła religii, a podług ciebie powinna ją była zawsze wyprzedzić.

*Lud.* Tłómacz się jaśniej.

*Sob.* Natychmiast. Tylko od ciebie naprzód wymagam, abys mi równie jasno powiedział: czy wiedza powinna była wyprzedzić religię czy nie? to jest: czy poznanie i rozumienie prawd samych, treści religii, powinno było poprzedzić wszystkie symbole i myty, czyli szatę swoją zewnętrzną; lub też inaczej stać się miało podług ciebie?

*Lud.* Widzę zasadzkę; ale logicznie odpowiem. Powiadam tedy: że wiedza musiała poprzedzić to, co stanowi szatę religii.

*Sob.* Nie wielka cnota kiedy z musu. Inaczej odpowiedzieć nie mógłś: bo jakże być może szata bez ciała? musi przecie na czymś wisieć! Więc i symbole i myty muszą i muszą koniecznie pokazywać prawdę jakąś.

*Lud.* Dobrze, dobrze, cóż z tego?

*Sob.* Ta prawda tedy utworzyła to co ją pokrywa. Bez wiedzy prawdy, nie byłoby i tej szaty zewnętrznej.

*Lud.* Choćby i tak było, cóż stąd?

*Sob.* To ztąd: że człowiek musiał wprzód mieć dobrą wiedzę treści religii, dobre rozumienie prawd ją składających, nim przystąpił do tworzenia mytów i symbolów. Tak logika każe?

*Lud.* A co zabrania?

*Sob.* Zabrania historia, rzeczywistość, faktum, owo faktum nieszczęśliwe dla ciebie, że zawsze symbole i myty były to, co było pierwszego w religii; że dopiero z nich odgadywano prawdy pod nimi ukryte, i to jeszcze odgadywano jako tajemnice, czekając od coraz jaśniejszej przyszłości, aby ich dno ciemne kiedyś wyświeciła. Tak uczy historia wszystkich narodów, faktum powszechne.

*Lud.* Faktum nie zaprzeczam.

*Sob.* Więc i wniosku zaprzeczyć nie możesz; a wniosek jest ten oczywisty, że rozum i religia nie jest jedno i to samo. Bo religia ze swojemi godłami i mytami, jak też i z całą swoją treścią, wprzód istnieje nim rozum nabędzie całej wiedzy o niej; wprzód religia niż wiedza, a zatem wprzód religia niż rozum, a zatem religia nie jest to samo co rozum. Patrz jak faktum zniszczyło wszystkie twoje argumenta!

*Lud.* Ciesz się sobie zdrów z twojem faktum, mój szermierzu! Nie wiele mi potrzeba żeby cię twojego tryumf pozbawić: pokażę ci tylko do jakiej jamy lecisz przez trup twego przeciwnika.

*Sob.* A to znowu co znaczy?

*Lud.* To znaczy że ci pokażę następstwa, jakie z twojego twierdzenia wypływają. Zobaczysz że same absurda, i pokażę

się że jeżeli ty mnie chciałeś zabić *per factum*, ja cię naprawdę zabiję *per absurdum*.

*Sob.* Ciekawym w rzeczy samej!

*Lud.* A więc słuchaj. Powiadam ci tedy że jeżeli nie zarzucisz twego faktum za wszystkie góry i za wszystkie morza, tedy dwa z niego zaraz wypływają absurda, które ciebie samego bez zwłoki zadławiają. Bo jeżeli symbole, myty, misteria, t. j. cała postać religijna prawdy, czyli religia, poprzedza czystą wiedzę, więc prosty wniosek że religia nie mogła być przez wiedzę stworzona. Czy tak jest?

*Sob.* Oczywiście.

*Lud.* Otóż jeżeli religia nie mogła być przez wiedzę stworzona, zostaje koniecznie to pytanie do rozwiązania: skąd się wzięła religia? Nie tak li?

*Sob.* Przystaję.

*Lud.* A wiesz teraz co na to pytanie wypadnie odpowiedzieć?

*Sob.* Cóż?

*Lud.* Oto z dwojga jedno: albo że religia jest objawiona; pierwsze absurdum, które i ja i ty równie potępiamy; albo że religia jest niemożliwa; drugie absurdum, ale dla ciebie tylko; bo dla mnie, to rzecz jasna, i właśnie tego dowodzę.

*Sob.* Rozumiem co chcesz powiedzieć, jeno musisz mi lepiej rzecz wyłożyć.

*Lud.* Dowodzę. Jeżeli religii nie stworzyła wiedza, któż tedy ją stworzył? Przypadek? Ach, dajmy pokój przypadkowi, bo sama matematyka zacznie krzyczeć na nas, żeśmy z rozumu obrani. Jeżeli tedy nie przypadek, więc jakaś rozumna istota. Ale jakaż istota? Czy człowiek? Jeżeli człowiek, toć musiał wiedzieć co czyni, boby znowu działał przypadkiem i wpadlibyśmy na nowo w przypadek. Jeżeli wiedział co czyni, tedy wraca że wiedza poprzedziła religię, a tego niechcesz przypuścić. A zatem nie człowiek. Jeżeli tedy ani człowiek, ani przypadek nie utworzył religii, a z drugiej strony tylko rozumna istota mogła utworzyć rozumne dzieło, jakim jest religia, któż tedy? Oczywiście, że istota wyższa od człowieka, i oto masz objawienie! — Cóż? podoba ci się? Wzdy się może namyślisz i przyjmiesz objawienie; a wtedy będę musiał ukłonić ci się i ustąpić, bo moje rozumowanie już cię dalej nie dosięgnie. — Cóż! nie nie odpowiadasz?

*Sob.* Oto ciekawy jestem jakbyś ty sam odpowiedział na taki dowód potrzeby objawienia w religii?

*Lud.* A toć już dawno to wyłożyłem i powinienś lepiej rzeczy pamiętać! Jakbym ja odpowiedział? Krótko i węzłowato. Oto: niema religii i być nie może. To wszystko co religią nazywają, jest oszukaństwo księży; religii nie było, nie ma i nie

będzie, nie znam żadnej, nie chcę znać żadnej, z góry odrzucam wszystkie. A kiedy niema religii, tedy niema i objawienia.

*Sob.* Tak mówisz? Przyznaję że to bardzo wygodne, ale ty także przyznać musisz mój bracie, że to i bardzo odważne. Tak wszystko wywrócić jednym kopnięciem nogi, wiarę wszystkich wieków, przekonanie wszystkich narodów, faktum, faktum stare jak świat....

*Lud.* Śmiesznyś ty z tem twojem starem faktum! Jużem ci powiedział że jeżeli ty tego faktum za góry i za morza nie przerzucisz, niechybnie w absurdu utoniesz, a tem absurdu jest objawienie. Broń się jak chcesz nie ma dla ciebie ratunku. Jeżeli rozum i religia nie jest jedno i to samo, jeżeli religii nie utworzył rozum, tedy ją Bóg utworzył, Bóg objawił; a więc objawienie, czyste objawienie!

*Sob.* A już pewno że nie objawienie; ja objawienia nie-przypuszczam.

*Lud.* Pojmuję dobrze, nie chcesz wpaść w absurdu. Ale wtedy jeśli tak jednego nie przypuszczasz, wpadasz w drugie: to jest że wtedy religia jest niemożliwa, a jednak powiadasz że istnieje; czyli wtedy podług ciebie, religia być nie może, ale jednak jest; i znowu na odwrót religia jest z pewnością i zawsze była, ale wielka szkoda że nigdy być nie może!

*Sob.* Żartujesz, Ludwiku!

*Lud.* Logika żartów nie zna. Co ci teraz powiedziałem, jest ścisłym wnioskiem.

*Sob.* Tak, ale opartém na przypuszczeniu. Bo nie uważasz Ludwiku, że tę niemożliwość przypuściłeś tylko, ale jej nie dowiodłeś. Dowiedz wprzód, że religia jest niemożliwą w takim razie, o jakim tu mowa, to jest dowiedz: że jeżeli religii ani rozum nie utworzył, ani Bóg nie objawił, już nie ma żadnego innego środka, którymby religia na świat przyszła. Tego musisz wprzód dowieść.

*Lud.* Zabawne uroszczenie! Ja mam dowodzić, że nie ma innego środka? Toć rzecz jest oczywista sama z siebie, że nie ma środka innego! Ale prócz tego jakaż twoja logika Sobiesławie? Zapominasz, że ja tu jestem w prawie przeczenia, a ty jesteś w obowiązku dowodzenia. Ja przeczę, aby był inny środek, twierdząc: że jeżeli nie rozum, tedy Bóg; a jeśli nie Bóg, tedy rozum; to moje twierdzenie. Jeśli mię chcesz o błąd przekonać, pokaż jaki jest ten inny środek, pokaż go, i dowiedz; a wtedy rzecz skończona. Widzisz jak małej rzeczy potrzeba, aby nasz spór rostrzygnąć.

*Sob.* Słusznie mówisz! I ja na to przystaję; że trzeba ci wprzód pokazać środek między czystym rozumem, a czystém objawieniem.

*Lud.* Przecież! więc czekam.

*Sob.* Nie zawiedziesz się! Zawczasu ci powiadam, że ten środek jest, i że doskonale tłumaczy istnienie religii, a jednak jej początku nie wyprowadza ani z uprzedniej wiedzy czystego rozumu, ani tem mniej z uprzedniego objawienia. Jeżeli zaś chcesz wiedzieć, jaki jest ten środek, tedy go masz: tym środkiem jest przeczucie ducha ludzkiego, jest natchnienie myśli, jest ten samorodny rzut istoty ludzkiej, którym odgaduje to co jest, i to co będzie!

*Lud.* Słucham.

*Sob.* Tak tedy się stało, że duch ludzki, że rozum ludzki, jeśli chcesz, ale bezwiedny jeszcze, nieświadomy treści religii, nie mający jej wiedzy; tą właśnie siłą jemu wrodzoną, siłą samodzielnosci, sam z siebie, bez żadnego objawienia, utworzył, a lepiej powiem, urodził, wyłonił z siebie, religię, jej treść razem i szatę całą, tajemnice, symbole i myty.

*Lud.* *Ex machina Deus!*

*Sob.* Dziwisz się temu? I ja się dziwię, bo jest się czemu dziwować: tej boskości niejako, i owszem prawdziwej boskości rozumu ludzkiego. Tak, Ludwiku! umysł ludzki, to prawdziwie boska machina, i nic dziwnego że Bóg z niej wychodzi. Ale to tylko tym sposobem się dzieje, przez ową siłę wrodzoną i jej pęd samodzielny.

*Lud.* Wybacz, boski Sobiesławie; ale ja naprzód przeczę temu. A ponieważ ty jesteś czcicielem faktum, więc się przeciwko tobie odwołuję do faktum.

*Sob.* Do jakiego faktum?

*Lud.* Do historyi.

*Sob.* Do jakiej historyi?

*Lud.* Do jedynej, jaka jest, jeśli jest: do Mojżeszowej.

*Sob.* Ja Mojżeszowej historyi nie przyjmuję. Mam inną, moją własną.

*Lub.* Rozumiem, o wielki czcicielu faktów! To ten twój boski umysł, twój boski rozum, jak religię stworzył, owym samorodnym rzutem, owym pędem samodzielnym; tak samo stworzył i stwarza historię! historia jest na zawołanie rozumu.

*Sob.* Ja tego wniosku nie czynię, choć odrzucam Mojżeszową historię. U mnie historia jest zawsze historią.

*Lud.* Ale czyja? ale jaka? ale co ona? ale gdzie?

*Sob.* To co się nazywa historią!

*Lud.* Dajmy pokój twojej historyi! Bo ja ci powiadam, że i w historyi nie istnieje środek. Albo Mojżesz, albo nie ma historyi; tak jak wprzód dowiodłem, i nie zbileś mię jeszcze: że albo objawienie, albo nie ma religii.

*Sob.* Ależ ci odpowiedziałem przecie na to.

*Lud.* Co? czy tą twoją hipotezą rzutu i pędu, opartą na drugiej hipotezie historyi jakiejś, która nie jest historią. O So-

biesławie! ja na twoją historią, choćby najdowcipniejsza, inną wymyślę równie dowcipną. Posłuchaj tylko. Ty powiadasz, że rozum odgadł i urodził religię owym rzutem i pędem? Mylisz się! Inna jest historia rozumu. Ja mu daleko niższe przypisuję początki. Rozum ludzki przechodził te same co i człowiek koleje: naprzód z nim razem czołgał się jako gad po ziemi, potem mu wyrosły nogi i zaczął pełzać jak płaz jaki, z czasem postać się udoskonaliła i już na czterech nogach biegał rączo i swobodnie, aż póki nie podniósł się i na dwóch nie stanął; wtedy spojrzał do góry, ten co dotąd na dół patrzył, i zobaczył niebo i gwiazdy, i myśl z niego jaśniejsza do góry wleciała, i odtąd myśleć zaczął, i znowu w myśli przechodził te same koleje, płaza zwierzęcia, człowieka; ... ta historia ludzka, i ta historia rozumu ludzkiego.

*Sob.* Co też ja słyszę od Ciebie, mój stonożny, czworonożny i nareszcie dwónożny filozofie? W tém całym twojem mówieniu dla mnie nie ma ani za szeląg prawdy; ale mniejsza o to: ja się tylko o jedno zapytam: w co się teraz obraca twoje dawne twierdzenie, że wiedza poprzedziła wszystko, że rozum od wiedzy zaczął?

*Lud.* W co się obraca? Stoi jak mur. Boć przecie ja nie twierdzę, że rozum zaczął od wiedzy doskonałej, ale tylko to po prostu twierdzę, że nim coś wyraził w postaci jakiejś, nim coś jak to powiadają, sformułował, wprzód musiał to pojąć, i mieć wiedzę tego. A więc jaka była wiedza, taka i formuła.

*Sob.* Skądże mamy od początku formuły religijne tak głębokie i tak mądre?

*Lud.* To tobie się zdają głębokie i mądre. Zresztą ja nie przeczę że się urodziły umysły szczęśliwsze, przenikliwsze, wyższe nad to wszystko, co je otaczało, owszem przypuszczam; ale zarazem przypuszczam, bo przecież znamy naturę ludzką, przypuszczam że te same umysły korzystały ze swój wyższości, i użyły jej do panowania nad innemi. I oto początek religii! To, co tacy ludzie głębszego odgadli, zamknęli w formułach dla gminu nieprzystępnych; wiele rzeczy dodali, wymyślili, zawsze w celu panowania nad innymi, i tak uklecieli całość, do której wtajemniczyli wybranych na to, równie zdatnych i podobnych do siebie; ci dalej tę rzecz doskonalili, i z czasem stanęła cała budowa religijna. Teraz widzisz, dla czego wprzód powiedziałem: że religie wszystkie są tylko oszukaństwem, są wynalazkiem starych owych hierofantów, których my dziś po prostu księżami nazywamy.

*Sob.* Słowa, słowa, i same słowa; a ile słów, tyle niepodobieństw! Cała teorya, we wszystkich swych szczegółach, sama krzyczy: że jest wierutnem niepodobieństwem. Ale na polu teoryi dowodzić tego trudno, zdalekoby mię to zawiodło. Wolę

praktycznie od razu pokazać, że tak nigdy nie było. Mamy przecie historję, mamy faktum.

*Lud.* Co? znowu faktum? Posłuchaj mój Sobiesławie, dam ci uczciwą radę, jakem filozof! Bo widzę że i ty chcesz być filozofem: odrzucasz objawienie, więc nie ma o tem wątpliwości, tylko jeszcze nie rozumiesz dobrze, jak nim zostać doprawdy. Słuchaj tedy: jeśli chcesz być filozofem, trzeba zamknąć oczy na wszelkie faktum. Ten warunek konieczny, bez tego nigdy nie będziesz filozofem!

*Sob.* A dla czego?

*Lud.* Czyż nie wiesz co filozof? Filozof opiera się na rozumie, opiera się na myśli, opiera się na istocie rzeczy jak jest przez myśl pojętą; z tej konieczności wyprowadza wszystko, a wszystko z góry, podług tej konieczności układa wszystko, a układa z góry. Dopiero jak cała budowa myśli już będzie ułożona, wszystkie części do całości zastosowane, i foremny utworzy się systemat, pełen ładu i harmonii; dopiero wtedy z tym systematem już gotowym obraca się do faktów, i wszystkie fakta do tego systematu przymierza i przystosowuje; które do niego wchodzą, te przyjmuje, te dla niego są prawdziwe; które znowu nie podchodzą pod jego systemat, te odrzuca, odrzuca bez miłosierdzia, ale zarazem i bez żalu: bo wie z góry że, kiedy do jego systematu nie przypadają, już tem samem muszą być fałszywe.

*Sob.* Jakto? tylko pod tym warunkiem można być filozofem?

*Lud.* Tak, mój drogi! ten jest konieczny warunek. Tak czynili, i czynią wszyscy wielcy mistrze, luminarze rodzaju ludzkiego, gwiazdy rozumu, tak uczynił Spinoza, tak uczynił Kant, tak Szelling, tak Hegiel nieśmiertelny!

*Sob.* Ależ powiedz mi wtedy, co czynić z temi faktami, które pod mój system nie wchodzą? Boć przecie faktum, o ile mnie się zdaje, czy ono wejdzie, czy nie wejdzie do systematu, zostaje zawsze jednakowo silne, jednakowo że tak powiem żelazne, niezłomne, niepożyte, to jest niezaprzeczone. Cóż mam tedy z niem zrobić? Czy mimo to że jest, mam myśleć że go nie ma?

*Lud.* Nie tylko myśleć, ale wierzyć niezachwianie. Przedewszystkim jednak trzeba być roztroptym. Wprzódby nim faktum odrzucisz, trzeba na wszystkie strony je obejrzeć, trzeba się starać wytłómaczyć je po swojemu; trzeba nawet jeśli można nagiąć je do systematu, bo zkażdę pewnością że to faktum było takie jakie ci je podają? Więc nagiąć. A że to słusznie czynisz i godziwie, to ci za to rzeczy a Priori prawdziwość twój systematu; bo właśnie to że ono faktum tak nagięte może do twego systematu przypaść, to właśnie jest dowodem, że to faktum tak stać się musiało; inaczej twój system byłby nie pra-

wdziwy, a on musi być prawdziwy. Patrz że przez takie nagięcie oddajesz przysługę faktum samemu: z fałszywego czynisz je prawdziwym! Bo, grunt rzeczy, jeszcze raz powtarzam, grunt rzeczy jest w tem: aby o prawdziwości swego systematu być jak najzupełniej przekonanym. A jak tylko twój system jest prawdziwy, więc masz wszelkie prawo, podług niego sądzić o prawdziwości faktów. Śmiało tedy rób z faktami co ci się podoba; nie tylko to możesz ale powinienes. A jeżeli znajdziesz faktum jakie tak już krnąbrne i uporne, że żadną miarą nagiąć się nie da, tedy widzisz że tem samem musi być odrzucone. *Salus populi*, chciałem powiedzieć: prawdziwość systematu, *suprema lex esto!*

*Sob.* Ależ to isty fanatyzm, Ludwiku! fanatyzm którego bożyszczem jest dopiero absurdum, jakiego świat nie widział.

*Lud.* Co? absurdum? Wytlómacz się!

*Sob.* Tak: Absurdum, powiadam ci, jakiego świat nie widział. Bo tylko chciej uważać. Powiadasz, że fakta można odrzucić?

*Lud.* I można, i trzeba.

*Sob.* Więc nie ma faktów samych w sobie prawdziwych!

*Lud.* Te tylko są prawdziwe, które się zgadzają z rozumem.

*Sob.* Więc fakta są w rozumie?

*Lud.* Ja nie mówię tego. Powiadam tylko że jedynie są prawdziwe te, które się zgadzają z rozumem.

*Sob.* A które się nie zgadzają z rozumem?

*Lud.* Te nie są prawdziwe.

*Sob.* Więc prawdziwość faktów siedzi w rozumie?

*Lud.* Tak, to twierdzę!

*Sob.* Doskonale! ale czy nie twierdzisz także że tylko prawdziwe fakta są fakta, a fałszywe, nie są wcale faktami?

*Lud.* Dla czegoż nie? I owszem! Tylko prawdziwe fakta, są fakta.

*Sob.* Innych nie ma?

*Lud.* Nie ma.

*Sob.* A więc te tylko są fakta które siedzą w rozumie, i żadnych innych nie ma.

*Lud.* Jakimże to sposobem?

*Sob.* A takim, że powiedziałeś wprzód iż cała prawdziwość faktów siedzi w rozumie; a ponieważ tylko prawdziwe fakta są faktami, a innych niema, więc wszystkie fakta siedzą w rozumie.

*Lud.* Ja tego nie widzę.

*Sob.* Udajesz tępego. Powiem ci to inaczej i zupełnie po prostu. Czy faktum które rozum uzna za fałszywe, jest, czy nie?

*Lud.* Nie ma go.

*Sob.* Choćby nawet było.

*Lud.* Tak, choćby podług ciebie było.

*Sob.* A więc faktum nie siedzi w sobie, tylko siedzi w rozumie!

*Lud.* He! he! No? i cóż z tego?

*Sob.* Co z tego? To zaraz zobaczymy. Teraz tylko to mi daj że wszystkie fakta siedzą w rozumie.

*Lud.* Co do swojej prawdziwości, powiedziałem.

*Sob.* Jakiżeś nudny! Ich prawdziwość jest zarazem ich istnieniem: bo powiedziałeś że które faktum nie prawdziwe, tego faktum niema, to faktum trzeba odrzucić. Wszak powiedziałeś?

*Lud.* Powiedziałem!

*Sob.* Więc dla faktów prawdziwość i istnienie jest jedno i to samo. Więc jeżeli siedzą w rozumie co do prawdziwości, siedzą i co do istnienia.

*Lud.* No! już zgoda. Ale cóż z tego chcesz wyprowadzić?

*Sob.* Nie widzisz? Chcę wyprowadzić owo absurdum, którem ci już od dawna zapowiedział.

*Lud.* Tak? ja go jeszcze nie widzę.

*Sob.* Jeżeli nie widzisz to nie moja wina; bo stoi przed tobą jak wół. Tem absurdum jakiego świat ani widział, ani słyszał, jest to następstwo, i to twierdzenie teraz konieczne, że: nie ma faktów! Nie ma żadnych a żadnych faktów, jest tylko jeden rozum. Co on powie że jest, to jest; a co on powie że nie ma, tego nie ma.

*Lud.* Ja to nie tak pojmowałem, ani tak chciałem mówić.

*Sob.* Ale tak musisz pojmować, i tak musisz mówić! A teraz powiedz: czy to nie absurdum? i to takie, jakiego świat nie widział, ani słyszał?

*Lud.* Jeżeli absurdum, tedy zupełnie podobne do twojego

*Sob.* Co? co? co? Czy jeszcze myślisz się odcinać, albo może zgoła z tej jamy wyratować?

*Lud.* Jeśli się nie odetnę, i nie wyratuję, tedy choć to zrobię że ciebie wciągnę, przyjacielu Sobiesławie! i będę miał pociechę że będziemy przynajmniej w jamie pospołu! Powiadam ci tedy że ty z twoją religią do takiego samego końca przyjść musisz.

*Sob.* Jużem ci dowiódł że nie.

*Lud.* Co dowiodłeś! żartuj sobie zdrów! ja ci powiadam że mój dwórozec, co go w logice dylemmatem zowią, stoi jak stał: albo objawienie, albo nie ma religii!

*Sob.* Jaktó? Nie pokazałem ci środka? że sam duch ludzki, sam umysł ludzki samorodnie odgaduje, rodzi, tworzy religią?

*Lud.* Tu cię czekałem. Powiedz tedy: czy ta religia tak powstająca, była wprzód po za rozumem, a rozum ją odgaduje tylko; to jest czy jest gdzieś sama w sobie? czy też jest w rozumie samym, i tylko z niego wylęga się, wyrasta, wylazi?

*Sob.* Nie rozumiem dobrze czego chcesz.

*Lud.* Patrz go, jaki tępy! Ale to podobno co innego zna-

czy, to znaczy: rozumiem że już mię dławić zaczynasz! Pytam tedy stanowczo: czy religia jest sama w sobie, czy w rozumie?

*Sob.* Jeśli ci powiem, że jest sama w sobie, tedy mi rzekniesz: a więc objawienie! jeżeli ci powiem że w rozumie, tedy mi rzekniesz: a więc nie ma religii, jedno rozum! Odpowiem ci tedy że nie wiem!

*Lud.* O mój Sobiesławie! nie mniemałem żeś taki dobry znajomy starych Faryzeuszów. Widać, żeś i do dawnych zaglądał religii, nie tylko do nowych. Ale żart na stronę, co mi odpowiadasz?

*Sob.* Odpowiadam ci że nie wiem.

*Lud.* Jakto? Nie wiesz czy religia istnieje sama w sobie?

*Sob.* Nie wiem.

*Lud.* Nie wiesz czy istnieje w rozumie tylko?

*Sob.* Nie wiem.

*Lud.* Pięknie, przewybornie! Ale mimo to, ja tu ciebie złowię. Powiedz mi tedy: wszak to przynajmniej wiesz, że objawienia nie ma i być nie może.

*Sob.* To wiem.

*Lud.* A jeśli to wiesz, tedy i to drugie ci pokażę, i będziesz koniecznie wiedzieć musiał, że religii nie ma, i być nie może. Bo uważaj: objawienia być nie może dla tego tylko, że religia nie istnieje sama w sobie, poza rozumem ludzkim; jeżeli religia nie istnieje poza rozumem ludzkim, a więc istnieje w rozumie tylko, bo inaczej musiałoby być objawienie, a jeżeli religia istnieje w rozumie tylko, wtedy podobna jest do mojego faktum, jest to samo co moje faktum, które także jest tylko w rozumie; i jak stąd u mnie następuje: że nie ma faktów, tylko rozum; tak i u ciebie: że nie ma religii, tylko rozum także. I jeżeli moje było absurdum w mojem rozumowaniu, tedy twoje w twojem rozumowaniu zupełnie takim samem jest absurdum! Podobniutkie do siebie! Rodzeni bracia i rodzone siostry! O Kochany Sobiesławie bracie mój! Jedno tylko, jedno nam zostaje, podać sobie ręce, i siedzieć w tej jamie.

*Sob.* Czy tak? No, a może to i nie jama?

*Lud.* Dobrzeby było gdyby nie była!

*Sob.* Trzeba nam zrobić żeby nie była.

*Lud.* Zrobić, mówisz? Doskonale! Ale jak?

*Sob.* Zdaje mi się nie trudno. Powiedzieć że rozum jest wszystkim, że nic nie ma prócz rozumu, że rozum to istnienie, to faktum, to prawda, to wiedza, to religia! Nie prawdaż? To trzeba powiedzieć, a zbawieniśmy!

*Lud.* Pewno, Sobiesławie! pewno. Wszakże nam nic nie przeskadza?

*Sob.* Ja myślę, że nic.

*Lud.* I ja myślę, że nic.

*Bogdan.* A ja myślę że wszystko. Pozwólcie, że wam tu przerwę. Milczałem dotąd i nie bez przyczyny, a teraz widzę że i z pożytkiem. Samiście przyszli tam, gdziebym was chciał był zaprowadzić. Albowiem jeżeli poważnie i ze skutkiem mówić mamy o rozumie, o wiedzy, o religii, i w ogólności o prawdzie, tedy od tego pierwszego pytania zacząć powinniśmy, do którego właśnie teraz na ostatku dotarliście, i na którym stanęliście. Trzeba się naprzód zapytać: jaki jest stosunek rozumu do prawdy, prawdy do rozumu; zapytać się: czy prawda i rozum są dwie rzeczy osobne od siebie, czy też są jedną i tą samą rzeczą; czy rozum istnieje kiedy sam w sobie, bez prawdy, jako władza tylko i możebność jej przyjęcia, a ze swej strony prawda istnieje także sama w sobie jako rzecz, jako treść mogąca się udzielić; albowiem też przeciwnie, czy ani rozum ani prawda osobno nie istnieją; i zawsze gdzie prawda, tam rozum; ale zarazem; gdzie rozum, tam prawda? To pierwsze pytanie, i od tego trzeba nam zacząć.

*Lud.* To się nazywa dobrze kwestyę postawić.

*Sob.* Zgadzam się i ja na to, że od tego trzeba zacząć.

*Bog.* A więc od tego zacznijmy. Wszelako przed zaczęciem, o jedno was proszę: żebyśmy przystąpili do tego rozbioru bez uprzedzenia, i bez przesądzania żadnego; inaczej cała praca napróżno, i nie ma co nawet zaczynać.

*Sob.* Dla czegoż to mówisz?

*Bog.* Bo z waszej rozmowy dostatecznie się przeświadczyłem, żeście przyszli do pewnych wniosków, o których wasz rozum mniej może jest przekonany, ale które wam do smaku przypadły i które polubiliście zdaje mi się trochę na ślepo. Miłość powiada zawsze jest ślepa. I ja mówię, że miłość ślepa lecz miłość ziemską; a pono najlepszą jest miłość własna. Tą właśnie jest miłość filozofów do swoich systematów, i miłość rozprawiaczy do swoich zdań i twierdzeń.

*Lud.* Tak z góry surowo nas sądzisz, Bogdanie?

*Bog.* Idzie mi o to byśmy do rzeczy poważnej poważnie przystąpili; a tu rzecz przed nami nietylko poważna, lecz jedyna ważna, i taka od której i rozum nasz sam, i następnie całe życie zależy.

*Lud.* Bądź spokojny, proszę! Bo co innego nasza rozmowa z Sobiesławem, a co innego rozmowa z tobą. Tam wolno mi było przy mojem się upierać, gdyż nie szukałem nauki; tu chcę się nauczyć, więc nie myślę się spierać. Wszakem od razu powiedział przychodząc do ciebie, że chcę pomówić o rzeczach ważnych; to znaczyło że przyszedłem z chęcią słuchania.

*Bog.* Nie nastaje dłużej. Chciałem tylko dać inny obrot naszej rozmowie, bo wasza sprzeczka tak była żywa i pełna

tej natarczywości co to chce swoje tylko przewieść, że koniecznie trzeba było ton rozprawy zmienić.

*Lud.* Jeszcze raz cię proszę: bądź spokojny! I żeby ci dać zaraz dowód mego przynajmniej usposobienia, pytam cię jaki twojem zdaniem jest ten stosunek prawdy do rozumu, i rozumu do prawdy?

*Bog.* Przyjmuję pytanie. Lecz czy nie sądzisz, Ludwiku, że zanim przystąpimy do rozwiązania tego pytania o stosunku zobopólnym prawdy i rozumu, wprzód inne nam pytania wypada rozwiązać: dwa mianowicie: naprzód, co to jest prawda; powtóre, co to jest rozum. Dopiero kiedy będziemy wiedzieli co każde z nich znaczy, będziemy mogli i coś pewniejszego powiedzieć o ich spólnym stosunku. Czy ci się nie zdaje?

*Lud.* I owszem, to mi się koniecznem wydaje.

*Sob.* I ja choć niespytany, to samo powiem. Wprzód są rzeczy same w sobie, a potem ich wzajemny stosunek, a więc wprzód o rzeczach, potem o stosunku.

*Bog.* Jeżeli tak się na to zgadzacie, więc pozwolicie, że naprzód o rzeczach mówić będziemy. Ale o czem wprzód, czy o prawdzie, czy o rozumie?

*Sob.* Dla mnie wszystko jedno.

*Lud.* A mnie się widzi, że wprzód o rozumie mówić potrzeba. Prawda dalsza jest, a rozum bliższy nas, owszem w nas jest. Więc prędzej o rozumie będziemy coś wiedzieli, aniżeli o prawdzie.

*Bog.* Czy tak już przesądzasz ostatni wniosek, Ludwiku? Ty sam, któryś niedawno chciał się ratować owem rozpaczliwem twierdzeniem, że prawda i rozum jest jedno i to samo, takeś już zapomniał twego własnego zdania, że rozum stanowczo teraz od prawdy odłączasz, i powiadasz że rozum jest bliższy, a prawda dalsza, a tem samem rozum sam wprzód, a prawda w nim potem. To byłoby bez pytania żadnego o rzeczy stanowić. Lecz czy myślisz, że tak prędko można to zadanie rozwiązać? Jakże tu sam z sobą zdajesz się być sprzeczny?

*Lud.* Co chcesz, Bogdanie! To się nazywa niekonsekwencya: pdpełniamy ją czasem.

*Bog.* A ja to biorę za mimowolne wyznanie. Nie jeden filozof w chwilach zapomnienia takowe czynił. I dalej rozmawiając będziemy nieraz widzieli podobne przykłady. Tymczasem przyjmuję twoją niekonsekwencyę, -- często niekonsekwencye filozofów stanowią to, co jest najbardziej rozumnem i prawdziwem w ich utworach. Więc twoją także przyjmuję Ludwiku, i zacznę z wami mówić o rozumie naprzód.

*Lud.* Nie żałuję niekonsekwencyi, byśmy jedno dobrze weszli w naszą rozprawę. Pytam się tedy, Bogdanie, co jest rozum twojem zdaniem?

*Bog.* Pytasz zapewne o jego definicyę, czyli orzeczenie, bo, jak wiesz dobrze, wszelką rozprawę o jakiej rzeczy najsluszniej zaczynać od jej orzeczenia. Musimy tedy przedewszystkiem orzec rozum; to jest jasno i krótko wyrazić co pojmujemy przez to, co nazywamy rozumem. Lecz, mój Ludwiku, zamiast ci odpowiedzieć sam na twoje pytanie, daruj, że ja ciebie z mojej strony zapytam co ty rozumiesz przez rozum? Mam do tego moje powody, które potem zobaczysz; a teraz bądź łaskaw odpowiedzieć.

*Lud.* Jeżeli tak chcesz, to ci powiem. Mnie się zdaje, że *rozum jest to co myśli.*

*Bog.* Wybornie, według ostatniej filozofii. Ale czy ci się nie zdaje także że i człowiek myśli?

*Lud.* A tak, człowiek myśli?

*Bog.* Więc i człowiek jest to, co myśli.

*Lud.* Już widzę do czego chcesz przyjść: chcesz przeciwko mnie wnioskować, że podług tego com powiedział, człowiek i rozum, rozum i człowiek, jest jedno i to samo.

*Bog.* Zgadłeś. Ale czy przystajesz na ten wniosek?

*Lu.* Oczywiście że nie. Rozum nie jest całym człowiekiem, ani człowiek nie jest jednym rozumem.

*Bog.* A więc rozum nie jest to, *to co myśli.* Przynajmniej trzeba inaczej tę rzecz wyrazić.

*Lud.* Spostrzegam jak lepiej będzie: *Rozum jest to czem się myśli.*

*Bog.* Teraz doskonale. Jak to małe słówko stawi lub wywraca rzecz całą! *Littera docet, littera nocet.* W pierwszym orzeczeniu rozum i myśl brało się za jedno i to samo, w tem drugim rozróżnia się myśl od rozumu, i rozum od myśli, i to dopiero jest prawdziwe.

*Sob.* Za pozwoleniem! Z tego co mówisz wypływa następstwo którego nie mogę tak puścić. Jeżeli myśl i rozum nie jest jedno i to samo tedy myśl może i powinna być nietylko w rozumie, ale także po za rozumem. A proszę mi powiedzieć gdzie i kiedy myśl tak była, tak jest, sama w sobie, a nie w rozumie?

*Bog.* Na to ci mogę odpowiedzieć drugim podobnemże rozumowaniem. Jeśli rozum i myśl jest jedno i to samo, tedyby nigdy nie było rozumu bez myśli, a tymczasem w dzieciach nowonarodzonych jest pewno rozum, myśli nie ma pewno. I czy zechcesz na ratunek swój powiedzieć że w dzieciach, może nawet nie narodzonych jeszcze, jest myśl jaka alboliteż przeciwnie, że w nich nie ma rozumu?

*Sob.* Nie powiem ani jednego, ani drugiego. Dodam nawet, że to twoje dowodzenie zaczyna mnie przekonywać. Ależ sam przyznaj, że mi na mój pierwszy argument ubocznie tylko odpowiadasz, a nie odpowiadasz wprost na niego, to jest na to

pytanie czy myśl jest kiedy po za rozumem, sama w sobie, aby mogła być czem innem od rozumu? Co na to mówisz?

*Bog.* Mówię że tu rozprawiamy o rozumie ludzkim, i o ludzkim rozumie twierdząc: że rozum i myśl nie jest jedno i to samo; że rozum może być bez myśli, i że są chwile w których jest niezawodnie rozum, a nie ma w nim myśli. Inne jest twierdzenie że myśl może być bez rozumu; takie twierdzenie ogólnie postawione byłoby fałszywe, i dla tego ogólnie go i bezwarunkowo nie stawię. Owszem, ogólnie mówiąc i bezwarunkowo, myśl nie może nigdy być bez rozumu; ale to twierdzenie bezwarunkowe o myśli, odnosi się także do rozumu bezwarunkowego, i tyle znaczy co drugie twierdzenie: że myśl bezwarunkowa, czyli samoistna, jest koniecznie w rozumie bożym. W rozumie bożym myśl i rozum jest jedno i to samo, nigdy rozum nie był bez myśli, i to całkowitej, zupełnej; a tem samem i myśl nie była bez rozumu. Tam tedy rozum jest myślą, a myśl rozumem. Ale we wszystkich innych rozumach tak nie jest, a jak wkrótce zobaczymy, i być nie może. We wszystkich innych rozumach naprzód jest sam rozum, jako władza tylko i zdolność myślenia; a potem następuje w nim myśl, kiedy rozumu władza zamieni się w czyn. Czyż się to wam nie tak samo zdaje?

*Sob.* I owszem, rzecz jest oczywista.

*Lud.* A ja widzę jak moje powyższe orzeczenie, że *rozum jest to czem się myśli*, lepiej i prościej wypada teraz wyrazić: że *rozum jest to władza myślenia*.

*Bog.* Słusznie to uważasz, Ludwiku. Bo kiedyś wprzód powiedział: *to czem się myśli*, opisałeś rozum jako narzędzie; owoż rozum jest władzą, a władza jest więcej niż narzędzie. Władza jest tak zrosła z tym który ją posiada, iż jest niejako jedno z nim, i można powiedzieć że co robi ten kto ma tę władzę, to robi władza sama; a z drugiej strony trzeba jednak powiedzieć, że on to robi przez władzę, że używa władzy jako narzędzia. Więc jedno i drugie można i trzeba mówić o władzy; tem samem i o rozumie powiedzieć można, że *on jest i to co myśli, i to czem się myśli*; — a więc najlepiej powiedzieć, że *jest władza myślenia*.

*Lud.* A wiesz co, Bogdanie? Tu mi się inne rzeczy na myśl nasuwają, a za nimi inne pytania, które mi się zdają do celu wprost prowadzić. Oto jeśli rozum jest tylko władzą myślenia, i nie są jedną i tą samą rzeczą myśl i rozum, czyli że w człowieku myśl i rozum są dwie rzeczy różne jedna od drugiej; wtedy pierwsze pytanie stawia się tu koniecznie samo z siebie, pytanie takie: Jaki jest stosunek myśli do rozumu, a rozumu do myśli? Już tu nie trzeba się pytać o stosunek prawdy do rozumu i rozumu do prawdy; to pytanie które nam się zdawało pierwszym, przestaje teraz być pierwszym; a na jego miejscu,

jako pierwsze pytanie, przychodzi tamto powyższe: jaki jest stosunek rozumu do myśli?

*Bog.* Bardzo słusznie to twierdzisz, tak jest rzeczywiście.

*Lud.* I nie tylko to ztąd wypływa, ale i to dalsze następstwo a za niem dalsze pytanie; następstwo: że rozum tedy nie jest w bezpośrednim stosunku z prawdą, jedno przez myśl; że między rozumem a prawdą stoi myśl pośrodku, i że myśl dopiero jest z prawdą w stosunku prostym i bezpośrednim. A zatem drugie pytanie znowu konieczne po tamtem pierwszym przychodzi: jaki jest stosunek myśli do prawdy, a prawdy do myśli?

*Bog.* Widzę że ci istotnie o prawdę chodzi, i że się bierzesz szczerze do rzeczy. Tak jest, tamto pierwsze pytanie: jaki jest stosunek prawdy do rozumu i rozumu do prawdy, rozkłada się koniecznie na te dwa pytania: jaki jest stosunek rozumu do myśli i myśli do rozumu, i znowu: jaki jest stosunek myśli do prawdy, i prawdy do myśli.

*Lud.* A więc dobrze: rozbierzmy wprzód jaki jest stosunek myśli do prawdy. Powiedz tylko, Bogdanie, czy sobie życzysz żebym ja ci moje zdanie wprzód otworzył, czy sam swoje nam powiesz?

*Bog.* Wolę zacząć od twego, Ludwiku.

*Lud.* Mojem tedy jest zdaniem: że myśl jest nabytkiem rozumu, który mu przychodzi z zewnątrz, a szczególnie przez wrażenia zmysłowe, tak nazwane sensacye, które jabym po polsku nazwał *poczucia*, albo też po prostu wrażenia.

*Bog.* Rozumiem: to w zgodzie jest z tem coś wyżej przeciw Sobiesławowi wykladał.

*Sob.* Ale ja na to i teraz nie pozwalam. Myśl nie jest nabytkiem podobnym rozumu, myśl jest utworem rozumu. Rozum sam z siebie wychodząc, rozdwarzając się, wyłaniając się, utworzył myśl swoją.

*Bog.* I to rozumiem. To także jest w zgodzie z tym rzutem, z tym pędem samorodnym, o którym nam wyżej mówiłeś.

*Sob.* A tak!

*Lud.* Ale na to ja nie mogę z mojej strony przystać i przyzwolić.

*Bog.* Zaczekaj Ludwiku, a i ty się wstrzymaj Sobiesławie! Nie rozpoczynajcie dawnego sporu. A zresztą ja was łatwo pogodzę. Idzie tu bowiem nie o to, jak powstała myśl? o tem później będzie: ale idzie o to tylko, jaki jest stosunek myśli do rozumu? Otóż z tego co obaj mówicie zdaje mi się, że się zgadzacie na jedno.

*Lud.* i *Sob.* Jakto? jakim sposobem?

*Bog.* Oto zdaje mi się, że i jednego i drugiego twierdzenie na to wychodzi: iż rozum jest jakoby podstawa i grunt, a myśl jest jakoby tamtego obrobienie i uprawienie; rozum jako

tworzywo, a myśl jako utwór, rozum jako treść i jestestwo, a myśl jako jego postać i forma. Czy nie to rozumieście obaj?

*Lud. i Sob.* To, to właśnie.

*Bog.* Sprowadźmy teraz cały wypadek naszego porozumienia się do jasnego a krótkiego wyrażenia. Możemy tedy powiedzieć, że cały stosunek rozumu do myśli i odwrotnie, jest taki sam jak jestestwa jakiej rzeczy do jej formy, a formy do jestestwa. Rozum jest na miejscu jestestwa, a myśl na miejscu formy. Czy zgoda na to?

*Lud. i Sob.* Zgoda, zgoda!

*Bog.* A teraz pozwólcie mnie dalej rzecz prowadzić, bo już przystępujemy do treści naszego przedmiotu. Co wam się zdaje czy każda myśl jest formą rozumu, czy też są w nim myśli dwojakiego rodzaju: jedne przypadkowe, obojętne, które mogą w nim być, albo nie być, a rozum jednak nie przestanie być rozumem; a drugie istotne, konieczne, których gdyby nie było, rozum nie byłby rozumem, to jest byłby władzą tylko, prostą władzą, ale nie istotnym rozumem, w rzeczy i w czynie. I dam wam przykład: Co sądzicie? Gdyby człowiek nigdy nie myślał o wielorybie dajmy na to, albo o delfinie, albo o innej rybie jakiej, albo o jakim zwierzęciu na ziemi, albo o jakiej gwiazdzie na niebie, czyby już przez to rozum jego przestał być rozumem, i niebyłby już rozum prawdziwy?

*Lud.* A któżby to śmiał twierdzić?

*Bog.* A więc są myśli, i podobno największa ich część będzie taka, które nie są *formą istotną* rozumu, tylko należą do tej jego formy przypadkowym sposobem?

*Lud.* Bez wątpienia.

*Sob.* I ja powiadam, że w tem nie ma wątpliwości.

*Bog.* A wszakże nam idzie tu o istotną formę a nie o przypadkową?

*Lud.* O istotną.

*Bog.* Cóż tedy będzie należało do istotnej formy? Albowiem i to jest niezawodną rzeczą: że istotna forma rozumu jest jego formą całkowitą; rozum kiedy ją ma, już jest rozumem, i panem, i stwórcykiem wszystkich innych myśli; już żadnej innej myśli nie potrzebuje do tego, aby był rozumem. Dodadzą do jego wiedzy, nie dodadzą do tego aby był rozumem. Cóż tedy jest tą istotną formą?

*Sob.* Otwórz ty sam twoje zdanie.

*Bog.* Ponieważ formą rozumu jest myśl w ogólności, więc kiedy idzie o istotną jego formę, konieczne zdaje się, że nią być musi jakaś myśl istotna, a żadna przypadkowa. To pewno przyjmujecie?

*Sob. i Lud.* Przyjmujemy.

*Bog.* Trzeba teraz wiedzieć co to jest myśl istotna? Otóż

powiadam, że myśl istotna jest ta, która się w każdej innej myśli powtarza. Jak istotnym przymiotem człowieka np. jest ten przymiot, który się w każdym człowieku powtarza, jak istotnym warunkiem życia jest ten warunek, bez którego żadne życie być nie może, tak istotną myślą będzie także ta która się w każdej innej myśli powtórzy, i bez której żadna inna myśl być nie będzie mogła.

*Sob.* Nam się zdaje to zupełnie jasne i pewne.

*Bog.* Dobrze, więc wiemy, co to jest myśl istotna. Teraz trzeba nam wiedzieć: jaka to jest myśl, która jest tą myślą istotną? I w tem dopiero trudność. Otóż wam powiem, co zresztą już sami z siebie dobrze wiedzieć możecie, że od rozwiązania tego pytania zależy cały los filozofii, cała jej wartość, cała dokładność, cała logiczność, a przedewszystkiem cała jej prawda.

*Lud.* To się dobrze rozumie.

*Bog.* Szukajmyż tedy: jaka to jest myśl istotna. — Pierwsza uwaga, która mi się na tej drodze nastrecza, jakoby jaka wskazówka, jest ta: że ta myśl istotna musi być pierwszą myślą, jaką ma człowiek, jaką ma jego rozum. To zdaje się być bardzo jasne i niezaprzeczane. Bo jeśli myśl istotna powtarza się w każdej innej myśli, więc ona musi być przed wszelką inną myślą. I znowu jeśli by jaka inna myśl była przed myślą istotną, więc byłaby sama z siebie, niezależna od tej drugiej, więc ta druga w tamtej by się uie powtarzała, więc tem samem nie byłaby istotną; ale raczej tamta pierwsza powinna być właśnie tą istotną myślą. Więc skądkolwiek uważać będziemy, zawsze mamy we wniosku: że myśl istotna musi być myślą pierwszą, i że myśl pierwsza musi być myślą istotną. Czy nie tak?

*Sob.* Zdaje się, że najdokładniej.

*Bog.* Więc pytanie znowu się głębiej zapuszcza, i sprowadza się do tego drugiego: Jaka jest pierwsza myśl człowieka? To jest, mówiąc w ogólności, jaki jest pierwszy czyn rozumu ludzkiego, pierwszy jego akt; ten czyn i akt, przez który rozum staje się rozumem?

*Lud.* Wszystko dobrze, ale jakże dojdziemy do niego nareszcie?

*Bog.* Dojdziemy, nie miej obawy! Lecz aby dojść do niego dwie są drogi, mój Sóbiesławie! i idzie o to, którą z nich obrać mamy. Pierwsza droga jest droga historyczna, a mógłby ją kto nazwać faktyczną; zasada się ona na uważaniu faktum samego jak się rozwija rozum, na wysledzeniu historyi jego rozwijania się, a w szczególności na schwytaniu początku tej historyi. Kto z badawców podobnych będzie dosyć szczęśliwy by wysledzić ten pierwszy krok rozumu, ten nam odkryje zarazem jego istotną formę. Ale jakże wiele jest warunków, od których to wysledze-

nie zależy! Jak trudno ich dopełnić! Jak łatwo się omylić! Jednem słowem, ta droga nie jest łatwą, nie jest jasną, nie jest pewną. Druga droga jest czysto filozoficzna: zasadza się na tem, aby ze wszystkich myśli odrzucić to co jest przypadkowego, *oderwać* od nich, jak filozofowie mówią, to co oderwać można; i po takim *oderwaniu*, czyli jak je zowią *abstrokcyi*, to co pozostanie, i czego już oderwać nie można bez zniszczenia, to tedy co pozostanie w każdej myśli ostatniego, co tem samem we wszystkich myślach będzie ich ostatniem dnem, ich podstawą, a zatem ich istotą niepożytą i nietykalną, to tedy będzie zarazem ową myślą, i istotną, i pierwszą, o którą nam chodzi. Będzie myślą istotną, bo zniszczoną być nie może; będzie myślą pierwszą, bo logicznie ostatnia w takim oderwaniu myśli, jest logicznie pierwszą w odwrotnem jej zbudowaniu, czyli w rodzeniu się myśli. A więc ta druga droga zdaje się nas niemylnie prowadzić do tego, czego szukamy.

*Lud.* Widzę dokładnie, że tak być musi.

*Sob.* Nic nie mam przeciwko temu.

*Bog.* Zważcie, że i to stąd nastąpi, iż mając logicznie w podobny sposób odkrytą ową myśl pierwszą, możemy potem łatwiej wrócić na tamtą pierwszą drogę faktyczną, i tam szukać potwierdzenia tego cośmy tak teoretycznie odkryli. A jako potwierdzenie, strona faktyczna i historyczna każdego podobnego zadania ma wielką wagę. Kiedy tymczasem to co na faktycznej drodze spostrzedz możemy, bez teorii logicznej, nie ma żadnego znikać potwierdzenia. Wyprowadzać zaś teorie z faktów, jaka rzecz trudna, niebezpieczna, jaka omylna! W naukach przyrodzonych samych, gdzie zdaje się fakta tak są znane i niezaprzeczone, skoro podług nich zaczęto teorie budować, czyż nie widziano, że nowo przybyłe potem spostrzeżenia, nowo uważane fakta wywróciły nieraz teorie już od wszystkich przyjęte, i zdawało się pewne już i niezachwiane. A zawsze się na tem kończy, że trzeba przypuścić jakąś hipotezę, zbudować naprzód teorię, a potem dopiero sprawdzać ją faktami. Więc do sprawdzenia teorii, wprzódby przez geniusz odgadniętej, lub przez traf szczęśliwy napotkanej, fakta są przewyborne, doskonały to kamień probierczy; ale do odkrycia i zbudowania teorii nie na wiele posłużyć mogą.

*Lud.* Co teraz mówisz, wywraca, a przynajmniej próbuje to, co ja z początku o faktum przeciwko Sobiesławowi twierdziłem. Ale kończ rzecz twoją.

*Bog.* To com teraz powiedział, wtrętnie tylko napomknąłem, do rzeczy to wprost nie zmierza. Otóż do samej rzeczy wracam, i chcę naprzód abyście wiedzieli, że nie pierwsi my dzisiaj przez takie oderwanie, albo hipotezę, albo odgadnięcie,

albo logiczne posuwanie się, będziemy starali się dojść do tej pierwszej istotnej myśli, od której bierze początek rozum ludzki, i całe dalsze myślenie. W ostatnich czasach szczególnie zwrócone jest ku temu oko filozofów, bo poznali, że tu jest źródło, z którego wszwstko wypływa. Wiedźcież tedy, że będziemy musieli mieć z nimi wszystkimi do czynienia, i że musimy koniecznie tę ogólną z nimi rozprawę przedsięwziąć. Chcąc albowiem przekonać się, że nasz wypadek jest prawdziwy, musimy wszystkie poznać do jakich oni przyszli; byśmy wprzód zobaczyli, że tam między nimi żadnego prawdziwego nie ma. Wprawdzie przez to, że tam niebyłoby prawdziwego, jeszcze nasz nie stałby się prawdziwym; ale zawsze będzie to dla nas jakąś otuchą; a potem zamieni się ta otucha na pewność, jeżeli nasz wypadek da nam dwie rękojmie: pierwsza będzie, kiedy nam pokaże gdzie błąd tkwi (wo der Fehler steckt jak powiedział Hegel) w tych wszystkich wypadkach obcych, o których mówiliśmy; a druga będzie kiedy się sam sprawdzi, i pokaże prawdziwość swoją zastosowany do faktów i do tych wszystkich wypadków, które niezawodnie są prawdziwymi.

*Sob.* Więc jakże zamierzasz całą rzecz prowadzić?

*Bog.* Oto naprzód dam wam dzisiaj z góry, jako hipotezę, albo raczej nie hipotezę, tylko jako logiczny wniosek, dam wam ową pierwszą i istotną myśl, która jest formą samą rozumu, a zarazem jego pierwszym aktem, i ciągłym aktem, i prawem, czyli raczej zakonem, ustawą wszystkich jego aktów; to wam dam dzisiaj z krótkim objaśnieniem, bez dalszych dowodów. Choć i tak spodziewam się, że samo postawienie tego aktu, właśnie, że tak istotnego rozumowi, już za sobą będzie musiało przyzwolenie pociągnąć. To wam dam dzisiaj. Następnie przebieżemy wszystkie znaczniejsze układy filozoficzne, dawniejsze, nowsze, i najnowsze, i zapytamy z nich każdego jak on to pytanie rozwiązywał, i myślał, że rozwiązał. Będzie to ciekawe śledzenie, nauczający widok. Każdy z tych systematów będzie musiał nam powiedzieć co on kładł za pierwszą myśl, za pierwszą ideę, za początek z którego wychodził, i zobaczymy najwyraźniej, że ten początek był przyczyną wszystkich błędów, albo niedokładności, albo zboczeń, albo fałszów zupełnych, jakie każdy systemat następnie popełniał. Będziemy, powiadam, wyraźnie to widzieli; bo nasze prawidło stanie się jako klucz w naszym ręku, którym otworzymy wszystkie zamki, i zajrzymy do środka, do głębi owych budynków. Ale tego już dzisiaj pokazać wam nie obiecuję. To praca długiego zachodu. Spodziewam się, że wam na dobrej chęci nie zejdzie, i że będziecie przychodzili na podobne dalsze rozmowy, jakieście na dzisiejszą przyszli.

*Lud.* Zobaczysz nas wiernymi do końca. Ale już teraz do-

trzymaj obietnicy jakąś nam dał na dzień dzisiejszy. Dosyć, już czasu stoimy przed ołtarzem, i to jego bóstwo za długo nam kryjesz pod grubą zasłoną. Niechże ta zasłona spadnie, i niech zobaczymy świętość pożądaną.

*Bog.* Ta świętość, to bóstwo tak jest proste, tak niepozorne na pierwszy rzut oka, tak zupełnie bez przyboru i bez krasy, że jak je zobaczycie, lękam się byście nie rzekli: To tylko to?

*Sob.* Pokaż nam jakie jest. Jeżeli w nim doprawdy moc wyższa, toć ją poczujemy.

*Bog.* Bądźcie przekonani, że mnie żaden wzgląd nie wstrzyma, tylko was uprzedzam byście byli przygotowani.

*Lud.* Nie obawiaj się niczego, gotowiśmy na wszystko.

*Bog.* A więc przystępuję do rzeczy. Już sami pojmujecie, że tę pierwszą myśl, ten pierwszy akt rozumu muszę wam ukazać pod jakimś wyrazem, albo li też pod formułą jakąś, według tego jak ta pierwsza myśl będzie albo pojedyncza, albo mnoga w sobie.

Jeden włoski filozof, o którym później nie raz nam przyjdzie mówić, Rosmini, dał n. p. za pierwszą myśl, myśl bytu, albo będącego (dell' Ente), a zatem myśl pojedynczą. Hegel dał za pierwszą myśl, myśl czystego bytu, tożsamego z nim nicstwa, i jedności obojga, które ma być stawianiem się\*). A zatem jego myśl pierwsza, nie jest pojedyncza, ale mnoga. To słusznie uczynił że pierwszą myśl osądził być nie pojedynczą, lecz mnogą; choć to znowu nieszczęśliwie, a raczej źle i zgubnie uczynił, że za taką pierwszą myśl położył kontradycję i sofizmat, skąd poszło koniecznie że cały systemat jego, od początku do końca, jest długą logiką kontradycyi, i jednym ogromnym sofizmatem. Ale o tem później. Tu tylko daję przykłady co mamy rozumieć przez wyraz, lub formułę, mającą nam wyrazić ową myśl pierwszą i pierwszy czyn rozumu.

*Lud.* Rzecz dostatecznie rozumiemy.

*Bog.* Mogę więc teraz dać już wam tę pierwszą myśl człowieka, nie pojedynczą zaiste, lecz mnogą; a zatem wyrazić wam ją teraz nie jednym wyrazem żadnym, ale formułą odpowiedną. Patrzcie jużesmy niejako przygotowani do jej przyjęcia. Właśnie mówiąc o rozumie samym, uważaliśmy że i on nie jest pojedynczy: bo kiedy jeszcze pojedynczo, jako władza bez czynu, istnieje, wtedy jeszcze nie jest prawdziwie rozumem. Dopiero kiedy czyn przystąpi do władzy, kiedy myśl złączy się z rozumem, dopiero wtedy jest rozumem prawdziwie. A widzieliśmy

---

\*) Das reine Seyn, und das Nichts, und die Einheit beider: das Werden. (Encyclop. §. 88.)

że myśl i rozum są w stosunku do siebie jak forma i jestestwo rzeczy. Otóż ten stosunek formy do jestestwa, i nawzajem, zachodzi tak samo we wszystkich myślach, jak zachodzi we wszystkich rzeczach. Czy wam się nie zdaje?

*Lud.* i *Sob.* I owszem! Najzupełniej!

*Bog.* A więc pojęcie tego stosunku formy do jestestwa, który się znajduje we wszystkich myślach, będzie doprawdy myślą ogólną, bo się we wszystkich myślach powtórzy; będzie także myślą istotną, bo ten stosunek stanowi istnią samą, i istotę rzeczy; będzie myślą pierwszą, bo cóż bardziej pierwszego, jak w rzeczy tak w myśli, od samej ich istoty? Zresztą, logicznie także poczynając, przez oderwanie czyli abstrakcyę, do czegoż nareszcie przyjdziemy jako do tego co jest ostatnie, jeżeli nie do tego stosunku formy do jestestwa? Bo już samej formy od jestestwa oderwać nie można, ani jestestwa od formy. Można wprawdzie myślą w myśli je rozłączyć, bo w rzeczy ani myślą nawet nie można; ale wtedy i to myślne w myśli rozłączenie zawsze jest takie, iż forma woła swego jestestwa, a jestestwo woła swój formy; sama myśl nie inaczej je myśli osobno, jedno w tem ich wzajemnem do siebie odniesieniu, i słyszy ciągle to ich wzajemne ku sobie wołanie. Jednem słowem ten stosunek formy do jestestwa, i jestestwa do formy, logicznie nawet, jest ostatni w oderwaniu, a tem samem pierwszy w odbudowaniu, pierwszy przeto w rodzeniu się myśli.

*Lud.* To już dobrze rozumiemy.

*Sob.* Rozumiemy. Teraz tylko powiedz jaki ten stosunek, i jaka jego formuła?

*Bog.* Już nareszcie powiadam. Stosunek formy do jestestwa jest stosunek jedności. Forma i jestestwo stanowią jedność. Ten jest stosunek. A teraz możemy to odpowiedną, a bardzo krótką wyrazić formułą, kiedy powiemy: *Forma i Jestestwo są jedno*. Proszę atoli uważać: mówię *jedno*, nie mówię: *to samo*. Powtarzam tedy: *Forma i Jestestwo są jedno*.

*Lud.* Słyszeliśmy, i nie lękaj się, Bogdanie, wypadek do któregoś przyszedł, nie wydaje się nam wcale małej wagi. Ale musisz go nam ze wszystkich stron pokazać.

*Bog.* To zamierzałem uczynić. Jak uważaliście, są trzy momenta, mówiąc po staremu, albo inaczej: trzy chwile, trzy względy, lub też nareście, po prostu, trzy części, wchodzące do tej formuły: naprzód jest forma, potem jestestwo, a na ostatku, jedność. Te trzy chwile formuły wchodzą tedy do myśli, którą ta formuła wyraża, to jest do pierwszej myśli. A zatem pierwsza myśl ma trzy punkta na których się opiera; może mieć tedy i ma trzy stanowiska, na których stanąć może, a tem samem, ma trzy strony, pod którymi się może pokazać. Tem samem i jej formuła, zostając zawsze co do treści jedną

i tą samą, może się trojako wyrazić, i powinna nawet wyrazić się trojako. Dopiero wtedy obejmie myślenie całe, wszystkie jego dziedziny, wszystkie jego sposoby, wszystkie jego własności. A zatem ten jest wniosek: że trzy są chwile pierwszej myśli, i trzy sposoby wyrażenia jej formuły. Czy uważacie?

*Sob. i Lud.* Uważamy.

*Bog.* Pierwsze stanowisko myśli jest forma. To w następstwie obszerniej wyłożyć postaram się, i pokaże się że to stanowisko z musu, i koniecznie, jest pierwszym dla myśli ludzkiej. Ale tu biorę je dowolnie za pierwsze, boć przecie trzeba od jednego z trzech zacząć, chcąc je wszystkie wyliczyć. Pierwsze tedy stanowisko myśli jest forma. Myśl wtedy od formy idzie do jestestwa, przechodząc przez jedność; i tym sposobem względ formy, za pomocą drugiego względu jedności, łączy z trzecim względem który jest jestestwa samego. W tem działaniu myśli względ jedności nabiera znaczenia przyłączenia, dodania formy do jestestwa, które że jest trwałem, nazwiemy je: *należeniem*. Taki jest pierwszy sposób myślenia: od formy do jestestwa. Podług niego tedy można ułożyć oną formułę ogólną pod tą szczególną postacią: że *każda forma należy do swego jestestwa*, co znowu, bo w filozofii idzie o ostatnią ścisłość, co znowu, powtarzam, może się krócej a absolutnie tak wyrazić: *Forma należy do jestestwa*.

*Sob.* Rozumiem.

*Lud.* Idziemy za tobą.

*Bog.* Drugie stanowisko myśli jest odwrotne, tem stanowiskiem jest jestestwo. I znowu, jak potem zobaczymy, to stanowisko koniecznie jest drugim. Tu je atoli tylko z porządku wyliczam, bez względu na tę konieczność. Myśl tedy postawiwszy się na tem drugim stanowisku idzie od jestestwa do formy, przechodząc również przez jedność, i tym sposobem do względu jestestwa za pomocą drugiego względu jedności, przydaje trzeci względ, który jest formy. W tem działaniu względ jedności nabiera znaczenia przybierania przez jestestwo formy; które że jest istotnem i trwałem nazwiemy *iszczaniem*, od słowa *iszczę* lub *ziszczam*. Tu jest drugi sposób myślenia od jestestwa do formy. I znowu podług niego można i trzeba stosownie ułożyć formułę oną pierwszą, która ten szczególny sposób myślenia pierwszjej myśli, wyrazi też pod szczególną postacią, to jest pod tą: że *każde jestestwo isci swoją formę*, czyli znowu, krócej i absolutnie: *Jestestwo isci formę*.

*Lud.* To wszystko rozumiemy.

*Sob.* Idź do końca.

*Bog.* Trzecie nareszcie stanowisko myśli jest środkowe, tem stanowiskiem jest jedność sama; i nie potrzebuję już mówić, że ono koniecznie po tamtych dwóch pierwszych przychodzi, i ko-

niecznie jest trzeciem. Myśl na tem stanowisku, po odbyciu już ruchu od dołu do góry, to jest od formy do jestestwa, i na powrót od góry do dołu, to jest od jestestwa do formy, kiedy już między niemi zupełne nastąpi zrównanie, i dokona się myślna jedność, myśl właśnie w téj jedności spocznie, i tym sposobem wzgląd formy i wzgląd jestestwa połączone już uważa w tym wzglądzie jedności. I dla tego to ten wzgląd jedności nie nabiera tu znaczenia ani ruchu do góry lub do środka, to jest *należenia*, ani ruchu do dołu lub na zewnątrz, to jest *iszczenia*; ale traci wszelkie znaczenie ruchu, tem samem że nie od skrajnych się zaczyna, i nabiera znaczenia równowagi, tem samem że w środku spoczywa, to jest znaczenia prawdziwego *jedności*. Ten jest trzeci sposób myślenia, jestestwa i formy razem. Według niego można znowu, i potrzeba, oną pierwszą formułę ogólną szczególnym sposobem wyrazić, ale tu ten szczególny sposób będzie taki sam jak i tamten ogólny. Obszerniej rzecz biorąc powie się: *każde jestestwo i jego forma, i każda forma ze swoim jestestwem są jedno*, a krótko i absolutnie: *Jestestwo i forma są jedno*.

*Lud.* Zastrzegłeś wprzódę że mówisz *jedno*, a nie mówisz *tożsamo*.

*Bog.* I potrzebnie. Albowiem *tożsamo* wyraża taką jedność, w której żadnej a żadnej różnicy, myślą nawet, dojrzyć nie można. A tu jest oczywista i ciągle trwała różnica wzglądów, zupełnie od siebie osobnych. Przetoż, jestestwo i forma jako względy są osobne od siebie, i nie stanowią żadną miarą tożsamości. I dla tego dodałem że mówię: *jedno*, a nie mówię *to samo*. Jeżeliby zaś kto tak brał tożsamość, iżby ją przykładał do rzeczy tylko, a nie do jej rozmaitych wzglądów, tak iż byleby rzecz była ta sama, wszelka osobność wzglądów nie stanowiłaby różnicy w tożsamości, boby nie stanowiła różnicy w rzeczy, — wtedy śmiało moglibyśmy położyć w naszej formule: *jedno i toż samo*; bo wtedy ta tożsamość odnosiłaby się do rzeczy tylko, a nie odnosiła do wzglądów, a tu nam idzie jedynie o odsobnienie wzglądów jednej i tej samej rzeczy, nienaruszając bynajmniej tożsamości samejże rzeczy. A co mówię o rzeczy to mówię i o myśli, bo tu myśl i rzecz biorę za odpowiednie sobie. Owoż macie teraz całą teorię pierwszej myśli człowieka i jego rozumu, macie sam akt, i jego formułę.

*Lud.* Wszystkom dobrze uważał, i przyznam się że jest wielkie pole do zastanowienia się.

*Bog.* To się pokaże, bo jakem powiedział, jeżeli wam tylko na dobrej woli nie zejdzie, przystosujemy naszą teorię do wszystkich teorii i systematów pojedynczych, i dopiero w takim zastosowaniu ujrzycie się jaka w niej prawda i jakie światło się mieści.

*Sob.* Ale co mnie dziwi, to, że ty to nazywasz pierwszą myślą, kiedy tu ja żadnej myśli nie widzę, chcę mówić żadnej pojedynczej i szczegółowej myśli? Wiesz albowiem lepiej ode mnie, że kiedy dotychczas kładziono pytanie o pierwszej myśli, rozmaici rozmaite myśli za pierwszą myśl podawali, jedni swoje własne ja, drudzy materią, znowu inni Boga, i tak następnie. Ale ty żadnej podobnej myśli nie kładziesz — jakże tedy możesz to nazywać pierwszą myślą?

*Bog.* Miej cierpliwość, Sobiesławie. Przyjdzie następnie i to pytanie: jaka jest *pierwsza myśl szczegółowa*? Ale czujesz to dobrze, że i tę pierwszą myśl szczegółową powinna poprzedzić myśl ogólna, a przynajmniej ziścić się z nią spólcześnie w rozumie, bo bez tej myśli ogólnej, stosunku formy do jestestwa, jakakolwiek myśl szczegółowa, a zatem i ona którąbyśmy za pierwszą podali, jest niemożliwą. Zresztą logicznie musimy i ową pierwszą myśl szczegółową z jej szczegółów oberwać, a wtedy nam zawsze zostanie za ostatnią logicznie, a zatem i za pierwszą myśl, to cośmy tu wyłożyli. Nie, mój Sobiesławie o to się nie troszcz; ale raczej ja sam o co innego się troszczę.

*Sob.* I o cóż takiego?

*Bog.* O to, aby się ten nasz wykład, jeśli się do czyich uszu dostanie, nie był źle zrozumiany. Co mnie tą obawą przynika, to, że wiele wyrazów musieliśmy tu używać w znaczeniu, które może nie bardzo dotychczas było im zwykłe. I wy sami nie dosyć może jesteście pewni znaczenia tych wszystkich wyrazów. Że jednak one często będą wracały w naszych rozmowach, więc trzeba temu jakoś zaradzić. I dla tego na niektóre przynajmniej zwrócę waszą szczególną uwagę, na te mianowicie które wchodzą do składu samej formuły myślniej, jaką tu wam wyłożyłem. Wiedźcież tedy, że przedewszystkiem wyraz *istota* będzie nam to samo znaczył co łacinnikom *essentia*, a *jestestwo* co *Ens*. To tak dotąd używaliśmy. Tłómaczę zaś na łacińskie, bo tylko tam wyrazy filozoficzne mają pewne znaczenie, wiekami ustalone. O tem zaś jak powiedzieć po polsku *substancia*, nie było dotychczas mowy, nazwiemy ją potem jak wypadnie, zapewne *istnia* albo *istnością*; szkoda, że wyraz *podstawa* tak tamtemu odpowiedny już na co innego zabrany. Formułę zaś naszą myślną, która po łacinie *formula idealis*, albo *formula logica* nazywać się będzie, tak przetłumaczmy w każdym z jej trzech sposobów. A naprzód to co mówimy: *forma należy do jestestwa* będzie po łacinie: *Forma pertinet ad Ens*, potem drugie że: *Jestestwo łączy formę*, powiemy: *Ens causat formam* a nareszcie trzecie: *Jestestwo i forma są jedno* łatwo tak oddać: *Ens et forma sunt unum*.

*Lud.* Będziemy pamiętali.

*Bog.* Teraz, przyjaciele, chciałbym was już puścić, i tak długiej biesiedzie koniec położyć. Wzdy jednak przychodzi mi na myśl jakimś słodszy owocem całą rzecz zakończyć, uszczknawszy jaki kwiatek na wielkim polu rzeczywistości, dać go wam na drogę. Posłuchajcież co wam powiem. Wszak już mówiliśmy, że wszelkie teorye trzeba sprawdzać na polu faktów. My naszą teoryę i na samem polu teoryi, wyłożyliśmy raczej dotychczas, aniżeliśmy jej dowiedli; chociaż zdaje nam się, że sam jęj wykład już jest dość mocnym jej dowodem. Dowody atoli przyjdą potem, i tak stanowcze, że wszelkiej obawy próżni jesteśmy. Dziś jednak cóż nam przeszkodzi wziąć jedno faktum i drugie, i jako miłe światło postawić obok teoryi? Więc już bierzcie to faktum. Wszak wiadomą jest rzeczą, i dowodzić tego nie potrzeba, że rozum ludzki w żadnym człowieku nigdy sam się nie ukształcił. Jeszcze nam tego przypadku nikt nigdy nie pokazał, a my przeciwnych mamy tysiące; rozum ludzki potrzebuje nauczyciela. Tej prawdy faktycznej tyle zresztą jest dowodów, ile jest rozumów ludzkich na świecie. Ale do tego wrócimy zapewne kiedyś, tu zaś nie o tem chcemy mówić. Bierzemy tylko za rzecz niezaprzeczoną, że rozum ludzki potrzebuje nauczyciela. A któż jest tym nauczycielem? O koniecznie: tylko jedna odpowiedź jest rozumna, koniecznie tym nauczycielem jest Bóg, pierwszym nauczycielem dla pierwszego człowieka, a w nim dla całego rodzaju ludzkiego. Po Bogu zaś drugim nauczycielem są rodzice. To jest jedno faktum i drugie, o którym chcemy mówić. Owoż jak się to faktum wyraża? To jest pod jaką formą i Bóg i rodzice są nauczycielami, a tem samem ziścicielami rozumu ludzkiego? Pod formą zatwierdzenia. Zatwierdzenie siebie samych w obec rozumu młodego, który przez to wyzwany jest do podobnegoż zatwierdzenia siebie samego, oto forma rozumu z zewnątrz, działająca na rozum bez formy jeszcze, i przywodząca go do pozyskania swojej formy. To znowu kiedyś obszerniej zobaczymy. Co tu widzieć mamy, to właśnie owo samo zatwierdzenie. Pod jaką formą ono się objawia? Powiadamy, że nie pod inną, jedno pod formą pierwszej myśli, to jest pod tem cośmy nazwali formułą myślną, *formula idealis*. I zaiste jak Bóg się zatwierdził, tam, od początku? Wszakże słyszeliśmy i ciągle słyszymy w uszach naszych ten głos, który nigdy nie przebrzmi: *Ja jestem, który jestem!* A to twierdzenie czymże jest? Niczem innem tylko naszą formułą myślną, której jest podstawione znaczenie absolutne, wiekuiste, Boże. *Ja*: to jestestwo, *który jestem*: to forma, *jestem*: to jedność. *Ja jestem, który jestem*, jedność formy i jestestwa, jestestwa i formy! Zatwierdzenie absolutne, które jest formułą myślną absolutną, zdolne ono jedno stworzyć wszystkie myśli, wszystkie rozумы!

To co Bóg, ojciec całego rodzaju ludzkiego, dla niego, całego uczynił, to powtarza każdy ojciec i matka w obec swojego potomstwa, nie już absolutnie, ale względnie, zawsze jednak powtarzając, choć względnie, oną formułę myślną i zatwierdzenie Boże. Macie faktum, przyjaciele, niech ono wam wystarczy do drugiej rozmowy!

*Sob.* O pewno, że wystarczy, mnie przynajmniej ono się nieskończonej wagi wydaje, teraz kiedy widzę całą jego wartość filozoficzną.

*Lud.* I ja wszystko poważnie rozpamiętywać będę. Kiedyż się znowu zejdziemy?

*Bog.* Za tydzień. Tymczasem wam zapowiem, że przyszlą razą zastanawiać się będziemy nad starożytnością; to jest jak starożytna filozofia tłumaczyła to zadanie natury myśli, i w ogólności idei, i ich początku. A przyprowadźcie z sobą jakiego znawcę lub czciciela starożytnych filozofów, by nam mógł być użyteczny, choćby swemi pytaniami.

*Lud.* Uczynimy to.

*Sob.* A teraz dziękujemy ci i żegnamy.

*Bog.* Idźcie z Bogiem!

*X. Piotr Semenenko.*

## KAZANIE

miane w r. 1857 w Krakowie w kościele Dominikańskim przez księdza Zygmunta Goliana na otwarcie sześćsetletniego jubileuszu św. Jacka.

(Po przeczytaniu Breve Papieżkiego).

Widzicie, najmilsi bracia, jakiej miłości przedmiotem jesteśmy. Ojciec całego chrześcijaństwa w przeczytanych co dopiero słowach przemawia do nas. I czegoż chce? Czegoż chceć może tylko najczystsza, najtkliwsza, tylko Chrystusowa miłość. Dwie odezwy, ale miłość jedna, więc w obudwóch jeden i tenże sam duch. W pierwszej i drugiej szczodłą ręką ofiaruje nam klejnoty z przeznacnej skarbnicy zasług Chrystusowych, — w pierwszej zupełny, w drugiej siedmioletni odpust. A tą obietnicą do czegoż chciałby umysły i serca nasze zniewolić? Czegoż chce, gdy tyle daje? W pierwszej odezwie chce naszego odbudowania w duchu; w drugiej chce w pośród nas odbudowania tej starożytnej świątyni, w której umieczonym kącie zebraliśmy się tak tłumnie. Książę apostołów zgromadza nas u grobu wielkiego apostoła, który w pośród ojców naszych, sześć temu wieków i kościoł w duszach i kościoły z ciosów a cegieł ku niebu podnosił. Pius IX zgromadza nas około drogich szczątków świętego Jacka, i abyśmy godnie uczcili sześćsetletnią rocznicę jego zaśnięcia w Panu, do budowania w duchu ze szczytu Syonu wielkie hasło daje, a do odbudowania murów omdlałe ręce obietnicą wielkiego skarbu podnosi. Czy potrzebuję was zachęcać, abyście wezwaniu odpowiedzieli, abyście z boskiej hojności korzystali? Któż jest w pośród waszej miłości, któryby nie chciał, aby mu Pan najwyższy i grzech przebaczył i karę darował, i z doczesnego zadość czynienia najmiłościwiej zwolnił? Wielkich praójców chłostami nawiedzane pokolenie trzebaż namawiać, aby swą miłość dla najzarliwszego o swe szczęście patrona odżywiło i aby ją wywołało do czynu pokuty, do dzielności budowania? A kiedy namiestnik Chrystusa z taką tkliwością namawia i obietnicami

tak wielkich skarbów pobudza — trzebaż jeszcze was chrześcijan, was katolików, was nawiedzanych, was zburzonych zdruzgotanych, w proch rozmiecionych, przekonywać, że temu wezwaniu najczystszej ojcowskiej miłości — najwidoczniejszego miłosierdzia boskiego odpowiedzieć jak najtłumniej, jak najgłośniej, jak najserdeczniej należy. Nie daj Boże, abyśmy na podobną nędzę ducha, zakamieniałość serca i głupotę przyjąć mieli! Przeto zważcie, czego chce od nas kościół, czego przez ten kościół Bóg — zważcie to treściwie, po prostu, we trzech słowach — i tak jak się to wymaganie sercom waszym przedstawi, spełnijcie. Mamy przez tę dziś poczynającą się uroczystość uczcić pamięć wielkiego naszego apostoła i patrona, świętego Jacka. Jestli tak wyrodne serce, któreby tego nie zrozumiało? Powtóre mamy tę pamięć uczcić przez odbudowanie się w duchu przez spowiedź sakramentalną, przez zjednoczenie z Chrystusem, przez słuchanie słowa Bożego, przez modły z kościołem, przez uczynki pokutne, przez dzieła miłosierdzia. Jestli tak nędzny, tak niekatolicki umysł, który tej potrzeby na pierwszy rzut oka nie pojął? — Potrzebie, mamy usposobić samych siebie i w sobie całą naszą społeczność do odbudowania Bogu świątyni, przy której niegdyś w tej społeczności święty jego sługa usadowił zakon braci kaznodziej już przez 6 wieków nam się wysługujący. Jestli tak niewdzięczna dusza, którejby się to wymaganie ciemnem, nieuzasadnionem lub nie na czasie wydało? A za to wszystko mamy wziąć odpust częściowy i odpust zupełny, aby się duszom i ciałom naszym ulżyło w zadość czynieniu Bogu i za ruinę kościoła duchownego i za ruinę murów świątyni, grzechami naszymi spalonej. Jestli tak sprzysiężony z piekłem i przeciw własnej i przeciw społecznej ochłodzie i pociesze, któryby podobnym datkiem śmiał gardzić? Rozważcie to — rozważając działać poczynajcie, poczawszy mężnie wykonywujcie, dokonywując święcie do końca trwajcie, a trwając bierzcie, abyście wytrwawszy z pełności i na wieki wzięli. Śmierć nam wydarła, co teraz Bóg żywiący miłościwie podaje poczynajmyż brać przez uczczenie śmierci wielkiego patrona. Śmierć zburzyła, co zbudował żywot, niech się odbudowanie rozpocznie przez rozważanie świętej a budującej sprawiedliwego śmierci. Pocznijcież najmilsi dobrem słuchaniem tej wstępnej nauki, która właśnie będzie o *budowaniu przez świętą ewangeliczną śmierć*.

## 0 budowaniu przez umieranie z Chrystusem i z ś. Jego kościołem.

„A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga, a nie tchnie „się ich ręka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli „ale świecić będą sprawiedliwi, i jako iskry między trzcina „biegać będą. Będą sądzić narody i będą królować nad „ludem, a będzie Pan nad nimi królował na wieki.“

„Zmiłuj się Panie... który mnie podwyższasz od bram „śmierci, abych opowiadał wszystkie chwały twoje w bra- „mach córki Syońskiej.“

Psalm.

Co jest, najmilsi, naczelnym wyrazem tej uroczystości, na którą takeśmy się licznie i pobożnie zgromadzili? Co mamy uczcić tem nabo-

zeństwem tak niezwykłym? Co dzisiaj miasto nasze tak uczyniło świątecznem? Co zgromadziło w mury tego miasta i w ruiny tej świątyni tyle ludu okolicznego a nawet ze stron dalekich? Co sprowadziło tyle szacownych dostojnością i gorliwością duchownych? Oto śmierć! Śmierć i czyja i kiedy zaszła? Śmierć! A uroczystość przecie tak radosna! — nic w niej nie widać smutku nie żałoby! A jednak śmierć, bo uczcić mamy *sześćsetletnią rocznicę śmierci świętego Jacka* — śmierć wielkiego patrona, śmierć sprawiedliwego, świętego, śmierć zaszłą przed sześcioma wiekami — śmierć apostoła, który nie umarł, ale świeci w kościele tryumfującym, i w tym naszym kościele walki! Śmierć boskiego miłośnika, który jeszcze tyle wieków po swym zgonie jest w pośrodku nas, jako boska, ożywiająca *iskra, w pośród powiedłej i chwiejącej się trzciny*; śmierć wielkiego w niebie adwokata, który przyczyną swoją *łagodzi sądy nad narodami* niegdyś przez jego apostołstwo ożywianemi a dzisiaj skutkiem braku wiary obumarłemi; śmierć nieśmiertelności wieńcem ukoronowanego *współkrólującego z Chrystusem nad ludem wiernych, nad ludem*, który niegdyś jako orzeł szponami swej żarliwości *podnosił wzgórze aby nad nim Pan królował*.

Takiego męża śmierć z po za grobów kilkunastu pokoleń tak dzisiaj żywo mówi do serc naszych — a jej wspomnienie tę uroczystość wywołuje. Jaka śmierć? Czyż duch święty nie zapewnia, że *duże sprawiedliwych są w ręku Boga*, a że w tych ręku *nie technie się ich ręka śmierci*? Czyż sam ten święty patron nie mówi słowy Psalmisty: *który mnie podwyższasz od bram śmierci, abym opowiadał wszystkie chwały twoje w bramach córki syońskiej*? Czyż on nie należy do tych, o których powiedział Zbawiciel, iż *nie umrą, ale żyć będą na wieki*? Ależ święty właśnie dla tego święty, że żyjący najdoskonalszem, najistotniejszym życiem to jest Bogiem — jakóż zatem czcić uroczystością pamiętkę śmierci świętego? Oto podobnie, jak czcimy pamiętkę śmierci najświętszego. Pismo święte o dwojakiej śmierci mówi. O jednej powiada: *Mors peccatorum pessima*, a o drugiej: *praetiosa in conspectu Domini mors Sanctorum ejus*. Ta druga będąc drogą przed oblicznością Boga nie może być, jak tylko drogą, świętą czcigodną w obec serc pragnących być własnością Boga. Tej śmierci wspomnienie rozgrzewa dziś serca nasze i rozpoczyna dziś pewny święty Jubileusz — tej śmierci o której mędrzec powiada, że jej *Bóg nie uczynił*, ale którą tenże mędrzec kładzie wyżej niżeli życie to doczesne, które bez Boga jest śmiercią, gdy mówi: *Melior est mors quam vita*; tej śmierci, która podjęta z tęsknotą za prawdziwym żywotem, uświęca, przenosi do samych żywota źródeł, wedle tego, co Pan mówi: *Podobając się Boyu stał się umiłowanym i żyjąc między grzesznikami podniesion jest* — tej śmierci, której myśl sama dla żarliwych miłośników Boga jest ochłodą wśród upałów ziemskiego wygnania; jak się wyraża Duch św. mówiąc: *sprawiedliwy, jeżeli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie*, — śmierci, której wspomnienie chłodzi w upałach prześladowań cały kościół wojujący — a w upałach kary i nawiedzeń pańskich całe narody

lub pokolenia! — tej śmierci przeznaczej i dzielnej, która w wielkich świętych jest wielką chlubą dla kościoła i dla narodów, w pośród których pracowali — za które się modlą, a której obraz żywo przed duszy oczyma stawiony jest dla bezsilnych natchnieniem siły, odwagi, mężstwa i wytrwałości wedle tych słów pima: *O śmierci dobry jest sąd twój ubogiemu, i któremu na siłach schodzi* — tej śmierci nakoniec, którą święci umierali przez całe życie, aby żyć przez całą wieczność, przez którą w umartwieniach i w walkach z ciałem, światem i szatanem nie tylko siebie, ale i tych, wśród których Bóg ich posatwił, *podnosili od bram śmierci do prawdziwego żywota*, która w świętych jest jakby dalszym ciągiem najchwałebniejszej i najdzielniejszej śmierci Zbawicielowej i która w kościele będącym bramą do niebieskiego Syonu, jak najpotężniej opowiada wielką moc Boga w jego wybranych: *który mnie podwyższasz od bram śmierci abyś opowiadał wszystkie chwały twoje w bramach córki syońskiej*.

Tej tedy śmierci późne wspomnienie uwielbiać, niem się pocieszać, ożywiać, zachęcać do prawdziwego żywota będziemy — tej śmierci uroczystem wielbieniem uczyć się będziemy, jako w nas *śmierć* ma zwyciężyć, zetrzeć, zniszczyć *śmierć*. Śmierć miłości jak ma w nas walczyć ze śmiercią samolubstwa — śmierć usprawiedliwionych jak nas ma bronić od śmierci grzechowej; śmierć ciągną przez cały ten żywot doczesny jak nas ma budować na żywy, wiekuisty kościół Bogu! O tak najmiłsi, nie to nam głównie, nie to najpierwej, nie to najwięcej na sercu, abyśmy te gruzy kamieni odbudowaną świątynią Panu zastąpili, ale to, abyśmy z samych siebie zrujnowanych w duchu żywy kościół Bogu odbudowali. Śmierć grzechowa zburzyła ten nasz wewnętrzny kościół, śmierć grzechowi przez powszechną pokutę, ma go teraz odbudować. Trzeba się wziąć do dzieła prędko, z zapałem, z ufnością i mężstwem. Bóg nam z nieba podaje ową rękę — wielki architekt chce być razem naszym pomocnikiem i świętego patrona, który mu niegdyś wśród naddziadów naszych taki wewnętrzny kościół zbudował przed oczy nam stawia i ucho swoje na słuchanie jogo wstawień za nami nakłania, i jak się wziąć do dzieła, chce wszystkich jasno nauczyć, i aby dzieła dokonać, chce wszystkim dzielnie dopomódz! Któż się opierać będzie? Oto nas zgromadzonych przy tych świętych kościołach już do budowania woła, każdemu podaje narzędzie, i wydział w pracy naznacza. *Kto chce iść za mną*, powiada, *niech weźmie krzyż swój*, oto narzędzie! Nie wór pokutny, nie popiół na głowę, nie smutne na ziemi siedzenie, nie starozakonne milczenie grobowe, nie jeremijady — jeno *krzyż swój* wziąć mamy w żwawej, miłośnej, żarliwej pokorze i w lot za Panem! A potem co? *I niech się zaprze samego siebie*, to jest, niechaj się zaprze wszystkiego, co mu jest pokusą do zaparcia się *jednego najpotrzebniejszego!* Niech się zaprze najpożądańszych uciech, najbliżej z sobą spojonych i najstarszych towarzyszy i domowników, jakimi są ciało, zmysły, pożądliwości i żądze, te straszne sojuszniki grzechu — a co najwięcej, niech się zaprze grzechu we wszystkich jego odcieniach — grzechu mordercy, grzechu burzyciela!

grzechu śmierci — niech się go zaprze we wszystkich jego słodyczach, któremi on właśnie najstraszliwszą ruinę w nas sprawia — niech się go zaprze w najmilszych z niego płynących nadziejach, w najpiękniejszych i choćby najbliższych widokach — niech się go zaprze w sobie samym i w tem życiu, które jako wąż ohydny kregi otoczył i ścisnął, w które się wpoił i tak straszliwie się wmotał, iż rozwikłać nikt nie zdoła, tylko mieczem przeciąć trzeba, mieczem pokuty, mieczem żalu, mieczem miłości, umierania! — Tak jest, śmierć trzeba nam zwyciężyć śmiercią — niechże się bój rozpocznie! — Umierając przez skrucę, kruszmy w nas warownie diabelskie — umierając przez miłość, budujmy kościół chrystusowy!

Do takiego boju wzywa nas wielki hetman z nieba — do takiego umierania spadło wielkie hasło z krzyża — do takiego budowania pobudza nas wspomnieniem swej śmierci wielki nasz apostoł z grobu!

Czy was jeszcze namawiać trzeba? Oto przed chwilą, kiedy każde z nas krzątało się około swego zatrudnienia za domem czy w domu, o słuch nasz i o serca uderzył wielki rozgłos dzwonów. Ile ich jest w naszym Krakowie, tyle zabrzmiało jedną świętą muzyką razem — i wielki, świąteczny królewski Zygmunt, który tak wiernie uczuciom naszej radości i naszych boleści — naszej chwały i naszego wstydu wtóruje, i ten król — dzwon, dzwon — przyjaciel, zwiastun, kaznodzieja wiekowy wydobyl ze swej spizowej piersi wielki głos, który kiedy indziej bywa echem usposobień naszych serc, naszym wołaniem ku niebu, a dzisiaj jest echem miłosiernego dla nas usposobienia nieba, echem wołania Matki kościoła — i ten dzwon wydał także swój przeciągły, majestatyczny, przenikliwy, rozrzewniający, kruszący dźwięk, a my porzuciwszy wszystko, bieглиśmy do starej naszej katedry, która będąc równą z innemi świątyniami w obec serc naszych swoją świętością przez obecność Boga, ma dla nas przecie najwyższy urok przez święte i chwalebne wspomnienia zapisane na pomnikach — przez świętych patronów i przezacnych dziadów kości zawarte w miłych nam grobach. Pomożemy się tam spieszli? przed ołtarzami, przy grobach czekało na was klęczące, modlące się duchowieństwo, a potem czekaliśmy razem na kości świętego Jacka, które w sześć wieków po jego śmierci poszły na ramionach wiernych synów, jakby w odwiedziny do kości tam czczonych patronów, jakby dla tego, aby nas wspólnie do dzieła pokuty zachęcić, niby dla przypomnienia, jakimto umieraniem budować mamy! — Bo czyż nieprawda, najmilsi, że w tej wielkiej, uroczystej processyi z kośćmi kanonika Odrowąży w przewodnictwie kapituły krakowskiej mieliśmy żywy obraz pochodu, który ten święty odbył niegdyś, gdy z tej samej katedry, z łona tejże kapituły, z wysokiej dostojności, ze szczytu wielkich nadziei doczesnych i świetnych widoków zstąpił, prowadzony miłością Chrystusową do grobu zakonnego życia, aby umieraniem swoim tem dzielniej w kościele bożym w pośród nas budował! Kogo ten pochód nie zachęcił, komu wszystkiego nie wypowiedział, temu cóż my zdołamy powiedzieć? Jedno tylko. Kto nie myślał idąc, komu ta processya nic nie powie-

działa, kto na relikwie żarliwego kapłana, świętego zakonnika, obnoszone po tem mieście w 600 lat po jego pracach apostolskich i po świętym jego zgonie, a jednoczące około siebie te gromady ludu, kto na te relikwie tak dziś wymowne — tak wołające, mógł patrzeć bez zagrania umysłu i serca, niechże patrzy, *gdzieśmy* relikwie złożyli, *gdzie* sami jesteśmy, *co* tu czynić mamy? Jesteśmy jakby na cmentarzu wielkiego zakonu — jakby na grobie jednej z najstarszych najpiękniejszych naszych świątyń. Czego tu chcemy? Wystawiliśmy wam przed oczy szczątki wielkiego budownika, który nam świeci *życiem umierania*, który nas zachęca *umierania pracą*. Te szczątki mówią do nas, że jeżeli się do reszty w proch rozsypać niechcem, to mamy się brać co prędzej do burzenia w sobie miasta szatańskiego, szatańskich bożnic powznoszonych w duchu na gruzach boskiej świątyni — i do rychłego budowania w Panu. I *burzyć* i budować rocznica świętej śmierci uczy nas *przez śmierć*. Trzeba umrzeć! Bóg podaje miecz pokuty, trzeba nas uśmiercić w nas — aby ożył człowiek boży! Tak jest, trzeba umrzeć, bo tylko umieraniem dzieje się każda prawdziwa, wielka restauracya w tym świecie. Czy słyszycie? Mamy przy tych kościach umrzeć przez pokutę — i tą śmiercią mamy się odbudować w Bogu. Inaczej uczcić nie możemy wielkiej pamiątki, która jest pamiątką śmierci drogiej przed oblicznością pańską — śmierci *podwyższającej ku opowiadaniu chwały pańskiej w bramach córki syońskiej* — śmierci, która w świętych zwyciężyła ostatecznie śmierć i zapaliła ich na wieki, aby ich pamięć zapalała nas wzajemnie; śmierci, którą umarli żyją *w Bogu i sądzą narody i królują nad ludami*; sądzą zasłaniając nas przed wyrokiem boskiej sprawiedliwości — królują, pobudzając nas do pokuty i miłości. Więc jeszcze raz powtarzam, i niech to każdy weźmie do uszu, zamknie w sercu, zanieś do domu, rozniesie wśród braci — *przez pokutę umierać nam trzeba, jeżeli chcemy przez umieranie prawdziwie budować!*

Śmierć zburzyła, bo grzech jest śmiercią — więc śmierć niechaj odbuduje, bo miłość jest także śmiercią. Śmierć i śmierć! Nie już, jak w pieśniach kościelnych śpiewamy: *Mors et vita duello conflixere mirando*, ale mors et mors!

Jako gdy na początku, śmierć grzechu zburzyła w świecie chwałę bożą, szczęście człowieka i porządek natury — człowiek boleściami i śmiercią miał zadosyć czynić Stwórcy, a nadzieją w moc *śmierci przyobiecane*go ratował się od śmierci wiecznej — tak i my tutaj uczujmy się wygnającami z raju bożych błogosławieństw — burzycielami przez grzechy boskiego niegdyś w pośród nas porządku, niszczycielami i chwały bożej i własnego szczęścia, a podjąwszy trud pokuty, roniąc rzewne łzy skruchy, umierając światu, umierając sobie, naprawiajmy, cośmy zepsuli, otwierajmy, co nasze grzechy zamknęły!

Jako gdy rodzaj ludzki rozkiełznawszy namiętności, zapomniawszy o Bogu, żyjąc życiem śmierci musiał w następstwie przez wody potopu, przez zesłaną śmierć powszechną, z swych nieprawości oczyszczać ziemi oblicze i czynić zadość boskiej sprawiedliwości, tak i my dotąd niewol-

niki śmierci, uchyłmy pokornie głowy pod gorzkimi wodami tych kar, tych nawidzeń, tych klęsk, któremi nas Pan zabija *na czas*, aby nie zabił *na wieki*. Przytulmy do piersi wszystkie nasze smutki i boleści, a w pokusie czyścimy niemi dusze!

I jako Noego, a w Noem ród ludzki to tylko uratowało, że *nie chciał żyć jako synowie ludzcy, że życiu występnych*, rozkoszy umarł, a żył tylko Bogu, tak i my nie chcemy żyć, jako świat pogański, a umierając występnym, niechrześcijańskim pociechom, wchodźmy do bezpiecznego korabiu naszego kościoła — budujmy kościołowi korab w duszach naszych!

I jako Abraham umarł Chaldejczykowi, aby był ojcem wybranego ludu, jako ten patriarcha chciał umrzeć swej pociesze, swoim nadziejom w swym jedynym synu, aby w śmierci tego syna spełnić wolę Boga, tak i my do wybraństwa dzieci bożych gotujmy się umieraniem starej naturze naszej — umieraniem w nas tego wszystkiego, co nas stawia w sprzeczności z wolą Boga!

I jako Mojżesz umarł widokom świetnej na dworze Faraonowym przyszłości, aby lud pański zburzony niewolą odbudować; jako umierał wszelkim o siebie i o swe życie obawom, grożąc tyranowi plagami boskimi i służąc za narzędzie ich spełnienia, aby lud wyrwać z burzących rąk pogaństwa; i jako potem umierał boleściami, szemraniem i śmiercią tego ludu, który prowadził przez pustynie, aby po tem wieloletniem konaniu lud ten, już nie przez siebie, lecz przez Jozuego wprowadzić do obiecaney ziemi budowania, tak i my umieraniem najmilszym ziemskim nadziejom, umieraniem nad grzechami i cierpieniami bliźnich, zdążamy przez te głuche *pustynie oczekiwania* i budujmy się na kościoły Bogu w wiecznej ziemi obiecaney.

I jako wielcy prorocy, jako Jeremiasze i Eliasze umierali całkiem samym sobie i nic o siebie nie dbając, ani się grózb, ani zemsty złodników nie bojąc, zapowiadaniem grózb i pociech pańskich — kruszyli miasto diabelskie, a strzegli w ludzie wybranym budowania pańskiego: tak i my umierając całkowicie sobie samym i nic na krzyki świata i ciała, tych naszych tyranów niedbając, kruszmy w sobie tę śmiercią, co grzech zbudował, a rozważaniem grózb i obietnic pańskich czuwajmy nad miastem, które Pan budować w nas pocznie!

I jako Machabeusze umierali z nieustraszoną odwagą z niezłomną stałością, aby tem umieraniem ustrzedz w sobie i w ludzie pańskim prawo boskie, na które pyszny złodnik podniósł swą rękę uzbrojoną ku zburzeniu w młot tyraństwa, tak i my umierajmy podjęciem wszelkiego rodzaju dopuszczonych od Pana boleści, a tem umieraniem brońmy w sobie zbudowanego boską ręką przybytku, którem jest nasze sumienie, jako święta arka złożonego w nas prawa.

I jako — uważajcie dzieci i ludu Jezusa Chrystusa! jako *sam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus*, przyjawszy nasze człowieczeństwo, począł umierać od pierwszej chwili swego poczęcia — jako umierał przez całe swe życie — jako wreszcie umierał męką złoczyńcy na krzyżu, aby cały

rodzaj ludzki zburzony grzechem i śmiercią, odbudował, jak on leżał w grobie pogrzebion, aby nas z grobu piekieł podniósł do nieba, jako on umierał, aby nas odkupił, zbawił: tak i my w ślady Pana, Zbawcy, Wodza, Miłośnika, Oblubieńca, Mistrza i Brata umierajmy na krzyżach naszego życia, podobnie jak on cicho, z miłością, pokornie, z poddaniem się woli Ojca — a tem umieraniem dopełniamy w sobie wielkiego dzieła Zbawcy, budujemy się na wierny jemu i na wieczny lud!

*Przez grzech jednego weszła na świat śmierć, przez śmierć jednego weszło na świat życie. Grzech Adama wszystko zburzył, śmierć Chrystusa wszystko naprawiła, a my raz umarliśmy w Chrystusie grzechowi, jakoż jeszcze żyć w nim mamy? Qui enim mortui sumus peccato, quomodo adhuc vivemus in illo?* pyta apostoł narodów a potem dokłada: „Czyliż nie wiecie, iż którzykolwiek w Chrystusie ochrzczeni jesteście, w śmierci jego ochrzczeni jesteście? Współpogrzebami bowiem jesteście jemu przez chrzest na śmierć. *Consepulti enim sumus illi per baptismum in mortem.* (Ad. Rom.) Tak jest, jako Pan nasz Jezus Chrystus umarł, aby przez śmierć jego uśmierzony został rozbójnik i burzyciel powszechny, aby, jak się wyraża apostoł: *zburzone zostało ciało grzechu*, a my żebyśmy *w nowości żywota chodzili*, tak i my bracia czujmy się umarłymi i umierającymi grzechowi, abyśmy się czuć mogli żyjącymi Bogu. *Existimate vos mortuos esse peccato, vivere autem Deo*, aby w nas przestał panować grzech w śmiertelnem ciele naszym, aby panował żywot — Bóg! *Ne regnet peccatum in vestro mortali corpore... Peccatum vobis non dominetur.*

I jako potem za przykładem Chrystusowym Kościół nasz święty przez trzy wieki umierał męczeństwem, jako zstąpił do grobu katakomb i tam z Chrystusem zrujnowany do szczytu rodzaj ludzki odbudowywał, jako święty Kościół w męczennikach swoich, przez ich boleści i śmierć kruszył żelazne berło szatana, dzierżone w rozpustnych rękach rzymskich tyranów, jako ten Kościół krwią swych męczenników razem zabijał potwora świat cały pożerającego, to jest Rzym pogański i spajał nią jednocześnie jak najtrwalszym cymeniem nawróconych ludzi, i nawracane narody w jeden gmach na chwałę tryumfującemu Chrystusowi, tak i my Chrześcijanie, przyjmując pokornie wszelkiego rodzaju przesładowanie, umierajmy wzgardą, konajmy umartwieniami, a tém pokornem umieraniem zwyciężajmy wszelkiego rodzaju wrogów krzyża, aby najstraszliwszy tyran uciskający Kościół przez jawne czy tajne narzędzia runął jęczący pod nogi swoich niegdyś niewolników, i aby wstydem i pogębieniem swoim ogłaszał tryumf Kościoła nad którym świętokradzko myślał tryumfować. *Et crudelis tyrannus ingemiscat subiectum se suorum pedibus captivorum; et ad eorum triumphum, de quibus diu triumphaverat, se veteranus hostis pervenisse deploret.* (S. Petr. Chrys. Sermo CXIII.)

I jako tenże Kościół w wiekach nhipiękniejszej młodości kierowanego przez się rodzaju ludzkiego, umierał w ciągłych walkach z ukoronowaną pychą i rozpustą, przez którą szatan próbował odbudo-

wywać pogaństwo, jako ten święty nasz Kościół umierał na krzyżu czuwania i walki przeciw zamachom zburzenia, co krzyż Chrystusów zbudował i wydarcia z rąk Zbawcy, co mu podbiła przenajzaciejsza śmierć jego, a tém umieraniem w swych wielkich Papieżach i biskupach spełniał dalej wielkie dzieło boskiego budowania, tak i my dzisiaj umierajmy wszelkim opiniom zbrojącym nas przeciw Panu i przeciw Pomaźnawcy jego, to jest przeciw działaniu najwyższego Namiestnika w kościele, umierajmy widzeniom i sądom naszych namiętności, umierajmy dziecinnyim oburzaniom się, a tem umieraniem jednocząc się w duchu z Ojcem chrześcijaństwa i z gorliwymi jego Apostołami, budujmy naszą pokorą, ufnością i miłością względem nich, Kościół świętych w pośród nas!

I jakże jeszcze umierać mamy! Tak umierajmy, jak umierał w całym swém życiu ten święty Patron, którego śmierć uczcić tutaj mamy, a który stopiwszy życie swoje z życiem Kościoła w zakonie świętego Dominika umieraniem też Kościoła wspólnie umierał i wspólnie budował.

Niech przeto umiera kto może, jak umierał święty Jacek, który mając przed sobą świetne nadzieje w zawodzie świeckim, przy pięknym imieniu, przy dostatku, przy znaczeniu Ojców i pokrewnych, idzie za głosem wezwania i staje w szeregach duchowieństwa już pod ówczas ucierającego się z dumą, niewiarą i zdradliwością tak własnych jak i postronnych!

Niech więc umiera, kto może, jak umierał święty Jacek, który stanawszy na pewnym szczyśle znaczenia w hierarchii kościelnej i mając z kanonii wielkie widoki na najwyższe dostojności przy wielkim znaczeniu stryja arcybiskupa, przyjmuje w Rzymie habit zakonnik i najostrzejszą regułę, aby umarłszy jak najzupełniej sobie samemu przez ubóstwo i umartwienie, tem potężniej mógł w pośród swoich wspólnie budować z kościołem!

Niech umiera każdy z nas w swoim zakresie, jak umierał święty Jacek umieraniem żarliwej miłości, z jaką szedł wszędzie i wszędzie apostołował, iżby to umieranie przeważało pogańskie chętki, pogańskie zamachy, pogańskie roboty, pogańskie apostołstwa, pogańskie bunty i walki przeciw Kościołowi. O patrzmy, jak działa nasz Patron w obecnego apostołstwa już za jego czasów na dobre srożającego. Wielka Sławiańszczyzna już wówczas rozdzielona, rozdarta w sobie, poszarpana ulegając z jednej strony zabijającym wpływom dumnych intrygantów, z drugiej strony odstając już od Kościoła przez głupią pychę i cielesne wierzganie znacznej części swoich plemienników, jakiegoż potrzebuje wielkiego poświęcenia, jakiej potęgi męża, aby nie wróciła do niedawno co straconych i pokruszonych bałwanów, lub najmniej, aby się nie zarażała uporczywą zdradliwością jednych sąsiadów względem Kościoła, lub niesłychaną pychą drugich. W takim żywiole staje święty Jacek, wśród takiego życia umiera wspólnie z Chrystusem, lecz, goi, jednoczy, buduje! O jak potężną stał się prawicą Kościoła, który już pod ten czas zniewolony groził klątwami i wyklinał takich, jak na przykład Bo-

lesław Łysy pan Śląski, godzącym chciwie na duchowne majątki i znożącym dziesięciny, aby je na własną rozpustę obracać! Któż podówczas zasłonił Sławiańszczyznę od zachodniej dżumy antyrzymskiej już rozkładającej ludy sławiańskiego pochodzenia najdalej wysunięte na zachód, jeżeli nie ten nasz święty?! Kto ją bronił od wschodu, kiedy książęta ruscy i ludy ich wciąż chyląc się ku schyzmie, zdradzali Kościół na podobieństwo Greków już po owe czasy trzynaście razy oszukujących Rzym, zrywujących z tem ogniskiem katolicyzmu? Kto ją ratował od zgubnego wpływu takich panujących, jak ów książę ruski Daniel, który czołgając się u nóg legata papieżkiego, by dostał dla siebie i następców tytuł króla i obiecując za to przystąpić do zupełności jednności z Rzymem, potem w nagrodę odebranego tytułu sprowadza na ziemię polską Litwinów i Tatarów, aby brodzili we krwi chrześcijańskiej! Kto bronił? kto ratował? kto podnosił? kto zasłaniał? kto budował, jeżeli nie apostolskie poświęcenie takiego jak ten nasz święty Patron, jeżeli nie płonąca w nim miłość Chrystusowa, przez którą umierał sobie, aby wszystko podnieść do Chrystusa i w nim ożywić?

A więc widzicie już, Najmilsi, jakie to umieranie, jaką to śmierć uczcić mamy. Chcemyż uczcić? Poczniijmyż podobnie umierać tutaj, przy tych świętych zwłokach, umierajmy tu pokutą, umierajmy skruczą, umierajmy miłością, umierajmy pokornem cierpieniem, zapomnieniem o sobie, zgubieniem swego jestestwa w kościele, a nie tchnie się nas ręka prawdziwej śmierci i wśród braci naszych staniemy się jako iskry biegające w pośród trzciny. Niechaj się wszystko zajmie, niech wszystko spłonie jednym ogniem na cześć Chrystusowi. Amen.

## POSELSTWO

do Papieża Syxtusa IV od Duchowieństwa książąt i Panów  
Ruskich, z Wilna, roku 1476.

(Z rękopisu watykańskiego.)

### *Wiadomość.*

Jest w Bibliotece watykańskiej, między słowiańskimi rękopisami, jeden grubszy od innych, pod liczbą XII zapisany. Starożytność jego nie zbyt odległa, bo ledwie że sięga początków XVII wieku, chociaż go uczony kanonik Bobrowski, podczas pobytu swego w Rzymie do dania sądu o wszystkich słowiańskich rękopisach wezwany, wyraźnie chciał starszym uczynić, mówiąc że jest napisany po wieku XV. Ale nie spostrzegł, że w onym rękopisie są daty daleko późniejsze, jak się to pokazuje z samej przedmowy do dokumentu poniżej zamieszczonego, a na której jest położony dzień 15 czerwca, r. 1605. Te daty przeto, że już nie nie powiemy o rodzaju pisma, czyli charakteru, i o stylu przedmów i wtrącanych artykułów, stylu polszczyznami przepełnionym i niemal całkowicie polskim, XVII wiekowi w owych stronach już tak właściwym; owe same daty powiadamy, wyraźnie wypisane, dokładnie oznaczają wiek rękopisu. Jest on tedy z pierwszej połowy XVII stulecia.

Jeżeli mamy całe nasze zdanie wypowiedzieć, tedy tu dodamy że ów rękopis nosi na sobie cechę umyślnie sporządzonego zbioru wszystkich dokumentów, jakie znaleźć można było podówczas, na poparcie Unii ruskiego kościoła z rzymskim. Unia ta stanowczo dokonana była i przez posłów ruskich w Rzymie stwierdzona za Klemensa VIII pod sam koniec XVI wieku. Od tego czasu zawiązały się między Rusią a Rzymem stałe stosunki; w skutek tych stosunków a zarazem w skutek żywej chęci coraz większego tych stosunków ustalenia, bardzo prostą było rzeczą,

że strona ruska szukała i znajdowała coraz nowe powody i dowody tego połączenia tak szczęśliwie dokonanego. Utworzyły się ztąd rozmaite zbiory takich dowodów, i jeden z tych złożono w bibliotece watykańskiej, na wieczną pamiątkę. Kto wie? Może to ten sam Hipacyusz Pocij, o którym tu w przedmowie czytamy, bezwątpienia jeden z najczynniejszych w tej sprawie mężów i temu kościołowi najzasłużeńszych pasterzów, może-to on sam zbiór jeden taki w rzymskiej złożył księżnicy, nietylko jako hołd powinny, ale i przeczuwając zarazem, że on tam bezpieczniej doleży, aniżeli w napadanych zbyt często i pustoszonej litewskich i ruskich monastyrach. Nam ten początek owego rękopisu zdaje się zupełnie prawdopodobną rzeczą; i taki mu naznaczamy.

Miedzy różnemi tedy dokumentami księgę tę składającemi znajduje się bardzo ciekawy a bardzo ważny dokument noszący na sobie tytuł wyżej wypisany. Nie wiemy, czy był on drukowany kiedykolwiek, chociaż w przedmowie do niego wspomniane jest, że ten sam Hipacyusz Pocij miał zamiar go drukować; a Niesiecki jeszcze wyraźniej powiada, że to poselstwo jest u Hipacego Pocija do druku podane. Wprawdzie nie rozumiemy dobrze tego powiedzenia: *jest u Hipacego Pocija do druku podane*, i zdaje nam się, że Niesiecki tyle tylko wiedział co i my, i to z tej samej przedmowy do naszego dokumentu, którą tu zamieszczamy, a w której jest powiedziano, że Pocij miał zamiar podać do druku. Rozumiemy przeto, że z tego powiedzenia Niesieckiego, nie możemy jeszcze z pewnością wnosić, aby on widział ów dokument istotnie z *druku wydany*. Atoli gdyby nawet był gdzie drukowany, istnienie tego dokumentu tak jest mało znane, że przedrukowanie jego staje się koniecznem. I to dla nas jest przyczyną żeśmy do tego rękę przyłożyli.

O wierzytelności dokumentu wcale nie wątpimy, dość jest go przeczytać aby się o tem przekonać. Zresztą w przedmowie są dowody stanowcze, i tylko przez ludzi zupełnie niechętnych i rozważnie nieprzyjaznych mogłyby być pominięte. Ale jak powiadamy sam dokument w sobie jest najlepszym dowodem swojej wierzytelności.

Jstnieje wprawdzie jedna trudność, która zdaje się przeciwko temu naszemu zdaniu powstawać, a tą jest szczegól jeden znajdujący się w podpisach. Przy podpisie Sołtana Alexandra dodano że on jest „uszańskij złataho strycha nositiel“ (hiszpański złotego runa nosiciel); a to się nie zgadza z Chronologią, gdyż złote runo stało się dopiero później, bo w XVI wieku, hiszpańskim orderem. Ale ta trudność łatwo daje się usunąć. Złote runo ustanowione zostało w r. 1429 przez Filipa Dobrego, księcia Burgundyi, a zatem blisko pół wieku przed datą naszego dokumentu, i ów Alexander Sołtan mógł być bardzo dobrze być

w roku 1476 złotego runa nosicielem. Że zaś jest tu nazwany hiszpańskim, kiedy najwięcej mógł być nazwany burgundzkim, to się przez to tłumaczy, że to nie jest podpis wierzytelnie przepisany przez przepisywacza, ale objaśnienie późniejszą ręką dodane do podpisu. I zdaje się nawet, że wszystkie podpisy są podobnie objaśnione przez jakiegoś przepisywacza. Żeby to przypuszczenie przyjąć bez wahania się, dość jest przeczytać podpisy znajdujące się na końcu, dosyć przeczytać choćby ten tylko o który tu teraz zachodzi pytanie. Brzmi on następnie: „Dobrze urodzony mąż, pan Sołtan (sic) Alexander, wielesławny rycerz bożego grobu, hiszpański złotego runa nosiciel, podskarbi wielesławnego dworu przeświatłego króla Kazimirza.“ Wyraźnie że podpis tak mówi o wielesławnym rycerzu panu Sołtanie, jak mówi o wielesławnym dworze króla Kazimirza, t. j. jak o trzeciej osobie. Nie jest to tedy podpis wierzytelny, ale opisanie osoby która tam podpisała była, obca ręką uczynione. Do takiego to opisanie dodał potem późniejszy, drugi lub trzeci przepisywacz to słowo, które mu się potrzebnem zdawało: *hiszpański*, bo już wtedy order złotego runa przeszedł był do Hiszpanii. Tym sposobem bardzo łatwo tłumaczy się anachronizm.

Drugie pytanie zachodzi czy ten wyraz: *hiszpański*, znajdował się w owej starej księdze krewskiej z której Pociej wziął ten dokument, czy się też nie znajdował? Być bardzo może że się nie znajdował, być nawet może że go pierwszy dodał ten przepisywacz który dla Pocięja przepisywał, a który mógł być z liczby owych sobie mądrych przepisywaczy, liczby niestety dosyć wielkiej, co to myślą że mędrsi są od autorów, lub lepiej wiedzą o rzeczach niż stare dokumenta, i w tem przekonaniu nietylko skrupułu nie mają, ale często sobie za powinność poczytują, poprawiać, wyrzucać, dodawać co im jedno na myśl przyjdzie. Nam się zdaje że to właśnie tu się zdarzyło. Jeżeli jednak w owej księdze krewskiej znajduje się ten wyraz, wtedy trzeba powiedzieć, że owa księga nie była tak bardzo stara jak się wydawało Pocięjowi, ale sięgała tylko połowy XVI wieku. W żadnym razie atoli nie przynosi to uszczerbku samemu dokumentowi, który sam w sobie nosi dowody swojej wiarytelności.

O tem wszystkiem w ogólności przestrzegłszy, i zachowując do notatek na końcu umieścić się mających, niektóre ważniejsze szczegóły, przystępujemy teraz do dania samego dokumentu. Dajemy go w polskiem tłumaczeniu, zachowując tekst słowiański do osobnego wydania.

---

Poselstwo do Papieża Rzymskiego Syxta czwartego, od duchowieństwa i książąt i Panów ruskich. Z Wilna, roku 1476 miesiąca Marca 14 dnia. Przez posłów w tymże liście niżej mianowanych.\*)

*Przedślowie.*

*Lata Bożego narodzenia 1605, we Środę, miesiąca Czerwca 15 dnia.*

*Burmistrze i Rajcy miasta Jego Królewskiej Miłości Wileńskiego obojej strony rzymskiej i ruskiej, czynim jawno wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, iż przyszedłszy do urzędu miejskiego wileńskiego na ratusz w Bogu wielbny wielmożny Jego Miłość Ojciec Hipacyusz Pociej, Metropolita kijowski, Halicki i wszej Rosii (sic), Władyka Włodzimirski i Brzeski, okazał księgę znaną w Cerkwi krewskiej, staroświeckiem pismem ustawnem (stojącym) w słowiańskim języku pisaną, wielce starą, w której jest napisany sobór ósmy florencki, i list do Najświętszego Ojca Syxta czwartego, papieża rzymskiego, od metropolity kijowskiego Misaila, i od Archimandrytów Pieczerskiego i Wileńskiego, także i od wielkich książąt a panów ruskich, roku po urodzeniu Chrystusowem tysiąc czterysta siedmdziesiąt szóstego. Który list aby do wszystkich do wiadomości doszedł, bacząc tego potrzebę, Jego Miłość umyśliła z druku na świat po słowiańsku i po polsku wydać. Żeby zaś nikt z przeciwnych nie mógł i nie śmiał tego mówić i udawać między ludźmi jakoby ten list nie z owej wymienionej wielce starej księgi, ale z nowych jakich egzemplarzy z druku na świat miał być wydany, żądać Jego Miłość raczyła, aby w owej księdze Ichmoście Panowie Burmistrze i Rajcy i Pisarze miejscy ręką swoją podpisali, i żeby okazanie tej księgi na radzie do ksiąg miejskich radzkich zapisane było. W czem urząd widział że żądanie Jego miłości słuszne jest i potrzebne, (i przeto) w tej księdze dwaj Panowie Burmistrze i dwaj Panowie Rajcy dwaj Pisarze miasta Wileńskiego ręką swoją podpisali, i okazanie na radzie tej księgi do ksiąg miejskich radzkich zapisać pozwolili. Z których i ten wypis pod pieczęcią Rady miejskiej Jego Miłości jest wydany.*

*Wypis z ksiąg szlchetnych Panów Burmistrzów i Rajców miasta wileńskiego.*

\*) Ten sam tytuł dowodzi prawdziwości wszystkich naszych powyższych przypuszczeń co się tycze podpisów. Nie mówi bowiem: *niżej podpisanych*, ale: *niżej mianowanych* (niżej mienowanych).

*Nad wszystkich Świętych i Wszechświętego wielkiego Boga dozwoleniem oddychający tę Epistolą posłaliśmy Waszej Świętości.*

Wszechnemu Papieżowi, wielkiemu słońcu, wszechświata świecznikowi, kościelnemu światłu, wszechświętemu i wszechnajświętszemu, Ojcu Ojców, i wszechnaczelnemu Pasterzowi Pasterzów, błogosławionemu Syxtusowi, świętego powszechnego katolickiego apostolskiego kościoła, Wikaremu najdosłojniejszemu, (któryś jest\*) między pierwszymi uświęconymi (kapłanami) naczelnego urzędu światło, świecącemu jasnością niebieskiego rozumu promieni świętonaczelnego wielkiego światła (Chrystusa), więcej od jasnozzystych Cherubinów błyszczący rozumnoświatłem oświeceniem wielkiego rozumu, Wszechprzenajświetlejszego w sobie obraz urzędu nosząc, jedynym podobien Serafinom płomiennobłyszczącym światłom, dziwnie mądrymu i wszechświatłemu Serafinowi ogniem boskim gorejącemu, i mocnomiłosnem pragnieniem zawzdy rozpalany od Bożej miłości, i znowu przez Bożą miłość u tronu będący sławy wielkiego Boga, trojswiętą Jemu pieśń przynoszący od wszystkich i za wszystkich, a od niego wszechświatłego światła oświecony na oświecenie dusz wszystkich, przyciągając pragnieniem miłości jaką masz ku niemu, do przedziwnego jego światła, które jest niedościgłe wszelkiemu rozumowi. I tak od niego wielce oświeconym będąc wszechprzenajświetlejszą jasnością światła, nad wszystkie świętonaczelnne urzędy i inne zaszczyty, i wszystkim to co święte podawając boską świętonośną świętością, każdemu według miary duchowne dary rozdzielasz, owym oświecenie, a wszem razem konieczne przebaczenie i doskonałe błogosławieństwo, przez wszystkie i na wszystkie kościelne urzędy i naczelnictwa i władze, a przez nich i na wszystkie ludzkie duchy, rozumy, lejąc w nie obficie światło Bogoznawstwa ku oświeceniu ich dusz które Ci przekazała najrozlicniejsza mądrość Boża, ku dokonaniu świętych, paść swój kościół, i wybrane stado swoich rozumnych owiec, które Ci Pan sam poruczył, a nie człowiek. Wielki pasterz pasterzów (to dał tobie) Naczelnikowi i wszechświętem naczelnictwem najpierwшему światłu, kościelnemu świecznikowi, wszechświata słońcu, (że Ciebie jako) wszystkich pośrednika wybornego postawił przy pośredniku nowego zakonu Chrystusa, który cię wybrał na to miejsce i urząd, według upodobania woli swojej, na obraz swój boski i święty. I posadził Cię na przystolu wielkiego Rzymu, na stolicy świętych zwierzchnych swoich Apostołów, byś opowiadał słowo iste istego Boga, zwiastował na cały świat i aż do krańców jego Zbawienie Boże, na świadectwo wszem wierzyć chcącym prawdziwemu Synowi Bożemu, podając wszem pokój i zdro-

\*) Słowa w nawiasach umieszczone nie znajdują się w tekście, ale je kładziemy dla powiązania okresów lub ułatwienia zrozumienia. Czytający łatwo pozna że pisarz mija się bardzo często z gramatyką, a i loikę tylko w uczuciu posiada a nie w myśli. Dla nas jest to jeden z mocnych dowodów wierzitelności tego dokumentu. Późniejsi pisarze uczyli się już gramatyki, i lepszej trzymali się logiki, ale nie mieli tej obfitości poezji i uczucia która tu panuje.

wie i wszechzbawienne błogosławieństwo, mocą daną ci od wszechmogącego Boga na zbawienie wszem duszom. Taki bowiem trzeba aby był we wszystkim pierwoświeciciel (Najwyższy kapłan) według pisma święty, niewinny, niepomazany, uprzejmy, dla wszystkich łaskawy, i odłączony od grzeszników obyczajem i żywotem. A jego urodzenie nie z ciała, ni ze krwi, ani z pożądliwości męża, ale od samego Boga, duchem zwyczajnie urodzony od oświecenia sławy wielkiego światła, które oświeca wszelkiego człowieka przychodzącego na świat. I wyżej niebios wybrany będąc od samego tego serafimskiego orszaku który zawsze stoi u stolicy sławy wielkiego Boga, i przeświatłego majestatu na niebiosach obrazem będący, ukazanego jemu na górze świętej, świętych (rzeczy) sługa i cienia prawdy, którą sam Pan utwierdził a nie człowiek, który może przynosić zawsze żertwę (ofiara) żywą, świętą, i przyjemną Bogu, nie tylko za siebie ale i za ludzkie słabości i grzechy, aby była ofiara za rozumne owce miła Bogu i uświęcona przez Ducha Świętego i prawdę.

O najnaczelniejszy wszystkich świętych Ojców Ojcze, tak wielki, i tak wielce ubłogosławiony jesteś niewymowną dostojnością Boga! I któż z ludzi zdoła wystąpić albo wypowiedzieć przedziwne dostojności i wielkości świętości twoich? Albo uwielbić podług godności Świecicielstwo (kapłaństwo) twoje znakomite, którem Cię Pan Bóg sam uwielbił wyżej od wszech ziemskich synów ludzkich, a samych synów światłości sławą i cziłą uwieńczył Ciebie. Mniemam tak bowiem wielce uwielbiony Świecicielu Boży, wielki Pasterzu, powszechny Nauczycielu, zakonem postawiony drugi Mojżeszu, więcej od Aarona wysławiony, Arcykapłanie, od samego wyższy owego dziwnego Samuela, nowego zakonu Chrystusowego, w którym leżą nie tablice kamienne, ale samo to słowo Boże żywo napisane, i ozłoczone Duchem świętym, w sercu świętem twojem wkorzenione od Ducha świętego, jako manna niebieska, i wychodowane przenajświętszem ciałem i Krwią Baranka niepokalanego, Chrystusa Odkupiciela całego świata, (o ty!) nie drzemiące oko Kościoła, sterniku nowej arki przymierza Chrystusowego!

Lecz po co o tem czas tracąc wiele mówimy? Kiedy zaiste ni jednego nie ma słowa dosyć mocnego którebyśmy od siebie dostojnie i odpowiednio ku pochwalę cudnych i przedziwnych świętości twoich, na dobre pochwalenie, my ziemiorodni i nienauczeni, przynieśli tobie ubłogosławionemu od samego najwyższego Boga, bogonośny, przenajbłogosławiwszy Ojcze! Nie potrafia bowiem ludzie danych Tobie od Boga łask i godności słowem wyrazić, chociażby kto i wszystkich mądrości rozum i język posiadał. Ale to jedynie od serdeczności ciepłej wiary i gorącej miłości, jaką mamy ku Tobie, wszechnajświętszy Boży święty mężu, na ile nas stać, to Ci przynosim małe ziarno słów, uwielbiając Cię Panie wielki Świecicielu! Albowiem od Boga Praojciec wszystkich chrześcijańskich dusz, przed latami wiecznymi przeznaczony jesteś od Ducha świętego; urodzeniem z wysokości (tyś) Papież powszechny zawyrokovany świętego wielkiego powszechnego katolickiego aposto-

skiego kościoła, Spółkrólujący i uczestnik, i najnaczelniejszy wikary rządów i wiary, słup mocny od oblicza wroga, chrobry rycerz króla niebieskiego, drugi Jezus Nawe na cudzoplemienne pułki, zwyciężający i siekający ich nieskapo słowem Bożem, mieczem duchownym wrogów krzyża Chrystusowego, a zarazem wszystkich widomych i niewidomych zapaśników i przeciwników Chrystusowych; Abrahama obraz na siebie wzięłeś, jeńce oswobodziwszy od zdrady nieprzyjacielskiej, i wrogów poraziwszy z królmi ich, goniąc nawet do Dan, to jest właściwie mówiąc przeganiając ich od dusz człowieczych, świętymi twojemi modlitwami aż do samego piekła najspodniejszego. Temu kwoli przena najwyższy jesteś między Arcykapłanami, jako przyjaciel Boży poczytany, za przebłogie dary zwyczajnie Ci siłą wielkiego Boga z przyczyny wiary twojej jaką masz ku niemu, zamieniło się Ci to na prawdę od rodzaju do rodzaju na wieki. O wszechświęty wybrany Boży powszechny pasterzu, pasterzu wielkiego pasterza Chrystusa, zaprawdę prawdziwy ty jesteś Święcennik (kapłan) Boga najwyższego, przynoszący Jemu żertwę świętą bezkrwistą, za pokój całego świata, i za pomyślność świętych bożych kościołów, i o połączenie znowu w jedno<sup>2)</sup>, by przez to przyszli wszyscy do jedności wiary i do rozumu miłości Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wzroku pełności Chrystusowej, nie według zakonu Aaronowego, ale według Melchizedechowego urzędu. Wznosisz czcigodne dary z wychwalaniami do Boga Ojca, na zapach dobrej wonności przeczyste Ciało i Krew Syna jego ulubionego Pana naszego Jezusa Chrystusa za zbawienie całego świata i oświecenie dusz a razem od wszystkich i za wszystkich; a najbardziej za zbłąkane i zginięne owce domu Chrystusowego, aby wielce miłosierny Bóg obfitą swoją miłością dla ludzi ubłagany przez to będąc, rozproszone na nowo zebrał i połączył je w jedną trzodę anielską i ludzką, w kościół pierworodnych zapisanych w niebie z woli miłosierdzia (i) miłości swojej bogatej, (i) niewysłowionego człokolubnego zlitowania, które ku wszystkim ma jako szczodry człokolubiec. Twojem zaiste o wielewielebny Ojczy przewodnictwem, poświęconą służbą i przeczystych żertw przynoszeniem wraz z przyjemnemi Bogu modlitwami twemi i błaganiem, znowu wszystkim nam litościwym go uczyni, przerabiając gniew Jego na łaskawość miłosierdzia, aby od niego otrzymali wszyscy łaskę w dzień sądny, albowiem Pana jest błogosławieństwo na ludziach twoich, i błogosławieństwo twoje od nynie aż do wieku.

Tyle o całym twojem owem przemądrem opatrywaniu i opiekowaniu się Bogu należnemi owcami. My (zaś) wszyscy będący tu w stronie dalekiej, rozumne owce tejże trzody Chrystusowej, z owczarni jego świętej katolickiego tegoż samego apostołskiego kościoła, przez czterech Ewangelistów powszechnych, przenaświętszych Patryarchów gre-

<sup>2)</sup> To się wyraźnie odnosi do kościoła carogodzkiego i w ogólności greckiego i moskiewskiego, bo żeby się miało odnosić do ruskiego, temu przeciwi się cały ciąg dalszy tej rzeczy, która usiłuje dowieść, że kościół ruski jest w zupełnej jedności z papieżem.

ckich, przez ich ustanowienia, i obyczaje, i podanie uczeniem ich greckiem jesteśmy urodzeni<sup>3)</sup>; w kąpeli świętej i życiodawczej Trójcy odnowieni obmyciem nowego istnienia z góry łaską świętego Ducha, dobrześmy pasieni przez nich w rzeczywistej prawowierności, na pastwiskach życionośnych, na kraśnokwitnących górach północnej strony. A strony które są żebrami północy, to gród króla wielkiego (*latera aquilonis civitas regis magni*. Ps. XLVII, 3.), albowiem Bóg w zamkach jego znajomy jest (*Deus in domibus ejus cognoscetur* 16). Gdyż broni go od wszelkiego napadu wroga, nieprzyjaciela starego węża i diabła, napowietrznego księżęcia ómy, złości podniebieskiej. Ponieważ chciał stolicę swoją postawić na naszych północnych stronach, i być podobnym najwyższemu (*sedebo in lateribus aquilonis..... similis ero Altissimo*, Js. XIV, 14.), dla tego Bóg go zrzucił, i nam tę stronę darował, sam pasie nas po miejscach (i) państwach tych, tu nas i nad wodami spokojnemi hoduje, dusze nasze obrócił ku sobie, prowadzi nas po ścieżkach prawdy, przykazań swoich, kwoli imieniowi swemu<sup>4)</sup>, w którym ochrzczeniśmy przyjąwszy pieczęć świętego namaszczenia i mając (ją) wypisaną na czołach naszych łaską Ducha świętego. Przetoż chociaż i chodzimy po środku cienia śmierci, księcia tego wywyżczonego władzy powietrznej, jednak nie ułękniem się złego, albowiem sam Pan z nami jest<sup>5)</sup>, różgą i łaską swoją odpędzając i bijąc myślnych wilków aby ani jedna z owiec jego nie zginęła, i trzoda wszystka cało ustrzeżona zachowała się. Tą łaską i tą różgą pociesza dusze nasze<sup>6)</sup> i pasie jako miłosierny pasterz, i szczodry owiec miłośnik, miłością swoją poganając nas, i nie chcące zbliżyć się do niego, te które nie są z tej owczarni jego, i te podobnie chce przyprowadzić, ściągając wędzidłem

<sup>3)</sup> Taka mowa jest najmocniejszym dowodem, że ten dokument nie jest później podrobiony, ale istotnie z owego czasu; a zarazem tłómaczy dla czego kościół ruski i był w jedności z Rzymem, i jednakże trzymał się patriarchy. Tu jest klucz do zrozumienia owej zasadki historycznej, którą przedstawia historia kościoła ruskiego. W tej historii jest z jednej strony długi szereg dowodów, że aż do roku 1520 był w ciągłej jedności z Rzymem, a z drugiej strony przeciwny szereg faktów, że się odnosił do patriarchy greckich. Tę trudność rozwiązuje nam niniejszy dokument. Kościół ruski uważał się za poddanego hierarchicznie patriarchy i dla tego do nich się odnosił, może za mało zważając jak oni byli względem Rzymu, a może nie domyślając się całej wielkości ich odszczepieństwa, lub nareszcie myśląc że sąd nie do niego należy, a w każdym razie ciesząc się lepszą nadzieją na przyszłość; ale z drugiej strony dogmatycznie był zawsze mocno przekonany o potrzebie koniecznej jedności z Rzymem, — i ile razy okazywało się do tych stosunków się zdarzała korzystał z niej, nie zważając zgola na odszczepieństwo carogrodzkie. Takie uważanie rzeczy jest zdaniem naszym ogromnej wagi, i jakeśmy rzekli, kluczem do całej historii kościoła ruskiego.

<sup>4)</sup> *In loco pascuae ibi me collocavit, super aquam refectonis educavit me, animam meam convertit, deduxit me super semitas justitiae, propter nomen suum* Psalm. XXII. 2, 3.

<sup>5)</sup> *Nam et si ambulavero in medio umbrae mortis, non timebo mala, quoniam tu mecum es.* — Ib. 4.

<sup>6)</sup> *Virga tua et baculus tuus, ipsa me consolata sunt.* Ib.

i uzdą czeluści ich<sup>7)</sup>. Aby byli wszyscy jedną trzodą pod jednym pasterzem Chrystusowym<sup>8)</sup>. A zatem (aby byli trzodą) waszej Świętości, wszystkich poruczonych od Chrystusa pasterzy, najwyższego pasterza, albowiem nie ogląda się na osoby Bóg<sup>9)</sup>. Tak jak o tem głosi najnaczelniejszy pasterz po Chrystusie, wierny Piotr po Chrystusie: iż w każdym narodzie kto boi się Boga i czyni sprawiedliwość, przyjemny jemu jest<sup>10)</sup>. A do tego wielki Paweł, serafimski brzmiący język, mówi: każdy który wezwie imię Pańskie, zbawiony będzie, on bowiem jest Bóg dla wszystkich bogaty<sup>11)</sup> i we wszystkich jako komu chce rozdziela<sup>12)</sup>, miarę podarunku wiary, podług swojej woli, a woli Jego któż się sprzeciwi<sup>13)</sup>? Z tego to powodu zamknął Bóg wszystko w sprzeciwieniu się, aby zmiłował się nad wszystkimi<sup>14)</sup>. Albowiem jednej głowy Chrystusa całe ciało wszystkich chrześcijańskich dusz spojone jest isticie ochrzczeniem wody i Ducha świętego, a w niem cała budowa zespalając się rośnie w kościół święty w Panu<sup>15)</sup>. W nim i my budujemy się w mieszkanie to Bożym duchem, abyśmy zamieszkali razem wszyscy w domu Bożym na długie dni wieku. Nie ma bowiem różnicy w Chrystusie między Grekiem i Rzymianinem, i nami którzyśmy Rosyjscy Słowianie: wszyscy jedno i to samo są. A w nim jak kto powołany, tak niechaj i trwa, każdy w swoim rządzie; wszystkich zaś nas początkiem jest Chrystus, a potem Chrystusowi, którzykolwiek w Chrystusa ochrzczeni w Chrystusa się oblekli. Nie sami bowiem słuchacze zakonu usprawiedliwią się, jako niektórzy mniemają; ale czyniciele zakonu ci są sprawiedliwi u Boga, z przyrodzenia, co zakonu jest, spełniający, mając zakon napisany na sercach swoich<sup>16)</sup>.

<sup>7)</sup> In came et freno maxillas eorum constringe, qui non approximant ad te. Ps. XXXI, 9.

<sup>8)</sup> Ut fiet unum ovile et unus pastor. Joan. X, 16. — Ale tu prosimy uważać, że nie mówi: pod jednym Pasterzem Chrystusem, ale: pod jednym pasterzem *Chrystusowym* t. j. papieżem, — i to dalej tłumaczy. Takie jest zakończenie całej mowy o patriarchach.

<sup>9)</sup> Non est personarum acceptio apud Deum. Coloss. III, 25. cfr. Eph. VI, 9. Znaczenie jest takie: Jakkolwiek wysokimi osobami są patriarchowie i inni pastarze, ale Bóg tobie ich wszystkich poddał, Chrystus ich tobie porucił, najwyższemu pasterzowi wszystkich, albowiem na osoby nie ogląda się Bóg.

<sup>10)</sup> Revera non est personarum acceptor Deus, sed in omni gente qui timet eum et operatur justitiam, acceptus est illi. — Act. Ap. X, 34, 35.

<sup>11)</sup> Dominus omnium, dives in omnes qui invocant illum. Omnis enim quicumque invocaverit nomen Domini, salvus erit. Rom. X. 13.

<sup>12)</sup> Dividens singuli prout vult.

<sup>13)</sup> Voluntati enim ejus quis resistit? Rom. IX, 19.

<sup>14)</sup> Conclusit enim Deus omnia in incredulitate, ut omnium misereatur. Rom. XI, 32. Jak dla niewierności żydów, tak dla sprzeczności Greków daje za wymówkę miłosierdzie Boże! Chęć dobra!

<sup>15)</sup> Ephes. II, 21. Cytacye jakieśmy dotychczas poczynili, w tym celu uczyniliśmy aby pokazać, jak cały ten list jest złożony z miejsc pisma świętego. Nie czyniliśmy tego od początku i już dalej czynić nie będziemy, bo byłoby to rzeczą zbyt zbytnią. Tylko jeśli co ważniejszego się napotka, to podniesiemy.

<sup>16)</sup> Znaczenie jest takie: że zachodni Chrześcianie są słuchacze zakonu, to

I dla tego to napisaliśmy do Twojej Wszechnajświętszej Świętości. Słyszeliśmy że niektórzy o nas przed Twoją Świętością wyrzekli słowa kłamliwe potwarzając nas, i mówiąc żeśmy nie zupełni i nieprawdziwi Chryścianie świętej prawowiernej wiary Chrystusowej; i wiele innych takich rzeczy zmyślając potwarzą, oddychający zawiścią, *rozpaleni w kole narodzenia swego, językiem czerniacy rozżarzonym od ognia piekielnego* <sup>17)</sup> z przyczyny ogromu nieprawości, pełni są jadu śmierdzącego, którym zwykli błogosławić Boga <sup>18)</sup>. I dla tego znowu oczerniają wiernych ludzi, prawowierne żyjących, stworzonych przez Ducha świętego podług obrazu Bożego i podług podobieństwa, powołanych przed latami wiecznymi do łaski tej, i za przewidzeniem wielkiego Boga, kiedy jeszcze świata nie było, aby weszli do wiary tej świętej, nadzieje i miłość w sobie mający ku Panu, wyglądający onego Bożego oczekiwania, i rozjaśnienia chwały wielkiego Boga Pana Naszego Jezusa Chrystusa. A tamci, temu czego nie znają bluźnią, a co z przyrodzenia jako nieme zwierzęta wiedzą, i rozumieją zmysłowo a nie duchownie, w tem się psują <sup>19)</sup>, mówiąc potwarze na nas.

Zaprawdę są to obłoki bezwodne, od wiatrów miotane, drzewa bezpłodne, jesienne, bałwany srogiego morza pieniące się swoim kałem, gwiazdy błędne, którym mrok émy na wieki zachowany, o nich to prorokował siódmy od Adama Enoch, to mówiąc, jako świadczy o tem Juda, i Jakób w liście swoim powszechnym pisząc o tem obszerniej. Ci nie chcą abyśmy byli wszyscy jedno ciało w Chrystusie, nie słuchają samegoż Chrystusa rozkazującego i mówiącego: To rozkazuję wam abyście miłowali jeden drugiego, jakom i ja umiłował was. Po tem poznają wszyscy że uczniami moimi jesteście, jeżeli miłość będziecie mieli między sobą. A gdzie nie ma miłości tam Bóg nie przebywa. Taka mądrość nie jest zwyż zstępująca; ale ziemską, zwierzęcą, czartowską. A gdzie zawiść i sprzeczka tam niestałość i wszelkie dzieło złe. My zaś ufamy najświętszej Twojej wszech- i wielerozumnej, a w rozsądzeniu wieległębokiej przemądrości że nie dajesz wiary takowym, jakoteż i tym podobnym, i drugim także rzeczom, które na nas kłamią nie według prawdy, chcąc rozdrażnić twoją niezłochętną uprzejmość ku nam. Atoli, ponieważś przemądry całego świata pasterz i nauczający ojciec, daj miejsce twojemu wszechświatłemu rozumowi, rozsądzając (podług) świętego prawdziwego pisma. I gdzie pokaże się niewzgardliwa prawda względem nas, i względem wszystkich domagających się błogosławieństwa twego świętego, ty naśladuj twojego pierwonaczelnego pasterza Chrystusa, który przychodzących do siebie nie odpędza precz, ale wszy-

jest posłuszni papieżowi, ale my, choć może i miani nie jesteśmy za słuchaczów, jesteśmy jednak równie dobrzy, jesteśmy czyniciele, t. j. w czynku i w sercu równie jesteśmy posłuszni.

<sup>17)</sup> Lingua .... inflammata rotam nativitatis nostrae inflammata a gehenna. Jacob. III, 6. — Przytaczamy to miejsce, bo inaczej nie łatwo zrozumieć.

<sup>18)</sup> Lingua, ... unive sitas iniquitatis .... plena veneno mortifero. In ipsa benedicimus Duum. Tamże, III, 6, 8, 9.

<sup>19)</sup> Judae 10, etc. jak też i to co następuje.

stkich zarówno łaskawie do siebie przyjmuje, od wschodu i zachodu, od północy i od morza aby go wysławiały wszystkie pokolenia ludzkie, i wszystkie narody wielbiły jego!

*(Tu kilku słów nie mogliśmy wyczytać; ale szyk dalszej mowy nie na tem nie cierpi).*

Domagając się od Twojej świętości wszechnajświętszego Twego błogosławieństwa, zapuściliśmy rozum w głębinie Bożych słów Pisma świętego i ztamtąd wyciągnawszy drogocenny bisior rozumu, jako pszczelny plaster z bujnie kwitnących kwiatów zebrawszy, szukając przynieść duchowny miód, w rozlicznych i dziwnie urządzonych woskoskładnych pszczelnych naczyniach z wielką uczciwością i pochwałami ułożwszy, w słodkopotoczystych słowach, przynosimy na wychwalenie wszechnajświętszych świętości twoich, jako to już i wyżej o tem napisaliśmy z północnych stron, my rozumem obdarzone owce. Jeżeli bowiem stary on Aaron, cienia zakonu starego przymierza święcennik (kapłan), żertwami niemych (zwierząt), i krwią jałowicy, i kozłą, i popiołem cielęcia pokrapiając, od zmazy oczyszczał ku cielesnej czystości, i odtąd pamięci przekazany z pochwałami w liczbie sług Bożych, i wspominają imię jego w zakonnych psalmowych księgach; — czyż nie tyle i nie daleko więcej nowego zakonu Chrystusowego nad miarę wielki arcykapłanie, przewielebny ojciec i wszechnajdostojniejszy Syxcie! pochwał najwyższych godzien jesteś, jako święcennik Boży, drugi Melchisedech, tajnik niepojętych tajemnic, wielkiej onej żertwy niebieskiej święcennik i posługiwacz, do której pragną aniołowie przeniknąć. A nią oczyszczasz i uświęcasz nie tylko ku cielesnej czystości, ale i od sumienia martwych uczynków dusze wybawiasz. A tak daleko więcej od tamtego godzien jesteś pochwałami w soborach chrześcijańskich być wychwalanym, imię twoje przeświète w soborach i w służbach (liturgii) wspominamy jako ojca najnaczelniejszego całego soboru chrześcijańskiego (całego kościoła): <sup>20)</sup> Atoli jakież tobie, któryś tak wielki święty, dostojne pochwały przedstawim? Ponieważ nad sławę godność twoja. Mówcy zawołani, milczeniem miasto słowa cnotę chwalić nakazują. (Cóż więc tobie powiemy) samego przyrodzenia przewyższającemu miarę, całemu górnych (rzeczy) widzeniem zachwyconemu, i który nie inny w ciele prowadzisz żywot jedno według prawowierne go języka nauki, któremu i psalmista układa i mówi te słowa: język mój pióro pisarza skoropiszącego <sup>21)</sup>. Po tem wszystkim na cóż odważymy się w pochwałach waszej świętości? Odważymy się na wszystko, kwoli miłośnej uprzejmości wlekącej nas do twojej wszechnajświętszej ojcowskiej świętości. Nie jest bowiem łatwo nam milczyć, takiego ojca całego chrześcijaństwa nazwawszy się dziećmi. Nie żeby przez wynoszenie waszej świętości naszymi pochwałami miał być lepszym stać się: boś już z apostołami spółmieszkający, i wracasz ich poczet, i samego Jezusa obraz na sobie nosisz. A to odkąd jawnie

<sup>20)</sup> To miejsce pod tym względem jest! ważne, że daje świadectwo iż kościół ruski papieża w liturgii wspominał.

<sup>21)</sup> *Lingua mea calamus Scribae velociter scribentis* Ps. XLIV.

(przed świat wystąpiłeś), albowiem i wprzódy apostolskie życie od samej młodości dobrowolnie (prowadziłeś). Piotra naśladowałeś apostolski szczyt, i Zebedeusza synów, i nie opuściłeś ich, wszystkie (dobra) jako ubóstwo znienawiedziwszy, i poślęg ewangelii idąc za Panem Chrystusem który ubóstwo ukochał i nauczył go ciebie. Wielką bowiem i prawdziwą mądrość zakonników, to samo mówię i mnichów żywot wybrałeś, i dobro wszelkie we wszystkim przyswoiłeś sobie, czego (dostąpić) nie można inaczej chyba przez pragnienie nabyć miłości, i być z nimi jedno. Umiłowawszy zakon, przez wiele lat wciąż, ustawę reguły świętego Ojca Franciszka, i w nim wiele lat przetrwałeś i godnie chodziłeś, i żywota surowego zakosztowałeś. Przetoż spojrział Pan na pokorę twoją widząc mnogi trud, i cierpienie i umartwienie ciała twego, w którym widział jaśniejącą twoją duszę więcej od słońca, pałającą miłością ku niemu, ku umiłowanemu miłości miłośnikowi; i dla tego nawiedził cię wschód z góry<sup>22)</sup>, naprawił nogi twoje na drogę święciicielstwa rzymskiego przystola, abyś pasł ludzi jego chrześcijańską trzodę, wszystkich przywodząc do jedności i połączenia do pierwotnej sławy i miłości, a to miłością raczej aniżeli laską żelazną, według słowa Bożego: Uczcie się odemnie żem cichy jest i pokornego serca. Albowiem godna jest rzecz mądrością i miłosną cichością jednoczyć, a nie potrzebować zgoła oręża surowości do rządzenia takowego pastwiska. Wielu bowiem w naszych stronach widzimy ze strony zachodniego kościoła, biorących ten obyczaj od tych co się nazywają pasterzami, że surowością myślą nabywać trzody, ale (oni) raczej gubią. Nie dobrym sędziom oddają godnych (ludzi), wiążąc (ich) i męcząc, a innych przemocą wlokąc z prawowierności do prawowierności, i węzeł zgody zawistnym gniewem rozdierając. Niekiedy znowu krzyki sporne puszcza nie dobry pasterz daremnie, i prędko potępia, i od liczby (wiernych) odsądza. Niekiedy znowu kijem miota przestraszając, i uderzy po głowie, i bez życia jak Abła widzi przed sobą. A co innego (znowu) kiedy zamachem szalonym nogą pchnie, i grzbietne zestawy przełamie, czyli żebrowe koście, które wnętrzoście zakrywają. Owoż miłosierny wszystkich pasterz innym pokazuje się! łaskawie bowiem patrzy na swoją trzodę, cichym głosem ją pędzi, fujarką ducha przygrywając sprawia że się trzoda w jedno zbiera, i że się reszta nie rozchodzi, i chrome na ramieniu nosi, pomaga w tyle nie zostawać. Albowiem kiedy tego obyczaju wyuczą się owce, słodkiego onego głosu pasterza, tedy w ślad idą za nim, cudzego odbiegając, i tak przed nim radosnymi nogami biegną, na apostolskie i prorockie pola. (On zaś) ewangeliczną ścieżką (je) prowadzi, i często obraca się, i patrzy na ich dobre sprawowanie, aby szły, aby rodziły, aby tucznie jadły, weseląc się że nie tylko nagrodę doskonałą otrzyma, (ale że) do Pana trzody czci spodziewa się być podniesionym. Toż i kiedy znój nastanie od słonecznego upału, albo chłód wielki, według potrzeby, na ewangelicznych gór wysokości wprowadza je, i swobodę wszelką im daje, tudzież do nieba stamtąd ich wprzód posyła. Te

<sup>22)</sup> Visitavit nos oriens ex alto, etc. — Luc. I. 78.

wszystkie rzeczy i wiele innych pokazują się i spełniają w sercu twojem wszechświętem, działaniem Ducha świętego działającego w tobie.

Widzimy atoli i inną mądrość pasterstwa waszej świętości, jako inne owce, które nie są z tej owczarni, miłością uśmierającą spory, do zgromadzenia jedności sprowadza, aby byli wszyscy jedno w Chrystusie, a każdy w swoim urzędzie niechaj przebywa, jako zezwolił, i przywykli byli od młodu do swoich pastwisk, użyzionych od tejsze rosy niebieskiej; (tylko) aby już ktemu ani zwierzęta, ani złodzieje, ani rozbójnicy, ani drapieżne myślnie wilki nie śmieli do trzody przystąpić. Albowiem ani strzałami, ani pracą, ani psów szczekaniem odpędzeni bywają, lecz silną modlitwą i niezmordowanem czuwaniem, tego oni się boją i przed głosem twoim najświętszym pasterskim jak przed gromem drżący, daleko od trzody uciekają, aby tak trzoda cała i nieuszkodzona zachowała się, twojemi świętymi modlitwami i przyczyną i orędownictwem, przez takie i tak wielkie twoje cudne przemyśliwania w opiekowaniu się owcami.

Ciebie przeto takiego i tak wielkiego pasterza, Wszechnajświętszy Ojcie, z której strony pochwalim, jak ciebie wysławim, jakim Cię słowem uwielbim? Albowiem ty panujesz nad całego świata chrześcijaństwem<sup>23)</sup> i nad dzierzawą morską, (i tymi) co w nich przebywają, a zamącenie bałwanów grzechowych od wiatrów nieprzyjacielskich ty poskramiasz. Tyś upokorzył jako plagę dumnego prawicą ramienia siły twojej daną ci zwyż od Boga. Twoje albowiem są niebieskie dary i do Ciebie na ziemi należy przenajświętsze błogosławieństwo. *Świat cały i krańce jego błogosławisz i uświęcasz od wszystkich grzechów ich: albowiem tobie poruczone są klucze królestwa niebieskiego*<sup>24)</sup>, wiązania i rozwiązywania władzę od samego Boga otrzymałeś. Z tej przyczyny i my do Ciebie przybiegamy, i błagamy twojej ludzkości, o Władcyko! miłościw bądź nam żyjącym daleko w północnych stronach, w grodzie światła rosyjskiego (sic) plemienia pod ustawą i porządkiem wschodniego kościoła, trzymający się świętych siedmiu powszechnych soborów, a z nimi razem i ósmy Florencki pochwalając<sup>25)</sup>, i cokolwiek na nich postanowione było przez świętych ojców, tego wszystkiego trzymamy się mocno i cało, w wierze świętej prawdy pilnując. Dla tego też trudzimy i błagamy liतोściwe twoje miłosierdzie o to co zwykło czynić: przyczyniaj się za nami łaskawie do Boga, aby zbawił kwoli tobie dusze nasze, abyśmy błogosławieństwem twojem i skutecznem przebaczeniem rozgrzeszenie otrzymali wszystkich grzechów naszych w tym niniejszym wieku i w onym przyszłym. Naszej zaś wiary wielką prośbę jaką zanosim do Ciebie przyjm z miłością, wszechnajświętszy Ojcie, za-

<sup>23)</sup> Zwracamy uwagę na to stanowcze twierdzenie.

<sup>24)</sup> Twierdzenie tem ważniejsze, że tłómaczy ono miejsce z pisma świętego, i daje mu znaczenie jak najobszerniejsze, na świat cały.

<sup>25)</sup> Sobór Florencki, jak się to i ztąd dowodnie pokazuje, przez Izydora w Kijowie ogłoszony, przez jego następców (a Misail był drugim następcą) do r. 1520 wiernie był strzeżony i wykonywany, a przeto i jedność z kościołem rzymskim.

miast świetnych darów, i naszą prośbę i chęć wypełnij, jako miłosierny pasterz. Albowiem słuch ten dochodzi nas w naszych stronach, że nastaje teraz rok pięćdziesiąty w przesławnym Rzymie, przynoszący z sobą miłościwe lato (Jubileusz), na odpuszczenie wszystkich grzechów, na rozwiązanie wszystkich długów, na zbawienie dusz naszych, na uświęcenie zmysłów, na oświecenie rozumów, na wykupienie od męki, na usprawiedliwienie żywota, na porodzenie nowego istnienia w pierwotnem synowstwie, jakoby niewinnych niemowląt wychodzących z żywota matki swojej, a tą matką jest kościół święty, i wszyscy razem uświęcają się uświęceniem dusz, wszyscy na nowo rodzą się dusz uświęceniem zwyż miłosierdziem bożem, wszyscy razem niepokalani i niewinni znowu pokazują się usprawiedliwieni, z powodu nastającego miłościwego lata tego, przekazanego od wieku przez Boga w księgach Lewickich starożytności. O nim Izajasz częstym głosem zwiastuje: Duch pański nade mną, i dla tego pomazał mię, przepowiadać ubogim posłał mię, zbawić skruszonych sercem, zwiastować więźniom wybawienie, i ślepym przejrzenie, przyzwać lato pańskie miłościwe; a tem jest nynie nadchodzące lato miłosierdzia bożego, nieskończenie wiele a łaskawie zmiłowaniem napełnione. I my to wierzymy, że klucze niebieskie ztąd odmykają (jak mówi) natchniony zwyż psalm 507, (a to) duchem skruszonym i sercem upokorzonym, i ktemu pięcią ranami Chrystusa, które otwierają drzwi miłosierdzia niebieskiego Boga Ojca, jeżeli do tego nam dopomoże twoja święta wola, przenajświętszy Ojcze! Ufamy bowiem twojej wielo uwielbionej świętości, że tego nam nie wzbronisz, ale litościwie nam to wszystkim razem dasz, i życzyć nam tego miłosierdzia zechcesz; a tem bardziej nam synom światło rosijskiego plemienia, gdyż w tem znamy łaskawość twoją miłosną, i że masz ku nam niejaki miłosierdzie jako miłosierny Ojciec. Z tego powodu błagamy Cię bardzo abyś nie odmówił nam tego przeschodrego i spólnego wszystkim wielkiego i obfito miłościwego lata, w którem leżą skarby bez liczby obfite miłosierdzia nieskończonego bożego, z pełnością rozdawane przez Ciebie wszystkim ubogim grzesznikom, wiarą go pragnącym, aby wzbogacili się na nowo wszyscy razem zmiłowaniem jego świętem.

Badź już tedy, Ojcze najświętszy, dla nas przemiłosiernym i szczodrym, jak i sam on Ojciec niebieski miłosierny jest dla wszystkich, dający świecić słońcu swemu nad złymi i dobrymi, i spuszczać deszcz swój na sprawiedliwych i na grzeszników, niechający aby kto z nich zginął, lecz by się wszyscy zbawili, i do zrozumienia prawdy przyszli, miłujący sprawiedliwych, a litujący się nad grzesznikami, wszystkie powołuje do zbawienia, przyrzekając przyszłe dobra, jako szczodry, miłościwy czelobu. Tak Bóg Ojciec umiłował świat, że synowi swemu nie przepuścił, ale za wszystkich nas wydał go na śmierć, byśmy przezeń zbawili się ode złego, i była prawda boża w nim; tedy jakże nie darował razem z nim wszystko nam Bóg<sup>26)</sup>? Sam usprawiedliwia, któż jest co

<sup>26)</sup> Qui etiam proprio filio suo non pepercit, sed pro nobis omnibus tradidit

potępi? Nie ma bowiem różnicy. Albowiem wszyscy zgrzeszyliśmy i pozbawiliśmy chwały bożej, usprawiedliwieni darmo jego łaską, i wybawieniem które jest w Chrystusie Jezusie, którego uczynił Bóg oczyszczeniem przez wiarę i krew jego, dla okazania sprawiedliwości swojej, dla odpuszczenia przeszłych grzechów przez wytrzymywanie boże, dla okazania sprawiedliwości jego w niniejszym czasie<sup>27)</sup>, i darował nam wszystkie przekroczenia, obmył krwią jego, rozpięciem Syna swego, którem pojednał z sobą cały świat, nie przeczytując im wszystkich grzechów ich Nie posłał bowiem Bóg Syna swego aby sądzić świat, ale aby zbawić świat przez niego. Przez to pokazuje się wielkie miłosierdzie boże, jakie było ku wszystkim grzesznikom, i nynie jeszcze takie samo jest, i będzie i przebędzie aż do skończenia wieku. To napisaliśmy, nie żeby nie wiedziała twoja świętość o tem, ale abyś przez to łaskawszym stał się i miłosierniejszym ku nam, aby się okazała i nad nami łaska boża zbawienna dla wszystkich ludzi, zaczynając od waszej najświętszej świętości przesławnego Rzymu, aż do ostatnich ziem, i aż tam gdzie my przebywamy, (a napisaliśmy to) oczekując od waszej przenaświętszej świętości przysłania poselstwa Bullarnych świętych Epistolii (Bulli) napisanych do nas. (Będzie tam) Twoje przeświète błogosławieństwo, i zupełny odpust, i skuteczne od wszystkich grzechów rozgrzeszenie, które wiarą i miłością i błogą ufnością spodziewamy się otrzymać.

O wszechprzenajświętszy Ojcie, pomnij jeszcze na ono słowo wielkiego owiec pasterza Chrystusa, przemówione do przodkującego przed wszystkimi, zwierzchnego pasterza Piotra, któremu sam porучzył paść swoje owce i baranki, kiedy mu rozkazał nietylko siedmkroć na dzień ludziom odpuszczać grzechy, ale siedmkroć siedm razy<sup>28)</sup>, pokazując swoją łaskawość grzesznikom, aby nie rozpaczali o zbawieniu swoim, mając takie obietnice na odpuszczenie grzechów. Jeżeli do czasu rozgniewa się, lecz nie do końca; wtedy nawiedza różgą nieprawości ich, i ranami niesprawiedliwości ich. Łaski atoli swojej nigdy nie odejmuje od nich. Nie podług nieprawości naszych postąpił z nami ale jak wysokie jest niebo od ziemi, tak utwierdził Pan litość swoją nad bojącymi się siebie, i jak odległy wschód od zachodu, tak daleko oddalił od nas nieprawości nasze. A jako obdarza i miłuje ojciec synów, tak obdarza i miłuje Pan wszystkich bojących się jego, i ufających łasce jego; albowiem on sam zna stworzenie nasze, żeśmy przez jedną rękę wszyscy stworzeni ludźmi, tchnieniem bożem ożywieni byliśmy, na obraz jego i podobieństwo boże, dostawszy od istności jego rozum, słowo i ducha, abyśmy niemi rozumieli wyższy byt górnego istnienia, oświecenie sławy wielkiego Boga, trójjedyną przedwieczną bezpoczątkową siłę Trójcy świętej, która dzierży wszystko skinieniem władzy upodobania swego; aby

illum; quomodo non etiam cum illo omnia nobis donavit? Rom. VIII, 32 i dalej ciągnie.

<sup>27)</sup> To wszystko z listu do Rzymian III, 23, 24, 25, 26.

<sup>28)</sup> *Sedm krat sedmericeju*, zamiast *sedmdesat krat sedmireceju*. Zapewne omyłka przepisywacza.

między nami nie było wiele bogów, lecz aby dla nas wszystkich razem był jeden Bóg, Ojciec wszechmogący, a my wszyscy u niego, i jeden Pan nasz Jezus Chrystus, przez którego wszystko, i my przez niego, i jeden Duch święty, a w nim wszystko i my w nim, trójświety Bóg jedyny, od niego, przez niego i w nim wszystko: Jemu sława na wieki!

Tak wierzymy, tak wyznawamy: Bóg jest Ojciec, sam od siebie, nie od innego będący, bez początku, nie urodzony. Syn zaś od Ojca urodzony przed wszystkimi wiekami, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, we wszystkim równy, istnością i chceniem (wołą) krom urodzenia. Duch zaś święty zarówno pochodzący od Ojca wprzód tydzień i Syna jedynym technieniem<sup>29)</sup>, i udzielany i wylewany na każde ciało obficie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wszystko bowiem co jest Ojca jest i Syna, oprócz niezrodzenia się, a wszystko co jest Syna, jest i Ducha św. (oprócz) urodzenia, a wszystko co jest Ducha, jest Ojca i Syna, oprócz pochodzenia, i dla tego Ojciec i Syn i Duch, nieurodzenie, urodzenie i pochodzenie. Wszystko bowiem co ma Ojciec, to ma i Syn oprócz niezrodzenia się, jakośmy wyżej o tem rzekli. Wszystko znowu co ma Syn, jest i Ducha oprócz urodzenia. Wszystko zaś cokolwiek jest Ducha jest Ojcowskie i Synowskie oprócz pochodzenia. Gdyż Duch nie jest urodzony, ale pochodzący od Ojca. Tak tedy te imiona: niezrodzenie się, urodzenie i pochodzenie, mają trzy te osoby Boże. W trzech osobach jedno Bóstwo, jedna siła, jedna istność, jedno chcenie, równi sobie we wszystkim, równo działający we wszystkich, jak komu zechcą, tak i czynią. To jest wiara nasza, i taką być wyznawamy Tróję świętą. Niech już tedy zamkną się usta mówiących na nas nieprawdę przed twoją święcicelną (kapłańską,) i najświętszą osobą; powiadający jakobyśmy inaczej wierzyli i wyznawali świętą i życiotwórczą nierozdzielną Tróję. Owoż nie inaczej, ale tylko jakeśmy nauczeni byli od świętych apostołów i świętych bożych Ojców Nicejskiego soboru, którzy nłożyli prawowierną wiarę tę (skład wiary), którą jest: *Wierze w jednego Boga*, mającą w sobie 12 członków świętego katolickiego, apostołskiego kościoła. My tedy za nim idąc to samo wierzymy, to samo wyznawamy. Jeden chrzest ma być na odpuszczenie grzechów, a nie dwa, jako niektórzy czynią w naszych stronach tu będący<sup>30)</sup>, drugich siłą nawet odrywając od naszej cerkwi, i znowu drugi chrzest na nich kładąc, i mówiąc, że tak im rozkazuje czynić przenajświętszy Ojciec papież. Rozpatrz, rozsądź, o przenajświętszy Ojcze najmędrzy, czyż wypada żeby tak było, i czyż się godzi tak czynić? Jedną głowę mamy

<sup>29)</sup> Dogmat pochodzenia Ducha św. od Ojca i Syna, jak był na soborze Florenckim zatwierdzony.

<sup>30)</sup> Na ten zarzut podwójnego chrztu, t. j. przechrzczenia z greckiego na łaciński obrząd, zwracamy tu szczególną uwagę. Jest to słusne zażalenie. Pokazuje ono że między duchowieństwem łacińskim panowało w owych czasach niemałe zaślepienie, tłumaczy zarazem wiele stron tej historii wystawianych w błędnem świetle przez naszych historyków łacińskich, przez samegoż Długosza, którzy wszyscy byli wychowani w tem uprzedzeniu przeciw ruskiemu kościołowi. Zarazem jest to dowód autentyczności niniejszego dokumentu.

Chrystusa i wszyscy my jedno ciało jesteśmy. Każde ciało mnogie członki ma w sobie, ale my wszyscy członki jednego ciała, chociaż liczni różnicą, jednym jesteśmy w Chrystusie ciałem i jednym duchem my wszyscy. W jedno ciało ochrzceniśmy, czyto Żydowie, czy Grecy, czy niewolnicy, czy wolni, czyto i my także rosyjskie syny, i cały nasz wielorodny mnogi słowiański naród (albo język), i wszyscy jednym napojem duchownym napojeniśmy. Albowiem całe ciało nie jest jednym członkiem, ale wielą. Azali rzeknie noga, iżem nie ręka, nie jestem z ciała, nie jestem z tego ciała? i azali rzeknie ucho: iżem nie oko, nie jestem z ciała? i gdyby było całe ciało oko, gdzieżby był słuch? a gdyby całe było słuchem, gdzie powonienie? Teraz zaś położył Bóg członki jednego ciała, każde jako zechciał; gdyby zaś wszystkie były jednym członkiem, gdzież ciało? Teraz zaś mnogie członki, a jedno ciało; i nie może oko rzeknąć ręce, nie potrzebna mi jesteś, ani znowu głowa ręcom niepotrzebneście mi. Ale daleko więcej te członki ciała, które zdają się nie mocniejsze, są potrzebniejsze, i które zdają się być niesławniejsze ciała, wciąż większą otaczamy, i to co mniej jest uczciwe w nas, większą cześć odbiera. A Bóg umiarkował ciało, czemu na czem zbywało obfitszą cześć przydawając, aby nie było rozerwania w ciele, ale tak samo opiekowały się sobą wszystkie członki. I jeżeli cierpi jeden członek, tedy z nim cierpią wszystkie członki, i jeżeli wślawia się jeden członek, tedy z nim cieszą się wszystkie członki. Wszyscy bowiem jesteśmy ciało Chrystusowe, i członki od członka.<sup>31)</sup> Więc pocóż te niezgody, spory i odszczepieństwa dzieją się w jednymże ciele? Osądź i to, przenajświętszy Ojczy, sprawiedliwie. Azali Bóg rozkazuje żeby taka była niezgoda i zawiść, która się dzieje w ciele Chrystusowem? A czemu raczej nie miłość, która jest węzłem wszelkiej doskonałości, a bez której nikt nie przystąpi do Boga, chociażby mu się zdawało mieć kupę dobrych uczynków w sobie, jako i one głupie panny, których było pięć co do liczby.

Albowiem potrzeba, i bardzo potrzeba przenajświętszej Ojcowskiej Świętości o tem pomyśleć dobrze, i mądrze, i łaskawie, o takie dzieło pilne postarać się, aby nie było sporu w jednymże ciele Chrystusowem, by się nie przeciwili brat bratu, i nie nienawidzili siebie przez zakonne przeciwieństwo, jeden na drugiego bluźniąc o wiarę Chrystusową; azaliż to niemoże być inaczej, w związku pokoju i miłości Chrystusowej? Czyby też nie posłała Wasza przenajświętsza przewielebna Świętość w nasze strony tutaj, dwóch nato wyznaczonych rozsądnych mężów, dobrze zakon znających i obyczaje obojga cerkwi, i postanowienia Florenckiego soboru, bez wahania się strzegących, które wtedy postanowione i uchwalone były przez mądrych ludzi z obojej strony. To mówimy abys nam będącym w greczyźnie wschodniego kościoła greckiego (dał jednego) cały zakon i ustawę jego zachowującego, i wszystkie postanowienia jego szczerze przestrzegającego, a drugiego także zachodniego kościoła rzymskiego zakon trzymającego, a ci obaj niech będą święciciele (kapłani)

<sup>31)</sup> W tem co poprzedza wypisany jest cały rozdział XII, pierwszego listu do Koryntów.

mądrzy, umiejący uczyć, nie zazdrośni, nie pokryci, nie sławoluby, nie patrzący na ludzi, nie nagrodobiorcy, nie srebroluby, nie złotobieracze, nie groźni, nie wstydzący się osób ludzkich gdy idzie o prawdę bożą; ale prawdziwi zakonu miłośnicy, pokoju przyjaciele, pokój czyniący, pokorni, cisi, nie gniewliwi, nie wynoszący się, miłosierni, litościwi, bogoluby, kochający pokój i miłość, i przebywanie braci w pokoju, i niech mają zupełne od Waszej świętości im podane (upoważnienie) do czynienia pokoju, miłość ich (braci) na nowo przywrócić. A tak kiedy każdy z nich obyczaju i ustawy swojej cerkwi będzie niezachwianie przestrzegał, każdy z nich przy swoim niech stoi, i takim sposobem mur prze-grody tej kłótni, jaka jest między nami rozrzucony będzie, i będziemy ukojeni jedni i drudzy w jednej miłości Chrystusowej, jak o tem pisano jest: Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami bożymi nazwani będą. Tak i Chrystus sam, będący prawdziwym synem bożym, był uko-icielem między Bogiem Ojcem a człowiekiem, podając naczelnym pasterzom wzór, aby szli za nim w stopy. Temu kwoli obowiązany jesteś Ojczy najświętszy o takowych rzeczach przemyślać i trudzić się jako najnaczelniejszy pasterz, owcami Chrystusowej trzody, aby się nierozeszli po górach, i nie byli zjedzeni od wilków drapieżnych, albo od złodziejów i rozbójników rozchwytni do ich obór. To mówimy o Turkach i Tatarach i innych pozostałych poganach. Patrząc oni na naszą niezgodę, i niespokojną między nami miłość, wiele stron chrześcijańskich posiadli, i na swój zakon machometowy wielu ich przewrócili, a nawet i od nas samych już blisko są. A co się zdarzyć od nich może w bliskości, o tem nie wiemy. Bóg jeden wie. Przeciwno takim słuszną jest aby nieprzyjaźń miał cały razem chrześcijański rodzaj, przeciwko wrogom krzyża Chrystusowego i chrześcijańskiej wiary. Ażeby zaś sami Chrześcianie na siebie powstawali, i kłótni gniewu zjadłością oddychali, i rozerwań i bluźnierstw przeciwko sobie samym pełni byli, a jeden drugiego o wiarę Chrystusową poniżał, tego się niegodzi Chrześcianom czynić. Napisano bowiem jest, jako wszyscy pojawim się przed sądownicą Chrystusową, i wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga; a przed czasem nie rozkazano nam nic sądzić, ani też winić kogo, póki nie przyjdzie Pan, który rozjaśni tajnie skrytości, i objawi sumienia, serc i wtedy pochwałę każdy otrzyma za swoje dobre dzieła.<sup>32)</sup> A nie można nikomu dostąpić tej pochwały od Boga, jeżeli nie będzie kto miał w sobie tego pokojnego miłosiernego zlitowania i miłościwego kochania naprzód ku Bogu, a potem ku wszystkim zarówno ludziom, bliźnim swoim, stworzonym na obraz boży, i na podobieństwo jego. I to wyrozumiewamy ze świętego pisma, iż tem miłosierdziem i litościwem zamiłowaniem, będą usprawiedliwieni wszyscy dobrze żyjący, w dzień

<sup>32)</sup> Tu wyraźnie przesadzają i za wiele twierdzą autorowie tego poselstwa; bo kościół może jednak i przed owym czasem sądzić o wierze i o uczynkach, chociaż nie sądzi o sumieniu. Atoli taka mowa jest z drgniej strony najoczywistszym dowodem, dodanym do innych, wierzytelności dokumentu. Tak tylko mogli oni ludzie mówić w owym czasie i w owym położeniu.

sądu podług słowa pańskiego. Tem także osądzeni będą wszyscy nie-miłosierni, nienawistnicy ludzi i Boga niemilosiernicy.

Ale dosyć nam już będzie o tem biesiadować<sup>33)</sup> z twoją przenajświętszą świętością, abyśmy przedłużeniem licznych słów nie przynieśli znużenia jakiego słuchowi twojemu wszechświętemu. A więc to ostawiwszy, na poprzednią ścieżkę duchownych słów do waszej przenajświętszej pasterskiej, łaskawej, miłości znowu powracamy, wiedząc iż w tobie spoczywają skarby bożej mądrości i bożego zmiłowania, miłosiernych a licznych jego szczodrości, a temi są sześcioro miłosiernych wielkich cnót, pokazanych przez samego Pana, a są następne: łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, podróżnego przyjąć do domu, nagiego przyodziać, chorego nawiedzić, w więzieniu siedzącego przyszedłszy do niego pocieszyć. To są wszystko znaki miłosierdzia bożego ku wszystkim ludziom, a znowu od wszystkich nas tegoż wymaga, rozkazując to wszystkim zarówno rozdzielać, wszystkim niemającym i potrzebującym tego. Daleko więcej wam wszechnajświętszym Ojcom, i wysokonaczelnym pasterzom rozkazano jest w duchu tego udzielać wszystkim proszącym od waszych świętości. Dziś tedy i my temu kwoli żądamy wszystkich tych sześciu dobroczynnych darów, od waszej przenajświętszej miłosiernej świętości, jako od Pasterza miłościwego i Pocieszyciela dusz. Dajże nam obfite to napawanie i nasycenie ku zbawieniu dusz naszych i ku żywotowi wiecznemu. Ponieważ łaknący jesteśmy niebieskiego daru łaski bożej temu kwoli błagamy ludzkość twoją, łaknących nas nakarm i nasyc tym niebieskim chlebem, duchownym pokarmem, anielskiem pożywieniem, bożą manną, nasyceniem Ducha świętego, od nauczania świętych, boskich, Chrystusowych słów. Tego pokarmu pragniemy z Ewangelii; nie tego pokarmu który ginie, ale który trwa na żywot wieczny, onego stołu niebieskiego, gdzie wszyscy bliźni pożywają obiad on w królestwie niebieskiem. Dajże nam wszystkim, przenajświętszy Ojcze, z płodu pszenicy i wina i oleju swego, których ci Bóg przymnożył, podaj i innym proszącym cię o to; abyśmy od tłustości pszenicznej nakarmieni i od plastru miodu duchownego nasyceni byli całkiem do woli i obficie, i mając to niebieskie pożywienie, nasyciwszy się tym bożym chlebem, byśmy nie łaknęli na wieki.

A ponieważ ukusiliśmy i doświadczyliśmy jak błogi i bardzo słodki jest Pan, z tej przyczyny łakniemy go i pragniemy każdego czasu, byśmy byli nasyceni, aż póki nam się nie objawi chwała pańska, jak prorok mówi: Pragnących nas napój duchownym napojem ze źródeł zbawienia, albowiem bardzo pragniemy wody tej. Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza nasza do źródeł tych zbawiennych wody żywej, a z niej pijący, pragnąć potem nie będą na wieki. My albowiem wierzymy że jesteś, Ojcze przenajświętszy, takim samem źródłem zbawienia; i dla tego z poważaniem wiary przybiegamy pilnie do źródeł

<sup>33)</sup> To jest: *rozmawiać*. Zachowujemy tu ten wyraz sławiański, chcąc jemu w naszym języku przywrócić jego właściwe znaczenie, zwłaszcza że tu w tem piśmie nieco wyżej umieściliśmy artykuł tym wyrazem nadpisany.

tych zbawiennych, przeczystych, patrząc na to zbawienne płynienie, byśmy z radością czerpali ztąd nieprzemijający potok pociechy, przynoszący boskie pragnienie świata zostającemu pod twojem światem błogosławieństwem, ochładzający duszę od choroby obojętności, byśmy tak wszyscy do sytości napoili się do obfitości domu twego, i z potoku rozkoszy twojej napoisz nas upragnionemi temi niebieskimi darami; albowiem od ciebie tryska dla wszystkich źródło żywota, i źródło niegdyś płynącej żywej wody pośrodku raju, bożą łaską wrące bez ustanku. A z niego wypływają cztery rzeki, napajające wszelką duszę, ku ożywieniu ewangelicznem przepowiadaniem, przez czterech powszechnych Patryarchów <sup>34)</sup> utwierdzonych (jako) święte słupy wschodniej Cerkwi; a z tych rzek owe łaskodajne toczących wody my wszyscy napawamy się, będący tu na stronie północnej, przylegającej do Wschodu, mając w niej dostatek wszelki obficie dla każdego, i dla nasycenia dusz naszych, i dla ochłodzenia serdecznego spragnienia, na wszelką potrzebę czerpając z niej sobie; (t. j. z wody duchownej naszej Cerkwi) nią także obmywamy się, i przebaczeniem świętem oczyszczamy się, i uświęcamy, i oświecamy; wyglądając onego błogosławnego oczekiwania i jasności chwały wielkiego Boga, i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa. A jej wody jeszcze od młodości pić przywykliśmy po wszystkie dnie żywota naszego, i my, i Ojcowie nasi, i Ojcowie Ojców naszych, aż do dnia dzisiejszego; a drugich wód nie przywykliśmy smakować, albowiem przeciwne są naturom naszym. Temu kwoli błagamy Cię, o Władko! onę pierwszą poślij nam wodę czteropotokowych prądów, abyśmy nasycając się przez nie, nie zapragnęli na wieki, spoglądając na Ciebie, źródło żywota, od początku ciekące *przedwszystkiemi*, tej żywej wody, obracające wszystkich do rozkoszy żywota onego wiecznego.

Podróżujących nas do domu Pańskiego wprowadź, wielki najnaczelniejszy Patryarcho, błogosławiony Abrahamie, podróżnych łaskawy przyjenco, Druhu ulubiony Boży; albowiem jesteśmy podróżni przychodzące na ziemi obcej, i nie mamy tu grodu trwałego, ale lepszego wyglądamy onego niebieskiego, którego budowniczym sam Bóg; i z tego powodu wolimy mieszkać w domu Boga naszego raczej, aniżeli żyć tutaj w namiotach grzeszników, gdyż lepszy jest dzień jeden w przysionkach jego aniżeli tysiąc; i dla tego pokochaliśmy ozdobę domu jego, i miejsce zamieszkania chwały jego, aby nie zagubił z nieprawymi dusz naszych, o to jedno prosimy zawsze u Boga. I tego szukamy, nawet żyjemy w domu pańskim przez wszystkie dnie żywota naszego, i patrzymy na niewymowną krasę jego, odwiedzając zawsze Cerkiew świętą jego, a cerkwie złośników znienawidziliśmy doskonałą nienawiścią. Temu tedy kwoli dopomóż nam, Ojcie przernajświętszy! wejść w dom ten pański, abyśmy w nim chodząc ujrzeli światło nienaruszonej sławy jego, gdzie wszystkich weselących się mieszkanie jest u niego. Liczne bo-

<sup>34)</sup> Prosimy uważać na to twierdzenie i całe rozumowanie, że Patryarchowie są to cztery rzeki wypływające z jednego źródła, którem jest Papież.

wiem u Ojca niebieskiego pomieszkania są, według miary obdarzenia każdemu udzielone. Tobie zaś od najwyższego Boga są poruczone te dary rozdzielane wszystkim. Dla tego to błagamy Ciebie bogatego Szczodrodawcy tego ulubionego domu, rozdziel i między nas ozdobę z korzyścią, abyśmy i my szczęśliwi byli mieszkając w domu jego na wieki. A chociaż nie mamy odzienia weselnego, byśmy godni byli wnieść do tego niebieskiego przybytku, wszelako twojemi świętymi modlitwami i błogosławieństwem to wszystko możebne nam będzie, albowiem wybieleniśmy przez moc żywej kąpieli Trójcy świętej, obleczeni z góry łaską Ducha świętego, oczekując wejścia na górę tę świętą bożą, Eden niebieski, górę żywną, górę płodną, górę na której sam Bóg raczy mieszkać do końca. Albowiem powóz boży (napęczniony) ćmami ciem tysięcy<sup>35)</sup> wszystkiego sytych zawsze przed nim jest; niechaj tedy i my będziemy podniesieni do tej niezliczonej liczby wybranych jego, przechodząc przez miejsca przybytku dziwnego do domu bożego, w głosie wesela i wychwalania szumu uczującego<sup>36)</sup>, gdzie jest głos nieustanny wielkiego dziękczynienia w namiotach sprawiedliwych. Wyciągnij ku nam podróżującym prawicę twoją, litościwy podróżnych miłośniku, i przysposób nas niegodnych byśmy wejść mogli w dom ten pański, sam otwierając nam drzwi królestwa niebieskiego, kluczarzu niebieski, wwiedź gościnnie obcych przybyśzów z dalekich stron przez wiarę do Ciebie przybyłych, byśmy weszli wesoło do domu bożego niebieskiego, do grodu króla wielkiego, do górnego Jeruzalemu, i ujrzeni chwałę Boga naszego, i pokłonili się siedzącemu na stolicy wielkiemu Bogu, górnemu królowi, i barankowi znośjącemu grzechy całego świata, i tak niech na zawsze będziemy z Panem, z nim królując, my w domu jego na wieki wspomóceni twojemi świętymi modlitwami za nami do Boga.

Nagich nas przyodziej, bo nadzy jesteśmy. Ponieważemy w Chrystusa ochrzczeni, temu kwoli i w Chrystusa obleczeniśmy. Atoli jakeśmy pierwszą odzież pokalali mnogimi grzechami, i obrażeni zostaliśmy przez pewien czas od wrogów, temu kwoli błagamy Cię, zlituj się znowu nad nami, Ojeze święty i przyodziej nas szatą zbawienia, i odzieżą błogosławionego przebaczenia przyoblecz nas, abyś nagość naszą znowu pokrył, swoim poświętem ojcowskiem miłosierdziem, i tak ogrzejesz dusze nasze, ciepłem świętego Ducha, od przeziębienia mrozu grzechowego mrozącego srogo, aby nie nadskoczył on najsroższy lód zgrzytania zębów, (on) nigdy nie roztajały wielemrożny srogi Tartar; od którego niech nas wybawi Pan przez twoje święte modlitwy, miłościwy Pasterzu! Albowiem pod cieniem skrzydeł twoich spodziewamy się że ukryjesz nas, na miejscu cierpienia od oblicza wroga, i od oblicza wszystkich nienawidzących nas; tak iż ujrzawszy nas obleczonych w szaty pomsty, odz-

<sup>35)</sup> Cma znaczy 10,000, ćma tysięcy znaczy, 10,000,000; ćmy ciem tysięcy znaczy liczbę nieograniczoną.

<sup>36)</sup> Transibo in locum tabernaculi admirabilis, usque ad Domum Dei: in voce exultationis et confessionis, sonus epulantis. Ps. XLI, 5.

wierni piekielni przestraszą się widząc nas Chrystusowych, uzbrojonych we wszelki oręż boży, mogących już stawić się przeciwko wszelkim zasadzkom diabelskim, mających na sobie zbroję wiary świętej Cerkwi Chrystusowej, zasłaniających się krzyżem (to jest znakiem) świętego żywotworecznego krzyża, którym możemy wszystkie siły nieprzyjacielskie rozżarzone na nas ugasić za błogosławieństwem twojem świętem; i noszących przyłbice zbawienia na głowach naszych, a przytem jeszcze trzymających miecz duchowny obosieczny w rękę naszym, którym jest słowo boże, ostra kopia: Imię Jezusowe, ponieważ przychodzi (tem) imieniem (poskromić) srogiego książęcia onego napowietrznego, i ciemnej krainy, i wszystkich duchów podniebnych naczelników złego. A tak bez przeszkody staniemy przed obliczem Chrystusowym, chwając i dzięki składając wszechmogącemu Bogu, i Tobie w miłosierdziu miłościwemu Ojcu, iżesmy przeszli przez wodę niepowstrzymaną, dusza nasza, jako ptak, wyzwolona od sideł łowieckich, sidło potargane jest, i my wyzwoleni jesteśmy, imieniem pańskim, i zasłoną spółdziałania twoich świętych modlitw, które przyodziwały naszą nagość, i postawiły nas nieskalanych i nieprzemarzłych mrozem grzechowym przed słońcem, sprawiedliwość, Chrystusem, za twojem zmiłowaniem wszechnajświętszem, Ojczy uwielibiony!

Chorujących nas nawiedziłeś, i ocaliłeś mnogimi dolegliwościami obłożonych, i chorobami, rozlicznymi grzechami ściśniętych i jęczących do Ciebie z głębi duszy. O lekarzu dusz! zatrudnij się zmiłowawszy się nad nami, i pomóż nam, bo giniemy od grzechowych słabości srodze, boś ty taki przemądry lekarz, umiejący i mogący ocalić i wyleczyć wszelką słabość grzechową, i wszelką plagę w ludziach; do Ciebie przybiegamy z wiarą onego setnika, Centuryona imieniem<sup>31)</sup>, z pokorą przypadając (do nóg), z miłością prosząc, nie śmiejąc ani myśląc tego poruszyć, aby tyli (tak wielki) i taki nauczyciel i lekarz aż do nas przyszedł, nie jesteśmy bowiem tego godni abyś nawet pod dach niektórych domów przy granicy strony naszej zachodził, bo to nawet niepodobna, rzecz jest nie tylko względem nas ale i względem wszystkich krajów; ale tylko rzeknij słowem do Boga, a zbawione będą dusze nasze; a tak i uleczeni będziemy od wszystkich chorób naszych i niemocy naszych. Alboż ono litościwe i miłosne słowo wyrzeknij do nas, mówiąc: Odpuszczają się wam grzechy wasze, i według wiary waszej, jako chcecie niech się wam stanie, od Boga łaska, zdrowie i zbawienie we wszystkim. Wszyscy bowiem wiemy to, jako sam miłościwy Bóg, wielki lekarz i dusz i ciał, rzekł to słowo, mówiąc: że nie potrzebują zdrowi lekarza, ale chorzy na grzechy. I on to rozkazuje nam: Szukajcie, a znajdziecie, proście a będzie wam dano, kołaczcie a otworzą wam. Temu kwoli pamiętać o tem, Ojczy najświętszy i litościwy, jak sam Bóg łzy Manassesowe,

<sup>31)</sup> Jeżeli pisarz myślał że on setnik nazywał się Certuryon, to trzeba przyznać że nie wiele umiał po łacinie. Ale być może że to trzeba czytać w następnym sposób: imieniem, to jest w imieniu onego setnika Centuryona. Byłoby wtedy niepotrzebne tylko powtórzenie.

i Niniwickie pokajanie, i Dawidową skrucę, i Ezechiaszowe westchnienia, i Maryin Magdalenin płacz, i Piotrowe łzy, i Chananejskiej Tyrskiej niewiasty wierną modlitwę, i rozbójnickie wyznanie, i Pawłowe nawrócenie, i innych wielu bez liczby w grzechach i srogich słabościach złożonych, wszystkich (pokutę) miłościwie przyjął, i prędko wszystko odpuściwszy, ocalił. Tak tedy i ty, przenaświętszy Ojczy, przyjmij nynie nasze modlitwy, i daj nam zdrowie chorym, o nie Cię prosimy. Chrystus Syn boży syna wdowinego i córkę Jairową umarłą jako Bóg wskrzesił; ty zaś jako dobry lekarz, od niego nauczony nynie nas wywiedź z grzechów śmiertelnych, chorych ożyw i ocal. Ty bowiem jesteś drogą i żywotem dla wszystkich chrześcijańskich dusz. Albowiem nie jeden tylko Bóg to czyni, lecz i Tabithę, przez równostolecznego z tobą Piotra wskrzesił<sup>38)</sup>, i Eneasza przez Pawła wyleczył<sup>39)</sup>, i Eutychusa młodzieńca ożywił, upadłego z wysokości trzeciego piętra na dół<sup>40)</sup>; onże sam teraz i przez Ciebie chorych nas uzdrowi, i umarłych w grzechach ożywi, wysłuchując Ciebie swego kościelnego najprzyjemniejszego Modliciele. Wszyscy bowiem wiemy że nam umrzeć trzeba, tak Bóg dopuścił. Alieć na krótki ten czas niech miłosierne Bóg nas przeczeka ku dobremu, aby nas nie spotwarzyli pyszni; i aby nie nadeszła wieczorna godzina śmierci, kiedybyśmy byli jeszcze nie gotowi; temu kwoli prosimy o zdrowie i o pomoc. Pomoż naszemu sieroctwu całemu, najświętszy Ojczy, i miłościwy Pasterzu i lekarzu: Ty bowiem wiesz czas i godzinę, kiedy ubłagać najmiłosierniejszego Boga, by nam dał zdrowie przez Ciebie i przebaczenie od wszelkiego grzechu, i swoje obfite miłosierne zlitowanie, na zbawienie dusz naszych. Ojczy, miłościwy lekarzu, twoje przesławne cuda niech i nas dośięgną nynie, czarty odpędź, słaboście zniszcz, niemoce uzdrów, rany zagój, choroby ulecz, od wszelkiej plagi ocal nas, boleść naszą przemień na wesele, i wszystkim ciężkim niemocom, biedom, i boleściom i troskom wzbroń straszne i wielkie imieniem pańskim, aby od tych pór nadal i dotknąć się nas nie śmiały. Póki jesteśmy w żywocie naszym, wierząc na głos Ewangelii, u twojej świętości szukamy łaski, jakośmy i wyżej o tem pisali: proście bowiem, prawi, a będzie wam dano; a jeżeli nie w skutek prośby, tedy w skutek naprzykrzenia się spodziewamy się otrzymać, jako ona wdowa u Sędziego, tak i my obecni dzisiaj wiarą błagamy Ciebie, szukamy u ciebie odpowiedzi łaskawej, byś rzekł do nas ono słowo mówiące: Wstańcie i chodźcie, już zdrowicie, już od was odbiegła wszelka choroba i troska i wzdychanie, i odjął Pan wszystkie łzy z oblicza waszego, a nadto błogosławieństwo pańskie nad wami od nynie aż do wieku, i na wieki wieków. Żywot wieczny darował wam Bóg.

W ciemnicy ciał naszych duszę siedzącą, i w ponurem cieniu śmier-

<sup>38)</sup> Act. Ap. IX, 40.

<sup>39)</sup> Act. Ap. IX, 34. Tylko tu pamięć zawiodła pisarza, bo nie Paweł, ale Piotr święty, Eneasza powietrzem ruszonego uzdrowił.

<sup>40)</sup> Act. XX, 9.

telnego świata tego zamkniętą, przyszedłszy do nas duchem nawiedziłeś, i w żałości naszej okutych nędzą i okowami duchowo ucieszyłeś. Albowiem sam Pan jako zwiastuje wielki Piotr, duchem zstąpił a nie ciałem do będących w otchłani, przepowiadając przesiedlonym tam niegdyś, gdy oczekiwali bożej cierpliwości za dni Noego, kiedy osądzeni zostali podług ludzi w ciełe, ale żyją według Boga w duchu; tajemnica to jest wielka. My zaś nasze słowa ku tobie (obracamy), przenajświętszy Ojcze abyś posłał do nas jakie pocieszające słowa ze świętych ksiąg bożego pisma, niemi nas ciesząc, a mówiąc: którzyście w więzach wychódźcie, i którzy w ciemnicy odsłońcie się, a nie tylko to, lecz i zajaśniejcie, aby lica wasze już potem wstydu nie znały. To nam wesele racz zwiastować w ciemnicy siedzącym, byśmy znowu przyszedli do pierwszego szczęścia naszej godności rajskiej, napawać się boską chwałą, którą mało co mniejsi uczynieniliśmy od aniołów, a sławą i chęcią uwieńczeni byliśmy. To wszystko straciliśmy z powodu przekroczenia praojca naszego Adama i z tej przyczyny wygnani byliśmy na zatracenie tego cienia śmierci, na miejsce szkody, na padół płaczu na miejsce to, na którym teraz postawieni jesteśmy, przysądzoną (nam) śmiertelną obleczeni powłoką, która jest gorzką ciemnicą dla dusz naszych. W nią wszyscy leżymy wygnanie synowie Ewini, łaknący i pragnący, i łzami się oblewający a wołający do miłosiernego Boga<sup>41</sup>): Panie, wywiedź z ciemnicy tej dusze nasze, abyśmy wyznawali imieniowi twemu świętemu. Albowiem tego oczekują sprawiedliwi, abyś oddał nam nie według grzechów naszych i nieprawości, ale według bogatego miłosierdzia twego. A ty najlaskawszy Ojcze, dopomóż nam do tego twemi świętymi za nas modlitwami do Boga bądź miłosiernym pośrednikiem między Bogiem, a nami ludźmi, kojąc pokojem, uśmierzając zwady. Niech karząc ukarze nas Pan, ale niech nas nie wyda śmierci aż do końca. Wspomnij na wielkiego cudotwórcę Mikołaja, jeszcze w tem życiu, jako trzech mężów wybawił od śmierci, nie tylko doczesnej ale i onej wiecznej, wyprosiwszy u Boga zbawienie i żywot wieczny, i dla wielu innych w smutkach i w biedach będących był ojcem pocieszenia. A jego przesławne cuda i nynie w naszej stronie obficie dzieją się na licznych miejscach, we świętych naszych cerkwiach ruskich, dając wszystkim uleczenie i zdrowie, każdemu według potrzeby jego: ślepym przejrzenie, chromym chodzenie, chorym zdrowie, niemocnym uleczenie, słabym pokrzepienie, paralizem tkniętym skuteczne ozdrowienie, umarłym wskrzeszenie, a wszystkim razem radość i wesele, nie tylko cielesne ale i duchowne zbawienie. Tem nas laskawy Ojciec zawsze obdarza. Nie sroma się nas, ani mu się przykrzy w cerkwiach naszych przemieszkować, gdyż i ruscy są, którzy ustawy greckiej się trzymają a on Greczynem był srodze, i temu kwoli zna swoich, i swoi jego poznają wszyscy. Dla tego też Najświętszy Ojcze,

<sup>41</sup>) (Increduli aliquando) quando expectabant Dei patientiam in diebus Noe. I Petri, III, 20, ut judicentur quidem secundum homines in carne, vivant autem secundum Deum in spiritu. ib. IV, 6.

miłościwym i ty bądź dla nas i pomocnikiem w troskach, daj się ubłagać, ponieważ przybiegamy ku tobie na czworonożnej (tj. owym powozie kościelnym o czterech kołach czyli patryarchach) Boże (rzeczy) przynosząc; nie oddepnij sług twoich czczości. Albowiem ufamy w tobie, że mamy wielkiego pomocnika i pośrednika wybornego dla nas u Boga, abyś nas wybawił od ciemności cienia śmierci, i naprowadzisz nogi nasze na drogę pokoju, wводяc nas na nowo do jego cudownego światła nie zamierzającego i nie zachodzącego, ale wiecznie jaśniejącego, błyszczącego niewymowną pięknnością i oświeceniem sławy bożego napawania się, gdzie wszyscy sprawiedliwi weselą się od wieku uradowaniem wiecznem, ponieważ wybawienie i błogosławieństwo pańskie nad nimi, i wesele wieczne nad głowami ich, chwała i uradowanie i wesele otoczyło ich, a do tego już nie umrą i śmierć ich nie przeemoże. Odbiegły bowiem od nich wszelki smutek i boleść i jęki. Tam pragnie i dusza nasza wnikać, gdzie wszyscy święci sprawiedliwi spoczywają u Abrahama, i Izaaka i Jakóba na łonie, a gdzie oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani do serca człowieka nie weszło, co Bóg zgotował Kochającym jego. Niechże to wszystko tedy i my otrzymamy, łaską i dobrocią Pana naszego Jezusa Chrystusa, twojem przenajświętszem błogosławieństwem i modlitwami, i nynie i do wieku, i na nieskazitelne, prze-wieczne, nieskończone wieki. Amen.

Wszystkich tych sześciu miłosiernych, dobroczynnych, błogosławionych duchownych darów wielkich szczodrym podawcą i łaskawym darownikiem, bądź nam Ojciec najwielebniejszy i najświętszy, Syxcie czterokroć błogosławiony; spółmiennik z owymi przed tobą byłymi trzema, sam czwartą liczbę tego imienia i obraz na sobie nosząc. O czworonożna cherubimska kolaso boża, którą Ezechieli widział, na której unosi się i odpoczywa duch boży zawzdy. Ty bowiem, jako przenajświętszy Ojciec, łaskawy (jesteś) wszystkich tych kościelnych darów rozdawca, łaknących nakarmiciel, pragnących napawacz, wprowadziciel miłościwy do domu, nagich przyodziewacz drogocennemi szatami, chorych lekarz umiętny, i prawdziwy w ciemnicy i w więzach pocieszyciel, i Ojciec miłosierny gości wszystkich, wszystkim wszystko się stałeś, byś wszystkich pocieszył, wszystkich ulitował się, wszystkich napełnił, wszystkich obdarzył temi duchownemi skutkami niebieskiej łaski, jako pismo mówi: Szczęśliwiej jest dawać aniżeli brać. Temu kwoli właściwą Twojej przenajświętszej świętości jest rzeczą wszystkie te duchowne (łaski) rozdawać, a do nas należy od Ojca pocieszenia miłością je serdeczną przyjmować. Ponieważ bowiem ubodzy jesteśmy w duchu, więc żeby naszem było królestwo niebieskie, tego wszelką prostotą szukamy, aby posiąść ziemię oną błogą, płaczący ku niej, abyśmy tam byli pocieszeni, łaknący i pragnący sprawiedliwości bożej, abyśmy nią byli nasyceni. Złotowaniem litości szukamy byśmy dostąpili miłosierdzia, ufając czystem sercem, że będziemy Boga widzieli. Dla tego to i piszemy o pokoju i miłości, o przenajświętszy, epistołę, abyśmy synami bożymi nazwani byli, cierpiąc (nawet) niejakię po części przesładowanie za sprawiedliwość

bożą, królestwo boże otrzymamy. A tak zawsze opierając się na tych ośmiu świętych błogosławieństw stopniach, spodziewamy się dostać ósmą błogosławioną ufnosć wieku przyszłego, rozpamiętując w sobie zawsze on głos błogosławiony, mówiący: Błogosławieni jesteście jeżeli wam złorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszelkie złe słowo na was, kłamiąc, memu imieniowi kwoli; radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza wielka jest w niebiesiech.

Te wszystkie duchowne słowa piszemy do Waszej Przenajświętszej świętości, wiedząc dobrze że wszystko (co należy do) mądrości i rozumienia głębokich filozofskich nauk, i świętego poświęconego pisma, i iście duchownych bogosłownych (teologicznych) ksiąg, to wszystko twojej wielorozumnej i przenajświętszej mądrości jawne i dobrze znane jest, i wszystkich zawsze przewyższasz umem twoim jasno zrzystym cięlesnym, a ostroumnym rozumem widzisz niewysłowione (tajemnice), które niech zamilczy rozum ludzki, niemogąc ich objąć. Albowiem jesteś królewskie poświęcenie, język święty, święcicielstwo wielebne, kamień żywy od Boga wybrany czcigodny, na którym kamieniu założył Chrystus kościół swój, którego bramy piekielne nigdy przemódz nie zdołają. Dla tego też szata twoja czerwonna, jak z winogrona wyciśnięta, wyobraża jawnie królewską purpurę, pomstę, zwycięztwo, Chrystusowego plonu obraz rycerski na sobie nosząc. Trzykrotnemi koronami uwieńczonyś na głowie twojej przeświętej, otoczony carskim diadematem przeświętego ducha wyobrażającym trzy stopniowe godności onych niebieskich umysłów, otoczonych jasno promieniejącem Bożem światłem, wszystkie te twoje przenajświętsze ukraszenia święcicielstwa twego znakomitego z niebios z góry wypływają, wszelkiej godności obraz w sobie nosząc, (ty) serafimskim obliczem ustawicznie jaśniejesz, i płomienistym ogniem Ducha świętego wszystkich ogrzewasz, uczeniem twojem świętem wszystkich miękczysz dusze jak воск; aby przyjęli (na siebie) obraz pieczęci, i nadpis królewski parakletowego daru Ducha pocieszyciela (wszyscy którzy) mają imiona zapisane w niebiesiech, w księgach żywota. O przenajświętszy, nader wielceprzemądry, święciewielebny Ojcze, i nam niejaki pocieszenie miłosierdzia szczodrot podaj, i nie leniwy bądź odpisać do nas na te słowa, abyśmy i my widząc twoje przenajświętsze niektóre słodkie i pocieszające słowa do nas napisane spólnie rozradowali się i rozweselili w duszach otrzymawszy pożądanie naszego pragnienia w łasce tej duchownej. Jednakowoż dziwimy się temu siła i bardzo wiele to nas zastanawia jak niedawno temu posławszy do waszej przenajświętszej świętości z naszych stron nasi święci ojcowie, oświeceni biskupi, tudzież i najjaśniejsi wielesławni książęta, i wielmożni a czcigodni dobrze urodzeni panowie, i wszyscy cześni a sławetni mężowie pismo pewne bardzo stósowne przez waszego Legatosa (Legata) Antoniego na imię, męża czcigodnego i dostojnego w świętości, którego wasza przenajświętsza świętość posłała do wielkiego kniazia moskiewskiego, córkę cesarską w małżeństwo jemu dając, i takowemu jemu od siebie uczciwie posyłając i oddając jako łaskawy a zakonu

strzegący Ojciec<sup>42)</sup>. Ale nie wiemy co w tem jest, ażali były zanesione te pisma nasze przed waszą święcielską przenäświętszą osobę, czy też

<sup>42)</sup> Szczegół najprawdziwszy i znowu jeden dowód więcej i to bardzo stanowczy, wierzitelności zupełnej tego dokumentu. Mowa tu bowiem o rzeczy której późniejszy jaki pisarz pewnoby nie wspominał, a zapewne o niej nawetby i nie wiedział; mowa o wydaniu za Jana Wasilewicza przez Syxtusa IV. córki dawnych cesarzów greckich, Zoe, mieszkającej w Rzymie i przez Papieży opatrywanej. Poselstwo kniazia i cały wypadek tak obszernie opisuje Rainaldi pod r. 1472, Nr. 48.

„Adversus praepotentem hunc hostem nostris Moscovita accessit. Joannes enim Basilius, decreta ad Sixtum amplissima legatione, significavit se Florentini concilii sancita admisisse a Constantinopolitano patriarcha petere jura sacra desiisse ex quo barbarico jugo pressus esset: Pontificem etiam, ut Christi vicarium, veneratus, ut mitteretur legatum, qui in Moscovia corruptelas, si quae irepsissent, tolleret, flagitavit: Zoem etiam ex Palaeologum stirpe imperatoria procreatam, sibi, conciliatore Sixto, procuratorum opera despondit, quemadmodum refert Volaterranus:

„XXII Maji. Vocati hodie sunt in concilium patres. Vocationis causam prae-buerunt oratores Joannis ducis Albae Russiae: ii venerunt, ut venerarentur primo Romanorum Pontificem, inde desponderent filiam Despoti olim Peloponesi, quae Romanae, una cum duobus fratribus patria profugis, pietate sedis Apostolicae alebatur jussi autem erant consistere ad diversoria montis Marii, quae prominent urbi, ut de conjugio, et ratione honorandae legationis interim posset decerni: veniebat enim nonnullis in dubium, quid in his esset nostri officii, quando de fide Ruthenorum non satis constaret. Dictae sententiae sunt: decretum conjugium: permissum quoque, ut sponsalia, sicut postulabatur in basilica SS. Apostolorum Petri et Pauli adhibitis praelatis ex ordine fierent: imperatum quoque, ut familiae pontificis et patrum obviam illis procederent. Harum rerum allatae rationes, quod Rutheni olim concilium Florentinum acceperint, et Archiepiscopum Latinum a sede Romana habuerint; nam Graecis a Patriarcha Constantinopolitano mos erat accipere, et oratorem ad se mitti; nunc postulant, qui fide eorum omnium inspecta, rebus etiam cognitis, si quid dumum est, in viam rectam reducat, et an ad profitendam etiam obedientiam accesserint, et denique si maxime haeretici Rutheni sint, non tamen ex jure pontificio irrita cum iis conjugia habentur, et quod errantes filii alliciendi etiam honoribus, et benignitate ad gremium matris Ecclesiae videantur.

XXV Maji introducti in consistorium secretum iidem oratores ducis, quem dixi, obtulerunt literas apertas in membranuncula cum bulla aurea pendenti, in quibus tantum erat lingua Ruthenica: Magno Xisto Pontifici Romano institutori Joannes dux Albae Russiae percussa manu fronte reverentiam exhibet, idemque rogat oratoribus suis fidem praestari. Laudaverunt igitur Pontificem, gratulati sunt suo pontificatui, commendaverunt ducem, ejusque nomine, pedibus Apostolicis sic N. dixerunt, reverentiam persolverunt, obtulerunt denique munera Subagibellinam, et Gibellinas pelles sexaginta. Laudatus a Pontifice est dux, quod Christianus esset, quod adhaesisset concilio Florentino, quod a patriarchis Constantinopolitanis a Turcho institutis nunquam passus esset Graecum archiepiscopum peti, quod conjugium Christianae sponsae appeteret, et nutritae diu apud sedem Apostolicam, quod demum reverentiam ad Romanum praesulem misisset, quae apud Ruthenos instar plenae esset obedientiae: eisdem quoque habitae pro muneribus gratiae. Affecerunt his rebus oratores Regis Neapolitani, Venetorum, Mediolanensis, Florentinorum, et ducis Ferrariae, qui aliis de rebus revocati ad Pontificem erant. Cal. Junii legato ducis Albae Russiae in Basilica Petri, nomine ducis desponsa est despotorum soror Zoe vocata a vita: deduxerunt eam.

Sophiam eam vocat Bartholomaeus Platina ac Thomae Palaeologi despota filiam, fuisse ait, dotemque aliaque amplissima munera, a Sixto fuisse collata. Ex iis porro nuptiis affulgebat aliqua spes, Joannem Basilium ad remperandam Graeciam conversurum impetus, et Graecos facile illi adhaesuros.

nie? I temu kwoli wielce zasmuciliśmy się przez ten czas, myśląc sobie: Może też nieprzyjemnie są pisanie nasze przed waszą świętonośną, świętością, albo odepchnięta nasza serdeczna czysta miłość i czyste serce które skłoniliśmy do waszej Najśw. świętości, wyglądając jakiej pocieszającej odpowiedzi. Ze względu na twoją świecicielską uprzejmość ku nam objaw nam to Najświętszy Ojcie, dla jakiej to winy stało się podobne opóźnienie, żeśmy nie otrzymali oczekiwanego pragnienia od waszej świętości? Ufamy bowiem waszej wielkiej mądrości że się nie pokaże w tem żadna niechęć ku nam, ale że na wszystko nam miłośnie odpowiesz, jako łaskawy ojciec, że naszej pokorze i spokojnemu żądaniu we wszystkim zadość uczynisz, a nie zasmucisz naszych serc już więcej; albowiem miłosierny jesteś nauczyciel, i najrozumniejszy święty Ojciec, wiesz jak w mądrości twojej masz stroskanych na nowo pocieszyć, i smutek nasz na radość zamienić; abyśmy znowu wszyscy wspólnie uradowali się i rozweselili w pocieszeniu twojem, i żadnej wątpliwości w sumieniach nas wszystkich nie zachowali do waszej przenajświętszej wielce-laskawej świętości.

O Ojcie przewielebny, już za to wszystko niech chwała będzie Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój i błogosławieństwo nam ludziom przez ciebie darowane, okazując ku ludziom dobrą wolę twojej dobroci, aby wszyscy zbawili się, i poznali Go jedynego prawdziwego Boga, który dał tobie taką władzę nad ludźmi czynić przedziwne i wielkie rzeczy. Temu kwoli my dla takich i tak wielkich twoich niebieskich darów chwalimy cię chwalonego od wszystkich ludzi, błogosławim ci błogosławionemu od Najwyższego Boga, kłaniamy się ci któremu się kłania cały sobór (kościół) chrześcijański, dobrze życzymy tobie różnemi słowy bożemi uwielbiając ciebie, dla wielkiej sławy twojej jaką masz z góry od Boga, wielki arcykapłanie, Melchisedechu niebieski, Ojcie duchowny, darów Wszechdzierżco, Syna jednorodzonego Pana Jezusa Chrystusa jedno z nim czujący słuzycielu święty, świętego Ducha prześwięta duszo, odpuść grzechy światu, zlituj się nad nami, przebacź grzechy całemu światu, przyjm te modlitwy nasze, siedź na prawicy przystola chwały majestatu w kościele świętym, jakoby na niebiosach znowu wołamy i zmiłuj się nad nami i miłościw bądź dla nas, ponieważ ty jeden święty, ty jeden Pan naczelny, Ojciec przenajświętszy, o wielce wielebny Syxtusie, chwałą i czią od Boga Ojca wielce uwieńczony jesteś nad wszystkich ziemiorodnych synów ludzkich. Temu kwoli chwalimy i błogosławimy imię twoje na wieki, chwaląc i dziękując Wielkiemu Bogu za niewypowiedziany jego dar takowy jaki jest w tobie, którym cię uwielbił sam wielki mądry Stworzyciel, jedyny chwalebny król królujący i Pan panujący, jedyny mający nieśmiertelność, mieszkający w nieprzystępnem świetle trójświatłego bóstwa, jaśniejącego blaskiem chwały swojej w mądrości jednobytniej i nierozdzielnej Trójcy, i zgoła nigdy od nikogo nie poznanej, i wcale niepojętej, chyba jedno od onych sił niebieskich umysłów, między którymi i ty sam najświętszy Serafime żyjesz, a każdemu z nich według miary oświecenia niebieskiego

udziela się. A od nich nieustannie jest wysławiany i sławiony i chwਾਲony Bóg, również od wszystkich ziemiorodnych pokoleń wynoszony, i czczony i dziękowany, od wszystkiego co oddycha dziwnie podziwiany i wysławiany, i wysławiany, albowiem jego jest jednego przedwieczna sława, i chwalebne panowanie, i władza i dzierżawa, jako jeszcze przed wszystkimi wiekami była, i nynie jest i jeszcze będzie i przebędzie w nieskończone i nieprzerachowane przewieczne wieki. Amen.

A niech ktemu będzie dobra wola twoja ku nam Przenajświętszy Ojciec zawsze, i nynie, i od początku, i na wieki wieków. Amen. Abyś okazał nam tę łaskę swoją i zbawienie twoje dał nam, od nynie i na wieki. Znowu trzykrotny Amen.

Cześć Trójcy świętej! Niech się we wszystkim sławi trójjedyny przedwieczny Bóg.

*Pisano w Wilnie, lata 6984 od stworzenia pierwszego Adama, a w lat od urodzenia Chrystusa tysiąc czterysta siedmdziesiąt sześć, miesiąca Marca czternastego dnia. Indykta 9.*

— *Najczcigodniejszy w Bogu Ojciec oświecony biskup Smoleński Misail, wybrany Elekt na Metropolię kiowskiej Stolicy i wszej Rosii* <sup>1)</sup>.

— *Czcigodny w zakonie Ojciec Joan (Iwan) Archimandryta sławnej Ławry Pieczerskiej w Kiowie, w pomieszkaniu świętych bogonośnych Ojców Antoniego i Teodozego.*

<sup>1)</sup> X. Ignacy Stebelski zakonu OO. Bazylianów, w swoim ważnem dziele: *Żywoty św. Panien i Matek Eufrozyny i Parascewii*; tak w tomie II, na str. 50, pisze o tym Misaile, a zarazem i o tem poselstwie do Syxtusa IV. Papieża:

„Drugi Metropolita, z wielkiego imienia Xiążąt Pstruków albo Pstruckich idący, z Arcybiskupstwa Smoleńskiego na Metropolię w roku 1474 wzięty, który list przez Jakóba Pisarza najwyższego W. Xięstwa Litewskiego, oraz Klucznika Wilńskiego, i Jana Sołtana, takż najwyższego Podskarbiego Ziemińskiego tegoż Xięstwa, imieniem całej Rusi niższej, to jest pod panowaniem Króla Polskiego zostającej, do Syxta IV. Papieża roku 1476 posłany, uznając go za najwyższego w całym Chrześcijaństwie Pasterza, jako Chrystusowego Namiestnika i św. Piotra następcę, prosząc oraz o przesłanie Jubileuszu na Ruś i pewnych Posłów, którzyby według Florentyńskiego Soboru różnice niektóre między osobami Rzymskiego i Greckiego obrządku zachodzące w tych krajach uspokoił, z Janem Kijowo-Pieczarskim, i Makarym Wileńskim Archimandrytami, Michałem i Teodorem Xiążętami Ruskimi, Króla Kazimierza IV. krewnymi, Janem Chodkiewiczem najwyższym Hetmanem i Marszałkiem W. X. Litewskiego, Dymitrem Xiążęciem Wiażeńskim, i z innymi wielą tak senatorskiego świeckiego, jako też Duchownego stanu osobami podpisał.”

Tu X. Stebelski kładzie następujący przypisek: „Wylicza te i inne osoby Hiacyusz Pociej w Księdze przywilejów Rusi zjednoczonej, od Królów Polskich W. W. Xiążąt Litewskich nadanych.”

X. Stebelski dał dokładny spis pisarzy i książek ruskich. Że nie wymienia aby ten dokument nasz był gdzie drukowany, to nam jest najmocniejszym dowodem że rzeczywiście drukowanym nie był, tem bardziej że tu mówi o drukach Pocieja, o których Niesiecki wspomina, i w których jednych mógł się ten dokument znajdować. Lecz go tam wyraźnie nie było, z tego co mówi Stebelski, czyli raczej z tego co nie mówi; bo nic nie mówi o tym dokumencie samym, a tylko że Pociej w owym swym druku wyliczył tych co podpisali się na nim.

— *Dostojny i we czci Bożej świecący czcigodny Ojciec Makary Archimandryta Wileński pomieszkania świętej żywot-dawczej Trójcy.*

— *Wiele sławne książę jasnie urodzony Michał brat według ciała prześwietnego króla Polskiego księcia Kazimierza Litewskiego i Ruskiego Pana.*

— *Prawowierny książę Teodor z Białej (Rusi?) brat ze krwi Wielkiego księcia Andrzeja.*

— *Prawowierny książę Dymitr Wiazemski, Syn księcia Konstantyna z Białej Rusi.*

— *Dobrze urodzony i wysoko postawiony w Senacie Joan Chodkiewicz Namiestnik Witebski i Marszałek Ziemi wielkiego księstwa litewskiego, w wojskach Hetman najwyższy <sup>2)</sup>.*

— *Dobrze urodzony brat jego Pan Paweł, namiestnik kamieniecki.*

— *Dobrze urodzony Pan Eustafii Wasilewicz z Połocka przeważny między Bojarami <sup>3)</sup>.*

— *Dobrze urodzony Pan Roman z Kiowa, Starosta Putywelski.*

— *Dobrze urodzony brat jego Pan Joan z Kiowa Rządca grodzki Trojeckiego obwodu, i poseł o pokój do Pogan dla utwierdzenia pokoju Chrześcijańskich Synów.*

— *Dobrze rozumny w Zakonie Bożym Pan Jakób naj-*

<sup>2)</sup> K. Niesiecki w herbarzu polskim tom I. str. 270 tak pisze o tym Chodkiewiczu:

„Jan Chodkiewicz namiestnik witebski, od stanów litewskich na sejm Parczowski z innemi destynowany, Wołynia się i Podola u Polaków domagał. Strykowski fol. 618. Kojalowicz p. 2. w r. 1453. Za tychże autorów świadectwem w roku 1458. ośm tysięcy Litwy na wojnę Pruską Kazimierzowi królowi przyprowadził: kędy wraz z Polskim wojskiem znaczną klęską Krzyżaków poraził. Długosz i Kromer lib. 26. dzielność jego potomności rozpisali: kiedy nasi w roku 1466 ścisłym oblężeniem Choy-nic miasta dobywali; on z ludem swoim, wycieczki nieprzyjacielskie mężnie gromił. Strykowski lib. 20. c. 1. jeszcze go w roku 1474 wspomina, kiedy na Matyasa króla do Szląska z wojskiem ciągnął. Kojalowicz pag. 2. wojewodą go Witebskim zowie, ale on się tylko namiestnikiem Witebskim, wielkim hetmanem Litewskim, marszałkiem ziemskim, z bratem swoim Pawłem namiestnikiem Kamienieckim w r. 1476 podpisał na Ruskich władków synodzie w jedności z kościołem Rzymskim zostających; z którego też synodu legacją do Sixta IV. Papieża z posłuszeństwem wysłali. Jest to poselstwo u Hipacego Pocięja do druku podane, to co niektórzy o nim roznieśli jakby Jerzego Podyebradysza króla czeskiego, świeżemi z Polaków doniesionemi tryumfami dumnego, za Kazimierza Jagellonowicza, miał ten Jan wojną przycisnąć; zda się być rzecz podejrzana, ile że Kazimierz z Jerzym żadnej nigdy zatargi nie miał. Genealogia tego domu wojewodą go chce mieć Kijowskim, luboć mi się tego czytać nigdzie nie dostało: i na województwie Kijowskim świeżo na ten czas postanowionym Marcin Gastold o te czasy siedział: Jagellonów mu też Agnieszkę, synowicę króla Jagellę, za małżonkę tamże przypisują: aleć to pewna u historyków, że się żaden brat Jagellę tymże imieniem nie nazywał.“

<sup>3)</sup> Niesiecki t. IV. „Eustachiego Wasilewicza wspomina podpis do poselstwa Panów Ruskich do Syxta IV. Papieża.“

wyższy pisarz W. X. Litewskiego i kluczarz Wileński, który posłużył w poselstwie tem.

— Dobrze urodzony Pan Michał Alexandrowicz z Zagorowa, czcigodny między Bojarami Ziemi Wołyńskiej.

— Dobrze urodzony brat jego Pan Andrzej Oportiej Syn Pana Alexandra Podskarbiego.

— Dobrze urodzony mąż Pan Saltan Alexander, wiele sławny rycerz Bożego grobu, i hiszpański złotego runa nosiciel, podskarbi wiele sławnego dworu prześwieczonego króla Kazimierza <sup>4)</sup>).

— Dobrze czci godny, oświecony, w Bożych pismach księgo-lubiec, kir (Pan) Joan, brat ich (?) młodszy, wybrany nynie podskarbin najwyższym W. X. Litewskiego, który posłużył wier-nie duchem w poselstwie tem.

<sup>4)</sup> Tenże tom IV „Alexander (Sołtan) podskarbi nadworny Litewski, kawaler Bożogrobski, i Iwan podskarbi wielki litewski, ten w r. 1476 z synodu Ruskiego, posłem wysłany do Syxta IV. Papieża, upraszając go, żeby dla Ruskich kościołów jubileusz wydał, i żeby swoich ablegatów do Litwy wysłał, którzyby niektóre kontrowersye zachodzące między Łacinnikami i Rusią uspokoiili, w instrukcyi sobie danej tę pochwałę wyniósł że był w piśmie ś. uczony i dobrze biegły.“

# SPRAWY POLSKIE

## W ROCZNIKACH KOŚCIELNYCH,

które ksiądz Augustyn Theiner dalej po kardynale Baroniuszu, tudzież księżach Odoriku Raynaldzie i Laderchiuszu prowadzi.

*ANNALES ECCLESIASTICI quos post Caesarem S. R. E. Card. Baronium, Odoricum Raynaldum ac Jacobum Laderchium presbyteros congregationis Oratorii de Urbe, ab anno MDLXXII. ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner ejusdem Congr. presbyter, consultor s. s. congregationum indicis librorum prohibitorum, Episcoporum et regularium, ac sancti officii, socius collegii theologorum archigymnasii Romani, Academiae Pontificiae archaeologiae, et academiae herculanensis, tabulariorum S. R. E. prefectus etc. etc. Tomus I. II et III. Romae ex typografia Tiberina 1856.*

(Dokończenie.)

Na stronnicy 421. tomu trzeciego ks. Theiner wraca do opowiadania spraw polskich w r. 1583 i wzmiankuje że na początku tego roku zakonnicy polscy św. Dominika wysłali kilku ze swego zakonu do Ojca św., coby się starali o kanonizacyą błogosławionego Jacka, którego ciało w kościele Dominikanów w Krakowie pochowane, wielu znamienitemi słygnęło cudami, zaczęm od wielu ludzi odwiedzane było bez ustanku i to ze czcią i nabeżeństwem. Świadczył o tem Stanisław Karnkowski arcybiskup guieźnieński do kardynała di Como z Łowicza 18 marca 1583., polecając O. O. Dominikanów szczególniejszej jego opiece.

Wojciech Bolognetto, który, jak to już wiemy, nuncyuszem teraz był w Polsce, natychmiast po objęciu urzędu tego, upominał biskupów polskich, ażeby dyecezye swoje zwiedzali, karność kościelną przywracali, naprawiali obyczaje zepsute duchowieństwa świeckiego i zakonnego; także żeby się starali o sposoby

zapobieżenia nadal tym i tak wielkim niedostatkom. „O czem „przeczytaj, mówi nasz autor, co przesławny on mąż Marcin „Kromer, najprzedniejszy z historyków polskich, następca po „kardynale Hozyuszu na biskupstwo Warmińskie napisał do „nuncjusza apostolskiego z pałacu swego w Heilsbergu 16 grudnia 1583.“ Oto ów list Kromera:

„List Przewielebności Waszej 11go września z Krakowa pisany doszedł mnie dopiero po trzech miesiącach; uczony zaiste i poważny, pełen narzekań równie jak i pocieszenia. Ja zaś, patrząc na udręczoną u nas religią i rzeczpospolitą, już dawno stałem się nieczułym, i nie łatwo obiecują sobie lepsze czasy, chociażby zbawiennych środków użyto. Zastarzało się złe, a co gorsza, że ci właśnie, coby powinni przyłożyć rękę do uleczenia, krzewią to złe i podsycają. Jacy bowiem i pod jakimi warunkami wychodzą na księży? Oto tacy co dalej pozostają w służbach dworskich, przyrzekając nie pokazywać że są duchownemi. Wielką nader siłę ma mieć powaga królewska? Jaka? Czy ta, jaką widzimy przy odzyskiwaniu napowrót parafii Elbląskich: gdzie nie chodzi o sąd ale o wykonanie rzeczy osądzonej? Powiadają, obydwom stronom przysiężono. Więc przysiężono złodziejom i rabusiom. Nic nie przeszkadza, żeby mogli zatrzymać to o co się starali zdradą albo przemocą. Mówią niech katolicy ustąpią heretykom jednego i drugiego, owszem i trzeciego kościoła, a sami niech zatrzymają jeden tylko: albo niech obydwie strony mają wspólne świątynie. Jest to to samo co mówić, niech się złączy Belial z Chrystusem. Bodajby zostało przyjęte wszystko, co staraniem, troskliwością i powagą W. Przewielebności jest i będzie postanowione. Lecz na jak długo? Mawiał pobożny pewien kaznodzieja, którego młodzieniaszkiem będąc słuchałem „do dnia trzeciego.“ Obym był fałszywym prorokiem! Zresztą w mojej dyecezyi, z łaski Bożej, trzymają się tego ustanowienia świętego, jeszcze zanim powstało. Żaden bowiem kapłan nie używa ubioru niekapłańskiego, wyjąwszy tylko, jeśli jest w domu swoim, albo w drodze, wychodząc na pole albo do lasu, albo w podróż się udając. Nikt nie dostaje parafii, tylko kapłan: i nie ma żadnego proboszcza, albo zresztą jakikolwiek urząd kapłański sprawującego, któryby nie przebywał stale w miejscu i obowiązku swego nie pełnił. Rezydują także kanonicy, prócz rządców zamku, i dóbr kapitularnych, i sekretarza mego, i dwóch albo trzech proboszczów, którzy są także wspólnymi kanonikami (nie przezemnie mianowani.) I prałaci i kanonicy nie wstydzą się śpiewać razem z chórem w katedrze, i innych obowiązków kapłańskich prywatnie często sprawować. Chociaż tu brak kapłanów, to jednak niewstrzemięźliwi i innym (osobliwie gorszącym) grzechom ulegający, nie tak karą pieniężną, jak raczej więzieniem hamowani bywają, i wyrzucani z parafii albo nawet i z dyecezyi. I ka-

nonikom się nieprzepuszcza. Heretyka nie ma żadnego: ani podejrzanego o herezyą. Wszystkie kościoły nawet po wsiach i dobrach szlachty heretyckiej należą do nas. Pozwalają, że my nimi zarządzamy, i obsadzamy je pasterzami, jakimi chcemy, i nabożeństwo katolickie odprawiamy: i nie odmawiają im dochodów ich. Nie byliby cierpiani wcale w naszej dyecezyi ci heretycy co są stanu szlacheckiego (bo mieszczanie i wieśniacy, jeśli jacy się znajdują, trza by ziemię uprawiali), gdyby ich nie zasłaniała konfederacya sejmowa (prawdziwie sejmowa) a także patroni dworscy, czy to zapłatą pozyskani, czy też innym jakim przewrotnym sposobem. Zagranicznym i nam nie podlegającym, czy oni są wieśniakami, czy mieszczanami, czy szlachtą, nie wolno w dyecezyi naszej rozsiewać nasienia herezyi ani pismami, ani rozmowami, ani dysputami, ani czynami ani przykładami: i z tej strony narażamy się niekiedy na urazy sąsiedniej władzy, osobiwie że nie cierpimy, ażeby ci co od nas zależą znajdowali się na ich niegodziwych nabożeństwach, żeby mieli z nimi współnictwa chrztu, małżeństwa alho ślubu. Przed rokiem czy dwoma laty zmuszony został adwokat mój prowincyalny, szlachcic i szanowany człowiek, pogrzebać po za dyecezyą nieboszczyka swego brata z heretykami myślącego, zaś jemu samemu nie pozwolono być na pogrzebie. Syna znowu wtedy dopiero mógł zapisać jako dziedzica, gdy się wyparł bezbożności ojca swego. Te więc i inne tego rodzaju rzeczy nie potrzebują, za łaską bożą, u nas naprawy. Chciałem to obszerniej opisać W. Przewielebności, ażeby się o nas nie tro-skał, ale cieszył z nami.“

W drugim liście z 15go grudnia tenże Marcin Kromer napisał do nuncjusza, że starał się od lat wielu, ażeby stósownie do uchwał soboru trydenckiego, przy katedrze warmińskiej mieć zdolnych penitencyarzów i kaznodziejów; lecz że dotąd nie powiodło mu się to, zwłaszcza, że nominacya nie wychodzi wyłącznie od niego, lecz ma ją wspólnie z kapitułą jako jeden z kanoników w zwykłych miesiącach; kiedy znowu w innych miesiącach nominacya należy do Ojca św. Zresztą powiada, niełatwo znaleźć człowieka zdatnego, świadomego języka niemieckiego, któryby się chciał podjąć podwójnego tego obowiązku, i stósownie go sprawować. Teraz nakoniec pisze, przedstawił mi się Michał Duntius z Królewca, zacny wprawdzie, jak się przekonałem, ale z rodziców heretyków, i w pierwszej swej młodości między heretykami wychowany; wszelako już od dawna nawrócił się on do Kościoła naszego katolickiego i stale trwa w jedności; uczył się teologii w Brunsbergu, w Wiedniu, w Perugii, w Rzymie a może jeszcze i gdzieindziej, wśród ludzi gorliwych (Jezuistów osobiwie), ćwicząc się w pobożności i naukach, co zaświadczają znakomici Jezuici, którzy go znają od dawna. W Wie-

dniu zaś sześć lat był alumnem papieżkim, a w Perugii został doktorem prawa. Złożył on mi do rąk świadectwa obyczajów i nauki swojej. Chce się wyświęcić na kapłana, i wziąć na się obydwaj urzędy przy kościele Warmińskim, jeśliby się tu mógł utrzymać wygodnie i przyzwoicie. Mogłoby to być, gdyby dostał kanonię z prebendą, jak nazywają. Prosi więc biskup Kromer o te łaski dla niego, i dodaje: „Byłoby to godnem pobożności jego i stósownem i nader pożytecznem tak dla kościoła Warmińskiego jak i dla pogranicznych ludzi ku odwołaniu ich od błędów. Piszę także w tej sprawie do Rzymu do przyjaciół moich: P. Wawrzyńca Magiusza Jezuity, i do Stanisława Reszki kanonika kościoła mojego a sekretarza królewskiego“ W dopisku zaś do swego listu kładzie biskup: „Nie byłoby od rzeczy, wyjednać u J. Kr. Mości konsens na koadjutoryą, bo może JK. Mość ma nominacyą do tego kościoła, co byłoby dla nas przeszkodą. Posełam zaś Przewielebności W. 40 dukatów węgierskich, i proszę aby prokurator W. Przewielebności w Rzymie Magiuszowi albo Reszce, na kosztą wyrobienia koadjutorii podobną summę wypłacił. Można i więcej zaliczyć, jeśli będzie potrzeba. Wiele nie będzie kosztowało, gdyż układ nie stanął, albowiem dochód kanonii nie przechodzi 24 dukatów, i posłem jest alumn papieżki. Cokolwiek zaś wyłożonem zostanie nad 40 dukatów, to natychmiast zwróć.“

Biskup znowu kujawski Hieronim Rozrażewski, zwiedziwszy Pomeranie do jego jurisdikcyi należącą, a bardzo herezyą zarażoną, usilnie się o to starał, ażeby oddalić ze szkół nauczycieli heretyków; i w tym celu napisał do nuncjusza list z Sobkowa 28 lipca t. r., w którym oświadcza, że sprawa kościoła w owej prowincyi tak stoi, że łatwo i bez tumultów, za pomocą bożą spodziewa się ją przyprowadzić do dawnego stanu. Oddano mu już niektóre kościoły wraz z dochodami. Woził ze sobą kaznodziejów, którzy wykładając najgłówniejsze artykuły wiary, wielu ponawracali... „Teraz, pisze, udaję się do niektórych klasztorów, w których karność zakonna bardzo ma być rozwolniona, i wielkiej a pilnej potrzebuje reformy. Wielu mnie tu prosiło o święcenia kapłańskie; gdym ich, stósownie do przepisów, do czasu odstawił, i do Kujaw przybyć kazał, oświadczyli mi, że dla odległości miejsca i niedostatku, nie mogą tego uczynić. Stało się więc, czegom się spodziewał, że łatwiej będę mógł współubolewać nad ich niedolą, jak lekarstwo przynieść. Heretycy grzebiący się dotąd po kościołach i cmentarzach, często na mnie nalegają, ażebym albo im pozwolił grzebać umarłych w jakim kościele, albo też wyznaczył pewne miejsce. Dotąd nie pozwoliłem niczego; a że domagają się odpowiedzi, w wielkim znajduję się kłopotcie. Obawiam się bowiem, iżby

bym ich nie rozdrażnił, upierając się przy pierwszym postanowieniu.“

„Za usilnem staraniem tego biskupa (pisze ks. Theiner) „stało się w Toruniu, iż przy pomocy ze strony króla, wiara „katolicka, która od lat wielu zdawała się być obumarłą, ożywioną została. Jednak musiano zezwolić bo nieszczęsne one „czasy tego wymagały, ażeby katolicy i heretycy albo dyssydenci wspólny mieli kościół do nabożeństwa. Dyssydenci bowiem ledwo się była zaczęła niezgoda religijna, którą nowo- „cześni reformacyą XVI wieku nazywają, zaraz wydarli katolikom wszystkie kościoły i klasztory, jakie się znajdowały w Toruniu, z niesłychaną wściekłością i wielką bójką, wypędziwszy „wyznawców wiary praojców. Uproszeni nareszcie senat i radcy „toruńscy, gdy im uczyniono uroczyste przyrzeczenie, przystali „na prośby katolików, i proboszczowi ich ustąpili kościoła śgo „Jana Chrzciciela na odprawianie nabożeństwa. Warunki i w Toruniu 14go października spisano.“ Ks. Theiner przytacza je całkowicie na str. 424. tomu IIIgo; zawarte są w 10 paragrafach.

Tymczasem król Stefan pomnożył i zaszczycił Kościół polski nominacyą na biskupa przemyskiego Jana Borukowskiego, jednego ze swych sekretarzy, o którego potwierdzenie prosił Stolicy apost. w liście do kardynała di Como 27go t. r. pisanym z Krakowa. Poprzednio był tam biskupem nieboszczyk Szymon Ługowski. „Tak więc, pisze król Stefan, gdy przewielebnego Jana Borukowskiego z Bilina, podkanclerzego królestwa naszego, a proboszcza plockiego i łeczyckiego, przesławne zasługi względem nas i królestwa naszego, jako też i nieskazitelność obyczajów i gorliwość osobliwsza o rozkrzewianie wiary katolickiej i nauka niepospolita są nam wiadome, mianowaliśmy go, stosownie do prawa nam służącego, biskupem przemyskim. A ponieważ dochody rzeczonoego biskupstwa są szczupłe, i ponieważ ustawiczne usługi przew. podkanclerzego król. na dworze naszym są nam potrzebne; przeto pozostawiamy mu beneficya probostwa plockiego i łeczyckiego.“ Prosi więc król Stefan kardynała o zalecenie tej sprawy Ojcu św. Sam zaś Jan Borukowski w liście z Krakowa 27go stycznia t. r. do kardynała di Como tak się o swej sprawie wyraża: „Po śmierci przew. Wojciecha Starorzębskiego\*) biskupa niegdyś przemyskiego Najjaśniejszy król Pan mój najlaskawszy zamianował był biskupem onego kościoła przew. Szymona Ługowskiego, proboszcza miechowskiego; ale gdy tenże przed zatwierdzeniem jeszcze przez Stolicę apostolską umarł, Jkmość, za wolą taką Pana Boga, mianował mnie, urzędnika Królestwa swego, biskupem przemyskim.... Kościołowi onemu, który już od lat czterech jest bez pasterza, bardzo

\*) Niesiecki nazywa go Wojciechem Sobieiuskim. (Przyp. aut. art.)

na tem zależy, ażebym jak najprędzej objął jego zarząd," przeto prosi o wstawienie się za sobą u Ojca św.

Skoro Borukowski otrzymał potwierdzenie od Papieża, w liście do nuncjusza 1go sierpnia z Brzozowy pisanym doniósł, że zwiedził niektóre miasta swojej dyecezyi, że jak najlepiej został przyjęty, i że wielu osobom udzielił Sakramentu Bierzmowania .... „O herezyach, dodaje, tak dawnych jak nowo powstających, albo też wygasłych lub wytępionych, nic dotąd pewnego W. Przewielebności nie mogę donieść.“

Pod ten czas sławny on Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, potwierdzony został przez Ojca św., a przez arcybiskupa gnieźn. konsekrowany uroczyscie w Kaliszu w kościele parafialnym św. Mikołaja należącym do kanoników regularnych ś. Augustyna.

Tymczasem Grzegorz XIII surowo skarcił Marcina Białobrzeskiego biskupa kamienieckiego, w liście z dnia 30go lipca t. r., za to że się poważył dać ślub kanclerzowi W. kor. Zamojskiemu z Gryzeldą córką Krzysztofa Batorego wojewody siedmiogrodzkiego, brata króla Stefana, która była wyznania augsburgskiego, chociaż się to stało w cichości i w komnacie pałacu królewskiego w Krakowie.

.... „Nie możemy zrozumieć, pisze Ojciec św., jaka przyczyna pobudziła cię do lekkomyślnego przystania na to, co z godnością biskupa katolickiego wcale się nie zgadza. I stało się, żeś błogosławił onemu ślubowi, i to w obcej dyecezyi, kiedy powinieś był wiedzieć, iż to do ciebie nie należy zgoła. Nie tłumaczy cię, co powiadasz, żeś chciał przyjemność sprawić królowi, boć chociaż sami to czynimy jak najchętniej, wiemy, że niczego on bardziej nie pragnie, jak tego, ażeby ustawy święte nienaruszone były. O ile urząd Twój nakazywał powinieś był napomnieć króla samego albo kanclerza W. męża osobliwszej cnoty i pobożności; tak czyniąc nie byłbyś wpadł w zasadzkę, co teraz opłakiwać powinieś z jak największą boleścią, prawdziwą pokutę czyniąc i łzy wylewając.“

Biskupa owego taki zdjął żal za występki popełnione, że nie omieszkał prosić ze łzami nuncjusza ap. o darowanie winy. Nuncyusz odesłał go po rozgrzeszenie do Possewina, czem poکرzepiony napisał do Papieża jak najpokorniejszy list z Krakowa 16go września t. r., przywodząc w nim powody, dla których w błąd się uwikłał: „Tej zawsze (pisze) byłem myśli, i to było zawsze silnem postanowieniem mojem i wolą, ażebym tak czcił i poważał kościół św. rzymsko-katolicki, iżbym się nie wzdragał i życia mego, jeśliby było potrzeba zań położyć; i to samo teraz jest i będzie, za pomocą Bożą. Więc od początku kapłaństwa mego w kazaniach publicznych przez wiele lat, i w pismach moich teologicznych ostro biłem na przeciwników wszyst-

kich, i wszelkimi sposobami broniłem powagi Kościoła i godności stolicy apostolskiej; na wszystkich również sejmach Rzeczypospolitej stawiałem czoło usiłowaniom nieprzyjacielskim, i teraz jeszcze czynię to samo przy każdej sposobności. Przeto nie z żadnej wzdargi ku rzymskiemu kościołowi i św. Stolicy apostolskiej, (od czego niech mnie Bóg zachowa) ślub ów dałem; nimem to uczynił, wymawiałem się dosyć długo przed królem J. Mością i narzeczonym onej panny, przekładając, że to rzecz dla mnie zgoła niebezpieczna. Dopiero mocnemi rozumowaniami zniewolony, uczyniłem co chciano. Za przekonywający powód wziąłem, że narzeczony, znakomity kanclerz królestwa naszego, mąż wielkiej powagi i rozumu, jest katolikiem i obrońcą kościoła najprzedniejszym; odrzucić prośbę jego uważałem za rzecz nader niebezpieczną, dla tego, że ztąd powstałaby ku nam nienawiść nieubłagana wielu możnych panów, z istotną szkodą dla naszego stanu duchownego. Przyczynił się też do tego względ że król J. Mość przyrzekł nawrócić wkrótce synowicę swoją na łono kościoła katolickiego, co i kanclerz za żonę obiecał..... Zkądinąd miałem na uwadze, iż inni przed tem praktykowali nieraz to samo, i nie dla odmiennej przyczyny, jeno żeby ztąd nie nastąpiło odstręczenie umysłów od stanu duchownego ze strony osób, z którymi w senacie i gdzieindziej wszystko mamy wspólne prócz religii, a które takie piastują urzędy i godności, że my duchowni żadną miarą obejść się bez nich nie możemy. Gdy więc nad spodziewanie moje doszło mnie brewe W. Świątobliwości, z napomnieniem ojcowskiem za upadek mój przez słabość w tej sprawie, nie zdołałem wypowiedzieć, jak wielce się przestraszyłem, i z jak wielkim smutkiem duszy mojej i łzami uczynek mój opłakiwałem... Uciekam się zatem do wrodzonej łaskawości i dobroci W. Świątobliwości, ażeby darowała słabości mojej po ojcowsku, i mnie do stóp W. Świątobliwości z błaganiem rzucającego się pobłogosławić raczyła....“

Przy tej sposobności ks. Theiner taką czyni uwagę: „Ni-  
„gdzie w tym czasie nie było tyle małżeństw mieszanych, ile  
„w Polsce. Król bowiem nie tylko, że im się nie sprzeciwiał,  
„ale prawie sprzyjał, tą powodowany nadzieją, że wielu he-  
„retyków tym sposobem łacniej pojedna się z Kościołem ka-  
„tolickim. Ztąd też, jak to na innym powiedzieliśmy miejscu,  
„król przyjmował w gościnę wielu Włochów (ludzi wprawdzie  
„niepospolitych talentów i znakomitych nauką, lecz skalanych here-  
„zyą, i dla tego wypędzonych z ojczyzny), ich przedewszystkiem  
„poufałości i przyjaźni zażywając. Zaiste uwagi godne, co nun-  
„cyusz ap. napisał do kardynała Savelli o tem postępowaniu  
„króla z heretykami włoskimi, i o nadzwyczajnych jego stara-  
„niach, ażeby tych ludzi nawrócić na wiarę katolicką. Posta-  
„nowił był nawet sprowadzić do Polski dwa owe najsławniejsze

„lumina Towarzystwa Jezusowego: Franciszka Toledo\*) i Roberta Bellarmina, ażeby ci zajęli się sprawą nawrócenia owych „heretyków i rozumowaniem ich zwalczyli. Pomiędzy Włochami „którzy się do Polski schronili; najpierwej wspomnienia godni: „Buccella, Michał Bruto wenecyanin, Simoni z Lukki lekarz; „Prosper Provana; Faust Socinus; Rosminus Rosmini; Rovere „z Trydentu; Bovius z Bononii; Fabrycy Postulavanus z Kliwii; „Alcyatus z Medyolanu. Z listu nuncyusza poznajemy, jakie oni „niegodziwe błędy rozsiewali i jak się stało że sławny ów Mi- „chał Bruto haniebnie zawiódł nadzieję, którą uczynił był bi- „skupowi bertinoreńskiemu, obiecując mu że się nawróci do ko- „ścioła katolickiego.“ Tu odseła autor do listu nuncyusza w do- „datku na str. 727—733 umieszczonego, który to list po włosku „całkowicie pisany, zawiera sześć wielkich stronnic. My zeń wa- „żniejsze tylko podamy wyjątki.

Nuncyusz zaczyna zaraz od heretyków Włochów po Polsce rozsianych, oświadczając, że nader są szkodliwi Polsce, choć nie liczni.... „Mówiąc o tych, co służą najjaśn. królowi, na czele „położyć trzeba doktora Buccellę. Nie wiedzieć, do jakiej sekty „należy ten człowiek. Słyszałem od wielu osób, a szczególnie „od O. Laterny spowiednika i kaznodziei królewskiego, że trudno „rozpoznać. O Laterna powiedział mi że nigdy nie mógł dopa- „trzyć grzesznego postępowania w tym człowieku. Nie bywa „w Zborze (Brogha) dokąd się zbierają inni heretycy zgadzający „się z sobą w błędzie; raczej stanowi sam sektę osobną. Chętnie „przychodzi na królewskie kazanie, lecz z tego, co usłyszysz, wy- „ciąga argumenta na zabicie dogmatów Kościoła św., jak to ostatni „raz uczynił w przedmiocie postu, przekręcając sofistycznie słowa „kaznodziei. Nie sprzeciwia się temu, że śludzy jego są katoli- „kami, jednak lubi więcej heretyków, i to nie tylko sług, ale i in- „nych, co są na dworze kr. i sprzyja im chwając przed królem „pod pozorem miłości chrześcijańskiej. Wiele czasu obraca na „pisanie o teologii, i trzyma kilku sług do przepisywania. Sły- „szałem także (i to jest jedna z głównych rzezzy, jakie mnie „spowodowały do uczynienia tej informacji), że każe drukować „książeczki, i poeśla do Włoch, ażeby poufni jego rozrzucali ta- „kowe. Słyszałem to od O. Kamilla Tacchetti prowincyała tutej- „szego Franciszkanów, który mi powiedział, że będąc w Staro- „grodzie, mieście biskupa chełmińskiego w Prusiech wdał się „w rozmowę z jednym z domowników biskupich, który wprzód u Buc- „cellego przez trzy lata służył; ten mu powiedział o przesłaniu „książek do Włoch. Dodaje O. Kamill, że się nie mógł dopytać,

---

\*) Franciszek Toletto odznaczył się szczególnie jako komentator Pisma św., a osobliwie wielką sobie zjednał sławę przez wykład Ewangelii św. Łukasza, ś. Jana i listu do Rzymian.  
(Przyp. a. a.)

przez kogo i do kogoby książki posyłano, ani dokąd i w jaki sposób, ani o żadnej bliższej okoliczności, lecz że tylko zapewnili się, iż Buccella ma swoją korespondencją w Waltelinie i w Chiavennie. Postępuje on sobie ostrożnie. Chociaż katolicy w mieszkaniu jego gospodarują, jednak strzeże się, żeby nie widzieli listów jego. Przekonał się o tem dnia jednego Franciszek Maffoni Bresciano organista królewski, gdy znalazł na stole list jakiś zapieczętowany z adresem: „do N. N. plebana kościoła reformowanego w Chiavennie.“ Buccella, spostrzegłszy, że organista czytał adres, udał, że nie uważa tego listu za coś, i powiedział (jakby żartując lub śmiejąc się): Nie czytajcie tych naszych spraw, bo jak się dowie wasz papież, to was wyklnie. W ubiegłych miesiącach kapitan Dominik Mora, przybywszy z obozu królewskiego do Warszawy, powiadał, że tenże Buccella ma pod opieką mnóstwo chłopaków moskiewskich, i że ich rozseła na nauki w rozmaite miejsca. To wygląda na seminarium w celu rozszerzania błędów jego. Z tem wszystkiem zaręczają mi, że dla nuncyuszów apostolskich zawsze wielkie okazywał uszanowanie, czego i ja doznałem dla mojej osoby.

Słyszę, od ludzi znających usposobienie jego, że do odłączenia się jego od Kościoła spowodowało go głównie to, że Aquapendente dostał przed nim pierwszeństwo na professora w Padwie, co zdaje mi się nastąpiło po śmierci Falopiusza\*). Więc możnaby mieć jakąś nadzieję, że się nawróci. To tylko bieda że tak głęboko zabrnął, i że jest nader uporczywy w swych zdaniach. Słyszałem, że król JMość rozprawia z nim nieraz o rzeczach religijnych. Sam król mi powiedział, że często napiera na niego jak najgoręcej, przywołując mu na pamięć wszystkie rzeczy, coby go mogły przekonać o prawdziwości religii katolickiej, t. j. starożytność i następstwo nieprzerwane tyłu papieży poczynając od ś. Piotra, aż do dnia dzisiejszego, świętość i cuda tych, którzy są kanonizowani przez Kościół św.; ale z tych napomnień małą dotąd widać korzyść. W samym początku dosyć z nim rozprawiałem ile że, jakoby z usłużności zaczął mnie odwiedzać; jednakże potem przestał przychodzić do mnie tak często. Kiedym mu przekładał, ażeby błędy swe porzucił, zawsze odpowiadał, że w inny dzień wygodniej będzie mówić. P. Dominik Alemmani był zdania, ażebym go kiedy umyślnie zawołał do siebie i równocześnie O. Laternę, by przynajmniej zgłębić ranę i dowiedzieć się, jakiego użyć lekarstwa, tym więcej, że jak twierdził sam Buccella pokazywał chęć odkrycia mi myśli swoich. Lecz mi niedopisał i wymówił się że po obiedzie

\*) Gabryel Fallopi sławny medyk przyjaciel Jana Zamojskiego, umarł w roku 1562. Zamojski miał na jego pogrzebie mowę, drukowaną w Padwie apud Innocentium Ulmum. (Rzryp. a. a.)

nie może mówić o rzeczach poważnych. Z tego jednak co powiedział, zrozumiałem, że nie jest usposobienia tych, którzy, chociaż uznają potrzebę kościoła, chcą jednak wystawić sobie inny kościół na swój sposób. On utrzymuje, że każdy ma sobie tłumaczyć stary i nowy Testament jak może najdoskonalej a powinien żyć podług tego jedynie, co mu sumienie powiada. Twierdzi, że Pan Jezus po zesłaniu Ducha świętego już więcej proroków nie wzbudza, bo nie chce, żeby się raczej wierzyło drugim, owszem żąda żeby każdy wierzył samemu sobie i sumieniu swemu oświeconemu tem światłem. Owe ekstrawagancje tem więcej zadziwiają, że w przedmiotach nie dotyczących się wiary, okazuje się dosyć rozumnym. Dopiero gdy wpadnie na rzeczy religijne zaraz widocznie szaleje, i nie słucha z usposobieniem przystania na oczywistość, lecz z postanowieniem zostania w uporze. Prócz tego śmie się skarżyć, że O. O. Jezuici i inni, co z nim dysputują, nie okazują szczerzej woli przyznania prawdy; zaczem zamyka sobie uszy, powiadając, że w ten sposób nie można dysputować. Myślę jeszcze którego dnia zrobić ostatnią próbę, i postawić przeciw niemu trzech albo czterech teologów, tem bardziej, że król JMóść powiedział mi niedawno, że się spodziewa, iż się powinien nawrócić. Że zaś unika rozprawy, sądzę że będę miał czas otrzymać od W. Przewielebności jakie uwiadomienie w tej rzeczy. Nie zarządzę przemowy w kształcie dysputy, lecz raczej z należą powagą, w sposób narady nad jego słabością.

„Drugi heretyk Włoch znajdujący się w służbie królewskiej, jest Michał Bruto, zbieg z inkwizycji weneckiej, przed którą jak mniemam, wezwany nie stanął. Ten, ażeby mógł pisać dzieje Jana króla węgierskiego, przez co jemu i panu swemu królowi JMci chce okazać wdzięczność, utrzymywany jest przez JKmość jak najwspanialej. Twierdzi on że nie troszczy się o rzeczy teologiczne, lecz tylko trudni się poszukiwaniami właściwemi powołaniu swemu. Myślę, że teraz poda do druku dzieło swoje o sposobie pisania historii. Podobno za poprzednika mego biskupa di Bertinoro chciał się nawrócić i nawet potajemnie odprzysiągł się był błędów, lecz tego nie pokazał jawnie, ile że jako odstępcą zakonu kanoników regularnych, chciał najprzód otrzymać pozwolenie pozostania po za kłauzurą, i noszenia sukni księdza świeckiego. — Tego wszystkiego użył za pretext, żeby mógł zostać z tamtej strony rowu, bo kiedy przyszło do mnie brewe Ojca św. z pozwoleniem, aby się stało zadość jego proźbie, on już był inaczej usposobiony, jak mi powiedział król, który (ponieważ nie przystało, żebym mu to ofiarował, o co się miał sam starać) obiecał mi go przysłać do Warszawy, iżby się pokazało, jak sprawa stoi. Później nie było tego potrzeba, bo JKmość zdecydował się przybyć do Krakowa, dokąd i on przy-

był, lecz przez wiele dni ociągał się z odwiedzinami, aż nareszcie przyszedłszy do mnie nie o dyspensie lecz zupełnie o czem innem ze mną mówił, nawet unikał rozmowy o religii. Dla tego ja, żeby sprawy tej nie pozostawić bez rozstrzygnięcia, jałem sam mówić w sposób, jakiego wymagała godność którą piastuję. On po wielokroć chciał zwrócić mowę do czego innego, powiedział nareszcie, że traktowanie o tem na inny czas trzeba odłożyć. Potem już więcej się nie pokazał, tylko bardzo często przysłał mi pozdrowienia przez innych, i nadto udziela mi co tydzień wiadomości, jakie odbiera o sprawach włoskich, a te są bardzo dokładne. Dochodzi mnie zaś, że nie tylko nie ma żadnej nadziei aby powrócił na dobrą drogę, ale że przeciwnie jeszcze się stara sprowadzić z niej innych, okazując się nader zawziętym przeciw wierze katolickiej. Szczególniej słyszałem, że kiedy kilka temu miesięcy, chorował pewien florentczyk Wiktor Nelli agent p. Bernarda Soderiniego, Bruto odwiedził go kilka razy i starał się zachwiać go w wierze, jak to i sam Nelli zaświadcza; wspomnę że tam spotkał się z Augustynem Donio lekarzem i że powstał między nimi wielki spór o wiarę; albowiem Donio bronił wiary katolickiej, a Bruto kalwińskiej. Brutowi się zdało, że Donio mówił o tej sekcie ze wzdargą wielką więc dnia jednego użył przeciw Doniemu pogróżek mówiąc, że wojewodzina Miskoska\*) należy do tej samej sekty kalwińskiej, i że pożałuje tego kto będzie się wyrażał w ten sposób. Mniemają niektórzy że Donio tak się tem przestraszył, że jest obawa aby przy jego zwykłej melancholii, niepokazało się pomieszanie zmysłów.“ Potem pisze nuncyusz, że Donio, obawiając się napaści ze strony heretyków, myślał uciekać z Krakowa i dodaje: „chciałem tym przykładem pokazać skutki, usposobienia Bruta w rzeczach religii.“

„Trzeci i ostatni ze służby królewskiej jest pewien Szymon Simonio lekarz z Lukki, ten przepędziwszy niejaki czas na dworze cesarskim, poszedł w służbę księcia saskiego, a ztamtąd temu kilka miesięcy przybył służyć królowi Jmości. Równie i ten może się liczyć do heretyków, chociaż wyznaje się być katolikiem, a nawet powiedział mi, że jeżeli nie uczęszcza do kościoła i do św. sakramentów, to nie dla tego to czyni, jakoby nie był jak najlepiej usposobiony, lecz że wstrzymuje się jedynie z powodu że chciałby wpierw wydobyć z rąk księcia saskiego trzech swoich synów i niektóre rzeczy. Żeby tę wymówkę usunąć, mówiłem z JKmością, który mi przyrzekł wstawić się do księcia rzeczzonego, ile że mu przypadło do smaku tłómaczenie się Simonia; myśli zaś, że nie byłoby w tem trudności. Lecz kiedy o tem doniósł Simoniemu, widziałem, że już się więcej

\*) Jadwiga Myszkowska z domu Tęczyńska, wdowa po wojewodzie krakowskim Stanisławie. (Prz. aut. art.)

nie troszczy, żeby rzecz przyszła do skutku; co nasuwa podejrzenie że nie ma w nim usposobienia dobrego, lub że przynajmniej, wolny jest tej bojaźni, o której twierdzi, że go wstrzymuje od czynienia tego, co przystoi prawdziwemu chrześcianiowi. Zresztą wszystkim on rozpowiada to samo, co i mnie, t. j. że jest katolikiem, tylko że się nie wydaje za takiego, by łatwiej wydrzeć krew swoją z rąk elektora saskiego, a gdy rozmawia z heretykami żartuje sobie z nich: „teraz na was kolej, byście zostali upieczonymi, Simonio już więcej do was nie należy.“ Rozgłosił także, że w dzień wielkanocny chce być na mszy św. śpiewanej w obec króla, i że chce uczcić Najświętszy Sakrament. Lecz z drugiej strony nie wiadomo, czy się spowiadał i komunikował, czy nawet odprzysięgał ze wszystkim, i czy wyznaje że był heretykiem, czego zresztą dowodem jasnym jest komentarz jego na Arystotelesa *de sensu et sensibilibus*; gdzie nie tylko bezbożnie, ale nawet głupio i bez potrzeby powstaje przeciw Najśw. Sakramentowi Eucharystyi.... W dedykacyi tegoż dzieła wielce zaleca Teodora Bezę jako księcia teologów naszych czasów, jako najszczerzego przyjaciela swego, powiadając, że go uważa jako ojca.“

„Przyrzekł mi, że publicznie odwoła one pisma; ale nie wiem, czy temu wierzyć. Wielu utrzymuje, że sprawy religijne stósują się do wypadków i planów swego życia.“...

„Z pomiędzy innych heretyków Włochów, którzy nie są utrzymywani przez króla, najwięcej poważanym jest dla bogactw i parenteli Prosper Provana. Lecz że prawie ciągle leży w łóżku, będąc chorym na podagrę, i że lubi literaturę, przeto go ciągle ludzie nawiedzają szczególnie zaś heretycy włoscy. Ztąd w domu jego toczą się rozmaite rozprawy a jest do prawdy podobne, że i w przedmiocie teologii, bo to często tam bywa Bruto, Socyn, kiedy jest w Krakowie, i inni podobni kacerze. O samym jednak Provanie to nadmienię, że różne okoliczności każą się spodziewać nawrócenia się jego. Kiedym był w Warszawie, pisał do mnie listy grzeczne, a gdym ostatni raz przybył do Krakowa, przysłał do mnie z poleceniem się, z przeproszeniem, że z powodu swej słabości nie może tej powinności osobiście dopełnić, i z obietnicą że przyjdzie natychmiast skoro tylko pora roku złagodnieje, i skoro będzie zdrowszy. Grzeczności te mało by mnie obchodziły, bo się czynią zwykle dla ceremonii. Ale, że mi kazał jeszcze powiedzieć, iż gdybym go doskonale znał, i wiedział myśli jego, byłbym bardziej zadowolony, niż może teraz jestem, i inne podobne rzeczy które mi za mojem przybyciem, odniósł synowiec jego paż najjaśn. królowej i katolik, odnieśli także i odnoszą przy różnych sposobnościach Włosi niektórzy, przeto powziąłem nadzieję, że porzuci błędy przeszłe i wróci na łono Kościoła św. i dla tego posłałem mego sekretarza, by od-

wiedziwszy go, zrobił w tym względzie jakie odkrycie. W tym razie okazał wyraźne zadowolenie, i więcej niżli wprzód rozszerzał się o usposobieniu swoim. Co się zaś tyczy życia ubiegłego, powiedział, że należał zrazu do sekty Lutra, że jako Luter udał się do Węgier, że za powrotem znalazł, jako towarzysze jego rozdzielili się na różne sekty, więc nie chciał dalej iść, wnosząc z tego, iż zdania heretyków nie mają stałej podstawy. Krom tego dodał, że nigdy nie starał się nikogo przeciągnąć, i że wydał córkę swoją za katolika, pokazując tem, co zresztą zawsze okazywał, że ma jak największą przychylność dla katolików. Wspomnił, iż był raz zaproszony na jakąś schadzkę heretyków w celu ustanowienia niektórych punktów wiary, jakby na sobór, iż zeszło się tam wielu, między którymi byli panowie znakomici, jak Zafraneski\*) teraz wojewoda sandomirski i inni; im wręcz oznajmił swoje zdanie, zaś kiedy co stanowiono, nie chciał się podpisać z innymi, oświadczając, że w sprawach tak ważnych potrzeba, ażeby postanowienia czynione były przez osoby rzecz rozumiejące! Oni nie wytrwali przy punktach postanowionych, i wkrótce zmuszeni byli zebrać się na nowo w celu poczynienia nowych rozporządzeń. Owóż, powiada, co pokazało mu dowodnie, że sekty sprzeciwiające się kościołowi rzymskiemu, nie mają podstawy. Że z początku zaciągnął się do nich to dla tego, że widział, iż przepowiadacze nowej nauki prowadzili życie trzeźwiejsze niż katolicy, ba nawet duchowni katolicy. W kwestyi postanowień swoich na przyszłość, oświadczył, że chętnieby został katolikiem, gdyby nie było pewnych względów które go od tego wstrzymują. Względów tych najprzód nie chciał wyjawić, a potem powiedział, że się tyczą famillii jego i są ważne; nareszcie oznajmił, że względ na żonę heretyczkę przeszkadza mu w tem wielce. Więc rzekł, kiedy ona zostanie katoliczką, to i ja także to samo uczynię.“

„Ostrzeżono go że powody takie są za słabe, by go mogły powstrzymać od wyznania prawdziwej wiary Chrystusowej, zwłaszcza że majestat boski daje mu łaskę poznania prawdy. On się jednak uparł przy swoim, że na teraz nie może się zdecydować obiecując wszakże, że później mówić będzie zemną w tej sprawie. Cóżkolwiekby pokazało się, że chce wysłać ztąd dwóch synów swoich aby zostali wychowani w wierze katolickiej, a błędów zbyli. Ma ufność w miłosierdziu bożem że zostanie przy życiu, dopóki by nie pokonał niektórych trudności i nie mógł swobodnie nawrócenia się swojego uskutecznić. Stara się zresztą o nawrócenie swej żony, nawet chce przywoływać teologów, by ją w domu nauczali. W tej chwili pracuje nad tem pilnie O. Warszawicki z tow. Jezusowego.“

„Faust Socinus w ogromnem jest poważaniu u heretyków,

\*) Stanisław Szafraniec herbu Starykoń. (Przyp. aut. art.)

nietylko dla swej nauki, ale nadto i dla pewnej doskonałości zasadzającej się na pogardzie rzeczy świata. Wpływa też na ludzi jego naturalna bladeść twarzy; uderzają jego ubiór (ubiera się bardzo niedbale, chociaż może i z potrzeby) i słowa, które nader są pokorne i słodkie z pozoru. Nazywają go aniołem od Boga zesłanym. Ztąd też bez porównania więcej od każdego innego szkodzić może, gdy rozsiewa swoją truciznę, jak mówią, że czyni. Sam głosi, że się usunął od świata, jednakże wielu utrzymuje, iż potajemnie chodzi to do tego to do owego domu, by rozprawiać o rzeczach religii i szerzyć naukę swoją. A chociaż, jak powiadają, jest arianinem, wszelako miewa w swym domu zgromadzenia heretyków różnych sekt, ba nawet i żydów, o czym w ubiegłych miesiącach miałem wiadomość dokładną przez brata pewnego Rosmino Rosmini da Rovere z Trydentu. Rosmino którego brat udzielił takiej informacji, jest heretykiem, wprzód służył u Dudycyusza a obecnie jest w towarzystwie Socyna. Sprowadził on tutaj rzeczonego swego brata, by mu oddać część jego; lecz skoro tylko biedaczek przybył, zaraz wsiadł na niego Socyn, usiłując nakłonić go do opuszczenia religii katolickiej i powiadając mu, że gdyby oni nie byli poznali, jak koniecznem to jest do zbawienia dusz ich, toby nie byli rzucali swej ojczyzny, majątków i tyłu wygod. Prócz tego gadali mu, że kościół św. jest Babilonią, która błądzi i którą nie bez przyczyny naczelnicy z taką gorliwością zachować się starają. W ogóle temi i innemi namowami szatańskimi, zakazując mu przy tem zdejmować czapki, kiedy przechodzi koło kościoła i t. d. utrapili biedaka tak, że nie mogąc dłużej wytrzymać, uciekł się do O. magistra Kamilla Tacchetti prowincyała tutejszego zakonu konwentuałów ś. Franciszka, który mi doniósł wszystko co od niego słyszał, a szczególnie o tych zborach osób z rozmaitych sekt, jakie Socyn w swym domu miewa. Przestrzeżeni byliśmy tą drogą że Socyn ma wyjechać, jako i pojechał, by się udać na jakiś zbor bardzo uroczysty, który się odbywał cztery mile za Krakowem, i powiadają, że na tem miejscu zbierają się heretycy rozmaitych sekt. Czy zaś jedno tylko jest czy też więcej zgromadzeń, u wszystkich Socyn dla powodów wyżej podanych wielkie ma znaczenie. Był współzawodnikiem Paleologa, jak to pokazuje książka, którą napisał przeciw niemu. O tym Paleologu, rozmawiając ze mną pewnego dnia prałat Łukasz Podoski, powiedział mi, bym napisał, że nie można ufać zupełnie jego słowom lub przyrzeczeniom, ponieważ jest znany jako stary lis. Donosi znowu niejaki Bernard Morando Wenecyanin, który jest budowniczym u kanclerza W. w Zamościu, zajęty ciągle budowaniem, a jak najlepszy katolik; donosi, mówię, że na ono miejsce, na które się udaje Socyn na zbor powszechny, udają się także pewni rzeźbiarze, znani temu Morandowi z tego, że pracują pod nim.

Rzeźbiarze ci przebywają w gminie Penkorcia (?), z kąd się wydobywają kamienie, około cztery mile za Krakowem: jeden z nich nazywa się Piotr a drugi Jan Chrzciel, obydwaj z Florencyi, i są anabaptystami. Mieszkający w tej samej okolicy, pewien pan Suzzina także Włoch (niewiedzieć z kąd) kuchmistrz jeszcze królowej Bony, chorował na oczy, poradzili mu ochrzcić się na nowo, co i uczynił, i powiadają że nagle wzrok odzyskał. Teraz by wrócić do Socyna, napisałem już jako mi czynił nadzieję powrócenia do wiary katolickiej, ale kiedym żądał objaśnień co do niektórych wątpliwości, i kiedy na tem stańło, on ze strachu, jakiego mu napędził kanclerz W. K., prędzej z kąd uciekł, niżbym sobie był życzył. Nie wiem, gdzie się teraz ukrywa; powiadają mi, że mnie ma w podejrzeniu, jakobym go chciał schwycić i do Rzymu odstawić, tak jak to uczyniłem na rozkaz Ojca św. w Wenecyi z jego bratem Kornelem. Dał mi znać przez Jana Chrz. Fucci i Prospera Provanę, że jeśli mu zaręcę bezpieczeństwo, to powróci, i zaczęta sprawa nawrócenia się jego pójdzie dalej. Atoli ja, uważając, że to może być tylko wybieg, i że raczej pragnie wrócić do Krakowa gwoi zwykłych swych sprawek, nie chciałem mu dać zaręczenia, póki bym wprzód nienapisał do W. Przewielebności zapytując, co mi rozkaże uczynić.

„Z pomiędzy innych heretyków włoskich mieszka tu jeszcze Bovio bonończyk, który nie może wiele szkodzić, bo nie posiada nauki i tylko sobie sam wedle własnego widzimisie zdania tworzy. Obsta je on silnie przy jakimś szaleństwie, że w okolicach Arabii szczęśliwej ma zstąpić z nieba nowe Jeruzalem, i że ci, co w owych krajach mieszkają, już są po większej części na to przygotowani; zresztą powiada, że i z kąd pójdą tam także niektórzy. Dziwactwo to wmówił Fabrycemu Postalvanemu z Chivenny, temu samemu, który miał za żonę wnuczkę Buccelli niedawno zmarłą. Ten znowu zupełnie nic nie zna; był najprzód kalwinem, i uczęszczał do broghu, potem został arianinem, a nareszcie (jak powiedziałem), przeszedł na stronę Boviusza; z kąd często schodzą się razem i rozprawiają o swej Jerozolimie. Kilka miesięcy temu, powiedział Postalvani, że byłby został katolikiem, gdyby wyżej wspomniany prowincyał potrafił być objaśnić trudność, która już sama pokazuje, jaka jest jego nauka. Rzecz się tak miała. Postalvani ozwał się w te słowa: „każda osoba rodzi, i t. j. Ojciec, każda osoba jest rodzona, i t. j. Syn, każda osoba pochodzi, i t. j. Duch św. Ojciec prowincyał rozśmiał się tylko na to, i nic nře rzekł.“

„Nie brak tu i innych heretyków, ale nie rozwodzę się o nich, bo to są ludzie niewielkiej wartości, np. pewien Alciati z Medyolanu, człowiek złośliwy....

.....„Wszyscy niedowiarkowie rozprawiają i spierają się, a zdarza się nieraz, że katolicy dysputujący z nimi bywają zwie-

dzeni, jak to się właśnie stało z pewnym Wenecyaninem Grigioni. Ten trzyma kąpielnie królewskie w Siedmiogrodzie, i w tych dniach był tu po zatwierdzenie królewskie, które otrzymawszy odjechał. Był on katolikiem, że jednak z heretykami rozprawiał teraz został heretykiem.

„Zaiste i ci ludzie pomniejsi nieprzestają uwodzić; miałem tego świeży dowód w dniach upłynionych. O. Rydygier regens tutejszego klasztoru odwiedzał swego ziomka mieszkającego w domu jednego Włocha, i znalazł, że tenże Włoch gospodarz domu, dostał był od jakiegoś heretyka kartkę i książkę przeciw mszy św. Na czele rzeczonyj książki były bluźnierstwa przeciw najświętszej Ofierze, i przeciw ś. p. papieżowi Juliuszowi III, których nie chciał pokazać. O. Rydygier odebrał wszystko, potem zwrócił samą książkę, a oprócz tego za moją sprawą dał w imieniu Włocha kuszonego, stósowną heretykowi odpowiedź.

„Donoszą mi, że na schadzce heretyckiej w Krakowie, nazwanej brogh, a gdzieindziej zbór, kasztelan trocki i inni Litwini byli niezadowolnieni z obrządków heretyków Małej Polski, osobiście z odprawiania wieczerzy, i że ztąd powstały między nimi kłótnie, które, jeśli się podoba Bogu Panu naszemu, oby pociągnęły za sobą wytępienie tej zarazy. Słychać nadto, że i heretycy litewscy także są niezgodni pomiędzy sobą, i że ustawicznie spierają się o pierwsze zasady. Dowodem ten zbór, który się odbył zeszłej jesieni, jak to może Przewielebność Wasza słyszała, w jakiejś wsi litewskiej należącej do wojewody wileńskiego, gdzie z bezbożnością straszną zaczęto radzić, kimby był Chrystus. Po kilkodniowej dyspacie powstał jeden z nich, powiadając, że przysłany jest od Boga, ażeby rozjaśnił ich wątpliwość; ten gadał rzeczy tak brzydkie i okropne, że nawet niektórzy kalwini, chociaż słudzy diabła, nie mogli tego zcierpieć, i okazali mocne nieukontentowanie, tak że zbór skończył się na kłótni i rozerwaniu. Może Pan Bóg taką drogą uleczy to królestwo, byle tylko duchowieństwo ze swej strony, a szczególnie zakonnicy starali się nauką zdrową i przykładem tyle zbudować, ile zburzył ów niewierny Ismanin Cypryota\*) prowincyał zakonu św. Franciszka, któremu w wielkiej części przypisują zniszczenie tego królestwa. On to za Zygmunta Augusta zaczął opowiadać wyznanie augsburskie w kościele tego klasztoru św. Franciszka, gdzie widać zburzone dormitorium, niszczył bowiem cele, ażeby z nich zrobić wielką bóżnicę heretycką. Na to Pan Bóg nie pozwolił, ale raczej dopuścił, że ten co był wprzód zrzucił z siebie habit i pojął żonę, na końcu się utopił.... Z jego popieczników został jeszcze brat Hieronim Mazza, Wenecyanin, kapłan

---

\*) Franciszek Lisismanin, Lismanin czy Lisinan spowiednik królowej Bony a później kacerz przechodził z wyspy Korfu. (Przyp. aut. art.)

i doktor teologii; ten idąc za przykładem swego mistrza, zrzucił także habit i wziął żonę, z którą ma dwoje sporych już dzieci, syna i córkę, a teraz trudni się pocztą, jako zastępca Montelupiego. Powiadają mi, że Mazza nigdy się nie czepiał żadnej sekty, i że zbrodnię popełnił raczej przez ułomność i uwiedziony namową Ismanina. Teraz nawet uczęszcza na msze i kazania. Nie dawno kazałem mu przyjść do siebie; wzbraniał się nieco, bo się bał sam niewiem czego; wreszcie przyszedł. Napominałem go, ażeby opuściwszy żonę, albo raczej nałożnicę, która już jest stara, naprawił występki popełnione. Uczynił mi dobrą nadzieję O. Tacchetti, on zaś sam potwierdził ją; oświadczył jednak, że nie może do skutku doprowadzić postanowienia, dopóki nie wyda za mąż córki swojej, która inaczej ogłoszonaby została za córkę mnicha, coby utrudniło jej postanowienie; przyrzekł przecież niezwłocznie, trzeba zaś wiedzieć że córka ta już jest dorosła. Chce on potem publicznie prawdziwą pokutę za upadek tak straszny odprawiać.“

Nuncyusz dołączył do swego listu dosyć długi przypisek w tych wyrazach:

„Chociaż król ze względu na państwo i dla innych osobliwszych powodów, postępuje sobie z heretykami z wielką bacznością i nawet im niekiedy beneficya wakujące daje, ba nawet utrzymuje sporą ich liczbę na swym dworze, jak to przy różnych sposobnościach pisałem obszernie do kardynała di Como, to jednak pokazuje niezawodnie, że pragnie szczerze dostać takiego męża, coby się mógł zająć ich nawróceniem. Ubolewał często przedemną, że nie ma poddanych po swojej myśli, szczególnie zaś, że mu brak kaznodziei; chociaż po prawdzie mówiąc O. Laterna dla wzorowego swego życia, dla języka i dla gorliwości zasługuje na wszelkie zalecenie. Gdyby O. Toledo nie był tak obarczony sprawami swojego wysokiego urzędowania bardzoby pragnął mieć go przy sobie; w każdym razie radby sięciągnąć tu choć jakiego innego męża zdolnego zwalczyć zdanie heretyków nauką zdrową, poważną i stanowczą, męża obdarzonego sądem i zapalem, a posiadającego jak najdokładniej język łaciński. Dla tych to właśnie przymiotów tak sobie upodobał Sokołowskiego, że po kazaniach jego często mnie zagadywał: „Sokołowski traktował ten argument tak a tak.“ I chciał, jak wiadomo W. Przewielebności, ażeby Sokołowski zebrał w traktat, i na widok publiczny wydał, (co też uczynił) niektóre swoje nauki o znamionach prawdziwego kościoła. Że choroba jego coraz się pogorsza, i że prawie znikła nadzieja, by mógł kiedykolwiek wystąpić na ambone, król okazuje jak największą boleść. W ostatnią wielkanoc, ustąpiwszy do ogrodu kazał zawołać wielu lekarzy, którzy przez kilka godzin musieli się w jego obecności nad chorobą Sokołowskiego naradzać. Za-

pytywał każdego i rozbiierał nasuwane trudności, przyczem znać było jak najserdeczniejsze współczucie. Nie chciałem o tem zamilczeć, gdyż nie tylko jasny to dowód usposobienia króla w sprawach religijnych, ale nadto nauka, że ten co zostanie przeznaczony na miejsce owo z obowiązkiem kazania przed królem, powinien mu być jak najprzychylniejszy, sam mogąc spodziewać się od niego wszelkich oznak prawdziwej miłości.“

Na stronie 429 ks. Theiner tak dalej rzecz prowadzi:

„Wracając do małżeństw mieszanych, dosyć jest wspomnieć, że im się opierali silnie tak biskupi jako i nuncyusz ap. nie pozwalając na nie nigdy, dopóki by rzecz w pierw przed Ojca ś. wytoczona nie była, albo dopóki by strona heretycka nie wyprzysięgła się błędów swoich, i nie przyjęła szczerze wiary katolickiej. Dla tego też nuncyusz ap. żadnemi prośbami nie dał się nakłonić do udzielenia upoważnienia na pobłogosławienie małżeństwa między Anną Szczawińską katoliczką a Janem Herburtem lutrem, chociaż się o to usilnie ojciec narzeczonej katolik dopraszał, chociaż oboje małżonkowie byli szlacheckiego rodu, i chociaż, co zdawało się dodawać większej całej sprawie wagi, referendarz królestwa polskiego, człowiek jak najlepszy, okazywał się niejako ręczycielem, że małżonek heretyk powróci wkrótce na łono kościoła katolickiego, od którego się odszedł raczej przez lekkomyślność i żywość niżeli z przewrotności umysłu, ile że był jeszcze w kwiecie wieku.“ Tu przytacza autor list Pawła Szczawińskiego z wielkiego Szczawina, kasztelana łęczyckiego, prefekta dworu królewskiego, starosty sochaczewskiego, napisany z Warszawy 1 kwietnia t. r. 1583 do nuncjusza; jako też i list Jana Tarnowskiego referendarza do tegoż nuncjusza z Warszawy 11 kwietnia. Szczawiński pisze między innemi, że zastrzegł sobie i zawarował, ażeby córce jego dawał ślub sam tylko ksiądz katolicki, podług obrządku kościelnego. „Ponieważ zaś, mówi, Herburt jest innowiercą, więc obawiam się, żeby mi tego nie odmówili księża, co zaiste byłoby jak największym wstydem i dla mnie i dla moich.“ Dla tego usilnie prosi, ażeby nuncyusz raczył napisać list otwarty do księży dyecezyi poznańskiej, iżby niezwłocznie dali ślub p. Herburtowi z córką jego w kościele. Potem dodaje jeszcze zapewnienie że przykazań kościelnych jak najsumienniej przestrzega. Jan zaś Tarnowski między innemi pisze, że p. Herburt raczej przez nieroztropność i przez lekkomyślność wpadł w błąd, i że może być nawrócony przez żonę swoją, albo też przez ludzi uczonych... „Boję się, kładzie na zakończenie żeby p. Szczawiński, jeśli nie otrzyma pozwolenia, nie chwycił się sposobów, któreby mogły większe sprawić zgorszenie, o czem zresztą rozpowiem obszerniej osobiście.“

Na stronie 430 tomu III przechodzi ks. Theiner do spraw kościelnych na Litwie, i te następującym opowiada tokiem:

„W rozległej prowincyi litewskiej kościół katolicki wielce „się podniósł przez nawrócenie się przesławnego męża Konstan- „tego księcia Ostrońskiego, wojewody kijowskiego, który nietylko „z nauki ale i z bogactwa słynie, i aż do tego czasu był w onych „stronach jakby przywódcą i podporą schizmy grecko-ruskiej. „Owóz za szczególnem staraniem nuncjusza ap. i arcybiskupa „lwowskiego, ów książę Ostroński z całym domem swoim wykonał „w maju przysięgę na wiarę katolicką podług ustaw soboru floren- „ckiego. Ażeby zaś w tej dobrej woli coraz silniej i on trwał i dru- „dzy, tenże nuncjusz ap. sprowadził Antoniego Possewina Jezuitę, „i prowincję mu tamtejszą polecił. Jaką znowu gorliwością „ku wierze katolickiej pałali Konstanty najstarszy i najmłodszy „z rodzeństwa tudzież bracia jego Jerzy i Janusz \*), pokazuje się „z tą, że pobożni ci książęta jeno ku temu zwrócili umysły i serca, „aby wszystek lud ruski w posiadłościach ich w schizmie pozosta- „jący, do kościoła rzymskiego przeprowadzić. Chcąc to jak naj- „rychlej skutecznie, postarali się o urządzenie kollegium w Ostrogu, „ażeby tam młodzież ruska pobierała nauki teologiczne od Je- „zuitów, iżby potem odprawiała nabożeństwo w obrządku ojezy- „stym t. j. grecko-ruskim, i ziomek swych nauczała. Książęta „ci mieli także zamiar założyć drukarnię, aby tem łatwiej wy- „dawać pisma Ojców śś. tak po grecku jak i po rusku, a przy- „najmniej po łacinie, na pożytek księżom i innym wiernym Chry- „stusowym, co istotnie mogło się wielce przyczynić do rozkrze- „wienia i utwierdzenia unii kościoła wschodniego z rzymskim. „Drugi brat, Jerzy książę Słucki dał nuncjuszowi ap. radę zaiste „nader zbawienną, ażeby założoną została stolica biskupia w Słucku „dla obrządku ruskiego. Przytem twierdził, że aby jak najmo- „cniej utrwalić i zabezpieczyć połączenie obydwóch kościołów „na Litwie, należy utworzyć w Ostrogu stolicę patryarchalną, „iżby na przyszłość Rusini nie potrzebowali się już więcej udawać „do patryarchy konstantynopolitańskiego w sprawach wiary.“

Do tego ustępu odnosi się umieszczony na str. 733 w do-  
datku, list nuncjusza ap. do kardynała di Como, pisany z Kra-  
kowa 8go lipca 1583. List ten brzmi jak następuje:

„Posełam W. Przewielebności załączony tu list księcia Je-  
rzego na Słucku, do Ojca ś.; żeń jego świątobliwość zobaczy na-  
bytek już uczyniony, i czego można oczekiwać po osobie tego  
pana, czego się spodziewać w ziemiach jemu podległych. List  
rzeczony chociaż dobrze wyklada całą kwestję potrzebuje jednak  
objaśnień, więc pokrótce opowiem, jakim sposobem nastąpiło to  
jego pojednanie się z kościołem....

„Widząc, że książę Jerzy sam jeden tylko jeszcze z braci

\*) Powinno być Janusz i Aleksander. Jerzy tu wspomniany to książę Słucki.  
Ks. Theiner miesza książąt Słuckich z książętami Ostrońskimi. Jerzy książę Słucki  
miał także dwóch braci Jana Szymona i Aleksandra. (Przyp. aut. art.)

był schizmatykiem, usiłowałem choć zdaleka rozmaitemi sposobami nakłonić go by poszedł za przykładem tamtych.... Skoro przybył do Krakowa i odwiedził mnie, cały dzień spędziłem z nim na żwawej rozprawie. Owóż nie mogłem dojść do żadnego końca. Okazywał się nader twardym i upornie powtarzał, że chce postępować drogą przodków swoich, przyczem jednak oświadczał się z jak największem uszanowaniem dla Ojca ęgo, którego mienił księciem chrześcijaństwa. Pan kasztelan podlaski powiedział mi w zaufaniu, jako ten jego upor ztąd szczególniej pochodzi, że mu się zdaje być rzeczą bardzo ważną przechować starożytnie podania rodu swojego nawet i co do religii, dla tego to mówił mi, tak się on stara o utrzymanie obrządku greckiego po kościołach w posiadłościach swoich, szczególnie w Słucku, a nadto poseła co rok jałmużny do kościoła, który wybudowali przodkowie jego w Konstantynopolu. Ja widząc, że wspomniony p. kasztelan bardzo poufały jest z ks. Jerzym, i że go nawet nakłonił aby niedając się wyprzedzić obu swoim braciom ofiarował sześć tysięcy złotych na kollegium w Lublinie, umówiłem się z nim, że się dnia jednego razem w odwiedziny (choć nie czynię tego z innemi panami) do księcia udamy, aby przy tej sposobności spróbować, czyby się go przynajmniej niepowiodło od schizmy oderwać, i jeśliby nie chciał przejść na obrządek rzymski tak jak obydwa jego bracia, nakłonić do przyjęcia obrządku grecko-hatolickiego.

„Co do przejścia na obrządek rzymski, jasno spostrzegłem, że to było niepodobne. Szczególniej wstrzymywał go wzgląd wyżej wspomniany, utrzymania starożytnych podań swych przodków. Nie pomogło też nic przywiedzenie przykładu króla, także rozumowanie, że gdyby pierwsi książęta chrześcijańscy byli baczili tak bardzo na to aby we wszystkim w ślady swych przodków wstępować, toby nie byli przeszli od czei Wenery i Flory do prawdziwej czei Chrystusa Pana.

„Gdym natrącił o porzuceniu schizmy, książę, dziękując za troskliwość o duszę i dobro jego, powiedział, że ponieważ sprawa ta wielkiej jest wagi, przeto chce się naradzić z temi, których ma za przełożonych w rzeczach religii; czem dosyć jasno pokazał, że myśli odkładać do czasu i przedłużać tę sprawę. Wszelako ponieważ już był wyznał, że kościół rzymski lepiej wierzy co do pochodzenia Ducha ęgo, a nawet uczynił był uwagę, że jeżeli kościół grecki dzisiejszy błądzi w tem, toć znak że w nim nie rządzi Duch ę. dalej ponieważ zgodził się był, że choć to wszystko nie wystarcza do zapewnienia go o prawdzie wiary katolickiej, przynajmniej dostateczne jest by wprawić go w wątpliwość co do wielu rzeczy, które wprzód zdawały mu się być pewne; dla tego przełożyłem mu że trzeba ażeby się czem prędzej postarał o rozjaśnienie wątpliwości, gdyż to najważniejsza sprawa, jaką może mieć w życiu swoim. Obiecał książę, że tak uczyni natychmiast, skoro wróci do

Słucka, i dodał, że chcąc szczerze oświecić się, nie może radzić się tych, co są uporczywi w schizmie, lecz raczej uda się do takich, którzy postępują drogą ojców świętych greckich, stósownie do ustaw soboru florenckiego. Podobało się Bogu otworzyć tę drogę do przekonania owego pana, który chce zostać greko-katolikiem a postarać się o takich, co by wytepli błędy schizmatyckie we wszystkich jego posiadłościach. Spodziewać się należy, że to postanowienie przyniesie wielki owoc, a przyznaję, że może nie tyle byłoby pożytku, gdyby książę przeszedł na obrządek rzymski. Obecnie można się spodziewać korzyści nietylko dla niego samego, ale i dla zbawienia wielkiej liczby innych. Więc książę prosi ojca śgo, o jednego albo dwóch mężów zdatnych do urzeczywistnienia jego przedsięwzięć.“

„Co się tyczy warunków i pensyi dla tego, lub dla tych co przybędą, starałem się usilnie usłyszeć coś wyraźnego; ale książę obiecał tylko, że im będzie bardzo dobrze, bo im powierzy kościoły bogate. Ja istotnie myślę, że chociażby nie było dochodu przy owych kościołach, to pan ten, który się okazuje we wszystkim nader łaskawym i hojnym i który jak wspomniałem, 6000 złotych na kollegium w Lublinie, gdzie się nie spodziewano od niego żadnej pomocy podarował, księży tych dobrem sercem przyjmie i jak najlepsze utrzymanie im zapewni. Z mojej strony starać się nie omieszkam, ażeby uzyskać jakąś wyraźną obietnicę, chociaż teraz zdaje mi się być niestósowną rzeczą powtarzać mu to tyle razy, szczególnie po rozprawie ostatniej dwugodzinnej, wśród której p. Alexander brat jego przybył, ale jako bardzo skromny, usunął się na bok, dopókiśmy nie skończyli.

„Teraz oczekiwać będę, co mi W. Przewielebność rozkaże odpowiedzieć księciu. Myślę, że Ojciec św. osądzi za rzecz stósowną napisać do niego brewe w odpowiedzi na list jego, zwłaszcza, że papież zwyczajli z własnego popędu pisywać do szlachty tego królestwa daleko niższej co do stanu, do osób po których nie można się spodziewać tytułu dla Stolicy ap., pożytków ile ich poufałość co dzień większa z tym panem przynieść może.“

Nuncyusz ap. napisał znowu dnia 20go lipca z Krakowa, do kardynała di Como, list dosyć obszerny także po włosku, który ks. Theiner podaje w dodatku na str. 734.

„Sześć dni upływa, są słowa listu, jak W. Przewielebności posłałem przez jednego Włocha, jadącego do Wenecyi, biblię ruską, którą mi nadesłał stary ks. Konstanty Ostrogski, prosząc mnie, ażebym uwiadomił Ojca św., że charakter duku ruskiego różni się tam nieco od zwyczajnego, i że dla tego ofiaruje Ojcu św. jednego ze swych drukarzy dobrze się znającego na rzeczy, ażeby przez to, dopomógł, ile z niego, tak jak i jemu Ojciec św. dopomógł do wydrukowania tej biblii, która, powiada,

jest jakby córką onej co ją przywiózł z Rzymu Paleolog, bo jest podług niej drukowana i poprawiona. Ponieważ można poznać, tutaj różnicę charakterów, jak utrzymuje książę, uważałem za stosowne posłać ją Ojcu św.

„W. O. Possewin, który jak w innych sprawach, tak i w sprawie nawrócenia schizmatyków jak największej dokłada pilności, powiada mi, że miłoby mu było mieć tutaj owego drukarza ofiarowanego przez księcia; więc W. Przewielebność będzie mogła i w tem mu dopomódz, ja mu zaś poradzę, żeby się udał wprost do księcia. Radbym dostał co najrychlej brewia z odpowiedzią na trzy listy, które posłałem od tych trzech panów, ażeby poznali, żem nie zaniedbał pisać, jak przyrzekłem....

„Temu ośm dni, przybył tu p. Stanisław Radziwiłł, który zaraz ma wyjechać do Ołyki; przełożył mi on rozmaite rzeczy dotyczące się potrzeby duchownej Wołynia, o których wiedząc nie zaniedbam im zaradzić. Szczególniej postaram się dla niego o teologa obeznanego z kwestyami kontrowersyi między katolikami a heretykami, chociaż bardzo trudno znaleźć takich księży choćby tylko miernych. Uderza w tym młodym panu oderwanie od świata, całkiem się on ku Bogu zwrócony wydaje; dla tego też nie dziwi mnie wcale, co mi o nim pisze biskup brat jego który zaręcza, że częstem przystępowaniem do Sakramentów śś., uczęszczaniem na kazania, i wszelkimi innemi uczynkami chrześcijańskiej pobożności, dziwnie on buduje i pociąga heretyków, ze stanu szlacheckiego, po jakich piszą mi, więcej się spodziewają aniżeli po pospółstwie. W Rydze naprzykład nie będzie tyle owocu z kazań ile z kolegium....

„Nie mogę zamilczeć przed W. Przewielebnością niektórych rzeczy, o których mi donoszą dworzanie książąt Ostrogskich; niech Ojciec św. osądzi azali byłoby to na chwałę Bożą i czyby się te krainy schizmatyczne nawróciły.... Paleolog, prócz tego, co mi ustnie powiedział, zręcznie przez jednego z mojej służby zwrócił na to uwagę moją, że prawdziwą i najkrótszą drogą do zwalczenia schizmy we wszystkich posiadłościach owych panów byłoby wdanie się Ojca św. w celu odjęcia władzy i innym księżom greckim, w tamtych stronach, sposobności uciekania się do patriarchy konstantynopolitańskiego, jak to czynią, nie mając innej głowy swego obrządku, przez co zarazem usunięta byłaby została i zależność. I powiada, że Ojciec św. mógłby to uczynić, podnosząc kościół w Ostrowie do godności patriarchy, i podając mu biskupa słuckiego i innych, tak że tym sposobem stosunki z Grecyą i patriarchą schizmatykiem przeniosłyby się do owego patriarchy katolika. Być może, że Paleolog ma w tem jakiś cel osobisty i spodziewa się prawdopodobnie że w takim razie książę prosiłby Ojca św. o wyniesienie go na tę godność. Ale Pan Bóg, którego drogi są niepojęte, często z czynności ludzkich skierowanych ku

czemu innemu wyprowadza skutki jak najważniejsze na chwałę swoją; może używa tego człowieka aby podniecać w księciu zamiar, który jeśliby został urzeczywistniony, wielkie korzyści sprowadzi. W. Przewielebność niech mi raczy dać instrukcyę, jakby można traktować tę sprawę. Tyle co do Paleologa.

„Podobnie Kasmieski (sic!)\*) sekretarz księcia Janusza, za powrotem tutaj powiedział mi, że jeśliby Ojciec św. postawił w Słucku biskupa obrządku greckiego, to ten schizmatyczny, co teraz nosi tytuł biskupa słuckiego i łuckiego, albowy się zrzekł godności, będąc bardzo starym, albowy też utracił wszelkie znaczenie. Nie wiem, jak rzecz ułożyć, skoroby się nie poszło drogą wyżej wskazaną; zresztą być może, że i to pochodzi od tej samej osoby, która, gdyby się pierwszy plan nie udał, chętnieby wzięła kościół w Słucku. Że książę poprzestałby na tem to pewna, więc mielibyśmy i biskupa katolickiego i uczynilibyśmy jakokolwiek za- dość woli człowieka który długo niepożyje. Pytałem się sekretarza, jakim sposobem wie o usposobieniu księcia, odpowiedział mi na to, że książę po kilkakroć powtarzał, iż skoro został katolikiem, mógłby Ojciec św. uczynić to dla niego, miał też mówić i inne słowa, które pokazują pewne pragnienie...

„Chociaż p. Bernard Maciejowski (młodzieniec, o którym pisałem już, że przyświeca przykładem całemu królestwu) nie został przydany za towarzysza p. Andrzejowi, jak to JKMość miał na myśli, to jednak znajduje się teraz w Padwie, zkąd przysłał zrzeczenie się godności chorążego królestwa, aby się oddać zupełnie na służbę Panu Bogu; właśnie ma się udać do Rzymu, by wziąć święcenia kapłańskie. Siostra jego, co była za p. Janem Boguszem kasztelanem Czechowskim, heretykiem arianinem, umarła w tych dniach, więc najjaśn. królowa posłała natychmiast, aby wziąć do siebie córkę, którą kasztelan miał z tej Maciejowskiej; tę że nie była chrzczoną, kazała zaraz ochrzcić.

„Simonio powiada, że się zgadza na przedrukowanie książki swojej, skoro JKMość poniesie koszt, jak przyrzekł; możeby się dało przy tej sposobności wydrukować uroczyste jego odwołanie, jeśli tylko nie będzie się wzdrygał, bo to człowiek bardzo zmienny.

„Ten Mikołaj Voythe już wyjechał w sprawie, o której W. Przewielebność uwiadomiona; Boniezki siostrzeniec jego będzie mu towarzyszył. Zostaje tutaj, ażeby odebrał ze skarbu, pewną sumę pieniędzy, przez króla obiecaną, na wydatki ich podróży; nie wiem zresztą jak rzecz stoi. Nie mam nic więcej do pisanja o tej sprawie, bo już doniosłem o niej obszernie w dwóch listach. Teraz dodam nieco o urodzajach. W Wielko-Polsce, z przyczyny posuchy, zboża lichy stoją, dla tego też w Poznaniu bardzo wielki panuje niedostatek. Niektóre znowu ziemie

\*) Krzysztof Kazimirski późniejszy biskup kijowski.

(Prz. aut. art.)

na granicach Szląska ucierpiały przez ulewę (nie mówię o samym Szląsku, który podobno także wiele ucierpiał, bo nie należy do tego królestwa). W Małej-Polsce dalej ku Rusi, i na całej Rusi zboża stoją bardzo pięknie; spodziewają się tam wszyscy żniwa daleko obfitszego, niż zazwyczaj, i powiadają że ten urodzaj wynagrodzi szkody poniesione gdzieindziej. W innych stronach rzeczy idą zwykłym trybem. Powiada mi szlachta, co ma do czynienia na Rusi, że nie mogąc tam wygodnie sprzedać wielkiego zasobu zboża, zakupują woły, które przychodzą z Mołdawii i Wołoszczyzny, pasą je przez zimę zbożem, a potem sprzedają za potrójną cenę, co dowodzi wielkiej obfitości tej krainy.

„Pan Jan Konconiski (sic), wikary i oficyał gnieźnieński, został napadnięty w tych dniach w kościele przez jakiegoś szlachcica heretyka; ten go chciał zabić, jeśliby mu nie pożyczył pieniędzy, ale obronili go ludzie dziekana, co się znajdował w kościele z wielkim poczem sług, których dla tego w tych okolicach muszą mieć licznych. Heretyk wyszedłszy z kościoła, spotkał kanonika Borszyńskiego, teologa i kaznodzieję, i podobną napaścią zmusił go do odwrotu, ale i Borszyński równie mu się wymknął za łaską Boską. Arcybiskup, jak słyszę, chce uczynić krok stanowczy. Opisuję rzecz całą W. Przewielebności tak jak mi ją doniesiono, ażeby Przew. W. tem lepiej widziała nieszczęsny stan tego biednego królestwa.“

Konstanty książę Ostrogski w liście z Krakowa z dnia 8 lipca 1583 dziękuje Ojcu św. za biblię przysłaną sobie przez Dyonizego Paleologa.

„Po ucałowaniu, pisze, świętych stóp i złożeniu posłuszeństwa mego.

„Gdy Najprz. biskup Massański, W. Świątobliwości nuncyusz, u którego byłem w Krakowie, gorzko się uskarżał przedemną na niektórych ludzi, skrzętnie niezgody między kościołem greckim a rzymskim siejących, otwarcie mu oświadczyłem, że niczego goręcej nie pragnę jak jedności i zgody wszystkich chrześcian, i że, gdyby kiedy nadarzyła się sposobność chętniebym i życie położył za tak wielkie dobro. Tenże najprz. nuncyusz oświadczył, że chce wspierać pobożny mój zamiar i wyrobić u W. Świątobliwości pomoce one, które się zdają być koniecznymi, mianowicie przysłanie Greków do kolegium Ostrowskiego, cnotliwych i uczonych mężów, którzyby także tłómaczyli książki greckie na język słowiański, albo, jeśli to być nie może, na język łaciński.“

Jerzy zaś książę słucki w liście do Ojca św. z 6 lipca t. r. tak pisze:

„Gdy ja i najprz. biskup Massański, Świątobliwości W. nuncyusz, rozmawialiśmy o przywróceniu i naprawieniu jedności mię-

dzy kościołem greckim a rzymsko katolickim, do tegośmy nakoniec doszli, że nic w tej mierze stósowniejszego ani pomyślniejszego nie można wymyślić, jak, ażeby kościołami obrządku greckiego, których ja mam bardzo wiele w moich posiadłościach, rządzili kapłani Grecy, obrządku greckiego, wyznający naukę przeczystą i katolicką Bazylego, Chryzostoma, Grzegorza Nazyanzeńskiego i innych podobnych mężów świętych. Ponieważ tenże najprz. nuncyusz obiecał wyjednać u Waszej Świątobliwości, ażeby W. Świątobliwość raczyła mi przysłać jednego, albo, jeśli być może, i więcej takich duchownych, dosyć będzie że tym krótkim listem poproszę W. Świątobliwość, ażeby zechciała chętnie przyjąć, co tenże najprzew. nuncyusz w imieniu mojem napisał do W. Świątobliwości, i to pobożne przedsięwzięcie moje wesprzeć swą łaską i powagą raczyła.“

Pojednanie się tych panów z kościołem katolickim stało się bodźcem i dla innych Rusinów, a nawet i dla Ormian zamieszkujących królestwo Halickie. Wielu z nich, osobiwie świeckich, poszło za ich przykładem, rzucając schizmę a przyjmując wiarę katolicką. Jeno wszystkim dobrym wielką sprawiało przykrość, że upór biskupów i księży schizmatyckich psuł wyborne to dzieło powrotu tylu tysięcy dusz do wiary katolickiej. Ciekawy jest list, który wtedy napisał do nuncjusza ap. gorliwy arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski, ze Lwowa 27go lipca t. r.

„Nie mogę ukryć (pisze) przed W. Przewielebnością radości w Panu, jaką mi sprawiła owieczka moja najznamienitsza w tych stronach, Konstanty ks. Ostrogski, syn Konstantego ks. wojewody kijowskiegn, urodzony i wychowany w odszczępieństwie greckiem, który razem z żoną swoją i całym dworem, mężczyznami i kobietami, wyrzekłszy się schizmy, pojednał się i złączył przed niewielu dniami ze św. matką kościołem rzymsko-katolickim. Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niegodnego sługę swego przy wstąpieniu na tę stolicę między innemi pocieszył tą niepospolitą radością duchową. Spodziewam się, że o tem sam książę pan, jako też i kaznodzieja i kanonik nasz Jan Herbest, mąż osobiłszej pobożności i gorliwości, którego pracy i usługi w nauczaniu księcia użyliśmy, więcej napiszą do Przewielebności W. Mam nadzieję, że Przewielebność W. świeżą tę roślinkę listem winszującym i pocieszeniem i napomnieniem swem ojcowskiem zrosi, i upomni do znoszenia mężnie napaści tak od ojca jak i od innych Rusinów (władzyki bowiem i popi nasi, smucą się z utraty tego naczelnika), i do zasługiwania się codzień kościołowi, i starania się o nawrócenie innych niższych od siebie. Nieco pierwej zwołałem był urząd cywilny, Ormian z ich biskupem i duchowieństwem, tudzież Rusinów, iżbym się naradził z nimi co do zaprowadzenia

kalendarza tudzież oznaczenia dni jarmarków i targów, w czym tu jest wiele bałamuctw. Gdym przełożył sprawę, i gdy magistrat przyzwolił a wszystko wypełnić obiecał, Ormianie uzyskawszy pozwolenie mówienia, oświadczyli, że nie otrzymali dotąd żadnego rozkazu od swego katolickiego papieża, o którym powiadają, że go mają pod panowaniem perskiem, oświadczyli też że zawsze byli takim narodem, który się trzymał własnej swej wiary żadnego obcowania z ludem różniącym się co do obrządku, języka i obyczajów niemając. Gdym rzekł, że rzecz to godna raczej pogardy i wszelkiej nagany, niż żeby się mieli z niej przechwalać, bowiem nie chcąc przystać na zgodę z całym światem co do religii, sprzeciwiają się otwarciu postanowieniu apostołów i rozkazowi Chrystusa Pana, wszyscy obecni śmiać się z nich poczęli, czem oni zbici z toru i zawstydzeni niewiedzieli już jakby odpowiedzieć na resztę; o wiele rzeczy pytani i by uzasadnić jako tako zarazę swą schizmatycką, przytoczyli Sylwestra papieża, powiadając, że brat jego został pozdrowiony przezeń patriarchą albo papieżem, i ustanowiony na zawsze właściwym pasterzem i rządcą z uwolnieniem od posłuszeństwa. Lecz i na to stósowną dostali odpowiedź tak odemnie jak i od teologa naszego Jana Herbesta. Ze swojej strony ruscy księża, którzy także chcieli mówić, przestraszeni obrotem rzeczy z Ormianami, oświadczyli zaraz uległość swoją, prosili mnie jednak usilnie o odroczenie całej sprawy aż do powrotu władzy albo biskupa ruskiego. Żeby jak najłagodniej sprawy te dotyczące się ogólnego pożytku układać, umyślnie razem z kalendarzem, którego oni nie rozumieją lata swoje od stworzenia świata rachując, połączyłem był kwestyą handlu i jarmarków; teraz znowu naradziwszy się z magistratem, odłożyłem tę sprawę do innej pory ażby Władyka powrócił, i Ormianie mieli czas dojrzale z obywatelami rzecz rozpatrzyć. Lecz władyka smuci się i sroży, że ze swej cerkwi utracił księcia, i dotąd nie złożył mi posłuszeństwa, spuszczaając się na pokrewieństwo z jednym panem katolickim, który zresztą jest dobrym człowiekiem i dla mnie nader przychylnym. Wczoraj t. j. w dzień św. Anny u O. O. Bernardynów założone zostało z jak największem nabożeństwem wierznych płci obojga, bractwo św. Anny, potwierdzone już powagą Ojca św. za staraniem poprzednika W. Przewielebności. Żydzi domagają się usilnemi prośbami z dołączeniem podarunków, ażebym zatwierdził przywilejem ich bóżnicę, którą kilka lat temu wystawili, lecz nie mogą wskórać i nie wskórają. Dwa razy miałem z nimi rozprawę; niedawno gdy pewnego młodego Węgra katolika uwolniłem od więzienia i niebezpieczeństwa śmierci, jakie mu oni gotowali, przekładałem im, ażeby nie oczekiwali napróżno Mesyasza, lecz ażeby uznali tego, który już został przysłany. Oby złączyli i dobro swoje poznali."

Z przyjemnością prawdziwą czytamy, co Benedykt Herbest Jezuita napisał do nuncjusza o pracach przedsięwziętych około połączenia Rusinów z kościołem katolickim, mianowicie przez panią Wapowską bardzo pobożną niewiastę i wielkiego znaczenia u swoich. Powzięto tam nadzieję, że te starania i samych nawet popów nawrócą do kościoła rzymskiego. W liście datowanym z Dynowa dnia 13 października czytamy:

..... „U pani Wapowskiej wdowy pobożności wielkiej, całkiem przejętej gorliwością o doskonałość własną i o zbawienie bliźnich, spędziłem obecnie całe pięć tygodni: czas z pożytkiem nam przeszedł, ile że nam i Ojciec św. szczególniejszego błogosławieństwa udzielił. Nawracanie Rusinów, uważają niektórzy za nowość i nie dbają o nie, a że zdaje się być połączone z niebezpieczeństwem, więc wielu nie pochwała roboty. Cóżkolwiek-bądź mężki umysł tej pobożnej niewiasty i mnie sił dodawał, więc za łaską boską i bez żadnego szwanku poświęciliśmy w tym czasie trzy cerkwie ruskie na kościoły katolickie. W pierwszym rusko-rzymskim kościele w Dynowie rzecz nie poszła nam zrazu po myśli naszej, bo popi potajemnie namawiali ludzi, ażeby nie słuchali od nas słowa bożego; my więc udaliśmy się do samych naczelników a zwoławszy lud ruski, takie im przekonywające podaliśmy powody, że nie wiedzieli co odpowiedzieć. Odwołali się do władzyki swego przemysłskiego, a myśmy im tego chętnie pozwolili, jakoż skoro powrócili od niego bez żadnej dobrej odpowiedzi, sprawa nasza tem silniejsza się stała. Przełożyłem popom trzy punkta: że przedewszystkiem powinniśmy się starać o łaskę bożą i o królestwo niebieskie; że dla niewiernych i nieposłuszných zgotowane jest piekło; że Rusini są w błędach i nieposłuszni. I stało się, że ci, którzy nami z początku gardzili, uważniej potem jeli słuchać, dalej poczęli wątpić, a nawet na pół wierzyć; trzech dostało absolucję od herezyi. Zwyczajna tych Rusinów odpowiedź, jaką nam, a szczególniejszej pobożnej pani swojej dają, jest „jeśli się drudzy łączą z kościołem rzymskim, to i my.“

„Wzbudziwszy w umysłach powątpiewanie, i napędziwszy im wielkiego strachu o zbawienie, jałem zaczęte w imię pańskie dzieło dalej prowadzić, lecz że trzeba było pospieszyć do księcia Ostrońskiego Konstantyna syna, który świeżo wraz z żoną swoją nawrócił się do kościoła naszego, musiałem sprawę tę dynowiecką odłożyć na inny czas (jeśli Bóg zechce).

„Cały tryb nawracania Rusinów dynowieckich opisałem także w naszym ojczystym języku, poszłę to W. O. prowincyałowi, od którego sądu zależeć będzie, czy rzecz ma być wydrukowana (czego nasi tu pragną). Jeżeliby także i popi ruscy chcieli zostać katolikami, do czego się już nie pomału skłaniają (chodzi tylko o to czy nie udają), natenczas potrzeba, żebyśmy mieli

pewne przepisy, jakby sobie z nimi postępować. Ku pędzemu nawróceniu Rusinów najlepiejby się było chwycić tego co postanowione zostało na soborze florenckim, t. j. żeby wolno było księżom obrządku greckiego odprawiać wszystko po swojemu z tem tylko jedynem zabezpieczeniem, iżby nie przymieszowali żadnego błędu. Będzie im można wierzyć, ale wtedy dopiero skoro swe sumienia prawdziwą pokutą oczyszczać zaczną.“

Grzegorz ucieszony bardzo tem żniwem nader pomyślnem u Rusinów, książąt Ostrogskich utwierdził w ich gorliwości, razem obiecał zadosyć uczynić ich pragnieniom. Napisał też 3go września do Jerzego ks. Słuckiego, brewe w którem po udzieleniu mu błogosławieństwa apostołskiego tudzież wynurzeniu swego wielkiego zadowolenia i radości dodaje:

....„Co do posłania ci Greków, jak mądrze żądasz, pobożnych i dobrze obeznanych z pismami Ojców greckich, uczynimy jak pragniesz. Reszty dowiesz się od samego nuncyusza.“

Do ks. Konstantego Ostrogskiego wyprawił Ojciec św. brewe tegoż samego dnia i r. W niem między innemi znajdujemy te wyrazy:

....„Kochamy szlachetność twoją dla osobliwszej twojej dobrej woli, i nienawiści w jakiej masz niezgody i kłótnie Chrześcian między sobą, także iż się spodziewamy w tobie coraz większego owocu łaski boskiej. To, czego żądasz, ażebyśmy ci posłali Greków do kolegium ostrogskiego i do innych prac, jak najchętniej uczynimy. Sprawą twoją u najslyn. syna naszego Rudolfa cesarza rzymskiego, wielbny brat nasz biskup werceński, w imieniu naszym, jak najpilniej się zajmie.“

„Sprawa, pisze ks. Theiner, o której tu Ojciec ś. wspomina, „była następująca. Ks. Janusz, brat Konstantego, pojał był za „żonę Zuzannę Seredi, szlachciankę węgierską, której ojcu cesarz „zabrał był wszystek prawie majątek dla tego, że razem z inną „szlachtą królestwa, w połowie tego wieku, sprzyścił się był „przeciw rządowi. Owóż ks. Konstanty prosił Ojca ś., iżby wy- „jednak, by jego bratowej wrócone zostały dobra ojcowskie; z po- „wodu osobliwie że, kiedy ojca jej wskazano na utratę majątku, „ona jeszcze nie była w tym wieku, żeby mogła wiedzieć, co „ojciec robi; że więc niesłusznie ukaraną została, będąc nieświa- „domą postępku swego ojca.“ Autor przytacza całe przełożenie które Krzysztof Kazimirski, kanonik tarnowski, sekretarz ks. Janusza, napisał do nuncyusza kładąc powody niesłuszności tego prawa, a na końcu wymieniając panów polskich, mających posiadłości w Węgrzech i żony Węgierki.

„Książę Konstanty (pisze dalej ks. Theiner) wszelkiej godzien „pochwały za to, że żadnego nie szczędził starania, żadnej pracy, „by pojednać z z kościołem katolickim samego nawet patriarchę „konstantynopolitańskiego, którego Rusini święcie słuchali i czcili

„jakoby najwyższego sędziego swej wiary. A iżby sobie tem „bardziej ułatwił drogę do tej sprawy, posłał mu świeżą „poprawę kalendarza gregoryańskiego, prosząc, iżby się starał „o zaprowadzenie go między swojemi i u innych ludów wschod- „nich. Jeremiasz (to było imię patriarchy Konst.) miał nader „łagodny charakter i pokazywał dobre usposobienie dla kościoła „katolickiego. Każdemu wiadomo, z jaką on stałością i z jaką „nauką bronił dogmatów kościoła wschodniego przeciw herezyom „teologów protestanckich niemieckich, osobliwie tybingskich, gdy „ci (już od r. 1574) pochlebstwy, dowodami i kłamstwami sta- „rali się go przywieść do uznania konfessyi augsburskiej za zgodną „z zasadami kościoła wschodniego; więc mąż ten odebrał im „wszelką nadzieję, napisawszy dokładną i uczoną krytykę na to „wyznanie. Zdało się także, że pokazuje pewną przychylnosć „ku kościołowi łacińskiemu, bowiem przy końcu poprzedniego roku „przysłał był w darze Grzegorzowi XIII znakomite relikwie niektó- „rych świętych, między innemi rękę ś. Andrzeja ap. pozostałą „w Grecyi z przeniesionego ciała, i palec śgo Jana Chryzostoma, „razem z listem do tegoż Ojca ś., który potem uczony Emma- „nuel Schelstrat z rękopisu oryginalnego, zachowanego w biblio- „tece watykańskiej, wraz z innemi pismami tyżącemi się sporu „jaki ten patriarcha miał co do wyznania augsburskiego z pro- „testantami, wydał po grecku i po łacinie, dodawszy komentarz „bardzo uczony, w dziele pod tytułem: *Acta orientalis ecclesiae* „*contra Lutheri haeresim, monumentis, notis ac dissertationibus* „*illustrata. Romae 1739. 2 vol. fol.* w tomie 1 od str. 249 „do 252.

„Grzegorz ujęty grzecznością patriarchy, winszował mu jak „najgoręcej (w brewe z 5 lutego), że odrzucił i zbił podstępne „i bezbożne żądania protestantów; przytem radził, żeby przyjął nową „poprawę kalendarza. Posłał mu też niektóre podarunki du- „chowne przez Jana Bonafidę, Jezuitę, któremu wraz z dwoma oj- „cami tegoż towarzystwa porucił był staranie o katolików w Kon- „stantynopolu. Niestety sprawa ta nie poszła według na- „dziei Grzegorza XIII i oczekiwań ks. Ostrońskiego. Patriarcha „konstantynopolitański, poduszczony przez patriarchę alexandryj- „skiego, który wcale nie sprzyjał kościołowi katolickiemu, nie- „tylko, że się nie zgodził na zaprowadzenie kalendarza, ale nadto „surowo naganiał księcia Ostrońskiego, że sam Rusinom zmianę „kalendarza zalecił. Pobożny książę oddał Antoniemu Possewi- „nowi listy, które o tej sprawie odebrał od obydwoch patriarchów, „napierając nań usilnie, ażeby odpowiedział na zarzuty przeciw „kościołowi czynione. W liście z Niepołomic 9 lipca pisany „prosił książę Possewina o przysłanie sobie tych odpowiedzi po „grecku z tłumaczeniem polskim, ażeby i sam mógł je rozumieć. „Mówi tam że pragnie iżby poznali, że inaczej od nich myśli.

„Possewin nie chcąc odkładać niezwłocznie ułożył bardzo uczony „komentarz, w którym zbija zupełnie dowody one próżne i bez „żadnej wagi, przytoczone przez obydwóch patryarchów w liście „do ks. Ostrogskiego \*).“

Sam ojciec Possewin zgłosił się do kardynała di Como z Krakowa, dnia 8 lipca.

... „Od Sokołowskiego pisze między innemi, dostałem oryginał listów pisanych po grecku przez patryarchów konstantynopolitańskiego i alexandryjskiego do ruskiego ks. Ostrogskiego w sprawie zmiany kalendarza. Ci dwaj ludzie, odbywszy synod, miotają jak najgorsze rzeczy przeciw Rzymowi i kalendarzowi. Natychmiast sam te listy przepisałem (bo nie miałem pod ręką lepszych kopistów) i tę kopię posyłam, prosząc W. Przewielebności, iżby po odpisaniu zwróciła mi ją na mój użytek. Dziś już dalekiemi jesteśmy od nadziei, jakąśmy mieli o Konstantynopolu co do kalendarza, zaś trzeba co najrychlej odpowiedzieć. Stósownie by było dać odpowiedź po grecku i po łacinie...

„Spodziewają się tu jutro króla, bo już dziesięć dni, jak pojechał na polowanie. P. Reszka wrócił przedwczoraj, i dał mi wiedzieć, że król chce ażebym towarzyszył p. Andrzejowi do Rzymu. Polecam tę sprawę P. Bogu, aby się załatwiła bez obrazy monarchy.“

Książe natychmiast posłał komentarz Possewina do onych patryarchów z listem napisanym z jak największą pobożnością i miłością.

Na stronie 437 ks. Theiner tak pisze:

„Wspomnieć tu także należy ze szczególniejszą pochwałą „o biskupie łuckim (Wiktoryanie Wierzbickim), który za sprawą „nuncjusza ap. w mieście mazowieckiem Brześciu, zamieszkałem „przez samych prawie schizmatyków, założył collegium Jezuitów, „ażeby ci karmili młodzież nauką duchowną i świecką, w celu „przyrowadzenia tego ludu do unii z kościołem rzymskim. Że „zaś nie było wystarczających dochodów, przeto obydwaj biskupi „użyli takiego sposobu, że kościół parafialny N. Panny w Brześciu oddany został temu collegium z prawem, żeby OO. Jezuitów „mogli mianować stałego wikarego, któryby miał staranie „około dusz. Że zaś nie można było tego uskutecznić bez odniesienia się do Ojca św. i bez pozwolenia królewskiego, oba przyrzekli sobie wzajemnie publicznym aktem przez pisarza sporządzonym, że z dwóch stron o to prosić będą.“ Owe instrumenta publiczne (taki bowiem mają tytuł one akta) obydwóch biskupów, wydrukował w całości autor nasz w tekście na str. 437—439. Pierwszy tak się zaczyna:

\*) Zobacz u Possewina *Comment. de anni et Paschae emendatione* in lib. de Moscovia p. 206—220.

„Wszem w obec i każdemu z osobna, którym wiedzieć o tem należy, niech będzie jawno, jako najprzew. Wiktoryn Wierzbicki, biskup łucki, traktując z najprzew. nuncyuszem ap. o sprawach dyecezyi swojej, a osobiłwie Brześcia, Łomży, Piescatka, (sic) i innych miejsc pobliskich dotyczących, wyłożył Jego Przewielebności, że dla tego niema tam dostatecznej czci boskiej, i katolicy są bez nabożeństwa, a łakną pokarmu duchowego, że brak mu zdolnych robotników.“ Następuje właściwy układ biskupa z nuncyuszem o zaprowadzenie Jezuitów („których pilność, gorliwość, naukę i pobożność wszyscy dobrze znają, i dla tego żądają ich arcybiskupi gnieźnieński i lwowski biskup kujawski i inni“) w mieście Brześciu, i o oddanie im kościoła Najświętszej Panny. Podpisany notaryusz publiczny Stanisław Szydłowski.

Ponieważ rzecz bardzo się podobała królowi, więc biskup łucki, przez czas, dopóki OO. Jezuici nie przybyli, sam zarząd onej parafii objął. Zaś Stanisław Szydłowski sporządził drugi instrument, w którym jest wszem w obec i każdemu z osobna doniesiono, jak się ułożono z nuncyuszem ap.

„Tymczasem król Stefan, mówi dalej autor, odebrawszy Inflanty od Moskali, (którzy byli wiele kościołów biskupich obdarli i zbezczęścili, i posiadłości tych kościołów tak porozszarpywali i roztrwonili, że nie było prawie sposobu odzyskania ich z rąk prywatnych posiadaczy) jak najuroczyściej postanowił starać się usilnie o dobro kościoła katolickiego w tej prowincyi, mającej nieprzyjaciół tak bliskimi sąsiadami. Zaraz osądził, że powinno być ustanowione biskupstwo wendeńskie, i nie tylko wielkie mu wyznaczył dochody, ale nadto chciał, ażeby biskup tameczny i w sprawach świeckich używał szczególniejszych prerogatyw. Chcąc zaś na to i na inne jeszcze żądania uzyskać potwierdzenie Ojca św., napisał do Grzegorza XIII list, w którym podziwiać trzeba nie tylko szczodroblivość królewską, ale nadto i umysł jego zawsze ku temu zwrócony, by wiarę katolicką do dawnej świetności przyprowadzić.“

List pisany z Krakowa, brzmi w całości jak następuje:

„Całuję stopy błogosławione i pilnie polecam królestwo moje i posiadłości.

„Skoro tylko za łaską Boga najwyższego, prowincya Inflanty uwolniona została z pod panowania schizmatyków, o tem tylko myślałem, jakbym mógł wdzięczny i pobożny umysł, co przedewszystkiem chrześcijańskiemu monarsze przystoi, pokazując, jak największy i najobfitszy owoc z tego tak wielkiego zwycięstwa z miłosierdzia bożego otrzymanego osiągnąć a dał wszystkim świadectwo, że Polacy, którzy zwyciężyli łaską Chrystusa, dla samego Chrystusa zwyciężyli. Radbym szczególnież tym kościołom przywrócić wszystkie dobra, same zaś kościoły przyprowadzić do

dawnej godności i ozdoby. Wszelako dobra one, najprzód przez heretyków Niemców, potem zaś przez Moskali tak zostały rozszarpane, rozebrane i powikłane, tak do tak rozmaitych rąk przeszły, że już prawie żadnych praw, ani nawet śladu praw niedopatrzy. Nadto i inne niektóre wielkie trudności temu pobożnemu przedsięwzięciu memu na zawadzie stoją. Co się tyczy kościoła rygskiego, to krom tego, że od początku miasto Ryga do tyła było nieposłuszne kościołowi, że nie tylko ciągle miało zatargi z arcybiskupami, lecz jeszcze często przeciw nim zażarcie powstawało, ba nawet jednego z nich twarzą do miasta zwróconego na koń wsadziwszy, wypędzili od siebie; to jeszcze i sami arcybiskupi w ostatnich czasach odpadli od wiary katolickiej do herezyi. Wtenczas to i dobra kościelne najprzód przez arcybiskupów, a po ich zgonie przez miasto, które sobie przywłaszczyło do nich prawo, albo obrócone zostały na użytek świecki, albo porozdzielane między osoby prywatne, od których nareszcie przeszły w różne ręce. Ktoby je chciał odzyskać, musiałby koniecznie zamieszać całą prowincją, i obalić, cokolwiek jeszcze wróg nietkniętego zostawił. Tym samym prawie sposobem dobra dyecezyi dorpackiej zostały przez biskupów, co nią z najwyższą władzą zarządzali, dawniej już rozszafowane, po największej części między prywatnych, szczególnie w ostatnich czasach, kiedy mimo uszczuplenia tych majątków biskupi zmuszeni byli hojnemi darowiznami utrzymywać więźność swą u podwładnych, i albo kupować pokój od Moskali, albo przeciw orężowi moskiewskiemu bronić się tak jak i inne osoby prywatne. Co się było ochroniło, przeniewierstwem samych mieszczan, dostało się razem z miastem i całym obwodem pod panowanie moskiewskie, pod którem kraina ta przez 29 lat zostawała. A ponieważ plemie moskiewskie z zasady nie lubi gmachów okazałych, ale raczej wszystko psuje i ponieważ prócz tego przeprowadzono mieszkańców do Moskwy, przeto miasto zupełnie opustoszało. Katedra biskupia, niegdyś wielka i dosyć wspaniała, podobnie jak i większa część kościołów w tej prowincyi, odebrana katolikom przez nienawiść ku religii katolickiej, zupełnie zniszczeniu uległa. Usiłowali użyć ją na swoje nabożeństwa, dla tego poniszczyli groby biskupów i powyrzucali ich ciała. Ozdoby z innych kościołów i wszystkie dobra kościelne pozabierano. Dodaje i to, że bardzo ztamtąd blisko do Moskwy, tak że najwięcej w przeciągu ósmiu dni na statkach z Dorpatu do Pskowa, a ztamtąd znowu do Dorpatu można przybyć, działa ustawić, wojska sprowadzić i wszystkimi siłami szturmować prędzej, niżby wieść jaka o wojnie doszła do Polski. Biskup nie miałby tam siedziby spokojnej, a cóż dopiero wygodnej wśród ustawicznego strachu od oręża wroga. Chcąc więc prowincję w całości zatrzymać tej szczególniej strony przed innemi z wszelkiem staraniem i pracą strzedz musimy. Dla tego,

gdy częścią na samą obronę, częścią na obwarowanie, roczny wydatek wynosić będzie prawie sto tysięcy talarów, i z innych nawet ziem nie szczupłe zaiste dobra dodać musiałem, ażeby tyle dochodów zapewnić, iżby z nich miasto mogło być zaopatrzone w amunicję, w żywność i w inne ku obronie potrzebne rzeczy. Od jego całości zależy bezpieczeństwo i pokój całej prowincyi, bez których ani kościół ani religia katolicka nie mogłyby się krzewić.

„Nie inny też jest stan kościoła Kurońskiego, i ten tak samo był pod panowaniem heretyków to jest W. księcia brata króla duńskiego i tu posiadłości kościelne podobnie pod rozmaitemi pozorami rozerwano pomiędzy rozmaitych posiadaczy, a także nie możnaby ich dostać napowrót z ich rąk bez jak największego zamieszczania, tem bardziej, że znaczna część od śmierci W. księcia, znajdują się w ręku jego ministrów, i król duński rości do nich prawo. Biskupstwo ositeńskie (?) przywłaszcza sobie dotąd król duński, tak jak król szwedzki biskupstwo Renasienskie (?) W obec takiego stanu rzeczy osądziłem za rzecz potrzebną sprowadzić do Rygi kilku Jezuitów, i kościół niegdyś ś. Jakóba i klasztor panien Cystersek, z których dwie dotąd jeszcze żyją, odzyskałem dla nich od heretyków; wyznaczyłem im przytem należyty dochód. Inne kościoły heretycy sobie przywłaszczyli i obrócili na swój użytek. Ponieważ zaś z powodu długiego panowania heretyków nikogo nie było, coby wyznawał religię katolicką, uczyniłem co tylko było można, ażeby ludziom oddalonym zupełnie od prawdziwej religii nie brakło przewodników którzyby przyświecali nauką i pobożnością umysły zniewalali. Postanowiłem także założyć collegium Ojców tegoż towarzystwa w Dorpacie, ażeby mogli, za łaską Bożą, nie tylko mieszkańców tamtejszych, lecz jeśli Bóg da i sąsiednią Moskwę oświecić światłem religii katolickiej. Potem i po innych miastach i miejscach założone zostaną probostwa i szkoły; zaś szczególnie i jedynie mam na myśli, ażeby jak nie dawno temu żadnego miejsca w onej prowincyi nie było, gdzieby się religia katolicka była ostała, tak samo żadnego teraz nie widziano, na któremby jej z jak największą nie uczono pilnością. Ponieważ zaś ku temu, to jest by przestronniej i z tym większym owocem wiara katolicka się szerzyła, biskup, poważny kierownik spraw duchownych koniecznie jest w tej stronie potrzebny, przeto uciekam się do W. Świątobliwości, prosząc i błagając kornie, ażeby w tej prowincyi jeden kościół katedralny w miejscu tylu innych, które, jak powiedziałem, kolejną niefortunnych zdarzeń i za zbrodniczą usilnością niegodziwych ludzi zaginęły, łaskawie w gorliwości swej ojcowskiej raczyła erygować, ustanowić i ozdobić godnością biskupią, dodając jak zwykle osobne collegium prałatów i kanoników, t. j. proboszcza, dziekana, archidyakona, kantora, schola-

styka i kustosza, kanoników zaś sześciu. Na ten cel wybrałem miasto Wenden, jako bliskie Rygi i Dorpatu. Nietylko było ono niegdyś jednym z najprzedniejszych w Inflantach, ale jeszcze dotąd się najlepiej zachowało, zaś leży w środku prawie kraju w okolicy bogatej i szczególnie urodzajnej a nad rzeką spławną. Dla tej przyczyny chcę w Wenden, stolicę całej krainy ustanowić, będzie tam sąd apelacyjny prowincyi i rada publiczna. Myślę że to miejsce najstósowniejsze i na biskupstwo, dla znaczenia swego, dla wielkiego zbiegowiska ludzi, tudzież z powodu świątyni, która, chociaż niejaki czas przez heretyków posiadana, najlepiej jednak dotąd się zachowała, także ze względu na okoliczności, dotyczące się nietylko wygod życia, ale i służby Bożej. Wyznaczyłem temu kościołowi: zamki, ziemie i inne nieruchomości, chociaż nie, konieczne te któreby był chciał, lecz te, które mogłem, i o których sądziłem, że wystarczą na utrzymanie biskupa i kanoników, a nawet i na ozdobienie świątyni, osobliwie gdy ze stanu spustoszenia po tylu ciągłych wojnach przyprowadzone zostaną do jakiejś kultury; wyznaczyłem mianowicie zamek i miasto Wolmar, Frikat, Brutnik, Odempa, Wrangelmoiza i Rodempeus, z całem ich territorium, i zupełnie z temi samemi granicami, jakimi od starodawna określone były; nakoniec ze wszystkiemi, jakie do użytku tychże grodów należały, albo potem należeć mogły, miastami miasteczkami i wioskami zarazem mieszkańcami ich, poddanymi, obroną tak wieśniaczą jak i miejską, urzędami, rolami, włościami, polami, pastwiskami, niwami, lasami, jeziorami, rzekami, strumieniami wszelkiemi, i wszelkim z tych wszystkich rzeczy dochodem, z młynami, rybołóstwem, polowaniem i ptasznictwem, z wszelkiemi z nich koozysciami, które albo już coś stanowią, albo będą mogły być osiągnięte z czasem przemysłem i pracą, bez wyjątku i żadnego zastrzeżenia, bez niczyjej obcej władzy i jurysdykcyi, z zawarowaniem jedynie praw, jakie mi służy do innych dóbr biskupich w królestwie mojem, mianowicie aby bez pozwolenia mojego i następców moich nie było wolno posiadłości tych mieniać albo sprzedawać, lecz żeby wieczyście dzierżone i trzymane, swobodnie zarządzane były na korzyść owego kościoła. Przeznaczyłem także dla biskupa domy osobne na mieszkanie w Wenden, Parnawie, Dorpacie i Falinie; na użytek zaś prałatów i kanoników wendeńskich jedna wieś ze wszystkiemi domami w niej będącemi, wedle woli biskupa rozdzielićby się dała. Mniemam, że bardzo wygodnie mogą być assygnowane wszelkie dochody tymże prałatom i kanonikom z posagu biskupiego wyżej wspomnianego, t. j. że Biskup i następcy jego, proboszczowi, dziekanowi, archidyakonowi po 300, kantorowi, scholastykowi i kustoszowi po 200, innym sześciu kanonikom po 150 złotych, podług przyjętej i używanej w królestwie mojem wartości corok wyliczą, na tę wypłatę dzień ś. Szczepana pier-

wszego męczennika wyznaczając. Rozporządzenie zaś innemi dochodami podług przepisu śś. kauonów i zwyczaju kościoła należałoby do samego biskupa. Po wszystkich miastach, jakie wyżej wymieniłem, t. j. w Wendzie, Parnawie, Dorpacie i Falinie, będzie miał biskup wikaryuszów i oficyałów swoich, którzy pod jego niebytność w imieniu jego rządzić mają. Parafie i szkoły założy swym kosztem po miastach i miejscach, które mu zostaną wyznaczone. Tych samych wolności, swobód, praw i przywilejów wszelkich, jakich używają w Polsce biskupi, prałaci i inne duchowieństwo, czy według prawa pisanego, czy według zwyczajowego, także i biskup wendeński i wszyscy jego następcy, tudzież kościoła onego prałaci i kanonicy swobodnie, a w całej pełni używać będą. W radzie prowincjonalnej inflanckiej, na sądach i na zjazdach wszelkich prowincjonalnych pierwsze miejsce po gubernatorze albo namiestniku biskupowi się i następcom jego przeznaczy. Nie wątpię, że Świątobliwość W. łaskawie dozwoli, aby nominacya biskupów wendeńskich tudzież prałatów i kanoników tego kościoła do mnie i do następcom moich należała, ponieważ nie tylko obyczaj tego królestwa, ale i prawo chce, iżby ten przywilej był wykonywany przez tych, którzy z patrimonium swego kościoły uposażają. Aby jednak i biskup mógł mieć takich, którzyby do usług jego kwapili się, usilnie proszę, iżby Świątobliwość W. jemu i następcom jego patronat trzech kanonii zachowała. Że zaś wśród tej bardzo ciężkiej wojny z Moskalem doświadczyłem osobliwszej gorliwości i szczególniejszego meztwa sławnego i wspaniałomyślnego a wielce miłego mi Jana Zamojskiego, kanclerza W. królestwa mego, hetmana wojsk, starosty krakowskiego i marienburskiego; przeto proszę, ażeby Świątobliwość W., ku zachowaniu na przyszłość pamięci cnót jego i mojej względem niego przychylności, także rezerwować raczyła prawo do patronatu dwóch beneficjów tego kościoła, t. j. dziekani i kanonii dla niego, i prawnych dziedziców jego, albo jeśliby dzieci nie miał, dla tych, na którychby ten patronat czy testamentem czy zapisem przeniósł. W ten sposób niech W. Świątobliwość raczy nadać biskupią godność kościołowi rzeczzonego miasta Wendy. Zgorącością ducha i posłuszeństwem winnem W. Świątobliwość, proszę aby na biskupstwo i pasterstwo onego Kościoła zatwierdzić raczyła Aleks. Mileńskiego. Gdy bowiem dotąd w powołaniu swoim tak się tutaj okazał, że pobożnością i świętobliwością życia wielce się odznacza przed innymi, zdaje się jako wątpić nie trzeba, że i na przyszłość także w uprawie obszerniejszej onej winnicy, mającej być oczyszczonej z ciernia i głogów, we wszystkim celować będzie wiernością, roztropnością, pobożnością swoją i gorliwością o prawdziwą chwałę boską. A ponieważ wśród opustoszenia tej prowincyi wyniszczonej tylu wojnami ciągłymi, nie może jeszcze spodziewać się tych owoców,

jakie później za łaską boską są niezawodne, przeto żeby tym snadniej i z tem większą korzyścią mógł sprawować ową godność kościelną, niech W. Świątobliwość dozwoli, żeby razem z biskupstwem zatrzymał opactwo trzemeszeńskie, które dotąd posiadał. Mając ufność, że W. Świątobliwość przychyli się do moich prózb dobro kościoła na widoku mających, polecam po wielokroć łaskawości Świątobliwości W. siebie i królestwo moje. W Krakowie 21 maja 1583 r. Świątobliwości W. najposłuszniejszy syn, król Stefan.“

Także i biskup kujawski Hieronim Rozrażewski w liście z Wiednia 6 lutego podług starego kalendarza, do kard. di Como pisany, prosił ażeby kard. wyrobił u Ojca św. potwierdzenie opata trzemeszeńskiego na biskupstwo wendeńskie. O kandydacie tak się między innemi wyraża: „Opat jest szlachcicem, pobożnym i uczonym. Zresztą, czego nie tylko ja, ale i wszyscy inni byli świadkami, przez wiele lat tak się na opactwie sprawował, kościół i klasztor on, którym zarządzał, tak utrzymywał i zdobił, że dał jawne dowody, ile się trzeba po nim spodziewać na biskupstwie.“

„Ale król on mądry pisze ks. Theiner nie kontentował się „tem jedynie: w inny on także sposób chciał zaradzić potrzebom prowincyi inflanckiej. Gdy bowiem przekonał się, że prowincya ta nie tylko heretykami była napełniona, ale jeszcze z powodu długich i krwawych z Moskałem, Szwedem i Duńczykiem wojen prawie ogołoconą się widziała z mieszkańców, postanowił „sprowadzić do Infant z pogranicznych Niemiec, osadników takich, którzyby się albo handlem albo rolnictwem trudnili, a oprócz „tego wyznawali religię katolicką. Aby tem łatwiej zwabić podobnych ludzi i do stałego osiedlania się zachęcić, nadał wielkie „i liczne przywileje tudzież swobody. O tej sprawie napisał list „otwarty do książąt katolickich w Niemczech, w którym z prawdziwą rozkoszą rozpoznajemy umysł rzeczywiście królewski, „albowiem jest tam zapewnienie że nie myśli wcale o osobistej korzyści swojej, ale że chce zaradzić potrzebie całej rzeczywopolitej chrześcijańskiej.“ List ten pisany z Niepołomic nosi datę 29go stycznia 1853.

„Nie mniej pilnie krzątał się w tej sprawie i nuncyusz. Za „jego staraniem Franciszek Ryszard Schaden, na którego król „włożył był obowiązek sprowadzenia osadników do Infant, ogłosił „listem publicznym, że nikogo nie przypuści jeno samych katolików. Jak skorymi i dobrymi pomocnikami okazali się książęta niemieccy, i jak ochoczo zewsząd zbiegali się osadnicy „o tem Schaden doniósł w liście z Monastyru dnia 31 grudnia „do króla pisany. W tym liście prosi zarazem, ażeby król „posłał kilkanaście koni tureckich na dowód wdzięczności arcybiskupowi kolońskiemu, szczególnie w tej sprawie gorliwemu.“

„Król Stefan zasie chcąc okazać wdzięczność Panu Bogu „za nabycie Infant, i dać nowy dowód uszanowania dla Ojca „śgo, posłał do Rzymu synowca swego Andrzeja Batorego, młodziuchnego jeszcze, który przez Grzegorza oznakami prałackimi „dworu rzymskiego na publicznym konsystorzu 5 grudnia ozdobiony, wzbudził wielkie podziwienie mową zgrabnie i z pamięci „powiedzianą; o czem Mucantius (Diarior. Caerem. vol. 15 fol. „419) tak wspomina:

„Dnia 5go grudnia w poniedziałek był konsystorz, przed którym Ojciec ś, zatrzymał się chwilę w małym pokoju, gdzie zwykł brać faldę siedząc na krześle, i rozkazał zawołać nowego posła wyprawionego przez króla polskiego, który nieco przedtem przysłany był do Rzymu i który bez okazałości ostatniego listopada przyjechawszy, tego samego dnia, prywatnie, Ojcu św. stopy w przytomności najprzewieleb. kaydynałów: Farnese, Sabeli i Aragonu ucałował, zamieszkał zaś w pałacu apostolskim. Był to Andrzej Batory synowiec królewski, bardzo jeszcze młody i prawie niezarastający. Ten oczekiwał w pokojach najprzew. kardynała Sancti Sixti w ubiorze prałata ale bez rakiety. Niebawem stanął przed Ojcem św. przynosząc rakiety, którą Ojciec św. na klęczącego przed sobą włożył, mówiąc: „bądź naszym notaryuszem.“ Zaraz potem poseł on. wrócił do komnat kardynała Sancti Sixti wraz z samym kardynałem, i tam z kilku jeszcze prałatami czekał, dopóki go nie zawołano. Pod koniec konsystorza my mistrzowie ceremonii udaliśmy się do niego, wzywając go izby pospieszył; on zaś ruszył się w towarzystwie rzeczonych prałatów, poprzedzony przez służbę swoją, która miała być także na konsystorz wprowadzoną. Lecz taka cizba ludu była się zebrała, że ani poseł, ani jego domownicy nie mogli wejść do sali; ile że naprzykrzone pospólstwo zmieszane z nimi usiłowało dostać się koniecznie na konsystorz. Więc książę Sora, i tajni pokojowcy Jego Świątobliwości, stojący u drzwi konsystorza, bronili, izby nikt nie wszedł, prócz nas mistrzów ceremonii i posła, któregośmy wśród nas prowadzili. Weszli także na konsystorz książę Sora i tajni pokojowcy, Maryusz Sforza, Anzelm Buccapaduli sekretarz, i kilku innych; domownicy zaś posła i prałaci, którzy mu aż dotąd towarzyszyli, pozostali zewnątrz. Trzeba wiedzieć że prawie wszyscy mniemali iż poseł zostanie kreowany kardynałem, i że każdy jak najbardziej pragnął temu być przytomny. Nic bowiem nie było rzadszego. Za Grzegorza XIII., nie widzieliśmy dotąd kreacyi kardynałów; ale i ten raz oczekiwania zostały omylone. Poseł on bowiem wprowadzony został na konsystorz, ażeby wyłożył powód swego przybycia i zdał sprawę z polecenia swego króla. Zaraz więc, skoro tylko wszedł, na znak przez nas dany, zwrócił się na lewo od Ojca św., i uklękawszy, cześć i uszanowanie oddał. Następnie

obszedł siedzenia kardynałów i przyszedł prosto przed oblicze Ojca św., gdzie znowu ukłękawszy, złożył cześć i uszanowanie; zarządziłem był poprzednio, iżby usunięto część siedzeń, żeby przystęp do Ojca św. był wolny. Tu powstawszy, podczas gdyśmy mu ciągle z dwóch stron towarzyszyli, przyszedł do stóp tronu, gdzie po trzeci raz ukłękawszy, ucałował prawą stopę Jego Świątobliwości, potem powstając rękę; nareszcie podniesiony, do ucałowania twarzy przypuszczony został; co uczyniwszy przedstawił Jego Świątobliwości list swego króla, który Ojciec św. dał do odczytania Buccapadulemu sekretarzowi swemu. On zaś, na nasze skinienie, oddawszy znowu pokłon Ojcu św. wrócił do ławek kardynalskich, i pozdrowiwszy kardynałów schyleniem głowy, klęknął na samem wnięściu do ławek i oczekiwał na klęczkach dopóki sekretarz nie przeczytał listu królewskiego. Po przeczytaniu listu, jeszcze ciągle klęcząc, miał krótką mowę do Ojca św. z dziwną powagą i wykwinnością, bez najmniejszego zacięcia się, w niej zaręczał za wolę jak najlepszą króla ku Ojcu św. i ś. Stolicy ap., wspominając, że co tylko od początku panowania swego aż dotąd monarcha ten na wojnie przeciw niewiernym zdziałał, uczynił to w celu rozkrzewienia wiary ś. i że dodana tylko co do królestwa jego obszerna prowincya Inflancka stanowi jakoby drugie królestwo odzyskane męztwem królewskim a za pomocą Bożą; więc król uważał za powinność, by jak najprędzej wyprawić do Jego Świątobliwości osobnego posła, w celu oświadczenia tej woli swojej, i zarazem w celu złożenia hołdu z powodu świeżego przyłączenia Infant do korony, tak jak kiedy indziej za całe swe królestwo przez innego posła podobnie Jego Świątobliwości uczczenie, z jak największą pobożnością i pokorą złożył. Mowa ta była jak najuważniej i jak najchętniej przez samego Ojca św. i przez ś. Senat tamże w około siedzący przyjęta i wysłuchana, każdy zaś chwalił i podziwiał tak pobożność króla jak również i powagę, wprawę i stósowne wzięcie się mówcy, co tem bardziej uderzało że jeszcze jest młodziuchny, i nigdy przedtem nie mówił wśród najdosjniejszego w całym świecie grona. Niktby był wpierrw nie uwierzył, że tak ślicznie i nadobnie mówić będzie z pamięci. Po skończeniu mowy, sekretarz Buccapaduli odpowiedział w imieniu papieżkim, że przybycie jego, list, objawienie woli dobrej i posłuszeństwa ze strony króla są jak najmiłsze Ojcu św., że przyjmuje je jak najprzychylniej i że spodziewa się z pobożności, męztwa i potęgi króla codziennych obfitszych dla rzeczypospolitej chrześcijańskiej owoców tudzież pomnożenia, co ażeby się ziściło, nie przestanie błagać Boga Najwyższego, o jego powodzenie i pomyślność. Wtedy poseł podniósł się, wrócił znowu do Ojca św., i ukłękawszy, ucałował mu stopy, przyczem dziękował za udzieloną sobie godność protonotaryusza. Gdy

powstał, prosił o przypuszczenie domowników swoich do ucałowania nogi. Wprowadzono ich, każdy ucałował stopy Ojca św., i tak konsystorz się skończył.“

„Nie poślednią (mówi autor) miano nadzieję, że król polski i w gorliwości swojej uczyni jak najwięcej dla sprawy katolickiej, w Kurlandyi, gdzie po odniesionych nad wrogami zwycięztwach, porządkował wszystko i umacniał.“ W tej mierze mamy list biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła gubernatora Inflant, list do króla z twierdzy Rygi 16 czerwca 1583 wysłany, gdzie między innemi czytamy: „.....Wielką powziąłem otuchę, że wszystko szybko i po myśli naszej pójdzie. Kurlandczycy nie są przywiązani do króla duńskiego, gdyż inaczej dłużej byliby się opierali, i byliby przy poddawaniu się uczynili jakąkolwiek wzmiankę o królu, co się nie stało, boć zupełnie o nim przemilczeli. To także jest pewno, że się małej spodziewają od niego pomocy, ile że do tego czasu żadnej nie dostali. Już niczego nie można pragnąć, jak tylko, ażeby twierdza Pilten poddała się WKmości, co nie wątpię, że wkrótce nastąpi; dzień w dzień nawet oczekuję od nich jakiego poselstwa; bo chociaż zebrała się tam większa część szlachty, to jednak, że mają dobra koło twierdz, które zajmuje wojsko WKmości, i że już dłużej nie mogą znosić obecnej niewygody (bo tam się zamknęli razem z żonami i dziećmi swemi), niezawodnie rychło się skłonią do jakiego układu, ażeby majątków nie utracić. Cokolwiek się zaś dotąd stało, to się stało nie tyle orężem (żadnych bowiem dotąd nie przysłano armat), jak raczej strachem.“ Potem opisuje spalenie się przypadkiem twierdzy Edual. Powiada, że dowódcą opierających się jest Jan Beer. „Temu, wspomina, rzecz dziwna się zdarzyła, o której WKmości zapomniałem napisać. Gdy z posłem króla duńskiego przybył do Kuronii, i w zamku swoim Edual cieszył się, że cały i po szczęśliwych imprezach do ojczyzny wrócił, kazał strzelać z armat na znak radości. Owoż zapaliły się zielska jakieś wiszące na bramie, i tak cały zamek zgorzał, z niezmierną szkodą tegoż Bera i drugich, bo większą część sprzętów tak on jak inni tam byli pozwozili. Zdarzenie to radośnięmy przyjęli.“ Potem prosi króla, „żeby zechciał pamiętać o prowincyi i o jej obronie, bo bez pieniędzy i dowozu utrzymać się rzeczy nie mogą.“

Że sprawy moskiewskie w trudnem znajdowały się wówczas zawikłaniu, widać to z listu do Zamojskiego pisanego, z Boryssowa dnia 8 czerwca 1583, bez podania, kto pisał.

„Stósownie do rady p. podskarbiego są słowa listu, nie przybyłem prędzej do Orszy, i nie dałem o sobie znać, aż dopóki poseł moskiewski nie wyjechał do posiadłości JKmości.... Ten poseł moskiewski ma w swym orszaku 40 ludzi, koni w ogóle 150. JKmości przywozi w podarunku od w. ks. mo-

skiewskiego nie małą liczbę futer sobolowych i innych, z których jedno jak powiadają dziwnej piękności szacowane na 800 rubli. O innych rzeczach nie pewnego się nie dowiedziałem.

„W tym czasie w. ks. moskiewski rozwiódł się z żoną, i aż do Anglii w celu pojęcia innej posłał. Czeremissi horni i Zichoni\*) zrzuciwszy z siebie jarzmo moskiewskie, położyli na placu bitwy do 5000 Moskali, a 15 tysięcy zmusili do ucieczki. Po tej bitwie Horni Czeremissi posłali do Moskale, podając za warunek pokoju, ażeby na przyszłość nigdy do nich nie słał posłów dla wybierania zwykłego haraczu, obiecując zarazem że sami co rok daninę nałożoną na siebie przysłać będą. Działo się bowiem, że dotąd posłowie przybywali do nich w kilkaset koni w celu odbierania haraczu, i dziesięć razy więcej niżli się należało od nich wydzielali, niezdolny przez to gwałt i bezprawie czyniąc. Przyjął warunek ks. moskiewski, i pokój zawarto. Tymczasem Lukowi Czeremissi, odrzuciwszy pokój, napadają jego posiadłości wraz z tymi co po żadnych wcale miastach i wioskach nie mieszkają, lecz tylko włóczą się po lasach. Od Moskali nie mają się oni czego obawiać.

„Ks. moskiewski postanowił, ażeby te 15 tysięcy Moskale, co z pola bitwy uciekli, pałki dostali, i przez kilka dni w Moskwie co dzień po kilka set z nich przed zamkiem katowano; lecz, że to za długo ciągnęło się, przeto osądził, żeby użyto krótszego sposobu; kazał wybrać z całego onego wojska 1500 pierwszych bojarów, którzy codzień po 1200 żołnierzy, przez ulice ich prowadząc, kijami biją; myślę, że do tego czasu przysła już kreska na ostatnich.

„Ci Lukowi Czeremisse zabili 300 onych kozaków, co to z wojska JKmości przeszli do Moskali.“

„Pod ten czas mówi ks. Theiner król w Siedmiogrodzie, „gdzie się zrodził i wychował, poczynił był wiele dobrodziejstw, „które nie tylko dają świadectwo o jego miłości ojczyzny, lecz „nadto są dowodem, jak ciągle baczył na pożytek religii katolickiej. Miał on przekonanie, że nie można inaczej wygnać „z tej prowincyi barbarzyństwa, i przyprowadzić ludzi ze stanu „prawie dzikiego do oświaty, jeno przez zakłady katolickie, któreby się starały o wychowanie Siedmiogrodzian w szczerzej pobożności i stósownych naukach. Ufundował już był poprzednio „kolegium dla uczącej się młodzieży, teraz znowu, za radą i pomocą Ojca św., założył w Klausenburgu seminarjum tak dla „szlachty jak i dla młodzieży z innych stanów, która dla ubóstwa nie mogła się naukom poświęcać, wyznaczając na to tysiąc „dukatów węgierskich rocznie. Kierunek oddał O. Possewinowi „i ten udał się do Siedmiogrodu, ażeby w imieniu Ojca św.

\*) Zachowujemy nazwy podane w tekście wraz z ich pisownią. (Prz. a. a).

„i królewskiem uczynił co było potrzeba. Jak zaś przybycie to Possewina przyjemne było Siedmiogrodzianom, jak go dzielnie „wsparli i książę i stany, świadczą o tem pisma ich do Ojca ś.“ Książę Zygmunt Batory zgłosił się do Ojca św. z Karlsburga w Siedmiogrodzie, pod dniem 7 marca 1583. List swój temi kończy słowy: „Niech i mnie W. Świątobliwość policzyć raczy między synów swoich, co ich św. Matka Kościół po całym świecie rodzi przez wiarę i Ewanielię Oblubieńcowi swemu Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, który jest prawdziwym Bogiem i żywotem wiecznym.“

Stany Siedmiogrodzkie napisały także list do Ojca św., dziękując mu jak najgoręcej, że i o nich ma staranie i pieczę.

Na str. 448 tomu III podaje ks. Theiner obszerny list Possewina pisany do króla Stefana z Karlsburga 6 marca 1583; w nim opowiada, co już poczynił a co jeszcze uczynić należy ku rozkrzewieniu wiary św. w Siedmiogrodzie, i że się spodziewać można wielkich owoców w tej krainie. Potem na str. 450 znajdujemy reguły jakie O. Possewin spisał dla seminaryum w Klausenburgu, „(których mówi, nie można czytać bez podziwiania jego roztropności i miłości chrześcijańskiej, osobliwie, kiedy chce aby o wychodzącej „ze szkół po ukończeniu nauk młodzieży pamiętano, o ich zbawieniu wieczne i sławę pilnie dbając\*).“

Mądre te przepisy podajemy tu w całości:

#### JEZUS.

*Prawidła zarządu w seminaryum papieżkiem i królewskiem, ułożone przez W. O. Possewina, w Klausenburgu 18 marca 1583.*

Chociaż prawo miłości wewnętrznej, które Chrystus Pan wyrzył w każdym Chrześcianinie i prawowiernym przez Ducha ś. winno kierować tak przełożonymi seminaryum i innemi przewodnikami, jak i wszystkimi podwładnemi, iżby we wszystkim skrzętnie szukali tego jeno, co się najwięcej podoba Bogu a co zbawienne jest dla państw i królestw, to jednak nadobny porządek rzeczy boskich wymaga, ażebyśmy razem z Bogiem działali, i używali środków i sposobów, jakimi najspodziej do pożądanego końca prowadzą. Dla tego podajemy tu środki najskuteczniejsze.

Ta jest przedewszystkiem myśl Ojca s. Grzegorza XIII Pana naszego i Najjaśniejszego Stefana króla polskiego, którzy polecili założyć seminaryum Klausenburskie, ażeby ci, którzy zostaną doń przyjęci, wiedzieli, że dopóki w niem będą, powinni się starać o jak najlepsze obyczaje, pobożność i nauki wedle przepisów zaprowadzonych w kolegium Towarzystwa Jezusowego, założonem tutaj w mieście Klausenburgu przez Najjaśn. króla Stefana. I tak bez pozwolenia prefekta nie będą mogli chodzić po mieście ani gdzie indziej, ażeby przyzwyczajali się powoli do cnót pokory i posłuszeństwa, mianowicie księciu swemu, którego jak najbardziej szanować powinni; przedewszystkiem zaś, ażeby się nauczyli słuchać chętnie we wszystkim Pana Boga: i ażeby tym sposobem nauczyli się, jak powinni słuchać ich ci, którym kiedyś sami przewodniczyć mają. Albowiem nikt nie może innemi rządzić, ani ich mieć posłusznymi sobie, kto sam drugich (a osobliwie zacnych mężów) nie słuchał i kto nienauczył się słuchać. Ponieważ zaś to, coby można obszerniej o obyczajach,

\*) Lettere e memorie del P. Possevino nunzio apost. nel Settentrione vol. 2. fol. 177.

naukach i pobożności powiedzieć, wzięte będzie z reguł innych seminaryów, przeto tam co do szczególnych przepisów odsyłamy.

*O tych, co mają być przyjęci.*

W przyjmowaniu alumnów jak najstaranniejszy czyniony będzie wybór. Tę rzecz ustawicznie mieć trzeba na względzie. Szczególniej zaś na początku, niech pilnie a często wzywając pomocy boskiej, czuwa nad tem przełożony, na którym ciąży wielki ów obowiązek. Ten niech pamięta, że trwałość budynku zawisła od mocy fundamentu. Dla tego ani przywiązanie osobiste, ani jakikolwiek wzgląd poboczny wpływać tu nie powinny. Na początek lepiej mieć nie wielu, a co najwybranszych, cohy się potem wykształcili jak najlepiej, niż wielu, którzyby spowodzić mogli upadek karności, i stali się, jako owe złe kurczęta co się ze złych jaj wykluły. Zaczem pójdzie, że skoro zakład urządzony zostanie jak należy, zachęca się i król najjaśniejszy i oświecony książę, więc ci którzy od nich zawisli, będą pomocą dziełu zaczętemu.

Przedstawieni do przyjęcia (w miarę środków jakie ośw. książę wyznaczy) powinni posiadać i przymioty moralne i zdatność i wiek należyty, wedle tego co przepisują ustawy seminaryum.

Ci którzy zostaną przyjęci, powinni wiedzieć, że mają być utrzymywani ubogo (ale przyzwoicie) i to kosztem seminaryum. Jeśliby zaś którzy z majątniejszych chcieli wejść do zakładu z osobliwszej miłości karności i cnoty, toby można na to pozwolić z warunkiem, że zapłacą naprzód wydatki, które jak najsprawiedliwiej będą obrachowane bez żadnej myśli o zysku, i że potem porówno z innemi karmieni będą. Jeśliby się zaś później okazało, że im lepsza strawa koniecznie jest potrzebna, zwierzchność zakładu wejdzie w to i stosownie sobie postąpi.

Mieszkanie, żywność, nauczycieli mieć będą bezpłatnie, równie i pranie, ażeby nie marnowali sobie czasu i nie waleśali się gdzieindziej: sami jednak własnym kosztem sprawić sobie będą cały ubiór i książki. Łóżka i materace muszą z sobą przywieść, — zaś wszystko znowu zabiorą ze sobą, kiedy opuszczać będą seminaryum. Tym bowiem sposobem daleko więcej da się utrzymać młodzieży, a własność wspólna tem świętszą dla nich będzie. Jeśliby zaś jaki sierota, albo ubogi bardzo, zkądnął młodzieniec wielkiej nadziei, nie mógł żadnym sposobem sprawić sobie sukien, natenczas prefekt razem z O. rektorem, albo z tym, którego O. rektor kolegium naszego przeznaczy, osądzą, jakim sposobem zaradzić potrzebie, aby na seminaryum spadł jak najmniejszy ciężar.

Chcącym się poświęcić na usługi kościoła, jeśliby nie mieli z czego sobie ubiorów sprawić, można będzie dać rzeczy tyle ile potrzeba, żeby przyzwoicie jak klerycy chodzili, pamiętając przecie, że raczej w suknie obyczajów wewnętrznych stroić się należy. Ażeby zaś nikt nie szedł do seminaryum dla ubrania, trzeba ich często badać, ażali ten rodzaj życia obierają dobrowolnie, trzeba także, aby jaki zacny mąż dał zareczenie na piśmie, które do akt publicznych przez pisarza publicznego będzie wciągnięte. Jeśliby potem nie dotrwali, niech wiedzą zawczasu, że albo oni, albo ręcyciel będą musieli zwrócić wydatki.

Ci co mają badać proszących o przyjęcie, powinni się trzymać ustawy pisanej i reguły seminaryjskie dokładnie tłómaczyć.

Nie będą przyjęci młodzienicy tępego pojęcia albo umysłu burzliwego, takżo chorowici, lub tacy którzyby nie mieli sił potrzebnych.

Kandydaci mieć powinni przynajmniej piętnaście lat: jakoż niestósownem się widzi, żeby jeszcze byli w wieku dzieciennym, bo wtedy raczej mamki niż nauczyciela potrzeba; gdyby znowu dłużej potem niż się należy w seminaryum siedzieli, czyniliby uszczerbek krajowi i tamowaliby wstęp innym kwalifikującym się lepiej.

Jeśliby zaś jaki młodzieniec do tyła uderzał bystrością pojęcia, iżby się zdawało, że trzeba nieuważać na wiek młodszy, to taki będzie mógł wejść na własne utrzymanie i będzie płacił tak długo, aż dopóki nie dojdzie do wieku wymaganego. W razie gdyby się zdawało, że trzeba dla jakiego jeszcze innego powodu od pravidła

odstąpić, niech prefekt wyłoży mi starannie przyczyny na piśmie, i niech czeka mojej odpowiedzi. Reguły zresztą zawsze tak rozumieć należy, żeby się wszystko działo porządnie a na cześć i chwałę Pana Jezusa Chrystusa.

#### *O sposobie przyjmowania.*

Chociaż sposób przyjmowania dokładniej określony zostanie w regułach, które z Wiednia albo Olomuńca jak najrychlej nadeszły; to jednak następujące przepisy tymczasem przestrzegane będą. Nie należy zaraz przypuszczać do seminaryum, przybywających albo przysłanych młodych ludzi; lecz każdy taki powinien wprzód przez kilka dni chodzić do szkoły, aby tam pokazał swą zdatność i aby można skłonności jego zbadać. Kto zaś ma się trudnić tą ostatnią rzeczą, to zależeć będzie od prefekta, a nawet od rektora, jeśli tego nie chciał zdać całkiem na prefekta.

Przez czas tej przedwstępnej próby należy próbowanemu przez dni osiem wzbronić za wielkiej poufalości z innemi; nie wypada wszelako, ażeby przez te ośm dni zupełnie był odosobniony, boby się nie mógł rozpatrzeć koło siebie i obeznac z przepisami seminaryum; trzeba zaś, żeby polubił przestrzeganie karności i dobro powody porządku całego posłyszawszy, łączno do porządku przyłgnał.

Będą przyjmowani i alumni z królestwa węgierskiego; lecz przedewszystkiem z miast siedmiogrodzkich i saskich, jako i z tych hrabstw, które po za granicami Siedmiogrodu księciu podlegają.

#### *O opuszczaniu seminaryum.*

Odsyłani będą ze seminaryum ci, co już nauki swoje pokończyli, albo dają rękojmię, że już tak daleko postąpili, iż mogą być użytecznemi krajowi.

Dalej ci którzy wpadną w jaką ciężką chorobę, na przykład tknięci paralizem; lub też inną tego rodzaju niemocą, z tych co je trudno uleczyć nawiedzeni.

Ci jeszcze co gadając sprosne i brzydkie rzeczy, byłiby dla innych zgorszeniem, skoro napomnieni nie poprawiali by się szczerze.

Złodzieje i kłócający pokój domowy, lub niechcący zachowywać porządku i ustaw seminaryum.

W końcu tacy którzyby się starali zaprowadzić zgubne nauki i książki, i w ogóle młodzieńcy których dłuższy pobyt stałby na zawadzie dobru seminaryum.

Wszyscy tacy (wprzód jednak napomnieni przez prefekta, który im dowodów miłości ojcowskiej nie ma szczędzić) będą wydalenii, po uprzedniem poleceniu sprawy tej Bogu i zasięgnięciu rady W. O. rektora, albo tych których on przeznaczy.

#### *Sposób oddalania.*

Jeżeli wypadnie dla słusznych przyczyn którego młodzieńca wydać, natenczas trzeba się postarać, aby jeśli był przyjęty za staraniem jakiego senatora lub innego jakiego znacznego meza, ten ostatni uwiadomiony został listownie o rzeczy, iżby nie urosło podejrzenie, jakoby nie pracowano ze szczera miłością nad poprawą oddalonego, i iżby oddalony winy swej nie składał niesłusznie na innych.

W każdym jednak razie baczycy należy, ażeby oddalony wyszedł ze seminaryum, o ile się to da zrobić, bez niesławy i sromoty, i zabrał ze sobą wszystko, co jest jego własnością (jak powiedziano wyżej).

Niechaj także odchodzi z miłością i życzliwością ku seminaryum, i o ile będzie można, z pociechą wedle Boga a zbudowaniem innych.

Ażeby zaś nie poszedł na zgubę i niepouścił cugli występkom, trzeba szczerze i ciągle polecać go Panu Bogu.

W każdym razie, czy kto zasłuży na oddalenie, czy też odejdzie po ukończeniu nauk, niech wie zawczasu, nim jeszcze przyjęty będzie, że nie dostanie pieniędzy na podróż ze seminaryum. Dla tego jeśli ma jakie pieniądze wchodząc, niech je odda do schowania prefektowi, albo osobie przez prefekta wskazanej, by służyły na ten cel, jako i na inne jego potrzeby.

Żaden z alumnów nie będzie mógł zachować przy sobie pieniędzy, iżby nadużywając ich na zbytek i obżarstwo, nie naraził na grzech i siebie samego i innych.

Powinni zaś wiedzieć wszyscy, że cokolwiek tymczasowo oddadzą na schowanie, to m zwrócone zostanie jak najwierniej.

*O pomnażaniu się seminarzystów we wszelkich cnotach.*

Wszystko co się tyczy ukrzepiania się w cnotę, ze strony młodzieńców pozostających w seminarjum może się sprowadzić do następujących punktów: do ubioru i książek, jakie z sobą przyniosą lub potem kupią, do czego należy także oszczędność i utrzymanie przyzwoite a przystojne ciała, o którego zdrowie na chwałę bożą powinni mieć staranie, przyczem zalecają się ćwiczenia, praca umiarkowana i trzeźwość umysłu, pilnie kształconego cnotami i naukami; dalej do zgody sere, iżby Węgrzy, Siedmiogrodzianie, Sycyowie, uczniowie z miast niemieckich lub saskich, tudzież z Polski, albo też i z kądinąd pochodzący, nie kłócili się między sobą, jeno zachowywali miłość, która pomiędzy wszystkimi chrześcianami panować powinna, i której w żaden sposób obrażać się nie godzi. Tego wszystkiego przestrzegać należy jak najściślej; szczegóły obszerniej w regulach, o których wyżej było, wyłożone zostaną.

*Zarządzający seminarjum i słudzy.*

Sam dalszy wzrost seminarjum pokaże, jakiej liczby urzędników potrzeba; na teraz wystarczy zdaje się że będą: prefekt, ekonom, odźwierny, kucharz i socyzus prefekta, który w czasie jego niebytności ma rządzić alumnami i ładu między nimi utrzymywać. Do innych zaś rzeczy, w miarę konieczności, także do posługiwania w refektarzu, użyci być mogą alumni, iżby i tym sposobem uczyli się uległości i gotowości do wszystkiego; również alumni będą czytywać pismo św., listoryą i inne pobożne książki podczas jedzenia.

Wszystkim urzędnikom wręczone będą reguły, jak się to zwykle czyni i po innych seminarjach; nadto trzeba się starać, żeby je czytywali w czasie oznaczonym, a nawet nauczili się ich wprzód, nim użyci zostaną do właściwych obowiązków. Tymczasem, nim reguły nadejdą, prefekt wyłoży ekonomowi i innym obowiązki, które po większej części są te same, co po kolegiach naszych.

*Prefekt i jego zarząd.*

Ten który ma przyświecać przykładem, umiarkowaniem i skrzętnością, winien się starać, ażeby delikatnym onym roślinkom, okazywał się jako zwierciadło wszelkich cnót; zacząć trzeba, aby znał dobrze wszystko co się tyczy zarządu seminarjum. Niech ma pilne staranie o dusze, potem o ciała, a nareszcie o dobro doczesne. Niech będzie przezorny co do rzeczy przyszłych, niech pilnuje, by wszelka rzecz we właściwym czasie została wykonana, niech się nie wzdryga sam do dzieła ręki przykład.

I on osobiście i ci z towarzystwa naszego, którzy do czasu z nim pozostawać będą, powinni wiedzieć, że we wszystkim co się tyczy ustaw towarzystwa, zależeć mają od W. O. rektora kolegium w Klausenburgu.

Co zaś do spraw należących do zarządu seminarjum, będzie miał wprowadzić władzę potrzebną, by zachowywać i wykonywać przepisy, atoli raczej postępować będzie za radą rzeczzonego rektora niż innych, i zdania jego zasięgać zawsze w rzeczach ważniejszych nieomiesza.

Nikogo z naszych nie wezwie do seminarjum, ani nie ugości bez wyraźnego rozkazu W. O. rektora; jeżeli zaś kto z własnej woli przybędzie, natenczas niezwłocznie o tem W. O. rektora uwiadomi.

Równie i obcych nie tak łatwo ma do seminarjum wpuszczać, zaś w każdym razie strzedz się będzie zbytku w przyjęciu, ażeby pieniądze wiernie na ubogich używane były.

Pieniądze seminaryjne, dopóki inaczej nie będzie postanowione, pozostaną w kolegium u W. O. rektora w skarbonie, którą na ten cel zostawiam. Jeden klucz od skarby albo skrzynki będzie miał W. O. rektor, drugi prefekt.

Skoro będzie potrzeba pieniędzy na wydatki zwyczajne, natenczas suma wzięta zapisze się do księgi, która zawsze pozostawać ma w skrzyni albo skarbonie rzecz-

nej. Prefekt urządzi też drugą księgę podobną i tę będzie miał u siebie, aby mógł przelożonym każdego czasu zdać sprawę z przychodów i wydatków.

Powinien wiedzieć, że pieniądze, czy to drogą pożyczki, czy inaczej ofiarowane seminaryum przez Ojca św. i Najjaśn. króla, ani na kolegium, ani na inny jakikolwiek, chociażby dobry użytek, nie mogą być w żadnym razie obrócone lub też wypóżycone. To powinno być zachowywane jak najświęciej; i ani W. O. rektor, ani prokurator, ani nawet W. O. prowincyał, nie będą mogli niemi rozporządzić, jeno na użytek seminaryum. Taka jest wola Jego Świątobliwości i J. K. Mości i tak mi polecił W. O. Jenerał.

Powinien się starać, ażeby ekonom wyraźnie rachunki prowadził, iżby można co miesiąc je przepatrywać.

Zboże niech się kupuje od wieśniaków raczej, skoro będzie tańsze, niż na rynku; w czym ekonom powinien być gospodarny i oszczędny i dopytujący się o wszystko jak przystało na wiernego szafarza w domu pana.

Dom seminaryjski tylko jedne zwyczajne drzwi mieć może, a przy nich trzeba posadzić dobrego odźwiernego, który wiernie zamykać je będzie, ażeby ani dla obcych nie stały otworem, ani dla domowych.

Kiedy dom wynajęty, nie powinno się nic budować, jeno starać się naprawiać i robić to tylko, co koniecznie potrzebne i coby można zabrać, gdyby przyszło się wyprowadzić.

Każdy będzie miał osobne łóżko, oddzielone matami albo czarnem płótnem od innych, ażeby była zachowana wszelka przyzwoitość i usunięta wszelka okazała obraza oczu. Tak za łaską bożą zakwitnie znowu chwała czystości starodawnej węgierskiej, na jak największą korzyść tego królestwa.

Prefekt ma mieć księgę, w której zapisywać będzie, cokolwiek się stało na chwałę bożą; z niej co rok da wszystko przepisać i jakby list roczny, mnie albo temu, który będzie miał do czasu pieczę o seminaryum przesłać, ażeby Ojciec św., Jego K. Mość i O. Książę, mogli wiedzieć o owocach w dobrych obyczajach i naukach.

Jeśli by co do posiadłości seminaryum przybyło, należy to wciągnąć do księgi, w której będzie osobny spis ruchomości i nieruchomości.

Powinien prefekt pisać do mnie w sprawach seminaryum co miesiąc, a to przez W. O. Jenerała, także ilekroć przełożeni jego za potrzebne osądzą, lub sam uważać będzie nagłość jaką.

Reszta zawarta będzie w regułach, które jak powiedziałem, zostaną przysłane. Co się tyczy liczby alumnów, to przez te miesiące, w których przygotowywane będą sprzęty, miejsca urządzone i sporządzane stoliki małe dla każdego, będzie ona taka żeby jakakolwiek suma pozostała w ręku, iżby można poczynić większe zapasy i nie potrzeba było zaciągać długów. Jezus syn Boga żywego niech wspiera dzieło Swoje Amen.

Tu następują wypadki roku 1584, pod którym na stronie 555 tomu III swych roczników tak dalej ks. Theiner sprawy polskie opowiada:

„Już też i Polska nas woła, a dostarczy nam poważniejszej „materii, bo szło tam o jurysdykcyę kościelną, o którą duchowienstwo spierało się między sobą i ze świeckimi równie jak „i o dziesięciny co od zaprowadzenia religii katolickiej w tym „kraju stanowiły dochód kościoła. Najprzód nie małe zwady „powstały między biskupami a przełożonemi domów zakonnych „o wybór prałatów, którzyby zarządzili klasztorami. Podług ustaw „synodalnych potwierdzonych przez Stolicę ap. biskup, albo je- „śli by tego sam osobiście uczynić nie mógł, kto inny w imieniu „jego, miał znajdować się przy obieraniu zwierzchników klaszto-

„rów, ażeby tym sposobem usunięta została wszelka sposobność „wyborów burzliwych, nieprawnych lub niestósownych, jakie się „zdarzały z krzywdą godności Kościoła. Stało się zaś i w tym roku „że w opactwach wągrowieckiem i oliwskim, wzgardzono po- „wagą biskupią, i wyniesiono najniegodziwszych ludzi. Biskupi „przeto udali się do kardynała Bolognetto, chcąc ażeby powścią- „gnięte zostało zuchwalstwo i bezwstyd mnichów.“

W tym razie areybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski napisał do Wojciecha Bolognetto nuncjusza w Polsce list (bez daty) który przytaczamy: „Starodawny to zwyczaj, przyjęty u nas i uświęcony konstytucjami kościelnymi prowincyi, zatwierdzonemi przez ś. Stolicę ap., że w przypadku wakansu jakiego klasztoru, biskupi miejscowi, w dniu oznaczonym na wybór przyszłego opata albo przełożonego, lub sami osobiście zjeżdżają, lub przez kogo innego bywają zastąpieni. Tymczasem gdy obecnie w mojej archidiecezyi zawakowało opactwo wągrowieckie, opat oliwski własną swoją powagą nie przypuściwszy tych, na których byłem obowiązek włożył, aby w imieniu mojem znajdowali się przy wyborze, dalej przeciagnąwszy klasztor na swą stronę i dobra opactwa rozszarpawszy, ogłosił potem niejakiego Zajączkowskiego, który nie jest zakonnikiem i nie ma święceń, ba nawet dla krwawych zajść, za jakie był sądzony na zamku poznańskim, do święceń się kapłańskich nie kwalifikuje. Chodziło mu, ażeby ubiegł przybycie posłańca JkMości (który na takie godności klasztoru zwykł zalecać kogo dobrze zasłużonego) i aby powagę moją biskupią sponiewierał. Ja przeto wystąpić muszę w obro- nie praw moich i praw Kościoła (poprzednik mój dostał był po- zwolenie od króla Zygmunta Augusta, by klasztor ten na kole- gium zamienić, jak to z dołączonej kopii przywileju dowie się W. Przewielebność), zaczem postanowiłem udać się do Wągrówca.

„Już od niejakiego czasu opat oliwski sprawnia zamieszanie po onych klasztorach, i dalej wicherzyć będzie, jeśli nie zapobie- żymy zuchwalstwu jego. Dla tego proszę W. Przew. i t. d.“

Daleko cięższe skargi przeciw zakonnikom znosi biskup kujawski Hieronim Rozrażewski w liście z Raciąża z dnia 26go kwietnia do nuncjusza pisanym. Zaczyna on także od tego, że przez Ojca św. zatwierdzone konstytucye, postanowiły, iż bez współdziałania biskupa miejscowego nie mogą być obierani opaci, a to iżby prostota mnichów nie tak łatwo została oszukana za- biegami chytrych ludzi, w jakich świat ten obfituje. Lecz zdaje się powiada dalej, że sami nawet zakonnicy sprzysięgli się na swoją zgubę, jakoż odsuwają króla prawnego opiekuna i patrona klasztorów, odsuwają także biskupów i przywoławszy świeckich, nawet heretyków, kapituły swoje odbywają lekkomyślnie i hała- śliwie. Między innemi mówi najświeższemi tej sprawy przykła- dami, zdarzyło się że w klasztorze oliwskim w dyecezyi mojej,

po śmierci opata, wyznaczono dowolnie dzień obioru, i nie chciano przypuścić wysłanego tam wedle przepisów konstytucyi prowincjonalnej, której egzemplarz posełam W. Przewielebności, komisarza. Sługa jego o mało co nie został zabity przez siepaczy nastawionych (że o innych obelgach i bezprawiach przemilczę). Rzecz to zaiste niegodziwa iżby klasztory i karność zakonna ginąć miały przez niedoświadczenie mnichów, którzy się lekkomyślnie na prawa królów i biskupów targają.“

Arceybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski w liście do Ojca św. ze Lwowa 4go września pisany, uniewinnia się że nie może przybyć ad limina Apostolorum, jakkolwiek gorąco pragnie ucałować święte stopy Jego Świątobliwości. „Takie są mówi, czasy i taki stan naszej rzeczypospolitej, a w niej i religii katolickiej tudzież kościołów, że uważam za niepodobienstwo myśleć o opuszczeniu ojczyzny. Najbardziej mnie niepokoi konfederacya ona tak szpetna, która wbrew woli i pomimo skarg duchowieństwa, podniosła się jakby Astarot jaki. Jej my się ustawicznie opieramy we wszystkich czynnościach publicznych i prywatnych, bo z jej łona wszelkie złe zamiary i pociski zatrute zwykły wybuchać przeciw duchowieństwu. Zkądinąd wielu katolików z tych co to się politykami mienią, schlebia jej i widocznie sprzyja, która rzecz tem niebezpieczniejsza że to swoi. Trudno się także oddalić dla niezgód panów królestwa, mnożących się dla złości czasów tak, iż się zdaje że wspólny grzech nad wszystkimi ciąży. Jeśli pilność, jeśli staranie mężów pierwsze stanowiska w Rzeczypospolitej zajmujących złemu nie zaradzi, natenczas trzeba się obawiać, ażeby jakie większe zamieszanie w kraju nie powstało. Skoroby zaś rzeczpospolita w posadach swoich została wstrząśnięta, wtedy i kościoła nie łatwo przyjdzie bronić, nie łatwo kościół ocalić. Co do mnie, skoro tylko wstąpiłem na to arceybiskupstwo, zaraz zwołałem synod mojej archidiecezyi; w tym znowu roku ma być zwołany synod prowincjonalny, o co porozumiałem się z biskupami na sejmie lubelskim. Znalazłem całe prawie arceybiskupstwo pełne kłótni i niesnask, owoż gdy paśmiemy owce słowem Bożem i śś. Sakramentami, i tych zewnętrznych spraw przez wzgląd na wiarę naszą nie powinniśmy opuszczać. Że w wielu punktach zmienione zostało postępowanie sądów i trybunałów królestwa; więc i dla tego oddalić się niepodobna aby duchowieństwo, które oddawna utraciło jurysdykcyę, nie wpadło w jakie niebezpieczeństwo od prawa zwyczajnego. Nakoniec pokój z Turkiem jest bardzo niepewny, i już zaczął być gwałcony w tym roku; że zaś oręż i napady tureckie przedewszystkiem ziemiom ruskim zagrażają, nie godzi się iżby pasterz opuszczał owce swoje wśród tak wielkich niebezpieczeństw. Szczupłych moich dochodów nie uważam za powód dostateczny. Pan, który na ten urząd wezwał i żywi, dałby też

sposób do jechania do Rzymu, przed oblicze Waszej Świątobliwości.“

Arcybiskup lwowski oczekiwał, co też Stolica apostolska na rozmaite jego ważne przełożenia odpowie. Sprawy duchowieństwa swego polecił on był kardynałowi di Como, którego między innemi prosił iżby duchowni mogli posiadać więcej beneficjów niż jedno. O tę rzecz księża niektórzy dopomnieli się byli na synodzie archidiecezalnym, gdzie też przyjęte zostały ustawy Soboru trydenckiego. Arcybiskup odpowiedział, że to nie jest w jego mocy; jednak że uczyni wniosek do Stolicy apostolskiej. W liście pisanym ze Lwowa dnia 3go września, polecił mocno kardynałowi di Como Bartłomieja Wargockiego, którego wyprawił był do Ojca ś. Powiada tam, że prowincya jego na pograniczu i aż do Konstantynopola, albo nie ma chrześcian, albo ma samych tylko schizmatyków. Chodzi mu o możność powierzenia po kilka beneficjów proboszczom i nieproboszczom. „Odmienne tu bowiem, są jego słowa, położenie niż w innych częściach tego królestwa, zażywających większego bezpieczeństwa. Granicząc z Tatarami i Scytami, Wołochami i Mołdawią z samymi nawet Turkami, wystawieni jesteśmy na częste napady; więc ciągle młodzież pod bronią być musi. I to sprawia, że z wielką biedą dostajemy kleryków, i że z trudnością ich zatrzymujemy. Jeżeli twardo zaczniemy postępować, bez wątpienia daleko się ich jeszcze mniej zgłaszać będzie.“

Podtenczas wszystkie umysły były zajęte, ile że rozmaite stronnictwa nie zasypiały, przyszłym sejmem zapowiedzianym do Warszawy na październik. Na nim miało się ostatecznie rozstrzygnąć zajście o jurysdykcyę kościelną i jej granice, o co w poprzednich latach takie się toczyły kłótnie i spory między biskupami a panami świeckimi. Król Stefan uważał za stósowne prosić biskupów, aby ile się to mogło zgadzać z ustawami kościelzemi, ustąpili z prawa swego, iżby co gorszego nie nastąpiło, to jest żeby rzecz cała, najprzód nie naraziła duchowieństwa, a potem, nie sprowadziła jakiego złego w Rzeczypospolitej. W tej mierze rozesłał listy do wszystkich biskupów, z Grodna 19go stycznia t. r.

Kardynał Bolognetto wybierał się w drogę do Rzymu, skoro jednak uwiadomiony został przez biskupów, jakie niebezpieczeństwo kościołowi na sejmie zagraża, odłożył swą podróż na inny czas. Że zaś król zwołał był na miesiąc sierpień panów królestwa do Lublina, dla narady o sprawach które miały być wytoczone przed przyszły sejm walny; nuncyusz upomniął mocno biskupów, iżby ile możności, wszyscy na ów zjazd przybyli, dodając że, jeśliby który nie mógł stawić się w Lublinie, ma mu przynajmniej napisać swe zdanie o środkach obrony kościoła w tych ciężkich okolicznościach. Szło właściwie o oną zawikłaną

i długotrwałą sprzeczkę co do oddawania dziesięcin, a w tej sprawie trzeba się było obawiać nie tylko chciwości heretyckiej ale nawet i złego usposobienia niektórych katolików. Nuncyusz widział się w obowiązku przekładania biskupom, żeby nie ustępowali w obec niepowściągliwych uroszczeń szlachty, i żeby się starali zawczasu, w Lublinie jeszcze, na korzyść kościoła pracować.

Zresztą sprawa owa takie gniewy zapaliła, że arcybiskup gnieźnieński, pierwsze miejsce między duchowieństwem polskim zajmujący, napisał do kard. Bolognetto, że uważa za rzecz stosowną niejechać wcale na zjazd. W liście tym z Łowicza 12go sierpnia wyprawionym, czytamy między innemi następujące wyrazy: „...Wiele jest przyczyn, i to jak najważniejszych, nakazujących mi nie jechać do Lublina.... Korzystniej będzie dla króla JMości i dla królestwa, że na teraz usunę się na bok, zachowując się na czas potrzebniejszy, kiedy poruszenie umysłów nieco się uśmierzy.... Niczego bardziej nie pragnę obecnie, jak zobaczyć się z Przewielebnością W., z którą wiele mam do pomówienia. Lecz cóż uczynię? Użyję tych słów św. Wawrzyńca: „Ojcze, czemu mnie opuszczasz?“ Ja przewielebność W., jak syn ojca, zawsze czcilem, szanowałem i poważałem, nie tylko ze względów osobistych, ale i dla Kościoła Bożego, którego zawsze najgorliwszym byłem obrońcą.“

Już przedtem wczwał był kardynał wszystkich biskupów, ażeby każdy w swej diecezyi nakazali publiczne modły na uproszenie pomocy Boskiej. Teraz znowu, nie chcąc i ludzkich środków pomijać, zalecił im iżby się starali, by posłowie ziemscy mający na sejmie kierować sprawami publicznymi, odznaczali się wymową, pobożnością i gorliwością o dobro Kościoła katolickiego. Poleciał im także, by przez okólniki lud oświecić próbowali.

Jako dowód smutnego stanu ówczesnego kościoła w Polsce, przytacza ks. Theiner list biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego do nuncjusza, datowany z Bodzantyna 18go października. W liście tym powiada prałat, że wśród tego zamieszania nie wie dobrze, jaką drogę mają obrać biskupi.... „Od samego początku (są słowa jego), skoro tylko wspomniono w senacie o układzie, miałem posądzenie że sprawę tę podnoszą umyślnie nieprzyjaciele kościoła, by zgubić resztę duchowieństwa; widziałem bowiem, że usiłują wszelkimi siłami rzecz tę jak najdłużej przewlekać, by tym sposobem otworzyć pole stronniczym zabiegom. Więc ile w mocy mojej było, silnie się opierałem, i tak samo czynili inni również biskupi; nieśmy jednak nie wskórali z przyczyny knowań i natrętnych krzyków przeciwników. Jego królewska Mość, w swej łaskawości a osobliwszej czei dla kościoła Bożego, bardzo przychylna była sprawie naszej, wszelako wśród chałasu przeciwników przy zagrażającej wtedy wojnie moskiewskiej, na którą Jkmość co prędzej spieszył, nie można było

uzyskać więcej jak to, że całą sprawę odroczone do przyszłego sejmku. Odtąd rzecz się na zjazdach agitowała, i podniosły się zewsząd krzyki że praktyka stoi za prawo. Wasza Przewielebność życzy sobie, abyśmy na sejmikach, poprzedzających sejm walny, przygotowali sobie obronę ku odparciu lekkomyślnych usiłowań przeciwników, uczynię to ochotnie, ile że i ja i inni W. W. biskupi zwykliśmy tak publicznie jak i prywatnie naradzać się zawczasu z tymi o których wiemy, że sprawie naszej sprzyjają; lecz trzeba żeby Przewielebność Wasza wiedziała, jako w tej sprawie sprzeciwiają się nam i katolicy, a może jeszcze bardziej niż sami heretycy. I to nic nowego w królestwie polskiem; bo przed wielu laty kiedy jeszcze samo nazwisko herezyi było u nas znienawidzone, toczyły się już spory o dzieściny między duchowieństwem a szlachtą; czyniono też układy, te przecie z powodu chciwości niektórych, nigdy nie były tak zachowywane, iżby duchowieństwu zadość się działo. Bądź co bądź gorliwie bronić będę kościoła bożego na walnym sejmie i na sejmikach, chociaż obawiam się zamieszania nietylko w sprawach kościelnych, ale i we wszystkich sprawach publicznych. Zresztą wszystko w ręku P. Boga a my nie powinniśmy zaniedbywać obowiązku naszego.“

„Nie od rzeczy też będzie (pisze ks. Theiner na str. 560) przytoczyć, co król Stefan przepisał posłowi swemu na zjazd, gdzie miały przybyć osoby znaczne ze wszystkich prowincyi państwa. Tym sposobem poznamy, przez jakich ludzi, dla jakich przyczyn, jaką drogą sprawy królestwa się zamąciły; poznamy razem łagodność króla Stefana, jego roztropność i ciągłą wolę dotrzymania przyrzeczeń tak poddanym swoim jak i narodom ościennym; w końcu przekonamy się, że król pragnął całem sercem stany rzeczypospolitej pojednać i połączyć.“ Tu autor podaje w całości następującą instrukcyę króla Stefana na zjazd obwodu czerskiego (cirsensis).

„Poseł nasz, przybywszy na miejsce zjazdu, oświadczy zebranym naszą łaskawość królewską i w te słowa przemówi: Jak przez cały ciąg panowania swojego J. K. Mość nie opuścił i nie zaniedbał żadnej z tych rzeczy, które się odnoszą do całości pokoju i porządku naszej rzeczypospolitej, i któreby jej mogły zapewnić bezpieczeństwo, sławę tudzież wziętość między narodami, tak i teraz nieprzestaje się o to samo starać. Szezerze pragnie widzieć i kraj i was wszystkich jak najszcześniejszymi, chce by w ojczyźnie ustalało się co dobrego i by w niej wolność kwitnęła. Ku temu zawsze kieruje starania swoje, taki sobie cel dla usiłowań i prac swoich wytknął. Podejmował już wiele trudów (gdy potrzeba wymagała), i wystawiał się chętnie na niebezpieczeństwa, życia nawet nie szczędząc. Ilekroć wypadło zwoływał sejmy krajowe, na których starał się by co jedno do

ugruntowania pomyślności rzeczypospolitej posłużyć mogło postanowie i uchwalić; co i teraz czyni, gdy nie tylko sejm walny, lecz nadto i zjazdy podług zwyczaju i ustaw naszych w pojedynczych ziemiach naznaczył. Obecnie jako prawdziwy ojciec i miłośnik rzeczypospolitej z wszelką usilnością o to się stara, ażeby te zebrania szczęśliwy miały koniec, i przyniosły jak największe owoce. By rzeczy przygotować, zwołał wpierv senatorów, ażeby się z nimi naradził o wszystkim, co użyteczne dla rzeczypospolitej, i co korzystne dla wszystkich królestwa naszego stanów. A ponieważ sprawy rzeczypospolitej dwojakiego są rodzaju jedne domowe a drugie zagraniczne, więc o tych i o tamtych naradziwszy się poprzednio z pp. senatorami, co sądzi że potrzeba, do narady wam przekłada. I tak co się tyczy spraw zewnętrznych, jeżeli spojrzymy w stronę Turków i Tatarów, a ztamtąd największe grożą nam niebezpieczeństwa, pewno jest, że winniśmy P. Bogu dzięki nieskończone, iż opuszczoną prawie rzeczypospolitą, w swej dobroci raczył bronić, upadającą podpierać. Oto jak się mają rzeczy od zamknięcia przeszłego sejmu. Mehmet han Perekopskich napisał do J. K. Mości, żądając, ażeby mu przysłać jakie wynagrodzenie za dary, które posłom jego, z Moskwy wracającym, Kozacy gwałtem zabrali w Samara; oświadczając przytem, że jeśliby mu nie uczyniono zadosyć w wyznaczonym terminie, zaraz z wojskiem, jakie już miał w pogotowiu, napadnie na posiadłości J. K. Mości. Ze swojej strony cesarz turecki i jego główny minister grożące listy do J. K. Mości nadesłali. J. K. Mość, ażeby zasłonił rzeczypospolitą i napady nieprzyjacielskie odparł, zebrał wojsko kosztem swoim, chociaż się żołnierzowi żołd publiczny należał i chociaż zbywało mu na wszystkim. Ztąd i inni pobudzeni tak wielkim czuwaniem i staraniem J. K. Mości, każdy jak przystało na prawdziwych synów Rzeczyp., podług sił swoich, szczerą pomoc ofiarowali; a najprzód książę wojew. kijowski. I tak za łaską bożą wróg niczego niedokazał, lecz zmuszony został cofnąć się z niczem od rzeki Dniepru. Zaledwo atoli burza ta uśpioną została, aliści nagle przyszła inna daleko straszniejsza, jakby w te same ślady. Ludzie bowiem swawolni i zuchwali, wbrew woli króla Imości zaczęli mącić pokój publiczny, z pogranicznymi narody zawarty i ustalony sojuszem, i nie wcale nie skutkowały ani rozkazy ani listy króla Imości, nie poselstwa dworzan i domowników. Nie było sposobu by ich powściągnąć; i do tego zuchwalstwo ich doszło stopnia, że poczyniwszy spustoszenia w ziemi wołoskiej i napadłszy na posiadłości tureckie, nie tylko zniszczyli Zahorlik\*) twierdząc przez Turków krótko przedtem wystawioną, lecz nawet ze ziemią zró-

\*) Tu jak i wszędzie zachowujemy pisownię tekstu łacińskiego, wstrzymując się od sprostowań zbyt częstych.

(Przyp. aut. art.)

wnali Teynę, miasto oddawna już podlegające cesarzowi turekiemu, przyczem pozabijali moc ludzi i łupy wraz z jeńcami uwięzli. Wróg nasz obraził się ciężko co łatwo pojąć, boć miał powód, zaś pokazało się, jak bardzo był rozszożony, kiedy zapomniawszy o słuszości i godności swojej, kazał porwać i bezlitośnie rozsiekać p. Podlodowskiego poufnego króla Imości, który przez króla Imość posłany, bawił tam dla załatwienia niektórych spraw ważnych. I cóż wtenczas uważał Jkr.Mość, że uczynić trzeba? Zaiste to, co przystało na najlepszego króla. Chociaż bowiem zawsze był gotów krew swą przelać w obronie honoru Rzeczyposp. że jednak widział, iż siły wroga są ogromne, a nasze przeciwnie bardzo szczupłe, przeto starał się innym jakimkolwiek sposobem uśmierzyć tę straszną zawieruchę. Więc się obrócił przeciw swawolnym onym ludziom w celu odzyskania jeńców przez nich uprowadzonych, i w sprawie tej posłał do porty tureckiej wyprawił. I oto tyran ów, lubo jak najbardziej rozdrażniony, dotąd się o nic nie pokusił, choć zapewne, gniew swój kryje do czasu. Tak sprawa owa staraniem przedewszystkiem króla Imości i biegłością męża onego, który w niej był użyty i który znakomitą oddał usługę rzeczypospolitej, wzięła koniec taki, jaki tylko mógł być najstósowniejszy ze względu na ocalenie i godność kraju. Turcy żądali zrazu, żeby im wydać broń, i żeby zuchwalcy oni ukarani zostali w miarę wykroczenia; przystali jednak potem na łagodniejsze warunki. W liście pisanym do króla Imości przez samego cesarza wyrażone było, że dla przyjaźni, jaką oddawna zachowuje z królami polskimi, nie na ten raz nie chce czynić ani przedsiębrać; że jednak, gdyby nasi coś podobnego inny raz uczynili, wtedy już nie mają po co posłów wysłać, on zaś uważać się będzie za wolnego od przy mierza, którem jest obecnie związany. Jeżeli w tem ukryty jest jakiś podstęp lub udawanie, to nie jesteśmy całkiem bezpieczni, lecz zawsze powinniśmy czuwać, i to przedewszystkiem sprawić, ażeby na przyszłym sejmie zuchwalcy owi zasłużoną odebrali karę. Już raz uchwaloną została konstytucya na postrach ludziom tego rodzaju, cóż ztąd kiedy pomimo że dotąd żaden z nich nie został ukarany, ani nawet pozwany, znaleźli się przecież niektórzy, co chcieli, żeby owa konstytucya nie dłużej, jak do najbliższego sejmu moc i siłę miała. Widząc to wichrzyciele, mniemają, że im służy wszelka wolność działania, i że się mogą na wszystko odważyć. Już po tym wypadku dwa razy się coś podobnego powtórzyło. Raz z hospodarem, udali się ku Wołoszczyźnie, i choć ich surowo p. starosta bractawski napomniął, ażeby tego nie czynili, oni wpadli gwałtem do posiadłości tureckich, i ogromną zdobycz, ztamtąd uprowadzili; zdobycz tę sprzedali na jakimś targu za 12 tysięcy dukatów. Schwymano wprawdzie kilku z nich, i kilku nawet ukarano, ale wszyscy byli

z najniższego stanu. Z tego zaś co otwarcie wyznali przed ukaraniem wyrozumieć łatwo z jakiego działali poduszczenia. Rzecz tę zatem gruntownie trzeba zbadać, i wszelkim sposobem zapobiedz, ażeby dla takiej swawoli, bez wszelkiej potrzeby i bez żadnej rady publicznej, dla prywatnych tylko ludzi zysku, rzeczpospolita nasza nie widziała się wpłątana w zajścia z wrogiem, którego siły i parcia wiele innych narodów, chociaż potężnych w bogactwa i wojsko, wytrzymać zgoła nie może. Dalej sprawy tatarskie (scytyjskie) w takim są stanie: przez onego Mehmeta Gireja, o którym już poprzednio wspomnieliśmy, został obrażony cesarz turecki, dla tego, że nie chciał, jak mu było rozkazano, wojować z Kildebassami. Stało się że i króla Jegomości w wielkiem miał podejrzeniu, jakoby z Mehmetem Girejem potajemnie coś knował. Cóżkolwiekby jedną część swego wojska posłał z jakimś baszą ku Kaffie, drugiej zaś kazał stanąć nad Dunajem. Król Jmość wie, że Mehmet Girej został zabity, i że po nim nastąpił brat jego Aslan Girej, który w swym liście do wojewody kijowskiego pisze, że nic dobrego nie znalazł w tem nowem państwie, ale wszystko zniszczone. Owóż bardzo się trzeba obawiać, żeby zniewolony głodem i niedostatkiem, jaki teraz cierpi, nie zechciał na nas uderzyć. Przecie tyle razy doświadczyliśmy, że Tatarzy wszelkiej upatrują sposobności, żeby mogli łupić posiadłości królewskie, nawet wtedy kiedy opływają we wszystko. Zaiste Bóg dał tę gorliwość JKmości, że szuka ciągle jakby rzeczpospolitą naszą zabezpieczyć od tych napadów tatarskich, i jakby najskuteczniej miecze ich od karków i gardzieli naszych oddalić. Obyśmy wszyscy byli jego myśli, obyśmy nigdy nie mniemali, że godzi się sposobności ratunku rzeczypospolitej zaniedbywać. Dalej, niejednen z was wie dostatecznie, jak mało się teraz żołnierzy na granicach ku obronie naszej znajduje, i że nawet dla tych niema zkad wziąć pieniędzy na żołd w swoim czasie. Choćby czwarta część dochodów, stołu Jego królewsk. mości, została na ten cel użytą, to przecież nie wystarczy; kiedy są pieniądze płaci się za jedną część roku, dwie zaś albo trzy części zostają bez wypłaty. Dla tego też żołnierz party niedostatkiem, a wiedzący że należnego sobie żołdu tak prędko nie dostanie, braci swych trapi, i poddanych z konieczności szukania pożywienia bez pieniędzy, dręczy ciężkimi bezprawiami. Trzeba się więc starać żeby żołnierze nasi zawsze mieli cały swój żołd, zaś skoro się wypłaci tym co są pod bronią, należy liczbę ich umiarkować tak żeby czwarta część dochodów rzeczonych mogła wystarczać na ich utrzymanie. Każdy rozumny łatwo pojmie że tu chodzi o bezpieczeństwo rzeczypospolitej. Co się tyczy spraw moskiewskich, oznajmia JKmość, że sojusz on dziesięcioletni, jaki temu dwa lata umówiony został z w. ks. moskiewskim, świeżo amar-

łym, a za życia przy pomocy Bożej pokonanym, po jego zgonie daremny jest i bez znaczenia. Albowiem jak on przymierze to chciał zawrzeć tylko z osobą JKmości, tak i posłowie królewscy w imieniu króla Jmości oświadczyli, że przymierze jest do jego osoby jest przywiązane. Dla tego też powinniście rozważyć, co tu czynić należy. Czasu i sposobności pomyślnych, jak widzicie, nie brak, ażeby niebezpieczeństwa wszelkie, jeśli jakie ztamtąd narodowi naszemu grożą, odwrócić. Pilnie się strzedz powinniście, żeby ta sposobność nieprzeminęła bezowocnie. Ten co nastąpił po nieboszczyku ojcu, jest nie spełna rozumu, przytem senatorowie u nich i szlachta niezgadają się między sobą; że omal co nie przyszło do otwartej zawieruchy, ba nawet był już nie mały rozlew krwi między nimi. JKmość niewidzi potrzeby długo się w tej mierze rozwodzić, tylko ponieważ tego wymaga święta przysięga jaką wykonał, że dołoży usilności aby odzyskać co utracone i granice królestwa rozszerzyć, ponieważ z drugiej strony nierad żeby sądzono iż obrażony został niewdzięcznością niektórych, i że obrał sobie Grodno gwoździem zażywania bezczynnego wczasu na ustroniu, więc dobrowolnie ofiaruje pracę i usilność swoją, o ile tylko wymagać tego będzie pożytek Rzeczypospolitej. Nie chce szczędzić ani zdrowia ani trudu, iżby niepowiedziano, że zaniedbał tej tak dogodnej do pomyślnego pokierowania sprawą sposobności, owszem gotów jest nie pominąć niczego, coby przynieść mogło skutek pożądany. Zaiste wicie dobrze, jakie korzyści Rzeczypospolita odniosła za pomocą przedewszystkiem Bożą, ale także że najmędrszem staraniem JKmości. Kilka razy daliście zasiłek, z tego JKmość nie na prywatny użytek nieobrócił, ale raczej nie mało dołożył ze swego, co na właściwem miejscu i we właściwym czasie wszystkim się jawne stanęło. Całą więc tę rzecz JKmość zostawia sądowi i woli waszej, nie tyle was nagląc, ile was oświecając jak wszystko stoi.

„Wicie że Inflanty za łaską bożą powiększyły granice królestwa, więc pilnie powinniście się starać o to, żeby tam wszystko szło porządnie, i żeby wszelkie niebezpieczeństwo zostało zawczasu usunięte; już na przeszłym sejmie Jkr.Mość oddał tę rzecz wszystkim stanom pod rozbiór; lecz że nieszczęściem niezgodzono się na nic, do onych pierwszych niebezpieczeństw przybyło mnóstwo innych. Jkr.Mość nie przestaje zaradzać złemu jak może, zaczem was także szczerze napomina, ażebyście dbali o te sprawy i o wszystkie inne. Są jeszcze niektóre interesa dotyczące się utwierdzenia pokoju z ościennymi krajami lub zawarcia umów, te w swoim czasie przełożone wam zostaną na sejmie.

„Należy teraz przejść do tego co się tu w domu dzieje, co się odnosi do porządku i rzeczy wewnętrznych, i co nie mniej

jak one sprawy zewnętrzne, przyczynia się do ustalenia na długo bezpieczeństwa rzeczypospolitej. Jkr.Mość dobrze pamięta ustąpienia, jakie uczynił na przeszłym sejmie. Sprawy, które na nim wnoszono a były między nimi takie, o które posłowie wasi sami niegdyś nalegali, chętnieby chciał wytoczyć i na sejm przyszedł; lecz że jego zamiany niektórzy rozmaicie powykręcali, postanowił dać pokój wszystkiemu. Jeżeli jednak zrozumiecie o ile to wszystko dla was i dla potomków waszych i całej rzeczypospolitej pożyteczne, natenczas Jkr.Mość rad się ze swej strony przychyli i nawet innych do zgody nakłoni. Niemożna pominąć dawno oczekiwanego i dotąd od sejmu do sejmu odraczanego wyraźnego rozgraniczenia praw między stanami duchownym i świeckim; razże się gorliwie do tego weźcie. Jkr.Mość sądzi, że wiele zależy na tem rzeczypospolitej, aby niezgodom stanów między sobą drogę zagrozić. By szczerze z wami postępować, Jkr.Mość niechce przemilczeć okoliczności, iż po zamknięciu przeszłego sejmu, powstała między wami nieufność, jakoby Jkr.Mość chciał zupełnie zniweczyć trybunały i wszystkie sądy samemu sobie przywłaszczyć. Tego zaprawdę Jkr.Mość nie miał nigdy na myśli, owszem zawsze mniemał, że te sądy trybunalskie i dla niego i dla was bardzo są pożyteczne. Przypomnijcie sobie, że sam niegdyś wzywał wszystkie stany, do ustanowienia tychże sądów zgodnemi głosami. Żebyście więc na przyszłość nie dali w siebie niczego wmawiać podobnego, ani ócz waszych nie zakrywali tak grubemi zasłonami, owszem iżbyście raczej przekonali się, że Jkmość nie chce nic wznowiać w sądach i że nie żąda żeby dla sądów ktokolwiek ze szlachty z niewygodą swoją ciągnął za dworem, wręcz oświadcza jako nie chce zgoła, żeby na dworze sądziły się sprawy dotyczące się dóbr i majątków szlacheckich. Więc spraw tego rodzaju nie potrzeba wcale odnosić do auli, tylko albo do sądów ziemskich i trybunalskich albo do sejmu. Nigdy przedtem w naszej Polsce nie słyszano, jak to Jkr.Mość wyłożył niektórym senatorom, i jak na przyszłym sejmie pokaże jawnie, o podobnej względem monarchów nieżyczliwości; wszelako Jkrmość nie tyle baczy na życie swoje jak raczej na pożytek rzeczypospolitej i na dobre imie tego szlachetnego narodu, który zawsze odznaczał się tem, że dochowywał wiary swoim książętom. Jkr.Mość przekonany jest, że wcale nie dał powodu do owej wielkiej nienawiści, jaką niektórzy przeciw niemu pałają. Cóżkolwiekby teraz oto napomina was Jkr.Mość i przestrzega, iżbyście ku postanowieniu na przyszłym sejmie tego, co trzeba na ratunek rzeczypospolitej i dla zapewnienia dobra powszechnego, wybrali na posłów mężów roztępnych i prawych, którzyby mieli na względzie dobro rzeczypospolitej, a nie własne pożytki i umieli się wzniesć ponad względy osobiste. Dajcie im zupełną moc traktowania o wszystkim tak z Jkr.Mością, jak

i z pp. senatorami, i innymi posłami, a zalećcie im, iżby spokojnie i w cichości robili co potrzeba ku podniesieniu sprawy publicznej. Od was zależy, żeby sejm wraz z sądami wziął jak najpomyślniejszy koniec; jaki zaś będzie stan całej Rzeczypospolitej, taki i los wasz i waszych potomków. Pracujcie więc szczerem sercem pomnąc na dobro ojczyzny a od posłów waszych żądajcie, ażeby dowiedli waszem imieniem, że tak pomyślności wszystkie jak i przeciwności łączą was ściśle z Rzeczpospolitą. Bodaj nie powstało żadne zamieszanie spraw, boby to tylko nieprzyjaciół waszych ucieszyło, narody inne słusznyby miały powód do naśmiewania się z Polski. O czem powinniście być jak najmocniej przekonani, to że Jkr.Mość postępuje sobie z wami z miłością zupełnie ojcowską, i że o to jedynie się stara, iżby Rzeczpospolitą zostawił po sobie kwitnącą, wolną, silną, bezpieczną i bogatą w zaszczyty. By to osiągnąć Jkr.Mość nieżałował dotąd i na przyszłość niepożąda zdrowia i trudu.“

Niemale rzuca światło na te sprawy list biskupa kujawskiego i pomorskiego, Hieronima Rozrażewskiego, pisany z Wolborza 23 października do nuncjusza kard. Bolognetto. Jasno się zeń pokazuje, ile mogli biskupi w obronie wolności kościoła przeciw nieprzyjaciółom uczynić, i czego się spodziewali.

Po oddaniu należytej pochwały zasługom nuncjusza w sprawach kościoła w Polsce oświadcza biskup, że pamiętając na zalecenia dane mu w Lublinie co do postępowania w sporze między duchowieństwem a stanem świeckim, niczego nie pominął, by się dobrze poinformować. Burzy tej przeciw wolności Kościoła nie uważa bynajmniej za rzecz nową. Przodkowie powiada, walczyli już tę walkę w pocie czoła i nie mało środków i rad zostawili nam w spuściznie, byleby tylko na złamanie impetu ludowego nie trzeba było niczego innego prócz słuszności i byleby sprawiedliwość więcej mogła, od nienasyconej chciwości dóbr kościelnych. „Chciwość ta, powiada, jest tak wielką w naszej szlachcie, że często nie ma sposobu o całej rzeczy rozmawiać. Ponieważ widzę, że aby pokonać tę zuchwałość, konieczne potrzeba połączenia się biskupów, przeto uważałem za stosowne znieść się osobiście z biskupem krakowskim, i naradzić się z nim, co czynić w obec zaciętego sprzysiężenia. Poprosiłem go, ażeby jako o wiele, nas młodszych biskupów wiekiem, roztropnością i doświadczeniem przewyższający, chciał przodkować usiłowaniom naszym czynem i radą. Chociaż utrzymywał, że dla podeszłych lat swoich stracił siłę do wielu rzeczy, to jednak oświadczył, że tę sprawę tak ma na sercu, iż na nic zważać nie będzie, i chętnie przybędzie na sejm, choćby na pół żywy. Mówił, że narady między nami są wielce pożyteczne, że jednak skutek ich pomyślny najwięcej zawisł od samej głowy. Bardzo się boi, żeby burzliwość sejmu nie zamknęła nam wszelkiej drogi traktowania

o sprawach naszych. Zaręczył jeszcze, że na sejmikach nie zaniedba obowiązku swego, i mnie także zachęcał, żebym tak samo czynił. Powiadał, że w tej mierze napisał list do W. Przewielebności... Jeśli mi W. Przewielebność rozkaże, skwapliwie się udam, choćby nawet z wielką dla mnie niewygodą, tak dla odległości miejsca, jak i dla trudności podróży, na zjazd partykularny dyecezyi mojej, (poprzednicy moi od wielu lat przestali bywać na zjazdach), i poleciwszy sprawę moją łasce Bożej, uczynię co się jeno da. Każdy widzi, ile na tem zależy, iżby zjednać dla sprawy naszej niektórych senatorów większą powagę przed innymi mających; wszelako roztrośniejsi łatwo miarkują że większa część biskupów nie będzie mogła wypełnić obowiązku takiego z jakimś owocem, już to dla złości czasu, już dla zepsucia obyczajów. Nie mogę pisać W. Przewielebności, co myślę o sukcesie wdania się naszego i chyba po odbyciu partykularnego zjazdu województw dyecezyi mojej coś zmiarkuję; tymczasem nie zaniedbam działać na umysły. Zamieszki w klasztorze oliwskim do tego wzrosły stopnia, że tam nie o prawo wolnego wyboru, ale wprost o zniszczenie powagi królewskiej, o zdeptanie jurysdykcji biskupów, i o wydanie posiadłości klasztornych w zarząd, że nie powiem na łup ludzi świeckich chodzi. Ja czynić będę to, co jest obowiązkiem moim; tymczasem dzięki składam Przewielebności W. za udzielone mi zachęcenie. Po napisaniu tego listu, odebrałem inny list od Przewielebności W. z dnia 6go t. m., w którym zdaje się że Przewielebność W. daje mi do zrozumienia, iż aby odwrócić niebezpieczeństwo walące się na całe duchowienstwo, trzeba iżbym się osobiście stawił na sądy w Piotrkowie. Chociażbym chciał w tem usłuchać woli W. Przewielebności, gdy jednak muszę jechać na zjazd partykularny w mojej dyecezyi na 13go listopada (na który to czas przypadają sądy trybunałskie) nie wiem zaiste, w jakibym to mógł uczynić sposób."

"Kto się chce jakby naocnie przekonać (pisze tu ks. Theiner) „ile wśród najzaciętszych niezgód ludzkich wpłynąć może na „zmianę zdań i kierunków stałość każdego biskupa katolickiego, „kiedy jest połączona z obfitą nauką, z łagodnością i wielką mi- „łością pasterską, to niech przeczyta list, który tenże biskup „(Hieronim Rozrażewski) napisał z Raciąża 20go listopada t. r. „do kardynała Bolognetto nuncjusza apost. Widać też tam ja- „kie umiarkowanie zachował stan duchowny w obronie praw „swoich występując."

W liście rzeczonym donosi najprzód biskup, że przez swego sekretarza porozumiał się z Arcybiskupem gnieźnieńskim, że starał się uwiadomić go dokładnie, o czem chciał traktować, i że sam dowiedział się od niego o wielu rzeczach, które nawet co do zjazdu Radziejowskiego w niejednym go objaśniły. „Chociaż mi niektórzy odradzali (pisze), jechania na ten zjazd, ponieważ

miały mi grozić te same zuchwałstwa jakich się przedtem here-tycy z województw mojej dyecezyi, przeciw moim poprzednikom dopuszczali i chociaż mi zapowiadano że narażę godność moją.... to przecież jakoby oparty na twierdzy spiżowej czystego sumienia, wołałem raczej wystawić się na niebezpieczeństwo, niż popaść w winę z powodu zaniedbania obowiązku. I tak łaska Boska wsparła dobrą wolę moję, bo naprzód gdy w należnym orszaku, podług dawnego zwyczaju ojczystego, zjechał do miasta, zostałem na wstępie przez starostę i niektórych ze szlachty przyjęty a potem w sam dzień zjazdu, powitany w mieszkaniu mojem, przez wojewodów, kasztelanów i znakomitszą szlachtę heretyków i katolików, którzy mnie obsypali przełożeniami, odnoszącemi się do pomyślnego wypadku zebrania. Ci wszyscy odprowadzili mnie do kościoła, gdzie po ustąpieniu heretyków, w przytomności samych katolików, podług zwyczaju od wielu lat zaniedbanego, celebrowaną była msza ś. o Duchu św. Po mszy świętej i po głosie mianym przez wysłańca królewskiego rozpoczęliśmy obrady. Stósownie do powinności mojej obszerniem się rozwiódł nad układem. Zaklinałem szlachtę, jako trzodę moją, za którą zdać mi przyjdzie rachunek przed trybunałem Boskim na dniu sądnym, aby się zastanowiła co ma czynić. Przedstawiłem jej, że ta sprawa układu tyczy się wspólnego dobra stanu szlacheckiego i naszego, i pilniem jej wbijał w pamięć, że nie jesteśmy ani obcymi ani cudzoziemcami, lecz że, jak my pochodzimy z tej samej krwi i z tych samych pni co oni, tak też i po nas nastąpią na te arcybiskupstwa, biskupstwa, opactwa i inne godności kościelne, nie inni, jeno ci, co wyjdą z ich lędźwi. Stan rycerski mówiłem, tak jest połączony i powiązany z duchownym, że po nadwreżeniu majątków naszych i wolności, upadną też niezawodnie swobody które im przez tych samych królów i książąt nadane zostały co i nam. Wyłożyłem im że dyecezya moja w tak opłakanym znajduje się stanie z powodu gwałtownego zajęcia dochodów kościelnych, że wiele kościołów co dzień pustoszeje, część Boska ginie, wychowanie młodzieży idzie w zaniedbanie, a lud Boży, ogołocony zostaje z pokarmu słowa Bożego i administrowania śś. Sakramentów, dalej że wiele tysięcy dusz popada w najoczywistsze niebezpieczeństwo zbawienia, tak że koniecznie do pogaństwa wrócić musi. Pokazałem, że przez tę niegodziwość tracą na godności województwa dyecezyi, ile że tylko biskup wyobraża niejako dawną wyższość tych województw. Jakoż do dziś dnia bezpośrednio po biskupie krakowskim idzie biskup kujawski i to tylko przypomina, że w tych stronach stolica królestwa długi czas się znajdowała. Więc, jeśli chcą zachować w całości swoją i województw swoich przedność, powinni pilnować, żeby godności kościelne tej dyecezyi a przede-wszystkiem biskupstwo, od którego posłuszeństwa już prawie

trzecia część kościołów odpadła, nie przyszły do większego spu-  
stoszenia, i żeby co ważniejsza, krom utraty znaczenia, re-  
ligia także i znajomość Boga nie popadły w jakie niebezpieczeń-  
stwo. Te i tym podobne rzeczy wyłożywszy, ofiarowałem im  
gotowe i skore serce moje ojcowskie ku wyszukaniu sposobów,  
któreimby i ta okropna rana zadana stanowi naszemu mogła być  
wyleczoną, i któremi dałoby się, nie narażając wolności kościoła,  
zaradzić w jakiej części grożącemu nieszczęściu. Nie wytrzymał  
już dłużej Niemojewski, ale krzyknął gwałtownie, żebym najprzód  
co właściwsze, zagodził kłótnie, które mam z niektórymi ze szla-  
chty z powodu najścia dóbr biskupstwa mego, a potem dopiero  
żebym radził o układzie tyczącym się całej rzeczypospolitej.  
Odpowiedziałem mu, że usposobienie pasterza ku owieczkom  
swoim takie być powinno, iż ma im przodkować miłością i przy-  
wiązaniem, więc jak we wszystkich czynnościach moich, odkąd  
opatrność boska postanowiła mnie nad nimi, zwykłem był oka-  
zywać podobne uczucia znamionujące osobiwie wyznawców re-  
ligii chrześcijańskiej, tak i w układaniu polubownem tych sporów  
nie zaniedbam obowiązku mego. I ażeby nie zdało się słucha-  
czom, o czem już przebąknął był Niemojewski, że to tylko pró-  
żne słowa i zręczność krasomowska, oświadczyłem, że chętnie  
przystanę, żeby krzywdy, jakie szlachta poczyniła posiadłościom  
biskupstwa mego, zostały rozsądzone nawet przez samego Nie-  
mojewskiego, męża szlachetnego i zdrowego sądu, gdyż nie przy-  
stało na biskupa kłócić się i prawować, lecz raczej trzeba żeby  
miłością ku trzodzie sobie powierzonej jednał sobie przychyłność.  
Wyrazy te doskonale wszyscy przyjęli, sam nawet Niemojewski  
wykrzyknął, że ta moja odpowiedź zupełnie go zadowolniła,  
i potem w obec ziemian, kiedy już wyszedł od senatorów, i udał  
się między szlachtę, która podług zwyczaju przyjętego osobną  
w swoim gronie rozpoczęła była o sprawach publicznych naradę,  
wysławiał moje usposobienie powiadając, że przekonał się oso-  
biście, żem nie jest taki, jak mu przedtem niektórzy powiadali.  
Nawet w osobnej mowie zachęcał drugich, żeby mi w obec wszyst-  
kich podziękowali za tę ojcowską względem nich miłość; więc  
po skończeniu posiedzenia, kiedy szlachta znowu do senatu wró-  
ciła, obszernie mi przez heretyka dziękowano za łaskawe uspo-  
sobienie. I stało się, że co niektórzy mniemali, że heretycy  
niepokoić mnie będą, i natarczywości swoich niepoprzedzą, to  
właśnie oni mi cześć i uszanowanie, jako pasterzowi swojemu  
okazali. Niektórzy z przedniejszej szlachty heretyckiej usiłowali  
mnie namówić, żeby spór ten o układ wzięli na się biskupi po  
dyecezyach swoich, ręcząc, że tym sposobem łatwiej się zgodzimy  
i że tak fortel dworu, który z jednej strony głaszcze stan du-  
chowny, z drugiej świecki (dla swych widoków) nie wiem jaką  
karmi nadzieją, zostanie udaremniiony. Ja pochwaliłem tę ich

względem stanu duchownego uprzejmość, wszelako pomyślałem sobie: oj pono ptasznik, kiedy chce zwabić ptaki, słodko przygrywa im na piszczałce. Cóżkolwiekby było warto i nad tem zastanowić się na swoim miejscu i w swoim czasie. Zjawił się także na tym zjeździe naszym, brat wdziery oliwskiego, wojewódzic pomorski, i wyłożywszy szlachcie sprawę na korzyść swego brata, prosił, ażeby się za nim wstawili u króla JMości lecz że nie brakło między nimi takich, którzy znali stan rzeczy, i widzieli, że przez to niezwyčajne i gwałtowne zajęcie klasztoru, krzywdzi się wyraźnie prawo publiczne, i ujmuje się powadze biskupa, przeto napadli na niego, żeby myśl i zamiar odmienił, i żeby raczej przez biskupa uciekł się do króla JMości. Ażeby ustalić powagę i jurysdykcją biskupów królestwa co do klasztorów, wszyscy jednozgodnie prosili mnie na publicznem posiedzeniu iżbym nakłonił opatów do wychowywania młodzieży szlacheckiej, jak do tego są zobowiązani podług prawa municypalnego. Rozpocząłem proces prawny, i pierwszy termin, od którego, z powodu excepcyi swoich apelowali do Rzymu, już ukończyłem; teraz zajmuję się badaniem świadków, które skoro jeno się skończy, dalej postępować będę przeciw niestawiającym się w sądzie. Oni utrzymują, że są wyjęci z pod jurysdykcyi legata de latere; więc niedoświadczeni braciszczowie, nie znający wcale spraw zakonnych, jak nie mogą cierpieć króla i biskupów, tak i legata de latere znać niechcą. Trudno wyrazić jakim zgorszeniem jest ta ich swawola dla wszystkich w całej dyecezyi mojej, osobiłwie zaś dla heretyków miasta Gdańska, przed którego bramami odbywa się to widowisko.“

Po tym liście podaje ks. Theiner na str. 566 wyborne tegoż biskupa kujawskiego rady jak zagodzić kontrowersyą o dziesięciny, i oba stany ostatecznie pogodzić. Po opisaniu oplakanego położenia dyecezyi, powiada biskup: „Każdy widzi, że układ jest szkodliwy i niebezpieczny dla wolności kościoła; lecz ze względu na zatwardziałość i upór szlachty i dla jakiejś nadziei na przyszłość, sądzą katolicy, że sprawę lepiej załatwić, i że wśród tej burzy trzeba się ratować nie jakby się chciało, lecz jak można. W układzie na to szczególniej należy zwrócić uwagę, żeby jak najmniej odstąpić od dawnych municypalnych praw królestwa, zaczem żeby układ, jeśli przyjdzie do jakiego, był jak najzgodniejszy z ustawami i konstytucyami kraju... Nie wypada przyjmować pieniędzy w zamian za dziesięciny, bo szlachta nigdy nie zapłaci tyle, ile dziesięcina warta. Przedewszystkiem zaś trzeba napisać do króla JMości, że dziesięciny są najprzedniejszą częścią dochodów kościelnych w tej prowincyi, i że je zawsze od samego prawie zaprowadzenia wiary katolickiej w Polsce, pobierało duchowieństwo i kościoły; dalej że chociaż bywały czasem zagrabiane lub nieoddawane, sprawy tego rodzaju sądzili biskupi

każdy w swojej dyecezyi, nie stawiających się na sąd, albo nieposłusznych karząc cenzurą kościelną i exkomuniką, i że dopiero jeżeli dłużej niż rok cały grabież trwała, uciekało się duchowieństwo do władzy królewskiej, t. j. do rządu miejscowego, i proces przed biskupem wytaczało; starostowie zaś albo wielkorządzący wykonywali prawa i ustawy o cenzurach kościelnych aż do oddania dziesięcin. Trzeba wiedzieć, że to samo czynili, jeśli biskupi rozpoczynali przeciw komu proces o nadużycie. Jurisdikcyja ta biskupów zawsze taką była w tych stronach a zatwierdzona przywilejami, prawami i zwyczajem. Gdy przed niedawnym czasem za Zygmunta Augusta osłabiono ją i zawieszono, dochody z kościelnych beneficjów tak się przebiegami przeciwników kościoła katolickiego zmniejszyły, iż z konieczności pustoszeją świątynie, duchowieństwo nie ma z czego żyć, a co najważniejsza, że zaniedbane zostaje zbawienie dusz i cześć boska; zaczem zgorzienia publiczne i mnóstwo wielkie zbrodni i występków między ludem, codzien bardziej rosną z powodu bezkarności. Trzeba wiedzieć, że obecnie wyroków biskupich przeciw dłużnikom i zbrodniarzom starostowie nie wykonywają, tak jak nakazuje stary obyczaj, bo im przeszkadzają dwie konstytucye sejmowe, z których pierwsza z r. 1562 w Piotrkowie brzmi tak:

„Skarzyli się przed nami posłowie ziemscy na starostów naszych, że wprowadzają pewne nadużycia w exekucjach przeciw szlachcie królewskiej, nad to, co w statucie albo przywileju króla Władysława Jagiełły w Jedlnie fol. 50 jest napisane, prosząc, ażeby cokolwiek sprzeciwia się temu statutowi, zniesione przez nas zostało. Nie chcą wchodzić w spór ze stanem duchownym, i tylko pragną bronić i strzedz wolności swoich. My zatem czyniąc zadosyć przysiędze i powinności naszej, i wedle słuszności jakiej jesteście dłużni obydwom stanom, za zgodą senatorów świeckich i na żądanie posłów ziemskich, polecamy wszystkim starostom, ażeby nie zaprowadzali innszej exekucyi, jeno jaka jest w tym statucie przepisano, ogłaszając za nieważne i próżne, cobykolwiek przeciwnego uczynili.“

„Drugą konstytucyą ogłosił król r. p. 1565 także w Piotrkowie i oto jej brzmienie:

„Skarzyli się przed nami posłowie ziemscy, że wbrew konstytucyi w Piotrkowie nadanej, zapozwani zostali niektórzy starostwie przed forum duchowne dla tego, że nie chcą wykonywać wyroków biskupich. My zatem ową konstytucyę w sile zachowując i umacniając, takie pozwy teraz i na zawsze odrzucamy i niweczymy.“

„Przez dwie rzeczzone ustawy prawie cała jurisdikcyja biskupów runęła, i wszelka ozdoba stanu duchownego została zniesiona. Póki ta jurisdikcyja miała swoją moc, to i dochody ko-

ścielne całe i nienaruszone były, i karności kościelnej tak w duchowieństwie jak i między ludem przestrzegano.

„Sądzę zatem, że od odzyskania jurysdykcji zacząć należy całą sprawę o dziesięciny, ku czemu trzeba zbadać prawa dawne i przywileje, i przykładami stwierdzić zwyczaj tudzież praktykę. Nie wątpię, że skorobyśmy to uzyskali, wszystko odzyskać da się. Tu konieczne jest wdanie się Ojca ś., więc usilnie Jego Świątobliwość prosić musimy, żeby naprzód u króla Imości, a potem u stanów królestwa przyczynił się w tej sprawie. Mniemałbym, że byłoby stósownem gdyby polecił nuncyuszowi swemu, iżby w imieniu Jego bronił publicznie w obec stanów sprawy duchowieństwa i kościołów, wykazując niebezpieczeństwa, jakie konieczne wypływają z uciśnienia duchowieństwa i spustoszenia kościołów, dodając zarazem napomnienia ojcowskie, i prosząc o odpowiedź stanowczą. Godzi się spodziewać, że łatwiej się skłonią do tego, co usłyszą od Ojca ś., tak dla powagi Jego Świątobliwości, jako i natury przełożeń dotyczących się zbawienia dusz i służby bożej.

....„My także, ile nam sił starczy, nie zaniedbamy powinności i obowiązku naszego, i wszelkiego dolożymy starania, by przyjść w pomoc nie jeno upadającym, ale prawie upadłym sprawom kościołów, i całego duchowieństwa tej prowincyi, czegośmy nie zaniedbali nigdy, chociaż są tacy, co nas oskarżają, o obojętność i niedbalstwo. Bóg jest świadkiem, że nie my ale oni są winni, oni co dla rozmaitych względów sprawę kościoła i całą krzywdę naszą zbywają przewłokami i odrzucają od dnia do dnia. Prosimy za nich Pana Boga, ażeby kiedyś prawdziwie i szczerze zwrócili umysł swój, do wszystkiego co się tyczy religii i służby bożej.

„Dekret Jego Kr. Mości, którym zawieszenie kompozycji znosi się, mógłby być w życie wprowadzony, gdyby został zaciągnięty do akt publicznych, i zapisany w księgi wieczyste ziemskie; lecz zdaje się, że lepiej wstrzymać się z tem zupełnie aż do najbliższego walnego sejmku.

....„Na zjazdach partykularnych starać się będziemy, ażeby posłom ziemskim zamieszczono w poleceniach, wszystko co wiemy że zbawienne dla duchowieństwa i kościoła, tak iżby już dłużej pod pozorem układu nie było podobna zatrzymywać dochodów kościelnych, z wielką krzywdą duchowieństwa i kościołów.“

Ks. Theiner tak dalej pisze: „Arcybiskup lwowski (Jan Dymitr Solikowski), mąż prawdziwie apostołski, słynny na całą prawie Europę i z biegłości w sprawach publicznych i z cnoty i z nauki, „przewyższający wszystkich współczesnych biskupów polskich, „o to się jedynie starał, iżby umysły duchowieństwa do „koju zniewolił. Był zaś tego zdania, (nie jakoby kwestyę o od- „dawanie dziesięcin uważał za małej wagi, lecz że widział, iż

„niektórzy z duchowieństwa nieco gwałtowniej pracują w tej sprawie, niżby się godziło) że księża, aby nie rozdrażnić umysłów panów, powinni ku obronie praw doczesnych Kościoła używać jak najłagodniejszego sposobu, i że mają przedewszystkiem starać się iżby przyświecać ludziom świeckim dobremi obyczajami i przykładem cnót wszelkich, czem najzbawienniej wpływają na sumienia; co do innych rzeczy, spuszczać się na łaskę Bożą; ile że tak tylko, a nie kłótniami i swarami, będą mogli rozbić i osłabić sprzysiężenie heretyków. Mąż ten doskonały, jak największą ufnością w Boga i swobodą umysłu także świętością żywota jaśniejący, był zaiste u swoich tem, czem Karol Boromeusz we Włoszech. On pierwszy powołał żarliwych O. O. Jezuitów do uprawy obszernej bardzo winnicy swojej.“

Wielki ów biskup napisał do nuncjusza, że Lwowa pod datą 20go listopada list, w którym najprzód dziękuje jak najserdeczniej za udzielone sobie przez Stolicę ap. za staraniem nuncjusza przywileje, których jak wspomina już na chwałę Bożą używa; dalej oświadcza że prosi Boga o zdrowie i powodzenie dla nuncjusza, dalej jeszcze dodaje że nie zapomniał rozmowy mianej z nuncyuszem w Lublinie o sprawach kościoła i rzeczypospolitej, tylko że nie mógł aż dotąd pisać z powodu wielu kłopotów tak publicznych jak i prywatnych, także dla słabości zdrowia. „Powstały tu, mówi, między niektórymi panami bardzo ciężkie niezgody, mianowicie między wojewodą podolskim i innemi, również między księciem naszym Konstantym a drugimi, na załatwienie których nie mało zeszło czasu; jednak, Bogu dzięki, nie bez dobrego skutku bo i spory zostały uśmierzone i przedmiot ich usunięty i przyjazne stósunki wróciły; oby to nastąpiło i między innemi rodzinami królestwa!... Píše Przewielebność W., że wielu przekłada, iż jeśli wcześniej na zjazdach partykularnych, nie przygotowujemy umysłów w sprawie o dziesięciny i we wszelkich sprawach duchownych, wszystko będzie stracone. Co do mnie, choć mniej rozumny od innych, mniemam, że sprawy kościoła i duchowieństwa naszego nie są obecnie w gorszym stanie, niżli były przez te dziesięć lat; powiedziałbym, nawet że daleko lepiej stoją. Na rozkaz bowiem Króla JMości ustanowione zostały trybunały w dwóch miejscach królestwa w Piotrkowie i w Lublinie, na których między sędziami nietylko zasiada ale i przewodniczy duchowieństwo, rozsądzając wszelkie zajścia osób świeckich z duchownymi. Teraz więc duchowieństwo piastuje w sądach godności, których przedtem nie posiadało.... Sprawa o dziesięciny tak jest ważną, że dla niej samej sejmy zwołać należało. Nie trzeba zaś mieszać jej z innemi sprawami królestwa, a szczególnie z istniejącemi niezgodami, bo sami nawet przeciwnicy wyznają, że dziesięciny należą się prawnie duchowieństwu, i na wielu miejscach oddawane są

nietylko przez katolików ale i przez heretyków. Płaciliby je wszyscy, gdyby duchowieństwo było we wszystkim sprawiedliwe. Lecz spójrzmy najprzód na nas biskupów, potem na kapituły, a potem na parafie, nareszcie na klasztory, i zobaczmy, czy św. sobór trydencki sprawił u nas co znacznego. U wielu śmiechem jest wszystko, u innych przeważają światowość i rozum polityczny. Opowiem cud: w pewnem miejscu heretycy zmusili proboszcza katolickiego nieobecnego, do zamieszkiwania w parafii na mocy dekretu soboru trydenckiego. O jak obfite jest wszędzie żniwo, a jak mało robotników! Przez to że sekty heretyckie rozpadły się na małe cząstki i że bluźnierstwa coraz nowe słychać, otwiera się dla księży katolickich dobra sposobność wskazywania drogi zmylonej! Bodajbyśmy tylko chcieli być lepszemi, czytać książki nie rejestra dochodów, pozyskiwać dusze nie posiadłości, wymieniać wszeteczeństwa i czynić, co kanony, co św. sobór trydencki nakazują. Gdybyśmy z całego serca szukali królestwa Bożego, sądzę, że nie byłoby potrzeby rozpierać się o dziesięciny i dochody kościelne. Lecz prawie wszyscy tacy jesteśmy, że nie warto nam żyć i że raczej na karę śmierci niż na dziesięciny zasługujemy. Sprawiedliwie przeto będą nam ich odmawiać, dopóki obowiązku naszego pełnić nie zaczniemy. I nie dziw, jeśli to na zielonem dzieje się drzewie, cóż na suchem dzieć się musi? Zwyciężył w nas świat, i bardzo mało jest takich, co szczerze słuchają Boga. Wielu świeckich przewyższa nas pobożnością i uczciwością żywota. Dopóty więc nie myślę spierać się ani o swoje ani o drugich dochody, dopóki nie poprawię siebie samego, i nie nauczę się pełnić mojego obowiązku. Tego samego zdania jestem i co do jurisdikcyi kościelnej. Pamiętam, będąc chłopięciem jeszcze, całą jurisdikcyę duchowną w Polsce. I czegoż ona szukała? Dziesięcin jeno. Czy cudzołożników, wszeteczników, lichwiarzy i innych gorszycieli ścigała, karała, skazywała? Bynajmniej. Przypominam sobie także zgorszenie ludzi kiedy uderzano w dzwony na interdzykt z powodu nie oddania dziesięcin. Jurisdikcyja więc była niema w sprawie Bożej, o dochody tylko się rozpierała, a teraz padłszy z góry, leży z połamanym karkiem. Jakim sposobem ma być wskrzeszony ten Łazarz już czterodniowy? Oto potrzeba litości Chrystusa, łez Magdaleny i posłuszeństwa Marty. Sama konieczność nagli przeciwników, by się zgodzili na przywrócenie jurisdikcyi. W sprawach małżeńskich tyle bałamuctw i omyłek zachodzi, że sobie nie mogą poradzić. Zaczynają więc szanować sąd duchowny i nawet pragnąć go. Zwrot ten byłby daleko silniejszy, gdyby wiara była w tych, w których powinna jaśnieć. Co się tyczy konfederacyi, wielkie to morze, i jak się raz na nie puścimy, ani przewidzieć kto zawinie do portu! Konfederacyja w Polsce powstała takim trybem: najprzód ze strachu

przed wojnami, o jakich słyszano, że grassują we Francyi, w dolnych i w górnych Niemczech, w Westfalii, w Szkocyi, w Anglii i w innych krajach; powtóre z prywatnych nienawiści między naszymi biskupami i heretykami możnymi; po trzecie, iż heretycy zwątpili aby kiedy w Polsce dało się wybrać króla heretyka, osobliwie w tych świeżych bezkrólewjach; więc nie widząc żadnego końca dla siebie, chcieli przynajmniej brzydotę i próżność swoje pokryć jakim płaszczykiem, i mszcząc się nie tyle bronią, jak raczej szyderstwem tudzież sprośnym nieporządkiem, zawiązali ręce królowi, by im było wolno wierzyć i żyć, jak im się podoba. Cóż utwierdziło tę konfederację? Biskup jeden przedniejszy, który ją podpisał. Za jego przykładem poszło niemało katolików, i postawili na nogi najbrzydszego Astarota, podczas gdy inni reklamowali. Jeszczem nie myślał wtedy o stanie duchownym, ale będąc katolikiem i na dworze królewskim, pracowałem ile siły, aby osłabić i obalić tę konfederację przeciwnemi konfederacyami prowincyi, a pracowałem wraz z innemi wiernemi, mianowicie z niektórymi senatorami duchownymi i świeckimi; spisaliśmy oświadczenie i posłaliśmy do akt w Warszawie; przyjęte została na całym Mazowszu z wielkim oklaskiem szlachty. Poszli za naszym przykładem arcybisk. gnieźnieński przeszły i teraźniejszy, i zaciągnęli podobną protestację do akt w Sochaczewie i innych miejscach, zaczęli Henrykowi, królowi sprowadzonemu do Polski, dana była sposobność nieprzyjęcia tej rzeczy i odmówienia na nią przysięgi. Pamięta wielu, jakie i jak silne pociski spadły w następstwie na głowę moją, wtedy jeszcze człowieka świeckiego, ze strony zjazdu posłów ziemskich przy koronacyi Henryka. Najj. królowi Stefanowi, choć naszemu duchowieństwu sprzyjał, została konfederacya narzucona wśród rozdzielenia królestwa. Lecz jakąż zresztą jest ta konfederacya? Konfederacya być powinna konfederacyą wszystkich, ta zaś jest konfederacyą jednej części przeciw drugiej. Została ona potępiona przez duchowieństwo na synodzie całego królestwa, i mimo tego że ją król przyjął, bywa przy każdej sposobności publicznie i prywatnie, na piśmie i żywym głosem zaczepiana. Co więcej nawet przeciwnicy kościoła, poczynają dla wielu niedogodności z niej wypływających, otwarcie się jej wstydzic. Owóż gdyby widzieli, że my powstajemy na nią natrętnie i bez wyraźnej okazji, natenczas już dla tego samego, ażeby przykrość nam sprawić jeli by jej bronić zacięcie. Bez woli zresztą króla, bez którego nic nie możemy, napróżno powstajemy przeciw niej otwartym bojem. Trzeba więc cokolwiek zaczekać, i rzeczy w ten sposób nakierować, żeby raczej zwolna to złe usunąć, t. j. nawracając spokojnie heretyków i ich synów. Tak z czasem konfederacya, jak ów sławny ogon koński, zostanie włoski po włosku wyrwana, i doczekamy się, że przy sprzyjających lepszych wiatrach

będziemy mogli rozwinąć żagle. Obecnie więcej niż czego innego potrzeba połączenia i zjednoczenia sił i umysłów wszystkich biskupów, żeby na serio zajęli się dyecezyami, żeby się jedni na drugich nie oglądali, żeby często odbywali synody, żeby kościoły sobie powierzone zwiedzali, żeby używali dobrze majątków. Niech tego chcą, co mogą, a nie starają się o to czego nie mogą; niech jedni nie dźwigają całego ciężaru spraw, gdy drudzy ani palcem się ich nawet nie dotykają; niech nie przeszkadzają jedni drugim; a zawsze przeszkadzają skoro nie dopomagają. Wół nie ciągnący jarzma, opóźnia ciągnącego. Wspólnem jarzmem jest wspólna sprawa. Idzie tu o cześć bożą, o stan kościoła, o wytepienie błędów, o sprowadzenie napowrót trzód do owczarni Chrystusowej. Zbliża się dzień, w którym trzeba będzie zdać rachunek, dzień nagrody lub kary. Sędzia stoi we drzwiach, a jakby liktorowie poprzedzają go rozmaite i najsmutniejsze nieszczęścia. My zaś nie czujemy ich, nie boimy się ich. Niech, kto chce, śpi na oba uszy; strach przed zagrażającą niedolą odbiera mi sen i pokarm, i wcale nie o utratę dziesięcin mi chodzi. Obyśmy się przebudzili, i pracując wszyscy razem, odwrócili zgubę rzeczypospolitej nieochybną z powodu zgwałconej religii Boga Najwyższego, obyśmy zaczęli wypełniać obowiązki nasze szczerze i wiernie. Nie piszę jak polityk, lecz jako człowiek mówiący prawdę i pragnący sprawiedliwości; przebaczy W. Przewielebność, jeśli extra oleas. Kończę, niechby się także i boleść moja skończyła! Władyka ów wraz ze swym księciem kijowskim nie dotrzymał przyrzeczeń, król odesłał ich do kanclerza i już teraz wysyłają zapozwy przeciw mnie na sejm walny; rozsrożyli się, nie wiem z czyjej łaski. Stało się to, com zapowiedział w Lublinie, że chociaż ja spokojny będę, oni nie będą spokojni; wstrzymałem się od zapozwania władyki, a oni nie chcą się uspokoić; niech sobie skarżą, Pan będzie z nami. Już nie więcej nie przedsięwezmę, chociaż i to aż nadto, zwłaszcza jeśli się nie podoba.“

Potenczas biskup chełmiński, Piotr Kostka, bardzo troskliwy o sprawę katolicką, oznajmił nuncyuszowi, w liście pisanym z Lubawy 17 grudnia t. r., że chociaż jeszcze nie zupełnie zdrow, to przecież uda się niezwłocznie do Malborka na zjazd. Píše, że odebrał od nuncjusza dwa listy i dwa drugie do biskupa warmińskiego i cieszy się, że Ojciec ś. zatrzymał kardynała przez zimę w Polsce, ażeby obecnością swoją wsparł religię i całą rzeczpospolitą. Dodaje, że i modły publiczne, stosownie do polecenia nuncjusza w całej swej dyecezyi nakazał i że na zjeździe w Malborku pilnie starać się będzie, raz ażeby wybrano posłów, którzyby byli katolikami i sprzyjali przede wszystkim kościołowi, powtórze żeby ci otrzymali mandaty, nie sprzeciwiające się wcale życzeniom duchowieństwa. „Świeckich powiada,

i to przedniejszych, mamy sobie przychylnych i przyjaznych sprawie naszej, zaczem bardzo gorąco pragniemy, ażebyśmy mogli zjednoczyć umysły i chęci tych, co są nam bliżcy i to nietylko samych katolików, ale nawet i przeciwników wiary. Zresztą nie mało z tych ostatnich zobowiązaliśmy sobie i całkiem na nich możemy liczyć.

Gdy się to dzieje w Koronie, w W. X. Litewskim jurisdikcyja kościelna w niemniejszym była niebezpieczeństwie; wszelako biskupi tameczni z zapałem i śmiało w obronie praw swoich, przeciw przemocy i podstępom świeckim stawali. Na dowód przytacza ks. Theiner w dodatku na str. 757 list kardynała Radziwiłła z Grodna, ostatniego grudnia t. r. do nuncjusza po włosku pisany. Ten w całości kładziemy.

„Przybywszy na zjazd w Wołkowysku, znalazłem umysły bardzo źle usposobione, i widziałem, że trudno będzie przyprowadzić je tam gdziebym był chciał stósownie do poleceń z Rzymu. Ponieważ zaś nie będą ci sami co przeszłego roku w Wilnie posłować, na nowo jeli rozbierać to, co z tamtymi już uchwalono; owóż z wielkim tylko trudem i wśród wielkich sporów zdołałem przyprowadzić rzeczy do stanu pierwotnego. Było niebezpieczeństwo, wpadnięcia ze złego w gorsze, jeślibyśmy nadal odkładali zakończenie sprawy. Myślę że Ojciec ś. nie jest od tego, zwłaszcza że nie można zrobić inaczej, zastrzegam sobie tylko ostateczne lekarstwo protestacyi, którą, jeśli się tak zdawać będzie W. Przewielebności, uczyni się w Warszawie, a potem i w Wilnie. Szczegóły wszystkie, wiadome listownie W. Przewielebności, obszernej opowiedzą prałaci albo kanonicy wileńscy, którzy się wkrótce na sejm udadzą. Tymczasem chciałem donieść W. Przewielebności, co się stało.“

W tej sprawie duchowieństwo litewskie różniło się nieco od duchowieństwa polskiego i to w tem szczególnie, że publicznie oświadczyło, iż bez powagi Ojca św. nic nie może zmieniać w trybie sądów jaki postanowiony był śś. kanonami. Wszakże i tam tak się w końcu rzeczy zagmatwały, że już nie wiedziano co robić. Dla tego to kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, zasięgnąwszy poprzednio rady od kardynała Bolognetto, przełożył rzecz Ojcu św., w liście bez daty, przytoczonym przez ks. Theinera na str. 572—575. t. III.

.... „Z początku (pisze kard. Radziwiłł), kiedy ludzie w tem księstwie byli lepsi i prostsi, wszelka decyzja prawna była przy czterech mężach, którzy się nazywali Pares.

„Szlachta litewska sprzykrzyła sobie taki wymiar sprawiedliwości, a widząc, że szlachta w Polsce większe ma przywileje, zaczęła się układać z królem, ażeby i na Litwie zostały zaprowadzone sądy lepszym kształtem. Dla tego król poradził senatorom, których Parami mianowano, iżby się zrzekli swej juris-

dikiyi. Stało się to w r. 1564 na sejmie walnym w Bielsku. Nieboszczyk biskup wileński Waleryan, nie chciał przystać na owo zrzeczenie się, co do jurisdikcyi kościelnej; owszem zaprotestował uroczyście. Od tego czasu zaczęto stanowiąc prawa albo konstytucye municypalne i sposób sądzenia pozostał niepewny. Więc podniosły się spory między stanem duchownym a świeckim, bowiem świeccy nie wymierzali nam sprawiedliwości, ale owszem obdzierali nas z wielu posiadłości kościelnych.

„Przed kilku laty, panowie świeccy chcąc, jak sami powiadali, uczynić zgodę, wydali konstytucye litewskie przedtem ustanowione, i postarali się o ich zatwierdzenie. Ponieważ zaś wmięszali do nich kilka artykułów, sprzeciwiających się niemało stanowi duchownemu i jurisdikcyi jego, przeto my zaprotestowaliśmy przeciw tym ustawom na zjeździe partykularnym Wołkowyskim r. 1582 w miesiącu wrześniu, a potem na sejmie walnym warszawskim w tymże roku, w miesiącu listopadzie, i nie chcieliśmy dać naszego zezwolenia. Oni tedy widząc, że wzbraniamy się, zaczęli napierać o przyjacielskie porozumienie, i król JMość usilnie nam także radził, abyśmy się jakokolwiek ułożyli. Więc zwołany został zjazd do Wilna, na którym nasamprzód oświadczyliśmy, że na nic nie pozwolimy, coby choć najmniej zmniejszyło jurisdikcyą kościoła, dalej że wszystko powinno być oddane pod sąd i rozstrzygnięcie W. Świątobliwości, albowiem my żadnej nie mamy władzy stanowiąc cokolwiek bądź co do spraw dotyczących się jurisdikcyi kościelnej. Następnie zaczęto obradować.

.....„Po wielkich sporach i kłótniach, uderzeni stałością naszą ustąpili wiele, jak to można widzieć z mów mianych. Nareszcie poznaliśmy, że pragną i usiłują ażeby tak jak my, jeżeli jaki spór zdarzy się nam ze świeckimi, mamy z ich strony ostatnią instancją w W. Ks. Litewskim, i dla tego nie potrzebujemy w celu uzyskania sprawiedliwości udawać się ani do Polski ani do innych krain dalekich, tak i oni nawzajem mieli w tymże Ks. Litewskim sędziów z naszej strony, którzyby w kontrowersyi będące sprawy, razem z nimi rozpoznawali i rozstrzygali. Chcą więc ustanowić trybunał stały w Wilnie. W nim co rok w oznaczonym czasie sprawy duchowieństwa rozsądzaneby były w ostatniej instancyi. Trybunał składałby się z trzech albo czterech duchownych, noszących miano komisarzy W. Świątobliwości, i z tyluż świeckich z pomiędzy nich, rozsądzających wszelkie inne sprawy.

„Temu trybunałowi oddaliby sprawy dotyczące się z jednej strony własności ziemskich, z drugiej injurji cywilnych między obydwoma stanami i poddanymi ich, zostawując inne np. wszystkie i wszelkiego rodzaju procesa między duchownymi, sprawy sądu duchownego i wszelkie sprawy kryminalne, w których świeccy

występują przeciw duchownym, aby były sądzone jak dawniej. W sprawach zaś cywilnych pomiędzy świeckimi a duchownymi, także w sprawach dotyczących się poddanych księży, chcą zachować następujący porządek: pierwsza i druga instancja byłyby przy panach i przełożonych duchownych, zaś ostatnia apelacya należałaby do trybunału; w razie niezgody odnoszonoby się do samego króla, czego duchowieństwo w Polsce nie mogło otrzymać bo tam ostatecznie do sejmu odwołanie idzie. Co do biskupów, jeśliby zostali zapozwani przez jakiego świeckiego w sporze o ziemię, przystają, ażeby jeśli nie zechcą iść do trybunału, mogli być sądzeni przez królów, tak jak i inni senatorowie i dygnitarze. Powody, jakie podają, te są przedniejsze:

1) Ażeby jeden sposób załatwiania sporów duchownych i świeckich zaprowadzony był w całej ojczyźnie. Jak się zdaje obawiają się, żeby nie byli pociągani przez duchowieństwo w drodze apelacyi do nuncjusza albo do dworu rzymskiego, mianowicie w sprawach cywilnych i lżejszych.

2) Ponieważ dawniej praktykowano, że w sporach cywilnych nie tylko inne osoby duchowne, ale nawet sam biskup wileński bywał pozywany przed sąd świecki tak niższy albo ziemski, jako i przed królewski, gdzie stawał, bronił się i wyrok przyjmował, czego dowodzą wielu aktami i dokumentami.

3) Ponieważ król zwykł sądzić sprawy sporne między duchowieństwem a świeckimi o granice ziem i posiadłości, jak to sobie zawarował w dawnych przywilejach fundacyi i dotacyi kościelnych. Utrzymują że nie powinniśmy się bardzo upierać, żeby te i inne pomniejsze sprawy nie mogły być roztrząsane w pierwszej albo drugiej instancji przez mający się ustanowić trybunał.

4) Ponieważ król, ażeby utwierdzić w tej naszej Rzeczypospolitej zobopólną zgodę między stanami, ustąpił ze swego prawa: przyznał bowiem trybunałowi jurisdikcyę, którą miał w Polsce i na Litwie. Napierają żebyśmy i my także za jego przykładem ustąpili cokolwiek Rzeczypospolitej dla wspólnego pokoju i zgody.

5) Ponieważ całe duchowieństwo polskie, składające się z tylu biskupów, opatów, proboszczów i innych prałatów możnych i bogatych, w obec nuncjusza, w Królestwie na sejmie warszawskim, przystało na trybunał, pod cięższymi daleko warunkami, bo nie tylko ostatnia instancja, ale i pierwsza jest przy trybunale, i jakkolwiek bądź duchowny, nawet biskupią piastujący godność, obowiązany jest stanąć.

„Radzą nam więc, ażebyśmy dali nasze zezwolenie, szczególnie, że ten rodzaj sądów nie będzie wieczny, lecz do upodobania naszego. Jakoż chcą nam zastrzedz ażeby nam wolno było odstąpić od tej ugody i wrócić do dawnego stanu rzeczy, skorobyśmy uczuli się pokrzywdzonymi i ujrzeli, że położenie

nasze się pogorszyło. W razie nieprzystania żądają wyraźnego oświadczenia z naszej strony. Powiadają że wtedy siebie i sprawę nasze wykluczylibyśmy ze statutu, i zostalibyśmy wystawieni na wszelkie bezprawia bez żadnej nadziei uzyskania sprawiedliwości. Prosiliśmy o czas do odpowiedzi, i z trudnością otrzymaliśmy takowy aż do zjazdu Wołkowyskiego, który zwykł się odbywać na sześć tygodni przed sejmem walnym królestwa. Teraz całą sprawę poddajemy pod najmędrszy sąd, ojcowską miłość i łaskawość W. Świątobliwości, błagając, ażeby raczyła postanowić, co należy uczynić w Panu. Zaiste strześliśmy aż dotąd naszych praw i swobód; a broniąc ich, doznaliśmy wiele nieprzyjemności i naraziliśmy się na wiele niebezpieczeństw, wszelako podczas gdy bronimy praw i powagi kościelnej, nie mało dóbr zostaje nam wydartych raz przez tego, drugi raz przez innego heretyka, tak że już naliczyć można w tej dyecezyi więcej niż 300 beneficjów od kościoła oderwanych. My nie zawieramy zgody ze świeckimi, i nie ustępujemy im, tymczasem tracimy wiele posiadłości bez sposobu odzyskania ich, bo nie ma sędziego, na którego by się oni z nami zgodzili. Pewną jest rzeczą że w Polsce jurisdikcyja kościelna w daleko gorszym znajduje się stanie; to nam przekładają nietylko nasi przeciwnicy, ale i sam król, i rada, ażebyśmy zawarciem jakiejś zgody ze świeckimi odwrócili grożące niebezpieczeństwa i szkody, iżby upór nasz nie żywił wewnętrznych niezgód mogących wybuchnąć kiedyś. Król Jmość często mówił ze mną o tej sprawie jak najpoważniej, oświadczając między innemi, że już zmiarkował, że panowie świeccy podejrzewają iż kardynał Bolognetto żywi między nami niezgodę, i że się obawia, żeby kiedyś nie obmyślili iżby nuncyusz Waszej Świątobliwości nie był puszczany do naszego królestwa, zwłaszcza że w czasie bezkrólewia inne podobne rzeczy na szkodę religii katolickiej i godności Kościoła postanowili. Mówił i więcej, ale nie wypada mi wszystkiego powtarzać. To tylko powiem, że Król Jmość chce tej ugody, jak to W. Świątobliwość łatwo pozna z dołączonej tu kopii dwóch jego listów do mnie, trzeba się nawet obawiać, ażeby, jeśli przy zdaniu naszym obstarwać zechcemy, nie opuścił nas kiedy, i nie pozwolił czego przeciwnikom, co by nam na zawsze mogło zaszkodzić.

„Pracujmy, żeby nic podobnego nie zaszło, ile że się nie godzi powątpiewać o pobożności tego jak najbardziej katolickiego króla. Jednak na sejmie walnym król nie może tyle, ile chce, i niekiedy wbrew woli przystać musi na zdanie innych. Jeśli wyraźnie oświadczymy, że nie chcemy się zgodzić na żądanie panów świeckich, to oni niemniej nastawać będą, ażeby chociaż z pominięciem nas, statuta zostały zatwierdzone na sejmie; bo powiedzą, że się nie godzi, żeby oni dla tego, że my nie przystajemy, żyli bez praw; zaczem wymażą ze statutu wszy-

stkie artykuły sprzyjające nam. Jeśli nie postawią na swoim (czego trudno się spodziewać) i jeżeli sprawy tak w zawieszeniu pozostaną, postępowanie to sądów będzie rozmaite i niepewne, a oni obyczajem swoim nie poprzestaną grabieży; jeśli zaś otrzymają potwierdzenie (czego się należy obawiać), gorzej usposobieni, krzywdzić będą duchowieństwo, i rozżarzy się między nami ustawiczne ognisko niezgód i kłótni. Król wyraźnie mi oświadczył, że jeśli w ten sposób żądać będą potwierdzenia, otrzymają je, gdyż na sejmie walnym większa zaiste jest liczba czy heretyków, nie sprzyjających duchowieństwu, czy świeckich, dbających, raczej o swoje sprawy niż o nasze, od jakich, jeśli nie żadnej to chyba małej pomocy możemy się spodziewać. Nie wiemy, co sobie mamy obiecywać po duchowieństwie królestwa polskiego? Jeśli już ustąpiło z prawa swojego, to o nasze sprawy więcej dbać nie będzie, niż o swe własne. Naszego duchowieństwa bardzo jest mało, i wszystko wielce utrapione, dla niemożności wstrzymania impetu tylu i tak potężnych przeciwników. Jeśli więc świeccy, otrzymają mimo nas potwierdzenie statutów, to wolno im będzie rabować bezkarnie dobra kościelne i zajądło powstawać przeciw całemu duchowieństwu i poddanym dóbr kościelnych; jeśli zaś żądać będziemy od nich sprawiedliwości, powiedzą, że nie jesteśmy objęci prawami ojczyzny, i że nie wiedzą, jak sobie postępować z nami; nawet słusznie niejako odpędzą nas od swego trybunału.

„Cokolwiek tylko zajdzie, nie wątpię, że o ile dotyczy się dóbr i poddanych biskupstwa, żadnej nie doznam krzywdy. Z łaski bożej nie zbywa mi na krewnych i przyjaciółach, i nie będzie mi także brakowało sił ku odparciu wszelkich usiłowań niesprawiedliwych. Lecz jeśli kto inny po mnie nastanie, co nie będzie miał takich pomocy, nie widzę, jakim sposobem zdoła obronić siebie i posiadłości swoje. Duchowieństwo tej prowincyi w liczbę i dochody słabe, nie potrafi się oprzeć potędze przeciwników, i już przewiduję, że skoro sądy nie zostaną ustanowione, wkrótce ono i dobra jego zaginą. Dla tego błagam W. Świątobliwości, żeby raczyła wystawić sobie żywo stan tutejszego kraju, gdzie już nie prawem, ale przemocą się działa, i rozważyć, co przystoi obecnie i co należy czynić.

„Mniemają wszyscy, że chociaż zezwolenie nasze na trybunał, zmniejszyłoby jurysdykcyę kościelną z pewnej strony, to jednak z drugiej strony zostałaby ona utwierdzoną. Z wielu dokumentów pokazuje się, że duchowni, nawet biskupi, w tego rodzaju sprawach cywilnych toczących się o posiadłości ziemskie poddawali się pod sąd świecki w pierwszej instancyi. Mamy wprawdzie przywilej króla Władysława, (kopię posełamy W. Świątobliwości), w którym duchowieństwo wyjęte jest z pod władzy świeckiej, ale w wyrazach ogólnych, i raczej wskazujących wolną

jurisdikcyę kościelną nad poddanymi własnymi, aniżeli objaśniających tryb sądowy, kiedy świecki jest w sporze z duchownym. Zdaje się, że tak przywilej on przyjęty został przez duchownych, a przez królów ogłoszony, jak to sprawy rozsądzane dowodzą. Teraz więc przez zreformowanie ustaw, w sprawach cywilnych w pierwszej instancyi księża przed biskupem, a poddani ich przed panami sądbu należny otrzymali, czego jak się wyżej powiedziało, nie dostąpiło duchowieństwo polskie, i biskup byłby zobowiązany stawać już nie przed sądem niższym albo trybunałem, jak się przedtem działo, jeno przed królem. A tak duchowieństwo litewskie nie tylko stałoby wyżej w jurisdikcyi od duchowieństwa polskiego, ale nadto dostąpiłoby praw, jakich nigdy nie miało, czy też odzyskałoby to, co utraciło przez nieużywanie. Co się zaś wydaje nowem, jeżeli się uważa na kanony, to jest, żeby niektórzy świeccy razem z duchownymi rozsądzali sprawy świeckich z duchownymi, odesłane przez apelacyę do trybunału, to w naszej ojczyźnie staje się znośniejszem, ponieważ w dawnych czasach sędziowie świeccy także w pierwszej instancyi rozsądzali sprawy duchownych; i ponieważ prócz tego już sam sposób i porządek kanoniczny w tem królestwie został zgwałcony. Rzeczywiście niektóre sprawy duchowne, jak się wyżej rzekło, należą do sądu królewskiego, co się w żaden sposób nie da naprawić. Zkądinąd jeśliby apelacye od biskupa wileńskiego odsełane były do arcybiskupa gnieźnieńskiego, albo jeśliby sam biskup mógł być pozywany przed tegoż arcybiskupa, to pierwsze możnaby uważać za rzecz prawie potworną, bo jakżeby arcybiskup, który ze swej jurisdikcyi ustąpił, i sam z innemi duchownymi królestwa polskiego podlega trybunałowi, na nas tylko Litwinów rozciągał swą jurisdikcyę; potem wyrok arcybiskupa w sprawach naszych, jakikolwiekby on był, podpadałby pod sąd trybunału polskiego, podług formy i sposobu ustanowionego w królestwie, i przyjętego przez całe duchowieństwo. Tak więc unikając trybunału litewskiego, wpadlibyśmy pod trybunał polski, jakby z deszczu pod rynnę. Taką to popełnilibyśmy niedorzeczność, skorobyśmy nie przystali na ugodę proponowaną nam przez panów świeckich.... Mogłoby też nastąpić, żeby użyto względem nas przymusu. Już zagrozili, że jeśli się coraz bardziej, jak powiadają, upierać będziemy, to się złączą z królestwem polskiem i w prawach i w sądownictwie, żeby nas związać temi samymi więzami, jakimi jest skrupowane duchowieństwo polskie i nic z większym oklaskiem nie zostanie przyjęte na sejmie, nic łatwiejszego nie będzie do wykonania. Gdy więc położenie takie daleko jest gorsze od owego, jakie nam ofiarują, i gdy nie możemy żadną miarą wybrnąć z tych kłopotów; przeto Świątobliwość W. niech raczy rozważyć, czy mamy je przyjąć, czy też wystawić się na niebezpieczeństwo i szkody, o jakich wyżej wspomniałem, i jakie król

Jmość nam przepowiedział radząc, żebyśmy dla jednej nieuciążliwej instancyi (że użyję jego własnych wyrazów) nie wystawili na niebezpieczeństwo całego stanu naszego. Jeśli kto powie, że nie zawsze będą takie same czasy, że za sprawą miłosierdzia bożego, herezye, które się wdarły do ojczyzny, zostaną kiedyś wyteplone, zaś kościół boży odzyska napowrót dawne swoje położenie, że przeto nie powinniśmy przystać na zmniejszenie powagi naszej, to odrzekniemy naprzód, że to, co byśmy teraz postradali, a czego żadną miarą utrzymać nie możemy, jest nader drobne, osobiwie w porównaniu z tem, co już utraciło duchowieństwo polskie, potem że jeśli kiedy przyjdzie czas, poniżenia herezyi to niezawodnie zniesione też wtedy zostaną i owe trybunały, wraz z przywróceniem należnego posłuszeństwa św. stolicy ap., tudzież całkowitej jurysdykcji kościelnej przez nienawiść i rokosz zmniejszonej. Dziś zdaje się być rzeczą daleko pożyteczniejszą, przyjąć pewne warunki, z których zrzucimy się, kiedykolwiek nam się będzie podobało, dalej, żyć w pokoju, i nie tylko ochronić, ale nadto odzyskać napowrót nasze posiadłości, aniżeli, upierając się przy swoim zdaniu, i niczego nie ustępując, wystawić cały stan nasz na niebezpieczeństwo, które że jest wielkie łatwo W. Świątobliwość z powyższego opowiadania osądzi. Wszystko to jednak poddajemy pod sąd najmędrszy W. Świątobliwości, i rozkazów Jej oczekujemy; mniemamy bowiem, że dosyć będziemy bogaci i my i kościół litewski, skoro się we wszystkim jak należy posłusznymi W. Świątobliwości, dla której jak najgoręcej błagamy Boga Najwyższego o długie zdrowie, okażemy. Jerzy kardynał Radziwiłł.“

Król ze swej strony dokładał starania, żeby sprawy kościoła wśród tak wielkiej nienawiści świeckich, jak najlepszy wzięły koniec. Są o tem szczegóły w trzech listach po włosku pisanych przez nuncyusza do kardynała di Como, które ksiądz Theiner przytacza w dodatku do tomu III na str. 757—760, a które my tu podajemy w przekładzie polskim. Pierwszy pisany z Warszawy 20 kwietnia brzmi tak:

...„JKmość znowu na mnie napierał, i to usilniej niż kiedykolwiek, ażebym prosił Ojca ś. o przysłanie O. Bellarina natychmiast po mojem przybyciu do Rzymu. Życzy sobie, żeby rzeczony Ojciec na wszelki sposób mógł się znajdować w Warszawie w czasie sejmu, który podług prawa ma się zebrać niezawodnie w przyszłym październiku; chciałem o tem uprzedzić, bo widzę prawdziwie w królu pragnienie większe niż pierwej; wyrażnie sobie w tej myśli upodobał. Już nie mogę teraz mówić mu o heretykach jego dworu, bo zaraz wtrąca o przyjeździe O. Bellarina.

.... Temu kilka dni nawrócił się kamerdyner królewski a niedawno powtórzył mi król długą rozprawę jakoby w kształcie

nauki, którą miał z kasztelanem trockim, ażeby go od herezyi odciągnąć. Kazał sobie najprzód powiedzieć punkta co do których kasztelan miał wątpliwości, a potem rozprawiał o każdym bardzo gruntownie. Widząc, iż król ma takie upodobanie w rzeczy o którą i nam najmocniej idzie, pragnę bardzo, żeby Ojciec św. raczył mimo wszelkiej trudności przysłać jaką osobę znakomitą i jeśli nie O. Bellarina, to przynajmniej O. Tuccio Sy-cylijszyka, który tu jest poważany, albo innego podobnego, chociaż JKmość obstaje usilnie za O. Bellarminem. Kiedym uniewinniał zwłokę, powiadając, że zapewne rzeczony Ojciec bardzo potrzebny jest w Rzymie, jako nader dzielny pracownik, król mi odpowiedział, „właśnie dla tego, że on taki dzielny mam powód prosić o niego, i tak bardzo go potrzebuje.“

Drugi list nuncyusza do kard. di Como datowany z Warszawy 15 listopada następującej jest treści:

„Słysząc z Rusi, że w Wiśni zamieszanie między szlachtą do tego doszło stopnia, iż zjazd się rozszedł, nie nie uradziwszy. Podobnie na zjeździe województwa sieradzkiego w Szadku, wielki stał się nieporządek; rozprawiano żelżywie przeciw p. kanclerzowi bez uwagi na urząd, jaki piastuje, i bez względu na jego znakomite przymioty. Jeden szlachcic z domu Zebrzydowskich, o ile słyszę, jego krewny, przeczuwając podobne rzeczy, zjechał z licznym orszakiem, czem wielkie oburzenie wywołał. Dobywszy naraz szabel, wyszli wszyscy z kościoła, i rozdzielili się na dwie partye; lecz kilku poważnych stanęło między nimi jako pośrednicy. Ci jeli dowodzić przykładami, jako z niezgód domowych idzie na upadek rzeczypospolitych i tak powoli zgiełk się uśmierzył. Nastąpił potem sejmik, na którym wybrano pięciu posłów zamiast czterech, jak zwykle wybierano, polecając im bronić Zborowskich, i starać się, żeby dostali od p. kanclerza zadosyćuczynienie za krzywdę sobie wyrządzoną; co zaś do podejrzenia jakoby miano czynić zamachy na życie króla JMości, uchwalono, że wtenczas dopiero trzeba wystąpić przeciw zbrodniarzom, kiedy zostaną przekonani dowodem prawnym, przesądając przez to, że takiego dowodu niema przeciw panom Zborowskim. W sprawach duchowieństwa nie przyszło do żadnej uchwały, bo oświadczono, że krótki czas zjazdu nie wystarcza na rozstrzygnięcie tak trudnej kwestyi. Wiadomość tę mam od Łaskiego, krewnego wojewody, który mnie odwiedził, i oznajmił mi nadto inny szczegół bardzo ważny, że posłowie mają polecenie, iżby na sejmie nie przechodzili do żadnej innej rzeczy, dopóki król nie zezwolił aby probostwo miechowskie, opactwo jedno i Lanckorona nie zostały odebrane cudzoziemcom, którzy je trzymają. Powiedział mi także, że wojewoda jego krewny, przewidując te trudności, i nie widząc na nie lekarstwa, nie chciał przybyć na zjazd, i że również nie chce znajdować się na sejmie, lecz uda

się na dwór cesarski. Arcybiskup znowu wszelkiego dokłada starania, żeby przybył....

„W województwie łeczyckiem prócz dwóch zwykłych posłów wybrano jeszcze trzeciego, a jest to on Ponętowski, którego cesarz Maksymilian obdarował opactwem w Gratz. Słyszając te wszystkie szczegóły, sędzę, że nie przyjdzie na tym sejmie do niczego, i że się skończy na czystej propozycji. Słyszę, że p. kanclerz został już pozwany przed trybunał, lecz nie wiem, czy to pewno.“

W trzecim liście nuncjusza z Warszawy 22 grudnia pisany czytamy:

....„Otrzymuję odpowiedzi od prałatów, donoszących mi, że nakazali modły błagalne, (co i ja uczyniłem tutaj z uczestnictwem najjaśn. królowej) o pokój królestwa, i o pomyślny wypadek sejmu. Dodaje biskup warmiński ze zwykłą sobie szczerością, że nie może między senatorami, stronników dla spraw naszych pozyskać; wedle niego okazują się nawet oni nie bardzo przychylni. Myśli, że to dla tego, że nie jest rodem z Prus.

„Przestraszył mnie prawie list od arcybiskupa gnieźnieńskiego, w którym donosiłszy mi, że nakazał po całej dycezyi, i że już odbył dwa razy w Łowiczu nabożeństwo czterdziestogodzinne z wielkim udziałem ludu, tak mi pisze:\*) „Sejm przyszył kłopoce mnie i niepokoi, żeby na nim rzeczpospolita nie poniosła jakiej znacznej szkody: im bardziej czas jego się zbliża, tem furor ludu rośnie coraz mocniej, widocznie zdaje się, że przyjdzie do krwawej rozterki.“ A nieco niżej: „Dałem królowi radę, jak uspokoić te zamieszki w piśmie, które przesłałem za pośrednictwem p. referendarza królestwa. Kopię przesłałem W. Przewielebności, ażeby, jeśliby nieszczęście jakie (co niech Bóg od nas odwróci) przyszło na rzeczpospolitą, miał także świadkiem W. Przewielebność, że nie tylko ostrzegł o niebezpieczeństwie, ale także podał i środki odwrócenia złego. „Skoroby takowe zostały zaniedbane, niepozostanie mi jeno pocieszać się w sumieniu że obowiązku dopełnił.“ Pośłałem W. Przewielebności ową kopię, która zresztą przez kogo innego doszła do króla, ponieważ referendarz Tarnowski, wrócił się napowrót z Warszawy, usłyszawszy, że ojciec jego, na nieszczęście, spadł z woza i nagle umarł. Zresztą już było zapóźno, żeby odwieść króla od posłania Zborowskim pozwów o obrazę majestatu, co, jak słyszę, już się stało. Co do innych punktów, możnaby mniemać, że arcybiskup dla tego chce odroczenia sejmu, iżby sam uniknął trudu; zdaje się jednak, że nie miał tego na myśli, bo jako drugi środek ominięcia niebezpieczeństw chce, żeby p. Kanclerz nie znajdował się tam, przynajmniej na początku. Biskup

\*) Wyjątek ten listu arcybiskupa jest po łacinie.

(Przyp. aut. art.)

Patrycy\*), nominat wendeński, rozmawiając wczoraj ze mną o rozmaitych pogłoskach, powiedział mi, że się dowiedział o niektórych zabójstwach popełnionych między szlachtą prywatnie, co pokazuje, jak swawola ustawicznie się wzmaga; powiedział mi nadto, że wojewoda poznański obawia się ciągle otrucia i nie jada tylko potrawy które mu żona zgotuje; mówią, że ktoś, któremu on ze swego stołu posłał kilka kuropatw i wina umarł. Słyszę z wielu stron, że orszak pp. Zborowskich nocować będzie w Błoniu cztery mile ztąd, bo nie mogli uzyskać od królowej, strzegącej się by nie obraziła króla, innego bliższego miejsca.

„Biskup Patrycy, który posłał jednego ze swych poufnych, by powziąć informację o dobrach biskupstwa wendeńskiego, jest dosyć zadowolniony z doniesienia, i wyznał mi, że dochody, wedle relacji zdanej mu, można obliczyć na 10 tysięcy złotych, nie na osiem tysięcy, jak mi król powiadał; utrzymuje jednak, że wydatki na utrzymanie księży przechodzą sześć tysięcy, i że dla tego nie będzie mógł się utrzymać z godnością jeśli nie zatrzyma beneficjów; jednak przyrzekł, że prośba, którą poda do Ojca ś. będzie skromna i sprawiedliwa; zresztą oczekuje powrotu króla by wziąć ostateczną rezolucję....“

Potem opisuje nuncyusz jak król szwedzki (Jan III) gorliwy jest o dzieci swoje i pragnie je mieć ciągle przy sobie; nadmienia tu, że słyszał od królowej, że kiedy po śmierci siostry\*\*) prosiła go, żeby mogła mieć w Polsce na kilka lat księżniczkę szwedzką, odpowiedział jej, że on widzi tylko dwoma oczami, i że zabrać od jego boku jedno albo drugie z jego dzieci, jest to to samo, co wyjąć mu jedno oko z głowy. Dodaje jeszcze nuncyusz, że królowa Anna posłała księciu Zygmunтови siostrzeńcowi swemu dwanaście najpiękniejszych koni przez szlachcica szwedzkiego przysłanego do niej przez króla szwedzkiego, „Szlachcic ten, są słowa listu, już wyjechał z powrotem do Szwecyi; (za bytnością swoją) odwiedził on mnie i powiedział mi wiele dobrego o księciu i o wielkiej jego pobożności..... Co do księżniczki zaręczył mi, że król pragnąłby ją wydać za katolika, a co więcej, że się skłania do domu austriackiego albo bawarskiego..... Przypomniała mi nadto królowa o owych dwóch O. O. Jezuitach dla księcia swego siostrzeńca. Proszę W. Przewielebność wziąć polecenie od Ojca św., i usposobić wszelkiemi sposobami O. jenerała aby się stało zadość temu żądaniu.“

„Nadeszła tu wiadomość, pisze jeszcze nuncyusz, że Kozacy 15go przeszłego miesiąca spalili Oczaków, miasto tureckie na granicach królestwa, tam, gdzie Dniepr wpada do morza. Jeśli

\*) Jędzey Patrycy Nidecki.

(Przyp. a. a.)

\*\*) Była to Katarzyna Jagiellonka córka Zygmunta I. siostra Anny Jagiellonki żony króla Stefana, żona Jana III króla szwedzkiego, a matka Zygmunta III.

się to potwierdzi, słusznie można się obawiać zemsty Turków i Tatarów. O tem (jak mi powiada p. Warszawicki) napisano mu ztamtąd, napisano i do kilku innych ze szlachty. Zresztą taki wypadek mógłby dopomódz, bo niebezpieczeństwa zewnętrzne zwykły do zgody wewnętrznej drogę torować.“

Kardynał Bolognetto, jak widać z przytoczonych listów był głową wszystkich starań podjętych w obronie Kościoła, i duszą działań biskupów polskich. „Nie wiem (pisze ks. Theiner), co „trzeba więcej podziwiać w tym mężu, czy wielką bystrość, czy „doświadczenie w kierowaniu sprawami, czy nareszcie przenikliwość sądu rozpoznającego się wśród niebezpieczeństw jakie w onych „nieszczęśliwych czasach Kościołowi i rzeczypospolitej polskiej „groziły.“ Ks. Theiner podaje jeszcze w dodatku do tomu III. na str. 760—781 bardzo obszerną relację włoską, odnoszącą się do spraw zapowiadanego sejmu, a przeznaczoną dla nuncjusza następnego. Relacji tej ułożonej przez kard. Bolognetto nie możemy tu zamieścić dla jej wielkiej obszerności. Ograniczymy się do spisu rozdziałów, których porządek jest następujący:

Rozdział I. O trudnościach głównych, pochodzących częścią z formy rządu, częścią z obecnych zdarzeń.

Rozdział 2. Ile może uczynić nuncyusz ku usunięciu tych trudności.

Rozdział 3. Jako są rzeczywiście bezskuteczne sposoby i środki ku złamaniu konfederacji.

Rozdział 4. Racya polityczna, i czyby było stósownem, wniosek jaki co do konfederacji na przyszłym sejmie uczynić, także w jaki sposób.

Rozdział 5. O stanie i położeniu duchowieństwa w Polsce co do jurysdykcji, i jak przyszło do tego, co jest.

Rozdział 6. Dla jakich powodów uważają powszechnie że trzeba odzyskać napowrót jurysdykcję kościelną w sprawach, które przeszły od sądu kościelnego do świeckiego.

Rozdział 7. Jakie środki wziąć pod rozwagę, by przynajmniej w pewnej części przywrócić utraconą jurysdykcję kościelną.

Rozdział 8. Z jakich źródeł głównie wypływają trudności w sprawie dziesięcin.

Rozdział 9. O pomocy, jakiejby słusznie mogło żądać duchowieństwo w sprawie o dziesięciny, i o środkach, po których możnaby się czegoś spodziewać.

Rozdział 10. Wątpliwe punkta w kwestyach dotyczących się dziesięcin, co do których należy mieć z Rzymu objaśnienia i upoważnienia.

Tymczasem takie rady królowi w imieniu arcybiskupa gnieźnieńskiego przełożono.

„Najprzew. arcybiskup niezmiernie jest skłopotany o rzeczpospolitą, boi się, żeby obecnie nie poniosła jakiej szkody i ażeby



wcześnie temu zapobiedz, podaje Wkmości niektóre środki do wyboru, tak ku uleczeniu umysłów ludzkich, jak i ku odwróceniu niebezpieczeństw.

„Niema wątpliwości, że ten przyszły sejm będzie jak najburzliwszy; bo chociaż z wyjątkiem czterech województw, we wszystkich innych wybrano na posłów ludzi spokojnych i umiarkowanych, to jednak od tych czterech, poznańskiego, krakowskiego, kaliskiego i sandomirskiego, jako przodkujących ze wszelkiej miary a nawet i co do osobistości posłów, wszystko zależeć będzie. Widzi przew. arcybiskup, że powołano tam do reprezentacji ludzi cierpkich i zaciętych nieprzyjaciół JWP. Kanclerza; widzi także, iż zajadłość szlachty jest tak wielka, że się zdaje, iż usunięto na bok wszelką rozagę a tylko lekkomyślność przewodzi. Moznaby z dziejów naszych przywieść wiele tragicznych wypadków, jakie sprowadził furor ludu.

„Sądzi zatem arcybiskup, że trzeba do czasu ustąpić zaciętości i sejm odroczyć. Nie brak powodów, a między niemi góruje mianowicie przybycie posłów moskiewskich, którzy, jeśli zobaczą, że umysły chłodnieją co do wypowiedzenia wojny, to nie tylko osądzą, że nie trzeba w niczem ustępować, ale nawet o pokój prosić zaniechają. W każdym razie trzeba żeby JWP. Kanclerz nie znajdował się na sejmie, ile że ma jak najzaczniejszą i najwyraźniejszą przyczynę, t. j. niebezpieczeństwo zagrożające granicom królestwa ze strony Turków i Tatarów.

„P. wojewoda poznański uważa także za pożyteczne, ażeby Wkmość wstrzymała się z wydaniem pozwów o obrazę majestatu aż dopóki niezostanie uzupełniona liczba senatorów. Niema bowiem wątpliwości, że jeśli wcześniej wydane zostaną, większe jeszcze zamieszanie i zapalczywsze gniewy ujrzymy.

„Najp. arcybiskup sądzi, że wszystko da się ułożyć w rzeczypospolitej, jeśli Wkmość raczy pójść za jego radą.

„Szczególniej chodzi arcybiskupowi o to, żeby naczelny wódz ze względu na dobro rzeczypospolitej pozostał na granicach Rusi i Podola; a potem, jeśli mu się tak zdawało, żeby pod koniec sejmu przybył od wojska do Warszawy. Bo jeśli się na całym znajdował sejmie, nie mógłby sprawować urzędu swego bezpiecznie i bez ściągnięcia wielkiej nienawiści na siebie i na Wkmość. Wszyscy by go wzięli za cel pocisków i napróżnobyśmy potem ubolewali, że publiczny spokój królestwa jest w zamieszaniu. Wielu mniemałoby, że dla prywatnej jednego człowieka ochoty, rzeczy do ostateczności popchnięto.

„Mądry człowiek, strzeże się nienawiści, i w czasie zegluga unika burzy: bo jeśli, zmieniwszy w porę kierunek (jak się niegdyś uczyliśmy) możesz zawinąć do portu, głupio by było narażać się na niebezpieczeństwo i trzymać się drogi rozpoczętej raczej, niżeli ją zmienić by przybyć na koniec tam, dokąd się chce.“

Kiedy się to dzieje, książęta Ostrogscy codziennie większą dla wiary gorliwość pokazywali.

Młodszy z nich to jest syn Konstanty napisał z Tarnopola 31 maja tego r. taki list do Ojca ś.

„Ojcie święty. Stało się za zrządzeniem Opatrzności, że mnie, którego najwyższa dobroć i sąd niepojęty boży połączyły świeżo z prawdziwą wiarą i kościołem świętym, łaskawość także boża umocniła przez to, że mi ręce W. Świątobliwości udzieliły błogosławieństwa apostołskiego. Takiej ztąd doznałem pociechy i takiego skutku, że co niedawno stałem się synem kościoła bożego przez własne wyznanie, teraz za włożeniem na mnie rąk apostołskich przez list W. Świątobliwości, zdaje się już być przyrodzonym i prawym synem jego. Niedawno kiedym w szranki wstępował, a opierał się jeno na własnych siłach, wszystko mi się wydawało przykrem i nieprzystępnem, pełnem trudu i niebezpieczeństw, teraz, po otrzymaniu tej zachęty, każda rzecz widzi mi się łatwa i możebna w Tym, który mnie tak wzmacnia łaską i duchem swoim. Dziękuję za to Bogu, błagając Go, ażeby za tę osobiłszą łaskawość W. Świątobliwości względem mnie, raczył jej odpłacić nagrodami niebieskimi. Co do mnie dołożę wszelkiego starania, pracą i najwierniejszem posłuszeństwem do tego dążąc, żebym mógł być uważany za godnego syna tak łaskawego ojca, którego najświętsze stopy apostołskie całuję teraz listownie, a pragnę uczynić to samo osobiście (jeśli na to pozwoli łaska boska).“

Starszy zaś Konstanty X. Ostrogski, wojewoda kijowski, marszałek jeneralny ziemi wołyńskiej, wysłał do Ojca ś. list następujący z Lublina 25 sierpnia t. r.

„Błogosławionemu i świętemu Ojcu i Panu Grzegorzowi XIII. papieżowi, pasterzowi całego kościoła.

„Najświętszy Ojcie, Panie najłaskawszy.

„Odebrałem od W. Świątobliwości dwa listy, które tak, jak należało, przyjąwszy z jak największą pokorą, poznałem z nich ojcowską nad zasługę moją miłość i łaskawość W. Świątobliwości względem mnie. W. Świątobliwość nie tylko czyni co trzeba, aby się stało zadość najwyższej czci Boga i gorliwości o rzeczpospolitą chrześcijańską, ale jeszcze obdarza mnie hojnie darami swemi ojcowskimi, które mi w imieniu W. Świątobliwości wręczył W. O. Possewin, i prócz tego w sprawach moich u J. cesarskiej mości raczy wstawiać się za mną, jak mi o tem wszystkim obszerniej powiedział O. Antoni. Za tę tak wielką łaskawość i dobroć wyświadczoną mi choć nieznanemu, składam jak największe dzięki W. Świątobliwości. Błagać będę Boga wszechmogącego, iżby zachować raczył W. Świątobliwość szczęśliwą i zdrową na większą chwałę imienia swego najświętszego i na pożytek rzeczypospolitej chrześcijańskiej. O mnie niech W. Świątobliwość bę-

dzie pewną, że o ile tylko możność mi pozwoli, i o ile wolno mi będzie, zawsze W. Świątobliwość słuchać będą ze czcią jak największą. Obszerniej opowie W. Świątobliwości W. O. Possewin o wszystkim co tu słyszał. Jak najpokorniej polecam W. Świątobliwości usługi moje, pobożnie uległy syn i sługa W. Świątobliwości \*).“

„Z dziwną zaiste (pisze ks. Theiner) skrzętnością pracowali „O. O. Jezuiti około sprawy katolickiej u Rusinów, i aby utwierdzić w gorliwości książąt Ostrogskich. Pocieszającym jest w tej mierze co nuncyuszowi apost. doniósł Benedykt Herbest, który „pisał z Dynowa pod datą 4 lutego:“

„Łaska i pokój Chrystusa Pana i t. d.

1) „Dopiero wczoraj odebrałem list Przewielebności W. pisany z Wilna 12 grudnia. Cośmy tylko kiedykolwiek pożytecznego uczynili, za to samemu tylko Bogu chwała; bo co tylko jest dobrego, to z łaski Jego, my zaś nieużyteczni słudzy Jego. Znowu tutaj z panią Wapowską w celu dalszego nawracania Rusinów bawię. Wielce pobożną panią Wapowską ucieszyło niezmiernie w Panu ojcowskie pozdrowienie, jak i błogosławieństwo apostołskie, jakiego jej W. Przewielebność udzielasz w swoim liście. Nie ostrogi, ale wędzidła raczej ona potrzebuje, ażeby w nabożeństwach swoich mogła zachować miarę. Jest chorowitą, przeto wielce zważać trzeba na jej zdrowie, bo pragnie chwały Bożej i może nie mało dla jej pomnożenia uczynić.

2) „Atoli naród on ruski z trudnością zwykle wraca do kościoła: jednak za łaską bożą i błogosławieństwem apostołskim pozyskaliśmy już 27 dusz dla Chrystusa. Pomiedzy niemi takie są znaczniejsze: ksiądz ruski starzec 70letni i adwokat miejski,

---

\*) Zdaje się jakoby ks. Theiner nie zwracał na to uwagi, że ten książę Konstanty Ostrogski ojciec, nie przystąpił zgoda do jednności z kościołem. Oto co w tej mierze pisze Niesiecki (t. III str. 516):

„Już się był do unii z kościołem rzymskim dużo nakłonił y z tey racyi wysłał „do Rzymu do Grzegorza XIII papieża, Czyzycena arcybiskupa greckich obrządków. „upraszając go o jaki exemplarz Biblii słowiańskim językiem pisaney, któryby mógł „przedrukować dla pożytku ludzi greckiey religii. Gdy mu Jeremiasz patriarcha konstantynopolitański przysłał *Synodicas de Paschate a Gregorio XIII emendatas literas* „posłał ich do ks Antoniego Possawina Soc. Jesu aby był na nie odpowiedział, co „y uczynił; w tym liście swoim Konstanty wyraził chęć swoją, z którey życzył, żeby „wszyscy Ruś, tey się wiary chwytili, którą wschodnie kościoły na synodzie florenckim przyznały. *Possev. in dedicat. lib. Capita quibus Graeci a latinis dissentiunt.* „Pisał w tymże punkcie list do Hipacego Pocięja, w którym to swoje pragnienie dość „jawnie oświadczył, jest w książce pod tytułem *Prawa y przywileje* fol. 53, chciał „przytem żeby był tenże Hipacy jachał do Rzymu w jak naypiękniejszey komitywie, „y tam imieniem jego y swoim posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej oddał, na co „koszt mn książęcy ofiarował; atoli gdy się inaczey stało, niżeli on sobie życzył, „wzwawie na potym przy schizmie obstawał, aż do śmierci, która przypadła na „rok 1606.“

W liście do Ojca św. podanym przez ks. Theinera wyrazy „o ile wolno mi będzie“ już pokazują, że się zawsze obronnie stawiał. (Przyp. aut. art.)

którego ludzie uważają za szlacheica. Nawrócenie żony adwokata tem cudowniejszem widzi się ludziom, że jest ona córką popa ruskiego. Przyszły post wielki pokaże, czego się należy spodziewać w rzeczy nawrócenia Rusinów, (któremu wielu i wiele rzeczy przeszkadza); początki przewyższające nadzieję naszą każą nam być dobrej nadziei.

3) „Co się zaś tyczy księży albo popów ruskich, nieświadcących rzeczy boskich i w ogóle złego życia, tak że łatwo wracają do błota, myślimy to samo, co Przewielebność W., że trzeboby raczej aby przyprowadzeni zostali do katolickich obrządków kościoła rzymskiego, aniżeli pozostali przy swoich, dla tego, że przyzwyczajwszy się do naszych obrządków, nie łatwo odpadną z dziećmi swemi do brudnych spraw. Jeśliby jednak nawracali się szczerze, i pozwolili się nauczać, i chcieli słuchać biskupów katolickich, i gotowi byli wstrzymać się na zawsze od obowiązków kapłańskich, (byłaby to prawdziwa pokora, i w takim razie Bóg udziela swej łaski), natenczas możnaby zastanowić się, czyby ich nie zostawić przy dawnem; lecz jak teraz rzeczy stoją, nie da się to zrobić i musimy nakłaniać ich do obrządków naszych. I to niech wystarczy, Przewielebności W. w odpowiedzi na zapytanie o zdanie moje.

4) „U młodszego księcia Konstantego Ostrońskiego przyszło do skutku to, dla czego byłem do niego posłany. Został utwierdzony w wierze kościoła katolickiego (odrzucając także precz, błędy rozmaitych heretyków, którzy go napastowali) i trwa w szczerej gorliwości i pobożności. Widać bardzo wielki owoc w tym domu osobiwie na żonie jego. Z nią przepędziłem u matki jej Rusinki (która jest wdową po wojewodzie Smoleńskim) ostatnie święta bożego narodzenia, dla tego, że książę z powodu niektórych spraw swoich pojechał był do Wilna. Owóż w skutek spowiedzi, rozmów duchownych, codziennych także kazań, osobiwie zaś działaniem najśw. sakramentu, który trzy razy z rąk moich w Adwencie i w Boże narodzenie księżna przyjęła, tak postąpiła w pobożności i ona i wszystkie jej niewiasty nadworne, że dwie panny szlachcianki złożyły ślub czystości z wielką rozważą i zbudowaniem, i że przyłączyła się także do nich mężatka pewna, krewna księżny, która w kwiecie wieku wdowieństwo swoje (jeśliby tak Bóg chciał) z wielką miłością poświęciła Bogu. Księżna zaś, którą matka usiłowała wszelkimi sposobami napowrót do swojej Ruszczyzny nakłonić, oparła się mężnie wszelkiej pokusie.... Gdy matka rozpalała się na nią gniewem, ona jak najskromniej i z należną miłością powtarzała (jest bowiem bardzo roztropna), że jak jeden tylko jest Bóg i Chrystus, tak równie i kościół jeden; a dodawała, że gotowa jest oddać cześć należną matce i nogi jej, jeśliby pozwoliła umyć. Nie wątpię i o nawróceniu matki, która w tych stronach znako-

mitą jest obronicielką Rusinów, lecz dłuższego potrzeba na to czasu; ja zaś po świętach Bożego narodzenia musiałem wrócić do kolegium, a następnie do przerwanej tu pracy, i oto teraz przebywam wśród tych siół ruskich. Przewielebność Waszą imieniem p. Wapowskiej pozdrawiając i składając dzięki za osobliwą ojcowską łaskawość i chęć dobrą, wypisuję życzenie żeby Przewielebność W. zawsze w Panu była zdrową i na coraz większą Jego chwałę pracowała, Amen.“

Podtenczas i na Litwie sprawa katolicka miała wielkiego opiekuna i obrońcę w Mikołaju Krzysztofie Radziwille, ks. na Ołyce a bracie kardynała biskupa wileńskiego. Pobożny ten mąż gdy po swej do Ziemi świętej pielgrzymce wrócił do Włoch, chorobą złożony, nie mógł nawiedzić ani ś. domku loretańskiego, ani śś. apostołów w Rzymie, jak sobie był poślubił; posłał więc następującu list do Ojca św. z Wenecyi 24 kwietnia t. r.

„Ojcie Świąty! Od lat wielu niczego bardziej nie pragnąłem, jak ażebym, ucałowawszy pokornie święte stopy W. Świątobliwości, mógł Jej osobiście posłuszeństwo moje oświadczyć. Mniemałem i spodziewałem się, że mi to teraz będzie podobne, i z Otrantu, dokąd przybyłem na okrętach weneckich przeszłego miesiąca, spieszyłem prosto do Loretu, by tam w skutek ślubu kościół najśw. Panny nawiedzić. Owóż choroba i inne przypadki przeszkodziły mi, żem nawet do Ferrary dotrzeć nie zdołał; nakoniec ciągle chory zmuszony zostałem udać się do Wenecyi. Tymczasem już dwa listy odebrałem z ojczyzny, któremi brat i kilku krewnych nagła mnie, abym dla niektórych bardzo ważnych spraw prywatnych, jak najprędzej wracał; że choroba moja coraz bardziej się wzmaga, przeto nic wcale niemogę postanowić co do odjazdu; wszelako jeśli łaska boska pozwoli mi odzyskać jakiekolwiek zdrowie, to widzę, iż będę musiał spieszyć prosto do ojczyzny, aby wielkiej szkody uniknąć. Nie mogąc zaś zrobić teraz wycieczki do Rzymu, jakem sobie był postanowił, zmuszony jestem list niniejszy pisać. Najpokorniejsze i gorące składam dzięki W. Świątobliwości za wyświadczone niezmiernie dobrodziejstwa bratu memu przew. kardynałowi wileńskiemu, z którym razem ofiarując się na usługi W. Świątobliwości, prosić będę Najwyższego Boga, ażeby raczył W. Świątobliwość zachować długo przy czerstwym zdrowiu. Pragnę z duszy, żeby mi wolno było kiedyć widzieć Świątobliwość W. p. mojego najłaskawszego i spodziewam się, że to nastąpi.“

Ów Radziwiłł, skoro tylko powrócił do ojczyzny, natychmiast zaczął szczerze myśleć o wzniesieniu w mieście swem Nieświeżu kolegium OO. Jezuitów, do którego by przyjmowano synów szlachty heretyków. W tym samym także czasie pojął za żonę córkę księcia Wiśniowieckiego, pochodzącą z rodziców schizmatyków, gdy zresztą usposobienie jej duszy i pobożność pewną

czyniły nadzieję, że wkrótce zostanie katoliczką. O tem napisał jeden list do kardynała di Como, drugi do Ojca św. W ostatnim, datowanym z Nieświeża 4 grudnia t. r. twierdzi, że powróciwszy z pielgrzymki do Ziemi św., o niczem tak szczerze nie myślał, jak ażeby upadającej w tej prowincyi religii katolickiej przyszedł w pomoc. „Wydało mi się powiada, że najstósowniejszym w tej mierze środkiem będzie założenie kolegium Tow. Jezusowego w tem mojem mieście Nieświeżu, kolegium, do którego by synowie szlachty heretyckiej, której w tej krainie ogromna jest liczba, zewsząd się zbiegali. W innych moich miastach, w których żadnego prawie śladu religii św. nie zostało, myślę zakładać kościoły parafialne, i zaopatrywać je w jak najlepszych pasterzy.“ Dalej mówi, że zwrócił umysł swój i do spraw krajowych, lecz że mając zdrowie osłabione podróżą, ujrzał się niezdolnym do usług rzeczypospolitej. Długo nie wiedział, co począć i ze zdrowiem swoim mocno nadwątłonem, i z interesami, nakoniec za radą braci książąt, (bez których jak zaręcza nic nie czynił), postanowił ożenić się. Co też, są słowa listu, tylko co się stało za łaską bożą. „Pojąłem, mówi za żonę córkę ś. p. J. O. księcia na Wiśniowcu, wojewody wołyńskiego, która pochodzi wprawdzie z rodziców heretyków, ale tak jest pobożna, iż mam nadzieję, że niebawem będę mógł W. Świątobliwości o jej nawróceniu się donieść. Chciałem i powinienem był oznajmić to wszystko, a mam nadzieję, że skoro otrzymam błogosławieństwo W. Świątobliwości, Bóg najwyższy pobłogosławi mi w małżeństwie.“

Do kardynała Bolognetto napisał książę z Warszawy 5 grudnia list włoski, w którym po ucałowaniu nuncyuszowi rąk, tak samo pisze jak do Ojca św. o założeniu kolegium, wznoszeniu parafii, i małżeństwie swoim, a na końcu dodaje wyrazy: „Ośmielałem się powiedzieć, że z tego pojęcia przezemnie żony heretyckie większy pożytek wyniknie dla naszej św. wiary katolickiej, niż gdybym był pojął katoliczkę, albowiem się więcej ludzi nawróci.“

Brat ks. Mikołaja Krzysztofa, kardynał biskup wileński pracował z wszelką gorliwością dla sprawy katolickiej w obszernych prowincjach Infant, Estonii i Kurlandyi. Prace te obszernie opisał sekretarz jego Wawrzyniec Fuligno, kardynałowi Bolognetto w dwóch listach, z których jeden wydrukował Turgeniew w zbiorze: *Monumenta Russiae* tom I. str. 396—399, i dla tego też ks. Theiner opuścił go, a drugi teraz ks. Theiner w dodatku do tomu III. na str. 782 podaje. W liście tym pisanym po włosku z Rygi 22. maja czytamy między innemi co następuje: „W Kownie pan mój kardynał w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, śpiewał Mszę św. w tym kościele parafialnym, któryby mógł służyć za katedralny, gdyby był wykończony; tak są wspinali ci książęta, i taka pobożność króla Stefana który napiera,

żeby go wykonać. Kościół ten można uważać za jeden z najpiękniejszych na Litwie, a może i w całym królestwie. W tym samym kościele, i w tym samym dniu na nieszpórach bierzmował kardynał a taki był natłok ludu, że nas wprawiła w zadziwienie i liczba bierzmowanych i cierpliwość kardynała, który był czynny przez całe cztery godziny.

„Wyjechaliśmy ztamtąd do Rygi, a wielce nam byli radzi p. marszałek dworu, starosta, i wszyscy mieszkańcy, którzy się dziwnie cieszyli, że oglądali swego biskupa, i że słyszeli słowo Boże z ust dwóch O.O. z towarzystwa Jezusowego sprowadzonych z Wilna. Gdyśmy przybyli do Mikowii, stolicy księcia kurlandzkiego, książę podług swego zwyczaju, a nawet z większą jak zazwyczaj czcią i okazałością kardynała przyjął. Tutaj także, chociaż w domu heretyka księcia, mieliśmy dwie pociechy, jedną, że książę, z którym się ułożyłem o podróż do Rzymu, obiecał dać przew. kardynałowi swego syna młodszego 12. czy 13. letniego, bardzo usposobionego by zostać katolikiem; drugą, że jeden szlachcic kurlandzki nazwiskiem Maciej Treiden, w przytomności całego dworu książęcego i książąt synów, witając kardynała, przechodzącego mimo domu jego, oświadczył, że mu się oddaje z ciałem i duszą swoją, i publicznie wyznał, że jest katolikiem. W Rydze ks. kardynał został przyjęty w środę 16. t. m. powszechnym oklaskiem całego miasta. Znaleźliśmy tu znowu nieco katolików jednych potajemnych innych jawnych, a między temi przedniejszego szlachcica nazwiskiem Fryderyka Duchera, który się już spowiadał i komunikował publicznie, i dziś właśnie kazał ochrzcić swego synka u św. Jakóba przez księdza katolickiego, zaprosiwszy na ojca Chrzestnego ks. kardynała, przyczem większą część dworu na znak radości podejmował u siebie. Dziś także zostali wyświęceni na kapłanów: Otton Schencking i Jerzy Sterbell, z których jeden będzie proboszczem, a drugi scholastykiem we Wendzie. Spodziewam się po nich wielkich rzeczy, a szczególnie po Schenckingu, który pochodzi ze starej szlachty Kurlandzkiej, ma wielu krewnych i przyjaciół, jest wielkiego serca, i pragnie czynić, co można dla ojczyzny swojej. Już zaczął kazać w języku łotewskim, który jest jego rodzinnym, i w Dunemundzie, grodzie o dwie mile ztąd, tak wielkie od razu sprawił wrażenie, że wszystek lud łotewski przyrzekł bardzo chętnie wiarę katolicką przyjąć. Obiecywali wszyscy spowiadać się i komunikować byleby tylko powrócił. Uczęszczają obydwa na dwór X. kardynała i do kościoła chodzą, będą zaś czekać na biskupa, nie pomijając żadnej sposobności rozszerzenia wiary katolickiej. Oby się podobało panu Bogu dać im swego Ducha św., iżby mogli pragnienia swe sprawiedliwe urzeczywistnić. Zaczynam wierzyć, że Bóg chce wszelkim sposobem pocieszyć tę krainę, i jeżeliby naszemu panu było wygodnie dać tu ja-

kiego alumna, albo przenieść seminarium z Brunsberga do Rygi, by tym więcej dopomódz temu odradzającemu się kościołowi, to wielkieby się owoce w krótkim czasie otrzymały. Już widzę wielu ze szlachty dobrze usposobionych, i wszystek lud łotewski jak najskłonniejszy do religii katolickiej się wydaje. Zjazd, który się miał odbyć w Wendzie 2. czerwca, aby z polecenia Jkmości uporządkować sprawy prowincyi, został odłożony na inny czas, może dla tego, że na sejmie traktują się wszystkie rzeczy, które choć postanowione przez Jkmość, powinny jednać być rozbiegane przez wszystkie stany . . . .“

Gdy podtenczas biskup wendeński, Aleksander Mileński umarł przed objęciem jeszcze biskupstwa wendeńskiego, król Stefan mianował biskupem na jego miejsce Andrzeja Nideckiego, proboszcza warszawskiego, archidyakona wileńskiego, doktora obojga praw, tudzież sekretarza swego, i prosił Ojca św. (w liście z Grodna 13. października pisanym), jako najposłuszniejszy syn Jego Świątobliwości o zatwierdzenie na biskupstwo prałata, obdarzonego znamienitami przymiotami, a zdolnego przyświecać światłem pobożności i prawdy, prowincyi błędami zarażonej: „Nieskazony w obyczajach, mówi król, odznacza się on wielką pobożnością i nauką; zaś zjednał już sobie imię przeto iż pobożnie i wytrwale bronił kościoła św. i katolickiej wiary przeciw nieprzyjaciołom.“ Tem bardziej zalecał król Stefan ks. Nideckiego, że sam on wcale się oto nie starał, owszem wzbraniał się przyjąć godność biskupią. List swój kończy król temi wyrazami: „Po wielokroć polecam W. Świątobliwości i siebie i królestwo moje.“

Biskup przemyski Wojciech Baranowski przekładał nuncyuszowi w liście z Grodna 14. października pisanym, iżby nowo mianowanemu biskupowi wendeńskiemu, chociaż jeszcze nie potwierdzonemu przez Ojca św., pozwolił udać się jak najprędzej do wyznaczonej sobie dyecezyi, nie dla tego, żeby tam zasiadł jako biskup, ale żeby słowem i obecnością swoją wsparł kapłanów katolickich.

W tym samym prawie czasie król Stefan, chcąc religię na Siedmiogrodzie, podnieść na nowo do dawnego stanu świetności, odwołał z Rzymu synowca swego Andrzeja, którego Ojciec św. zrobił był kardynałem dnia 4. lipca, i wyznaczył mu mające się wkrótce erygować biskupstwo w Egnedd. Nuncyusz doniósł to kardynałowi di Como 24. sierpnia w liście włoskim w którym rozwódzi się nad radością króla, z powodu łaskawości, przez Ojca św. synowcowi jego okazanej.

Grzegorz zaś XIII. któremu wyjazd Andrzeja Batorego z Rzymu był nieco dotkliwy, bo bardzo cenił tego młodego kar-

dynała, napisał do króla Stefana 25. lipca od św. Marka w Rzymie, w następujących wyrazach:

„Najmilszy w Chrystusie synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie. Nie chcieliśmy pozwolić, żeby ukochany syn nasz Andrzej Batory, któregoś Wkmość odwołała, wyjechał ztąd bez zaszczytu, który, rozumieliśmy, że się należy najprzód osobliwszej jego cnocie, godnej wszelkiej pochwały, dalej znakomitości rodu jego; dla tego zrobiliśmy go kardynałem św. kościoła Rzymskiego. Obiecujemy sobie wiele po jego roztropności, pobożności i gorliwości; nadto pewni jesteśmy, że na przyszłym sejmie jego usilność wsparta powagą wysokiej godności, przyczyni się mocno do dobra religii katolickiej, o które, jak wiemy doskonale, Wkmość tak mocno stoi. Jak najchętniej chcielibyśmy zatrzymać kardynała, ażeby cnoty jego znakomite, pomnażały się przy tej Stolicy, lecz nie chcieliśmy opierać się odwołującej go ztąd woli monarszej; spodziewamy się bowiem, że i tam wielkie zrobi postępy, i że go zresztą wkrótce znowu do nas przyslesz, jeśli to z Twoją wygodą będzie, czego z naszej strony wielce pragniemy.“

Kardynał Andrzej Batory pisał z Miechowa dnia 3. listopada do kardynała di Como: „Przewielebny Panie. Osobliwsza łaskowość względem mnie Przewielebności W. sprawia, że chociaż wielką przestrzenią od Niej oddzielony, to jednak ciągle ją mam na myśli. Piszę ten list do W. Przewielebności, ażeby dał świadectwo mojego uszanowania i skorej woli służenia Jej we wszystkim. Przybyłem nareszcie do Krakowa po niemałych trudach podróży, Bogu dzięki, zdrowo i szczęśliwie. Teraz pozostaję na mojem probostwie miechowskiem, pilnując starannie obowiązku mego. Oczekuję rozkazów Jkrmości, czy i kiedy każe mi przybyć do siebie, bo jest daleko ztąd. Skoro tylko wolno mi będzie stanąć przed J. K. Mością, nie przestanę słać przed nim onych dowodów łaskowości, jakie mi świadczyła obficie Przewielebność W., będę zaś uważał za najweselszy dzień, ten w którym mi się nadarzy sposobność służenia Przewielebności W.“ Zresztą Stanisław Reszka, sekretarz kardynała Batorego, świadczy o tym młodzieńcu królewskim piastującym tak wielką godność kościelną, że nie tylko uczy się pilnie teologii, ale nadto że stara się o przywrócenie karności zakonnej w klasztorze Miechowskim św. Benedykta. Doniesienie to Reszki wydrukował ks. Theiner bez daty i napisu, jak następuje:

„Przew. kard. ma się bardzo dobrze; obowiązków proboszcza dopełnia chwalebnie i z owocem; zdaje się nawet, że tem jedynie zajęty, aby szło wszystko porządnie w kościele bożym. Spodziewamy się i oczekujemy po jego pobożności wszystkiego co dobre. Słucha codziennie lekcji teologicznych, i teolog kanonik medyolański,

któregośmy wyprosilili u przew. kard. Boromeusza,\*) mąż bardzo znakomity, właśnie traktat o łasce porządnie wykląda. Wróciło się kilku zakonników, została przyjęta pewna liczba nowicyuszów; i tak życie zakonne klasztoru powoli się obudza. Szlachta okoliczna zbiega się, żeby podziwiać dojrzałość kardynała i obyczaje jego pełne powagi, także żeby oglądać świetność panującą w służbie Bożej. Niech będzie Imię Pańskie błogosławione. Przew kard. przewyższył oczekiwanie moje tak co do pobożności, jak co do innych wszystkich ćwiczeń i sposobu życia. Oby go Bóg jak najdłużej zdrowo zachowywał. O tyle więcej oczekiwać można po jego pracy, o ile znajdzie obszerniejsze pole do czynienia dobrze.“

„Świątobliwa bardzo śmierć (pisze ks. Theiner na str. 582 „w t. III) Katarzyny Jagiellonki królowy szwedzkiej, która zamknęła oczy 16 września roku zeszłego, wielką zaprawdę szkodę przyniosła sprawie katolickiej w onem królestwie. Krótco przed śmiercią w najpobożniejszych wyrazach napominała ta pani dzieci swoje Zygmunta i Annę, ażeby trwali w wierze, w której wychowani zostali. O pobożności Zygmunta i najlepszem jego usposobieniu względem kościoła katolickiego OO. Jezuici spowiednicy królowej, kardynałowi Bolognetto, za powrotem swoim do Polski zaświadczyli. Królowa zapisała w testamencie tymże Jezuitom dziesięć tysięcy złotych na założenie kolegium szwedzkiego.“

W obszernym liście nuncjusza Bolognetto do kardynała di Como pisanym z Warszawy 14 listopada czytamy między innemi:

.....„O. Rawkosky (sic!), który teraz powrócił ze Szwecyi, opowiada mi o usposobieniu nieco dumnem księżniczki. Dnia jednego prosiła swego brata o książkę do nabożeństwa, książkę uważając ją jako heretyczkę, i jakoby niegodną dobrych książek, posłał jej książeczkę z facecyami, którą ona ledwo otworzywszy, odrzuciła natychmiast z wielką wzgardą. Książę Bogu dzięki, okazuje się bardzo stały, a jest nadzieja, że król ojciec, żadnego nieuczyni mu przymusu; obecnie nie sprawia mu zgola przykrości z powodu religii...“

Nie zaniedbał Grzegorz XIII pocieszyć strapionego po śmierci Katarzyny Jagiellonki króla Jana szwedzkiego; zarazem w liście swoim prosił go aby czuwał, iżby syn jego rósł w prawdziwej pobożności katolickiej. Do Zygmunta zaś królewicza osobno napisał z prawdziwą miłością, zachęcając go do wytrwaniu w wierze katolickiej.

Po śmierci w. ks. moskiewskiego Iwana, pisał Ojciec ś. do syna jego Fiedora z Rzymu 30 lipca jak następuje:

\*) Mowa tu o św. Karolu Boromeuszu.

(Przyp. aut. art.)

„Grzegorz PP. XIII. Miłowaliśmy ojca twego Iwana i uczyniliśmy na prośbę jego zanesioną przez Sewerygę posła jego do nas, to czego żądał, to jest, że najmilszym synom naszym Rudolfowi cesarzowi wybranemu rzymskiemu, Stefanowi polskiemu, i innym chrześcijańskim książętom oświadczyliśmy, że miał dobrą wolę i względem króla polskiego, i względem całej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, której rozszerzenie jak zaręczał leżało mu niezmiennie na sercu. Przysłał potem innych posłów; z niemi wyprawiliśmy ukochanego syna Antoniego Possewina, męża wielkiej wiary, nieskazitelności i roztropności, któremu poleciliśmy, ażeby ile tylko będzie mógł, zasłaniał Iwana, broniąc zarazem godności Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, i ażeby był w Polsce, tak dla innych spraw jako i dla pokoju, o który wówczas nader się starano. Nareszcie doszedł nas list o śmierci ojca twego. Nie bylibyśmy chcieli, żeby ten, któremu wszelkiego szczęścia życzyliśmy, tak prędko zszedł z tego świata; cóżkolwiekbyś spodziewamy się, że wysokości twojej przyjemne będzie przypomnienie naszej ku niemu woli i obowiązków, i to okazanie miłości ku tobie i całemu państwu twojemu. Poleciliśmy Antoniemu, ażeby, skoro tylko załatwi interesa, jakie ma z rozkazu naszego u Rudolfa cesarza rzymskiego, udał się do Polski, i odesłał ci ztamtąd ten nasz list do ciebie. Ma on sobie wedle możności tak postępować, ażebyś się przekonał, że niczego bardziej nie pragniemy, jeno ażeby za staraniem naszym spłynęły na ciebie dobrodziejstwa jak największe Boga i świętej apostołskiej stolicy. Ponieważ zaś nie możemy wyłożyć wszystkiego i objąć w tym liście, bardzo nam będzie przyjemnie, jeżeli dasz wszelką wiarę słowom Antoniego, czy je sam zanesie, czy też się przez innych, (bo może nie będzie mógł być u ciebie) do ciebie zgłosi. Tymczasem modlić się będziemy, ażeby się wszystko pomyślnie i dobrze działo tobie i państwu twojemu. Dan w Rzymie u ś. Marka 30 lipca 1584 roku trzynastego pontyfikatu naszego.“

To samo napisał papież do bojarów moskiewskich 11 sierpnia t. r.

Tu drukuje ks. Theiner ciekawy list kardynała Bollognetti do kardynała di Como pisany po włosku z Wilna 17 kwietnia:

„Wczoraj rano są słowa listu, wyjechał ztąd król Jmość w chęci zabawienia się kilka dni polowaniem, a potem udania się do Grodna pod koniec bieżącego miesiąca. Zaraz potem w ciągu poranka rozeszła się wieść, że umarł książę moskiewski, i powiadano, że były listy od posła Sapia (Sapiehy), wyprawionego do Moskwy temi dniami z podarunkami bardzo pięknymi w broni rozmaitego rodzaju, tudzież w koniach i wozie nader wielkiej wartości; lecz kardynał powróciwszy dziś rano z senatu,

powiedział mi, że owa wiadomość o śmierci doszła przez listy kupieckie, i że poseł pisze tylko, (jeśli tylko nie dodał czego innego w liście do króla), iż mu nie dano dalej jechać. Być może, że z tej przeszkody, która też i wedle innej jakiej przyczyny powstać mogła, urosło to podejrzenie o śmierci; z tem wszystkim głośno bardzo gadają o niej, i uważają wiadomość za pewną.

„Skoroby się potwierdziła pogłoska, to muszę powiedzieć że Jkmość przepowiedział co się stanie; jakoż rozmawiając ze mną w tych dniach o Moskalu, nadmieniał, że nie może on długo żyć, i że pewnie nie doczeka zawarcia pokoju, bo, żeby się pokrzepić w kłopotach, któremi od dawna jest obciążony, pije nad miarę rozmaite bardzo szkodliwe trunki mianowicie gorzałkę, miód stary z aromatami, wino św. Marcina, i inne tym podobne; wspomniał nadto król Jmość, że po jego śmierci nie ma jakoby następcy, gdyż syn jedynak tak jest głupi, że naród nie ścierpi go na tronie; zaś kiedym ja z uśmiechem wtrącił, że w takim razie Król Jmość miałby sposobność opanować Moskwę, on, chociaż nie przyzwolił, przecież nie ze wszystkim odmówił, nawet zrobił uwagę, że w razie śmierci czy jego czy Moskala, skończy się też i pokój. Powiedział jeszcze, że co pierwiej Moskal udawał się za potomka Augusta, jakoby August był miał potomstwo, to teraz po zawartej zgodzie utrzymuje, że pochodzą oba z tego samego pnia, torując drogę do sukcesji w państwach. Zresztą to prawda, dodał król, ponieważ obydwaj pochodzimy od Adama. Wszystko to mówił w sposób żartobliwy.

„Teraz przypuściwszy, iż się wieść sprawdzi, pytanie jest co nastąpi potem. Senatorowie i ludzie poważni, wnioskuja, że jeśliby król otrzymał na sejmie co potrzeba do przedsięwzięcia wyprawy, dałoby się coś stanowczego w tej stronie zrobić; mniemają atoli, że nie otrzyma, bo szlachta, któraby nie rada trudu i majątku ku powiększeniu sławy Jkmości nadłożyć, weźmie za pozor, że ponieważ w czasie bezkrólewioń w Polsce, Moskałe siedzieli spokojnie, więc nie trzeba i ich w podobnemże położeniu trapić; chyba że wątpliwość o zamiarach króla Szwedzkiego, a może i Turka spowoduje inną decyzję. Powiadają, że byłoby nie złe gdyby tak, jak Moskal w czasie bezkrólewia starał się o koronę polską, tak samo w razie jego śmierci posłano do tamtych ludów, żeby przyjęły króla Jmość za swego pana. Ale rzecz to zbyt trudna, bo prawdopodobnie, pod pozorem opieki nad synem głupim, albo jakiego pokrewieństwa, stanie natychmiast u steru silne jakie stronnictwo. Niektórzy są zdania, że książę Ostrogski wojewoda Kijowski będąc z tej sekty greckiej, mógłby, zwłaszcza że ma ujmujące przymioty, o tron tamtejszy się pokusić; w takim razie nawrócenie synów jego, wzmocniłoby nadzieję nawrócenia tych krain. Wszystkie te gadaniny spełzną może na

niczem, przynajmniej na teraz, boć nie mają podstawy innej jeno tę pogłoskę o śmierci Moskala . . . .“

W drugim liście nuncyusza do kardynała di Como pisanym z Grodna 14. maja czytamy, że wieść o śmierci Moskiewskiego księcia potwierdziła się, że niepokój w Moskwie panuje, gdyż ludy moskiewskie nie są zadowolnione z tych co sobie władzę w imieniu syna zmarłego przywłaszczyli i że król Stefan powiedział nuncyuszowi, jako syn ks. moskiewskiego jest nieochybnie waryat (choć się rozchodzi wieść przeciwna), i do tego stopnia waryat, iż kiedy słyszy głos dzwonów, nie może choćby w miejscu publicznem wstrzymać się od tańca i skoków, jak to uczynił na pogrzebie swego brata, kiedy prowadzono ciało z okazałością do grobu.“

Lew Sapieha, poseł króla Stefana do Moskwy, o którym nuncyusz wspominał był w jednym liście, napisał do p. Eustachego Wołłowicza, kasztelana wileńskiego, kanclerza W. X. litewskiego następujący list z Moskwy pod datą 10go lipca:

„Skoro brat mój od króla dnia 27go czerwca powrócił, a prowadzono go bardzo powoli, chciałem być przypuszczony do księcia, co ledwo 2go lipca otrzymałem. Książę przyjął mnie w ubiorze carskim, z koroną na głowie, trzymając w rękę berło i jabłko. Tron jego tak wysoko się wznosił, iż stojąc, ledwo rąk książęcych głową sięgałem. Książę jest niskiego wzrostu i szczupły, podobny do p. sędziego Brzeskiego, tylko że mniejszy i drobniejszy. Twarz ma białą, głos cichy i brzydki; rzekłbym, że mało ma rozumu, gdybym od innych nie wiedział i sam nie był zauważał, iż nie ma żadnego wcale. Siedząc ciągle się śmiał, patrząc na jabłko i trzymający berło. Byłem u niego drugi raz 6go lipca, i natychmiast traktowanie ze mną polecił Dymitrowi Piotrowi Geleskiemu, co posłował w Warszawie, i dwom sekretarzom Andrzejowi i Bazylemu, którzy pilnie badali, czym miał władzę zawrzeć pokój. Po długiem wzbranianiu się, odpowiedziałem że nie mam, lecz że jeśli W. książę chce mieć pokój z królem, to niech wyszle do króla posłów z wyraźną instrukcją co do Smoleńska, Siewierza, Pskowa, Nowogrodu i innych twierdz. Zrozumiawszy rzecz, bardzo się zatrwożyli. Dowiedziałem się potem, że już są wyznaczeni posłowie, tylko nie wiem jacy. Postanowili także traktować ze mną obszerniej w niedzielę 8go lipca, i odprawić mnie w środę a najpóźniej w czwartek; ale ustawiczne niezgody i zamieszania jakie między nimi panują zatamowały mi szybki powrót; dowiedziałem się dzisiaj, że wielkie rozterki zaszły na dworze, tak dalece, że o mało co nie przyszło do krwi rozlewu. Książę nie może niczemu zapobiedz i niczego powściągnąć. Dwie hordy Tatarów i Czemereisów niechęć słuchać księcia. Obawiają się, także Tatarów na pewno w dzień św. Eliasza. Powiadają, że król szwedzki zbiera wojsko, jednak

najbardziej boją się króla naszego. Często także powstają w mieście ognie często rabusie szkody wyrządzają.“

Na tem kończy ks. Theiner opowiadanie spraw polskich w rocznikach dotąd ogłoszonych. Staraliśmy się wyjąć z tych trzech tomów wszystko co może być przydatne u nas. Zmudnej pracy dokonaliśmy ile się dało skrupulatnie. Ks. Theiner podał nie żywe, porządne opowiadanie, jeno materyały chronologicznie uporządkowane i ledwie że, czasem bardzo niedbale, powiązane w całość; my poszliśmy za nim trop w trop. Jeśli ułatwimy innym robotę, ba nawet jeśli tylko zwrócimy baczną uwagę na ważność niektórych po raz pierwszy ogłoszonych dokumentów, dostatecznie będziemy wynagrodzeni.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## ROZMAITOŚCI.

### O Polsce i o katolikach rossyjskich.

Artykuły umieszczone w *Univers* z dni 2, 8, 19 i 27 paźdz. 1858.

#### ARTYKUŁ I.

##### *O stanie chłopów w Polsce i w Rosyi.*

Katolicy polscy z żywą boleścią patrzymy na stanowisko pewnego stronnictwa katolików rossyjskich pełne nieprzyjaźni dla naszej ojczyzny i dla naszego kościoła. Po nad sferą, gdzie spór z sobą wiodą interesa ludzkie, gdzie ścierają się namiętności, gdzie prawda i sprawiedliwość w zapasach z kłamstwem i samolubstwem upadają nieraz pod przemocą, wznosi się inna sfera, kościoła i Chrystusa, gdzie one znajdują przyjęcie i pomoc przeciwko prześladowaniu. Znamię niemyślne należących prawdziwie do kościoła jest nam dane przez Pana: poznać ich po miłości, jaką mają jedni ku drugim. To znamię aż do dziś dnia jaśniało widoczniej może niż gdzieindziej, w naszych krajach słowiańskich, na tle tak ciemnem naszych wojen wiekowych. Złe moralne, bardziej niżeli złe materyalne, które sobie oba narody wyrządzić wzajemnie mogły, wykopało tę przepaść, która rozdziela Polskę od Rosyi. Nie istnieje wtedy nienawiść, kiedy po walce szlachetnej, jeden z zapaśników jest obalony: i owszem rodzi się szacunek wzajemny, są rany, ale w tych ranach nie znajdzie jadu. Lecz nie tak się rzecz ma, kiedy podstęp lub zdrada pomogły do zwycięstwa. Uczucie niesprawiedliwości rozprowadza swą gorzyc w sercu zwyciężonego, a w serce zwycięzcy wpaja nie zagojone uczucie (wstydu) za złe, które popełnił, i potrzebę szatańską pomszczenia nad zwyciężonym rozbrojonym sromoty swojego zwycięstwa. Atoli, jeżeli podstęp i zdrada są koniecznemi następstwami demoralizacyi, jaką za sobą pociąga zawsze błąd w wierze; tedy wyrzekając się błędu wyrzeka się zarazem, w intencji przynajmniej, jeżeli nie w czynie, wszystkich owoców niesprawiedliwości, jakie błąd wydał. Zbrodnia spada cała na schizmę; ze zgrozą odstępujemy od jej spraw; a ponieważ nieprzyjmujemy już odpowiedzialności za nie, nie czujemy się też w potrzebie bronięcia ich i usprawiedliwiania, i tylko wtedy jedno zostaje pragnienie: sprawiedliwości i miłości. Tak było zawsze niemal aż do dni naszych. Między Rossyaninem, który się stawał katolikiem, a Polakiem nieporo-

zumienia ustawały. Spotykali się oni w wielkiej wspólnej ojczyźnie, w kościele. Przy świetle tejże samej wiary, z miłością tegoż samego Chrystusa, nie mając na widoku jedno większą Jego chwałę na ziemi jak i w niebie, sądzono lepiej przeszłość; na przyszłość pragniono wielkości i dobra, takiego, jak je chrześcijaństwo pojmuje. Słowo Pańskie zaczynało się ziszczać. Jeżeli się jeszcze nie kochali, tedy już przynajmniej nie mieli ku sobie nienawiści.

Lecz oto od pewnego czasu dziwne mamy zjawisko. Są ludzie, którzy wyrzekają się schizmy, ściśle przyjmują dogmat poddania się stolicy apostolskiej; czy im się otwierają; widzą pominięcie głębokie, nieplodność dla dobrego, i zabłąkania kościoła sprowadzonego do tego, że jest tylko narodowym, bo się odłączył od powszechnego ogniska. Przyszają, że jeżeli wpada on z błędów w błędy i z niesławy do niesławy, to się dzieje z przyczyny ślepej jego nienawiści ku wszystkiemu, co jest katolickie; a przecież, z wyjątkiem rzeczy wiary, zatrzymują wszystkie uprzedzenia, i powtarzają wszystkie oszczerstwa, które kiedykolwiek ten kościół schizmatycki wypuścił na jedyny kościół prawdziwy katolicki, z którym się był spotkał i z którym walczył, to jest na kościół Polski.

Te uwagi stosują się przedewszystkiem do pisarzy i rozsiewaczy dzieła ogłoszonego przed pewnym czasem, pod tytułem: *Studia religijne i polityczne nad Rossyą* \*). Tam nie wachano się twierdzić, że jedynie dzięki usiłowaniom duchowieństwa Polskiego przeciwko schizmie, schizma panuje dotąd na Rusi. Gdyby książka katolicka jaka wzięła się do sądzenia o kościele niemieckim podług samych pism Lutra i jego zwolenników, i poważnie stanowiła że jeśli Niemcy stały się protestanckimi, zawdzięczają to biskupom i Ojcom Jezuitom powstającym na protestantyzm, pewno nie obudziłaby większego zadziwienia. Całe owo pismo nie jest czem innym jedno długim wywodem na korzyść zjednoczenia kościoła urzędowego rossyjskiego ze Stolicą Apostolską, a zarazem długim ciągiem potwarzy na Polskę. W ich liczbie znajdzie wiele bezrozumnych i śmiesznych, są których nieprawdziwość bije w oczy każdemu kto zna miejscowości, inne znowu dowodzą nieznamości historii nie do przebaczenia w jakimkolwiek pisarzu, a wszystko okraszone jest wyskokami, które autorowi musiały się zdawać dowcipne, jak ten naprzykład: „Polacy nazywali Rycerstwem szlachtę wielkiej i małej Polski, Litwy i Rusi. Nie brakło niczego członkom tego Rycerstwa, jedno aby „byli rycerzami, lub mieli rycerzy za przodków . . . . . W Niemczech, „we Francyi, szlachta rycerstwo jest Szlachetnem wspomnieniem, opartem „na najszlachetniejszym początku, obronie słabego, obronie wiary, itd. „W Polsce składa się ona z małej liczby potężnych rodzin, bogatych „stami tysięcy chłopów, ale które nigdy nie miały udziału ani w krzyżo- „wych pochodach, ani w życiu awanturczem rycerzy. Reszta szlachty „są to towarzysze, Sprawcy, Rządcy, dworacy o honorowych tytułach „u wielkich panów, goście i spółbiesiadnicy zwyczajni ich stołów i ich „zamków. Nadżywające często zaufania pańskiego, męczące biednego „wieśniaka, bez moralności ale z ogromną dumą, takie jest rycerstwo „polskie.“ Szlachta polska stawiała sama 100,000 ludzi do boju. Tworzyła ona prawie naród w narodzie, tak dalece, że można było powziąć o niej i wystąpić z mniemaniem, mylnem zresztą, że stanowiła w początkach swoich osobną ludność słowiańską. Wie dobrze Rossya jak ona była liczną i groźną; Mikołaj I. przez dwadzieścia pięć lat panowania wszel-

\*) *Etudes religieuses et politiques sur la Russie. Traduites de l'Allemand. Paris chez Lahure 1858.*

kiemi sposobami starał się ją wyniszczyć. Używał do tego konfiskacyi, odsadzania od szlachectwa, brania w rekruty. Pod nazwiskiem *Jednodworców* rekrutowanie dla szlachty polskiej było cztery razy mocniejsze, aniżeli dla chłopów samych Cara, który pewno ich krwi nie oszczędzał. To wszystko wydało się jeszcze niedostatecznem. Rząd rossyjski uciekł się do środka zakładania przemocą kolonii w stepach chersońskich, gdzie bez innego schronienia krom nor wykopanych w ziemi, szlachta polska umierała tysiącami z nędzy i zimna. A przecie szlachta ta przetrwała wszystko i jest jeszcze. To nie katolikowi rossyjskiemu przystało uragać się z tych szczątków ocalałych od męczarni, kiedy rząd jego pastwi się jeszcze nad nią w tych nawet prowincjach, gdzie od samego podziału nie należała do żadnego powstania, a pastwi się i już wyniszczył niemal te spokojne ludności, jedynie dla tego że one katolickie.

Zamiarem naszym nie jest odpowiadać na wszystkie obelgi jakie miota na Polskę autor *Studyów*. Obelga osiągnąć nie może, chyba wtedy kiedy ma jaką stronę prawdziwą; więc gdy autor mówi że *szlachta nie była rycerstwem że się nigdy nie znajdowała w krzyżowych pochodach, i że nigdy nie walczyła za wiarę*, pewno że tylko uśmiechnąćby się wypadało, gdyby złośliwość ze strony katolika przeciw katolikom sama z siebie przykro nie obchodziła. Skądże mu to przychodzi tak sobie podobać w nieuznawaniu owoców, jakie przez czas tak długi wydała wiara w Polsce? Polska jest córką, najmłodszą w Europie, kościoła, który ją porodził, w chwili, kiedy, dzięki jego światłu, inne narody zachodu dochodziły dojrzałości, i który obdarzył ją od urodzenia najdroższymi skarbami cywilizacyi. Dał jej niepodległość duchowieństwa w obec władzy świeckiej, dał temuz duchowieństwu wpływ na sprawy stanu, aby w prowadzeniu rzeczy publicznej korzystać czysto materyalna nie przemagała nigdy nad sprawiedliwością, dał jej także i instytucję rycerstwa, *taką jaką istniała w innych państwach chrześcijańskich*, a owa instytucya stała się duszą tej szlachty, która pod rozkazami Henryka, syna Bolesława III., rozpoczęła przez chrzest krwawy, w Ziemi świętej, długi krzyżowy pochód przeciwko muzułmaństwu na południu, a schizmie na Wschodzie, który dziś jest zamknięty tak chwalebnie przez męczeństwo . . . . Niech świat nie wie o tém, albo zapomina, to mniejsza! Azali Bóg tego nie widzi? Alboż my dla kogo innego, jak dla Boga walczymy i umieramy? Tylko żeby zapaśnicy Jego słysząc ciągle zaprzeczenia samej nawet oczywistości, nie zwątpili nareszcie o prawdziwości własnej historyi, i nie zbłąkali się poza swoje drogi, przysłała im niekiedy w miłosierdziu swoim słowa zachęty i pociechy: „Po co nalegacie o kości męczenników, rzekł im raz przez usta swego zastępcy, weźmijcie garstkę waszej ziemi, zroszoną tyłą krwi za wiarę wylanę, a będziecie mieli o co prosić.“

Co do ucisku szlachty nad chłopami, fakta są takie. Dopóki królestwo Polskie istniało, chłopci poddani, i to we wszystkich prowincjach ruskich, winni byli swym panom, za wszystkie ziemie uprawne, które trzymali w dzierżawie, dwanaście tylko dni pracy z dymu jednego na rok cały. Starzy ludzie jeszcze pamiętają ten porządek rzeczy. Kiedy przez podział Rosyja przywłaszczyła sobie Litwę i Ruś, cesarzowa Katarzyna, co tak podniecała bunty chłopów pod pozorem okropnego, ucisku, który nibyto ciężał na nich, rozpostarła do tych wszystkich krajów prawodawstwo rossyjskie; to prawodawstwo czyniąc pana odpowiedzialnym za poddanego w płaceniu podatków, dało mu natomiast prawo, za tę samą ilość ziemi, w miejsce dwunastu dni na rok *od dymu*, trzy dni pracy na tydzień *od człowieka*. To prawo jest dotychczas w całej Rosyi obowiązującym. Prawo do stu pięćdziesięciu sześciu dni pracy

na rok od człowieka stanowi wysokość wartości dóbr ziemskich. Według tej miary są sprzedawane, kupowane, podług niej układają się warunki ugody z poddanymi kiedy panu korzystniejszym się wydaje zamienić pracę na opłatę roczną.

Przy ogłoszeniu tego prawa szlachta polska nie czyniła żadnego oporu, jeno aktem jednomyślnym sumienia publicznego, każdy pan w swoich ziemiach wyrzekł się korzyści niesprawiedliwej jaką mu dawało. Ponieważ prawo czyniło go odpowiedzialnym za podatek przez poddanych do skarbu wnoszony, zwyczaj ustalił się powszechnie trzech dni pracy z dymu na tydzień. Było to nierównie cięższem dla wieśniaka, aniżeli dawne urządzenie za czasów polskich, albowiem 156 dni pracy z dymu stały na miejscu 12 dni dawniejszych; jednakże o wiele nie dochodziły do 468 dni przyznanych przez prawo i wymaganych przez panów po całej Rosyi (a należy uważać że te 468 dni są *minimum*, gdyż przypuszczają rodzinę złożoną tylko z trzech członków). Przez lat pięćdziesiąt przedstawiały te rozległe okolice widok może jedyny w historyi. Na całej Litwie i na całej Rusi, aż do Dniepru; to jest we wszystkich prowincjach polskich gdzie się poddaństwo zachowywało, (w Królestwie Polskiem tak obecnie nazwanem chłopci są wolni), sumienie publicznie nie tylko odrzuciło prawo, i wyrzekło się dwóch trzecich dochodu, przez nie zapewnionego, ale utrzymywało jeszcze opinię publiczną w ciągłym czuwaniu nad tą rzeczą, tak że uchybienia przeciwko zasadzie raz przyjętej, okrywały piętnem niesławy tego który się ich dopuszczał. Ztąd to owe dyskusye, często gorzkie, między Polakami, nad *zgorzeniem przez ucisk* sprawionem. Pod tym względem opinia była do tego stopnia pania, że zmiana porządku rzeczy przez zbliżenie się do prawa rosyjskiego, uchodziła za czyste niepodobieństwo nawet w myśli ludzi chciwych i nieludzkich, a panowie rosyjscy schizmatycy osiedli od pewnej liczby lat w tych krajach, przywykali do porządku ogólnego. Nie wszyscy oni jednakowoż zdobywali się na to; byli tacy którzy z głębi Moskwy przynosili z sobą cały rygor prawa i wkładali go na poddanych, co było tem bardziej niesumienne iż kupowali te ziemie podług oszacowania trzech dni z *dymu*, a nie trzech dni *od człowieka*. W przeciagu tych lat pięćdziesięciu, były nadużycia które opinia publiczna napiętnowała, przeciwko którym głos jej tem mocniej się podniósł, że był jedynym mścicielem; ale pomijając kilka *potworów*, smutne wyjątki, które pokazują się wszędy gdzie człowiek jest wydany bez rąkomi na wolę drugiego człowieka, nadużycia o których mowa, dzięki Bogu ani mogą się porównać z tem, co przez wszystkich spełniane, a przez prawo zatwierdzone, jest w Rosyi stanem normalnym towarzystwa. Czy to ma już dowodzić że Polak z natury lepszy od Rosyanina? Nie, zaiste. To tylko dowodzi że jest katolikiem. Przekrocz Dniepr, a nie znajdziesz żadnego pana katolika, ale za to znajdziesz wszystkie mąjtki rządzące się prawem rosyjskiem.

Stan rzeczy o którym mówimy trwał aż do 1846 r.; otóż w owej porze ledwie że się nie stał zgubnym dla szlachty. Zawyrokowała ona przed podziałem kraju, w konstytucyi 3 maja 1791, uwolnienie stopniowe poddanych. Podział przeszkodził wykonaniu tego postanowienia; ale szlachta polska nie mniej przetrwała w swoich zamiarach, po przyłączeniu tych prowincyi do Rosyi. W zebraniach swoich urzędowych co trzy lata wracających, domagała się kilka razy w ciągu panowania Aleksandra I, oswobodzenia poddanych, i zawsze otrzymywała odmowną odpowiedź. Za panowania Mikołaja I, nie zdążyło się być rzeczą słuszną ponawiać podobne przedstawienia. Aliści pewnego dnia, kiedy system ogólny rządowy nie pozwalał oczekiwać żadnego kroku liberalnego

z jego strony, szlachta dowiaduje się że Car, troskliwy o poprawienie losu poddanych na Litwie i na Rusi (nie było mowy o poddanych w Rosyi) chce poznać ich położenie obecne, że jej tedy nakazuje *złożyć inwentarze* to jest wykazy posiadłości, z oznaczeniem dni pracy, należytości i t. d. Usłuchano. Jedni złożyli swoje rachunki, inni, więcej niedowierzający, lękając się zdrady, albowiem rozkaz tylko do tych prowincyi się rozciągał gdzie panowie są niemal wyłącznie Polacy i katolicy, odpowiedzieli że w ich majątkach wszystko się odbywało według praw państwa. Lud był w oczekiwaniu. Z gorączkową niecierpliwością rachował dni i tygodnie które go rozdzielały jeszcze od tego dnia, w którym *wielkie dobrodziejstwo cesarskie* będzie nareszcie ogłoszone. Ale jakie dobrodziejstwo? Lud biedny marzył przynajmniej o usamowolnieniu, tymczasem przybył z Petersburga rozkaz przejrzenia dawnych inwentarzów przez komisyję złożoną w części z panów, a w części z urzędników cesarskich, uczynienia w nich niektórych małych zmian uznanych za potrzebne dla większego porządku, i ogłoszenia ich jako prawo obowiązujące na przyszłość. Dobrodziejstwo było rzeczywiste, bo dawało moc prawa temu co dotychczas się utrzymywało jedynie z dobrej woli panów, a ta sankcyja stawiała prawdziwą rękojmię przeciwko namietnościom które czy prędzej czy później mogły takowy porządek rzeczy naruszyć. Ale lud do tego stanu przyzwyczajony, i który nigdy gorszego nie znał, dla którego widok majątków nie wielu panów moskiewskich wydawał się jedynie bezprawiem wyjątkowem, lud nie pojmował wcale dobrodziejstwa kiedy mu po wioskach z wielką wystawą czytano wyrok tak niecierpliwie oczekiwany, i skoro zobaczył że wszystko na tem się ograniczało że nie miał pracować jedno trzy dni na tydzień z dymu, jak to dotychczas czynił, wówczas pomyślił że go niegodnie oszukiwano. Nie zwrócił nawet uwagi na kary wymierzone przeciwko panom coby śmieli gwałcić takie prawo. Jakto? wołał, wielkie dobrodziejstwo Cara zależy na tem iż nam daje cośmy zawsze mieli? To niepodobna. Car chce nam dać wolność, a panowie nie pozwalają na ogłoszenie prawdziwego dekretu. I mało brakowało aby nie był odpłacił rzezią za dobrą wolę Panów dla siebie\*).

---

\*) Ten wypadek uprzedni może wpłynąć na następstwa, które kiedyś wywoła usamowolnienie. Alexander II znając dobrze niebezpieczeństwo, w jakim była wówczas szlachta na Rusi, zawarował w swoim ukazie, że tą razą sama szlachta powołana będzie do ogłoszenia dobrodziejstwa usamowolnienia. Na nieszczęście ten sam ukaz kładzie zasadę odpowiedzialności gminy całej, nie tylko za podatki należne rządowi, ale i za czynsze ndelne właścicielowi. Od niepamiętnych czasów chłopci litewscy i ruscy zwykli brać dzierżawę indywidualnie, i uważają odpowiedzialność wszystkich za każdego jako krzyczącą niesprawiedliwość. Żli nie pracują, mówią oni, a dobrzy pracują i muszą płacić za siebie i za nich, i tym sposobem wszyscy są w nędzy. Kiedy rząd, kilka lat temu, chciał wprowadzić to urządzenie do Chwasłowa, jednego z majątków zabranych kościołowi, lud oparł się temu uporczywie, i trzeba było siły zbrojnej by go przyprowadzić do posłuszeństwa. Łatwo tedy przewidzieć krwawe sceny, których pierwszą ofiarą będzie szlachta, jeżeli wraz z usamowolnieniem będzie musiała sama dać znać ludowi o tem urządzeniu tak nienawistnem, a tak korzystnem dla siebie. Nikt nie posadza dobrych zamiarów Alexandra II w całej tej rzeczy, ale złych rad posłuchał. Odpowiedzialność gminy za indywidualum jest rękojmią za nadto mocną dochodów właściciela. Zupełna wolność ugody powinna być zostawiona panu i włościaninowi, a jeśli rząd ma się do czego mieszać, tedy to powinny być na korzyść włościanina, którego ubóstwo stawia zawsze w niebezpieczeństwie bycia uciśnionym i pokrzywdzonym przez klasę i zamożniejszą i zręczniejszą.

Pod panowaniem Alexandra II, znowu szlachta polska pierwsza odpowiedziała dobrym zamiarom monarchy, i żądała usamowolnienia. Nie miała ona myśli, jak niektóre dzienniki utrzymywały, aby poddany okupował swoją wolność. Ona chce mu ją dać darmo, i w tem zawsze była jednomyślną. Dalej można przynajmniej na trzy czwarte całej liczby szlachty podnieść liczbę tych, co chcą mu nawet darmo ustąpić, jego chałupę, ogrodzenie, i ogród warzywny. W tem tylko wątpliwość zachodzi, czy rząd zatwierdzi to dobrodziejstwo, które z wielką trudnością możnaby rozciągnąć do całej Rossyi. Kwestya wykupu stósuje się tedy jedynie do ziemi. Szlachta podzielona jest teraz na dwie strony. Jedna sądzi, że korzyście, jakie rząd w swojej zapowiedzi przyznaje chłopom są wystarczające; druga jest przekonana, że trzy dni pracy z dymu, przyznane przez prawo o którym mówiliśmy, są wynagrodzeniem nadto wielkiem za odpowiedzialność podatkową przed skarbem i z tej zasady wychodząc pragnie, aby wielkie ułatwienia dane były wieśniakom ku nabywaniu własności ziemskich, a przez to żeby się stało pewne zadość uczynienie ogólne, i żeby tym sposobem zostało usunięte przekleństwo przywiązane do wszelkiego dobra złe nabytego. Miejmy nadzieję, że ta strona przemoże, szczególnie w chwili, kiedy nowe ugody staną między właścicielami a wieśniakami. Lecz cokolwiek się stanie, to com tu wyłożył, pokazuje ile autor *studyów religijnych i politycznych nad Rosyją*, jest niesprawiedliwym względem szlachty polskiej, oskarżając ją o nieludzkłość względem chłopów.

## ARTYKUŁ II.

*O przyczynach jakie dają niektórzy rossyjscy katolicy odszczepieństwa Rusinów Unitów.*

Kiedy Rossyanin katolik gromadzi obelgi do obelg przeciwko Polsce, kiedy na słuszne żale narodu rozszarpanego w kawałki zdawna uknutą zdradą i gwałtem mocarstw sprzymierzonych przeciw jednemu, kiedy na jego krzyki rozpacz, gdy miliony swych dzieci widzi odrywanych od wiary i od zbawienia, odpowiada zniewagą tylko, jednym słowem kiedy pokazuje, że katolicyzm nie zmienił w nim jeszcze starego człowieka, możemy mu przebaczyć. Słabość to ludzka, niemowlęstwo w wierze; przyjdzie wiek męski, a z nim światło co wpoi sprawiedliwość i miłość. Ale to złe większe kiedy posuwa nienawiść ku narodowi, aż do nienawiści przeciwko kościołowi tego narodu, kiedy zapoznaje i potwarza dobrodziejstwo zbawienia, które Bóg za pomocą jego zesłał ludom ruskim, wpadłym w śmierć odszczepieństwa; kiedy przypuszcza przeciwko niemu wszystkie grube kłamstwa schizmy, i czerni go tysiącem potwarzy odkopanych z dawnych czasów, wyciągniętych z pyłu bibliotek, dzisiaj, kiedy ten kościół, sam, bez pomocy, walczy z tą schizmą o dusze swych dzieci, jednego po drugim. Czy autor obrachował całą przewagę słów swoich nad tylu sercami słabemi, które się już chwieją przed ułudami schizmy tryumfującej, a dla których świadectwo przeciwko kościołowi do którego należą, przez ludzi co sami są katolikami, staje się ostatnią pokusą, jakiej jeszcze potrzebowało odszczepieństwo. Owóż to świadectwo jest fałszywe. Czy przez to będzie ono usprawiedliwione przed Bogiem, że się komuś wydało, iż potrzeba je złożyć, by Rosyja łatwiej przyjęła katolicyzm? Wolnoż znowu będzie narazić na zachwianie, aż do gruntu, wiary już i tak wstrząśniętej Greków Unitów Chełma i Galicyi, dla nadziei, dzisiaj przynajmniej wszelkiego podobieństwa po-

zbawionej, nawrócenia kiedyś całej Rossyi ryczałtem? Albowiem dla pojedynczych nie potrzeba było dotychczas takich fortelów, aby się nawracali. Łaska Boża przyjęta do serc prawych nie znajdowała w nich trudności, więc wyznawali prawdę nie tylko co do dogmatów ale i co do faktów. Wiedzieli oni dobrze, że katolicyzm polski jest katolicyzmem rzymskim, i że utrzymywać przeciwko oczywistości historycznej, iż Unia Rusinów z Rzymem była dziełem gwałtu, że nastąpiła przeciw woli ludności, wychodziło na jedno, co znieważać Rzym, który potwierdził sobór Brzeski, i przyjął z taką pociechą syna marnotrawnego, wracającego do ojcowskiego domu.

„To jednak wszystko czyni autor *Studyów*. Nie chcemy posądzać jego dobrej wiary; ale wolno się dziwować, że autor katolicki, do napisania historii walki katolicyzmu przeciwko schizmie na Rusi, szukał żywiołów *wyłącznie* w pisarzach schizmatyckich. Z pisarzy katolickich przytacza Lelewela, bez wątpienia wielce uczonego, który jednak w swych pismach nigdy się nie pokazał przychylnym kościołowi katolickiemu, a potem Mickiewicza, znakomitego poetę, ale obłąkanego mistycznymi ideami obcemi kościołowi, jeszcze na wiele lat przedtem nim one pojawiły się światu pod imieniem Towiańskiego. Obaj znajdują się w takich okolicznościach, które ich bezstronność wątpliwą czynią, a i to jeszcze z tych obu pisarzy autor nasz nic innego nie umiał przytoczyć, okrom dwóch lub trzech okresów niezbyt wyraźnych jakiegoś ogólnego niepochwalenia, okresów nie twierdzących stanowczo. Nie zwrócił uwagi ani na akta publiczne, ani na pisma tak sumienne przecież i tak szczegółowe OO. Bazylianów i OO. Jezuitów. Zna tylko Konińskiego, Bantysza Kamińskiego, i Markiewicza, a ponieważ dwaj ostatni są tylko przepisowaczami Konińskiego, więc w istocie tylko Konińskiego kronikę autor nam daje w skróceniu. Owóż Koniński był arcybiskupem schizmatyckim, a jawnem narzędziem Katarzyny do wszystkich jej intryg w Polsce. Rossyja od Iwana III tej głównej trzymała się taktyki, aby rozszerzać schizmę na Litwie i na Rusi. A kiedy się już tam uważała dosyć mocną, rozdmuchiwała bunt, przez ciąg dwóch wieków podniecała wojny domowe. W tych wojnach czy Grecy, czy Łacinnicy, co było jedno katolickiego, stało po stronie Polski, i św. kongregacya Obrzędów w Rzymie w skutek poszukiwań historycznych przy beatyfikacyi Andrzeja Boboli, uznała je za wojny religijne. Katarzyna dalej ciągnęła to dzieło. Wolność sumienia istniała zawsze w Polsce, przed prawem nikt nie odpowiadał za swoją wiarę, ale Polska nie przypuszczała do spraw publicznych tych, którzy nie byli katolikami. Poseł Katarzyny podał był królowi Stanisławowi przedstawienie domagające się przypuszczenia dysydentów do urzędów publicznych. Polska wyznawała katolicyzm nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Jej wolą było, a wolą stateczną przez całe ośm wieków jej chrześcijańskiego istnienia, aby być jako naród dzieckiem powolnem kościoła i tak wiernem żeby zawsze nad dobro własne przenieść dobro chrześcijaństwa całego. Dowiodła tego kiedy Henryk, syn św. Jadwigi, miasto poddania się Tatarom, poszedł z rycerstwem swoim na śmierć pewną, by zatrzymać hordy Batu-kana zalewającego Europę, dowiodła, kiedy za Stefana Batorego złożyła swój miecz zwycięski w Rossyi, na proste skinienie Stolicy apostolskiej mającej nadzieję przyprowadzenia tem dobrodziejstwem schizmy do jedności, dowiodła, kiedy w chwilach niebezpieczeństwa, posyłała Austrii wojska swe przeciw protestantom, chociaż dom rakuski groźny dla wszystkich, był i dla jej niepodległości niebezpiecznym; dowiodła kiedy szablą Sobieskiego oswobodziła Wiedeń; tyle a tyle innych jeszcze razy to samo widziano. Jej historia, pełna błędów pojedynczych Polaków przeciwko własnemu krajowi; pod względem poświęcenia się najzupełniejszego kościołowi była nieposzlakowana aż do

końca. Nawet w XVIII wieku pomimo zalewu powszechnego zepsucia, kiedy Francya, którą jednak Polska lubiła naśladować, sądziła że rozpoczyna erę chwały i szczęścia, zaprowadzając cześć bogini rozumu, Polska budowała swoje odrodzenie na wyznaniu swej wiary, kładąc jako artykuł zasadniczy konstytucyi 3 maja (1791) że wiara katolicka zostaje na zawsze religią państwa.\*) Poświęcenie się kościołowi było zawsze celem narodu, do którego się on głośno przyznawał, mając to w sumieniu swoim za warunek swego istnienia. Nazywało się to popolicie: *służyć chrześcijaństwu*, i wykonywało się w całym kierunku polityki zewnętrznej, gdzie Polska za święty obowiązek sobie poczytywała stać jako mur nieprzełomny przeciwko muzułmaństwu i przeciwko schizmie. Szlachta, tak podejrzliwa, tak niecierpiąca jarzma najmniejszego, schylała się jednak z miłością pod laską pasterza pasterzy; rozteki, zającia ze stolicą apostolską, które plamia historyą innych narodów, w naszej nie mają miejsca; albowiem zachęcenia podobne niektórym naszym królów, albo jakiego stronnictwa przesiąkniętego wyobrażeniami zachodu, wkrótce były w proch obracane powagą opinii publicznej. Polska, od samego początku przez biskupów, którym winna była pierwotną cywilizacyą, zbudowana na zasadzie *czynnej wierności* kościołowi, nie mogła przypuszczać dyssydentów do prowadzenia spraw państwa. Było to dla niej wyrzec się swego celu, miejsca naznaczonego dla siebie w Chrześcijaństwie, to samo, co popełnić samobójstwo. Nie mogła tego, bo szlachetnie winrzyła w coś wyższego nad dobry byt materialny narodów na tym świecie. Kwestya tedy dyssydentów była dla niej kwestyą życia lub śmierci moralnej.

Wdanie się rosyjskie stało się hasłem intryg, buntów, rzezi wywołanych przez Katarzynę, oporu zbrojnego ze strony katolików, wszystkich tych wojen, których inaczej nazywać nie można jedno religijnemi, a w których katolicyzm poległ, albowiem zakończyły się podziałem. Jako skutek bezpośredni nastąpiło zniszczenie gwałtowne Unii i tryumf Schizmy. Koniński grał w tem główną rolę. Zaprzędany Katarzynie, mowami swemi i pismami do jednego zmierzał, aby zapalić i rozjątrzyć umysły. Nie historia to była, którą on pisał; ale broń, którą kuł. Potrzebowano wybuchu, bądź co bądź. Alboż nie miał czoła, w jednej mowie do króla, oskarżyć Ojców Jezuitów dających missye na Rusi Białej, że mnóstwo Greków nie unitów wloką z kościoła do kościoła, z postronkiem na szyi, z wielkim przyborem różg, cierni, i palów do wbijania na nie, aby ich zmusić do spowiadania się przed nimi? Wątpimy żeby Ojcowie znaleźć mogli, w swoich archiwach opisy takiego rodzaju missyi. Jeżeli dla roz-

\*) Konstytucya 3 maja 1791, w Polsce, jest może jedyną konstytucyą nowożytną w Europie, którą stolica apostolska głośno potwierdziła, jak się to pokazuje z listu pochwalnego Piusa VI do króla Stanisława. Trzy lata przedtem, 14 sierpnia 1788 papież tak się odzywał do zgromadzonych stanów: „Już dawno poznaliśmy, że wasz stan rycerski zasługuje na cały nasz szacunek dla swojej troskliwości o religię, i dla pobożności jaką pokazuje gdy się zgromadza aby radzić o dobru rzeczypospolitej.“ A stany odpowiadały 24 lutego, 1789: „Ea semper fuit eritque Polonicae gentis in Sanctam Romanam fidem pietas, ut nullam aliam nationem in praestanda erga illam reverentia, fide, ac observantia anteponebant sibi arbitretur: cumque persuasum illa certumque habeat, nihil principibus populisque divina religione antiquius esse debere, nihilque sine supremi numinis metu ad salutem atque gloriam republicae idoneum fieri posse, nunquam profecto commissura est, ut apud eam Dei divinarumque rerum cultus, tot patriae legibus, tot majorum exemplis institutus, confirmatusque, vel minimum detrimentum patiat.“ Sama data tych listów czyni z nich jedną z pięknych kart naszej historyi.

jątrzenia ludu śmiano wynajdywać kłamstwa równie godne śmiechu, mówiąc o rzeczach w dalekich stronach, czegoż sobie nie pozwalano kiedy szło o dawne czasy? Pole wtedy było wielkie, to też bujano po niem. A kiedy już dzieło było dokonane zachciało się Konińskiemu raz jeszcze na stół wystawić swoje wierutne łgarstwa i zebrał je *w kroniki*, dla własnego niejako przed potomnością usprawiedliwienia; bo się czuł zdrającą, i paliło go złoto otrzymane od Katarzyny za pracę około zguby Ojczyzny. Ojczyzna już była zgubiona, a wszystkie honory Katarzyny nie mogły zatrzeć sromoty jaka mu usiadła na czole. Więc rozumiał że ją zmyje, kiedy raz jeszcze powtórzy wszystkie swoje oszczerstwa. Odtąd książka jego dwa razy przepisana przez schizmatyków: Bantysza-Kamińskiego, i Markiewicza, służy na Rusi do utrzymywania nienawiści nie tylko przeciwko Polsce, ale i przeciwko katolicyzmowi, a szczególnie przeciwko Unii. Broń raz ukuta pokazała się zbyt dogodną, podkopyuje ona na nadto Unię w gruncie jej samym, i wraza za głęboko do duszy wstręt do obrządku łacińskiego, aby ją miano kiedy opuścić. Rzecz mogła prócz tego mieć jeszcze pewien rozgłos w Europie, i znalazło się stronnictwo gotowe zrobić z niej taki użytek. Tym sposobem już nie na Rosyję, ale na Polskę według owego stronnictwa, spada odpowiedzialność za schizmę. To Polska schizmę zatwardziła na liczne owe wezwania powszechnego Ojca wszystkich wiernych; to Polska odepchnęła ją okrutnem prześladowaniem, wtedy właśnie kiedy się schizma nachylała do nawrócenia; Unia była tylko dziełem prześladowania. Rosyja łamiąc na nowo tę unię, która trwała lat dwieście, i przymuszając do schizmy tyle milionów katolików, bez wątpienia że źle uczyniła, ale trzeba ją wymówić, bo owa Unia była *przymuszona*, i została zaprowadzona w następstwie długiego szeregu niesprawiedliwości.

Rozmiary artykułu dziennikarskiego nie pozwalają dowieść historycznie, że takie twierdzenia są szczeremi potwarzami, i że początek Unii był czysty i święty, a przez to samo usprawiedliwić ową radość kościoła rzymskiego w epoce, gdy się spuściła łaska Boża na owe ludy. Może jakie pióro uczone oczyści kiedy tę piękną kartę historii kościoła z plamy którą chciałaby na niej wycisnąć schizma wspomagana ową gorliwością nie mądrą niektórych katolików rosyjskich. Ogłoszenie dokumentów ówczesnych jeszcze lepiej posłuży tej sprawie. Co do nas przytoczmy tu tylko jedną stronicę ze *Studyów*. Pokaże ona lepiej niż wszelkie rozumowania niebezpieczeństwo fałszywego zapatrywania się w historyi, i jak daleko zaprowadzić może uprzedzenie:

„Niezawodnie, powiada autor, było rzeczą nieprzyjemną monarsze (Mikołajowi I.) rozpoczynać nieprzyjacielskie zajęcia ze stolicą Apostolską, ale wypadki w Polsce w 1830 przyprowadziły go ostatecznie do tego; bo postrzeżono że panowie Polscy wszelkimi sposobami zachęcali chłopów do przejścia ze schizmy do Unii, a z Unii do obrządku łacińskiego, aby te ludności spolszczyć, i uczynić je nieprzyjaczniemi Rosyi. Duchowieństwo polskie podobnież w tym duchu pracowało jedynie, i mimo wszelkiej surowości używanej przez rząd dla zapobieżenia nawróceniom cząstkowym, donosy czynione przez popów dawały znać że zbyt często się dzieją. Napad tedy cesarza na papizm był jedynie oddziaływaniem przeciwko Polsce zbuntowanej, a muszę raz jeszcze przypomnieć że duchowieństwo polskie dało powód do tego używając religii za broń swojej polityki. Czego nie można dosyć naganić, czego zresztą bardzo trudno zrozumieć, to że cesarz, prawością swojego rozsądku, nie potrafił odgadnąć iż winien był uzbroić się nie przeciwko ludnościom katolickim, ale przeciwko duchowieństwu. Bo w końcu jakże mógł ten sam środek, który ludności robił polskimi, przeciągając je z Unii na obrządek łaciń-

ski, być równie dobrym aby je uczynić rossyjskimi? A jednak to właśnie rząd ogłosił publicznie, znosząc obrządek grecko unicki, by tylko zachować łaciński, i zmuszać nawet Unitów którzyby się opierali schizmie, przechodzić na łaciński obrządek. Czyż nie było stósowniej aby cesarz był się udał otwarcie i szczerze do Rzymu i wystawił powody niezbite które go skłaniały do żądania zatwierdzenia przez stolicę apostolską biskupów nie tylko przyjaznych dla siebie, ale jeszcze dosyć nieprzyjaznych Polakom by przeszkadzali zabiegom przez nich czynionym do odwrócenia ludności od Rosyi? Dwór Rzymski byłby pojął niezawodnie tę konieczność, i byłby się nie wahał zadość uczynić żądaniom rządu, zwłaszcza skoroby go zapewniono że zamiarem jest rządu, aby ci biskupi trwali w jedności ze stolicą apostolską. Wtedy nie pozostawało rządowi rossyjskiemu jedno przywrócić swobody kościoła Ukraińskiego, jakie były za czasów Batorego, założyć seminarya i szkoły któreby mu wydawały księży krajowców, a nawet Rossyjan, wszystkich oddanych wspólnej Ojczyźnie zarówno jak i Rzymowi, i zakazać w sposób najwyraźniejszy wszelkiego nadwężenia obrządku greckiego na korzyść łacińskiego. Albowiem to przemienianie czyż nie było przygotowaniem jakiego Polska użyła by nieznacznie przyprowadzić ludności unickiej do opuszczenia greckiego obrządku?“

Dla katolika czytać te słowa jest to samo co je osądzić i potępić.

### ARTYKUŁ III.

*Czy to w politycznych celach Polska służyła kościołowi?*

Odkąd przez odstąpienie od Rzymu, cała władza duchowna w Rosyi skupiła się w świeckim ręku, religia jest dla jej rządu środkiem jedynie, absolutyzmu na wewnątrz, powiększania się na zewnątrz. Tak się ona złąła z polityką, że Rosya nie rozumie aby prowincya jaka była już doprawdy nabyta, póki się nie stanie schizmatyczną. I dla tego ona nie jeden katolicyzm prześladowuje. Bez wątpienia nienawidzi i prześladowuje katolicyzm z większą daleko zajadłością; ale i protestantyzm i każda inna sekta niemogą rachować na tolerancję jakąś, tylko tak długo póki się nie pokaże że je religia państwa już pochłonać zdoła. Kilka lat temu schizmatyczono przemocą prowincye protestanckie nad Baltykiem, a jednak, jak to autor *Studyów religijnych i politycznych* sam wyznaje: „ludzie ci okazywali zawsze poświęcenie się największe dla Rosyi i jej monarchów, i we wszystkich okolicznościach w jakich się ona znajdowała, wierniejsi byli absolutyzmowi niżeli Rossyanie sami.“ Nie dla tego się to dzieje by Rosya miała być fanatyczką w swych dogmatach, owszem przedaje je za tanią cenę, a sama woli dla siebie racjonalizm protestancki; ale aby być pewną jakiej prowincyi, potrzeba jej by ta była poddana synodowi, to jest władzy duchownej Cara, który jest naczelnikiem synodu. Wraz z ciałem chce ona i duszy. I dla tego aby zrossyanic, innego środka nie ma jedno zeschimatyzyc. Przywykli widać do takiego porządku rzeczy autor studyów, myśli że może oskarżyć Polskę iż takiej samej trzymała się polityki, że szukała nawrócić, uczynić ludności katolickimi, aby je uczynić polskimi. Zapomina że katolicyzm nie żyje pod temi samymi warunkami, co schizma. Kto w państwie rossyjskiem schizmatykiem zostaje, zostaje Rossyjaninem i tylko Rossyjaninem, bo wstępuje do kościoła narodowego, którego władza duchowna jest pierwszą służebnicą samodzielną carskiej. Przeciwnie, aui katolicyzm w ogólności, ani obrządek łaciński w szczególności, nie są wyłącznie polskimi. Nowonawrócony wchodzi do wielkiej rodziny

kościół powszechnego, poddaje sumienie swoje jednemu kościołowi i nie uznaje innego samowładcy w rzeczach religii. Zachowuje on swoją narodowość, tak jak każdy syn kościoła swoją zachowuje. Pod względem wiary, nadziei i miłości, pod względem zbawienia jednym słowem, nie ma w kościele ani Greków, ani barbarzyńców, ani Polaków, ani Rossyan, wszyscy stanowią jedną owczarnię pod władzą jednego pasterza. Lecz co do życia doczesnego, cywilnego, kościół każdego czasu pokazywał swoim postępowaniem że uważał za prawowite podziały na języki i narody, że zważał na nie; chce kościół dla chwały Najwyższego tej różnorodności w jedności ogólnej.

Żadnej takiej siły konieczności nie ma w sobie katolicyzm, któraby zmuszała nowonawróconego, przez to samo że się nawrócił, wcielić się do takiej lub takiej narodowości. Śmiechu godną jest rzeczą twierdzić że trzeba uspokoić Rossyan pod tym względem, i dowieść im że mogą nawrócić się do katolicyzmu, nie tracąc narodowości swojej i nie stając się wcale Polakami. Czyż nie mają pod oczyma narodów europejskich, a te narody czyż nie są wszystkie nietylko katolickie, ale jeszcze i obrzędu łacińskiego? Jeżeli się spostrzegać daje zwykle cień miłości i społeczenia między Rossyanami nawróconymi a Polakami, tedy jest to owoc szczęśliwy zjednoczenia duchowego, znak szczerości nawrócenia się jednych, a wiary drugich. Między Rossyanami nawróconymi czyż są którzyby Polskę przybrali sobie za Ojczyznę? Myślę że trudnoby było i jednego takiego pokazać. Rossyanie zostają Rossyanami. Powinnoby to przecie być wiadomem w Rossyi że nie tak łatwo zmienia się Ojczyznę. Zresztą po co Polska karmiłaby w sobie ten chimeryczny zamiar który jej tak napróżno przypisują? Wysilenia któreby czyniła aby go dopiąć czyż nie stałyby się nietylko niepożyteczne, ale nawet szkodliwe dla jej własnej przyszłości? Mniemana konieczność jednostajności obrzędu, języka i praw administracyjnych, do utworzenia państwa jednolitego i potężnego, jest wymysłem nowożytnym, którego ona nigdy nie знаła; oddalałaby się od swoich podań wiekowych gdyby go przyjmowała dzisiaj. Uważała ona za konieczną jedność wiary, aby cel narodu mógł być ten sam we wszystkich jego częściach, i dla tego to dyssydenci nie byli przypuszczani do urzędów w państwie; ale zostawiała każdej prowincji jej obrządek, jej język, jej zwyczaje. Miałom załudnionym Niemcami nadawała prawo magdeburskie, Rusi pozwalała używać jej języka nawet w aktach urzędowych. Statut litewski był w języku ruskim. Rozumiała ona że co najbardziej przywiązuje lud prowincji do wspólnej Ojczyzny, to zabezpieczenie tego co mu najdroższe. Dla tego wszystkie prowincje zostały jej wierne aż do końca. Nie było zamieszek i wojen domowych tylko tam gdzie Rossyja podniecała schizmę.

Prawda że większa część szlachty Unitów przeszła z obrządku greckiego na łaciński; ale to nie dla tego że Polska tego szukała, jeno dla tego że na końcu XVI wieku stali się oni wprzód po większej części protestantami. Wyszedszy ze swego obłąkania razem ze szlachtą obrządku łacińskiego, która także w wielkiej części wpadła była w herezję, a to za sprawą apostolskiej gorliwości duchowieństwa łacińskiego, szczególnie zaś Ojców Jezuitów, którym Polska zawdzięcza że wówczas pozostała katolicką, przyjęli oni obrządek tych którym winni byli swój powrót na łono kościoła. Przeszli nie z obrządku greckiego, ale z protestantyzmu na obrządek łaciński; kiedy zaś opuszczali grecki obrządek zostawiali w nim lud choć mnogi, ale mało oświecony, tem łatwiejszy łup dla podstępnej schizmy. Kiedy w Polsce zaczęto nazywać obrządek grecki *chłopską wiarą*, zaczęto przez to wyrażać fakt niestety zbyt prawdziwy. Próżność następnie przywiodła innych

do tego że już nie chcieli obrządku którego się tylko lud prosty trzymał. Rzym postrzegł złe i starał się mu zaradzić; ale cios już był zadany, zadany szczególnie, powtórzmy to dobrze, przez uprzednią apostazję co wielu ze szlachty uczyniła wprzódę protestantami; ta choć trwała przez dwa jeno pokolenia wyrządziła szkody nieprzerachowane.

Za czasów Mikołaja I, przeszli także niektórzy z obrządku greckiego na łaciński ale to dla innych powodów. Prześladowanie już od początków jego panowania pokazywało się gwałtownem i groźnem. Autor *Studyów* zrzuca odpowiedzialność za nie na *Polskę zbuntowaną*. Może autor przypadkiem nie był wtedy w Rossyi, a może wygnany za swoją wiarę nie miał pod ręką dokumentów coby go o prawdzie nauczyły były; ależ zdaje się przynajmniej, że mógł uważać w samym dziele Theinera, które zna ponieważ je przytacza, a Theiner w tem się nie myli, że ukazy najbardziej stanowcze przeciwko Unii sięgają roku 1828, a zatem dwa całe lata przed wojną 1830\*). Ta wojna nie tylko opóźniła wykonanie zamysłów już powziętych, i po części ogłoszonych, ale może nawet ochroniła tę część Polski, którą nazywają obecnie królestwem, od prześladowań religijnych. Aż do śmierci Mikołaja część owa pod tym względem najmniej ucierpiała. Dobra duchowieństwa zostały tam nietknięte, skonfiskowano daleko mniejszą liczbę kościołów, klasztory mogły i nadal przyjmować nowicyuszów, sam nawet kościół grecko-unicki nie został zniszczony, ale zachował biskupa swego i duchowieństwo, a postanowienia stanowczo nieprzyjazne przeciwko niemu, uczynione były dopiero przez Alexandra II, nie wiele miesięcy temu. Pod panowaniem Mikołaja I prześladowanie, w całej swej sile, tylko tam się srożyło, gdzie rozumiano, że się można było na wszystko odważyć, wśród ludności co była jeno widzem, wzruszonym może, ale nieczynnym walki 1830 roku. Trzeba zgoda nie chcieć nic wiedzieć o historii, aby w prześladowaniu Mikołaja widzieć tylko oddziaływanie przypadkowe wypadku politycznego, albo skutek gwałtowności charakteru osoby. Był to ciąg dalszy tej bezustannej wojny schizmy przeciwko katolicyzmowi, którą dzisiaj równie dobrze prowadzi Alexander II, pomimo łagodności swego charakteru, a która wstecz, przez cesarzowe Katarzynę i Annę, przez Piotra wielkiego i cały szereg carów, sięga aż Iwana III i Wasila ciemnego, co odrzucił sobór florencki. Europa, uderzona nieplodnością rosyjskiego urzędowego kościoła, jego bezsilnością w nawracaniu narodów pogańskich, oddawna powtarza, że to kościół skamieniały. Skamieniały na dobre, zgoda! ale daleko od tego aby miał być skamieniałym na złe. On z natury swojej jest grabieżca, sobie przypisuje dogmat katolicki jednego pasierza i jednej owczarni; a ponieważ cały sprowadza się do władzy duchownej i doczesnej carów, naczelników synodu, więc rozciągnięcie mocarstwa rosyjskiego na całą powierzchnię globu staje się dla niego artykułem wiary, nad urzeczywistnieniem którego winien, z obowiązku sumienia, pracować siłami wszelkimi. Bezsilny w obec niewiernych, obraca wszystkie swe wysiłki przeciwko sektom już chrześcijańskim, a szczególnie, przez nienawiść wrodzoną każdemu co się wyparł kościoła, przeciwko katolicyzmowi. Podkopuje on teraz swemi intrygami prowincye obrządku grecko-unickiego i nie unickiego w Austrii, dalej Grecyę i prowincye chrześcijańskie Turcyi; czyni tam postępy tak znaczne, że już dzień nie daleki, kiedy Włochy obudzą się, przedzielone tylko Adryatykiem od poddanych duchownych Jego carskiej mości, a sto-

\*) Zakaz uczyniony ojcom Bazylianom mianowania i posyłania do Rzymu prokuratora swego zakonu, co zrywając komunikację z Rzymem, osłabiał węzeł i przygotowywał odpadnięcie wielu, wyszedł także w owej epoce.

lica apostolska obaczy się twarz w twarz z tą potęgą *prawosławną*, jak niegdyś tak samo spotkała się z muzułmaństwem, nie mając już teraz nadbrzeża wiernego Albanii, ani ramienia Skanderbega, coby jej za wał służyło. Na północy zasyp schizmatycki, wstrzymywany przez dwa wieki kosztem wysiłen niesłychanych, już spadł, skoro Polska legła, całym swoim ciężarem na Ruś i na Litwę.

„Zaden uczynek prześladowania lub gwałtu nie może być zarzuceny cesarzowej, Katarzynie“, powiada autor studyów. Jakto? Zniesienie dobrowolne kilku biskupstw, skonfiskowanie kilkutyśięcy kościołów unickich, wygnanie biskupa Dumbowskiego i śmierć jego w śniegach syberyjskich, wygnanie tylu innych wyznawców, to wszystko nie prześladowanie? Zaprzeczają dzisiaj prześladowania za Katarzyny, prawda nie od bardzo dawna; zaczekajmy nieco, a wkrótce zaprzeczą i prześladowaniam za Mikołaja; powiedzą i o nim jak o Katarzynie, że się tylko okazał *przychylnym* powrotowi Greków Unitów do schizmy, i dowodzić będą, że jedna Polska była wszelkiego złego przyczyną. Ta Polska niepoprawna, pod panowaniem nawet Mikołaja, spowodowała kilka rzadkich nawróceń, ale jakież to wynagrodzenie za miliony katolików straconych przez schizmę?

Prześladowanie miało dwie strony. Jedno prześladowanie zwrócone było przeciwko obrządkowi łacińskiemu i zależało na konfiskacyi dóbr duchowieństwa i szpitalów, na pozbawieniu wiernych kościołów i księży, szczególnie po koloniach przymusowych, i na tym podobnych środkach; wszelako nie wymagało ono wprost apostazji. Drugie prześladowanie obrócone przeciwko obrządkowi greckiemu, wymagało jej wprost i gwałtem. Ktokolwiek pozostawał stałym w wierze narażał się nie tylko na kary cielesne i na wygnanie, ale jeszcze na to co daleko jest straszliwszem dla duszy żyjącej wiarą, na pozbawienie zupełne sakramentów przez całą resztę życia; albowiem księża unicy albo byli wygnani, albo stali się byli przeniewiercami, a sakrament otrzymany z ręki przeniewiercy, był uczynkiem wymuszonym przez rząd, jako dowód przystania do schizmy; tak więc w godzinę nawet śmierci nie można było z niego korzystać. W tej ostateczności woleli niektórzy przenieść dogmat nad obrządek, treść nad formę, i przeszli na obrządek łaciński. Chodziło o rzecz daleko ważniejszą aniżeli o losy doczesne narodów, chodziło o zbawienie wieczne. Katolicy rossyjscy z takim dzisiaj zapalem powstający na duchowieństwo co tych przechodzących przyjmowało, powinni pojąć ostateczność do jakiej byli doprowadzeni wierni Unicy, i ubolewać nad nią; albowiem oniż sami co tak wyłączne zamiłowanie pokazują dla greckiego obrządku, i którzy zapewne byliby go przyjęli gdyby byli mogli to uczynić bez narażenia się na pozbawienie się sakramentów, oniż sami przyjęli obrządek łaciński. Jezeli, przy całym swoim oświadczeniu się, że gotowi ten ostatni opuścić dla tamtego, gdy się nadarzy sposobna okoliczność, korzystają wszelako tymczasem ze schronienia, jakie im daje przeciwko burzy on łaciński obrządek, dla czego okazują się surowszymi dla Unitów? Dla czego gorszą się z tej gościnności zbawienia, którą obrządek łaciński okazuje ich braciom, a której sami za szczęście sobie mają doświadczać? Dla czego przypisują duchowieństwu ja świadczącemu widoki czysto ludzkie? Owe duchowieństwo zresztą uczyniło to w moc władzy otrzymanej z Rzymu, i zaiste nie mogło uczynić lepszego użytku z udzielonej sobie władzy i bardziej potrzebnego, boć Rusini Unicy znajdowali się w położeniu bez porównania trudniejszym aniżeli Roszyanie katolicy. Ci ostatni wszyscy niemal należą do klasy wyższej społeczeństwa są przeto bogaci, i mogliby łatwo znaleźć w Austrii duchowieństwo katolickie obrządku greckiego; gdy

przeciwnie Rusini Unici należą do ludu, i ich ubóstwo przywiązuje ich do ich ziemi. Nie mieli ratunku ucieczki, a rząd sam ich postawił w konieczności albo przenievierstwa albo przejścia na obrządek łaciński. Czy przypadkiem nie myśli kto, że lepiej byłoby uczynili gdyby byli przeszli na schizmę? Zresztą jeżeli duchowieństwo przyjęło pewną liczbę, bardzo małą zkadinał, Rusinów Unitów do obrządku łacińskiego, nie przyszło na myśl nikomu targać się w czemkolwiek na obrządek grecki. Autor, który tyle się lęka podobnych nadwreżeń, śnać nigdy nie widział grecko-unickiego kościoła odprawiającego swoje nabożeństwo. Msza, sakramenta, szaty święte, ceremonie, liturgia cała, wszystko to jest dokładnie opisane rytuałem potwierdzonym przez stolicę apostolską. Nic tam nie jest zostawione dowolności; pod karą grzechu żaden kapłan nie może zmienić słowa jednego, ani ruchu, tak samo jak kapłan łaciński w swoim. Nie ma tedy i być nie może naruszenia, przemienienia, bo nikt nie czuje się w prawie zmienienia joty jednej. Różnice jakie zachodzą między obrzędem grecko-ruskim a obrzędem grecko-wschodnim, które zepewne ma na myśli autor studyów, nie były wprowadzone przez nadużycie, ale przez postanowienie samegoż kościoła ruskiego, zgromadzonego na sobór w Zamościu, i otrzymały potwierdzenie Rzymu. Rząd świecki nie może się do tego mieszać, choćby nawet był katolickim. Nie ma zgoła więcej prawa mieszania się do rzeczy, niż rząd francuski lub hiszpański do czuwania nad sposobem, jakim księża łacińscy mszę odprawiają lub dają naprzykład ostatnie namaszczenie. Owóż rząd rossyjski jest schizmatyczny, jego wmięszanie się nietylko byłoby rażącą nieprzyzwoitością, ale upokorzeniem i niebezpieczeństwem dla kościoła.

Autor *Studyów* nie tylko gani duchowieństwo że przyjmowało Rusinów, nie tylko woła o opiekę do rządu schizmatycznego z obawy urojonej przyszłej szkody obrzędowi, ale jeszcze obwinia toż duchowieństwo a zarówno i panów polskich, „że zachęcali wszelkimi siłami przechodzenie chłopów ze schizmy na unię.“ A w tem rozumie się, że przypuszcza, iż to dla tego czynili, aby potem przeprowadzić ich na obrządek łaciński i przez to zamienić ich na Polaków. Lecz co ten zarzut znaczy sam w sobie? Czy autor nie jest katolikiem? Cała jego książka w której się znajduje ten szczególny zarzut, czyż nie ma na celu pociągnąć Rosyę aby się stała katolicką? Jeżeli tedy, „pomimo wszystkich surowości używanych przez rząd do przeszkodzenia nawróceniom cząstkowym „donosy popów potwierdzały je jednak aż nadto,“ niechże za to dziękuje Bogu z całym kościołem wojującym i z aniołami wszystkimi w niebie; niech wyzna, że to święci byli i godni robotnicy w winnicy pańskiej, ci chrześcianie, których nie zatrzeć nie zdołało, i którzy dnia każdego wazyli się na wszystko, aby zbawić choć jedną duszę. Ach jeśli my Polacy żałujemy czego, tedy pewno tego, że ta gorliwość nasza stokroć większą nie była. Przed Bogiem się obwiniamy żeśmy czynili za mało. I coby to było za duchowieństwo, któreby nie świeciło światłem ewangelicznym, któreby dla jakiegoś względu ludzkiego zgodziło się na trzymanie jego pod korcem? I coby Rzymowi było po biskupach, którzyby za obowiązek poczytywali zakopać talent zbawienia powierzony sobie? Pewno że to nie dla zadowolenia próżności światowej stolica apostolska powinna, i chce być w jedności z biskupami, ale iście dla zbawienia wiernych; i czeza formułka podobnej jedności nie okupiłaby w jej oczach służalczej beczynności, gdyby nawet biskupi dawali jej za racją, że ich oskarżają o polszczenie, ilekroć starają się o nawrócenie. Wie bowiem dobrze stolica apostolska, a w razie potrzeby i nauczać tego będzie, że lepiej jest być na tym świecie opuszczonym, osławionym odar-

tym, prześladowanym z Polakami, a mieć nadzieję zbawienia przez jedność z kościołem, aniżeli panować z Rossyaninami, a potępić się w schizmie.

Co się zaś tyczy biskupów przedstawionych przez autora na miejsce biskupów polskich, wcale niepewną jest rzeczą aby stolica apostolska dała kiedy swe zaufanie duchowieństwu, któreby do niej przyszło nie z przekonania potrzeby unii do zbawienia, ale jedynie z potrzeby *uniknięcia absolutyzmu władzy świeckiej*, któreby przyszło nie dla prawdy, ale dla korzyści która z niej wypływa, choćby ta korzyść była nawet duchowną i ze wszech miar pożądaną. W kościele katolickim biskupi nie unikają absolutyzmu władzy świeckiej, jedno przez męczeństwo. Prałaci wysoko postawieni, o których mówi autor, myślą się bardzo jeżeli myślą, że kościół nauczy ich innego sposobu w tej rzeczy.

Autor *Studyów* nie przytacza innego powodu na poparcie swego twierdzenia, że duchowieństwo polskie działa w widokach politycznych, jedno owe *nawrócenia*. Chce mu się bardzo jednak znaleźć to duchowieństwo winne i pewno nie wstrzymałby się był z innemi dowodami, gdyby był miał jakie. Tymczasem z przeciwnej strony hrabia Dymitr Tolstoy, schizmatyk, w artykule niedawno ogłoszonym, twierdzi zjadliwym językiem, że duchowieństwo już od dawna polskiej sprawy odbiegło. Schizmatyk tedy oddaje, jakkolwiek po swojemu, sprawiedliwość czystości zamiarów duchowieństwa w Polsce, a tu między katolikami znajduje się stronnictwo na potwarzanie tego duchowieństwa: znajdują się usta, które dają rządowi schizmatyckiemu, nie dosyć jeszcze dla nich zręcznemu w sztuce prześladowania, te piekielną radę: aby *nie przeciwko ludnościom katolickim, jeno przeciwko duchowieństwu srożyć się miał sobie za obowiązek*.

## ARTYKUŁ IV.

### Zakończenie.

Gdzież źródło obłąkania tych z pomiędzy katolików rosyjskich, którzy łączą się ze schizmatykami aby zaczepiać i potwarzać kościół katolicki polski? Stronnictwo to nie dosyć wzięło na uwagę owe słowo ewangelii, że nie można służyć dwóm panom. Nie można służyć Bogu, i podzielać wszystkich namietności mocarstwa będącego z Bogiem w nieprzyjaźni; żyć życiem kościoła, a zachować za cel jedyny swojej narodowości dumę bez granic i nienasyconą żądzę panowania nad innemi ludami. Stąd to pochodzi, że to stronnictwo, zamiast coby ze świętą wolnością przyniosło krzyż swemu narodowi, i rzekło mu, jak św. Remigiusz do Chlodwiga: „Schyl czoło, skrusz to czemuś się kłaniał, kłaniaj temu coś kruszył!” ono nie przestaje jemu powtarzać: że może zachować swoje widzenia, nienawidzić co nienawidził, pożądać czego pożytał, i że niczego po nim nie wymagają jedno prostej formułki przystania do stolicy apostolskiej, rodzaju jakiegoś talizmanu niezbędnego, aby się spełniły wszystkie jego świeckie żądze.

„Stępy środkowej Azji byłyby wam bardzo pożyteczne, zaczyna jeden, popi wasi wam ich nie dadzą, bo nie umieją nawracać, zgódźcie się na jedność z Rzymem, a misyonarze katolicy przygotują wam drogę.”

„Macie w nienawiści obrządek łaciński, prawda słuszny wasz żal i mądry, ciągnie dalej drugi. Ci co do niego przystają, czynią się waszymi koniecznymi nieprzyjaciółmi, bo przez to samo stają się Polakami. Co innego z nami, wierzajcie, chociażśmy przyjęli ten obrządek łaciński. Chcecie dowodu? Oto z zimną krwią przyswajamy sobie od razu cokolwiek kiedy mogliście byli wymyślić przeciwko Polsce, w ciągu waszych walk krwawych. Twierdzimy razem z wami że prześladowcami byli Polacy,

ze Rosssyanie nic innego nie czynili jedno co potrzeba było ku obronie praw swoich najświętszych: wyście niewinni i czyści, oni jedni winowajce. Jeśli ich zniszczycie z duszą i z ciałem, sprawiedliwą rzecz uczynicie. Krew ich i potępienie, niech spada na ich głowy!"

"Przeklinacie Unię kościołów obrządku greckiego z Rzymem, dodają trzeci; pojmujemy to dobrze, bo to było dzieło zdrady i najstraszniejszych okrucieństw. My mocno wierzymy wszystkiemu co o tem powiadacie, i tak mocno, że świadectwa społeczne są dla nas jakby ich nie było. Tak, unia była niesprawiedliwa w swoich środkach, niesprawiedliwa w celu, bo tam nie chodziło o zbawienie, ale o spolszczenie owych ludności. Było to dzieło państwa, nie kościoła, polityki, nie religii. Rzym je zatwierdził, wiemy to, i przez dwa wieki miał swą pociechę z tego kilku milionowego kościoła, który mu wydał i świętych i męczenników. Rozumiecie dobrze że będąc katolikami, nie możemy inaczej mówić o Rzymie, jedno z uszanowaniem; Rzym zapewne był oszukany, i lepiej nam milczeć o tej niewczesnej kwestyi."

"Tak samo jak wy, woła znowu inny, nie przystaniemy nigdy na to ażeby niesłuszność miała być ze strony Rosssyan. Prócz kilku niewielkich grzeszków, nie mają oni sobie nic do wyrzucenia; te jedne możemy przyznać. Zresztą nigdy się nie zgodzimy na upokorzenie i zawstyżenie Rosssyi."

"Marzycie o panowaniu nad światem, kończy każdy z tych głosów, wymówcie formułkę przystania do Rzymu, a będziecie je mieli!"

Te są ich mowy. Zapominają że Zbawiciel powiedział:  *Szukajcie przede wszystkim królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.* Żaden Apostoł, żaden misyonarz nie wymazywał dotychczas tego słowa z Ewangelii opowiadanej przez siebie ludom. Nikt nie pomyślił kupić nawrócenia jakiego narodu ponętą dóbr doczesnych i uświęceniem jego złych namiętności. *Nawrócenie* do dnia dzisiejszego znaczyło przyjęcie zgorszenia i głupstwa krzyża, zmianę żywota dla miłości Jezusowej, albo przynajmniej szczere pragnienie takowej zmiany, przeciwko słabości ludzkiej która mogła jeszcze w długich lat ciągu popchnąć niekiedy do jakich upadków tak narody jak i pojedynczych ludzi. To przyjęcie, ta przemiana była owocem łaski, przez którą uznawano swoje błędy, a pokora taka stawała się pierwszą pięknością, pierwszą wielkością, pierwszą chwałą nawróconego, świadczyła bowiem że tam duch prawdy zstąpił, i że w nim światło się stało. Stronnictwo katolików rossijskich nie jest tego nieświadome; jeżeli innej drogi się trzyma, to dla tego że chciałoby nawrócić Rosssyę tak żeby ona sama tego nie postrzegła. Moznaby rzec że straciwszy nadzieję aby kiedy Rosssya zdobyła się na dobrą wolę, to stronnictwo chciałoby tylko zmyć z niej po wierzechu tytuł schizmatyczki, który jej szkodzi w Europie. Przekłada jej tedy przystanie do Rzymu jako rodzaj ugody któryby jej przyniósł wszystkie dobra tego świata, a nie obowiązywał jej do niczego. Chce ją widzieć wchodzącą do kościoła z głową do góry i mówiącą: „Bynajmniej nie zgrzeszyłam, i prócz tej formułki jedności z Rzymem którą podpisuję dla korzyści jakich się ztąd spodziewam, mam prawo niczego nie żałować i czynić com czyniła!" Unia w takich usposobieniach uczyniona mogłaby być unią w duchu i w prawdzie? Czyż by raczej nie była owczą skórą włożoną na grzbiet wilczy, dla większej wygody wilka? A następnie, czyżby długo trwała? Jużśmy widzieli, i nie raz, jak kościół padał ofiarą tych mniemanych nawróceń wielkich kniaziów i carów, którzy wracali znowu do schizmy, do hardości dodając szyderstwo, jak skoro otrzymali pożytek materyalny takiej swojej komedyi świętokradzkiej. Synowie kościoła nie powinni zgola nad tem

pracować aby coś podobnego powtórzyło się, lub nawet mogło się powtórzyć; a więc nie godzi im się przepowiadać tego katolicyzmu politycznego i dyplomatycznego, opartego na mądrości ludzkiej i światowej miłości bliźniego. Nawrócenie aby było prawdziwe powinno dziać się jedynie dla Boga i dla zbawienia wiecznego. Tu powiemy że stronnictwo to katolików rossyjskich źle sądzi o swoim narodzie, jeśli rozumie że on cały, niezdolny jest wznieść się nad widoki świeckie, i że tak jest pozbawiony zmysłu religijnego, iż aby go przyciągnąć do wiary prawdziwej, trzeba do niego mówić, jak do żyda cielesnego, o dobrach i wielkościach świata. Są w Rosyi dusze prawe, i jest ich wiele; te mu odpowiedzą: „Czas obietnic doczesnych był czasem starego przymierza, ten już przeszedł. Wy nam przyrzekacie czego nie możecie dotrzymać, bo pomyślności świata nikt nie ma na zawołanie, krom Boga. Irlandya i Polska są narody katolickie, a jednak cierpią. Panowanie nad światem może dostać się w podziale jakiemu narodowi, ale nie jest przyrządzone żadnemu. Pismo święte nie prorokuje z pewnością o nikim na kogoby przypaść miało to władanie powszechne, wyjąwszy chyba Antychrysta. Pożądania ambicyi światowej zawodzą; co nie zawodzi, to obietnica zbawienia dla tych którzy służą Panu prawem sercem i czystym zamiarem. Wy, którzy powiadacie że nam przynosisie prawdę wieczną w miłości zjednoczenia, czemu nam nie mówicie o jej bezpośrednim przedmiocie, o Bogu i o zbawieniu? Czemu nam nie mówicie o tem co jest sprawiedliwe, miasto mówić o tem co jest pożyteczne? Dla czego nam nie mówicie o tem co czyniąc otrzymamy żywot wieczny, zaczem w straszną godzinę staniami przed sędzią najwyższym z sercem i rękoma czystymi? Na te pytania, jedynie wielkie, jedynie ważne kiedy idzie o wiarę i religię, jakąż być może inna odpowiedź jeśli nie ta: Szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.“

Rossyanie wiedzą o tem, powiecie, wszakże nie są poganami. Nie, nie wiedzą już o tem. W niepojętem zamieszaniu wyobrażeń, którego źródłem dla Rosyi stało się odszczepieństwo, w swoim rozumie zwichniętym, w swoim sumieniu uspiómem przez zepsucie, Rossya przyszła do tego rozumienia, że jest przywilejem jej przeznaczenia doczesnego jako narodu, szukać owego przydatku przed sprawiedliwością, owszem że sprawiedliwość sama w tem się dla niej zawiera, aby właśnie szukała przydatku. Bóg wszelako przemawia do serca tych nawet, co się daleko od niego zbłąkali; wiele dusz w Rosyi czuje ciemności w jakich są pogrążone, i doznaje mimowolnego wstępu do złego co je otacza. A wy, zamiast pomagać tym dobrym instynktom, tem się tylko zajmujecie aby im dowieść, że nienawście Rosyi są sprawiedliwe, jej uprzedzenia słuszne, jej żądze prawowite, że następnie jej drogi proste, i że unia z Rzymem za cel ma jedynie usunąć przeszkody, czy wewnętrzne, czy zewnętrzne, które się jeszcze na tych drogach znajdują. Niemal że nieśmięcie wymówić tego słowa: *nawrócenie*, w ksiązkach które piszecie dla nich; ani nawet powiedzieć im otwarcie że dla tych, którzy się nie znajdują w niewiedomości niezwykłej, unia jest warunkiem nie tylko pożytecznym i pożądanym, ale *koniecznym i niezbędnym* do zbawienia. Nie jest że to dawać kamień temu kto o chleb prosi? Tam nawet gdzie rossyjskie katolickie stronnictwo widzi złe, przyznaje i oplakuje je głośno, jak n. p. niewiedomość duchowieństwa, jego stanowisko upośledzone w kościele, mnóstwo sekt i t. d. nie zdaje się chcieć pojmować jak głęboka rana. Mówi o lekkim rozdarciu pomiędzy kościołami, jak gdyby od wczoraj dopiero istniało, jak gdyby przez tak długie wieki duch narodu pozostał był nieruchomy, i dziś się tam znajdował gdzie był za czasów soboru florenckiego. Prawda, dog-

mata jego urzędowe zostały mniej więcej te same, ale kto dzisiaj w Rosyi daje im to znaczenie dokładne i żyjące jakie im daje kościół katolicki?

Niech się tutaj nikt nie myli. Nie rzadszego w Rosyi, nad prawdziwego schizmatyka, to jest człowieka któryby zachował całość wiary wyjawszy dogmatu jedności z Rzymem. Proste tedy przystanie na tę jedność, nie byłoby dostatecznem na złe lekarstwem, zostałoby ono jako i reszta dogmatów urzędowie wyznawanych, w stanie martwej litery. Trzeba *nawrócenia*. Nie śmieć przynieść im światła z obawy obrażenia ich próżności, co sobie tuszy że zna dobrze wszystko, jest to zdradzać ich dusze. Kto je kocha prawdziwą miłością przyniesie im pochodnię wiary, jak ją przynoszą protestantom, anglikanom, i wszystkim od kościoła odszczepionym; trzeba im przynieść krzyż, którego zapomnieli, chociaż się jeszcze wznosi na ich świątyniach. Miasto podżęgać zapał już i tak zbyt pożerczy ich dumy i ich chciwości, co ich zaślepia i zbezwładnia do dobrego, trzeba im pokazać piękność Chrystusa, której już nie widzą, Chrystusa który ich ukochał aż do podjęcia śmierci za nich, który ich oczekuje z pragnieniem nieskończonem w swojej wieczności szczęśliwej; ach! gdyby miłość w ich sercach mogła się wszczepić, niechby tylko jak ziarno gorzyczne, rzekliby do góry pychy, przyniatającej ich duszę: odsuń się stąd! i poszliby, cisi i pokorni, jak ich boski Mistrz, ukłęknać u stop jego zastępcy. Zaczęliby nowy żywot, i nie potrzeba by było wtedy uczyć ich co jest sprawiedliwe i co dobre; sama miłość nauczyłaby ich wszystkiego. Ale raz jeszcze powtarzamy, aby tak się odrodzić, nie na siebie, nie na swe namiętności, nie na pożytki doczesne potrzeba patrzeć; lecz na Chrystusa. W nim jedynym łaską, światło i moc do wyrzeczenia się siebie samych aby iść za nim, on jeden daje ducha wolności, to wielkie znamię wybranych, których już wtedy nie nie wiąże, nie nie wstrzymuje w zapędach do Boga, — bo kochają!

O bogdajby duch ten zstąpił na Rosyję! Bogdajby ją nauczył jak ma rychło znaleźć i przyjąć *jedyną rzecz potrzebną*! A niech potem spełni się na niej także i obietnica dana tym którzy szukają przede-wszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego! Niech jej będzie dany i cały przydatek, który trzykroć święte usta Zbawiciela przyrzec nam mogły, wszystkie pomyślności zgodne ze sprawiedliwością! Polska będzie za to błogosławiła Boga, i kochała Rosyję, siostrę swoją, bo wtedy Rosyja już będzie nawrócona!

## PIŚMIENNICTWO.

### *Sprawozdanie z czynności wydawnictwa dzieł Długosza.*

W ostatnim numerze *Biblioteki warszawskiej* (na miesiąc czerwiec) wyszło sprawozdanie z przedwstępnych usiłowań, by wielkie i chwalebne przedsięwzięcie ogłoszenia dzieł Długosza do skutku doprowadzić. Z odezw tej bardzo zajmującej powtarzamy głównejsze ustępy, by ile z nas jest, przyczynić się do rozpowszechnienia wiadomości o całej rzeczy i czytelników naszych do czynnego w niej udziału zachęcić.

Oto co pisze p. Józef Łepkowski podpisany na sprawozdaniu:

Kreśląc obraz dotychczasowych czynności wydawnictwa, przychodzi nam zdać sprawę z udziału, jakim dotąd na odezwę odpowiedzieli uczeni i publiczność interesująca się tem ważnem naukowem przedsięwzięciem. Pozwolimy sobie przytoczyć

wyjątki z listów ważniejszych, sądząc: że jawne traktowanie rzeczy jest tu właściwe, jak skoro wzięliśmy się do pracy wymagającej współdziałania i pomocy ogółu, a w odezwie prosiliśmy o rady i zdania, aby nam były przewodnikami wśród zaczętej drogi. Oto wyjątki z listów hr. Przezdzieckiego:

„Pomiędzy rękopismami dawnej biblioteki poryckiej w Paryżu znalazłem 7 woluminów Długosza niekompletnych, ale ważnych; jeden z nich (od ks. I do X roku 1406), w XVII wieku pisany, a w XVIII własność Ignacego Scypiona, starosty lidzkiego, zdaje się ten sam, który Czacki miał za autograf. Na grzbiecie tych dwóch woluminów biblioteki poryckiej, napisano bowiem: *Joannis Dlogossii manuscriptum originale*\*). Dwa inne manuskrypta dopełniają dzieje do r. 1480. Jest tu także piękny egzemplarz (ksiąg I—VII) z pierwszej połowy XVIgo wieku; nareszcie księgi XIIej są dwa egzemplarze z XVIgo stolecia. Jeden z nich był własnością ks. Chotelskiego, który (jak podaje Muczkowski) wziął sukcesyją po Kromerze. Na pierwszej jego kartce jest piórkiem robiony portret Długosza, z nadpisem: *Joannes Długoszus, canonicus cracoviensis, brevi creat: futurus Archiepiscopus leopoliensis, obiit A. D. 1480 preceptor et institutor filiorum Casimiri R. P.* Wiersz tego napisu, poczynający się od wyrazu *preceptor*, zdaje się być ręką Kromera pisany: przynajmniej porównany przeze mnie z autografami Kromera, całkiem do nich podobny. Kopią tego rysunku kazałem zdjąć wyborym sposobem wynalazku Pilińskiego.“ (Drzeworyt z tej kopii dołączono do cytowanego listu, publikowanego w Bibliotece Warszawskiej. Po bliższem rozpatrzeniu, oczywista: że rysunek, o którym mowa, zgadza się zupełnie w rysach twarzy z olejno w XVIIIym wieku pewno z oryginału malowanym portretem Długosza, dochowanym w kap. kat. krak., którego kopie gdy był na Wyst. staroż. krak. zrobiono dla ks. A. Sapiehy, hr. Alex. Przezdzieckiego, K. Rogawskiego, a przedtem dla M. hr. Dzieduszyckiego). „W Bibliotece de l'arsenal jest rękopism *Stemmata Polonica*, z początku XVIgo wieku, oczywiście z Długosza wzięty, ale z dodatkami i przemianami. Herby malowane, a nad herbem litewskich książąt (Kolumny), portret zdaje się księcia Witolda. Zarządziłem kopią tego rekopismu.“

Następnie pisze hr. Przezdziecki z Paryża:

„Pan A. Bielowski przysłał mi opis kodeksu dziejów Długosza z biblioteki ordynacyi Zamojskich, facsimile mowy Długosza do kardynała Marka, legata, mianej 1472 roku, wiadomość o manuskrypcie żywotów biskupów kruszwickich, poznańskich i płockich (w odpisie biblioteki Ossolińskich).“

Prawie jednocześnie z tym otrzymanym od hr. Przezdzieckiego listem, August Bielowski przysłał Wydawnictwu 7 facsimilów na kalkach, listów Długosza pisanych do XX. sędmirskich: Mikołaja Lorincz (r. 1474), Stanisława Łukowskiego (r. 1476, 1477 i 1478), Marcina Gromadzkiego (r. 1478) i do Mansyonarów kościoła sandomirskiego (r. 1478).

Oryginały znajdują się w zbiorach hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Obok tej posyłki, zapewnił p. Bielowski Wydawnictwo o szczerzej i czynnej pomocy, z jaką gotów popierać przedsięwzięcie. Pisze on: „Mowa Długosza do legata Marka, miana w r. 1472, a wpisana tu własną jego jak miemnam ręką, jest z kodeksu, który opisałem dość dokładnie w książeczce mojej *Pompei Trogi fragmenta* (str. 63 i nast.). Biblioteka ordynacka Zamojskich w Warszawie ma pod L. 135 rękopism w 4ce,

\*) W kwietniowym poszycie *Biblioteki Warszawskiej* z r. b. jest obszerny list hr. Przezdzieckiego w tej sprawie, z Paryża pisany; wiadomość podaną tam prostują następne słowa późniejszego listu pana Przezdzieckiego: „Z własnoręcznego katalogu rękopismów poryckich Łukasza Gołębiowskiego przekonałem się: że oprócz rękopismu *Historii Długosza* (pod N. 1299 i 1300), a który nie kończy się na r. 1406, gdyż był jeszcze 3ci tom (pod N. 1301), dotąd nie wynaleziony, znajdował się inny rękopism *Historii Długosza*, oznaczony N. 1306, pod tytułem: *Annales Poloniae Joannis Długosch, ad annum 1406, Autographum*, którego dotąd jeszcze nie odszukano. Ślady jednak coraz bliżej wskazują miejsce gdzie się znajduje.

stronnic 1030 liczący, pisany drobno na papierze, którego nadpis: *Joannis Długosch seu Longini, canonici cracoviensis, Historiae polonicae libri sex posteriores*. Księga 7ma zaczyna się rokiem 1241. *Convocatus clementissimus etc.*, a po 12tej księdze są w końcu te słowa: *Descriptum ex bibliotheca illustrissimi domini Thomae in Zamoście Zamoyksi, regni Poloniae cancellarii etc. etc. opera et studio M. Andreae Abrek Leopoliensis protunc in academia Zamosciana ordinarii eloquentiae professoris. Caepum 7 Julii anno 1637, finitum anno 1638 Maji 10.*

„Pod L. znowu 396 jest rękopism w półarkusze, oprawny w biały pergamin i zawiera na kartach 364 księgę 12tą Długosza: *Joannis Longini, canoniei Cracoviensis, historiae Polonicae liber XII, anno Dni 1435. Impubere rege Wladislao*. W końcu: *Authoris peroratio: Post diuturnos et longos labores i t. d.* Na 1ej karcie u dołu jest napis łaciński, w którym powiedziano: że księgę tę darował Franciszek Lisiecki, Instigator regni, Stanisławowi D.... (nazwisko nieczytelne) roku 1645 w Kaliszu, dnia 24 lipca.

„Mamy w bibliotece Ossolińskich, pod L. 619, piękny co się zowie rękopism w 4ce, o 174 kartach, częścią w XVtym, a częścią w XVItym wieku pisany, obejmujący żywoty biskupów krakowskich, arcyb. gnieźnieńskich, biskupów władysławskich i biskupów poznańskich. Drugi także w 4ce, w XVItym wieku pisany, a umieszczony pod L. 620, obejmuje żywoty samych biskupów krakowskich, z dodatkami nierównie późniejszemi od Długosza. O innych jeszcze późniejszych zamilczam. Pięknych parę kodeksów, żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów krakowskich obejmujących, widziałem w Zamojskich ordynackiej bibliotece.

„Żywoty biskupów wrocławskich wydał Somersberg niegdyś i Józef Lipf, niedawno we Wrocławiu 1847 roku z dopełnieniem.

„Biskupów płockich żywoty przez Długosza niegdyś napisane wydał Łubieński Stanisław, z niejakim jednakże przerobieniem. Rękopismów tych dwóch ostatnich nie widziałem. Wrocławskich, jakkolwiek nie bez pewnej klauzuli niegodzi się pomijać w wydaniu dzieł Długoszowych, bo to praca jego jedna z ważniejszych.

„Co do historii Długosza, zdaje mi się rzeczą niezbędną, iżby przedsięwziąć najpierw bliższe rozpoznanie kodeksów nim do wydania, a nawet nim do zbierania wariantów przystąpi się. Uważałem naprzykład: że w kodeksie wilanowskim i Działyńskiego, wiele bardzo ustępów nie znajduje się, które są w drukowanym i w innych. Śledzić więc trzeba, ażali nie okazały się ślady podwójnej redakcyi dzieła tego. Wszakże sama jego obszerność naprowadza na myśl: że jednym ciągiem pióra utworzone nie było, ale że do pierwotnego wtku coś z laty dodawano i przemieniano. Wreszcie bądź jak bądź, czy te lub też inne ukazały się wyniki, zawsze szlachetne usiłowania około tak znakomitej pracy rozpocząć się winny tem, co nazywają *examen codicum*: bo to rzecz dowiedziona, że pismo może być nowe, a tekst mimo to starszy niż ów co go najstarsza ręka kreśliła. Bawarowskiego kodeksy nie są w Muczkowskim opisane. Jest ich cztery czy pięć woluminów, dobrze zachowanych; dzieło jednak nie całe, lecz części rozerwane, któreby innemi dopełnić się dały. Jeśli na tem zależy, opis ich dokładny później dać mogę.“

Następnie w liście z Rzymu donosi hr. Przezdziecki:

„Mam tu w bibliotece książąt Chigi w jednym rękopiśmie z początku XVI wieku *Clenodia* i *Żywoty biskupów wrocławskich*, tychże biskupów żywoty są w rękopiśmie w bibliotece watykańskiej, a u Filipinów w Valicelli: rękopism Malaspiny pierwszych siedmiu ksiąg dzieł z połowy wieku XVI. *Clenodia* przepisuję, *Żywoty biskupów* kollacyonuję, a przepisanie historii polece.“

Hr. Tytus Działyński donosi: iż do wydania tekstu poprawnego Kroniki, wedle sił się przyczyni. Następnie pisze:

„Co się tyczy herbów czyli klejnotów Długoszowskich, już rozpocząłem pracę około onych wydania. Będę się trzymał tekstu kodeksu kórnickiego, daleko poprawniejszego od tych, jakie Muczkowski miał pod ręką. W moim kodeksie, niezawodnie z XV wieku, dorachowałem się 71 pieczęci szlacheckich, objętych nazwą: *Arma baronum Regni Poloniae*. Rozpatrywałem się w starych pomnikach heraldycznych, ale

przyjąłem co do kształtu herbów najwierniejsze oddanie drzeworytów Mikołaja Reja, umieszczonych w wydaniach *Zwierzyńca* z r. 1562 i 1574..... Mam przed oczyma kilka facsimilów z kodeksu arsenalskiego. Pokazuje się na pierwszy rzut oka, że ten był pisany w XVI wieku. Do tego mego wydania Długoszowskich herbów, mam zamiar przydać poczet najszczególniejszych odcisków herbów z XII i XIII wieku, o których ani Długosz, ani Rej, ani Paprocki nie wiedzą. Te pieczęcie odrysował zmarły mój bibliotekarz Kielisiński.“

Wreszcie pisze hr. Przezdziecki w liście z Drezna:

„Opatrzyłem tu ze wszech stron manuskrypt *Historii Długosza* (ks. I—XI) i znalazłem na początku tomu 2go, t. j. księgi VII następujący wiersz, jakby odpowiedni dla wydawców przyszłych Długosza. Dowodzi, że kopia przepisana po roku wydania Dobromińskiego:

*Do Jana Długosza kanonika krakowskiego, kronika polskiego.*

JAROSZ HINCZA.

„Długoszu, długo cię to nie wiem czemu kryją,  
Ukazałeś się trochę, ali na cie bią?  
Podobnoś to nie liżał uszu ludzkich, czyli  
Wstydzą się przodków, bo snadź od nich odstąpili.

DLUGOSZ.

Święta mi prawda (która ludzie w oczy kole)  
Zagroziła do sławy bardzo piękne pole,  
Ja przecie iako oley zwykły z gorący wody,  
Brnę do ludzi přes szturm, wichrij, nieporogodij.

J. H.

Brni szczęśliwie piastunie zacny polskiej sławey,  
Zwyciężaj prasne\*) flagi, niepiesieczne\*\*) pławy,  
Zdarzy Bóg że twa praca, co cię tają wszędzie,  
Oko boidnie się stawi y czytana będzie.“

Ktoby był ów Hincz? odpowiada na to zapytanie T. hr. Działyński: „Piszę z Poznania, gdzie nie mam ani jednej książki pod ręką, z pamięci więc tylko powiem: iż posiadam nader znakomite poezye Hińczy, o ile mi się zdaje Hieronima Hińczy. Mogę zapewnić, iż te należą do najznakomitszych swego czasu.“

Wacław Aleks. Maciejowski czyni uwagi dotyczące się rozkładu pracy, do czego zdaniem jego należałoby utworzyć 4 komitety, a mianowicie: pierwszy zająłby się zebraniem rękopismów, drugi ułożeniem tekstu, jakiby wypadł z porównania znanych kodeksów, trzeci przekładem polskim i objaśnieniami, czwarty ogólną redakcją; do tego ostatniego zadania p. Maciejowski raczył ofiarować pomoc swoją.

J. Łukasiewicz donosi: iż biblioteka publiczna w Poznaniu posiada piękny kodeks z XV wieku życia św. Kunegundy, a dziejów Długoszowych 6 pierwszych ksiąg z początku XVI stolecia.

J. I. Kraszewski chcąc czynnie poprzeć wydawnictwo, któremu gorąco sprzyja, oświadcza się z chęcią przekładu życia św. Stanisława.

Uczony niemiecki Dr Pertz raczył, podziеляjąc myśl Wydawnictwa, ofiarować mu pomoc, jakiejby od niego potrzebować mogło.

Dr Röppel obok czynnego udziału w Wydawnictwie, włączy w przedsięwzięcie nasze już przez siebie opracowany: wykaz krytyczny źródeł, z których czerpał Długosz pisząc dzieje swoje.

\*) (sic) może straszne?

\*\*) (sic) zamiast niebezpieczne.

A. *Batowski* jeden z pierwszych, którzy podejmowali badania dotyczące się rękopismów dziejów Długosza, oświadcza się z chęcią przyjsia Wydawnictwu w pomoc materiałami, które nagromadził osobiście do żywota Długosza.

Professor Uniwersytetu Jagiellońskiego *Dr. Karol Mecherzyński* obiecując ze swej strony czynny udział w pracach Wydawnictwa, udzielił wiadomość z archiwum klasztoru zakonnic św. Andrzeja w Krakowie: iż w r. 1479 klasztor ten oddał Długoszowi w dożywocie wsie: Baranów i Zadroże, a to za wystawienie temuż konwentowi dormitarza i refektarza.

*Ludwik Kondratowicz* donosi: iż przesłał szczegóły do życia Długosza, które znalazł w rękopiśmiennych zabytkach w Wilnie dochowanych.

Uczony *Popliński* pisze: „że w Poznaniu w bibliotece Raczyńskich są 2 rękopisy Długosza z XVI wieku, oba niekompletne. Pierwszy większy zawiera 6 pierwszych ksiąg Długoszowych (tyle co w edycji dobromilskiej), pochodzi z biblioteki kościoła w Gdyczu pod Berkiem, jak napis na marginesie pierwszej karty przedmowy zaświadcza. Drugi mniejszy w starożytnej oprawie pięknym charakterem pisany, tytuły czerwonym atramentem uncjalnymi głoskami, zaczyna się od końca roku 1464 od słów: *valuissent tam longi pro pace tractatus*, do samego końca jak w edycji lipskiej.

„I ten manuskrypt szczególniejszej zasługuje na porównanie go z innymi.

„Trzeci manuskrypt najdawniejszy, zdaje się z połowy XV wieku, na grubym pięknym papierze zawiera: *Vita Sanctae Kunegundis* z przedmową, zaczynającą się od *Joannes Longinus Canonicus Cracoviensis monet hortatur et impellit Jacobum Episcopum Cracoviensem pro Canonisatione S. Cunegundis Poloniae Ducissae, cujus genus, virtutes, religionem, gesta et prodigia in hoc describit libello* 98 kart, na końcu braknie około 10 kart, kończy zaś na cudzie: *Elisabeth Margaritha de Sandecz precibus S. Cunegundis ab adustione pedum et perpetua claudicatione est liberata*. Manuskrypt ten szczególniejszej dla swej starożytności zasługuje na uwagę.

„Prócz tego znajdują się w bibliotece Raczyńskich 3 zeszyty przez znanego Kownackiego do druku przygotowane na wzór wydanej pierwszej części w Warszawie w r. 1831 pod tytułem: *Dzieje Władysława I, Bolesława III, Władysława II, Bolesława IV*, z księgi IV i V Długosza wytłómaczona część I, w 1 zeszycie mieści się wieku XII część druga, opracowana tymże samym trybem jak pierwsza wydrukowana w Warszawie.

„Drugi poszyt Kownackiego zawiera z Długosza *Historią książąt wielkopolskich*, wytłómaczoną z 7 księgi Długoszowej. Tu również jak w poprzedzającej wyszukuje tłumacz pierwiastkowe kroniki i rozróżnia je od dodatków Długoszowych, które osobno w przypiskach lub na końcu kładzie.

„Trzeci poszyt Kownackiego zawiera *historią Władysława Łokietka* z księgi IX od r. 1289—1333.“

*Zygmunt hr. Skórzewski* donosi o będącym w bibliotece ojca jego w Czerniejewie rękopiśmie Dziejów Długosza.

*Włodzimierz hr. Plater* zawiadamia o rękopiśmie wiśniowieckim Dziejów Długosza (księgi I—VIII) z końca XVI wieku, ofiarując dać rękopism ten do użytku Wydawnictwa. Wreszcie łączy się z Wydawnictwem co do myśli swojej, ogłoszonej świeżo w *Tece Wileńskiej* (nr. 6 str 285). Czytamy tam bowiem odezwę hr. Platera, publikowaną przez K. Wł. Wojcickiego, w sprawie wydawania dzieł Długosza i postawienia pomnika temu historykowi, na co hr. Plater od siebie przeznaczył rsr. 1,000.

Okoliczność, że hr. Plater raczył połączyć z przedsięwzięciem wydawnictwa naszego tę myśl swoją, liczymy za ważną pomoc i celną między innymi odebraniem od uczonych lub możnych.

*Karol Rogawski* podjął się opracować żywot św. Kingi, biorąc za zasadę rękopism starsządecki; zaś *Dr. Teofil Zebrawski* przysposobi do wydania *Banderia cruciferorum*.

*Prof. Muchliński* (w Petersburgu) posiada gotowy już zbiór mów Długosza, o czem dokładną obiecuje dać wiadomość, ofiarując rękopism na użytek wydawnictwa.

*Cyprian Walewski* oświadcza: iż posiada rękopis żywotów arcybiskupów gnie-

źnieńskich i biskupów krakowskich, skollacyonowany według kodeksów własności Ordynacyi Zamojskich będących. Zdaniem p. Walewskiego jeden z tych rękopismów jest przepisany w końcu wieku XV, drugi ozdobny malowaniami, kopiowany w r. 1559. Znajduje się jeszcze kodeks tych żywotów (oprócz zacytowanych w bibliotece Zakładu Ossolińskich we Lwowie) w Krakowie w posiadaniu kap. kat., ma tytuł: *Catalogus episcoporum cracoviensium*, ne pergaminie in folio minori, ślicznie pisany w pierwszej połowie XVI wieku, bo skończony na Tomickim. W końcu po biskupie Janie VII Rzeszowskim, dopisane żywoty 4 po sobie następujących biskupów.

W żywocie św. Stanisława pisze tam Długosz o sobie, iż kościół tego św. patrona na Skałce sam z ruiny dźwignął.

Ks. kanonik Jabczyński donosi o rękopisie Dziejów Długosza, który widział w bibliotece hr. Szaflgocza w Warmbrunn. Nadto oświadcza: iż Długoszowe żywoty biskupów poznańskich opracował i przełożył na język polski, zamysłając włączyć takowe do historyi archidiecezyi gnieźnieńskiej, którą pisze.

J. Szaniawski archiwista z Sieradza nadesłał: wiele mozolnie zebranych wiadomości archiwalnych, a przyczyniających szczegóły do życia Długosza i rodziny jego, oraz wskazujące ślady pobytu naszego historyka w różnych miejscowościach.

Piszą nam z Petersburga:

„Cesarska biblioteka publiczna tutejsza, znacznie przyczynić się będzie mogła do uzupełnienia, sprostowania, lub porobienia wariantów z rozmaitych odpisów Długosza. Sądząc li tylko z samych katalogów rękopisów, przez bibliotekę tę posiadanych, już oczywistą jest obfitość arcyważnych pism i wiadomości o Długoszu.“ Bibliotekarz tej księżnicy A. Iwanowski, raczył obiecać Wydawnictwu sporządzenie wykazu tych materyałów, oraz innych ważnych do zadania naszego rękopisów, znajdujących się w bibliotekach: Akademii nauk, Rumiancowskiego muzeum i Głównego Sztabu Ministeryum Wojny.

Poócz uczonych, których listy pozwoliliśmy sobie tutaj cytować, oświadczyli się jeszcze z chęcią przyjęcia Wydawnictwu w pomoc udziałem w pracy pp. K. W. Wojcicki, J. Bartoszewicz, E. Nowakowski, E. Cierniewski (w Warszawie), Dr. Cybulski (w Berlinie), W. Krzyżanowski (w Poznaniu), W. Kalinka (w Paryżu), Żegota Pauli, Dr. Adolf Mułkowski, Adam Piwowarski, Professor Marcełi Studziński, Jędrzej Józefczyk, J. Szujski, X. L. Karczewski (w Krakowie), Professor Felix Jezierski (w Lublinie).

Sprawozdanie podaje pierwszą listę prenumeracyjną obejmującą przeszło ośmdziesiąt nazwisk.

Dalej czytamy jeszcze:

W sprawie poparcia i zbierania prenumeraty, poócz wdzięczności jaką mamy dla redakcyi wszystkich prawie polskich czasopism, przedewszystkiem złożyć tutaj winniśmy podziękę Prześwietnej kap. kat. sandomirskiej, która drogą kursoryi za wiadomości o zamiarze naszym całe duchowieństwo dyecezyi swojej, ogłaszając zbieranie przedpłaty. W ogóle polskie duchowieństwo okazało wielką gorliwość w poparciu Wydawnictwa; dowiadujemy się bowiem: iż niedługo będziemy mieli przyjemność i kilku jeszcze innym kapitułom podobną jak sandomirskiej złożyć podziękę.

Tak więc mimo chwil obecnych, mniej sprzyjających rozwojowi naukowych przedsięwzięć, zdołaliśmy się korespondencyi rozszerzyć do każdego już prawie punktu w Europie, gdzie jakkolwiek materyał do wydawnictwa naszego znaleźć się może. Z udziału powszechnego jaki sobie Wydawnictwo zyskało, z tych głosów poważnych jakie się zewsząd do nas odezwały, wróżyć sobie możemy: pomyślnie da Bóg doprowadzenie do skutku zamiarów naszych. Kierownicy Wydawnictwa zamysłają zaprosić na naradę do Krakowa dziejopisów polskich i wszystkich interesujących się wydaniem dzieł Długosza; wprowadzając obecnie w życie plan ogłoszony w pierwotnej odezwie.

Szanowna Redakcyja *Czasu* raczyła użyczyć miejsca w piśmie swoim na sprawozdania nasze, a zarazem oświadczyła gotowość przyjęcia do feiletonu lub do *Dodatku* swego: rozpraw naukowych wydania Długosza się dotyczących jakieby kto wypracować zechciał. Takież oświadczenie dla naszych badaczyw wolno nam tutaj

ogłosić w imieniu *Redakcyi Biblioteki Warszawskiej*. Mamy wreszcie nadzieję, że i inne polskie czasopisma, ze względu na ważność rzeczy przez nas podjętej, szczegółów sprawozdania tego czytelnikom swoim udziela.

Kraków, 26 maja 1859 roku.

Niewątpimy, że przedsięwzięcie pomyślnie się uda. Nazwiska osób które niem kierują, dają nam wszelką rękojmię gorliwości i wytrwałości, zaś z drugiej strony widzi się rzeczą niepodobną, żeby się w kraju dostateczny udział nie objawił.

*Przegląd* będzie ogłaszał wszystkie odezwy i sprawozdania wydawców pism Długosza.

*Deutsche Glossen zu einem polnischen Texte. Poznań 1859, drukiem i nakładem Merzbacha.*

Pod tym tytułem wyszła przed kilku tygodniami broszura niemiecka, obejmująca 69 stron druku. Jest to wielka rzadkość, albowiem nienawykliśmy słyszeć głosów niemieckich odzywających się za nami. W ostatnich latach jeden tylko doktor Metzsig z Leszna, przedsiębrał, bodaj po trzykroć, tę niewdzięczną choć wszelkiego uznania godną pracę. Nowa broszura nie odznacza się ani gorącością uczuć, ani przestronnością widoków, że jednak stanowczo w obronie praw narodowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego występuje, zasługuje na uwagę i względność.

Autor pracę swoją rozdzielił na cztery części. W pierwszej wyklada prawa jakie Polakom kongres wiedeński w r. 1815 przyznał i uwagami z zasad umiejętności czerpanemi je objaśnia. Błędem jest, utrzymuje, odwoływać się do obietnic i przyrzeczeń, tam gdzie istnieje prawo wyraźne. Tu podaje rozumowanie następujące: „Prawa Polaków w Poznańskim nieposiadają znaczenia, jeno w razie połączenia W. Księstwa z koroną pruską, nawzajem to połączenie niema podstawy, jeśli owe prawa usuniemy. Poznańskie nieprzypadło do Pruss w skutek dobrowolnego poddania się mieszkańców, ani też w skutek podboju, lecz działaniem przeważnego wpływu obcego. Kongres wiedeński zawarował dla W. Księstwa osobne prawa, odrębność której znieść i nie wolno i zgoła się niegodzi.“ Autor bardzo trafnie wykazuje że w chwili zajęcia Poznańskiego przez Prusy w r. 1815, związał się całkiem inny stosunek legalny niż w epoce ostatniego podziału Polski. Dowód jako wszelkie uroszczenia na dawnym zaborze oparte, zupełnie były w skutku późniejszych wypadków upadły, leży między innemi w słowach przysięgi składanej w r. 1815 przez deputowanych W. Ks. Poznańskiego. W przysiędze tej wyrażono że Księstwo jest częścią Polski, którą kongres wiedeński domowi królewskiemu oddał. Autor wyjaśnia jeszcze, nieco za subtelnie, stosunek między obydwoima stronami, za pomocą analogii z prawa cywilnego o służebnościach. Wedle niego Polsce służą pewne ściśle określone służebności w obec Prus i innych państw, które wzięły udział w rozbiore.

W części drugiej znajdujemy wywód o różnicy między uchwałami kongresu wiedeńskiego tyjącami się narodowości polskiej a uchwałami inne narodowości n. p. włoską mającemi na względzie. Autor opierając się na tej różnicy, pokazuje, że zaręczenie Polakom instytucji narodowych jeśli nie znaczy to samo co uznanie niepodległości, dowodzi przynajmniej że uważano ich jako naród. Instytucje narodowe miały zapewnić był polityczny narodowości polskiej. Niemogło tam być mowy

o zwykłych prawach zabezpieczających stosunki cywilne, bo tych w każdym kraju, każdy cudzoziemiec używa, nie oglądając się za osobnemi rękojmiami. Więc powiada w osobnym wywodzie autor, uchwały kongresu miały na względzie uznanie w Polakach, ze strony państwa, ich narodowo-politycznego charakteru. Tu przyznaje, że chcąc sumiennie dopełnić zobowiązań przez kongres nałożonych, wypadałoby oddać zarząd Księstwa w ręce Polaków, nadmieniam tylko że w obec dzisiejszej rzeczywistości, byłoby to z ubliżeniem Niemcom w księstwie zamieszkałym. Znajdujemy następnie w broszurze przypomnienie że po r. 1815 zaczęto od wprowadzenia w życie słusznej zasady równouprawnienia, jeno że to niedługo trwało. Cóżkolwiekbyś powiada autor, dziś jeszcze Prusy w obec swych polskich poddanych i w obec praw zaręczonych im uroczyscie, niemoga naprzykład używać wyłącznie języka niemieckiego, owszem zasada równouprawnienia wymaga po nich aby język polski, za język urzędowy w stosunkach z Polakami uznali. Równouprawnienie co do języka jest koniecznem następstwem, prostą wynikłością uchwał kongresu wiedeńskiego.

W trzeciej części, dużo słabszej od poprzednich, przechodzi autor na pole praktycznego zastósowania. Oczywiście że pomija stósunki życia prywatnego. Co się tyczy spraw publicznych rozberra naprzód kwestyą stowarzyszeń i objawia życzenie aby stowarzyszeniom prywatnej natury przyznano wolność używania języka, jaki same za dogodny uznają. W szkołach chciałby wybór języka zostawić korporacyom gminnym. Najlepszy jest wywód o koniecznej potrzebie izby urzędnicy w księstwie urzędujący posiadali oba języka polski i niemiecki. Z tej potrzeby wyprowadza broszura nieodzowność większej względności dla języka polskiego po szkołach i stósowność zaprowadzenia nauki tego języka, jako przedmiotu dowolnego. po gimnazyach niemieckich. Jak powiedzieliśmy ta trzecia część jest słaba; autor nieśmie postawić śmiało wniosków, co koniecznie z założenia jego płyną i chociaż szuka jak wymierzyć sprawiedliwość jeno wierzchniej skorupy zadania dotyka.

W czwartej i ostatniej części, autor broszury zbija zarzut iż narodowość polska stanowi niebezpieczeństwo dla Prus i że nieda się pogodzić z konstytucyą i obecnemi zasadami rządu. Między innemi nasuwa że ludzie stanu z r. 1815 byli pewnie najbliżsi w zasadach politycznych do obecnego systematu, a jednak nie ulekli się tego niebezpieczeństwa. Wspomina także o roku 1848 i bierze narodowość polską w obronę przeciw zdawkowemu oszczerstwu, zaręczając że gdy w innych krajach ruch był skierowany na obalenie rządów istniejszych, Polakom chodziło jedynie o odzyskanie praw jakie im służą. Broszura kończy się uwagą że Prusy zbyt są silne by się lękać miały tego iż sędziowie i landraci po polsku mówić i pisać zaczęą i objawia ostateczne życzenie, aby odprawa królewska z dnia 6. sierpnia 1841 r. stanom prowincjonalnym poznańskim przesłana, została jak najspieszniej i jak najobszerniej wprowadzona w życie.

W całej tej pracy nie ma nic serdecznego, nie pociągającego; to jeno chłodny dosyć logiczny, ale często ciasnej dążności wywód. Wywód ten przybiera chwilami pozory wyroku sądowego, wyroku zresztą amotywowanego starannie i z pewną znajomością rzeczy. Rozumowanie odnoszące się do praw narodowości polskiej, acz w bardzo ograniczonych poruszają się szrankach, są niekiedy tak oczywiste że tylko argumentem siły mocniejszego odeprzeć się dadzą. Publikacya ma ważność względną z tej szczególniej miary że wychodzi od Niemca, co jest zjawiskiem arcy-rzadkiem kiedy mowa o wymierzeniu sprawiedliwości Polakom, i że jak zaręczają, broszurę, napisał prawnik urzędujący w Poznaniu. Czy autor

dopnie celu między ziolkami swojemi, pozostaje rzeczą niezmiernie wątpliwą; z naszej strony winniśmy uznać i uszanować dobrą wolę jaką pokazał.

*Nowsze dzieła o zabytkach katakumb rzymskich.*

Od lat dwudziestu coraz nowe odkrycia czynione w podziemiach Rzymu, z bogacą archeologię chrześcijańską i dostarczają ważnych, często stanowczych dowodów, na zatwierdzenie tradycji katolickiej, czy pod względem dogmatycznym, czy pod względami liturgicznym i historycznym. Rezultata otrzymane są ogromne i dziś niegodzi się już nie tylko uczonym, ale nawet wiernym oświeczonym, nie wiedzieć co się dzieje na tem żywym i wdzięcznym polu.

Nie pierwszy raz przychodzi nam mówić o katakumbach; staraliśmy się już kilkakrotnie przekonać umysły o wielkiem znaczeniu przedsięwziętych tam poszukiwań i zajęcie do umiejętnych w tym kierunku badań obudzić. Obecnie chcemy dać wiadomość o publikacjach: francuskiej p. Perret i włoskiej O. Garrucci, które obie bliżej zapoznają z pomnikami odszukanymi.

Krótki wstęp wydaje nam się tutaj potrzebny.

Katakumby czyli cmentarze były rozrzucone w koło Rzymu i służyły za miejsca ostatniego spoczynku także za przytułek mianowicie gdy szło o odprawianie nabożeństw w czasach prześladowań. Gdy chrześcijaństwo zwyciężyło, pobożna cześć otoczyła święte podziemia pełne drogich pamiątek i tyle kości męczenników, tyle ciał błogosławionych zawierające. Nieprzestano jednak grzebać tam umarłych, owszem czy w skutek życzeń objawianych przed śmiercią, czy w następstwie usposobień powszechnie istniejących, rodziny chrześcijańskie bardzo się starały, aby grobowce krewnych i przyjaciół umieszczać w bliskości grobów wielkich męczenników. Ten zwyczaj pobożny nieustął nawet wtedy, kiedy kości święte ze czcią do bazylik i kościołów dla uratowania ich od profanacji przeniesiono. Wojny tudzież najazdy w VII i VIII wieku wyludniły okolice Rzymu i zasiały ją ruinami. Wówczas i katakumby opustoszały, a gdy przestano je odwiedzać, powoli ziemia, gruz i zarosła zamknęły otwory; w końcu stracono ślad istnienia podziemiów, i nawet o nich zapomniano. W XIV stuleciu zaczęto znowu odgrzebywać pomniki dawnej wielkości, ale całe uniesienie zwróciło się jeno do pamiątek pogańskich. Na początku XVI wieku jeszcze tylko arcydzieł sztuki greckiej i rzymskiej, tylko architektonicznych wzorów starego Rzymu, malowideł i mozaik z wielkiej epoki przed Augustem i zaraz po Augustie szukano. Być może, że Rafael znał już chrześcijańskie freski katakumb, ale niezawodnie więcej jeszcze studiował poprawne choć chłodne malowidła termów Tytusa. Dopiero w tych pełnych zdrowego natchnienia, męskiej siły i zbawiennej czynności latach chrześcijańskiego odrodzenia, w epoce św. Ignacego, św. Karola, i św. Filipa, Baroniusza i Tassa, za wielkiego papieża Grzegorza XIII, znalazł się człowiek, który z całym zapalem chrześcijanina jął odkopywać katakumby i odszukiwać wszystkie ich pamiątki. Człowiekiem owym był Antoni Bosio najuczciwszy archeolog swego czasu. Bosio przez lat trzydzieści pięć pracował w podziemiach i zostawił dzieło, które do dziś dnia zachowało wartość swoją i powagę. Dzieło to wyszło dopiero po jego śmierci pod tytułem *Roma sotterranea*. Przetłumaczył je na łaciński język Aringhi i dodał sztychy z blach dla Bosia niegdyś przygotowanych, ze swojej strony Bottari uczone spostrzeżenia nad tymi sztychami napisał; wsze-

Iako poszukiwań dalszych w katakumbach zaniechano. Nawet zapomniano zgoła o tych rzeczach i dopiero w sto lat później, za Klemensa XI uczony Boldetti objaśnienia i sprostowania do książki Bosia ułożył. Wówczas obudziło się powszechniejsze zajęcie, zawiązały się nawet między uczonemi spory, w których miał udział Leibnitz i których najważniejszym pomnikiem pozostał wielu zarzutom podlegający list Ma-billona *Eusebii Romani ad Theophilum Gallum epistola de cultu sanctorum ignotorum*. I raz jeszcze nastąpiła długoletnia cisza, raz jeszcze myśleć przestano o podziemnym Rzymie. Za Napoleona I, Francuzi zajmujący państwo rzymskie, odkopali znaczną część forum, o katakumbach niepomysłeli. Pierwszy który znowu umiejętnie i wytrwale poszukiwania Bosia dalej poprowadził, był żyjący, obecnie O. Marchi Jezuita. Prace tego zasłużonego i niezmordowanego archeologa chrześcijańskiego sięgają połowy panowania Grzegorza XVI. Najważniejsze odkrycia poczynił on w katakumbach św. Agnieszki. Owocem ich jest dotąd całkowicie niewydane dzieło o architekturze katakumb, w którym znajdujemy wskazane dowody starożytności dogmatów i starożytności obrzędów kościelnych\*), przekonujący sposterżenia jako korytarze podziemne nie są dziurami, z których piasek (puzzolanę) wybrano, jeno galeryami kutymi w tufie i umiejętnie skazówki o przejściu z architektury katakumb do architektury bazylik. O. Marchi pracował wytrwale aż do roku 1848, kiedy wraz z innemi członkami swego zakonu Rzym opuścić musiał. W czasie rewolucyi zawieszono roboty w katakumbach, wszelako nie przestał chodzić do nich p. Ludwik Perret Francuz, który powziawszy parę lat pierwej myśl wydania wielkiego dzieła o podziemiach rzymskich, z pomocą kilku artystów mianowicie niepospolitego malarza pana Sawiniana Petit, zdejmował kalki z malowideł, brał fac simile z napisów i rozmierzał pomniki. Za powrotem Piusa IX do Rzymu, poszukiwania w katakumbach otrzymały nowy popęd. Ojciec św. który wszystko co wielkie i co użyteczne dla Kościoła rozumie, tudzież wspiera, wziął katakumby pod szczególną swoją opiekę. Obmyślił on fundusze, zawiązał komisyję archeologiczną (prezesem jej jest kardynał Patrizi, sekretarzem ksiądz Profili) któraby dozorowała roboty i wsparł gorliwe usiłowania zastępcy i następcy O. Marchi, uczonego Jana de Rossi; dodamy że sam często katakumby odwiedza. Pan de Rossi jest od lat kilku duszą poszukiwań; on właściwie odkrył wspaniałe katakumby św. Kalixta z grobowcami czterech papieży z III wieku, także z grobowcami św. Kornela i św. Euzebiusza, on katakumby św. Achilleusza i Nereusza odszukał. O. Marchi był zdania że katakumby stanowią jeden jakoby systemat ogólny i łączą się z sobą, p. de Rossi postawił zasadę stwierdzoną dziś doświadczeniem, zupełnej odrębności cmentarzów. Znajdując zwłaszcza u św. Kalixta malowidła, rzeźby i napisy z najodmienniejszych epok, z wielką bystrością ułożył sobie systemat za pośrednictwem którego klasyfikuje wszystkie te zabytki. P. de Rossi ma ogłosić napisy chrześcijańskie w Rzymie z pierwszych sześciu wieków i będzie to dzieło niezmiernej wagi. Druk już jest rozpoczęty. O odkryciach p. Visconti, o katakumbach św. Alexandra dla pamięci jeno tu wspominamy, mówiliśmy o nich nieraz obszerniej. Uczonym, szczegó-

\*) Nie możemy dziś szerzej opowiedzieć jak O. Marchi udowodnił że większe izby są to kaplice i że w nich odprawiano ofiary mszy świętej na grobach męczenników, jak wykazał że marmurowe siedzenia były siedzeniami biskupów albo za konfesyjonały służyły, jak oznaczył miejsca zajmowane przez rozmaite klasy wierznych, i t. d. Dziś jego sposterżenia wyjaśnione tekstami i wsparte odkryciami nowszemi, mają powagę naukową.

niej obcym, wielce ułatwia pracę naukową muzeum chrześcijańskie, w Lateranie przez Grzegorza XVI założone, a teraz ciągle wzbogacające się za staraniem głównie O. Marchi. Tam przenoszą marmury z napisami i sarkofagi\*), tam mieszczą kopie fresków które się powoli w katakumbach od dymu stoczków osób odwiedzających i przez dotykanie psują. Wielkie już bogactwa nagromadzono w komnatach sławnego laterańskiego pałacu, co oddawna pustkami stały.

Przejdziemy teraz do dwóch dzieł o których chcemy dać wiadomość.

Wspomnieliśmy o panu Perret i o p. Savinianie Petit, którzy w r. 1848 i w r. 1849 zdejmowali kalki z malowideł po katakumbach i podobizny napisów. P. Perret zgłosił się w roku 1850 do rządu rzeczypospolitej o pomoc. Rzecz przedstawiono izbie; owoż w skutek bardzo pięknego wniosku pana Leona Faucher i raportu pana Vitet izba znaczny zasiłek na wynagrodzenie przedsiębiorcy i na koszt wydania przyznała. Publikacja p. Perret już jest ukończona od lat dwóch przeszło, obejmuje pięć tomów in folio i ma tytuł *Les Catacombes de Rome*. Że wartość tekstu bardzo mierna na to się wszyscy zgadzają; napisy są wiernie skopiowane, o rysunkach rozmaite słychać zdania. Uczeni włoscy a mianowicie p. de Rossi utrzymują że kalki były niedokładne i że artysta naśladował raczej niż kopiował, fantazyi własnej folgując. Francuzi, na przykład p. Lenormant (zobacz *Le Correspondant* z 25 lutego r. b.) nie przeczą że p. Savinian Petit popełnił znaczne niedokładności, przyznają nawet że sztycharz ze swojej strony dodał wiele, pozaokrąglął i powyglądał, utrzymują jeno że p. Petit przejął się duchem tych pierwotnych kompozycji i odtworzył je z istotnem natchnieniem. Że rysunki nie są wierne, że wiele poświęcono wyglądzeniu aż do miękkości, że starano się przedewszystkiem o efekt, żadnej wątpliwości niepodpada; więc dla umiejętności kosztowne to i wspaniałe dzieło nie wielki przynosiżytek; tyle chyba żeń dobrego, że uderzy i pociągnie umysły z przedmiotem mniej obznajmione, że spopularyzuje pomniki najdawniejszej sztuki chrześcijańskiej.

Malowidła katakumb wykonane były wyraźnie w rozmaitych epokach, tak że niektóre z nich sięgają dobrych czasów sztuki rzymskiej, końca Igo albo początku IIgo wieku i mają wiele wspólnego z zabytkami malowideł pogańskich. Przedmioty zwykle te same się powtarzają. Spotyka się co chwila wyobrażenia Noego, Jonasza, Daniela w lwiej jamie, Mojżesza uderzającego w skałę, ofiary Abrahama, wszystkiego co w starym testamencie było figurą nowego przymierza; dalej Chrystusa Pana między apostołami, Chrystusa Pana jako dobrego pasterza (to najczęściej malowano), Chrystusa Pana rozprawiającego z doktorami (w r. 1849 znaleziono Chrystusa między doktorami w chwili kiedy go N. Panna i św. Józef znajdują), N. Pannę w rozmaitych postaciach, symboliczne chleby, symboliczną rybę i t. d. Typy N. Panny są zwykle bardzo piękne, przedstawiają młodość i dziewictwo; malarze zawsze Maryi zasłone dają. W katakumbach św. Agnieszki znaleziono nad ołtarzem N. Pannę trzymającą na łonie Chrystusa Pana dziecko: Boska dziewica ma tam na głowie zasłone białą, spływającą na ramiona, na szyi perły i drogie kamienie, suknię niebieską i płaszcz żółty; jej ręce wyciągnięte oznaczają że się modli. Te wszystkie niezmiernego znaczenia pomniki, znajdują się w dziele pana Perret i są jeśli nie wiernie, przynajmniej w przyjemny bardzo dla oka sposób oddane. Że milej na

\*) Znaczna liczba wspaniałych sarkofagów przedstawia obfity materiał do poszukiwań na polu symboliki chrześcijańskiej. Najpiękniejsze są z IV wieku.

nie patrzeć niżli na blade i nieco chłodne kopie muzeum laterańskiego, to niezawodna; tylko że dla umiejętności istotnej, ścisłości tudzież wierności nic nie zastąpi.

Wcale innego jest znaczenia pod względem umiętnym dzieło O. Garrucci Jezuita, podające opis przedmiotów szklanych w katakumbach odszukanych. Oto jak przyszło do napisania tej książki. Kiedy przedwcześnie zmarły uczony archeolog francuski O. Artur Martin Jezuita przybył do Rzymu, namówił Ojca Rafaela Garrucci aby przygotował przypiski do francuskiego tekstu pracy Buonarottiego o szklach cmentarnych, który sam wydać za nieżał. Owoż gdy się oba zabrali do dzieła, naraz przyszła im ochota rozszerzyć jej zakres i przedsięwziąć wielką publikację obejmującą cały cykl pomników chrześcijańskich. Niebawem ułożyli plan i aby rzecz tak znaczną z całą ścisłością umiętną opracować puścili się na pielgrzymkę naukową po Włoszech. W ciągu tej pielgrzymki O. Martin umarł w Rawennie. Strata współpracownika nie zraziła przecież O. Garrucci, zresztą po O. Martin pozostały były rysunki pomników pierwotnych Chrześcian we Francyi, Niemczech i Hiszpanii. O. Garrucci ma zamiar ogłosić swoje *Pomniki chrześcijańskie z pierwszych siedmiu wieków, na całym świecie* w pięciu częściach, obejmujących każda osobny przedmiot, mianowicie: szkła cmentarne, malowidła, sarkofagi, mozaiki, w końcu rzeźby niewchodzące do żadnego z poprzednich oddziałów. Dzieło to i zbiór napisów p. Rossi najzupełniej i najdokładniej katakumby poznać dadzą a będą stanowić jeden z cenniejszych zaszczytów wielkiego opiekuna tych przedsięwzięć Piusa IX.

Obecnie O. Garrucci wydał jedną część, o szklach, pod tytułem: *Vetri ornati di Figure in oro, trovati nei cimeteri dei Cristiani primitivi di Roma, raccolti e spiegati da Raffaele Garrucci di C. di G.* 1858. fol. XXIV, 112, i 43 tablic w Rzymie u Salviuccgo.

Szkła o których tu mowa znajdowano i dotąd znajdują po katakumbach rzymskich w lokalach i niszach; nie napotyka się ich nigdzie więcej. Są to naczynia wklęsłe z ozdobami złotemi w ten sposób uskutecznonemi, że blaszka złota znajduje się wstawiona między dwa szkła, albo między szmelc nieprzezroczysty i szkło. Naczyń tych niepodobna brać ani za kielichy ani za patyny, a że ich nigdzie po domach nieodszukano jeno po cmentarzach, domyślać się trzeba, że musiały służyć do agap. Że zaś agapy nietylko przy grobach męczenników po nabożeństwie, ale i we wszystkich ważniejszych życia zdarzeniach, jak n. p. przy weselach, z okoliczności dania togi synowi i t. d. wyprawiano, ztąd idzie wielka różnaitość przedmiotów wyobraźnych.

Z przyzwyczajenia i zapewne dla wymagalności sztuki przedstawiano niekiedy i przedmioty pogańskie. Zresztą powtarzają się najczęściej symbole znane zkażdną w katakumbach. Chrystus Pan nosi zwykłe tunikę krótką i obcisłą, jaką nosili w Rzymie nędzarze, zapewne w celu nagięcia umysłów do uszanowania ubóstwa. Ofiara Abrahama i obok postać Zbawiciela znaczy ofiarę krzyża. Wesele w Kanie Galilejskiej wyobraża transsubstancjację.

Żadnych śladów piśmiennych o szklach ze złotemi ozdobami, nie napotkano dotąd w dawnych autorach, a jednak naczynia te są niezmiernie ważnemi zabytkami. Buonaritti naznaczył początek szkieł z ozdobami złotemi w trzecim wieku po Chrystusie, za nim poszedł Bianchini; tymczasem odszukano później szkła z epoki Karakalli.

Piękny zbiór tych szkieł znajduje się w muzeum biblioteki watykańskiej, tam gdzie przechowują kielichy, patyny, krzyże, flaszczyki zwane prochrista, narzędzia męczeństw i inne drogocenne pamiątki z katakumb.

Dotąd znano 222 naczyń opisanych i odrysowanych u Bosia i u innych aż do P. Perrot który także dał rysunki przedmiotów ze szkielek, upiększając je wedle swojej metody. Tablice O. Garrucci podają 318 szkielek, oprócz tego 22 jest opisanych choć nieodrysowanych.

O. Garrucci podzielił szkła na grupy pojedyncze. Najprzód idą przedmioty religijne ze starego testamentu, P. Jezus, N. Panna, Apostołowie i Święci; dalej przedmioty z życia powszedniego chrześcian, wesela, wychowanie dzieci, rzemiosła, sztuki, widowiska i t. d.

Ważna jest osobna tablica numizmatyczna konstantyniańska. O. Garrucci podaje 73 monet Konstantyna W. ze znakami chrześcijańskimi, dla objaśnienia jak powstały monogrammy chrześcijańskie.

Znakomita ze wszech miar praca Włoskiego Jezuita i archeologii i nawet teologii wielkie przynosi pomoce. Protestanci dobrej wiary mogą się tam dotykalnie przekonać, jaką ma starożytność tradycja katolicka i jaką jedynostajność.

O katakumbach w ogólności znajdzie bardzo dostateczną wiadomość w przystępnie napisanem dziełku angielskiem, które teraz za staraniem Mons. de Mérode w Rzymie po francuzku wychodzi. Wspomniemy później o tej pracy.

## NEKROLOGI.

*Józef Karol Jaślikowski.* Dnia 13 kwietnia r. b. umarł w Warszawie po długich z przykładną chrześcijańską rezygnacją wytrzymanych cierpieniach, Józef Karol Jaślikowski był professor Akademii Duchownej i nauczyciel szkoły powiatowej. Był to filolog niepospolity, pisał o metryczności języka polskiego, tłómaczył arcydzieła rozmaitych piśmiennictw, mianowicie literatury starożytnej i umieszczał prace swoje po pismach publicznych. Ku schyłkowi życia ciężkie straty i choroba mocno go utrapiły; siłę i pociechę czerpał jedynie w religii. Miał 56 lat.

*Michał Wiesiołowski.* Dnia 20 maja rozstał się z tym światem pod Mielcem w Galicyi. Michał hrabia Wiesiołowski, który w jednym z pism lwowskich, *Obrazki wiejskie* pod przybranym nazwiskiem *Dezydery Rurialis* umieszczał. Jest on jeszcze autorem *Geografii Galicyi* wydanej w r. 1844. Miał lat 42. Skończył przykładowie po chrześcijańsku.

*Aleksy de Tocqueville.* Sławny ten pisarz francuzki umarł w Cannes w południowej Francyi dnia 16 kwietnia. P. de Tocqueville pochodził ze szlacheckiej rodziny w Normandyi. Imię swoje uczynił głośnem, kiedy w skutek odbytej do Stanów Zjednoczonych z przyjacielem swoim p. Gustawem de Beaumont po rewolucyi lipcowej podróży, wydał poważne i pełne głębokiej obserwacyi dzieło *De la démocratie aux Etats Unis* \*). Choć katolik z urodzenia był on wtenczas dalekim od pojęć katolickich, jednakże w dziele swoim napisał: „Ludzie obecnych czasów, nie są z usposobienia swego skłonni do wiary; ale skoro tylko mają religię, napotyka ją w sobie skryty popęd, których ich bezwiednie „ku katolicyzmowi prowadzi.“ Za rządów Ludwika Filipa wszedł p. de Tocqueville do Akademii Francuzkiej czterdziestu i został deputowanym. Po rewolucyi lutowej piastował jakiś czas, w epoce wyprawy Francuzów pod Rzym, urząd ministra Spraw Zagranicznych. W ostatnich latach

\*) Książka ta jest do dziś dnia najlepszem dziełem o Ameryce północnej.

pracował nad historią rewolucyi francuzkiej, której nie miał czasu dokończyć. Umysł miał głęboki i bystry skłonny zawsze do wznioślejszych wyobrażeń i prawd wyższego porządku, charakter zacności i bezinteresowności niepospolitej.

Od lat pare podupadł na zdrowiu, a w ciągu ostatniej jesieni do tyła mu się pogorszyło, że się musiał na zimę do południowej Francyi udać. Miesiące zimowe przepędził w Cannes przy samej granicy włoskiej, nad morzem, pod pięknym niebem Prowancyi. Pielęgnowała go żona, pielęgnowały siostry du Bon Sécours mające od roku swój dom w Nizy. Uspokojenie chorego było coraz pobożniejsze. Poznał się dobrze z proboszczem miejscowym i kilka razy spowiedź odbył. Komunię przyjął z wielką pociechą i wzmocniony tym niebieskim pokarmem ofiarę z życia chętnie P. Bogu uczynił. Do końca zachował zupełną przytomność umysłu; korespondował z przyjaciółmi, rozmawiał z bliskimi i zajmował się sprawami politycznymi. Gotując się we Włoszech wypadki szczególną w nim obudzały troskliwość. Kazał też sobie czytać ostatnie tomy historii p. Thiers'a. Modlił się regularnie i z siostrami chętnie o P. Bogu mówił. Bracia, synowiec, p. Gustaw de Beaumont, p. de Kergorlay otoczyli łóżko jego w ostatnich dniach. Skończył ze spokojem i pobożnością zostawując wszystkim budujące wspomnienie. Pogrzeb odbył się w Wielką środę, a odbył się jak najskromniej stosownie do woli nieboszczyka. Nic nie przypominało jego godności światowych. Za trumną przed rodziną i przed gronem przyjaciół, między którymi znajdowali się lord Brougham, p. Ampère i p. Garnier-Pagès, postępowały trzy zakonnice du Bon Sécours gorliwie opiekunki duszy zmarłego. Towarzyszyły wszystkie pobożne bractwa.

*Henryk Hallam.* Urodził się w 1778. Był synem pastora, piastującego urząd dziekana w Bristol. Nauki pobierał najprzód w Eton, później na uniwersytecie Oxfordzkim. Oddawał się szczególnie badaniom historycznym i językom tak starożytnym jak nowoczesnym, ku czemu nadzwyczajna pamięć podawała mu wszelką łatwość. Zawód swój piśmienniczy zaczął od umieszczania artykułów w edimburgskim Przeglądzie. To mu dało wstęp do najznakomitszych domów w Londynie. Łączyły go szczególnie jak najściślejsze związki z przywódcami wigów. Nigdy jednak nie brał udziału w walkach politycznych, wyjąwszy takich, w których nie o żadne godności, nie o istnienie jakiego ministerstwa, lecz o dobro bliźnich chodziło. I tak wspierał całemi siłami usiłowania, które Wilberforce i inni podjęli w celu zniesienia handlu niewolnikami. Pierwszem jego wielkiem dziełem było *A view of the state of Europe during the middle ages*. Jestto historia Europy od V do XV wieku. Dzieło zyskało mu zaraz wziętość nie tylko w Anglii ale i we Francyi i w Niemczech. Pełne wytrawnej nauki, spokojnego sądu, przejrzystej jasności i prostoty stylu, zajęło pierwsze miejsce w literaturze historycznej. Wydał je w 1818 we dwóch tomach. Dla Anglików jednak daleko ważniejszą jest historia konstytucyjna Anglii od wstąpienia na tron Henryka VII do śmierci Jerzego II. (*The constitutional history of England from the accession of Henry VII to the death of George II*). Mieści się tu bowiem pierwszy jasny i dokładny obraz, jakim trybem rozwijała się wolność narodu. Dzieło to ogłosił w 1827 także we 2 tomach. I znowu po dziesięcioletniej usilnej pracy wydał w 1837 księgę zadziwiającą erudycyi, to jest wstęp do literatury europejskiej XV, XVI i XVII wieku. (*An introduction to the literature of Europe in the fifteenth, sixteenth and seventeenth centuries*). Inne utwory Hallama pozostaną zapewne więcej czytaniem, ale ten ostatni świadczyć

zawsze będzie, że i w naszych czasach żyli pisarze głębokiej i wszechstronnej nauki, prawie nieustępujący najslawniejszym erudytom dawniejszym. Hallam byłby zapewne był więcej jeszcze pisał, ale wielkie nieszczęścia rodzinne usposobiły go w końcu życia raczej do cichego, biernego zapamiętywania się na sprawy świata. Postradał on bowiem nagle obu synów znakomite rokujących nadzieje. Jeden z nich umarł niespodzianie w Wiedniu w r. 1838, w chwili gdy ojciec kończył swą ostatnią pracę. Był to młodzieniec szczególnie ujmujących przymiotów, tak że już w tak młodym wieku posiadał mnóstwo wielbicieli i przyjaciół. Dowodem tego jest poemat na jego cześć napisany przez Tennysona pod tytułem *In memoriam*. Drugi syn umarł mu w 1850 właśnie przy samym a nader świetnym wstępie do zawodu prawniczego. Poprzedziła go także do grobu i żona i córka. Sam zostawszy na świecie, oczekiwał tylko rychło mu Bóg pozwoli połączyć się ze swojami. W młodszych latach był wesołym, rozmownym, lubo zawsze dziwnym spokojem i prostotą każdego uderzał. Postawę miał znaczącą, chociaż kulał nieco, złamawszy nogę nad skalistemi brzegami jeziora Killarnej. Miejsce tego przypadku jeszcze po dziś dzień przewodnicy podróżnym pokazują. Polskiej sprawie był zawsze przychylnym i z wielu Polakami ściśle utrzymywał stósunki. Umarł 22 stycznia b. r. Jak wszędzie tak i w Anglii dwie są w literaturze historycznej szkoły pod względem formy. Jedna, pochodząca od Gibbona, świetna, polotna, błyszcząca, często jaskrawa i napuszona. Ta ma swego wyobraziciela w Macaulayu, który umie wszystkich jej wad unikać, a jej przymioty do najwyższej wyniósł potęgę. Druga, spokojna, majestatyczna, posągowa, jeźlibyśmy tamtę malowniczą nazwali. Tej drugiej za przewodnem wzorów klasycznej starożytności, mistrzem był Hallam. Obie mają swoje wielkie zalety, ale jeżeli jedna więcej zajmuje i zachwycą współczesnych, to głębokie, uroczyste sądy drugiej, siłę czerpiąc w prostocie, łacniej zdołają przetrwać zmienne koleje czasów i wyobrażeń. I dla tego nie trudnem jest do przewidzenia, że sława Hallama wzmagać się będzie od jego śmierci.

*Wilhelm Prescott.* Ameryka nie może się dotąd pochlubić świetniejszym nad to nazwiskiem w swej literaturze. Takiego historyka, zazdrościć mogą nowemu światu najstarsze i najbogatsze piśmiennictwa. Urodził się w Salem, Massachusetts w 1796. Ojciec jego był znakomitym prawnikiem, a dziad owym sławnym generałem, który dowodził wojskiem amerykańskim w bitwie pod Bunker's hill. Wilhelm skończył uniwersytet w Harvard w 1814 i zamierzał zostać prawnikiem, lecz przypadkowa strata jednego oka, a osłabienie drugiego przez zbyt natężoną pracę, zmusiły go do obrania innego zawodu. Wyjechał do Europy, i po kilku latach ciągłych wędrówek, uzbierawszy potężny zasób historycznych wiadomości, rzucił się do dziejopisarstwa. Prawie całkiem pozbawiony wzroku, musiał jak Augustyn Thierry posługiwać się sekretarzem i do szperania po dziełach i rękopismach i do przelewania myśli swoich na papier. Wydał najprzód w 1838 *Historya Ferdynanda i Izabelli*, która mu zyskała powszechny poklask w świecie uczonym. W 1844 ogłosił *Zdobycie Meksyku*, w 1847 *Zdobycie Peru*, a ostatniem jego dziełem jest *Historya Filipa II*. Śmierć go zaskoczyła właśnie gdy kończył tę pracę. Uderzony apopleksyą, umarł w Bostonie 28 stycznia w 63 roku życia.

*Lady Morgan.* Słynnej tej i obfitej autorki rodzinne nazwisko było Sidnej Owenson. Jej ojciec ulubiony aktor występował w Dublinie, i napisał wiele irlandzkich pieśni. Córka odziedziczyła

po nim pociąg do muzyki i poezji. Zaraz w pierwszej młodości ogłaszała wiele wierszy. Mając lat czternaście wydała zbiór poezji pod tytułem *The Lay of the irish harp*. Następnie wyszły z jej ręki Melodye irlandzkie z muzyką. Z tych powszechniej wziętości używa dotąd *Kate Kearney*, i pewnie przeżyje inne jej utwory. Mając lat siedmnaście ogłosiła romans obyczajowy *The wild irish girl* (Dzika Irlandka), który jej nazwisko głośnem uczynił. Niebawem wyszła za mąż za poważanego powszechnie lekarza Sir Karola Morgan. Ztąd jej tytuł Lady. To ułatwiło jej wstęp do najwyższych domów, a że jak w owych czasach prawie wszyscy w Irlandyi, była daleko posuniętych wyobrażeń liberalnych, przebywała osobliwie w rodzinach wigowskich. Związki z wielkimi domami zawróciły jej nieco głowę. Stała się wielbicieleką mody, elegancyi i *dobrego tonu*. Ale nie zdołała zatrzeć znamion pierwotnego wychowania. Ztąd owa mieszanina rubasznosci i wykwintu, prostactwa i wytwornosci, które się w jej dziełach spostrzegać dają. Zachęcona powodzeniem *Dzikiej Irlandki*, która w ciągu dwóch lat 7 wydań miała, rzuciła się na dobre do pisania powieści. Te ledwie zliczyć można. Głównie są: *St. Clair*. — *Tae novice of St. Dominick*, — *Patriotic Sketches*, — *Ida*, — *The missionary*, — *Florence Macarthy*, — *The O'Briens and the O'Flahertys*, — *O'Donnel*. Z tych trzy ostatnie najwięcej zyskały powodzenia. Prawie wszystkich zamiarem jest wystawienie obyczajów i zwyczajów irlandzkich. Doskonałe udaje się to autorce w niższych sferach, mniej zaś w wyższych. Odbyszwy podróż do Francyi, wydała tak ostry jej opis, że wstęp do tego kraju następnie zabroniony jej został. Po wędrowce we Włoszech ogłosiła obraz polityczny, literacki i społeczński Włoch p. t. *Italy*. Lord Byron wielce chwalił to dzieło, i gdyby autórka nie tyle ubiegała się za wykwintnością i wrażeniem, za popisywaniem się z nauką i wysokimi swemi związkami, książka jej byłaby większe jeszcze zyskała powodzenie. Inne jej dzieła są: *Dramatic Scenes from real life*, — *The life and times of Salvator Rosa*, — *The Book of the Budoir* (pełne osobistych wspomnień i zabawnych zdarzeń). *Woman and her master*, (*kobieta i jej pan*, historia filozoficzna kobiety aż do upadku państwa rzymskiego), — *The Book without a name* (zbiór rozmaitych artykułów, wydany na wspólną z mężem, który także jest autorem, osobliwie znane jego dzieło: *Zarysy filozofii życia i moralności*), nakoniec wyszły przed kilkoma miesiącami *Diary* czyli pamiętniki jej życia. Pomimo takiej mnogości i popularności swych dzieł, Lady Morgan nie żyła w dostatkach. Od wielu lat otrzymywała od rządu pensyą roczną 300 sterlingów czyli 12,000 złp. Dla Polaków i sprawy polskiej była zawsze wielce przychylną. Niezmiernie lubiła towarzystwo, prawie żadnych zaprosin nie odmawiała, rzadko też znajduje się cudzoziemiec podróżujący po Anglii, któryby jej nie poznał. Urodzona w Dublinie w 1783, umarła 13 kwietnia b. r. — Miała więc przeszło lat 76.

*Aleksander v. Humboldt*. — Fryderyk Henryk Aleksander baron v. Humboldt urodził się w Berlinie 14. Września 1769 r. z szlacheckiej pomorskiej rodziny. Ojciec jego major, był na wojnie siedmioletniej, matka pochodziła z franzuskiej niegdyś rodziny de Colomb. Aleksander miał starszego brata sławnego później Wilhelma. Dziecięce lata spędził w Tegel pod Berlinem gdzie rodzice jego mieli wiejskie mieszkanie; nauki uniwersyteckie odbył w Frankfurcie nad Odrą i w Getyndze. I tu i tam poświęcał się filologii tudzież umiejętnościom przyrodzonym gdyż ojciec chciał go kierować na górnika. Ojciec wiele się przyczynił do obudzenia właściwego powołaniu w młodziencu. W r. 1790

podróżował nieco Humboldt w towarzystwie Jerzego Forstera towarzysza niegdyś kapitana Cook'a i od niego ochoty do dalekich wędrówek nabrał Owocem pierwszego pobytu nad Renem było dziełko *O bazaltach Renu*, ogłoszone w r. 1790. W krótkce potem młody Aleksander udał się do Frejberga w Saksonii i rok w szkole górniczej pod kierunkiem sławnego Wernera przepędził. Tam zaprzyjaźnił się z Leopoldem ś. Buch geognostą. W r. 1792 otrzymał posadę w wydziale górniczym, mimo to urzędując mianowicie w Baireuth zbierał materyały do swojej Flory frejburskiej. Urzędnikami chcieli go mieć rodzice, zdołał ich jednak przekonać, że inny go zawód czeka i w r. 1795 podał się do dymissyi. Niebawem w celach naukowych (pracował w ówczas nad galvanizmem), zwiedził Wiedeń i północne Włochy. W r. 1797 stracił matkę, do której był wielce przywiązany; spadek po niej otrzymany pozwolił mu o dalszych podróżach myśleć. W tej epoce ogłosił ważne, pełne dokładnych spostrzeżeń dzieło p. t. *Ueber die gereizten Muskel und Nervenfasern* (2 tomy w Berlinie 1797—99), które przetłómaczono na język francuzki. W r. 1793 pojechał Humboldt do Paryża i tam zaznajomił się z wiernym swoim późniejszym towarzyszem naturalistą Bonpland. Oba układali plany długich podróży; zrazu mieli się przyłączyć do wyprawy kapitana Baudin, później zabierali się towarzyszyć Bonapartemu do Egiptu, skończyło się na tem, że pojechali do Hiszpanii. Dobrze przyjęci w Madrycie otrzymali od rządu pozwolenie udania się do Ameryki południowej. W czerwcu r. 1799 wypłynęli z Coruna; w dwa tygodnie później byli na Teneryfie, gdzie wiele spostrzeżeń zebrali. Na ląd Ameryki wysiedli w Cumana dnia 16 lipca. Tu zaczęło się dla nich życie trudu naukowego. Przez osiemnaście miesięcy zwiedzali prowincye dzisiejszej rzeczypospolitej Venezuela, później z Caracas udali się na południe przez pustynie Calobozo i rzeki Apuro, z której wypłynęli na Orinoco. Dotarli jeszcze do ostatnich posterunków hiszpańskich ku południowi i przez Angostura wrócili do Cumana. Z Cumana popłynęli na wyspę Kube, gdzie kilka miesięcy zabawili. W marcu roku 1801 zawinęli do Kartagenu zład udali się do Bogota. Po niejakiem odpoczynku znowu się zabrali w drogę we wrześniu, przebyli Kordyliery i w styczniu r. 1802 dotarli do Quito. Tam kilka miesięcy przeszło im na rozmaitych badaniach, mianowicie obserwowali wulkany otaczające tę wyżynę. Sławną wycieczkę na jeden z najwyższych szczytów Chimborasso 19,300 stóp nad poziom morza wzniesiony, odbyli w czerwcu, z niemałym trudem ale też i ze znamienitą korzyścią. Towarzyszył im Carlos Montufar. Wierzchołkami Andów dotarli do Traxillo nad Oceanem Spokojnym, potem odpoczęli nieco w Lima. W styczniu następnego roku, zawsze w towarzystwie młodego patrycyusza amerykańskiego wypłynęli z Guayaquil do państwa meksykańskiego. Kraj ten zwiedzili starannie i potem w mieście Mexico pracowicie uporządkowali notatki swoje, rysunki i kolekcyę. Na początku r. 1804 Humboldt i Bonpland popłynęli z Vera Cruz do Hawany i potem udali się do Stanów Zjednoczonych. W sierpniu oba szczęśliwie wylądowali we Francyi, nic ze swoich bogatych zbiorów nieutraciwszy. Odtąd Humboldt bawił prawie ciągle w Paryżu, krótkie jeno wycieczki do innych krajów czyniąc. W r. 1807 wyszły pierwsze zeszyty wspaniałej publikacyi *Vogaye aux régions equinoxiales du nouveau continent*. Publikacya ta niezmiernie ważna pod względem nauk przyrodzonych, jeografii, statystyki i etnografii, ukończona dopiero po r. 1830, obejmuje sześć oddziałów. Tekst w niej częścią francuzki, częścią łaciński. Pomogli skwapliwie dwom podróżnikom i inni wielcy uczeni jak Arago, Gay Lussac, Cuvier, Klaproth i t. d. Dzieło całe jest bardzo kosztowne. Odtąd sława Humboldta była usta-

lona. Wzywano go wielokrotnie napowrót do Prus, gdzie brat jego Wilhelm uczony pierwszego rzędu, przechodził karierę wysokich godności; długo jednak napróżno. Dwaj bracia spotkali się w Paryżu w latach 1814 i 1815, kiedy Wilhelm towarzyszył kanclerzowi Hardenberg na zjazdy monarchów i dyplomatów. W r. 1817 wyjechał Aleksander do Włoch w towarzystwie chemika Gay-Lussac; następnego roku odwiedził Londyn. Nareszcie w r. 1826 na usilne nalegania zamieszkał stale w Berlinie, gdzie go fawory dworskie, osobista zażyłość z rodziną królewską i powszechna wziętość czekały. Mianowano go rzeczywistym Radcą Stanu i zaczęto używać do rozmaitych dyplomatycznych poleceń, często ze szkodą umiejętności. W zimie z r. 1827 na 1828 wykładał Humboldt publicznie o *Kosmosie* i obudził głośnie uniesienie. Już w r. 1811 rząd rosyjski a później w r. 1818 król pruski wzywali go, aby przedsięwziął podróż do Azji; sam ze siebie miał istotny zamiar odwiedzić Indye, cokolwiekby postanowił choć w części pierwotny projekt do skutku doprowadzić i w r. 1829 przyjąwszy zaproszenie cesarza Mikołaja udał się w towarzystwie Ehrenberga i Gustawa Rose do Rosyi. Przyjęty okazańie, kosztem rządu rosyjskiego zwiedził w przeciągu dziewięciu miesięcy Kazan, Perm, Tobolsk, przebył góry altajskie, dotarł do chińskiej granicy, zwrócił się do Omska, okrążył Ural południowy, był w Orenburgu. Saratowie, Astrachanie i t. d. Sam czynił spostrzeżenia astronomiczne, fizyczne i geognostyczne, botanikę i zoologię powierzył Ehrenborgowi, chemią i mineralogią Rose'mu. W powrocie z Petersburga do Berlina zatrzymał się w Warszawie, gdzie go Towarzystwo Przyjaciół Nauk uroczystem uczciło przyjęciem. Wydane w Paryżu dzieła *Fragments de Géologie et de Climatologie asiatique* (1831), także *Asie centrale — recherches sur les chaines des Montagnes et la climatologie comparée* (1843), podały światu uczonemu umiejętne wypadki podróży. Od r. 1830 bawił Humboldt w Berlinie, często przecież nawiedzał Paryż i w niejednej okoliczności za pośrednika między dworem pruskim a królem Ludwikiem Filipem służył. W r. 1835 stracił brata Wilhelma. Od zewolucyi lutowej już nie był we Francyi. Wielkie swoje dzieło *Kosmos* zaczął wydawać w r. 1844; pracował nad niem do końca. W przeszłym roku dał na widok publiczny tom czwarty, obecnie piąty drukował. *Kosmos* tłomaczone jest na wszystkie znajomsze języki. Mniejszych pism Humboldta francuzkich tudzież niemieckich licznych i ważnych, dotyczących większej części zadań nauk przyrodzonych nie wyliczamy, streściły się one niejako w *Kosmosie*. Humboldt do ostatniej chwili pióra nie odłożył, a że przewidywał śmierć swoją nagle wydać, by z drukiem pośpieszali; umarł łagodnie dnia 6 maja. Wszyscy w żywej jeszcze mają pamięci, jak uczczono zwłoki jego, które zostały pochowane w Tegel. We Francyi rząd zadekretował, że posąg Humboldta będzie w galerii wersalskiej umieszczony.

W zmarłym rozróżnić musimy dwóch ludzi, uczonego obdarzonego jeniusem, czynnością, wytrwałością i zapałem jakie się rzadko w jednej osobie napotyka, tudzież człowieka światowego, pełnego ujmujących zalet, jednakże bez wielkiego hartu i bez tych gruntowych przymiotów które przywiązanie nakazują. Powaga jego naukowa świeci wysoko, tem bardziej że umiał zawsze ze sfery ścisłych i szczegółowych spostrzeżeń podnosić się na stanowisko górujące, z którego oglądał i wskazywał po mistrzowsku związek i zależność umiejętności między sobą także ich dalsze rozwinięcia. Śmiało powiedzieć można, że bystrym wzrokiem swoim cały obszar nauki obejmował. Wszelako niedosięgnął wyżyn najistotniejszych, albowiem czynnego wpływu Bożego nigdy niezrozumiał, nigdy nie zdołał się ukorzyć przed Jego widomym wszędzie wpływem.

Nie chcemy mówić żeby odrzucał ideę Boga, lub żeby usuwał Opatrzność ze świata, takich zuchwałstw nie pozwalają sobie ludzie jego wartości umysłowej; tylko że zamiast coby w Stworzeniu miał widzieć rękę Stwórcy ojcowską a wszechmocną, zaledwo przypuszczał chłodny deizm niewywiężujący się w żadne obowiązki. Cały porządek nadprzyrodzony, cały świat Boży pozostały dla niego rzeczą zakrytą. Tych tajemnic nie przejrzał ani nie przeczuił, tak że mimo tylu i tak świetnych owoców długiego zawodu, z żalem przychodzi nam w obec sławnego grobu zawołać: *quid prodest?*

## KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

### R Z Y M.

1. Encyklika papieżka. — 2. Konsystorz. — 3. Wyrok Indexu. — 4. Nominacje papieżkie. — 5. Nabożeństwa papieżkie i wyroki beatyfikacyjne. — 6. Szczegóły o Ojcu S. — Śmierci biskupów katolickich. — Śmierci osób znacznych w Rzymie. — 9. Poświęcenie nowego kościoła Redemptoristów. — 10. Kapituła Karmelitów. — 11. Rozmaite wiadomości.

1. Ojciec Ś. ogłosił następującą Encyklikę do wszystkich Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych miejscowych zwierzchności duchownych, zostających w jedności ze Stą Stolicą Apostolską.

### PIUS IX. PAPIEŻ.

Wielebni Bracia pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Kiedy Święta Matka kościół uroczystą rocznicę tajemnic Wielkonocnych, w dniach tych solennych, z wielką radością po całym świecie społem obchodzi i przypomina pamięci wszystkich wiernych swoich pocieszające wyrazy o najśłodszym pokoju jaki jednorodzony Syn Boży Chrystus Jezus Pan nasz, zwyciężywszy śmierć i obaliwszy panowanie szatana, tylekroć i z taką miłością po Zmartwychwstaniu apostołom i uczniom swoim zapowiedział, oto w tejże samej chwili podnosi się boleścią przejmująca wrzawa wojny między narodami katolickimi i już głośno wszystkim słyszeć się daje. My przeto którzy mimo niegodności naszej, sprawujemy na ziemi urząd zastępcy Tego, co rodząc się z Niepokalanej Dziewicy, obiecał przez swoich aniołów pokój ludziom dobrej woli, a wstawszy z umarłych, gdy miał wstępować na niebiosa, aby zasiadł na prawicy Ojca, pokój uczniom swoim zostawił, nie możemy we szczególniejszej i zgoła ojcowskiej która nas zwłaszcza względem katolickich narodów zagrzewa miłości tudzież troskliwości, jeno wołać i jeszcze wołać o pokój, i słowa Boskiego naszego Odkupiciela w największym duszy naszej przejęciu wszystkim wpoić starając się, bez ustanku powtarzać *pokój wam! pokój wam!* Temi tedy słowami pokoju przemawiamy z całą gorącością do was, Bracia Wielebni, którzy jesteście powołani

brać udział w troskach naszych, iżbyście wiernych zleconych waszej pieczy, wedle osobliwej pobożności waszej, usilnie pobudzali do składania Bogu Najwyższemu modłów, o użyczenie wszystkim swego wielce upragnionego pokoju. Z tej to przyczyny dopełniając obowiązków urzędu naszego pasterskiego, nieomieszkaliśmy nakazać aby w całym naszym kraju papieżkim publiczne modły do najłaskawszego Ojca miłosierdzia zanoszono. Teraz zaś by pójść za dostojnym przykładem naszych poprzedników, postanowiliśmy uciec się do modłów waszych i całego kościoła. Węć żądamy od was Wielebni Bracia niniejszem pismem, iżbyście wedle znamienitej pobożności waszej, jak najspieszniej zarządzić chcieli po dyecezyach publiczne modły, któremiby wierni zleceni wam, wezwawszy najpotężniejszej przyczyny Niepokalanej i Najświętszej Bogarodzicy Dziewicy Maryi, ubłagali obfitego w miłosierdzie Boga, iżby przez zasługi Syna Swego Jednorodzonego Pana naszego Jezusa Chrystusa, gniew swój od nas odwrócił, całą ziemię uwolnił od wojen, Boską łaską Swoją oświecił umysły wszystkich, serca wszystkich miłością chrześcijańskiej zgody zapalił, zresztą sprawił swoją wszechmocną potęgą, by wszyscy w wierze i miłości umocnieni i potwierdzeni, święte Jego przykazania jak najpilniej zachowywali, przebaczenia grzechów w pokorze i skrusze serca szukali a chroniąc się złego i czyniąc dobrze, chadzali po ścieżkach sprawiedliwości, wzajemną ku sobie bezustannie miłości żywili tudzież pokazywali, i w ten sposób z Bogiem, z sobą samemi tudzież ze wszystkimi ludźmi zbawionego dostąpili pokoju. Nie wątpimy zgola Bracia Wielebni, znając waszą względem nas i tej Stolicy Apostolskiej uległość, że te nasze życzenia będziecie się starali jak najspieszniej uskutecznić. Ażeby zaś wierni z większą gorliwością i obfitszym owocem modlitwy które przepiszecie odmawiali, postanowiliśmy otworzyć skarby darów niebieskich do szafunku naszego przez Najwyższego zostawionych i bogactw owych udzielić. Zaczem wiernym trzysta dni odpustu w kształcie od kościoła przyjętym przyznajemy; będą zaś mogli uzyskać ten odpust tylekroć, ilekroć będą obecni odmawianiu rzeczonych modlitw lub je sami z nabożeństwem odmówią. Prócz tego na czas, przez ciąg którego modły naznaczone ma się zasyłać, udzielamy tymże wiernym odpustu zupełnego mogącego być dostąpionym raz na miesiąc w dniu kiedy sakramentalną spowiedzią należycie pojednani i Przenajświętszym Sakramentem ołtarza zasileni, kościół jaki ze czcią odwiedzają i w nim pobożne do Boga błagania w pomienionym celu zanoszą. W końcu oświadczamy że nic miłszego dla nas jak korzystać i z tej sposobności aby dać świadectwo i zaręczenie o zyczliwości szczególniejszej jaką względem was wszystkich Wielebni Bracia przejęci jesteśmy. Rękojmią tych naszych najprzychylniejszych względem was usposobień niech będzie aposto-

skie błogosławieństwo, którego z głębi duszy i wam Wielebni Bracia i wszystkim duchownym tudzież świeckim wiernym pieczy każdego z was pojedynczo powierzonym, jak najserdeczniej udzielamy.

Dan w Rzymie u Ś. Piotra dnia 27. Kwietnia r. 1859. Papieztwa naszego roku trzynastego.

W państwie kościelnem odmawiają następującą modlitwę o pokój:  
*Deus pacis charitatisque amator et custos, da omnibus inimicis nostris pacem charitatemque veram: et cunctorum eis remissionem tribue peccatorum, nosque ab eorum insidiis potenter eripe.*

2. Dnia 15 kwietnia w piątek odprawił Ojciec św. w Watykanie konsystorz tajny. Tam po zamknięciu ust Jego Em. kardynałowi di Pietro kreowanemu na konsystorzu z 19 grudnia 1853, a ogłoszonemu na konsystorzu z 16 czerwca 1856 r. Jego Świątobliwość przedstawiła kościoły następujące:

*Kościół katedralny w Funchal na wyspie portugalskiej Maderze* dla Mons. Patrycego Ksawerego de Moura przeniesionego ze stolicy biskupiej ś. Jakóba na Przylądku Zielonym.

*Kościół katedralny w Viseu w Portugalii* dla Mons. Józefa Ksawerego Cerveira i Souza przeniesionego ze stolicy w Beja.

*Kościół katedralny Nitryjski w Węgrzech* dla J. W. ks. Augustyna Roskowányi przeniesionego ze stolicy w Vaccia.

*Kościół katedralny w Pasto w Ameryce poł. obecnie erygowany przez Jego Świątobliwość* dla Mons. Józefa Eliasza Puyana przeniesionego z biskupstwa Caradro *in partibus*.

*Kościół katedralny w Vaccia w Węgrzech* dla Mons. Antoniego Józefa Peitler, prałata domowego Jego Świątobliwości, duchownego z Pięciu Kościołów, archidyakona tamtejszej katedry, opata tytularnego w Tünze i examinatora prosynodalnego w rzeczonej dyecezyi Pięciu Kościołów.

*Kościół katedralny w Sandomirzu w Polsce* dla Imć ks. Józefa Michała Juszyńskiego, duchownego dyecezyi sandomirskiej, scholastyka katedralnego, profosa parafii szydłowieckiej, examinatora i sędziego prosynodalnego tejsze dyecezyi.

*Kościół biskupi w Camaco czyli Chemach in partibus* dla Imć ks. Józefa Maryi Barrutia duchownego z Guatimala, dziekana tej metropolii, wikaryusza jeneralnego w mieście i archidyecezyi, doktora w śś. kanonach, wyznaczonego na pomocnika dla Mons. Franciszka Garcia Pelaez arcybiskupa z Guatimala.

*Kościół biskupi w Arindele in partibus* dla W. O. Jana Feliksa od P. Jezusa Zepeda, duchownego dyecezyi Comayagua albo Honduras, z zakonu obserwantów ś. Franciszka, komisarza prowincjalnego w Guatimala, examinatora synodalnego tejsze archidyecezyi, lektora Jubilata, wyznaczonego na pomocnika dla Mons. F. G. Pelaez arcyb. z Guatimala.

*Kościół biskupi w Tranopoli albo Trajanopoli in partibus* dla Wiel. Ojca Jana Józefa margr. Aycinena duchownego z Guatimala, archidyakonu metropolitalnego, examinatora synodalnego tejsze archidyecezyi, Doktora w prawie kanonicznem.

Następnie Jego Świątobliwość obwieściła wybór następujących biskupów przez ś. kongregacyę propagandy od ostatniego konsystorza uczyniony.

*Do kościoła arcybiskupiego w Halifaw w Nowej Szkocyi* J. W. ks. Tomasz Ludwik Connolly posunięty z biskupstwa ś. Jana w Ameryce północnej.

*Do kościoła arcybiskupiego w Port d'Espagne na wyspach św. Trójcy* na administratora apostolskiego J. W. ks. Jakób Etheridge biskup z Torrone, wikaryusz apost. Guyany angielskiej.

*Do kościoła biskupiego w Chicago na terytorium Illinois w Stanach Zjedn. Ameryki* J. W. ks. Jakób Duggan, dawniejszy koadjutor Mons. arcybiskupa w s. Louis, przeniesiony z biskupstwa Gabala *in partibus*.

*Do kościoła biskupiego ś. Pawła w Minesota w Stanach Zjedn. Ameryki* W. O. Tomasz Grace z zakonu kaznodziejskiego, misyonarz z dyecezyi Nashville.

*Do kościoła biskupiego w Rafanea in partibus* W. O. Jakób O'Gorman przeor zgromadzenia Trapistów koło Dubuque, wyznaczony na wikaryusza apostolskiego do Nebraska w Ameryce półn.

*Do kościoła biskupiego Adelaidy w Australii* W. O. Patrycy Bonawentura Georghegan z zakonu obserwantów ś. Franciszka, wikaryusz jeneralny dyecezyi Melbourne, doktor ś. Teologii.

*Do kościoła biskupiego w Brisbane w Australii, obecnie kreowanego przez Jego Świątobl.* Imć ks. Jakób Quinn Irlandczyk, proboszcz z Dublinu.

*Do kościoła biskupiego w Artuin w Azji, obrządku ormiańskiego* Imć ks. Antoni Hallagi, duchowny z Ancyry i misyonarz.

*Do kościoła bisk. w Hispahan, obrządku ormiańskiego* Imć ks. Jan Zadighian, duchowny z Ancyry, przedtem proboszcz i wikaryusz forensis, prowikaryusz jeneralny dyecezyi hispahańskiej.

Zaczem Jego Świątobliwość otworzyła wedle zwyczaju usta Jego Em. kardynałowi Di Pietro.

Tu wniesiono do Ojca ś. o ś. Palliusz dla kościoła metropolitalnego lwowskiego, obrządku ormiańskiego, gdzie na stolicy zasiada J. W. ks. Grzegorz Michał Szymonowicz, także dla kościoła w Rennes, obecnie erygowanego na metropolitalny, gdzie zasiada na stolicy Mons. Godfryd Saint-Marc.

W końcu Ojciec ś. Jego Em. kardynałowi di Pietro naznaczył tytuł prezbiteralny ś. Jana *ante portam Latinam*.

Biletem sekretaryatu Stanu przeznaczyła Jego Świątobliwość, aby Jego Em. kardynał di Pietro zasiadał w świętych kongregacyach soboru, biskupów i klera regularnego, propagandy tudzież spraw kościelnych nadzwyczajnych.

3. Wyrokiem św. kongregacyi indexu z dnia 11 kwietnia 1859 r., zatwierdzonym przez Ojca św., dnia 15 kwietnia i ogłoszonym dnia następnego potępione zostały dzieła następujące:

*Le livre de Job traduit de l'Hebreu par Ernest Renan Membre de l'Institut.*

I Michelet. *L'Amour.*

*Dictionnaire des conciles, par Alletz, nouvelle édition augmentée d'une analyse historique et critique des conciliaules nationaux, tenus par les constitutionnels en 1797 et 1801 par l'Abbé Filsjean. Donec corrigatur.*

*P. Enfantin 1858. H. Saint-Simon 1813. Science de l'homme, Physiologie religieuse.*

*La mia opinione, intorno allz Teandria di Maria Vergine e della*

*Chiesa Cattolica per Francesco Lavarino. Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.*

*Die speculative Theologie des h. Thomas v. Aquin, etc. seu: Speculativa Theologia S. Thoma de Aquino, Doctoris Angelici, in suis praecipuis lineamentis systematice exposita a Doctore Joanne Nep. Paulo Oischinger.*

*Die christliche Weltanschauung in ihrer Bedeutung für Wissenschaft und Leben i. e. Mundi Contemplatie Christiana in sua relatione ad doctrinam et vitam, auctore Doct. Leopoldo Trebych. Vindobonae 1852. Decreto Fer. V Augusti 1858.*

*Katholisches Andenken von Thomas Braun, Priester zu Holzkirchen Bisthum Passau: latine vero: Memoria catholica auctore Thoma Braun Sacerd. Holzkirchens. Dioc. Passavien. Deer. eodem.*

4. Biletami sekretaryatu Stanu mianowani zostali:

Kardynał de Silvestri protektorem słowiańskiego kościoła ś. Hieronima w Rzymie.

Kardynał Ferretti protektorem arcybractwa śś. Ambrożego i Karola na Corso.

Mons. Leonard Dialecti klerykiem kamery.

O. Antoni Maria Panebianco z zakonu Franciszkanów konwentualnych, konsultorem św. kongregacyi spraw nadzwyczajnych.

Ks. Gustaw hr. Belrupz Tyssac kanonik ołomuniecki prałatem domowym.

Ks. Teodor Beelen kanonik z Leodium, professor pisma ś. w Lovanium, konsultorem kongregacyi indexu.

Mons. Antoni Rossi-Vaccari audytorem kamerlengatu.

Przez breve apostolskie kreował Ojciec św.:

Ks. Romana Spithala doktora św. teologii, duchownego z dyecezyi Tarnowskiej w Galicyi, protonotaryuszem apostolskim *ad instar participantium*.

Policzeni są do dworzan papieżkich różnych stopni, biletami mons. Borromeo Areso majordoma Jego Świątobliwości, między innemi, następujący duchowni.

Ks. Jan Liberiusz Schumacher proboszcz z Paderborn w Prusiech.

Księża Augustyn Vabala i Karól Ulrich kanonicy honorowi kolegiaty kromieryzkiej w arcybiskupstwie ołomunieckiem.

Ks. Adam Lenning kanonik katedry mogunckiej.

Ks. Anaklet Ribeiro Coutinho wikaryusz jeneralny biskupa dyecezyi św. Pawła w Brazylii.

Ks. Franciszek Dworzak vice-superior seminaryum arcybiskupiego w Ołomuńcu.

Ks. Eugeniusz Klug pierwszy ceremoniarz kościoła metropolitalnego w Ołomuńcu.

Ks. Klemens Cernoch wikaryusz tegoż metrop. kościoła i t. d.

Wspomnimy tutaj, że prałat domowy Jego Świątobliwości mons. Ksawery de Mérode został kanonikiem ś. Piotra po zmarłym mons. Canella. Z dworzan przybocznych papieża są także kanonikami ś. Piotra monsignorowie Hohenlohe, Pacca i Ricci.

5. W niedzielę palmową zaczął się szereg owych pięknych nabożeństw wielkanocnych, które rok w rok takie wrażenie na zgromadzonych w Rzymie ze wszystkich stron świata wiernych czynią. Wszystko odbyło się zwykłym trybem, a jak oczywista ze zwykłą powagą i wspańnością. Jak zawsze kaplica sykstyńska nie mogła pomieścić tłumów

cisnących się na popołudniowe officia w W. Środę, W Czwartek i W. Piątek. W W. Czwartek po mszy odmówionej w swojej prywatnej kaplicy Ojciec ś. rozdawał komunię kardynałowi Antonelli, arcybiskupowi dublińskiemu, biskupowi z Mans we Francyi, biskupowi z Karlsburg w Siedmiogrodzie, biskupowi z Diakowar w Bośni, biskupowi z Paderborn, biskupowi z London w Kanadzie, monsignorowi Pacca, monsign. Nardi, księdzu Bellegarde wnukowi marszałka niegdyś austyackiego, który sam także był kapitanem kawaleryi i t. d. Po mszy solennej w kaplicy sykstyńskiej przeniósł papież processjonalnie N. Sakrament z kaplicy sykstyńskiej do kaplicy paolińskiej. Przy umywaniu nóg pielgrzymom i później w sali, gdzie Ojciec ś. posługiwał im do stołu ścisk był niezmierny. W święto pierwsze Wielkiej Nocy papież celebrował mszę, po której udzielił tłumom zebranych na placu uroczystego błogosławieństwa. Uważano, że w tym roku głos Piusa IX nie brzmiał tak dźwięcznie jak dawniej; w całej jego postawie przebiegał się poważny smutek, zkadinał w ruchach znać było wielkie przejęcie. Powiadają, że gdy usiadł napowrót w krześle zamknął oczy i zadumał się. Książęta obecni w Rzymie assistowali większej części uroczystości kościelnych, mianowicie uważano w loży książęcej królową Maryą Krystynę, księcia Walii i młodych książąt Romanowskich.

Dnia 26 maja był Ojciec św. wedle zwyczaju na nabożeństwie w wielkim kościele O. O. Filipinów, *Chiesa nuova*, aby uczcić ś. Filipa Nereusza którego święto przypadało. Jadąc tam miał w swojej karecie kardynałów d'Andrea i di Pietro. Mszę w obec Ojca św. i kolegium kardynałów śpiewał kard. Reisach. W pięć dni później 31 assistował papież w kaplicy Sykstyńskiej nabożeństwu żałobnemu za Grzegorza XVI (była to rocznica śmierci). Przy tej okoliczności kardynał Mattei miał mszę, po której Ojciec św. absolucję odśpiewał.

W dzień Wniebowstąpienia jeździł papież na uroczyste nabożeństwo do kościoła ś. Jana Laterańskiego, gdzie go oczekiwali kardynałowie, biskupi, prałaci i t. d. Mszę śpiewał kardynał Cagiano de Azevedo, mowę miał uczeń z kolegium Capranica. Następnie z wielkiego balkonu bazyliki papież udzielił błogosławieństwa ludowi, tudzież wojskom francuskiemu i własnemu na placu w kolumnach stojącym. Gdy Ojciec św. powrócił do Zakrystyi, zasiadł na tronie przygotowanym i w obecności kardynałów, prałatury, kanoników laterańskich tudzież posła francuskiego i jenerała Goyon, kazał monsignorowi Capalti sekretarzowi kongregacyi obrzędów, odczytać dekreta dotyczące się beatyfikacyi wielbego Jana Sarcander i wiel. Benedykta Józefa Labbre. Naprzód czytano wyrok stanowiący że można bezpiecznie przystąpić do beatyfikacyi wiel. sługi Bożego Jana Sarcander księdza świeckiego z dyecezyi Ołomunieckiej, który swe życie męczeństwem uświęcił\*), następnie drugi wyrok oznajmujący że dowiedzione zostały trzy cuda, wydarzone za wstawieniem się wielbego sługi Bożego Ben. Józefa Labbre. Ponieważ mówiliśmy już obszerniej o obydwu sprawach nie podajemy wyroków w rozciągłości, ograniczając się jedynie na przytoczeniu krótkiego ustępu z ostatniego z dwóch. Oto jak się zaczyna: „Podczas kiedy roztropność cielesna świata, odwraca się od czerstwych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa i przepisów wiary, ogłaszając za szczęśliwe te tylko ludy które mają bogactwo, wielkość i potęgę zaś odrzucają wszelkie jarzmo i mówią: nie chcę służyć, Pan Bóg

\*) Przypominamy cośmy już w przeszłym numerze pisma naszego objaśnili że wiel. Sarcander był Słowianinem pochodzenia polskiego, że się urodził na Górnym Szląsku a żył między Morawcami gdzie też śmierć męczeńską od Utrakvistów poniósł.

„pożnosi z prochu i wzbudza z gnoju człowieka którego życie wydaje się „szaleństwem a śmierć hańbą w oczach nierozumnego i pokazuje nam „ubożuchnego i pokornego siedzącego na tronie chwały pomiędzy książętami ludu. Niezawodnie, wzniosłe głupstwo krzyża, całe się jawnie „pokazuje w życiu wiel. sługi Bożego B. J. Labbre, który osobnem natchnieniem Bożem do obrania w świecie twardszego niż jakiekolwiek „ascetyczne przepisy zawodu powołany, opuścił dom i żył wśród ludzi „odrzucając wszystko co może ucieszyć zmysły i duszę, albo osłode jaką „przynieść. Istotnie ograniczając się do tego co najędzniejsze i naj„uboższe, odmawiał ciała swemu schronienia pod dachem i sypiał na „gołej ziemi; odmawiał mu odzieży i kładł na siebie we wszelkiej porze łaćmany zawsze te same, zużyte, brudne, podarte które przepa- „sywał powrozem; odmawiał mu pokarmu, a kiedy przyciśniony ostatnią „potrzebą musiał co jeść, żywił się resztkami jakie mu ofiarowano albo „jakie znajdował w błocie ulicznym. Tak osłabiwszy to ciało, jeszcze je „ujarzmiał niezmiernym trudem pobożnych swoich pielgrzymek i najsu- „rowszemi umartwieniami. O jedno się tylko starał to jest aby serce „swoje i duszę nakarmić i napoić ciągłemi rozmyślaniami o rzeczach „niebieskich. Mogło się здаwać że żyje raczej ze świętymi co mieszkają „w niebiosach, niżeli ze śmiertelnymi pielgrzymującymi po ziemskim pa- „dole.“ Wyrok nadmienia że cuda rozbierane były ostatecznie na zgroma- „dzeniu ś. kongregacyi obrzędów w obecności Ojca św. dnia 15 marca odbytem, i wspomina że trzy cudowne wyzdrowienia za przyczyną wiel. sługi Bożego z których jedno z suchot w ostatnim stopniu, przyjęto za dowiedzione.

Po odczytaniu wyroków w obecności kardynała Patrizi prefekta ś. kongregacyi obrzędów i relatora obu spraw, mons. Liverani postulatora sprawy wiel. Sarcandera i wieleb. O. Franciszka Virili z kongregacyi Przenajdroższej Krwie, postulatora sprawy wiel. Labbre, wszyscy oni u stóp tronu dzięki Ojcu św. składali. Tu Ojciec św. przemówił zaczy- „nając od tego iż go wielką napełnia pociechą że może dać uroczyste świadectwo cnotom dwóch bohaterów chrześcijańskich z których jeden świeci pogardą świata, duchem ubóstwa i pokory, drugi stałością w wierze wśród najcięższych prześladowań. Oba, rzekł, zostawili nam śliczny przykład który dziś zwłaszcza naśladować potrzeba. Kończąc, objawił życzenie, aby wszyscy mogli osiągnąć dobra duszne jakie się stały udziałem dwóch wielebnych i w tym celu wezwał błogosławieństwa Bo- „żego na Rzym, na Włochy i na wszystkie ludy chrześcijańskie.

W święta Zielonych Świątek był Ojciec św. obecny na nabożeństwie w kaplicy Sykstyńskiej.

6. Wszyscy którzy obecnie widują Ojca św., zapewniają że wśród ciężkich trosków jakimi jest utrapiony zachowuje spokojną, nieco smutną powagę. Na wolę Bożą oddany, przygotowany jest na najgorsze, ufa wszakże w miłosierdziu Boskiem i spodziewa się że próba rychło przeminie. Wszystkie jego myśli, wszystkie wyrazy mają powłokę i zwrot wyłącznie religijne. Kiedy mu jen. Goyon przekładał aby się nie kłopotał i polegał na opiece cesarza Napoleona, wskazał na krzyż i powiedział: „nie kłopotę się bom tu ufność moją położył.“ Rzeźbiarz Tenerani robił biust Ojca św., więc kiedy wychwalał piękne rozmiary jego czoła, Ojciec św. wziął rylec i napisał na glinie miękkiej te wyrazy z Pisma św.: „*Ecce dedi frontem tuam duriorum frontibus eorum* (Ezech. III. 8.) co aby zrozumieć przytoczymy słowa Ezechielowie obszerniej. Prorok powiada: *Lecz dom Izraelów nie chcą cię słuchać, iż mnie słuchać nie chcą: bo wszystek dom Izraelów jest przetartego czoła i twardego serca.*

*Otóż... dałem czoło twoje twardsze niż czoła ich.*“ Papież wzywał parę razy kardynałów na naradę; ostatnią razą zebrali się po nabożeństwie Zielonoświątkowem w Syxtynie, aby dać zdanie o tem co należy uczynić w obec bardzo dotkliwych dla Ojca św. a zgoła nieusprawiedliwionych rewolucyjnych ruchów w Romanii i w Perugii, gdzie nie o niepodległość chodzi, boć się ruszono właśnie kiedy Austriacy wyszli. Papież nie zmienia w życiu swoim codziennem i w zajęciach. Niektóre szczegóły dotyczące się jego osoby kolejno opowiemy, zaczynając od dawniejszych.

Dnia 25. lutego młody książę Abissyński Ghiorgis, towarzysząc jego i ksiądz Emnatu udali się do Watykanu mając za przewodnika i tłumacza ks. Józefa Sapeto misyonarza apostolskiego. Byli oni przyjechali do Rzymu aby złożyć Ojcu św. abjuracją króla Negussie panującego w Tigre i w Semen. Przywiedziony staraniem ks. Sapeto do opuszczenia herezyi, chciał on sam, aby jeden z książąt rodziny królewskiej i duchowny którego ma za spowiednika akt odprzysiężenia się Ojcu św. zawieźli. Skoro stanęli przed Ojcem św. Abissyńczycy owi upadli na ziemię wedle obyczaju swego narodu; gdy się podnieśli papież długo ich przez tłumacza o króla, o ich ojczyznę i o wszystko co się religii tyczy wypytywał. Następnie ksiądz Emnatu ukląkł i miał przemowę po której wręczył papieżowi pismo królewskie. Pius IX z wzruszeniem i rozradowaniem obliczem słuchał tłumaczenia ks. Sapeto, zaczął rzekł: „Niech wam Pan Bóg synowie moi błogosławi, niech Pan Bóg błogosławi królowi waszemu! Niechaj błogosławieństwo Boże „spłynie na waszą Etyopię, która jest też i moja. Dziękujcie zawsze „Bogu za nieoceniony dar wiary, któryście przez Jezusa Chrystusa otrzymali. Dzieci moje, będę się za was modlił z całego serca. Bóg wam „pomoże i dokona w was rozpoczętego dzieła.“ Dał jeszcze papież Abissyńczykom rozmaite upominki, które ich uszczęśliwiły. Abissyńczycy ci przez cały czas swojego pobytu dużo żyli w towarzystwie polskiem, które umiało ocenić ich wiarę, ich roztropność, i spokojną powagę ich obejścia. Młody książę w malowniczym ubiorze, ze skórą lwią na barkach wszystkim się podobał. Z Rzymu pojechali do Francji gdzie byli przyjmowani na dworze. Ks. Sapeto założył w r. 1838 w Abissynii misyję która dziś liczy trzy wikaryaty apostolskie, 60 księży, 8 kościołów i do 50000 wiernych. Biskupem w Tigre jest ksiądz de Jacobis który miał do wytrzymania ciężkie prześladowanie ze strony schizmatyków. Ks. Sapeto ogłosił w drukarni Propagandy zajmujące dziełko p. t. *Viaggio e missione cattolica fra i Mensa i Bogos e gli Habab con un cenno geografico e storico dell' Abyssinia*. Książka jest przypisana kardynałowi Barnabemu prefektowi Propagandy, gorliwemu opiekunowi tamtejszych misyji.

W innej okoliczności o której opowiadają pisma francuzkie pokazała się jawnie wielka dobroć Ojca św. Kobieta jedna uboga z Bordeaux wybrała się do Rzymu z dwunastoletnią córeczką w zamiarze aby sobie wyjednać, iżby ta dziewczynka z rąk papieża przyjęła pierwszą komunię. Za przybyciem do Rzymu dowiedziała się że jest to rzecz bardzo trudna, nawet dla osób najwyżej położonych z powodu licznych zajęć Ojca św., mimo to tyle się starała że w końcu jej prozbę do Watykanu zanesiono. Pius IX nie tylko że się przychylił do jej życzenia, ale jeszcze kazał wprzód dziewczynkę dobrze w jednym z żeńskich klasztornych zakładów przygotować, sprawił jej ubiór i na drogę obdarował.

Ostatnich dni marca Ojciec św. odwiedził Vigna Pia obszerny folwarczek gdzie Ojcowie kongregacyi św. krzyża z Mans zaprowadzili wzorowe gospodarstwo, używając dzieci opuszczonych lub zaniedbanych które im urząd powierza, do wielkiej liczby robót. Oprowdzał papieża po budynkach i po winnicy C. Drouelle prokurator generalny zgroma-

dzenia. Ojciec ś. wszystko z zajęciem oglądał, chłopców sam z katechizmu examinował i kazał im śpiewać litanię do N. Panny. Przypominamy że grunta dla zakładu nabył papież z osobistych swoich funduszów. Podczas gdy komitywa papieżka znajdowała się w Vigna Pia, dał się słyszeć gwizd maszyny parowej i koleją która przechodzi przez winnicę, a która jeszcze wtedy nie była otwarta, przybył inżynier aby Ojcu św. o robotach opowiedzieć. Odjeżdżając zostawił Ojciec św. obfitą jałmużnę.

W rocznice załamania się podłogi u św. Agnieszki, 12. kwietnia, uczniowie Propagandy udali się z kardynałem Barnabo do bazyliki św. Agnieszki za murami, przez drogę modlitwy odmawiając. Właśnie miała wychodzić msza św., kiedy w tém zupełnie niespodzianie nadjechał papież. Już był mszę ranną odmówił, ale słuchał mszy z innemi i potem sam komunię św. uczniom Propagandy i niewielkiej liczbie znakomych osób rozdzielał. Po komunii pięknie do uczniów o ich wielkiem powołaniu przemówił. Z bazyliki udał się Ojciec św. do sali w której przed kilka laty wydarzył się przypadek a która dziś już całkowicie jest wyporzadzona i ozdobiona, tam przypuścił wiele osób mianowicie kanoników regularnych do ucałowania nogi. Po południu były u św. Agnieszki solenne nieszpory na których odśpiewano Te Deum. Znajdowali się na nieszporach kardynałowie Mattei i d'Andrea, także królowa Krystyna.

Bazylikę ś. Klemensa, jeden z najstarszych i najważniejszych rzymskich kościołów, odwiedził Ojciec ś. 18 kwietnia. Przyjął papieża O. Mullooly przeor Dominikanów irlandzkich, których pieczy świętynia ta jest powierzona. Pius IX oglądał z zajęciem wszystko, co odkopano z podziemnego kościoła uważnie słuchając tłumaczeń kanonika Profili sekretarza komissyi archeologicznej, która kieruje robotami.

W kilka dni po świętach Wielkiejnocy, dnia 28 kwietnia jeździł papież jak to zwykł czynić rok rocznie do Ostyi. Przyjęty przez kardynała Roberti i przez wiele znacznych osób, udał się naprzód do kościoła, do którego się łączą pobożne przypomnienia św. Moniki i św. Augustyna, dalej w lokalu towarzystwa, co przedsięwzięło roboty ku osuszeniu błot ostyjskich posłuchań udzielał. Odkopaliska starego rzymskiego miasta, któremi kieruje p. Visconti oglądał z wielką uwagą; następnie obejrzawszy i pobłogosławiwszy maszynę parową do znamienitego i pożytecznego przedsięwzięcia osuszenia błot ostyjskich przeznaczoną, odjechał do niedalekiej baronii Castel Porziano, własności księcia Grazioli. Przyjęty wystawnie w zamku księstwa Grazioli, z balkonu błogosławieństwa licznie zebranemu ludowi z okolicy udzielił. Po obiedzie jeździł nad morze, a za powrotem umyślnie poszedł do kościółka parafialnego, aby się przed N. Sakramentem pomodlić. Wrócił do Rzymu na wieczór.

Jak zwykle na wiosnę, była w Villi Borghese wystawa kwiatów, papież i w tym roku nieomieszkiał jej odwiedzić.

Wszyscy prawie książęta z rodzin panujących, którzy w Rzymie zimę przepędzili, pospieszili przed odjazdem złożyć uszanowanie Ojcu św. Mianowicie byli z przeżegnaniem w Watykanie królestwo pruscy i książę Walii.

Papież jest wielce nabożny do św. Piusa V, którego ciało pięknie zachowane, spoczywa w trumnie bronzowej ze szkłem we wspaniałym pomniku w kaplicy żłobku, w Santa Maria Maggiore. Co rok 5 maja w święto wielkiego papieża odkrywają tę trumnę. W tym roku wilią uroczystości przybył Pius IX do bazyliki Santa Maria Maggiore po nieszporach i modlił się u grobu swego świętego poprzednika. Potem udał się do pobliskiego klasztoru O. O. Redemptorystów i kościół nowo poświęcony odwiedził.

Choroba i śmierć króla neapolitańskiego, od którego Pius IX tyle dowodów czci i przychylności odebrał, zasmuciły go szczerze. Skoro w połowie kwietnia przyszły pierwsze wiadomości o niebezpieczeństwie, zaraz nakazał modlitwy po wszystkich kościołach, teraz na doniesienie o śmierci, rozporządził aby zanim będzie się mogło odbyć nabożeństwo papieskie w kaplicy sytyńskiej, zostały wyprawione solenne exekwie w Bazylice Santa Maria Maggiore. W tym celu przystrojono wspaniałe Bazylikę. Msze żałobne cały ranek przy bardzo licznej assystencji wiernych w dniu 3 czerwca odmawiano. Przy mszy śpiewanej assystowała kapituła. Na przyszłym konsystorzu tajnym Ojciec ś. będzie miał allokucyę na pochwałę zmarłego monarchy, jak to jest zwyczaj ilekroć jaki panujący katolicki umiera. Ostatnia taka allokucya miała miejsce po śmierci Donny Maryi di Gloria królowej portugalskiej.

Szczodroblivość Ojca ś. jest zawsze wielka. Niedawno obdarował bogato kościół w Ponte Corvo, zkąd przyjeżdżała deputacya z podziękowaniem; na wybudowanie mostu w Castello na granicy tokańskiej dał 5000 skudów; oprócz tego kazał zrobić do katedry w Forli piękny i kosztowny ołtarz marmurowy, który jest już skończony i który sam oglądał w pracowni p. Dominika Martinori.

Dnia 27 maja przyjmował papież komissyą wyznaczoną do przereformowania ulepszeń, jakie mają być zaprowadzone w prawodawstwie karnem nadania Grzegorza XVI. Komissya ta długo i pilnie pod przewodnictwem kardynała Mertel pracowała, więc jej papież pochwalił i podziękował. Kiedy indziej przełożono Ojcu ś. projekt reformy hipotecznej, oddany do przejrzania Radzie Stanu. Te wszystkie rzeczy robią się w Rzymie cicho i bez szukania złąd chluby przed światem.

Niedawno młody adwokat Bertinelli z Viterbo złożył Ojcu św. ważną pracę o urzędzie fiskalnym; papież zaraz polecił, żeby go czynnie w tej gałęzi użyto.

7. W kwietniu umarł mons. Jan Karól Gentili dawny biskup z Pesaro. Urodzony roku 1794 został biskupem dyecezyi Ripatranzone roku 1846. Później przeniesiono go do Pesaro, ale dla słabego zdrowia musiał urząd złożyć.

Umarł także ks. Kasper Karol v. Hohenbalken biskup z Chur w Szwajcaryi. Przyszedł na świat w dyecezyi Chur r. 1781. Był biskupem *in partibus*, dalej koadjutorem biskupa dyecezalnego, w końcu biskupem dyecezalnym.

Archidyecezya medyolańska straciła swego arcybiskupa mons. Bartłomieja Romilli. Był to prałat wielkiej pobożności. Urodził się w Bergamo r. 1795. Z biskupiej stolicy w Kremonie przeniesiony został do Medyolanu w r. 1847.

Dnia 13 maja umarł w Neapolu mons. Tomasz Oliffe biskup z Milene *in part. inf.*, wikaryusz apostolski w zachodnim Bengalu. Niedawno co był przyjechał do Europy z Kalkutty, gdzie zamieszkiwał.

Episkopat Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej poniósł wielką stratę przez śmierć ks. Michała Portier biskupa z Mobile, dziekana swojego, który umarł 14 maja. Ks. Portier pochodził z Francyi. Urodzony roku 1795 w Montbrison, miał lat 22, kiedy przybył jako misyonarz do Ameryki. Biskupem został w r. 1826 i przez trzydzieści kilka lat rządził dyecezą. Miał silny charakter i dużo nauki. Między innemi założył kolegium katolickie w Spring Hill, klasztor wizytek i wiele szkółek, które powierzył kongregacyi braci szkolnych z Puy. Wystawił także kościół katedralny.

8. Dnia 9 kwietnia umarł w Rzymie książę Juliusz Cezar Rospigliosi-Pallavicini. Był już w wieku podeszłym, ale z przypadku przez najechanie wozem ładownym życie stracił. Umierając prosił, aby woźnicy niebacznego nie karano.

Dnia 11 kwietnia zamknął oczy w kolegium rzymskiem zasłużony i pobożny O. Antoni Ludwik Ferrarini Jezuita dawny professor filozofii, prezes kolegium filozoficznego przy uniwersytecie rzymskim.

Pierwszych dni maja rozstał się z tym światem w Rzymie mons. Cezar Lippi jeden z adwokatów konsystoryalnych.

Inną jeszcze znaczną stratę zapisujemy, śmierć O. Józefa Zuppani opata jeneralnego zakonu Kamedułów. Był to zakonnik wielkiej świętości i jeden z tych przełożonych co umieją łagodność i siłę we właściwej mierze łączyć. Pochodził z Belluno, gdzie w r. 1782 na świat przyszedł. Między innemi sprawował obowiązki konsultora przy kongregacjach inkwizycyi, biskupów i kleru regularnego tudzież Indexu.

9. Gdy Ojciec św. Pius IX połączył w jedno istniejące osobno dwie kongregacye Redemptoristów i przeznaczył aby przełożony jenerałny w Rzymie mieszkał, zakon który miał jeno mały kościółek i mały klasztor (św. Maria di Monterone) w mieście wiecznem, postanowił urządzić sobie stosowniejszy dom główny. W tym celu zakupiona została na Eskwilinie w bliskości bazyliki Santa Maria Maggiore *Villa Caserta* której dom przerobiono na klasztor. Zarazem rozpoczęto budowę obszernego gotyckiego kościoła poświęconego ś. Alfonsowi Liguori. Kościół ten został obecnie ukończony i nastąpiła uroczysta jego konsekracya w dnia 3 maja, jako w święto Podniesienia Krzyża św. Prałatem konsekrującym był kardynał Patrizi; asystowali mu O. O. Redemptoryści i inni duchowni. W kościele było tyle osób ile pomieścić zdołano, między innemi znajdowali się tam kardynałowie Villecourt i Reisach. Ceremonia odbyła się z pociechą wszystkich przytomnych. Nazajutrz jak wspomnieliśmy już, przybył po południu Ojciec św. Przyjęty przez O. Mauron przełożonego jeneralnego, udał się do kościoła, gdzie się modlił przed N. Sakramentem. Obejrawszy szczegółowo tę nową pańską świątynię przypuścił zgromadzenie O. O. Redemptoristów do ucałowania nogi. Papież obejrzał także cały klasztor i wstępował do mieszkania O. Jenerała, tudzież do kilku cel. W ubogiem mieszkaniu O. Jenerała wykrzyknął: „Zaiste niema tu niczego coby ubóstwo zakonne obrażało.“ Bardzo serdecznie cały czas Ojciec św. z zakonnikami rozmawiał, błogosławił ich nowy dom, pocieszał, zachęcał do wytrwania a odjeżdżając jeszcze raz pobłogosławił i rzekł: „Żyćcie w żarliwości i swobodzie dzieci moje.“

10. W połowie maja O. O. Karmelici bosi odprawili w Rzymu kapitułę jeneralną, aby obrać nowego jenerała. Wielką większością wybrany został O. Elizeusz piemionczyk, zakonnik odznaczający się pobożnością i nauką. Z prowincyi francuzkiej, która choć niedawno przywrócona liczy już dwanaście domów, znajdowali się na kapitule O. Franciszek prowincyał i trzech innych zakonników. Jeden z nich O. Dominik dawny prowincyał został mianowany pierwszym definitorem jeneralnym. O. Dominik jest rodem Hiszpan; on właściwie gdy, wygnany przez rewolucyą z ojczyzny, usunął się do Francyi, zakon Karmelitów w kraju tym przywrócił.

W czerwcu w kościele Karmelitów bosych św. Maria della Vittoria wyświęcony został na biskupa Karmelita Karól Jacek od św. Eliasza,

wikaryusz apostolski z Quilon, z tytułem biskupa Meriofida *in part. inf.* Obrzędu dopełnił kardynał Patrizi w asystencji Mons. Ligi Bussi i Mons. Bedini.

11. W ordynacyi jaka miała miejsce u św. Jana Laterańskiego w sobotę przed niedzielą *Sitientes* po połowie postu, wyświęcony został między innemi na dyakona kleryk jeden z archidiecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej, bawiący na naukach w seminarium rzyms. św. Apollinarego.

— Uroczyste otworenie drogi żelaznej z Rzymu do Civita Vecchia nastąpiło 16. kwietnia. Mons. Ligi Bussi vice-gerens t. j. zastępca kardynała wikarego, pobłogosławił maszyny przed odejściem pierwszego pociągu.

— W zakładzie papieżkim św. Michała, młody jeden kalwin wyprysnął się uroczyscie błędów kalwinski. Ceremonia odbyła się w kościele zakładu w przytomności kardynała Tosti presesa; młodzi śpiewacy od św. Michała odśpiewali doskonale *Miserere* Zingarellego i *Tu Deum*.

— Książę Walii przez czas swojego pobytu w Rzymie zwiedzał starannie starożytności i wszystkie sławne zabytki. Co jest rzeczą uderzającą to że mimo krzyków dzienników angielskich pokazał wiele uprzejmości katolikom angielskim. Był u św. Klemensa u Dominikanów Irlandzkich, u św. Izidora u Franciszkanów a w dzień św. Patryka patrona Irlandyi odwiedził kolegium irlandzkie św. Agaty. Wszędzie jak najgrzeczniej rozmawiał z przełożonemi i z młodzieżą. Do św. Agaty przyjechał z listkami koniczyzny u surduta co bardzo ujęło młodzież (koniczyzna uważana jest za znamie niejako św. Patryka który mówiąc o Trójcy św. użył porównania do trójlistnej koniczyzny). W kościele XII apostołów oprowadzał księcia Walii O. Beavan Franciszkanin z księstwa Walii. Raz w towarzystwie kard. Antonelli oglądał księżę muzeum Watykańskie przy pochodniach.

Tak samo oprowadził po muzeum watykańskiem przy pochodniach kardynał Antonelli króla pruskiego i królowę.

— Ks. Pinsonneau biskup dyecezyi londyńskiej w Kanadzie przełożył Propagandzie przyczyny, dla jakich życzy sobie aby stolica biskupstwa przeniesiona została do Sandwich, i aby również nazwę dyecezyi w ten sam sposób odmienić. Biskup sam był w Rzymie i otrzymał, że powody jego uznano za dobre.

— Dnia 9 kwietnia odbyło się u Barnabitów w kościele San Carlo ai Catinari, nabożeństwo żałobne za zmarłego w Paryżu O. Szuwałowa Barnabite. Wiele osób a między innemi pewna liczba Polaków przybyła na ten obchód.

— Dnia 2 maja obchodzono uroczyscie w kościele grecko-unickim św. Atanazego, święto tego wielkiego doktora kościoła. Mszę pontyfikalną przy dobranym śpiewie greckim celebrował mons. Stefan Missir arcybiskup irenopolitański, który też wedle zwyczaju po skończonem nabożeństwie rozdawał chleb pobłogosławiony. Uczniowie kolegium greckiego assystowali obrzędowi. Liczba tych uczniów powiększyła się w ostatnich czasach o czterech, dzięki ojcowskiej pieczołowitości Piusa IX, który cztery bursy dla młodych Siedmiogrodzian unitów ufundował. Młodzież przysłać mają biskupi dyecezyi kreowanych przez dzisiejszego papieża. Dla przechowania pamiątki tak wielkiego dobrodziejstwa, umieszczony został w gmachu kolegium kamień z napisem następującym.

*Pio IX Pont. Max. Regionis Fautori ac vindici*

*Qui Hierarchia Graeci ritus Catholici*

*In Transilvania vicinisque Instaurata aucta*

*Sacrorum Antistibus mage devinctis*

Eorum cleri institutioni consuluit fundis tributis.

Uti quatuor Alumni hoc in Collegio gratuito alantur

Moderatores ejusdem Collegii

Ne singularis facti memoria intercitat P. an. MDCCCLIX.

O unitach w Sieomiogrodzie kiedy indziej napiszemy obszerniej.

— Ks. Strossmeyer biskup Bośni i Serwii rezydujący w Diakowar zjechał na święta Wielkiej Nocy do Rzymu. Opowiadał on, że Rossya przysłała była do Bośni agenta, który pracował nad przeciągnięciem katolików na schizmę. Agent ten nazwiskiem Effendingk po trzech letnim pobycie ułożył projekt całkowity; mianowicie doradził, aby przyciągać do Kijowa młodych ludzi, którzyby się tam na księży kształcili i aby zarzucać te kraje książkami liturgicznymi greckimi. Usłuchano go i kościół katolicki poniósł niezmierne straty. Ks. Strossmeyer starał się, aby w Rzymie przy kościele słowiańskim św. Hieronima, założone zostało kolegium dla młodych Słowian i aby w Propagandzie zaczęto znowu, jak niegdyś za czasów Grzegorza XIII i Klemensa VIII drukować książki słowiańskie. Sam na ten cel ofiaruje 80,000 złp. Starania około owych rzeczy niezmiernej wagi, polecił ks. biskup zacnemu i wielce gorliwemu ks. Rackiemu, kanonikowi przy kościele świętego Hieronima.

— Zaprowadzono w Rzymie stowarzyszenie do zaopatrywania w porządki kościelne, ubogich kościołów z okolicy. Podobne jest bardzo do towarzystwa istniejącego w Belgii i w Warszawie. Zachowują tylko w Rzymie bardzo ściśle przepisy rubryk. Kazań robić ornaty miękkie, bez klejonego płótna jak to jest zwyczaj w Francji i krzyż nie z tyłu ornatu ale z przodu zamieszczają.

— Dnia 6 maja kardynał di Pietro objął swój tytuł u św. Jana *ante portam latinam*. Kościół stoi w pobliżu miejsca, gdzie św. Jan był smażony w oleju i właśnie kardynał wybrał dzień, w którym obchodzi się uroczysta pamiątka tego męczeństwa.

— Przybył do Rzymu O. Saintcyr Jezuita z Madure po osiemnastoletniej apostolskiej pracy. Wiele towarzyszków swoich stracił on na różne choroby, mimo to zawsze dostaje nowych pomocników z prowincji tuluzkiej we Francji. Przyjechał do Europy po większą liczbę pracowników. Jezuiti w Madure mają duchownych krajowców, a tacy księża krajowcy znajomienie oddają usługi. Jest jeden który się odznacza niezwykłą gorliwością. Inna missya O. O Jezuitów znajduje się w Madras pod kierunkiem O. Steens, który także niedawno Europę nawiedził. Największą trudnością w tych rozległych i tak ludnych missyach jest niedostatek kapłanów.

— Miesiąc maj był i w tym roku bardzo nabożnie w Rzymie obchodzony. Po wszystkich ważniejszych kościołach w wieczór miały miejsce nauki stósowne, po których śpiewano litanie do N. Panny i udzielano błogosławieństwa N. Sakramentu.

— Był w Rzymie p. August Fiot, który dał początek w Paryżu tak nazwanemu dziełu małych kominiarzy. Wspomnieliśmy dawniej o tem prawdziwie chrześcijańskiem urządzeniu opieki nad licznymi kominiarzami, którzy dotąd w największem zaniedbaniu żyli. Ojciec św. przyjął serdecznie p. Fiot i udzielił mu błogosławieństwa dla niego i dla jego pupillów.

— Niemal w ciągu ostatniej zimy narobiło w Rzymie hałasu nawrócenie i uwieszenie miss Cavendish córki admirała Cavendish. Oto jak się miały rzeczy. Rodzina Cavendish przepędziła w Rzymie trzy zimy z kolei choć miss Cavendish dawno już wyrażną skłonność ku katolicyzmowi pokazywała. Rzeczy doszły do tego stopnia, że duchowny

anglikański, który za Porta del Popolo, nabożeństwo dla Anglików odprawia, starał się wątpliwości jej sumienia rozproszyć. Rodzina Cavendish widywała pewną liczbę katolików angielskich, młoda osoba chętnie z niemi rozmawiała i przekładała swoje wątpliwości. Ojciec i matka spostrzegli, że te stosunki wpływają na jej wyobrażenia, dla tego w lecie roku zeszłego, bawiąc u wód w Lucca zerwali ze swemi znajomemi. Jakżeż się stało, że admirał wrócił znowu na jesień do Rzymu? W Rzymie miss Cavendish odmówiła przyjęcia kommuni anglikańskiej i udała się skrycie do księdza katolickiego (ks. Northcote), któremu oświadczyła, że ma lat 19, że trzy razy błagała rodziców o pozwolenia przejścia na katolicyzm, zawsze napróżno, i że prosi o ułatwienie sobie abjuracyi. Umówiono się o dzień i abjuracya nastąpiła u pań Serca Jezusowego w Trinita dei Monti. Za powrotem do domu miss Cavendish oświadczyła rodzicom, że została katoliczką. Ojciec na tę wiadomość uniósł się gniewem, grubiańsko się z nią obszedł, kazał się jej położyć w łóżko i zabrał suknie z obawy jak powiedział, aby niepobiegła modlić się do jakiej Madonny. Niedługo potem wpadł do klasztoru i nawymyślał zakonnicom w sposób niegodny, nazywając je złodziejkami i kłamczyniami. Odtąd miss Cavendish jest ściśle strzeżona. Rodzice wywieźli ją do Anglii, aby jak admirał do pism publicznych napisał (sam ogłosił główniejsze szczegóły sprawy) żyła w *czystej atmosferze ewangelicznej*.

— U św. Kludyusza w tygodniu passyjnym były rekolekcyje dla Polaków. O. Hieronim Kajsiewicz dawał je w ten sposób, że miewał po dwie nauki na dzień. Przeszło sześćdziesiąt osób regularnie na nie uczęszczało, z wielkiem skupieniem słowa Bożego słuchając. O. Kajsiewicz odbył też ze słuchaczami swemi drogę krzyżową po polsku. W wielki tydzień bierzmował pewną liczbę Polaków u św. Kludyusza kardynał Reisach, przy czem serdecznie przemówił. Kazania polskie ustały zaraz po Wielkiej Nocy, gdyż się wszyscy prawie rychło rozjechali. Przez cały miesiąc maj nauki wieczorne włoskie miewał u św. Kludyusza ksiądz jeden z kongregacyi zawiązanej przez Rosminiego. Na zamknięcie miesiąca Maryi była kommunia jeneralna, którą rozdawał mons. Nardi. O. Kajsiewicz miał znowu na zakończenie nabożeństwa majowego, w zgromadzeniu jednym zakonem bardzo piękne kazanie (wykładał magnificat), które zostanie drukiem ogłoszone.

— Pod koniec maja przybył do Rzymu O. Prokop kapucyn. Mile przyjęty i od swojej braci zakonnej i od Polaków, zwiedza święte pamiątki miasta wiecznego. Wedle ostatnich wiadomości z 12 czerwca, wyjechał był na pobożną wycieczkę do Assyża i Loretu. Ks. Felix Zabłocki z archidiecezyi lwowskiej, który przez półtora roku pracował w kongregacyach rzymskich i uczęszczał na kursa prawa kanonicznego, opuścił Rzym, gdzie jak najlepszą pamięć i u obcych i u swoich zostawia.

— Chałasy wojenne obijają się o Rzym i są niemałą we wszystkich poważnych robotach i poważnych zajęciach przeszkodą. Z uniwersytetu Sapienzy, który zamknięto wcześniej i z innych szkół, wymknęła się pewna liczba ochotników do Toskanii; w jednych szkołach zakonnych i po seminariach spokój i cicha pracowitość panują. Toskania i Piemont krzątają się w Rzymie by umysł poburzyć; ajenci z tych krajów namawiają żołnierzy papieskich do dezercyi i werbują ochotników. Dezertery papieżkie dostają znaczną nagrodę pieniężną na granicy tokańskiej. Francuzi chcą zachowania spokojuści, ale się często dają pociągać jawnym nieprzyjaciołom rządu papieżkiego do kroków, które zaufanie publiczne podkopują. Aresztowanie w Civita Vecchia na rozkaz jenerała de Goyon kilku urzędników papieżkich

przykro uderzyło umysły. Pokazało się że nie było powodu do tego kroku i generał uznał pomyłkę, ale zawsze niespokojność wzrosła i nie dziwnego, że potem zaczęto głosić o możebności uwięzienia kilku monsignorów z otoczenia papieżkiego. Największe baśnie o Rzymie rozpoczyna nowy *monitor tokański*. Odpowiadał mu już *Giornale di Roma* fałsz stanowczo jego korespondencyom zadając. Z Jezuitów wypędzonych z Massa w skutek powstania kwietniowego jedni przybyli do Rzymu, drudzy udali się do Neapolu. Obawiają się w Rzymie, że liberaliści piemontcy i inne domy Jezuitów naprzykład dom w Modenie, gdzie jest rektorem znany O. Dmowski pozamykają, i że powoli zrobią wszędzie z klasztorami to samo co zrobili u siebie.

## KOŚCIÓŁ POLSKI.

### ARCHIDYECEZYJA GNIEŹNIENSKA I POZNAŃSKA.

#### A. Wiadomości Kościelne Poznańskie.

1. Zmiany i nominacye. 2. Zapisy. 3. Nekrologi. 4. Bytność ks. biskupa Bogedain w Poznaniu. 5. Obłóczyny u Urszulanek. 6. Cmentarz św. Marciński. 7. Różne wiadomości.

1. W kwartale wiosennym dla rozpoczynających się prac w polu, przeniesienia z jednej posady duchownej na drugą połączone są z trudnościami i narażają na straty, z tego powodu są rzadkie. Wyliczamy te które nastąpiły. Ks. Hipolit Weichman wikaryusz z Koźmina złożył prezentę i przeznaczony został na komendarza do Czeszewa w dekanacie Miłosławskim. Ks. Warmiński z archidiecezyji gnieźnieńskiej poszedł na wikaryusza do Koźmina. Ks. Reiman komendarz z Mądrych otrzymał emeryturę i osiadł jako rezydent w Czempiniu. Ks. Sajdak komendarz z Łukowa poszedł na komendarza do Mądrych. Otrzymali także przeznaczenie: ks. Sydow na wikaryusza do Ludom dekanatu Obornickiego, ks. Błaszczyński wikaryusz z Wirów na wikaryusza do Krobi, ks. Chyblecki wikaryusz z Krobi na wikaryusza do Wirów, ks. Sieg wikaryusz z Pniew na wikaryusza do archikatedry w Gnieźnie, ks. Sęcki wikaryusz z Mikszata na wikaryusza do Wyskoci. Plebania w Bronikowie w kościańskim, którą zarządzał dotychczas ks. komendarz Neuman z Radomska oddana została w komendę dotychczasowemu wikaryuszowi ks. Franciszkowi Henkiemu.

2. W czasie od dnia 22 lutego r. b. poczyniły legaty następujące osoby:

1. Marya Agnieszka Wolf wdowa zapisała dla kościoła parafialnego w Bledzewie kapitał w ilości tal. 100 z przeznaczeniem, aby za procent od legowanej summy odprawiano w rzeczonym kościele dwie wotywy żałobne, jedna za duszę jej męża, druga zaś za jej duszę po nastąpionej śmierci.

2. Krystyn Preuss ogrodnik siedmdziesiąt dziewięć lat liczący zapisał dla kościoła parafialnego w Kursdorf tal. 25 na mszę żałobną za duszę żony i po śmierci za swoje.

3. Franciszek Dreszer starzec darował tal. 50 kościołowi parafialnemu w Kalawie na wotywę za duszę żony i za siebie po śmierci.

4. Maryanna Małecka starsuszka zapisała tal. 60 dla kościoła parafialnego w Świdnicy (Zedlitz) dekanatu Wschowskiego na mszę żałobną za męża i za siebie, tudzież na wymianki wiecznemi czasami.

5. Jerzy Antoni Seifert zapisał kościołowi filialnemu w Hinzen-dorf (należącemu do kościoła par. w Kursdorf) tal. 50 na mszę żałobną i wymianki wieczyste.

6. Elżbieta Szade wdowa złożyła tal. 50 dla kościoła w Bledzewie na dwie wotywy żałobne mające być odprawiane jedna w kwietniu corocznie za męża, druga w październiku za fundatorkę, i za rodziną obojga.

Na przerzeczzone legaty wydał konsystorz ordynacye łacińskie na pergaminie pisane. Oprócz wymienionych zapisów jest jeszcze roztrząsanych kilka legatów, na które wkrótce wyjdą ordynacye.

3. Dnia 4 maja umarł ks. Franciszek Grabski wikaryusz przy kościele archikatedralnym w Poznaniu, licząc zaledwie 28 lat życia. Ks. Grabski urodził się dnia 4 października w dzień św. Franciszka z Asyżu, którego nadano mu imię, roku 1831 w Gnieźnie, gdzie ojciec jego, dziś już siwym włosem okryty starzec, jest dotąd przy kościele archikatedralnym organistą i nauczycielem śpiewu kościelnego w seminarium duchownem. Ukończywszy gimnazjum w Trzemesznie w r. 1853 na św. Michał, udał się młody Grabski do seminarium duchownego w Poznaniu, następnie kształcił się w seminarium praktycznym w Gnieźnie, gdzie na kapłana wyświęcony został. Tak w szkołach jako też i w seminarium odznaczał się zawsze wzorowem postępowaniem, uprzejmością dla współuczniów, zgodnem usposobieniem, zamiłowaniem modlitwy i gruntowną pobożnością. Przeznaczony po wyświęceniu w r. 1857 na wikaryat do Archikatedry Poznańskiej, pełnił obowiązki duchowne gorliwie, i nieraz po innych kościołach w Poznaniu mianowicie zaś w kościele św. Dominika miewał kazania. Ale już w zimie na początku roku 1858 zaczął narzekać na piersi, i choroba tak się wzmacniała, że musiał szukać pomocy lekarskiej. Wyjechawszy w ciągu lata do wód mineralnych w Reinerz, powrócił z nadzieją zdrowia; w kilka przecież tygodni uległ znowu piersiowej słabości. Pomimo całej troskliwości Dra Nieszczytzy, niekł ks. Grabski widocznie na siłach. Nie rokowano mu, aby doczekał marca, cierpienia jego przeciągnęły się jednak aż do początku maja. W chorobie swojej nie łudził się nadzieją wyzdrowienia, i powtarzał ciągle odwiedzającym go, że zupełnie zgadza się z wolą Boga, i że jest na śmierć gotowy; ubolewał tylko, że rodzice jego zasmucają się tą tak wczesną śmiercią. Gdy już nie mógł wychodzić, prosił o namaszczenie olejem świętym. Często komunią świętą na łożu boleści z pobożnością przyjmował. Pomimo słabości, odmawiał do ostatniej chwili pacierze kapłańskie. Dnia 4 maja po komunii świętej nagle zesłabł, i raczej zasnął niż umarł. Jest to trzeci wikaryusz zmarły od pięciu lat przy Archikatedrze Poznańskiej. Umarł bowiem dnia 29 maja 1854 r. ks. Jan Sparre, będąc siedm lat kapłanem. Dnia 1 sierpnia umarł ks. Marcin Pukacki w drugim roku kapłaństwa, a teraz ks. Grabski. Obu przy Archikatedrze zmarłych kapłanów, to jest ks. Sparre i ks. Grabskiego raczył exportować na cmentarz sam Najprzewielebniejszy Arcypasterz. Ks. Pukacki zaś spoczywa na obcej ziemi w Soden, dokąd się za radą lekarzy będąc chory na suchoty udał.

— Dnia 18 maja r. b. umarł ks. Jan Maniurka, proboszcz w Międzychodzie (Birnbau) w dekanacie Lwóweckim w 50tym roku życia, a w 22gim roku kapłaństwa. Ks. Maniurka urodził się w Szląsku górnym we wsi Gwoździany. Będąc pilnym a przytem utalentowanym, skończył w przeciągu lat siedmiu gimnazjum w Gliwicach; następnie słu-

chał w Wrocławiu na uniwersytecie teologii i filozofii. Powodowany na leganiem rodziców i przyjaciół, przeszedł w dalszym czasie na filologią, i w skutek złożonego egzaminu otrzymał w r. 1834 facultatem docendi. Pomimo widoków, jakie mu się przy łatwości jego w uczeniu i znajomości języków otwierały, pozostał wierny pierwotnemu powołaniu, i otrzymawszy z dycezyi Wrocławskiej litteras dimissoriales, wstąpił r. 1836 do seminaryum duchownego w Poznaniu. W roku 1837 widzimy księdza Maniurkę już kapłanem i nauczycielem religii przy seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu, gdzie przecież krótko tylko zostawał, ponieważ jeszcze w tym samym roku przeznaczony został do Bydgoszczy jako wikaryusz, nauczyciel religii i języka hebrajskiego przy gimnazjum. Pięć lat spędzonych w Bydgoszczy są najpiękniejszą epoką życia zmarłego kapłana. W gruntownych, pouczających i pięknych kazaniach wyjaśniał z powagą i bez uniesienia te zasady wiary świętej, które w protestanckich ksiązkach zwykle bywają z uprzedzeniem przedstawione, przez co zjednał sobie powszechne poważanie u protestantów uczęszczających licznie na jego kazania. Gdy z powodu zatargów o mieszane małżeństwa i uwięzienia ś. p. Arcybiskupa Dunina panowało wszędzie wielkie wzburzenie umysłów, ks. Maniurka wystąpił z całym szeregiem kazań. Mówił w ogólności o małżeństwie jako o Sakramencie świętym i związku nierozzerwalnym, w szczególności zaś wystawiał niestosowność małżeństw tak zwanych mieszanych, dodając o zwykłych stąd skutkach nieszczęśliwych tak doczesnych jak wiecznych; rozwinął wówczas gruntowną znajomość Pisma świętego, ustaw kościoła i historii. Przedmiot ten tak drażliwy, umiał ks. Maniurka z taką spokojnością, godnością, a zarazem z taką mocą wyłożyć, że poszanowanie ku niemu powzięte ugruntować się tylko musiało. W roku 1842gim powtórnie powołany był ks. Maniurka do Poznania na nauczyciela przy seminaryum nauczycielskiem, gdzie już dawniej krótki czas zostawał. Tak w ostatnim roku pobycia w Bydgoszczy jak też następnie w Poznaniu zniechęciły ks. Maniurkę różne przeciwności i zraziły go całkiem. Odtąd najwięcej lubił samotność, zajmując się wiele filologią, w której że był obdarzony wielką pamięcią wielkie uczynił postępy. Oprócz języków starożytnych znał gruntownie literaturę polską, niemiecką, francuską, angielską, hiszpańską i włoską. Pracował też jeszcze w Bydgoszczy nad dziełem religijnem, któremu dał tytuł „Konstantius und Protestant“ w formie powieści historycznej na wzór angielskiego dzieła pod tytułem „Geraldine“; to zapewne w manuskrypcie spoczywa. Przeznaczony w r. 1846 na probostwo do Międzychodu, pędził również życie samotnie zagrzebany w swych ksiązkach i oddany smutkowi z którego się już nie umiał otrząsnąć

*Ks. J. B. D.*

4. W dzień św. Stanisława biskupa męczennika i patrona polskiego, to jest dnia 8 maja, który to dzień jest w archidiecezyi świętem uroczystym, celebrował JWMX. biskup Bogedain suffragan Wrocławski w archikatedrze Poznańskiej Summę. Wszyscy podziwiali czerstwą starość szanownego dostojnika, zapowiadającą długie jeszcze lata czynnego zawodu. Powodem przybycia ks. biskupa do Poznania było uiszczenie się z uprzejmej powinności złożenia Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi naszemu podziękowania za konsekracją właśnie przed rokiem odbytą. Z tej to sposobności korzystając, zaprosiła Prześwietna Kapituła Metropolitalna ks. biskupa suffragana, aby w archikatedrze nabożeństwo odprawił. JWX. biskup Bogedain, dopełniwszy głównego celu swej wyieczki, i odwiedziwszy dawnych przyjaciół, których z czasów, gdy był

w Poznaniu radczą regencyjnym, wielu liczy, powrócił niezwłocznie do Wrocławia.

5. W dzień św. Anieli Merici założycielki zakonu Urszulanek piękną święcili uroczystość Urszulanki poznańskie. Przy odpuscie były u nich Oblóczyny i Bierzmowanie, a wszystkiemu przewodniczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz. Nabożeństwo szło taką koleją. O godzinie 5tej wyszedł ze mszą ks. Regens Wojciechowski i na jego mszy przyjmowały komunię zakonnice tudzież znaczna liczba uczennic. O 6tej odprawił Najprz. Arcypasterz mszę czytaną, podczas której śpiewały zakonnice i panienki. Przed ołtarzem klęczała panna Erwina Czacka z Galicyi, ubrana w bieli, bo właśnie ją oblec miano. Po skończonej ofercie zasiadł Najprz. Arcypasterz na faldistorium i przystąpił do ceremonii oblóczyn. Stósownie do zwyczaju kościelnego przemówił przy tym akcie od ołtarza ks. Wojciechowski, a przemówił z przejęciem i całą serdecznością jaka go względem tego powstającego na chwałę Bożą zakładu przejmuje. Panna Czacka przyjęła imię Stanisławy. Tu nastąpiła krótka przerwa, zaczęł Najprz. Arcypasterz który się był oddalił, wrócił znowu do kaplicy i udzielił Bierzmowania czterdziestu młodym panienkom. Przy bierzmowaniu miał stósowną przemowę ks. Daleki. Były jeszcze i inne msze z okoliczności odpustu, więc tylko załować musiano że dla szczupłości miejsca mało osób mogło wzięść udział w nabożeństwie. Cóżkolwiekby już i to wielkie błogosławieństwo dla Poznania że się takie dawno zapomniane uroczystości w murach jego święcą. Nigdyśmy nie wątpili że Pan Bóg użył swojej Opieki świątobliwemu i pełnemu obietnic przedsięwzięciu, teraz widzimy coraz wyraźniej że łaska Boża wzrost i utwierdzenie mu daje.

6. *Sprawozdanie komitetu zawiązanego celem ogrodzenia cmentarza ś. Marcińskiego.*

Cmentarz parafii św. Marcińskiej w Poznaniu, składający się z dwóch części, drogą forticzną od siebie przedzielonych, będąc bez wszelkiego ogrodzenia przedstawiał bardzo smutny, a jeszcze więcej oburzający obraz zniweczenia i oziębłości dla złożonych tam szczątków ziemskich naszych rodziców krewnych, przyjaciół itd. Aby takiemu zgorzeniu zapobiedz, komitet zawiązany dnia 26 maja r. 1857 wystarał się naprzód u tutejszej król. dyrekcyi fortecznej o pozwolenie: 1) na wystawienie sztachet na około w mowie będącego cmentarza; 2) na wybudowanie tamże domku dla dozórcy; 3) na założenie studni. Że zaś do przeprowadzenia tak wielkiego przedsięwzięcia, znacznych wymagającego nakładów, nie było w kasie kościelnej żadnych funduszy, przeto utworzony komitet, uzyskawszy od władzy policyjnej zezwolenie na zbieranie składek, zebrał w krótkim czasie 1230 tal 17 sgr. 10 fen. Tu jednakowoż z boleścią serca wypada nadmienić, iż powyższą sumę złożyli w większej części obywatele z prowincyi, powodowani miłością i szacunkiem dla ś. p. dra Marcinkowskiego, spoczywającego na rzeczonem cmentarzu, a w części tylko małej parafianie. Komitet ośmielony pomyślnem z początku wpływaniem składek, zakontraktował potrzebne drzewo, i rozpoczął pod przewodnictwem pana Hebanowskiego budowlę na wiosnę r. 1858, którą też aż do św. Michała tegoż roku ze wszystkim ukończył, t. j. wystawił na około obydwóch cmentarzy sztachet warownych, pokostem pociągniętych i trzema bramami opatrzonych, przeszło 3500 stóp; wybudował dla dozórcy cmentarza domek w guście szwajcarskim: zaopatrzył cmentarz w studnię dostarczającą teraz wody do podlewania, murawą, kwiatami i drzewami ozdobionych grobów. Oprócz tego uporządkował obadwa cmentarze, poprzerzynawszy je szerokiemi ścieżkami, rozmaitemi drzewami obsadzonemi, aby tym sposobem zapobiedz przy pogrzebach rozdeptywaniu grobów i zniweczeniu pomników: założył na jednej obszernej kwaterze szkółkę drzewek, z której ma być na przyszłość fundusz na utrzymanie dozórcy cmentarza.

Tym sposobem wywiązał się komitet z przyjętego na siebie obowiązku co do ogrozenia, uporządkowania i upiększenia cmentarza św. Marcińskiego, ale koszta dokonanego dzieła o wiele przewyższają składki dobrowolnie złożone. Zebrano bowiem 1230 tal. 17 sgr. 10 fen., a koszta w ogóle wynoszą 2508 tal. 8 sgr. 10 fen. niedostaje przeto jeszcze 1277 tal. 20 sgr. na pokrycie wydatków, które jako na rzecz parafii św. Marcińskiej wyłożone, przez nią w końcu przez rozkład sprawiedliwy, zarządzony przez przełożoną władzę, podjęte być powinny.

Dalej wypada jeszcze nadmienić, że grunt cmentarza, na którym popioły śp. dra Marcinkowskiego spoczywają, a od głównego cmentarza drogą forteczną odłączonego, był własnością gospodarza z Wildy, od którego rocznego kanonu płacił kościół św. Marciński 4 talary. Grunt ten zakupił szanowny członek komitetu hr. M. Mielżyński i ofiarował go na własność parafii z tym warunkiem: aby się nazywał cmentarzem dra Marcinkowskiego i aby pokładne składane do osobnej kassy, obracane było na utrzymanie w porządku, tak ogrozenia, jako i samego cmentarza.

Dr. Gąsiorowski.

7. Ostatnich dni maja położony został przy kościele w Rombiniu kamień na grobie ś. p. Aleksandra Koncewicz zmarłego w r. 1856. Na ten pomnik złożyli się przyjaciele nieboszczyka. Oto co w tej mierze czytamy w *Dzienniku Pozn.*:

Cześć oddawana pamięci zmarłych, wierność przyjaźni dochowana nawet po za grobem piękniemi są właściwościami charakteru naszego narodowego. Nowy tego dowód mamy w naszej okolicy. Przed trzema laty zakończył w Turwi żywot doczesny ś. p. dr. Aleksander Koncewicz, urodzony w Warszawie, syn zasłużonego nauczyciela gimnazjalnego w Królestwie. W bardzo młodocianym wieku okoliczności polityczne zmusiły go Królestwo opuścić i w W. Księstwie schronienia szukać, by uniknąć kary, na którą gorącość serca, obok młodzieńczego niedoświadczenia były go wystawiły. Przybywszy w nasze strony, aczkolwiek całkiem nieznanym, wkrótce ocenionym został tak pod względem zacności charakteru jako i wysokich zdolności umysłowych. Nienawidząc przed wszystkim próżniactwa, pomimo tysiącznych trudności, nieznajomości języka niemieckiego, młody wychodźca pilnych dolał starań i pracy, by złożyć krajowy egzamin dojrzałości, poczem wyłącznie poświęcił się nauce medycyny na uniwersytecie berlińskim. Po doktoryzacji spędził jeszcze rok w Paryżu, zawsze gorliwie w swym zawodzie pracując. Ale najświetniejsze ukończenie nauk nie dały mu zapragnionej niezależności i pola działania; nie dozwolono mu bowiem w W. Księstwie praktyki, z powodu, że nie był tutejszym poddanym. W chwili najtrudniejszej i bolesnej decyzji dla młodego lekarza, gdzie musiał wybierać, między prośbą o amnestyę, lub zaprzestaniem obracania owoców swej pracy na korzyść cierpiącej ludzkości, bawiąc w gościnnym domu w Turwi, w skutku wybuchnięcia tyfusu w miejscu i okolicy z całą gorącością serca swego pospieszał nieść pomoc chorym, ale w usposobieniu bolesnem swej duszy, wnet sam popadł szerząc się zarazię, i po kilku dniach choroby umarł. Liczni koledzy zmarłego z uniwersytetu berlińskiego, jako też najpoważniejsi obywatele W. Księstwa, którzy i zacząć duszę i wysoki a poważny umysł młodzieńca cenili, postanowili położyć kamień na grobie jego z stósownym napisem na cmentarzu w Rombiniu, jako dowód dochowanej przyjaźni, jako pamiątkę współczucia dla młodzieńca, zmarłego daleko od rodziny, od swoich, który z tak twardym losem, z tylu trudnościami walczyć musiał, dla tego, że urodzonego w Warszawie, prawo nazywało u nas cudzoziemcem. Składka na ten cel zebrana wyniosła 215 tal. 21 sgr. 4 fen.

Granitowy kamień z napisem kosztował . . . . .	185	—	—
Sprowadzenie kamienia kosztowało . . . . .	5	6	4

Za rentę w ilości . . . . .	25	15	—
summa jak wyżej	215	21	4

Kupiono list rentowy poznański na 25 tal., od którego procent rocznie 1 tal. wynoszący, przeznaczonym został na ufundowanie wiecznej mszy św. w kościele

w Rombiniu, dnia 10 marca w rocznicę śmierci zmarłego odprawiać się mającej. Wszelkie rachunki pomnika tego dotyczące się, złożone będą w aktach kościoła Rombińskiego.

— W kościółku przy klasztorze OO. Jezuitów pod Śremem umieszczona została w wielkim ołtarzu marmurowa statua dłuta Sosnowskiego przedstawiająca N. Pannę Niepokalaną Poczetą. Jest to redukcja ze statuy większej którą Sosnowski zrobił na Ukrainę i o której donosiły już po kilkakroć pisma publiczne. N. Panna przedstawiona jest z założonemi rękoma, w postawie pobożnej, spokojnej i szlachetnej; przedewszystkiem uderza u niej wyraz twarzy. Obecnie oświecenie nie jest korzystne, bo światło na twarz pada z dwóch kolorowych okien z postaciami św. Stanisława Kostki i błog. Andrzeja Boboli, ale niedogodność ta ma zostać usunięta.

— Niejeden z czytelników *Przeglądu* obeznany z Poznaniem przypomni sobie mur wysoki i gruby mchem porosły, ciągnący się od rogu seminaryum południowo-zachodniego w kierunku ku południowi na kilkadziesiąt łokci. Mur ten rozebrany został tej wiosny i obok fundamentu stanął niski parkan z desek od wału fortyfikacyjnego, który inżynierowie forteczni wznoszą wzdłuż nowego kanału odcinającego tak zwaną teraz wyspę tumską (Dominseł). Kiedy ostatnia cegła starożytnego muru ruszoną została, niech będzie wolno kilku słowy wspomnieć o tym zabytku mającym styczność z historią niegdyś Katedry, a teraz Archikatedry Poznańskiej.

Jan Lubrański biskup poznański, następca Uryela Górki († 1498) postanowił ze względu na bezpieczeństwo, wznieść obronę wokoło pomieszek duchownych. Jakoż zaraz w pierwszych latach szesnastego wieku (Lubrański umarł 1520 r.) przywiódł swój zamiar do skutku, i nieszczędząc kosztu otoczył Kościół katedralny, pałac biskupi, kurye kanoników, seminaryum, i domy duchowieństwa katedralnego grubym i trwałym murem z cegły. Dwie bramy, jedna ku Chwaliszewu, druga ku Środce, obsadzone strażą, zamykano na noc, lub kiedykolwiek okazała się tego potrzeba. Mur zajmował właśnie część ziemi najwyższej wzniesioną pomiędzy rzeczką Cybiną, a ramieniem Warty, dziś znowu ze względów wojskowych otworzonym. Ulica od obwarowanego placu ku południowi nazywała się Zagórze, jako leżąca niżej. Rzeczony mur okazał się bardzo użyteczny nie tylko przeciw napadom zwyczajnym, ale mianowicie w drugiej połowie XVI wieku i jeszcze przez wiek siedemnasty naprzeciw różnowiercom, którzy zwłaszcza w pierwszym szale prawie w całej Wielkopolsce kościoły nachodzili, łupili, i domy księży rabowali, Akta kapitulne dowodzą, że aby zapewnić obronę, musiano w owych czasach zamięszania zobowiązać kanoników, by każdy przy kurii swojej osobnych pachołków z rusznicami ku własnemu i wspólnemu bezpieczeństwu kosztem swoim utrzymywali.

W późniejszych czasach rozbierano mur ten częściami, jako już niepotrzebny, i materyałów używano na inne budowle; jak zaś trwale był niegdyś wystawiony, pokazuje ta okoliczność, że część ostatecznie rozebraną musiano mozolnie i powoli rozbijać.

Jako pamiątka po biskupie Lubrańskim zostały jeszcze herby jego (był herbu Godziemba,) na Seminaryum duchownem i w Psalteryi.

#### *B. Wiadomości kościelne gnieźnieńskie.*

1. Przeniesienia i nominacye, — 2. Świecenia — 3. Zapisy kościołom, — 4. Darowizna gruntu, — 5. Kollekt, — 6. Zapis na ochronki w Gnieźnie, — 7. Korespondencye,

1. Ks. Budziak wikary z Wrześni, przeniesiony został na wikaryat do kościoła św. Trójcy w Gnieźnie, jego miejsce zajął ks. Siuch-

niński wikary z Piaskow, dokąd ks. Brenk kommandarz z Łobzenicy w równem znaczeniu przeniesiony został. W miejsce ks. Brenka otrzymał prezentę i kommendę ks. Pietraszewski kommandarz kościołów w Chojnie i Jaktorowie. Z tych ostatnich pierwsze ma teraz pod kommendą ks. Dziekan Sucharski, a na drugie otrzymał wikaryusza ks. Szymańskiego z Kłęcka. Wikaryat w Sławnie otrzymał ks. Neopresbyter Dalbor, a w Kozielsku Neopresbyter Rożycki. Po opuszczeniu przez ks. Pniewskiego plebanii w Chomentowie i przeniesienie się na plebanią w Pieraniu, której kommandarz ks. Sergot odebrał kommendę na plebanią w Strzelcach, powierzona została kommenda tego beneficium ks. Dziekanowi Sucharskiemu. Ks. Błaszkiwicz podkustoszy i wikaryusz katedry gnieźnieńskiej prezentowany został i otrzymał kommendę na probostwo w Kruświcy ks. Ziętkiewicz zaś wikaryusz katedry gnieźnieńskiej, prezentowany na plebanią w Łabiszynie kommendę na to beneficium wraz z kommendą na plebanią w Barcinie w miejsce zbyt obciążonego pracą duchowną ks. Dziekana Kluppa, któremu ks. Grabowski przydany jest jako wikaryusz. Jego miejsce przy katedrze obsadzone zostało ks. Stroesslem kommandarzem z Wyrzyska, gdzie kościół właściwemu Dziekanowi ks. Kuczyńskiemu przez kommendę powierzony został. Ks. Neopresbyter Sieg z Pniew przeniesiony został do katedry w Gnieźnie na wikaryat, a w jego miejsce poszedł ks. Nowakowski wikaryusz z Szubina. Ks. Rasiński Neopresbyter odebrał wokacyą na wikaryusza do Brudni. Ks. prodziekan Basiński został w dniu 18 m. b. instytuowany na plebana w Tursku.

2. W dniu 15 maja r. b. otrzymali z rąk JWks. biskupa suffragana Brodziszewskiego, święcenie na Dyakonów Arendt Józef — Chmarzyński Jan — Chmielewski Paweł — Echaust Bronisław — Echaust Dionizy — Jarmużewicz Franciszek — Kędzierski Tomasz — Kwiatkowski Stanisław — Lekszycki Stanisław — Lipiński Józef — Myller Felix — Nowak Kazimierz — Nowakowski Łukasz — Piszczygłowa Bartłomiej — Pagowski Jan — Radecki Alexy — Stankowski Hieronim — Sobieński Alexander — Stryjakowski Władysław — Szamarzewski Augustyn — Szymański Józef — Szymański Franciszek — Wegner Telesfor — Weiss Karól i Zimmermann Ludwik.

3. Zapisy świeżo kościołom poczynili.

Szymański kommandarz kościoła w Makawarsku, dekanatu bydgoskiego, trzy po 1200 złp. w czwarty 1800 złp. dla rzeczzonego kościoła na msze ś. i wymijanki.

Ks. Golczewski pleban w Szaradowie 1500 złp. temuż kościołowi na msze św.

Ks. Dziekan Falkiewicz pleban w Szczurach 1200 na msze św. i swoją bibliotekę temuż kościołowi. Ordynacye konsystorz w tej mierze już wydał.

Ks. Kroll pleban w Szczurach 1200 złp. na msze śś., na które ordynacya jeszcze niewydana z powodu prowadzonego processu o spadek po nieboszczyku.

Obywatelka Stęczniewska w Sulmierzycach 8 mórg gruntu na cmentarz dla katolików z obowiązkiem odprawiania mszów św. Ordynacya już została wydana.

Małżonkowie Musiałowie w Parchaniu zapisali parcelę gruntu na cmentarz katolicki z obowiązkiem odprawiania za ich dusze mszów św. ordynacyi wydanej niemyśli przeciw Fiskus jako patron kościoła przyjąć z powodu, że kassa kościelna z pokładnego ma opłacać za ten ciężar

stósowne wynagrodzenie księdzu, tylko wymaga bezpłatnego wykonywania przez niego takowego.

4. Staraniem niezmordowanym szanowanego powszechnie ks. Kozutskiego plebana w Mielźnie zabezpieczono hipotecznie zapis godnego naśladowania darodawcy W. Jaraczewskiego, dziedzica tychże dóbr, grunt pod Nr. 24 w Mielźnie położony, założonej tamże ochronce dla dzieci katolickich.

5. Z kollekt przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza dozwolonych w archidiecezyi gnieźnieńskiej, wpłynęło na odbudowanie budynków plebańskich:

- |  |                     |
|--|---------------------|
| a) w Barcinie . . . . .  | 556 złp. 20gr.      |
| b) w Orłowie (włącznie ze składką archidiecezyi poznańskiej) . . . . . | 2806 złp. 15 gr. p. |
| c) w Xiążu archidiecezyi <u>poznańskiej</u> ) . . . . .                | 1255 złp. 18 gr. p. |

6. Panna Zawadzka w Gnieźnie powtórnie ruszona paraliżem, zapisała pierwszym swym testamentem ochronce katolickiej gnieźnieńskiej 3000 tal. czyli 18,000 złp. Zapisu, żeby był prawny, ponieważ ochronka ta, nieposiada dotąd praw korporacyjnych, dopilnował z niemałym poświęceniem jeden z jej przełożonych, na co się chora chętnie zgodziła i dodatek z prawem pruskim zgodny uczyniła; a pożegnawszy w kilka tygodni świat, odprowadzoną została na wieczny spoczynek na cmentarzu św. Piotra przez ks. kanonika officyała jeneralnego Sucharskiego w asystencyi wyższego i niższego duchowieństwa, alumnów seminarjum, wszystką niemal ludność Gniezna i zakonnicę Towarzystw św. Wincetego a Paulo z licznem swym gronem biednej dziatwy, zanoszącej gorące modły do Pana zastępów za dobrodziejkę, która o nich w godzinie śmierci pamiętała. Niestety! i tu ręka złośliwa, ośmieliła się żyzy biednych sierót katolickich, żyzy dziękczynne, zamienić w gorycz i smutek. Gdy otworzono testament, znaleziono, że nie tylko legat do 500 talarów czyli 3000 złp zmniejszony został, ale nadto że dodano warunek, iż w razie zniesienia ochronki zapis ma przejść na magistrat dla wszystkich dziewcząt miasta Gniezna.

Legat taki, mający podstawę podważającą ochronkę katolicką został odrzucony.

7. *Z pod Kłeka.* W czasie, w którym Pan Bóg nawiedził prowincję naszą nieszczęsną cholerą dziesiątkującą rodziny i wszędzie trwogę i przestrach roznoszącą, celem ubłagania Najwyższego Pana o odwrócenie tej strasznej klęski, utworzyły się w parafiach kłeckiej, sokolnickiej i modliszewskiej, kompanie czyli pobożne pielgrzymki do miejsc cudownych, jako to: do Sokolnik, gdzie się znajduje cudowny obraz Przemienienia Pańskiego i do Sławna, do patronki od morowego powietrza ś. Rozalii. Do dziś dnia zachował się ten święty zwyczaj dowodzący, że jeszcze nie wygasła ś. wiara i pobożność w sercach ludu naszego, że w każdej ucisku potrzebie, ucieczkę pod szerokie skrzydła Opatrzności Boskiej, uważa lud nasz za jedyny środek ocalenia i dźwignienia się z niedoli. Roku zeszłego dnia 6 sierpnia t. j. w uroczystość Przemienienia Pańskiego byliśmy świadkami rozrzucającej uroczystości w kościele Sokolnickim. Około godziny 10 przed południem ukazały się nam w dali z dwóch przeciwnych stron dwie kompanie, jedna z Kłeka pod przewodnictwem ks. Dydyńskiego, dziekana foralnego, druga z Modliszewka mająca na czele swego pasterza ks. Su-

charskiego. Narodowe chorągwie, proporce, obrazy powiewały w powietrzu, a widok ten wywierał na nas parafian sokolnickich czekających poza wsią przy figurze Pana Jezusa, na przywitanie naszych braci i sióstr w Chrystusie, spieszących oddać cześć i hołd Przemieniającemu P. Jezusowi, — rzewne i do łez poruszające wrażenie, bo każdy w tej chwili mimowolnie przypomniawszy sobie starodawną ojców i matek naszych pobożność, mimowolnie na widok barw narodowych odbiło się na dnie serca uczucie narodowe, a gdy się wszystkie kompanie zetknęły, kiedy się kapłani z kapłanami, rodzice z dziećmi, krewni z krewnymi, przyjaciele z przyjaciółmi witali i w cichości serca bratnią dłoń sobie ścisali, o wtenczas nie było ani jednego suchego oka, wtenczas zdawało się jakoby ten lud kilkotyśięczny jedną składał rodzinę, jednym był przejęty uczuciem i myślą. Przy śpiewie „Boże w dobroci“ zaprowadził miejscowy Pleban ks. Iwicki na czele swojej kompanii — dwie przybyłe kompanie Kłęcką i Modliszewską do kościoła parafialnego, gdzie się oprócz zwykłego odpustu, druga uroczystość miała odbyć — uroczystość introdukcji ks. Iwickiego przez ks. Dydyńskiego, Dziekana foralnego. Jakoż po skończonej wotywie ruszyły wszystkie trzy kompanie, Sokolnicka, Kłęcka i Modliszewska z chorągwiami, obrazami przy towarzyszeniu bractwa Przemienienia Pańskiego na Probostwo, z kąd wyprowadzili księża w liczbie 15 ks. Iwickiego z Plebanii do kościoła, gdzie się odbyła rytuałem przepisana ceremonia introdukcyjna. Przed wielkim ołtarzem przemówił z urzędu ks. Dziekan Dydyński do nowo installowanego plebana czule i wymownie, skreślając treściwie szczytne kapłana powołanie, ogrom obowiązków pasterskich, niemniej zachęcając Go do godnego piastowania tego ś. urzędu, aby każdego czasu był gotów zdać rachunek Najwyższemu Sędziemu z powierzonej jego straży owczarni Chrystusowej. Poczem odpowiedział mu ks. Iwicki dziękując najpierw Bogu, iż go z nieprzebranej dobroci Swojej raczył wybrać na pasterza parafian Sokolnickich, powtóre Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, iż go raczył najlaskawiej zatwierdzić na miejscu tem winnicy pańskiej, niemniej ks. Dziekanowi za trudyłożone w urzędowym mu oddaniu tak ważnego urzędu; poczem ks. Iwicki sam celebrował wielką mszę św., na której stósownie do okoliczności powiedział kazanie ks. Plewkiewicz, kommandarz przy kościele ś. Wawrzyńca w Gnieźnie. Po skończonem nabożeństwie w tym samym co i do kościoła porządku odprowadzonym został nowo installowany pleban do pomieszkania swego w asystencyi ks. Dziekana i Wgo Pana Ferdynanda Kalkstein z Mieleszyna. Po niesporach, które celebrował ks. Plewkiewicz, odbyło się poza wsią przy figurze pożegnanie odchodzących kompanii. Miejscowy ks. Pleban strudzony dzień cały, zlecił ks. Tryburskiemu, Plebanowi z Mieściska, aby w jego imieniu pożegnał kompanie, z czego ks. Tryburski zaszczytnie się wywiązał krótką ale treściwą i do łez poruszającą mową. Na tem skończyła się całodniowa uroczystość, która długo w pamięci Parafian Sokolnickich pozostanie.

*Z pod Witkowa.* Donoszę szczegół który powinien uderzyć umysły. W lutym jeszcze dzierzawca folwarku Lipe wysłał ludzi swoich do boru królewskiego po gałęzie, dając im na dozórce włóдаря zaufanego. Żona włóдаря, napominała go aby nie poił po drodze, na co się on tylko ofuknął. Jakoż w powrocie wstąpili do karczmy w obcej wsi włóдарz i fornale i pić zaczęli. Gdy się już jęło zmierzchać fornał jeden, który się był zupełnie wyrzekł wódki, i dla tego nie wchodził pierwaj do karczmy, stanął we drzwiach i przekładał, że czas jechać dalej. Włóдарz nie chciał słuchać, przeciwnie przystąpił do niego z wódką, namawiał i przymuszał do picia, a gdy fornał żadną miarą nakłonić się nie-

dał, wylał mu półkwaterek wódki w zanadrze. Ruszyli nareszcie ku domowi, alisci na przeprawie przez małą strugę fura gałęzi, na której jechał włódarz i dwie dziewczyny przewróciła się i przygmiotła ich troje i tego z pomiędzy fernali, który ich powoził. Inne fury jadące przodem szczęśliwie były przejechały. Pospieszono na ratunek nieszczęśliwych. Pokazało się, że włódarz został na miejscu zabity, fernal który także był się trochę napił, żył tylko 28 godzin, ale już przytomności nieodzyskał, jeno dziewczęta uratowano. Wypadek ten uznano ogólnie za głos ostrzeżenia Bożego.

### DYECEZYJA CHEŁMIŃSKA.

1. Zdanie Sprawy Towarzystwa św. Bonifacego i św. Wojciecha. 2. Bractwo Matki Boskiej i św. Ignacego. 3. Bractwo *corona aurea*. 4. Missye. 5. Prospekt na *Dzieje dyecezyi*. 6. Cześć N. Sakramentu. 7. Bierzmowanie. 8. Fundusze. 9. Sprostowanie.

1. Komitet Towarzystwa św. Bonifacego i Wojciecha wydał sprawozdanie za 1858 rok i wykazał dochody jak na stósunki dyecezyi chełmińskiej bardzo znaczne, mianowicie:

z regularnych składek członków wpłynęło . .	784 tal.	17 sgr.	10 fen.
(1857 r. tylko 425 tal. 8 sgr. 8 fen.)			
z kolekty jednorazowej po całej dyecezyi			
odbytej . . . . .	752	26	5
jałmużny jubileuszowej JWX. Biskup od-			
dał połowę na cel Towarzystwa . . .	1728	—	2
wsparcie komitetu Tow. św. Bonifacego			
w Fulda 200 tal. w Paderborn 500 . . .	=700	—	—
pozostało w kassie z 1857 r. . . . .	551	21	4
Razem	4517 tal.	5 sgr.	9 fen.

Z tego wydano: na utrzymanie misyonarza, reparacye budynków i fabrykę kościoła w Nidborku . . . . .	591 tal.	20 sgr.	— fen.
na utrzymanie misyonarza i szkoły w Osterodzie . . . . .	340	—	—
na utrzymanie misyonarza w Działdowie . . . . .	75	—	—
na fabrykę kościoła w Neoporcie (Umfahr-			
wasse) . . . . .	1050	—	—
na fabrykę kościoła w Jeławie (Deutsch Eylau)	500	—	—
na utrzymanie szkół w Mokrowie, Muster-			
waldzie i Siemlicach . . . . .	140	—	—
koszta administracyjne . . . . .	10	10	11
Razem	2707	—	11

Pozostaje na 1859 r. . . . . 1810 tal. 4 sgr. 10 fen.

Przez założenie stacyi misyjnej w Działdowie starano się zadość uczynić choć trochę potrzebom 9—10,000 katolików rozproszonych w powiatach Nidborskim i Osterodzkim.

Komitet składając podziękowanie członkom i dobrodziejom Towarzystwa, mianowicie JWX. biskupowi Janowi Marwicz wyraża w końcu nadzieję, że wkrótce będzie można stacye misyjne w Osterodzie, Nidborku i Działdowie zamienić na stałe probostwa. W ten sposób ustali się na długie może czasy, co zabiegi Towarzystwa rozpoczęły. Rzeczzone trzy miasteczka położone na pograniczu Mazowsza w tak zwanych starzych (książęcych) Prusach, należały do czasów księcia Albrechta do dyecezyi pomezańskiej. Ostatni biskup katolik tej dyecezyi Hiob v. Do-

beneck umarł 1521 r., po jego śmierci kapituła za wpływem księcia a natenczas jeszcze wielkiego mistrza Albrechta, i jak się zdaje za przyczyną Lutra, obrała na biskupa doktora Eberhard v. Queis z Missnii. On to popierał dążności Albrechtowe początkowo skrycie, po zniesieniu zakonu krzyżackiego otwarcie i gwałtownie, kapłanów przy wierze trwających wypędzając, nowatorów sprowadzał. Dzieła dokonał następca Eberharda, Paweł Speratus od 1529 r. biskup pomezański. Z ówczesnych praw i postanowień, zwłaszcza zaś z tego że długo jeszcze zatrzymywano przeciw zasadzie protestantyzmu dużo obrządków katolickich, należy wnioskować że lud więcej podstępem niż namową lub przekonaniem na nową wiarę przeciągniono. To też dziś jeszcze lud, jakkolwiek od tak dawna w ogromnej większości do protestanckiego wyznania należy, obok polskiego języka zachował wiarę w skuteczność ofiary kościoła katolickiego, i niemniej w przyczynę Matki Boskiej. Garstka katolików przez długie lata prawie zupełnie zaniedbana, spragniona chętnie i gorliwie garnie się do łask, jakie jej teraz wreszcie kościół znów podaje. Obowiązki misyjne kapłani święcy; przy każdej stacyi obok kościoła jest szkołka dla dzieci, miejscami i osobny nauczyciel; gdzie takowego niema, kapłan miejsce jego zajmuje.

2. Bractwo Kapłańskie pod opieką Matki Boskiej i św. Ignacego uzyskało za wstawieniem się JWX. Biskupa potwierdzenie papieżkie i odpusty przez breve z d. 25 stycznia r. b. Cel tego bractwa rzeczone breve wyraża: *cujus sodales id propositum habent ut statis diebus spiritualia Exercitia obire soleant ad sacerdotalis virtutis augmentum*. Breve to ogłoszone zostało pod d. 21 maja.

3. Inne bractwo „corona aurea“ Bogu dzięki między duchowieństwem dyecezyi chełmińskiej coraz więcej się szerzy. Do dnia 28 maja przystąpiło doń 211 kapłanów, prócz tego rozdano między wiernych kilka tysięcy egzemplarzy modlitw przez sodalisów odmawianych. Umieszczamy dla wiadomości w naszej dyecezyi to co karteczki łacińskie obejmują:

*Pro Sodatibus piaie societatis cui ab aurea corona nomen, immaculatae conceptionis Virginis Marin.* Aurea haec Corona coaestat ex celebratione Sacrorum quae singulis mensibus ab uno et triginta Sacerdotibus praefinito die in Deiparae honorem erunt peragenda. Hi sacerdotes divinam Hostiam augustae Trinitati offerent in conjunctione omnium B. Coelitum qui cum Christo regnant in coelo et electorum qui adhuc versantur in terra SSmae Trinitati gratias ex animo agent Ejusdem etiam Virginis nomine pro maximis, innumeris ac singularibus donis quibus ipsa S. Virgo mirifice fuit cumulata, ac praesertim pro privilegio Immaculati Ejus Conceptus. Ipsam vero gratiae ac misericordiae Matrem enixis fervidisque precibus orabunt pro praesentibus Ecclesiae cath. indigentis, pro peccatorum conversione juxta mentem Summi Romani Pontificis. Quum aliquis Sacerdos nequiverit Sacrum ea die agere quam sibi elegerit, sacrum idem vel alia die obire vel illud alii Sacerdoti celebrandum committere poterit.

Summus Pontifex Pius IX. huic piaie Societati rescripto die 23. Oct. 1853 edito sequentes Indulgentias benigne est largitus: „Cuique Sacerdoti in hanc piam Societatem cooptato concessit Plenariam indulgentiam semel in mense lucranda et Altare personale privilegio donatum semel in hebdomada ad libitum. Item laicis utriusque sexus fidelibus concessit Indulgentiam pariter tercentum dierum, quoties sacramentali absolutione expiati, et sacra Communione refecti oraverint pro enunciatis causis ex mente Summi Pontificis. Quatuor autem praecipuis festivis diebus Smae Virgini sacris, nempe diebus Immaculatae Conceptionis, Nativitatis, Annuntiationis et Assum-

ptionis ejusdem Virginis concedit omnibus utriusque sexus fidelibus (praeter Sodales) Plenariam Indulgentiam; ea tamen lege, ut Sacramentali Confessione peracta et Eucharistiae sacramento suscepto, preces ob supra expositas causas Deo exhibeant juxta mentem Summi Romani Pontificis et visitent templum festis illis diebus ab Episcopis designandum vel infra earum festivitatum Octavas, ubi erecta sit haec pia Societas. (In Dioecesi Culmensi assignatae sunt ecclesiae parochiales). Denique concessit, ut omnes commemoratae Indulgentiae per modum Suffragii applicari possint animabus in purgatorio existentibus.

*Sacrae oblationes Pretiosissimi Sanguinis Domini Nostri Jesu Christi pro gratiarum actione ob dona et favores quibus ditata fuit Sanctissima Virgo Maria Mater Dei praesertim in sua Immaculata Conceptione.*

Aeterne, Clementissime Pater! Tibi offero pretiosissimum Sanguinem Domini Nostri Jesu Christi in unione ac nomine beatissimae et immaculatae Virginis Mariae, et omnium Sanctorum in coelis, omniumque Electorum in terris in gratiis agendis propter omnia bona et dona, quibus ditasti Tuam obedientissimam Filiam, praecipue autem in sua immaculata conceptione. Offero Tibi etiam illum pretiosissimum Sanguinem pro conversione peccatorum, pro exaltatione et propagatione Sacrosanctae Ecclesiae, pro conservatione et prosperitate Summi Romani Pontificis et secundum illius mentem. — Gloria Patri etc.

Verbum aeternum et incarnatum, Tibi offero pretiosissimum tuum Sanguinem in unione ac nomine beatissimae et immaculatae Virginis Mariae, et omnium Sanctorum in coelis, omniumque Electorum in terris in gratiis agendis propter omnia bona et dona, quibus cumulasti tuam tibi addictissimam matrem, praesertim vero in sua immaculata conceptione. Offero Tibi etiam illum pretiosissimum Sanguinem pro conversione peccatorum, pro exaltatione et propagatione Sacrosanctae Ecclesiae, pro conservatione et prosperitate Summi Romani Pontificis et secundum illius mentem. — Gloria Patri etc.

Aeterne Spiritus Sancte Deus, Tibi offero pretiosissimum Sanguinem Jesu Christi in unione ac nomine beatissimae et immaculatae Virginis Mariae, et omnium Sanctorum in coelis, omniumque Electorum in terris in gratiarum actione propter omnia bona et dona, quibus ditasti tuam fidelissimam Sponsam, potissimum autem in sua immaculata conceptione. Offero Tibi etiam illum pretiosissimum Sanguinem pro conversione peccatorum, pro exaltatione et propagatione Sacrosanctae Ecclesiae, pro conservatione et prosperitate Summi Romani Pontificis et secundum illius mentem. — Gloria Patri etc.

### *Oratio ad Beatissimam Virginem Mariam.*

Mater Dei, o Immaculata, o Sanctissima Virgo Maria! per tuum erga Deum amorem, et per tuam gratitudinem pro tantis gratiis et favoribus quibus ditata fuisti, specialiter pro singularissima illa gratia tuae immaculatae conceptionis, ac per infinita Jesu Christi Filii tui divini et Domini nostri merita, Te supplices rogamus et obsecramus, ut des nobis erga Te semper perfectam et constantem devotionem et ut plenam collocemus fiduciam obtinendi potentissimo tuo patrocinio omnes illas gratias, quibus tantopere indigemus. Itaque jam nunc pro certo habentes consecuturos nos esse gratias ipsas ab immensa Tua bonitate, cum gratissimo aequae ac laetissimo corde Te veneramur, illam repetentes salutationem, qua Te Archangelus Gabriel est allocutus: Ave Maria etc.

Dictae orationes possunt saepius infra diem corde repeti, quin sit necesse, easdem semper verbis proferre.

Sanctitas Sua Dom. Noster Pius P. IX. Decreto die 18. Juni 1854 propria manu exarato benigne concessit s. Indulgentias 300 dierum cuicunque fidei, quoties dictas Oblationes semel recitaverit; et illi qui in recitatione earum per unum mensem,

prævia s. Confessione ac Communionē continuaverit, Indulgentiam plenariam; quæ Indulgentiæ etiā applicari poterunt animabus fidelium defunctorum.

4. Missye ludowe w 1858 r. odprowadzali OO. Jezuici z Śremu w Tucholi, Kamieniu i Golubiu; OO. z prowincyi westfalskiej w Oliwie, Floetenstein i Grudziądzu, wreszcie O. Harder z Szłaska w Ostrowitem, Lichnowach i Ogorzelinach — tenże O. Harder miał w Gdańsku w kościele św. Brygidy rekolekcyę dla parafian. Dla duchowieństwa mianowicie dla bractwa ad 2. były rekolekcyę w Pelplinie pod O. Pottgeisser S. J. prowincyi Westfalskiej — brało udział 69 kapłanów. Skutkiem gorliwej i niezmordowanej pracy OO. misyonarzy bractwo wstrzemięźliwości nieomal we wszystkich już parafiach zaprowadzone (164 na 223) i jest w Bogu nadzieja, że się to bractwo u nas długo utrzyma tem więcej, że klerycy seminaryum pelplińskiego in pleno do bractwa tego przystąpili, i zapewne kiedyś w swoim zawodzie kapłańskim w myśl jego pracować będą.

5. Pod d. 18 maja Jeneralny Wikaryat Chełmiński ogłosił prospekt na: *Dzieje i kodeks dyplomatyczny dyecezyi chełmińskiej*. Nagromadziwszy materyału, polecił śp. biskup Dr A. Sedlag opracowanie dzieła i przygotowanie do druku archiwście bibliotekarzowi kolońskiemu, Dr Leonardowi Enneu. Opierając się na dokumentach historycznych, (których jest około 500 zebranych), obiecuje wydawca dotknąć wszelkich stosunków dyecezyi, mianowicie porównać zamyśla jej stan za czasów polskich, ze stanem pod berłem pruskim. Prospekt ten, choć w niejednej rzeczy wzbudza niepewność, w jakim duchu publikacya ta będzie prowadzoną, jednak obiecuje wiele. Istotnie dyecezya chełmińska z wyjątkiem Rzepnickiego o biskupach chełmińskich, nie posiadała dotychczas swojej historyi, a przecież w niej właśnie przez długie lata, toczyła się najzwałwsza walka między germanizmem a słowianizmem, później między katolicyzmem a protestantyzmem.

6. Dla podwyższenia i utrzymania czci należytej dla Najśw. Sakramentu ks. biskup Marwicz pod d. 12/3 59 r. odnawia przepisy dotyczące się utrzymywania wiecznej lampy przed Najśw. Sakramentem i zachowania starannego kluczyka do tabernaculum; zarazem poleca ostrożność w wyborze wina do mszy św. używanego, zalecając na tę potrzebę winiarza J. B. Hallein w Würzburgu; zakazuje wreszcie sprawiać do kościołów jakiegokolwiek srebra lub złota naśladowane, zaczawszy od galonów na ornatach aż do kielichów.

7. Sakrament św. bierzmowania sprawował JWks. Biskup w przeszłym roku w Kosuczynie, Żukowie, Prangnowach, Trębkach, Skarszewie, Kamieniu, Zemplburgu, Wrudzborku, Złotowie i Krojankach — JWks. Sufragan w Tucholi, Chojnicach, Floetenstein, Borzyszkowie, Człuchowie, Ostrowitem, i w klasztorze Łękowskim OO. Reformatów. W bieżącym roku JWks. Sufragan odprowadził od 7—24 maja podróż by bierzmowani zarazem wizytować kościoły, i zwiedził dziekanaty Mirachowski i Lauenbursko-Bytowski. Udzielił bierzmowania w roku bieżącym około 10,400 osobom. Podobnie JWks. Biskup wyjechał d. 1 czerwca r. b. z Pelplina i ma do 14 t. m. zwiedzić kościoły w Chełmnie, Starogrodzie, Kijewie, Lissewie, Larnowie, Błędowie, Nowejwsi, Węmrzeźnie, Niedźwiedziu, Radzynie, Lwowie i Okoninie położone w dekanatach Chełmińskim, Węmrzezkim i Radzyńskim — w każdym dziekanacie ma być konferencya z klerem dekanalnym. W parafiach, których nazwiska podkreślone będzie ks. Biskup bierzmował. Wszelkiej okazałości w przyjęciu Biskup wyraźnie zakazał.

8. W 1858 zrobiono fundacyi nowych 45 z kapitałem 7408 tal. 10 sgr. i 10 tal. renty.

9. W kronice Chełmińskiej z przeszłego miesiąca wkradły się dwie znaczne omyłki. Ks. kanonik Schoenke podany jest jakoby złożył urząd konsystorski, kiedy przeciwnie zawsze on w konsystorzu pracuje. Dalej liczba kleryków w seminaryum przez omyłkę drukarską oznaczona została na 8. Trzeba czytać 38.

## KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

*List z Galicyi 23 maja 1859.* Przez zbyt długi czas nie dochodził mnie oczekiwany pisma Waszego poszyt, a nieumiejąc sobie tego wytłómaczyć i nie wiedząc o zaszłej przeszkodzie, już zwątpilem czy się ujrzę z Przeglądem. Okoliczność ta w połączeniu z obowiązkowemi zatrudnieniami ze schyłkiem jednego a początkiem drugiego roku zwykle liczniejszymi, była przyczyną, że nie kończyłem przedmiotu w liście z 6 września r. z. rozpoczętego. Gdy się nareście przekonałem, że pismo Wasze nie tylko wychodzi, ale nadto przez władzę kościelną polecane, większego dla duchowieństwa nabyło znaczenia, przerwany dalej prowadzę wątek. Moim zamiarem głównym zawsze jest to, żeby i z naszej prowincyi głos aczkolwiek słabutki do ogółu się przedzierał. Powinniśmy o sobie wzajemnie wiedzieć, znosić się, zachęcać i łączyć w przeprowadzeniu za pomocą nieba, nieskończenie ważnego dzieła naszego przeobrażenia religijnego. Powiadam przeobrażenia, bo mianowicie my w prowincyi tutejszej tak byliśmy nisko upadli, że zupełnego przeobrażenia i odnowienia nam potrzeba. Że tak jest istotnie, w pierwszym liście wskazałem, żeśmy zaś z łaski Bożej na drogę przeobrażenia już weszli, o tem pisałem w liście drugim, którego dalszym ciągiem jest dzisiejszy. — Co w celu wychowania żarliwych a przytem gruntownie w naukach teologicznych ukształconych kapłanów, za błogosławionych Najprzew. Biskupa Wierchlejskiego rządów już dokonano, w tej mierze dalej się czyni, jak też ze usilne i wytrwałe starania pożądany uwieńcza skutek, o tem wszystkiem poprzednio namieniłem. Rzecz prosta, że tego rodzaju odnowienie zwolna postępuje i dłuższego wymaga czasu. Znaczyłoby więc zapoznawać naturę rzeczy, gdybym w tym względzie, choćby i z najlepszych pobudek objawiał niecierpliwość, owszem przekonany jestem, że w tym kierunku nic innego do czynienia nie pozostaje, jak według możności Najprzew. Biskupa wspierać i Boga o pomnożenie łaski powołania błagać, to zaś tem bardziej, im więcej widzimy, jak od lat kilku liczba ubywających przez śmierć kapłanów, przewyższa onę, wstępującej do stanu duchownego młodzieży. Przyczyny tego spostrzeżenia smutnego wykryć nietrudno. Najprzód, ze znakomitszych społeczeństwa naszego warstw, a w ogólności z rodzin obywatelskich, prawie nikt się u nas nie garnie do zawodu kapłańskiego (na 500 księży w diecezyi liczymy 2 synów znaczniejszych domów szlacheckich) bezsprzecznie nie dla tego, jakoby Bóg przeważną narodu część od posług ołtarza i przewodniczenia na drodze zbawienia wykluczył, bo tak mniemać pełne miłosierdzia zamiary boże i niezawodne doświadczenie wzbraniają, ale dla tego, że w obywatelstwie pojęcie o jego posłannictwie wielce się zatarło, jak też że obywatelstwo, w mnogich członkach swych dawniej niedowiarstwem a teraz obojętnością zarażone, objawiającej się w synach swych powołania łasce wszelkiemi opiera się siłami, wszelkiemi przytłumia sposoby, i lekceważeniem obowiązków religijnych i ztąd płynącym zgubnym przykładem, łaskę tę ze serc swych dzieci wyplenia. Usły-

szane z ust dzieci oświadczenie się za stanem duchownym, rodzice bronią smieszności zwalczają; gdyby broń ta nie wystarczała, bez zawodu nie jeden ojciec i niejedna matka powtórzyliby owe zaklęcie bluźniercze: synu! córko! jeżeli mnie kochasz, nie kochaj tyle Boga. Smutne takiego usposobienia i postępowania wynikłości, są dla każdego myślącego widoczne. Zwrotu w tej niezmiernej wagi sprawie dotąd u nas ani śladu.

Gdy zatem obywatelstwo Chrystusowi Panu odmówiło synów swych, zastęp duchowny zasilą się u nas dziećmi dzierzawców, oficyalistów mieszczan, czasami włościan. W tych atoli ostatnich latach, przy wzmagającym się popędzie do zajmowania się stroną materyjalną życia i rozmnożenia w następstwie tego szkół technicznych, gdy jest łatwość uczynienia kariery w skutek ogromnego powiększenia przez nową organizację administracyjną liczby urzędników, gdy nareszcie zmniejszyły się przez zniesienie dziesięcin i innych danin, dochody kościelne, liczba kandydatów do zawodu duchownego we wspomnianych społeczeństwach naszego warstwach o połowę spadła. Ubytek ten dotąd mniej jest dotkliwym, ale gdyby dłużej potrwał, okazałby się dla sprawy kościoła szkodliwym. Ufajmy wszelako Bogu, że zaradzi potrzebom Oblubienicy Swojej, a wreszcie lepiej mało a gorliwych i szczerze poświęcających się, niżeli dużo interes własny nad utwierdzenie i rozszerzenie królestwa bożego przenoszących kapłanów. Z jakiegokolwiek przeto strony zechcemy się zapatrywać na objawy tutejszego życia duchownego, zawsze spotkamy się z tą najpierwszą potrzebą żarliwych, powołaniu swemu całkiem oddanych kapłanów; tacy albowiem nawet przy liczebnie słabszych siłach, dźwigną i podniosą działalność kościoła, bo chociaż mniej będzie ognisk, to gorętsze i promienniejsze z nich bić będzie światło. — Dobrze kierowane młodzieży do zawodu kapłańskiego sposobiającej się wychowanie i nauki w duchu kościelnym wykładane, wprowadziły już i wprowadzają gorliwych do winnicy Pańskiej pracowników, ale bardzo obawiać się należy, aby ci w początkowym nie ustawiali zapale. Zaiste utrzymanie i ciągle zasilanie ducha młodych kapłanów, a odnowienie gorliwości u starszych, w zupełnie odmiennych a kościołowi nieprzyjaznych warunkach pod sztandar Chrystusów zaciężnych, na równie troskliwą bacność władzy dyecezalnej zasługuje, jak pierwotne umysłu i serca wykształcenie. Ku temu atoli celowi nie widzimy dotąd, aby jakkolwiek postanowiono środek, lub czyniono przygotowanie. W skutek przeciwnych okoliczności duchowieństwo parafialne, za czasów przedkonkordatowych więcej czuło nad sobą władzę administracyjną rządową, niżeli dyecezalną, a nawet i ta była raczej administracją, niż apostolską powagą. Między duchowieństwem również nie było żadnej spójni, ksiądz wysłany na parafią nie odbierał z żadnej strony dla ducha swego pokarmu i nic go nie nagiło do szukania takiego pożywienia. Zostawszy plebanem chował swe *wyciągi teologiczne*, bo ani do swego *urzędowania* ani do gospodarstwa, wcale ich nie potrzebował. Czasami dochodziła go kurenda konsystorska, którą nieraz nawet nieprzeczytawszy składał *ad acta*. Wizytę dekanalną nieuważał sobie za nic, bo wiedział, że jest czczą formalnością; jedynie wizyta biskupów budziła go na chwilę ze snu. Wyznaje tu całem sercem, że wizyty kanoniczne naszego Najprzew. Biskupa, które są prawdziwemi podróżami apostolskimi, wielce zbawienne wydały owoce i potężnie wpływają na ducha księży. Taka albowiem gorliwość najżywszą nacechowana wiarą, taka nieutrudzona praca, taki ojców kościoła przypominający dar wymowy, taka głęboka pobożność i ujmująca słodycz w połączeniu ze surowością ojcowską, jakimi napiętnowane są wizyty Najprzew. Biskupa naszego i najzimniej-

szego rozgrzać muszą. Wszelako jakkolwiek oceniam i z radością uznaję dobroczynne apostolstwa tego skutki, przecież nie mogę przemilczeć, że wizyty byłyby skuteczniejsze, gdyby się częściej powtarzały, co przy tak rozległej dyecezyi jest niepodobieństwem. Dla utrzymania przeto ducha żarliwości i poświęcenia, jeszcze innego w krótszych peryodach działającego wyglądam środka. Środek ten wskazał nam kościół. Nie ośmielał się przesądzać o ile synody dyecezalne byłyby ku temu pożądane, ale twierdzi, że konferencye co rok powtarzane, przez Najprzew. Biskupa zarządzane, trybem przez niego ustanowionym w każdym dekanacie odbywane, dzielnieby zapobiegły zobojetnieniu, podtrzymywałyby gorliwość, oświecałyby młodszych i starszych, nagliłyby do pracy w naukach teologicznych i broniły od niejednego złęgo. Zresztą zbytecznem byłoby o dobroczynnych konferencyi następnościach rozwodzić się, skoro o tym przedmiocie tylu światłych i pobożnych mężów zdanie swe wynurzyli i sam kościół, rzec można, zawyrokował. Nie rozumiem przeto, dla czego ta potężna duchowego życia dźwignia w całym prawie katolickim świecie za łaską bożą cudownie działająca, u nas dotąd jest nieznana. Namieniwszy o tej okoliczności najuroczyściej oświadczam, że tem li zamierzyłem dać poznać, czego niektórzy z rozrzuconych po parafiach kapłanów, dla dobra kościoła pragną i co im się potrzebnem być zdaje; z całą pokorą i nieograniczoną ufnością pozostawiając osądzenie rzeczywistości tej potrzeby czcijnajgodniejszemu i najlepszemu dyecezyi pasterzowi. Kończę na tem list i tak przydługi a jak mam w Bogu nadzieję nieostatni.

Szematyzm na rok bieżący wykazuje: w kapitule Przemyskiej kanoników 5, honorowych 8, profesorów teologii 7, kościołów parafialnych 274, filialnych 15, kapłanów przy szkołach publicznych 8, nowo-wyświęconych 6, zmarłych w 1858 6, Klasztorów męzkich 22, w nich księży 96, i 25 braciszków, klasztor żeński 1, domów sióstr miłosierdzia 2, zakonnie 30, liczbę wiernych obrz. łac. 659,881, obrządku ruskiego 550,000.

Ksiądz\*\*

## EUROPA.

### ANGLIA.

1. Nawrócenia — 2. Postępy kościoła — 3. Ostatnie wybory — 4. Mityng katolicki w Londynie — 5. Kapucyni z Pantasaph.

1. W styczniu został katolikiem anglikański duchowny Artur Marshall, dawny uczeń uniwersytetu exfordzkiego, wikaryusz od ś. Mateusza w Liverpool. Doszedł do prawdy drogą sumiennych naukowych poszukiwań. Swoje wachania się i powody nawrócenia sam opisał w listach ogłoszonych drukiem.

Inne nawrócenie *in extremis* poruszyło mocno umysły. Książę of Leeds człowiek przykładnego życia i bardzo dobroczynny, czując się bliskim śmierci, przywołał biskupa katolickiego z Beverley, wypowiadał się przed nim, przyjął chrzest warunkowy i otrzymał naprzód absolucyą a potem ostatnie namaszczenie. Towarzyszył biskupowi do księcia Doktor Manning, księżna nakłaniała męża, aby poszedł za przekonaniem swoim. Książę już od dwóch lat modlił się do N. Panny, pościł i uczęszczał do kościołów katolickich. Gdy wieść o nawróceniu rozeszła się

po śmierci księcia, niektórzy z jego przyjaciół zaprzeczyli jej w pismach publicznych. Odpowiedział im stanowczo biskup katolicki z Beverley i tak wątpliwość usunięta została.

2. Jeden z komitetów wyborczych w czasie ostatnich elekcji, aby poruszyć umysły przeciw katolikom, podał następujące obrachowanie: „W r. 1792 katolicy mieli w Anglii i Szkocyi tylko 35 kościołów i kaplic, obecnie mają ich 926. Kolegiów katolickich liczą obecnie 11. Księży jest teraz 1217, prawie dwa razy tyle co w roku 1841, klasztorów żeńskich 110, męzkich 34, w r. 1841 było jeno 17 jednych i drugich. W samej Anglii mają katolicy szkółek 272 i wiele z nich otrzymuje od rządu subsydia, które na rok 1858 wyniosły 24,000 funt. szterl. (960,000 złp.) Nauczycieli płatnych w tych szkołkach jest 850. W ciągu roku 1858 powstało 32 szkółek z zasiłkiem rządowym. Niedawno kościół rzymski otrzymał kapelanów płatnych przy wojsku w randze oficerów. Jest takich kapelanów 19 i sześciu dostało przeznaczenie do samejże Anglii, czterech dla wojska lądowego, dwóch do floty z rezydecją w Sheerness i Portsea. Zaś o czem przedewszystkiem pamiętać należy, kościół rzymski w Anglii rządzony jest przez 13 biskupów z tytułami miast lub terytoryów, a na czele tych biskupów stoi kardynał arcybiskup.“

3. W czasie ostatnich wyborów stronnictwa angielskie bardzo się ubiegały o głosy katolików. Więc wigowie przypominali dawne stosunki i dawne przysługi, torysowie znowu obiecywali, że przypuszczają kapelanów katolickich do więzień i do domów roboczych dla ubogich (workhouses), także że postarają się o uznanie legalne katolickiego dublińskiego uniwersytetu. Kardynał Wiseman oświadczył się dosyć głośno za torysami, to jest za ministerstwem Derby, zaczem stronnictwo przeciwne zaczęło głosić, że zawarty został układ wyraźny, że to intryga wyboreza i t. d. Owóż żadnego układu, nawet stanowczego porozumienia nie było, było jeno naturalne w kraju wolnym zastanowienie się, po której stronie większe są dla najdroższych interesów sumienia korzyści. W wyborach rozmaicie głosowano i stało się, że w początkach obrad parlamentu gdy przyszło wyrzec o losach ministerstwa, głosy katolickie których jest 32 i od których mogło zależeć zwycięstwo ministerstwa rozdzieliły się. W każdym razie ważna to okoliczność, że poraz pierwszy część katolików głosowała z torysami. Lord John Russell uznał w mowie mianej w izbie niższej, że postępowanie katolików w wyborach było prawe i legalne i w ogóle uprzejmą względność deputowanym katolickim w słowach swoich pokazał.

4. Dnia 8 czerwca odbył się w sali Saint-James's w Londynie wielki mityng katolicki, aby w obec kraju oświadczyć, że katolicy zamknięci w domach roboczych i więzieniach mają prawo religij swoją wolno praktykować, tudzież aby wynurzyć skargi z powodu, że dozórcy tych domów starają się wszelkimi sposobami katolików na protestantyzm przeciągać. Zgromadzenie bardzo liczne i świetne przedstawiało imponujący widok. Z biskupów znajdował się ks. Gillies wikaryusz apostołski z Edynburgu, inni przysłali listy pochwalające cel zebrania. Z osób znakomitszych uważano lorda Edwarda Howard, wicehrabiego Castlerosse, pp. Bowyer, Maguire, Pope Hennessey, Monsell, Macann członków parlamentu, lordów Camoys, Fielding, Stafford, Lovat, Arundell, Herries, Petre i Huntingtower, panów Karóla Langdale i Maxwella, księży Oakeley, Manning, Lockhart, półkownika Vaughan, margrabine

Lothian, lady Fullerton (autorkę *Ellen Middleton*), lady Fitzgerald i t. d. Wiele zgłoszeń się piśmiennych odczytano na początku mitingu. Do przewodniczenia zgromadzeniu powołano p. Langdale, który w przemowie swojej przytoczył fakta dowodzące, że księża katolicy są systematycznie wykluczeni z więzień i domów roboczych. Powiedział między innymi: „Wiem od biskupa Glasgowskiego, że w r. 1858 było w więzieniu tamtejszem 94 Irlandczyków, zatem przynajmniej 80 katolików, a jednak nieprzypuszczono tam nigdy księdza katolickiego. Jeden z więźniów młody człowiek chory na suchoty, błagał o spowiednika, znalazł nawet sposób uwiadomienia o swoim życzeniu jednego katolickiego księdza. Księdza niewpuszczono i suchotnik umarł wyrzekając rozpaczliwie: „Kilku innych mówców głosił z kolei zabierało, aby tłómaczyć lub poprzeć sześć rezolucyi, które miting przyjął. P. Maguire energicznie zachęcił przytomnych do czynnego działania, zaręczając, że ktokolwiek będzie u steru rządu (jeszcze się wtedy nie były zdecydowały losy ministerstwa) skargi katolików co do punktów rozbieganych wysłuchane być muszą. W ogóle manifestacja ta uderzyła umysły i mowy powiedziane na mitingu wielki miały rozgłos.

5. Wspominaliśmy o kościele darowanym przez lorda Fielding kapucynom. Kościół ten leży w Pantasaph koło Holywell. Zaczęto zaraz przy kościele budować ze składek klasztor, ale że nie starczyły fundusze, kapucyni wezwali wiernych do nowych ofiar. Na ś. Franciszek (4 paźdz.) ma być klasztor otworzony.

## FRANCYA.

1. Zakład ś. Kazimierza. 2. Położenie kamienia węgielnego na dom szkoły wyższej polskiej w Paryżu. 3. O. Prokop. 4. O. Souaillard w Petersburgu. 5. Oświadczenia rządu z powodu wojny i listy pasterskie biskupów. 6. Pobożność żołnierzy francuzkich, dziekińne nabożeństwa. 7. Katolicy i wojna. 8. Kapelani wojskowi i siostry miłosierdzia. 9. Ostatni post w Paryżu. 10. Biskup w Rennes podniesiony na arcybiskupa. 11. Powrót do liturgii rzymskiej. 12. Śmierć kardynała Dupont i biskupa Hiraboure. 13. Śmierć O. Szuwałów. 14. Bracia różnicy w Lirynie. 15. Kościół ś. Hilarego w Poitiers. 16. Karmelici w Paryżu.

1. Znaleźliśmy w *Wiadomościach polskich* (Nr. 6) następującą odezwę:

*Komitet zakładu polskiego św. Kazimierza.*  
(28, rue Gentilly).

Zakład św. Kazimierza otworzony w r. 1846 utrzymywał się dotąd, dzięki szczególnie miłosierdziu niektórych dam polskich oddanych dobremu uczynkom, pomocy rządu francuskiego, który 5000 fr. co rok wypłaca i miasta Paryża które 500 fr. dodaje, dzięki także wybornemu zarządowi domu i małej wysokości czynszu, który 4000 fr. rocznie nie przechodził. Obecnie kontrakt najmu się kończy, potroili się wymagania właścicieli, w obec nich mało znaczą nasze dochody. I jeżeli nie potrafimy jakąś poważną składką przyjść do sumy dość znacznej, ujrzymy z boleścią pięćdziesiąt dwoje dzieci biednych lub sierot i czteremastu naszych starców w rozproszaniu, skazanych na nędzę, pozbawionych wszelkiej pomocy religijnej, moralnej i umysłowej. Ale mamy nadzieję że tak źle nie będzie, że ci których błagamy, nałożą na siebie ofiarę, aby nie opuścić tylu istot nieszczęśliwych, godnych serdecznego współczucia.

Paryż dnia 7 stycznia 1859 r.

Hrabina *de la Redorte* z domu *Suchet*, księżna *Czartoryska*,  
A. hrabina *Moszczyńska*, *Alexandryna Faucher*, hrabina *Montalembert* z domu *Mérode*.

Wiadomości dodały kilka wyrazów gorącego zalecenia i rozpoczęły składkę która na początku 1,046 franków przyniosła.

W Nrze 9 pisma paryskiego był umieszczony list popierający przedsięwzięcie. Wyjmujemy zeń co następuje:

„Ze współczuciem przeczytałem odezwę komitetu zakładu Sióstr Miłosierdzia św. Kazimierza, wzywającą o pomoc. Znam ten dom ubogi pobożny a cichy. Stoi on w takim ustroniu, taki on niegłośny a zacny, tak pożyteczny a razem skromny, że może ze wszystkich emigracyjnych zakładów, najprościej wyraził ideę chrześcijańską miłości bliźniego i ofiary. Nie szukając chluby ani rozgłosu, poprzestał on na pożytku istotnym, rozwinął się czynem, odwołał się do opatrzności oka i w imię prawd ewangelicznych zwołał w jedną gromadkę kilkadziesiąt dziatek ubogich lub sierot i kilkunastu naszych starców, i dał im przytułek, pokarm i naukę wiary. Jest to jeden z tych cudów, które Chrystianizm mnoży co dnia na świecie i namnożył ich do tyła, że stały się one powszednimi wypadkami dla powszedniego tłumu. Żeby mu powiedziano, że się zjawił gdzieś obraz cudowny w krynicy, albo na drzewie, że jakiś święty pustelnik dostąpił łaski robienia cudów, bieżonoby z ciekawością na oglądanie tych zjawisk; a w temże spełnieniu słów Chrystusowych, w tem zwołaniu dzieci i starców i karmieniu ich chlebem, którego niema na zawołanie, nie dzieje się cud w pojęciu prawdziwie chrześcijańskim tego słowa?

„Kiedym zwiedził ten zakład, rozpatrzył się w jego wzorowym porządku, przy tak skromnych jakie zbiera ofiarach, kiedym wysłuchał mszy świętej w kapliczce, ozdobionej obrazem Najśw. Panny Ostrobramskiej, mówiłem o nim wielu naszym podróżującym Polakom, i nie bez zdziwienia przekonałem się, że prawie żaden z nich tam nie był. Już wtedy postanowiliśmy w kilku namawiać rodaków do zwiedzania onego zakładu i składania do ubogiej jego skarbonki, bodaj małej ofiary.

„Teraz komitet odzywa się publicznie i prosi o wsparcie. Robi on to w bardzo właściwą chwilę.

„Jeżeli chcemy szczerze łączyć usiłowania nasze, nasze prace, zamiary do celu ogólniejszego i zbiorowego, bez ofiar i składek w żaden sposób obejść się nie możemy. Należy nam koniecznie wyrobić to przekonanie, że takie ofiary są i być powinny stałym corocznym naszym podatkiem, a nie przypadkową jałmużną.“

My z naszej strony polecamy jak najmocniej składkę na dom św. Kazimierza właścicielowi i duchowieństwu naszej prowincyi. Spodziewamy się że nie uchyla się od datku jedni i drudzy jakkolwiek czasy są ciężkie i kłopotliwe. Takie zakłady utrzymywać należy choćby z wielkiem wysileniem, a nic bardziej nie dowodzi wartości moralnej narodów jak wierność pocziwym zamiarom i wytrwałość w popieraniu dobrych usiłowań.

2. Czytamy w Numerze 10 *Wiadomości polskich* opis założenia w Paryżu kamienia węgielnego na dom szkoły wyższej polskiej. Opis ten powtarzamy:

Pod koniec zeszłego roku ogłosiliśmy wiadomość o projekcie zbudowania osobnego domu dla szkoły wyższej polskiej w Paryżu. W piśmie tem książę Wł. Czartoryski, wyłożywszy powody które Radę Szkoły skłoniły do podjęcia tej myśli, uwiadamił rodaków, że ufny w ich pomoc, wziął na siebie przeprowadzenie zamiaru, że uprzedzając spodziewane ofiary, kupił grunt na budowę domu, że bez straty czasu, o ile spóźniona dozwalała pora, rozpoczęte zostały roboty, i że dom zupełnie skończony spodziewa się oddać ku użytkowi publicznemu przed otwarciem nowego roku szkolnego.

Dnia 24 lutego odbyła się uroczystość, która przyniosła już stwierdzenie tej zapowiedzi. Założono kamień węgielny Domu Szkólnego. W obec zebranych, w miejscu budowy, publiczności, Członków Rady Szkólnej, profesorów i uczniów zakładu, ks. A. Czartoryski otwierając uroczystość, przemówił temi słowy:

„Mielśmy się tu zebrać z zamiarami radosnemi, kiedy wielki smutek spadł na nas. Zygmunt Krasiński dziś w nocy zakończył dni swoje, i dziś właśnie przychodzi nam rozpocząć tę budowę!... Uważam w spotkaniu się tych dwóch wypadków, przeciwnych sobie poniekąd, opatrne ostrzeżenie, że po wielkich jakkolwiek stratach, nie o rozpacz, ale o nagrodzeniu ich myślę potrzeba, a w tym razie o zastąpieniu ubytych, ile się da, przez dostarczanie nowych ludzi, którzyby jeśli nie geniuszem, to uczuciem i wytrwałością, usiłowali iść za wzorem poprzedników i jak oni poświęcali się ojczyźnie.

„Właśnie w podobnej myśli tu zebrał się. Położę ten kamień węgielny mającej się podnosić budowy w nadziei, że Szkoła Wyższa Polska do niej przeniesiona, coraz bardziej oświećniać się, utrwałać i doskonalić się będzie, że z niej wychodząca młodzież, ożywiona duchem prawdziwie polskim, stawać zawsze będzie w pierwszym rzędzie tych, co chcą żyć, pracować i umierać dla Polski, nabywać wiadomości aby jej być pożytecznymi, aby ją dźwignąć i dźwigniętą służyć z nieprzerwaną gorliwością. Że w tych murach zagnieździ się i panować zawsze będzie wiara, moralność, pracowitość, zgoda i jedność braterska, a przedewszystkiem porządek, bez którego i najpiękniejsze cnoty zwykle nie wydają owocu. Nareszcie że tu nigdy nie potrafią zakraść się złe skłonności ludzkie, opuszczenie się, zawiść, zarozumiałość i żadne przewrotne wpływy. Te życzenia i nadzieje wnoszę do nieba, a teraz zwracam się do naszego Proboszcza emigracyjnego, gorliwego sługi Kościoła, równie jak Ojczyzny, aby do tych życzeń naszych dodał skuteczniejsze od nich modlitwy i przez nie uzyskał łaskę i błogosławieństwo Boga, bez którego, choćby można wiele zamierzać, nic dobrego uskutecznić się nie da.“

Ksiądz A. Jełowicki, do którego te ostatnie słowa zwrócone były, zabrawszy głos, oparł przemowę swoją na texcie z Pisma Św.: *Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laborabunt qui eam aedificant*. Oddawszy należną część zacnym usiłowaniom założycieli, przedstawivszy czem ma być ta Szkoła, aby z niej się rozchodziła chwała Boża i pożytek bliżniemu, aby się stała jedną z dźwigni naszej Ojczyzny, wymownemi słowy zagrzewał wszystkich aby popierali to dzieło życzliwością, staraniem, ofiarami i dopomogli do ziszczenia tylu pięknych nadziei, które z zakładem tym wiążą się. A poświęciwszy wznoszące się mury, wezwał słuchaczy, aby razem z nim zanieśli gorącą modlitwę do Matki Bożej, iżby za Jej najświętszem wstawieniem się, uprosić dla wszystkich co w domu tym kształcić się i pracować będą, błogosławieństwo Tego, który jest kamieniem węgielnym Ś. Kościoła, złączeniem nieba z ziemią, i podstawą, na której jeśli oprzemy sprawę naszą, nie przemogą jej bramy piekielne.

W końcu zamurowano metalową puszkę, w której zamknięty został pergamin z napisem jak następuje:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Kiedy po upadku narodowego powstania Polski 1831 roku, kilka tysięcy Polaków, opuszczając ojczyznę potrójnem jarzmem obcej przemocy — Rosyi, Austrii i Prus — ucisnioną, schronienia za granicą szukać musiało, a do nowej walki o niepodległość gotować się nie przestało, Książę Adam Czartoryski, prezes rządu narodowego w 1831, przez zawziętego wroga na śmierć skazany nieprzystając być wśród obcych obrońcą sprawy, przedstawicielem siły i nadziei narodowej i opiekunem współziomków utworzył w Paryżu naprzód, towarzystwo pomocy naukowej później, szkołę wojskową nareszcie, szkołę wyższą dla polskiej młodzieży tak na ziemi wygnania zrodzonej jak z kraju przybywającej. Gdy liczba uczniów tej szkoły znacznie wzrastać poczęła za panowania we Francyi cesarza Napoleona III książę Władysław Czartoryski wchodząc w ślady Ojca, aby tę instytucją rozwinąć i przyszłość jej zapewnić, nie czekając spodziewanych od współziomków składek podług planu i kierunku buchowniczego pana Violet-Ledug własnym kosztem rozpoczął budowę tego domu, którego kamień węgielny przez księdza Alexandra Jełowickiego poświęcony został. Paryż dnia 24 lutego 1859 roku w wilią rocznicy bitwy pod Grochowem. Boże pobłogosław rozpoczętemu w Twoje imię dziełu na pożytek Polski oczekującej zmiłowania Twego. Zawiadująca szkołą wyższą Rada:

Prezes Adam Czartoryski. — Wiceprezes Stanisław Barzykowski. — Członkowie

Witold Czartoryski. — Władysław Czartoryski. — Teodor Morawski. — Jenerał Władysław Zamojski. — Stanisław Kunat. — Hipolit Błotnicki. — Juliusz Jedliński, dyrektor szkoły.

Summa pierwszej listy składkowej wynosi 61,425 fr. Na to książę Władysław Czartoryski dał 50,000 fr. Tę listę drukując dodaje komisya składkowa:

Komisya Składkowa ogłaszając tę pierwszą listę ofiar, składa Szanownym Dawcom publiczne niniejszem podziękowanie. Stósownie zaś do życzenia ks. Władysława Czartoryskiego, któremu budowa domu poruczoną została, oświadcza zarazem, że ofiary, tak wniesione jakoteż wnieść się mające, oddane będą Radzie Szkoły, która je zatrzyma pod swoim zarządem, dopóki rozpoczęta na dom szkolny składka zamknięta nie będzie.

Paryż, dnia 3 marca 1859 roku.

Prezes Komisyi Składkowej.  
T. Morawski.

I to przedsięwzięcie zasługuje na poparcie ze strony kraju. Spodziewamy się że znaczna liczba osób poczuje się do obowiązku przyczynienia się do składki otwartej, aby dom szkoły wyższej polskiej mógł być rychło wybudowany.

### 3. Czytaliśmy w *Czasie* z 17 maja pod rubryką paryżką:

„W dniu wczorajszym odbył się w kościele Wniebowzięcia obchód żałobny za duszę ś. p. Teresy księżniczki Sapieżanki jedynej córki ks. Leonostwa Sapiechów zgasłej w Wiedniu w 20 roku życia. Wezwani rodacy przez babkę zmarłej księżnę Aleksandrową Sapieżynę licznie się zebrałi. Po odbytej mszy żałobnej O. Prokop, który potem do Metz wyjechał, przemówił z kazalnicy i gruntowną nauką wyprowadzoną z chrześcijańskiego wychowania jakie zmarła polska dziewczica odebrała, z cierpliwości i pokory z jaką długie dolegliwości znosiła, zajął i po-krzepił umysły słuchaczy.“

4. Rozmaite pisma publiczne donosiły o pobycie O. Souaillard z zakonu Dominikanów w Petersburgu i o wielkiem wrażeniu kazań jego francuskich miewanych w kościele św. Katarzyny. Niektóre dzienniki doniosły mylnie, że rząd zakazał mówić O. Souaillard, więc kaznodzieja ten napisał pod datą 24 marca list do pisma paryskiego *Union*, odwołując pogłoski i żaręczając że dalej przez ciąg postu wielkiego kazać nieprzesztanie. *Univers* zrobił ze swojej strony uwagę, że rząd rossyjski jest zbyt zręczny, by pokazać jawną nietolerancję w stolicy, właśnie w chwili gdy prześladowanie na nieszczęśliwych unitów w głębi kraju wywiera.

5. Duchowieństwo francuskie w obec wojny, która teraz się toczy, zachowywało milczenie, wiadano wszakże że i u dostojników kościoła i u księży wszelkiego stopnia, panuje obawa iżby wypadki nie sprowadziły niebezpieczeństw dla religii, albo nie umniejszyły powagi Stolicy Apostolskiej. Chcąc te niespokojności usunąć cesarz Napoleon wyrzekł w proklamacyi swojej z dnia 3 maja:

„Nie idziemy do Włoch aby nieporządek szerzyć lub zachwiać powagę Ojca św., któregośmy na tron przywrócili.“

Ze swojej strony minister wyznań rozesłał pod datą 4 maja do biskupów okólnik w którym oświadcza: „Książę który tylekroć dowiódł swego uszanowania i swego przywiązania do religii, który po nieszczęśliwych wstrząśnięciach z r. 1848 Ojca ś. napowrót do Watykanu przyprowadził, jest zaiste najsilniejszą podporą jedności katolickiej a chce aby wszystkie prawa mo-

narchy świeckiego jakie służą Najwyższej głowie kościoła, zostały uszanowane.“ Wyrazy te uspokoiły nieco troskliwość powszechną a że władza żądała modlitw za pomyślność oręża francuskiego, biskupi by wezwać wiernych do modlitw, ogłosili listy pasterskie, które z wielu względów na uwagę zasługują. Wszystkie one prawie obwieszczają zarazem i encyklikę papieżką i okólnik ministerjalny, same zaś w sobie jeśli z jednej strony pokazują zaufanie w przyrzeczenia cesarza Napoleona obywatelską gotowość do ofiar, tudzież szczere współczucia często nawet entuzjazm dla armii, z drugiej dają głośne dowody przywiązania do Stolicy Apostolskiej i synowskiej pieczołowitości o osobę Piusa IX. Przytoczymy parę krótkich wyjątków.

Kardynał arcybiskup paryżki pisze: „Francya uchwyciła za oręż, niechaj Pan Bóg stanie po jej stronie. Chociaż wojna niespodzianie „przyszła, nie zastała nas nieprzygotowanych, i znowu chorągwie francuskie powiewają na polach Lombardyi, zkąd już tylekroć wracały „chwałą uwieńczone. Raz jeszcze wojsko francuskie pokaże światu co „może waleczność, karność i gotowość do wszystkiego co znamionuje naszych nieźrównanych żołnierzy. Na czele jego stoją wodzowie wypróbowani, stoi cesarz zasłaniający mieczem swoim słabych i posiłkujący „sprzymierzeńca, nieszukający nabytków, zawsze gotowy pokój uczciwy „zawrzeć. W tem wszystkim ileż powodów zaufania i nadziei. Wszelako to co szczególniejszemu uspokaja i pociesza serca chrześcijańskie, serca „francuskie, jest że o tyle o ile dane jest roztropności ludzkiej przewidzieć „i przygotować przyszłość, niczego nie zaniedbano, aby zapewnić bezpieczeństwo i konieczną niepodległość stolicy apostolskiej. Sumienia katolickie znają osobiste w tej mierze uczucia cesarza i czyny rządu postępującego drogą starych i chwalebnych podań Francyi. Zaręczenia jakie nam obecnie dane zostały, przyjmujemy z wdzięcznością. Taki dowód uczuć synowskich przyniesie szczęście krajowi naszemu i zaspokoii wspólnego Ojca wiernych, którego wzniosłe serce pełne jest miłosierdzia i który nie może widzieć w wojskach stojących naprzeciw siebie, jeno dzieci równe prawo do jego pieczołowitości mające..... Cóżkolwiekbydź we wszystkich sprawach ludzkich jest zawsze słaba „strona co klęskom wrota otwiera. Tę słabą stronę trzeba podeprzeć „a podeprzeć modlitwą. Błagajmy więc Boga aby się opiekował Francją, dla której jak powiada Bossuet, zdaje się że zawsze On bardziej „Ojcowskie i czulsze miał wnętrze. .... Prośmy także aby wojna nie „trwała długo i abyśmy rychło pomyślny a trwały pokój uzyskali. Wojna „jest tak stara jak rodzaj ludzki, wszelako w porządek świata wchodzi „jako kara i jako zadosyćuczynienie. Jest to głos który nam Pan „Bóg słyszeć daje, aby nas nauczyć i aby nas poprawić. Więc kiedy „z całym zapalem patriotycznym, wojnę nie szczedząc ofiar prowadzimy, „korzystajmy ze sposobności abyśmy się w obliczu Boga poprawili.“

Czytamy w liście pasterskim biskupa z Ajaccio: „Nieśmy wszyscy „nasze modły przed Boga zastępów, który jest także Bogiem pokoju „i wszelkiej pociechy, aby się powiodło broni naszej, aby sprawiedliwość „zwyciężyła i aby ochronione zostały dni Cesarza i dostojnego jego „krewnego księcia Napoleona. Oby wkrótce wrócili okryci wawrzynami „zwycięstwa niosąc w rękę różeczki oliwne. Módlmy się także o pomyślność szlachetnego narodu, co zajmuje tyle miejsca w dziejach „oświaty chrześcijańskiej i w dziejach literatury sztuki i umiejętności, „narodu który nas tak blisko obchodzi, pięknej Italii. Oby wyszła ona „z tych zapasów zwycięzka i w pomyślność bogata. Oby się na zawsze „uwolniła od panowania ludzi niereligijnych i anarchistów co starają „się jej wyrzucić najdroższe dobra wiary i obyczaje. Zaiste dla kraju

„tak głęboko katolickiego to właśnie jest przemoc najbardziej obca, przemoc najzgubniejsza. Bodajby Włochy nigdy nie zapomniały, że najczystsza ich i najpromienniejsza chwała, pomyślność najprawdziwsza zależą właśnie od tego, że mają w pośród siebie najdosłojniejszy tron na świecie, zkaąd miłosierdzie i wspaniała powaga, świecą jak słońce aż na krańce ziemi. Jenó na drodze synowskiego posłuszeństwa dla papieża, Włochy podnieść się mogą z dzisiejszego poniżenia.“

Oto co znajdujemy w liście pasterskim biskupa z Mans, który niedawno z Rzymu powrócił: „Bracia ukochani będziemy się gorąco modlili do Boga by pobłogosławił broni naszej a dał nam pokój co najrychlej. Każda wojna ma swoje niebezpieczeństwa, w wojnie obecnej mogą być narażone rzeczy wielkiego znaczenia i toć to jest co przejmuję obawą świat katolicki. W czasie pobytu naszego we Włoszech, uważaliśmy wszędzie przywiązanie i cześć głęboką dla osoby Ojca św. i przekonaliśmy się, że ogólnie uważają tam rządy doczesne papieża nietylko jako potrzebne by zapewnić niepodległość i blask Stolicy Apostolskiej, ale jeszcze jako dobrodziejstwo. Ta okoliczność daje nam otuchę że poruszenie umysłów włoskich obróci się jenó przeciw panowaniu obcemu, nie narażając na szwank powagi Ojca św. W kwestyi doczesnych rządów papieża katolicy mają nietylko uroczyste zaręczenie cesarza i jego ministrów, ale jeszcze powszechne uczucie świata. Powinni też pamiętać, że opieka Boża czuwa nad tronem św. Piotra. Zaszczyt to i tradycja Francyi od Karola W. że zawsze miecz swój dawała w służbę kościoła i Stolicy Apostolskiej. Jeśli dawniej i to na krótko przeniewierzyła się tej wzniosłej sprawie, za dni naszych zawiązała na nowo łańcuch podań wiekowych, wyprawę pod Rzym przedsiębiorać.“

Biskup z Arras (Mons. Parisis) tak się odzywa do swojej dyccezyi: „Polityka ma swoje tajemnice a roztropność ludzka swe rachuby. Nie zdołamy w obecnych okolicznościach ani zgłębić tamtych ani tych osądzić. Wszelako widząc poczynającą się tak blisko granic naszych wojnę, w której Francya ma mieć udział, a która kościół nie bez przyczyny niepokoi, powinniśmy wszyscy czuć potrzebę zbliżenia się do Boga trzymającego w ręku swoim losy bitew.... Niezawodnie oręż Francyi nazwyczajony jest do zwycięstw i monarcha który go z pochwy wydobyl, dotąd na wszystkich drogach swoich by i najśmielszych, był jakoby zasłaniany puklerzem nieprzebitym; wszelako co nas jeszcze więcej ubezpiecza nizeli szczęście osobiste, to uroczyste zaręczenie dane i przez cesarza i w jego imieniu, że się nie stanie nic coby mogło zaniepokoić sumienia katolików.“

Biskup z Nantes przemawia w następujący sposób: „Okrzyki wojenne rozlegają się w koło i poruszają żywo serca nasze katolickie i francuzkie. Jak nie być przejętym w chwili, gdy nasze wojska wracają znów na płaszczyzny włoskie pamiętne tylu zwycięstwami naszymi. Odzywa się w nas patryotyzm francuzki i widząc sztandar Francyi rozwinięty na obcej ziemi, niemożemy jenó modlić się o zwycięstwo i podniesienie imienia kraju naszego. Mamy przecież także bolesne współczucie na przypomnienie o klęskach, jakie wojna prowadzi za sobą. Nie dość na tem, do myśli o nieszczęściach towarzyszących zwykłe tej strasznej pladze łączy się w nas troskliwość, aby zawichrzenia włoskie nie narażyły bezpieczeństwa słabego państwa, którego rządy doczesne Ojciec Sły sprawuje i nie wystawiły na szwank niepodległości tudzież wolności kościoła. Śród tych rozmaitych wzruszeń otrzymujemy pociechy, któremi spieszymy się z wami podzielić. Naprzód dochodzi nas encyklika papieżka wzywająca do modlitw o przywrócenie pokoju, dalej odbieramy okólnik ministra wyznań. Więc możemy być spokojni,

„dopóki oręż francuzki jest podniesiony w górę, nietylko posiadłości Stolicy Apostolskiej zostaną nietknięte, ale jeszcze nie będzie wolno nikomu ściągnąć ręki na prawa doczesne Ojca św., albo na tych co w jego imieniu rządy sprawują.“

W liście pasterskim biskupa z Saint-Brieuc w Bretanii znajdujemy takie ustępy: „Wszyscy katolicy francuzcy i wierni świata całego, uradują się w obec zaręczeń okólnika ministra wyznań, chociaż niema w nim nic prócz zatwierdzenia tego co mieliśmy prawo uważać za rzecz niewątpliwą. Tak jest cesarz chce niewzruszenie bronić sprawy wiary katolickiej i Apostolskiej Stolicy, chce by zostało ochronione od szwanku to, co najbieglejsi politycy uznali za konieczny warunek do pełnego sprawowania naczelnej w kościele władzy. Ten który ojczyznę od anarchii uratował, który dotąd czuwał tak troskliwie nad prawami Ojca św., pójdzie i dalej drogą swego wzniesłego powołania, wytrwa do końca w obranym kierunku i uczyni niewzruszonym tron, który Francya dała kościołowi, a który bezbożność, herezyja i schizma obalićby pragnęły. Przeto módlmy się gorąco do Boskiego Zbawiciela o zachowanie cesarza i aby go Bóg zastępów strzegł w bitwach, jako męża prawicy swojej.... Wiemy, że Pan Bóg często dobre ze złego wyprowadza, więc miejmy nadzieję, że z tej wojny wyjdzie pomyślność kościoła katolickiego, trwały pokój na świecie, chwała dla naszej broni i dla Napoleona III niezmierny zaszczyt, że go cała Europa uzna za człowieka Opatrzności.... Załączamy encyklikę Ojca św. Nie będziemy czynić uwag nad tą czcigodną odezwą. Odczytawszy ją nie pozostaje jeno wykrzyknąć: błogosławiony na zawsze ojciec wspólny wiernych, który wzdryga się na samą myśl, że tyle krwi przelanej zostanie. Możliwość świętego papieża wyblaga pokój dla Europy.“

Arcybiskup z Sens w długim swoim liście pasterskim wyklada, co znaczy doczesna władza papieża. „Widząc, powiada, półki nasze wkraczające do Włoch, wszyscyśmy uczuli niespokojność i pytaliśmy się siebie frasobliwie: Co się stanie z Rzymem wśród starć tych strasznych zastępów? Co czeka Stolicę Apostolską? Groźby bezbożności, wyuzdane zdania dzienników, zamiary wykrzykiwane głośno, zwiększały jeszcze nasze obawy. Nie żebyśmy się kłopotali o istnienie środka wspólnego jedności katolickiej, boć obietnice uczynione kościołowi są niewzruszone i wiemy, że *bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu*, boć znowu historia uczu nas, że ilekroć rzuceno się aby obalić papieństwo, ono, mocniejsze i pełne żywotniejszej czynności powstawało. Papieństwo ma źródło w niebie a oparcie tam gdzie ludzie dosięgnąć nie mogą, w wierze i sumieniach. Ale papież jest zarazem monarchą duchownego królestwa Zbawiciela i monarchą doczesnym. Pan Bóg chciał, aby Jego wyobraziciel na ziemi był wolen od wszelkiej przemocy, wszelkiej przeszkody, wszelkiej wymagalności ze strony możnych tego świata, dla tego tak pokierował wypadkami i tak skłonił wolę ludzi, że papież otrzymał państwo niepodległe. Owóż ta niepodległość papieża stoi dziś na zawadzie stronnictwu pragnącemu zachwiać spokój publiczny w Europie.“ Tu następuje wywód którybyśmy chętnie podali, gdyby nie jego obszerność.

Biskup z Autun tak przemawia: „Wojna i pokój są w rękach Tego, którego pismo święte zwie na przemiany Bogiem pokoju, Bogiem walk. Pamiętaj o tem kościół i kiedy w świecie wrzawa panuje, czeka spokojnie u stóp ołtarzy spełnienia wyroków Bożych. Na pierwszą wieść o wojnie, wszyscy podwójnem synowskiem uczuciem ożywieni, podzieliliśmy wzruszenia kościoła i ojczyzny. Dziś przemawia Pan Bóg, przemawiają wypadki. Francya pospieszyła na pole bitew ze

„swoim dostojnym naczelnikiem, ze swemi najznamienitszymi wodzami  
 „tudzież mnóstwem walecznych żołnierzy, tak że godzi nam się na przy-  
 „szłość spokojnym wzrokiem spoglądać. Cóżkolwiek bądź w tej stano-  
 „wczej godzinie kraj czuje potrzebę skupienia się przed Bogiem i zło-  
 „żenia wszechmocy modlitw na szali, na której się waży los wojsk  
 „i przeznaczenia królestw. Wzniesmy więc oczy ku niebu i wzywajmy  
 „N. Panny Zwycięzkiej, a łącząc błagania nasze z błaganiami żon, sióstr  
 „i matek, prosimy aby próba nie długo trwała i aby nowa wielkość oj-  
 „czyzny naszej nie musiała być okupiona kosztem zbyt bolesnych ofiar.  
 „Wszelako ponad ojczyzną ziemską jest ojczyzna dusz, ponad Francją  
 „kościół Jezusa Chrystusa mający posłannictwo łączyć umysły w jednej  
 „wierze, wole w jednej miłości, wszystkie ludy w jedną rodzinę. Bo-  
 „skie to dzieło pokoju i cywilizacyi, które kościół prowadzi wśród prze-  
 „mian czasów i ludzi, skróć rozmaitych kolei przez jakie przechodzą  
 „społeczności. Owa córka niebiańska zamieszkuje sferę wysoką i po-  
 „godną ponad drobnymi interesami i wrzawą namietności, nieodznając  
 „ani bojaźni, ani pychy. Niema dla niej ani cudzoziemców ani nieprzy-  
 „jaciół. Ciągłe ona przypomina dzieciom swoim błogosławione słowo,  
 „które brzmiało w śpiewach aniołów w Betleemie i było ostatniem po-  
 „zegnaniem Zbawiciela, zanim wstąpił do królestwa chwały. *Pax vobis.*  
 „Oto krzyk miłości co się dał słyszeć z miasta wiekuistego. Nasz uko-  
 „chany Pius IX przemówił, aby utwierdzić braci w nadziei, tak jak ich  
 „nieraz w wierze utwierdzał. On kapłan najwyższy Rzymu i świata, on  
 „dziedzic tej dynastyi jedynej w rocznikach dziejów, co liczy 259 królów  
 „ode dnia, w którym ubogi rybak galilejski odebrał posłannictwo z ust  
 „Boga człowieka, on głowa i serce kościoła, siedzący na kamieniu wy-  
 „stawionym na wiatry i burzę, a zawsze niewzruszony, wzywa cały świat  
 „do modlitwy i zadośćuczynienia, aby zamiary sprawiedliwości Bożej  
 „przemienić w zamiary miłosierdzia. *Pax vobis!* Jakież to przejmujące  
 „wezwanie, jak pokazuje ono troski serca rodzicielskiego. Zaiste *nemo*  
 „*tum pater*, nikt nie jest bardziej od niego ojcem. Mógłże papież sły-  
 „szec bez boleści na niwach pięknej Italii, którą tak ukochał, straszny  
 „odgłos wojny i jeszcze wojny między dwoma katolickimi narodami..  
 „Piękne jest posłannictwo kraju naszego, przeznaczył go P. Bóg między  
 „wszystkimi innemi narodami, by bronił papieżtwu i służył mu z całym  
 „przywiązaniem dziecka ku matce, z całym uszanowaniem jakie się winno  
 „królowej. Francją założyła szablą swoją doczesną potęgę stolicy apo-  
 „stolskiej. Wielekroć fundamenta jej wzmocniła bohaterską krwią swoich  
 „żołnierzy. Wielka ta sprawa jest jej sprawą, sprawa to jej współcze-  
 „snej chwały i jej podań najstarszych i najczystszych. Przeszłość sama  
 „ręczy tu za przyszłość, a oprócz tego słyszeliśmy stanowcze i uroczyste  
 „zaręczenia. Cesarz słowa swego nie złamie. Więc niechaj serca nasze  
 „wolne będą od troski, a niech się wznoszą w modlitwie za wszystkie  
 „przedmioty miłości naszej, za kościół i zastępcę Jezusa Chrystusa, za  
 „Francją i za cesarza.“

„Zamieścimy jeszcze wyjątki z listu pasterskiego arcybiskupa z Auch.  
 „Pisze on: „*Pokój!* To słowo, które jest jakoby streszczeniem życia ko-  
 „ścioła i całej jego działalności w świecie, nie może napróżno z katedry  
 „wiekuistej na kościół i na świat spadać. Wszystko co w nas boskiego  
 „i co katolickiego wtóruje mu echem. Wezwanie przeto, które się wy-  
 „darło z serca Piusa IX będzie wysłuchane i dopóki trwać będzie nie-  
 „szczęśliwa rozterka, która uzbroiła jedno na drugie dwa najpotężniejsze  
 „państwa katolickie, nie przestaniemy błagać Tego, który trzyma w swem  
 „ręku serca cesarzów i losy krajów, aby pojednał waśni, zawiązał na  
 „nowo węzły, jakie powinny łączyć narody chrześcijańskie, gałęzie jednej

„rodziny, oddalił wojnę od granic kościelnych i dał nam pokój. On „*Dominus auferens bella — Dominus faciens pacem...* Czy wszelako „taka modlitwa wyklucza te inne o które nas proszą? Bynajmniej... „Jako katolicy połączmy modły nasze z modłami, które idą z serca „Piusa IX do Boga pokoju. To będzie nasze pierwsze, nasze nieustanne „błaganie. Ale tak długo, jak długo P. Bóg w nieprzeniknionych swoich „wyrokach, nie raczy nas wysłuchać, odpowiadając pobożnym życzeniom „cesarza, jako Francuzi prosić będziemy Boga zastępów o zwycięstwo „dla wojsk naszych... Wojny, nadewszystko wielkie wojny, takie które „mają związek z interesami kościoła i przyszłością ludów, nie tyle od „ludzi zależą, ile się może wydawać z pozoru; działa w nich wyraźnie „ręka Boża. Zamiaru Bożego w wojnie, która teraz wbrew wszelkim „przewidzeniom roztropności ludzkiej wybuchła, nie rozumiemy, to „niezawodna; wiemy przecież, że od kiedy Francya zrodziła się pod „Tolbiac ze zwycięstwa i z modlitwy, odebrała posłannictwo orężem „swoim dzieje Boże w świecie pisać, *gesta Dei per Francos*, i niema „narodu, któryby się pokazał wierniejszy swojemu posłannictwu. Rzeczy- „wiście cóż znaczy w przeszłości tysiącletniej te kilka chwil obłędu re- „wolucyjnego po za koleją dróg Bożych? Francya stanowi wojsko Boże. „Ilekoć Francya jest sama sobą, modlić się za nią, jest to błagać „Boga o zwycięstwo Jego własnej sprawy. Owóż obecnie nie rewolucya „przeszła Alpy w ślady cesarza, jeno Francya prawdziwa, Francya Ka- „rola W. i Ludwika ś. Chcecie wiedzieć co naród nasz zamierza, nie- „słuchajcie zapowiedzi złych namietności i interesów rewolucyjnych, słu- „chajcie cesarza jedynie. I moglibyście wątpić po jego oświadczeniach „tak jasnych i tak stanowczych? Czyż zresztą szlachetne i pobożne „wyrazy monarchy nie są w zgodzie z tem wszystkiem cośmy widzieli „od kiedy P. Bóg powstrzymując Francję na brzegu przepaści co miała „nas pochłonać, losy jej jemu powierzył. Przypomnijcie sobie wszystkie „czyny, któremi zapewnił kościołowi jedyne dobro jakiego kościół wy- „maga od rządców tego świata, by im mózgi udzielić coś z boskiej siły „swojej, wolność. Przywiedźcie sobie na pamięć wspaniałe słowa, które „przed niewielu miesiącami obudzały uniesienie w katolickiej Bretanii. „Lepiej jeszcze, zwróćcie oczy na daleki wschód, gdzie orły francuzkie „otwierają misyjonarzom wstęp do Chin i do państwa annamickiego. „Patrzenie, w Rzymie sztandar Francji okrywa swemi fałdami wiekiutą „katedrę, punkt środkowy kościoła i świata. Zaprawdę módlmy się „z zaufaniem. P. Bóg będzie się opiekował Francją i cesarzem.“

Nie możemy mnożyć przytoczeń, więc się zatrzymujemy na liście pasterskim księdza de Salinis. Zresztą wszystkie listy pasterskie biskupów Francji różnią się tylko w odcieniach, duch w nich jeden i dążność jedna.

6. Jak w czasie wojny krymskiej tak i teraz uderza mocno i bu-  
duje pobożne usposobienie wojskowych francuzkich wszystkich stopni.  
Przed opuszczeniem Francji massami spowiadali się i przystępowali do  
stołu pańskiego, księża musieli po całych nocach słuchać spowiedzi  
w koszarach pułków, które opuszczały Paryż. W drodze szczególniej  
w przechodzie przez południową Francję, osoby pobożne rozdawały żoł-  
nieriom i oficerom medaliki, krzyżyki i inne świętości, owóż nigdy nie-  
można było nastarczyć żądaniom proszących o te przedmioty. Kiedy  
cesarzowa żegnała się z cesarzem w Montreau, poleciła by rozdzielić  
całej świecie wojskowej cesarskiej medaliki złote N. Panny, za co jej  
z uniesieniem podziękować kazali obdarowani. We Włoszech i ludności  
pobożne wiejskie i niepobożna gawiedź miast, wydziwić się nie mogą

i usposobieniu Francuzów i odważnej prostocie, z jaką religijnych swoich obowiązków dopełniają. Wszędzie ich pełno po kościołach, a skoro gdzie blisko drogi jakie miejsce cudowne się znajduje, spieszą tam i modlą się z przejęciem i pokorą wiernych synów kościoła. Ranni dopominają się głośno o pociechy religijne, na brak księży narzekając głośniejsz niż na inne niedostatki.

Rząd ze swojej strony stara się dopełnić tego co katolicki obyczaj nakazuje. Przed zaczęciem wojny wezwano Biskupów, aby o pomyślność oręża francuzkiego modlić się kazali; później po bitwie pod Magentą żądano nabożeństw dziękczynnych i jak w Paryżu odśpiewano uroczyste *Te Deum* w kościele *Notre Dame* w przytomności cesarzowej i wszystkich władz, tak i po prowincyach stósowne uroczystości zarządzono. Teraz znowu odbyło się 3 lipca solenne *Te Deum* w archikatedrze paryskiej na podziękowanie P. Bogu za zwycięstwo pod Solferino.

7. Choć w krótkich rysach chcemy dać poznać, jakie jest usposobienie katolików francuzkich w obec wojny włoskiej. Zrazu wszyscy oni byli jej przeciwni i pisma katolickie *Univers*, *Ami de la Religion*, *Le Correspondant* przemawiały za utrzymaniem pokoju.

*Univers* głosi od dawna przekonanie, że istotne niebezpieczeństwo dla Europy i dla oświaty zachodniej stanowi Rosssya. Wszystkie spory Europy, powiada, obracają się na korzyść mocarstwa, które dąży wszelkimi sposobami do opanowania Turcyi i owładnięcia wyłącznego wpływu na wschodzie. Rosssya czyni olbrzymie postępy nad rzeką Amur, w Chinach, nad morzem Kaspijskiem, opiekuje się czynnie schizmatykami państwa tureckiego, więc byle umiała czekać, a Europa wcześniej złemu nie zaradziła nieochybnie odierży panowanie świata. Żeby powstrzymać Rosssyę, twierdzi *Univers* niema jeno jedna droga, silne przymierze mocarstw katolickich, mianowicie Francyi i Austryi a w następstwie przywrócenie Polski. *Univers* we Włoszech obecnie więcej się radykalizmu i bezbożności niż Austryi obawia, ztąd pokazywał się od r. 1849 obojętny na sprawę niepodległości Włoch. Kiedy zaczęto mówić o podobieństwie wojny, zwłaszcza kiedy wyszła na jaw broszura *Napoléon III et l'Italie* przemawiał za pokojem, przedewszystkim jednakże Rzym i papieństwo od niesłusznych i obrachowanych na wrazenie zarzutów broniąc. Skoro wojna wybuchła zatrzymał się by nie iść w kierunku, który przedstawiał być narodowy i nieomieszkiał zalecać obowiązków obywatelskich. Oto co pisał Ludwik Veuillot w numerze z 10 maja: „Rząd francuzki przemawia w jak najchwalebniejszy sposób we wszystkim co się tyczy papieża, zaczem katolikom trosk umniejsza. Wojna obecna nie będzie ojcobójczą. Nietylko uszanuje ona posiadłości Ojca ś., ale jeszcze wzbroni sobie przedsięwzięć mających na celu usadowienie prawne rewolucyi w państwie rzymskiem. Obawa nasza w tej mierze upada, mamy słowo cesarskie.... Narodowość włoska będzie winna wszystko Francyi, a Francya nie zadłuży się w niczem rewolucyi, która jej raczej przeszkodzi niż pomoże. Skoro więc Francya zwycięży Austryą na korzyść narodowości, będzie mogła i uważamy że będzie powinna, zwłaszcza jeżeli chce zbudować coś trwałego, użyć narodowości aby okiełznać rewolucyą. Pod opieką Francyi podobna zaprowadzić rządy uczciwe i trwałość im zapewnić. Obiecują Włochom rządy liberalne, Włochy potrzebują rządów uczciwych. Skoro będą uczciwe, dbałe o sprawiedliwość i o porządek, nieknujące sprzysiężeń jedne przeciw drugim, nie szukające obalenia religii która stanowi jedynie wolność i jedność kraju, wszystko dobrze pójdzie. Można się będzie wtedy spodziewać pokoju i zgody między pojedyńczymi narodowościami włoskimi, które tak ciężko wzajem

„z sobą powiązać. Zdaje się dzięki Bogu, że Francya w ten sposób zadanie swoje pojmuje i że odrzuca programata rewolucyjne. Rewolucyoniści chcą podbojów by panować, narzucić swoją grubą niewiarę i uczynić to wszystko co po wylaniu strumieni krwi ułatwiliby powrót cudzoziemcom. Francya przeciwnie oświadcza światu, że jest katolicką i że odpycha podboje... Przymierza z Rossyą nie chcemy, trzebaby je okupić drogo, poświęceniem tego co przyniosła chwalebna a straszna wojna krymska. Gdybyśmy rozdarli traktat paryzki, sprowadzilibyśmy niebezpieczeństwa jakichby wyzwolenie Lombardyi nienagrodziło... Rossya jest nieprzyjaciółką oświaty łacińskiej, chce inną oświatę zaprowadzić. Rossya łatwo się zgodzi z rewolucyą, gdyż rewolucya ściga przedewszystkiem dziką swoją i niewdzięczną nienawiścią papieżstwo rzymskie, które właśnie Rossya chce obalić i zastąpić. Rewolucya łatwo się zgodzi z Rossyą, bo choć nienawidzi wszelką władzę, praktykuje chętnie wszelki despotyzm. Jutro cesarz ma się udać do kościoła Notre Dame. Nieraz już tam Napoleon III korzył się przed Bogiem Wszechmogącym, który trzyma w rękach swoich losy ludów i królów, czyni miłosierdzie i sprawiedliwość, unia i podnosi, daje wielki lub kilku chwil odmawia. Tam błogosławiono związek jego małżeński, tam dziękował Bogu za tryumf Sebastopolski, tam syna mu ochrzczono, syna zrodzonego między zwycięstwem a zawarciem pokoju. Cesarz niezapomniał dobrodziejstw bożych. Jutro, w tej okoliczności uroczystej poprzedzającej chwilę stanowcze, w jakich Opatrzność rozstrzyga, przypomni mu się to wszystko i jesteśmy pewni, że nie wyniesie z kościoła żadnej myśli niezgodnej z posłannictwem monarchy chrześcijańskiego i przewodnika kraju, co jest i chce zostać najstarszą córką kościoła. Odsuńmy na bok wszelkie spory i prośmy Boga, aby opiekował się Francyą i cesarzem.“ W tym duchu odtąd przemawia *Univers*.

*Le Correspondant* choć z dawna przychylny niepodległości Włoch bał się wojny, którą nie sami Włochy prowadzą, jedno w ich imieniu potężny obcy monarcha, miał też wątpliwości co do stopnia dojrzałości politycznej kraju, co śród najpomyślniejszych okoliczności przed laty dziesięciu nie umiał ani się zgodzić w działaniu, ani złych ostateczności unikać. Teraz przyjmuje fakt dokonany i oto jak swoje stanowisko w numerze z 25 maja wyklada: „W narodzie tak patryotycznym i tak wojennym jak nasz, nikt nie może być wolny od wpływu elektrycznego wojskowego zapалу. My również niezdolalibyśmy pozostać obojętnymi, choć obawy nasze nie usmierzyły się całkowicie. Wojna dziś jeszcze przedstawia się nam obfita w nieszcześciu i w nieprzewidziane niebezpieczeństwa. Jako Chrześcijanie widzimy z boleścią, wydostając się na powierzchnię społeczeństw namiętności gwałtowne, jako obywatele niezapominajmy że w dzisiejszym stanie Europy, wszelka wojna może rozkiełznać dwa fatalne jeniusz, ducha rewolucyi i ducha zdobyczy, które nam są tem nienawistniejsze, że ilekroć Francya wysłała je w świat, zaraz je miała i u siebie. To są czarne chmury które nam jeszcze widnokrąg przesłaniają. Pierwsze życzenia nasze odnoszą się jak oczywiście do tryumfu wojsk naszych. Pragniemy zwycięstw i zwycięstw prędkich, świetnych, stanowczych. O takie modlimy się do Boga, takich spodziewamy się po waleczności naszych żołnierzy. Im pedsze będzie zwycięstwo, tem łacniej można się spodziewać, że wojna krótko potrwa i że się jej koło zwięzi... Po wojsku naszym życzenia nasze należą się Włochom. Mogliśmy z razu mniemać, że sprawa włoska jakkolwiek godna współczucia sere szlachetnych, nie miała jednak prawa wymagać od Francyi krwi jej dzieci a od świata

„poświęcenia pokoju, jakim się cieszył. Dziś kiedy miecz z pochwy wy-  
 „dobyto, pragniemy aby za cenę niebezpieczeństw na jakie się wysta-  
 „wiamy, wielki ten naród, matka oświaty starożytnej i ognisko cywili-  
 „zacji chrześcijańskiej, odzyskał nakoniec dobro utracone niegdyś z wła-  
 „snej winy. Życzenia te nasze nie od dziś powstają, kiedy sto tysięcy  
 „żołnierzy je popiera; w piśmie naszym staraliśmy się zawsze nieść  
 „cierpiącym narodom Europy słowa współczucia i nadziei. Prawdziwych  
 „przyjaciół włoskiej Ojczyzny jak Balbo, Rossi, Cantu, Rosmini, Man-  
 „zoni czciliśmy zawsze i popieraliśmy w miarę sił naszych. A jednak  
 „od lat dziesięciu utrudniono nam bardzo robotę. I rząd piemoncki  
 „i mówcy angielscy i niektórzy katolicy nieprzestali się silić na dowo-  
 „dzenie, że Włochy nie mogą odzyskać wolności, bez stracenia zarazem  
 „wiary i że katolicyzm nie zgadza się z niepodległością. Przeciw temu  
 „oświadczamy się jak najmocniej. Nie, żaden naród nie potrzebuje wy-  
 „bierać między najdroższym darem łaski a najprawowitszym dążeniem  
 „natury, między zachowaniem wiary a wolnością, żaden naród nie jest  
 „podobny do dziecka w Piśmie Ś. i nie może być rozdarty między dwie  
 „matki, ojczyznę i kościół. Nigdzie w żadnej części ziemi, w żadnym  
 „kraju, w sercu żadnego człowieka uczucie chrześcijańskie i uczucie pa-  
 „tryotyczne nie wykluczają się i nie walczą z sobą, a jeśliby taka mę-  
 „czarnia była kiedy jakiemu ludowi przeznaczona, to pewnie nie Wło-  
 „chom, które miały najwięcej wolności, wtedy kiedy kościół najsilniej  
 „kwitnął a straciły niepodległość wraz z osłabieniem uczucia religijnego  
 „w Europie.... Obecnie nie jesteśmy bez obaw. Dziesięć lat zaledwo  
 „przedzieliła nas od ostatnich walk włoskich w sprawie niepodległości.  
 „Wtedy wygrana była pewna, a jednak Włochy upadły, bo rozmaite  
 „prowincje tego kraju niezdolały ani zjednoczyć swoich usiłowań, ani  
 „umiarkować swoich wymagałości. Dziś błędy podobne, w przytom-  
 „ności wojsk francuzkich popełnione, jeszczeby cięższem były przewi-  
 „nieniem. Niebezpieczna to ostateczność dla chcącego się wyzwolić na-  
 „rodu, wezwać na pomoc sprzymierzeńca równie potężnego jak najezdnik  
 „obcy. Od trzech wieków nieraz Włochy chciały zrzucić jarzmo, a tylko  
 „go zmieniały. Więc aby i teraz nie nastąpiło podobneż nieszczęście,  
 „trzeba rezolucyi i roztropności. Bodajby Włosi umieli wytrwać i umieli  
 „ograniczyć się w żądaniach. Precz z waśniami, precz z marzeniami  
 „niepodobnej jedności. Nadewszystko dajemy im jedną radę, której  
 „gdyby nieusłuchali, surowa sprawiedliwość wypadków zarazby ich uka-  
 „rała: niechaj dążąc do niepodległości narodowej, nie narażają na szwank  
 „niepodległości wyższej, ogólnej, obchodzącej żywo świat cały. Chcemy  
 „mówić o niepodległości sumień katolickich przywiązanej do osoby Zaste-  
 „pcy Jezusa Chrystusa, królującego w Rzymie z całą pełnością władzy mo-  
 „narszej. Tu tkwi żywy interes odnoszący się do najdroższych praw  
 „i do najcenniejszych dóbr ludzkości, interes nie sprzeciwiający się prawu  
 „pojedynczego narodu, mający jednak pierwszeństwo przed nim. Jeżeli po-  
 „dając ucho na niebaczone rady, Włochy dadzą się uwieść do tyła, że  
 „sprawę swoją oddzielią od sprawy papieżstwa, naprzód koniec dzisiej-  
 „szej wojny w historii czytamy. Nie papieżstwo zginie jeno jego nie-  
 „przyjaciele. W Rzymie zawsze się nieszczęściło łupieżcom i zdobywcom.”

*Ami de la Religion* przemawia w tym samym duchu.

Wspomnimy jeszcze, że zrobił pewne wrażenie umieszczony we  
 wszystkich europejskich dziennikach list O. Lacordaire, w którym dzi-  
 siejsza polityka francuzka pochwalona jest głośno z tego powodu, że  
 ma odnawiać tradycje i urzeczywistniać zamiary Henryka IV, kardynała  
 Richelieu i Ludwika XIV.

Podane przez nas objaśnienia i wyjątki, położone obok wyjątków

z listów pasterskich biskupów, wykazują dostatecznie co katolicy francuzcy o wypadkach sądzą.

8. Religijne potrzeby żołnierzy francuzkich we Włoszech nie są dostatecznie opatrzone. Pomimo doświadczenia w Krymie nabytego, pomimo że istnieje osobne jałmużnictwo armii, i że kardynał Morlot arcybiskup paryzki ma w ręku kierunek tych rzeczy, zrazu wysłano tylko dziesięciu kapelanów na pięć korpusów czynnych. Później na usilne przełożenia i gdy się nawet zaczęto zgłaszać z gotowością utrzymywania kapelanów kosztem prywatnym, wyprawiono jeszcze kilku księży, tak że dziś każda dywizya ma swego kapelana. Wszelako i to za mało, chodzi o to żeby był ksiądz przy każdej brygadzie. Mnóstwo księży zgłasza się z gotowością towarzyszenia armii, zaś kapelani będący na linii bojowej upadają pod ciężarem pracy, pomimo że znajdują ochotnych pomocników w księżach piemontkich. Sióstr miłosierdzia nie wezwano do lazaretów pootwieranych w wielkich miastach Piemontu i dopiero teraz rząd Sardyński zgłosił się do O. Etienne przełożonego Lazarsytów z życzeniem, aby znaczna liczba sióstr jak najszybciej udała się do Włoch północnych. Życzenia temu uczyniono zadość. Posługa religijna na flotach francuzkich urządzona jest wzorowo i zupełnie potrzebom odpowiada. Pisma religijne zbierają składkę na zakupienie i przesłanie do Włoch znacznej liczby książek i przedmiotów pobożnych dla żołnierzy.

9. Dla opóźnienia w wydawnictwie pisma naszego, niezamiśliśmy w roku bieżącym wiadomości o listach pasterskich biskupów francuzkich ogłoszonych z okazji postu, choć jak zwykle zalecały się i doborem praktycznych przedmiotów i opracowaniem; niewspomnieliśmy również o postnych kazaniach w Paryżu. Cóżkolwiekbyż niemożemy zostawić całkiem bez wzmianki konferencyi postnych miowanych w kościele *Notre Dame* przez O. Feliksa Jezuity. Od czasu jak śmierć zabrała O. Ravignan i jak OO. Lacordaire i Ventura ucichli, O. Feliks jest kaznodzieją najpowszechniej cenionym. Wszelako dotąd przedewszystkiem łatwość, żywość sposobu i smak dobry w nim chwalono, siłą myśli i ścisłością nie uderzał. Tymczasem w roku bieżącym i te gruntowniejsze przymioty w znamienitym pokazał stopniu. O. Feliks wyłożył w sześciu konferencyach, że chrześcijaństwo stworzyło wszystkie konieczne żywioły postępu towarzyskiego, więc że nie rewolucya je tworzy. Pokazał, że rewolucyoniści przywłaszczający sobie zasługę wynalezienia godeł wolności, równości i braterstwa, postępują wbrew przeciwnie tym zasadom; że wiele mówią o wolności, tyranią przynosząc, wiele o równości uciekając się do przemocy, w końcu wiele o oświecie sięjąc obojętność umysłową; kiedy przeciwnie kościół nigdy o tych wielkich rzeczach nie wykrzykiwał a praktykował je statecznie, nadto nieuciekał się zgoda do rozpraw i dowodzeń, bo uważał, że to żywa rzeczywistość. Tylko w Jezusie Chrystusie przekładał mówca, znajdują się wszystkie trzy rzeczy w całej pełni i tylko w nim widzimy to co jest rekojmią wszystkich trzech, tudzież warunkiem istnienia społeczeństw, władzę prawdziwą, władzę boską, jaśniejącą na czołach ojca, księdza, króla, i najwyższego pastora, władzę co stwarza uszanowanie, posłuszeństwo i miłość. Szczególniej wszystko o władzy wymownie i głęboko O. Feliks oddał. Konferencye pewnie zostaną osobno drukiem ogłoszone, tak jak je zamieszczał dziennik *Univers*.

Komunia wielkanocna wspólna w kościele *Notre Dame* i w tym roku liczna była i poważna, pono nawet liczniejsza niż zwykle. Roz-

dzielali ją kard. Morlot i O. Feliks. Przy tej okoliczności kardynał ze wzruszeniem przemówił.

10. W skutek negocjacji ze stolicą apostolską i gdy wszystkie prawne formalności załatwione zostały, biskupstwo w Rennes ogłoszono za podniesione do rzędu arcybiskupstw. Arcybiskupem został dotychczasowy biskup ks. Godfryd Brossays-Saint-Marc, i dodano mu za sufraganów biskupów z Vannes Saint-Brieuc i Quimper. Intronizacja nowego arcybiskupa, na którą udali się z Paryża nuncyusz papieżki i minister wyznań, odbyła się dnia 5 czerwca. Nuncyusza zaraz za przybyciem w sobotę dnia 4 czerwca solennie przyjmowano. Uroczystość w dzień intronizacji zaczęła się od procesyi, na której uważano oprócz nuncyusza i nowego arcybiskupa, biskupów z Vannes, ze Saint Brieuc, z Mans, z Laval, z Saint Dié, z Coutances i z Vincennes w Ameryce, opata trapistów z Meilleraie i t. d. i bardzo liczną asystencję duchownych. W katedrze odczytano bulę erekcyjną i arcybiskup klęcząc przed nuncyuszem, uczynił wyznaniu wiary. Wielką mszę śpiewał nuncyusz, kazanie powiedział ks. Fournier. Właśnie kaznodzieja schodził z kazalnicy, kiedy przyniesiono do kościoła depeszę telegraficzną o zwycięstwie pod Magentą; wiadomość ta ogłoszona z ambony poruszyła mocno asystencją, która z zapalem odśpiewała przy końcu mszy *Domine salvum fac Imperatorem*. Po mszy arcybiskup ukląkł znów przed nuncyuszem, złożył przysięgę na wierność i otrzymał pulliusz. Podczas obiadu w arcybiskupstwie, nuncyusz wniósł zdrowie cesarza, cesarzowej i syna cesarskiego, a minister odpowiedział zdrowiem Ojca św. „Niechaj mu, rzekł, błogosławi P. Bóg, jako godnemu wyobrazicielowi na ziemi tej, religii ewangelicznej, której zostało przyrzeczone trwanie wiekuiste; ona to przewodniczyła naszym ojcom i była ich siłą, ona nieprzestanie kierować krokami dzieci naszych.“ Wieczorem miasto rżęsić się oświecono. Nazajutrz odśpiewano *Te Deum* dziękczynne za zwycięstwo pod Magentą; nuncyusz był przytomny.

11. Arcybiskup z Tours, ks. Guibert zastał przy objęciu archidiecezyi, rzeczy znacznie posunięte na drodze powrotu do liturgii rzymskiej. Kardynał Morlot był już nawet proprium dyecezanalnego do Rzymu posłał. Obecnie gdy wszystkie trudności uprzątnięto, ogłasza Mons. Guibert, że od pierwszej niedzieli adwentu liturgia rzymska zaprowadzoną zostanie w sposób obowiązujący w całej archidiecezyi.

Biskup z Metz nakazał aby w jego dyecezyi, ryt rzymski z dniem św. Piotra przywrócono. Stósownie do tego już od nieszpór w dniu 28 czerwca stosują się tam do przepisów liturgii rzymskiej.

Kościół francuski stracił jednego z najwyższych swoich dostojników; dnia 26 maja umarł kard. Celestyn Du Pont arcybiskup z Bourges. Ks. Du Pont urodził się w r. 1792 w Iglesias na wyspie Sardynii; rodzina jego z Francji pochodziła. Za młodu odznaczył się bystrością, pisał wiersze łacińskie i włoskie. Do stanu duchownego wcześniej wstąpił i odbywszy nauki w seminariach w Nizy i w Lyonie w r. 1814 został wyświęcony na kapłana, za indultem osobnym. W rok potem otrzymał stopień doktora obojga praw w Turynie. Kardynał de la Fare wziął młodego ks. Du Pont do swego boku i gdy objął arcybiskupstwo w Sens, mianował go z kolei kanonikiem, archidyakonem i officjałem. Ks. Du Pont towarzyszył kardynałowi na conclave po śmierci Piusa VII, wtedy Ludwik XVIII otrzymał dla niego godność biskupa samosateńskiego *in partibus* (ten właśnie tytuł nosi obecnie ks. biskup Stefanowicz). Wy-

święcony w r. 1824 sprawował odtąd obowiązki biskupa sufragana. Po śmierci kardynała, ks. Du Pont został w r. 1831 biskupem w Saint Dié a w 1835 arcybiskupem Awenionu. W Awenionie wyrestaurował katedrę i dał się poznać z wielkiej dobroczynności, zwłaszcza w epoce wielkiego wylewu Rodanu w r. 1840. Przeniesiony w r. 1842 do Bourges całą swoją usilność na podniesienie tej archidiecezyi poświęcił. Przywrócił karność w duchowieństwie, głównie za pomocą soboru prowincjonalnego w Clermont i Synodu w Bourges, ożywił gorliwość i założył małe seminaryum pod tytułem św. Celestyna na co z własnych funduszów wydał do miliona franków. W r. 1847 Pius IX kreował go kardynałem i dał mu tytuł S. Maria del Popolo. We dwa lata później nowy kardynał jeździł do Guety złożyć hołd Ojcu św. Zaledwie wrócił do Francyi, znowu go książę Ludwik Napoleon do Portici do papieża wysłał. Kardynał Du Pont towarzyszył Piusowi IX w jego powrocie do Rzymu. Posiadał on ufność papieża i ufność prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Odtąd przebywał prawie ciągle w Bourges. W ostatniej chorobie znosił cierpienia z budującą rezygnacją. Do końca miał umysł wypadkami obecnemi i wojną zajęty i powtarzał, że ufa w Panu Bogu, iż się się wszystko dobrze ułoży. Odnaczały kardynała prostota, umiarkowanie i wielka słodycz. W dobroczynności nie znał granic.

Drogi Boże są niezbadane. Jeden z najgorliwszych i najświętobliwszych biskupów francuskich, mąż w sile wieku, stracił życie w skutek przypadku. Ks. Prosper Michał Arnold Hiraboure urodził się w Bayonnie w r. 1805. Pochodził z ludności kantabryjskiej, która w Pireneach usadowiona, dotąd obyczaje dawne i język dawny zachowała. Wczesnie wstąpiwszy w szeregi duchowieństwa, w mieście swoim rodzinnem, zasługą do wyższych godności kościelnych doszedł. Cesarz Napoleon bywając w Biaritz poznał go i ocenił, zaczęł gdy zaważowało biskupstwo w Aire, przedstawił go w Rzymie na tę stolicę. Ks. Hiraboure od lat dwóch był biskupem, a przecież już wiele zrobił. Lud z którym zawsze w jego własnem narzeczu rozmawiał, kochał go, ile że widział iż bogobojny prałat tam przedewszystkiem spieszył, gdzie były łzy do otarcia, pomoc do udzielenia. Kaznodzieja o przekonującej wymowie ks. Hiraboure wiele dusz nawrócił. Dyecezya swoją pilnie wizytował i wlasnie w ciągu wizyty, gdy 30 maja przybył do Gamarde i po kilkogodzinnem siedzeniu w konfesyjonałe wyszedł po ciemku do ogrodu, spadł ze znacznej wysokości i tak się potłukł, że już 6 czerwca P. Bogu ducha oddał. Umierał z całą przytomnością błogosławiąc dyecezyi i budując wszystkich wysokiem chrześcijańskiem usposobieniem. Ciało przewieziono do Aire gdzie na pogrzebie znajdowali się kardynał Donnet, ks. de Salinis arcybiskup z Auch, ks. biskup z Bayonny i t. d.

13. Dnia 2 kwietnia umarł nagle w Paryżu O. Szuwałów barnabita, jeden z najpobożniejszych i najgorliwszych w pobożnym zastępie nawróconych na katolicką wiarę Rossyan. Hrabia Grzegorz Piotrowicz Szuwałów należał do znacznej rodziny rosyjskiej, która się wyniosła za łaską cesarzowej Elżbiety. Pochodził nie od sławnego Iwana Iwanowicza opiekuna Łomonsowa i korespondenta Voltaira, jeno od Andrzeja Piotrowicza przyjaciela filozofów francuskich. Urodzony w schizmie r. 1804, pierwsze wychowanie otrzymał staranne, ale wyłącznie światowe. Kiedy miał lat dwanaście posłano go do Szwajcaryi, gdzie jak sam pisze, w protestanckim gimnazyum w Bern wszystkich błędów religijnych historycznych i filozoficznych nabył. Później poezya niemiecka obłąkała jego wyobraźnię. Gdy wyszedł w świat nieumiał się oprzeć żadnej pokusie i przez lat kilka prowadził życie wykwintnych uciech. Na religię

był zgoła obojętny i dopiero kilka nawróceń w rodzinie wydarzonych, uczyniło na nim niejaki choć przelotne wrażenie. Została katoliczką siostra jego ojca księżna Dietrichstein, została własna jego siostra. Ta ostatnia umarła młodo a tak pobożnie, że śmiercią swoją nawróciła matkę. Hr. Szuwałów przecież nie porzucił świata, owszem na świecie szukał szczęścia i zdało mu się że je znalazł gdy się ożenił i został ojcem. Tu P. Bóg zesłał na niego próby i boleści, aby go przyprowadzić na drogę prawdy. Stracił dziecko, stracił żonę osobę pobożną i zdolną do wielkich poświęceń (ofiarowała P. Bogu życie swoje w zamian za życie dziecka). Chciała ona przed śmiercią zostać katoliczką, ale za długo odwłoczyła. Strapiony wdowiec wyjechał do Szwajcaryi i tam spotkał księcia Teodora Galiczyna, który pierwszy serce jego stanowczo do prawd wyższych wiary skłonił. Ztemwszystkiem upłynęło lat dwa zanim rozjaśniło się zupełnie w tym umyśle, lat dwa pracy, badań, rozmów ze znamienitemi francuskiemi duchownymi jak O. Petétot, O. Ravignan, ks. biskup Dupanloup. Błędów schizmatycznych wyprzysiągł się hr. Szuwałów w styczniu r. 1843. Obrząd odbył się pod przewodnictwem O. de Ravignan w klasztorze des Oiseaux w Paryżu. Byli przytomni książę Teodor Galiczyn i pani Swiczyn. Po nawróceniu hr. Szuwałów oddał się cały obowiązkom ojca rodziny i dopiero w lat kilkanaście wstąpił do zakonu barnabitów. Wyświęcony na kapłana przed osiemnastu miesiącami, zajmował się w Paryżu urządzeniem nowicyatu swego zakonu; miewał też po kościołach kazania, które uderzały i gorącością natchnienia i niemałą dystynkcyą kształtu zewnętrznego. W ostatnich czasach P. Bóg dotknął go ciężkiem zmartwieniem, córka jego nawrócona na katolicyzm, odpadła napowrót do schizmy. O. Szuwałów, napisał był dzieje swego nawrócenia w trzech częściach mających napisy *Egarement*, *Epreuve* i *Retour*, do nich dodał później czwartą najbardziej może zajmującą p. t. *Ma vocation*, w której zamieścił śliczne listy O. de Ravignan. Ogłosił wszystko na rozkaz jakoby tego świątobliwego zakonnika. Dzieło ma tytuł: *Ma Conversion et Ma Vocation par le P. Schouvaloff Barnabite* (Paris chez Douniol). Rzecz to bardzo zajmująca i mogąca zbudować a przekonać wielu. Pogrzeb O. Szuwałów zgromadził wszystkie katolickie znakomitości Paryża i pokazał jak we Francyi umiano uczyć i ocenić tę niepospolitą osobistość. Po ludzku biorąc strata jest wielka, zwłaszcza dla zakonu, wszelako można się spodziewać, że P. Bóg znalazł, iż pobożny barnabita dojrzał już do chwały niebieskiej.

14. W dniu 31 maja ks. Jordany biskup z Fréjus zainstalował kolonią braci rólników w klasztorze św. Honorata na wyspach Lirynu. Od lutego wyporządkowano tam wśród ruin kaplicę i cztery izby, w których się bracia rozłożyli. Bracia ci należą do kongregacyi pod inwokacyą św. Franciszka z Assyżu, przez O. Deshayes w r. 1841 w dyecezyi Roszeli związanej. Oddają się uprawie roli. W domu ich głównym św. Antoniego pod Saint-Genis, jest szkoła rólnicza dla sierót i biednych chłopców, którzy prtem umieszczani bywają za parobków po wsiach, pozostając jednak zawsze pod opieką zakładu. Ks. biskup Jordany poświęcił kaplicę. Przełożony braci ks. Richard bawił przez tydzień na wyspie św. Honorata i urządził nowy zakład. Biskup ma tam zaraz oddać dwudziestu mocniejszych chłopców z instytutu sierót.

Na bliskiej wyspie św. Małgorzaty znajdują się obecnie jeńcy austriacy.

15. Ks. biskup z Poitiers ogłosił list pasterski, w którym zwywa

do składek na dokończenie restauracyi kościoła św. Hilarego doktora kościoła. Na wstępie przypomniał, że kiedy Pius IX miano doktora wielkiemu piktawskiemu biskupowi przyznał, cały świat katolicki okazał radość i zbudowanie. Dalej rozwinął trzy punkta, naprzód: że początki starej budowy sięgają czasów samegoż św. Hilarego (pierwotną kaplicę św. Hilary męczennikom śś. Janowi i Pawłowi poświęcił), potem: że z kościoła i z nad grobu św. Hilarego wyszła wilią bitwy Chlodwiga z Alarykiem owa kula ognista przepowiednia zwycięstwa, o której wspomina św. Grzegorz turoneński; potrzecie: że wszystkie koleje poważnej świątyni doskonale odpowiadają kolejom przez jakie wiara we Francyi przechodziła. Rzecz cała tak jak wszystko co pisze wymowny prałat, uderza, zajmuje i naucza.

W czasie ostatniej uroczystości św. Hilarego w Poitiers (16 stycznia), dwaj biskupi ks. Georges z Périgueux i ks. Bertheaud z Tulle, dali się słyszeć w katedrze piktawskiej. Pierwszy mówił co jest, co powinien być biskup; drugi w pełny życia i podniosłości sposób chwalił św. Hilarego. Ks. biskup z Tulle jest jednym z najwymowniejszych kaznodziei naszego czasu.

16. Przegląd katolicki w Seville *la Cruz* wyszczególnia ile domów wygnani z Hiszpanii przez rewolucyą karmelici bosci we Francyi od r. 1842 do 1858 założyli. Oto szereg nowych klasztorów: 1. W Brousses nad Garonną, tu jest nowicyat prowincyi akwitańskiej (obecnie liczą 20 nowicyuszów, z których 8 kapłanów Francuzów), 2. w Bordeaux (klasztor z pięknym kościołem poświęconym r. 1857), 3. w Montigny, 4. w Agen, tu jest kurs filozofii, 5. w Carcassonne, tu jest kurs teologii, 6. w MontPELLIER, 7. w Pamiers, 8. w Bagnères de Bigorre, 9. w Rennes, 10. koło Tarbes (Le Désert), 11. w Lyonie. Karmelitów wszystkich jest 160, z tych 40 Hiszpanów (oprócz Francuzów są też Niemcy, Belgowie i Włosi). Oprócz tego dziesięciu Ojców wyprawilo się na missye do Syrii i Babilonu. Słychać o nowych fundacyach, w Paryżu, Tuluzie i Marsylii.

Klasztorów karmelitek bosych liczą w kraju 80; kwitnie w nich wielka karność. Przed dwoma laty została karmelitką we Francyi Polka panna Wielhorska.

## A Z Y A.

### ZIEMIA ŚWIĘTA.

1. Franciszkanie. 2. Ostatnie święta wielkanocne i podróż Wielkiego księcia Konstantego.

1. Opieka wszystkich głównych katolickich zakładów w Ziemi Świętej należy do Franciszkanów. Papież powierzył im z dawna ten wielki obowiązek i nieprzestali odzywać się do krajów i do monarchów chrześcijańskich, aby zakonnikom tym z pomocą spieszyli. W zeszłym stóleciu były jeszcze po wszystkich krajach katolickich kommissaryaty do zbierania składek i z samego półwyspu iberyjskiego szło tam około 800,000 zł. pols. rocznie. Z rewolucyą ustały kwesty publiczne na potrzeby jerozolimskich katolików i dopiero teraz zaczynają niektóre kraje katolickie poczuwać się do obowiązku. Austrya przywróciła u siebie kommissaryat jeneralny Ziemi Świętej w r. 1842 i odtąd kwesty wielkopiątkowe czynione w tem państwie dają co roku mniej więcej 300,000 zł. pols. We Francyi p. Rouland minister wyznań rozesłał pod datą 9 kwietnia roku bieżącego do biskupów okólnik, w którym uwiadamia

ich, że cesarz przyzwolił na przywrócenie kommissaryata jeneralnego O. O. Franciszkanów i przekłada, że byłoby rzeczą stósną kwestę wielkopiątkową na nowo zaprowadzić.

O. O. Franciszkanie mają do utrzymywania w Ziemi Świętej 27 kościołów, 22 parafii, 30 sanktuariów, 20 kaplic, 9 klasztorów, 16 szpitali i 2 kollegia. Jest ich około 200 zakonników i laików zajętych posługą kościołów i pracami missyjnymi. Do szkółek używają nauczycieli i nauczycielek arabskich płatnych. Z miejsc świętych mają w swoim ręku (łożą na wszelkie naprawy): grootę w której Chrystus Pan poccił się krwawym potem; ogród Gethsemani (niedawno mury ogrodu zostały wyreperowane); kościół wzniesiony w miejscu biczowania (wybudowano przy nim szpital w r. 1850); dalej w świątyni grobu przenaјświętszego kaplicę ukrzyżowania na Kalwaryi, kaplicę N. Panny Bolesnej, kaplicę ukazania się Maryi Magdalenie po Zmartwychwstaniu, kaplicę ukazania się N. Pannie, ołtarz z pamiątkami biczowania, kaplicę podziemną znalezienia Krzyża św., kamień z grobu, na którym spoczęło ciało Zbawiciela, w końcu Święty Grób z kaplicą anioła; dalej jeszcze kaplicę N. Panny w miejscu gdzie Marva schronić się miała, podczas gdy jej boskiego Syna przybijano do krzyża. W kościele ś. Salwatora zachowują ołtarz ustanowienia Przenajśw. Sakramentu, ołtarz ukazania się ś. Tomaszowi, i ołtarz zesłania Ducha św. (wieczernik jest dziś meczetem). Za Jerozolimą utrzymują o ile mogą starannie sanktuariya w Betanii, w Betleemie, w Ramle, w Nazarecie i t. d. Na same szkółki wydają rocznie do 40,000 złp. Budują też nowe kościoły i klasztory jak w Larnaku. Pielgrzymi u nich znajdują gościnność i jeżeli bogatsi wywdzięczają się jałmużną, ubożsi są podejmowani darmo. W ostatnich latach bywało co rok około 6000 pielgrzymów. O. O. Franciszkanie otworzyli w Jerozolimie drukarnią, z której wychodzą książki łacińskie i arabskie. Cóż dopiero powiedzieć o pieniądzach, żywności, lekarstwach jakie między biednych katolików rozdają?

Franciszkanie Ziemi Świętej poświęcając się przez tyle wieków na posługę miejsc najdosłojniejszych, nie szczędzili trudu apostolskiego, tak jak nie szczędzili krwi swojej. Liczą oni ogromną liczbę męczenników od XIII wieku do naszych czasów.

Obok dzieci ś. Franciszka znajdują się w Palestynie Lazaryści Siostry Miłosierdzia, członkowie kongregacyi N. Panny Syońskiej założonej przez księży Ratisbonne i t. d. Francuzi wnoszą w Jerozolimie kościół ś. Anny.

Na początku roku bieżącego p. Guarmani odkrył pod Betleem ślady wielkiego klasztoru. Odkopano cały obwód, grootę umieszczoną w środku i w niej groby chrześciańskie, cysternę z czasów cesarzowej Heleny, oczyszczono mozajkową posadzkę kościoła i podwórzy i t. p. Znaleziono wśród ruin monety Konstantyna W. Roboty postępują dalej. Domyślają się, że to klasztor wystawiony przez ś. Paulę, a odbudowany przez cesarzową Helenę, właśnie w miejscu gdzie się anioł pasterzom ukazał. Kościół do którego pamiątka ukazania się anioła przywiązana jest obecnie, znajduje się blisko z tamtąd.

2. Jedenasta wyprawa pielgrzymów do Ziemi Ś. z Francyi, zebrała się w Marsylii na początku kwietnia. Przewodniczącym obrano księcia de Lorges, kapelanami O. O. Gagarin i de Damas. Wilią odpłynięcia zgromadzili się wszyscy w kościele N. Panny de la Garde i wysłuchali mszy św., którą odprawił O. Gagarin. Siadło na statek 50 pielgrzymów. Przejazd mieli szczęśliwy. W Jerozolimie stanęli dobrze przed świętami wielkanocnymi, które odbyli bardzo nabożnie. Szczególniej

W. Piątek z wielką uroczystością obchodzili. W dzień ten nabożeństwo u Grobu Świętego zaczęło się o 5 rano. Wielkie przejęło wszystkich wzruszenie, kiedy jeden z celebrujących księży wstąpił na Kalwaryę i z miejsca gdzie stał krzyż Zbawiciela zaśpiewał: *Et inclinato capite tradidit spiritum*. W ciągu dnia pielgrzymi odbyli drogę krzyżową. Franciszkanin jeden służył im za przewodnika po ulicach Jerozolimy i przemawiał przy stacyach. Przy każdej stacy klękali i modlili się. Turcy patrzali na to z uszanowaniem i usuwali się z drogi, nawet żołnierze koszar stojących w miejscu, gdzie było pretorium Piłata, pokazali uprzejmą względność. Były jeszcze jak zwykle processye łacińskie i mowy w siedmiu językach. Do przemówienia francuzkiego zaproszono O. Gagarina. Mówił z Kalwaryi a mówił gorąco o miłości Jezusa dla wszystkich ludzi i o wielkiej cenie wszystkich dusz; zakończył modlitwą o połączenie wszystkich chrześcijańskich wyznań w jedności katolickiej.

Spodziewano się W. księcia Konstantego na Wielkanoc. Nieprzybył jak w kilkanaście dni później. Flotylla rosyjska zawinęła do Jaffy 10 maja. Wielcy księstwo wysiedli na ląd i przyjmowani byli z wielkimi honorami przez władze tureckie i dostojników schizmatycznych. Do Jerozolimy ruszono z liczną świtą i z eskortą trzystu majtków rosyjskich. Wspaniałość tego pochodu uderzała Arabów, którzy dotąd widzieli książąt europejskich jak księstwo Brabancy, arcyksiążę Maksymilian, książe Alfred angielski i t. d. przybywających bez okazałości. Przyjęcie w Jerozolimie było bardzo uroczyste. Patriarcha jerozolimskie Cyryl, który był umyślnie z Konstantynopola przyjechał, czekał na W. W. księstwa w bramie Hebrońskiej i podał im krzyż do ucałowania. Rosyjscy goście zsiadli w patriarchalnym pałacu kosztownie przysposobionym. Odprawiano przez czas pobytu W. księcia po razy kilka uroczyste nabożeństwa schizmatyczne przy grobie świętym, między innemi nabożeństwo za duszę cesarza Mikołaja. W. W. księstwo zwiedziło wszystkie miejsca święte Jerozolimy, byli w Betleem i w klasztorze ś. Sabby. Jafmużny szczerze sypali, dla Chrześcian wszelkich wyznań byli niezmiernie grzeczni. Dnia 22 maja W. książę był z powrotem w Jaffa i odpłynął do Konstantynopola, gdzie go przyjęto w sposób pokazujący, ile się znowu Turcyja Rosyi obawia.

Pobyt W. księcia na Wschodzie zrobił wrażenie niezmierne i nie pozostanie bez następstw. Schizma podniosła upokorzone czoło, katolicy uczuli że tak potężnego poparcia od żadnego katolickiego mocarza spodziewać się nie mogą.

W czasie pobytu W. księcia w Jerozolimie, przeszło dwa tysiące oficerów, majtków i posługaczy rosyjskich odwiedziło grób Zbawiciela pojedynczemi oddziałami. Z tego powodu czytamy w jednym z pism religijnych:

„Nie pozostali bez pociech i katolicy. Między majtkami floty rosyjskiej którzy dotarli do Jerozolimy, wielu było Polaków a zatem katolików. Kochane te dzieci Polski pokazały jawnie gorącość wiary, swojej, odznaczyły się pobożnością. Wszyscy oni bez wyjątku wyspowiadali się i komunie świętą z przejęciem a w budujący sposób przyjęli. Widziano ich też na processyach odprawianych od jednych miejsc świętych do drugich i uważano ich wzruszenie. Trzy razy oddziały składające się każdy z 50 Polaków, przychodziły do patriarchy łacińskiego, z prośbą o błogosławieństwo. Za tłumaczów służyli im zakonnicy słowiańscy. Patriarcha błogosławił im z wylaniem i świętościami obdarował.“

## Ostatnie wiadomości z Rzymu.

Odebraliśmy z Rzymu listy z których podajemy nieco szczegółów: „Ustąpienie nagle i niespodziane Austryaków z Bononii i Ankony, „podało stronnictwu rewolucyjnemu sposobność do rozruchów. W pier- „wszej chwili łatwo przyszło ludziom gwałtownym wygnać władze pa- „piezkie, pozzrucac herby Ojca św. i tymczasowe rządy zaprowadzić, „lud i wszyscy co przychylni papieżowi nie spodziewali się wybuchu, „więc oporu nie stawili. Tak poruszenie, kierowane przez agentów pie- „montskich lub tokańskich rozszerzyło się w Legacyach tudzież w Mar- „chii i aż do Perugii doszło. Papież zasmucił się mocno na razie, ale „znowu potem swoją pełną rezygnacyi spokojność odzyskał. W An- „konie Austriacy zostawili około 40 żołnierzy wszystkich Polaków „z Galicyi. Tam ciągle konsystowały pułki galicyjskie i O. Atanazy „(znany ze świątobliwości zakonnik od Bonifratrów) mówił Ojcu P. że „pułki te były zbudowaniem dla całej Ankony.

„W rocznicę exaltacyi Ojca św. była msza w Syxtynie, później „kardynałowie składali Piusowi IX powinszowanie. Kardynał Mattei „w swojej przemowie wspomniał o wielkich pociechach i o ciężkich pró- „bach Ojca św. a kończąc wyraził nadzieję, że P. Bóg nieprzestanie „opiekować się kościołem. Odpowiadając papież zacytował wyrazy pro- „roka Joela a mówił z taką powagą, spokojem i zaufaniem w P. Bogu „że przytomnych do łez poruszył. Pono rzekł przy tej sposobności: „*Biada człowiekowi przez którego zgorszenie przychodzi*, stosując to do „naczelników Piemontu wdzierających się ze swoim wpływem do państw „papieżkich. Chodzili też z powinszowaniem do Ojca św. jen. i ofi- „cerowie francuzcy, którzy chwytają każdą sposobność, aby uszanowanie „swoje Piusowi IX okazać.

„Dnia 20 czerwca odbył się konsystorz tajny. Papież który na „dwa dni pierwej podpisał był Encyklikę do biskupów z silnem zare- „czeniem, że w niczem nie ustąpi i gotów na przeciwności, miał ener- „giczną allokucyę z wypowiedzeniem, że zbuntowani mieszkańcy Bononii, „Ravenny i t. d. kłatwie podpadli. Kończąc odwołał się do monar- „chów Europy i oświadczył ufność w zaręczeniach cesarza Napoleona. „Między biskupami prekonizowanemi znajdując się arcybiskup medyo- „lański, biskupi z Pawii i z Kremoną. Oczywiście że przedstawienie „ich sięga kilka tygodni w tył, skoro już było podobna informacye „kanoniczne zawsze poprzedzające prekonizacyą uczynić.

„W dniu 21 czerwca w rocznicę koronacyi Piusa IX znowu udali „się do niego z powinszowaniem kardynałowie. Odpowiadając papież „wspomniał o potrójnej koronie, która ciąży na jego skroni. Jeśli rzekł „drogie kamienie tej korony przedstawiają wierność i przywiązanie mo- „ich dzieci, to widząc jak odrywają się i spadają, muszę je uważać za „kruche i zwodnicze ozdoby. Zaiście wielu katolików i na świecie „i w mojem państwie opuszcza mnie, zaczem serce moje napełnia się „goryczą i łzami. Pamiętam przecie obietnicę: *Qui seminant in lacry- „mis in exultatione metent*. Zresztą ta ciężka tyara, którą mi z bole- „ścią nosić przychodzi, jest symbolem władzy płynącej z góry, więc „próżno się ludzie na nią targają.“ Wieczorem miasto rzęsiście oświe- „cono, jaśniały też gęstemi ogniami ambasady i wszystkie zakłady fran- „cuzkie. I na prowincyi obchodzono uroczyste tę rocznicę.

„Z powodu nowenny do św. Piotra, papież co wieczór schodzi do „bazyliki i gorąco się modli.

„Bywały w Rzymie ciągle demonstracye na cześć niby Francuzów, „zbierano się przed kościołem św. Ludwika i pozdrawiano generała de „Goyon, czasem nawet rzucano kwiaty. Teraz generał zakazał tych „zbiegowisk, co więcej, przestrzegł officerów iż wie, że w mieście znaj- „duje się klub Mazzinistów, więc żeby się mieli na baczności. Od tej „chwili wziętość generała u gawiedzi ruchliwej upadła.

„Po naradzie z kilku kardynałami i zniesieniu się z komendą fran- „cuzką, która wzięła na siebie utrzymanie porządku w Rzymie, wysłał „papież pułk piechoty ku Perugii. W mieście tym byli ochotnicy „z Toskanii, z Toskani także broni dostarczono. Rewolucjonistów „wezвано do poddania się i wysłannik papieżki ze łzami im przekładał, „żeby ustąpili i nieszczęście niesprowadzali. Gdy przełożenia nie po- „mogły, wojsko szturm przypuściło. Powstańcy bronili się blisko „trzy godziny, nie dłużej, wojsko szło z odwagą naprzód i fałszem „jest, żeby się miało dopuścić okrucieństw. Była bitwa więc legło „z obu stron pewna liczba zapaśników, nadużyć nie było. Teraz To- „skańczycy przesadzają okoliczności walki, aby ochydzić rządy papieżkie.

„Po wzięciu Perugii przywróconą została władza papieżka bez naj- „mniejszego krwi rozlewu w Ankonie, Fano i Sinigallia. Warto wspo- „mnąć, że nigdzie żaden oddział wojska papieżkiego nie przeszedł do „powstańców, owszem że się wszystkie cofnęły do swoich komend.

„Teraz największe obawy są od Toskanii w stronie Viterbo i Aqua- „pendente.

„Kardynał Antonelli rozesłał dworom notę, w której się uskarża „na rządy Piemontu i Toskanii. Ze swojej strony *Giornale di Roma* „stanowczo zaręcza, że broń i ochotnicy do Perugii i do Bononii z To- „skanii przyszły. Tak to stronnictwo rewolucyjne dba o połączenie „wszystkich umysłów przeciw cudzoziemcom i tak korzysta ze sposo- „bności walczenia o niepodległość. Nota kardynała nosi datę 15 czerwca.

„Wypędzenie Jezuitów z księstwa Modeny i z Lombardyi zarazem „położenie sekwestru na ich majątki pokazują, jakie zamiary żywi rząd „piemoncki i jakim namietnościami folguje.

„O. Prokop wyjedzie zaraz po św. Piotrze. Zapewne wstąpi w Po- „znańskie.“

## SPRAWY PUBLICZNE.

### *Walne Zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej.*

Opóźnienie w wydawnictwie *Przeglądu* niepozwoiliło nam dotąd za- „mieścić zdania sprawy z ostatniego zebrania walnego, Towarzystwa Po- „mocy Naukowej, odbytego w Poznaniu dnia 24 lutego, czynimy to teraz „abyśmy naszą stałą dobrą wolę dla użytecznej tej i zasłużonej instytu- „cyi pokazali.

W dniu naznaczonym zgromadziło się około stu członków towa- „rzystwa. Zebranych powitał w imieniu Dyrekcji zastępca Prezesa pan „Hipolit Cegielski. Następnie powołano na przewodniczącego p. Adolfa „Łączyńskiego a na sekretarza p. Kazimierza Kantaka. Tu po przyjęciu „porządku dziennego i wysłuchaniu protokołu przeszłorocznego zebrania,

odczytał ksiądz prałat Brzeziński sprawozdanie za rok 1858 z którego wyjmujemy co następuje:

Rok 1858, z którego niniejsze składamy Sprawozdanie, jest rokiem ósmnastym istnienia i działania Towarzystwa naszego. Coroczne to obliczanie się z latami życia Towarzystwa, lubo na pozór zbyteczne tylko powtarzanie, radzi zapisujemy w urzędowym tym akcie czynności tegoż Towarzystwa, z jednej strony jako chlubny dowód trwałości jego, z drugiej jako najwymowniejszą zachętę do utrzymania go w stanie kwitującym i przekazania go w tym stanie następnym pokoleniom. Jakoż miło jest podpisaney i zaufaniem Towarzystwa zaszczyconey Dyrekcyi oświadczyć na samym wstępie, że stan Towarzystwa naszego, jakim go od lat kilku przedstawiać mieliśmy szczęście, w roku upłynionym ani pod względem materyalnym, ani pod względem moralnego powodzenia, pomimo czasów nader krytycznych, ostatnim latom wcale nie ustępuje. Fundusze ze składek bieżących, jak to liczby poniżej wykazują, doszły przypuszczonej summy etatowej 6000 Tal., a ogólny stan Kassy wykazuje zapas dostateczny do pokrycia potrzeb bieżących; — że zaś do pomyślnego tego rezultatu obudzona czynność Komitetów, pomiędzy którymi kilka szczególną celowało gorliwością, wielce się przyczyniła, tego nie tylko nie taimy, ale nadto chętnie i z oddaniem należnej słuszności, wyznajemy publicznie. Nie mniejsze zadowolenie sprawia rzut oka na ducha Młodzieży z funduszów Towarzystwa wspieranej, i na owoce, które ono wydaje. Możemy to szczególnie o młodzieży uniwersyteckiej powiedzieć, w której duchu i dążnościach coraz lepszy spostrzegać się daje kierunek, jak niemniej o młodzieży gimnazyalnej, która coraz więcej do nauki okazywała chęci.

Kwestyą wychowania umiętnych agronomów, która na ostatniem Walnem Zebraniu nader silne a słusne znalazła poparcie, Dyrekcyja pod należytą wzięłą rozważę, i w myśl ówczesnej Uchwały rozwiązać ją się starała. Spisane w tym względzie dowody, dają w tej mierze dostateczne objaśnienie i wykazują oraz rezultat przedsięwziętej na ten cel narady. A lubo skutek tej narady niewiele co dalej sięga, aniżeli dotychczasowe Dyrekcyi postępowanie, to przynajmniej posłużyć może do obudzenia większego tak w publiczności jak w młodzieży interesu dla tej najważniejszej w stosunkach naszych gałęzi przemysłowej. Jakoż w ciągu już roku co tylko ubiegłego miała Dyrekcyja sposobność spełnienia dawnych swych w tym kierunku intencji, i zastosowania się do życzeń Towarzystwa. Po za zwyczajny środek wysyłania zgłaszających się kandydatów do jednej akademii agronomicznych niemieckich, Dyrekcyja dotąd w popieraniu celów rolniczych wyjść nie miała sposobności.

Z niektórych innych Uchwał ostatniego Walnego Zebrania, oraz środków do wykonania ich przez Dyrekcyją przedsięwziętych, też Dyrekcyja ustnego objaśnienia dać nie omieszkła.

Blizsze szczegóły o stanie funduszów Towarzystwa i sposobie zarządu tychże funduszów i ogólnych Towarzystwa interesów, zawierają data następujące:

Dyrekcyja składała się w r. 1858, z następujących osób: 1) Hr. Mielżyńskiego Macieja, jako Prezesa. — 2) Dra Cegielskiego, jako zastępcy Prezesa. — 3) X. Prałata Brzezińskiego, jako Sekretarza. — 4) Hr. Cieszkowskiego Augusta. — 5) Hr. Działyńskiego Tytusa. — 6) Łaszczewskiego Felixa. — 7) Dra Mateckiego. — 8) Profesora Dra Motty. — 9) Potworowskiego Gustawa. — 10) Radońskiego Anastazego. 11) Professora Dra Rymarkiewicza. — 12) Szuldrzyńskiego Józefa. — 13) Wannowskiego Professora. — 14) Wegnera Syndyka.

Obowiązki Podskarbiego pełnił X. Grabski wikaryusz archi-katedralny.

Dyrekcyja odbyła w roku bieżącym 21 posiedzeń i to zwyczajnie we Wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Dziennik Registratury obejmował w tym roku 791 Numerów.

- 1) w Listach zastawnych W. Ks. Pozn 3½ % na 2,400 Tal.  
2) w gotowości.....3,571 Tal. 17 sgr. 9 fen.

## Wykaz szczegółowy dochodów od 1 Stycznia do ostatniego Grudnia 1858 roku.

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. <i>Tal. śgr. fen.</i>			Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. <i>Tal. śgr. fen.</i>		
1	Babimostkiego.....	408	25	—	17	Z przeniesienia.....	2642	27	—
2	Bukowskiego.....	162	2	6	18	Pleszewskiego.....	117	—	—
3	Bydgoskiego.....	48	—	—	19	Poznańskiego.....	40	—	—
4	Chodzieskiego.....	10	—	—	20	Sredzkiego.....	359	29	—
5	Czarnkowskiego.....	102	—	—	21	Sremskiego.....	706	—	—
6	Gnieźnieńskiego.....	169	—	—	22	Szamotulskiego.....	167	15	—
7	Inowrocławskiego.....	581	5	—	23	Szubińskiego.....	—	—	—
8	Kościańskiego.....	300	—	—	24	Wągrowieckiego.....	209	5	—
9	Krobskiego.....	167	—	—	25	Wrzesińskiego.....	140	—	—
10	Krotoszyńskiego.....	116	10	—	26	Wschowskiego.....	621	10	—
11	Międzychodzkiego.....	13	—	—	27	Wyryskiego.....	100	—	—
12	Międzyrzeckiego.....	16	—	—		Z Pozn. z lew. str. Warty.	542	—	—
13	Mogilnickiego.....	50	—	—		Z Pozn. z prawej str. „	155	15	—
14	Obornickiego.....	133	20	—		Razem.....	5801	11	—
15	Odolanowskiego.....	140	29	6		Do tego 1) dochód nadz..	489	25	11
16	Ostrzeszowskiego.....	224	25	—		2) zwrócone pien.	211	2	6
	Do przeniesienia.....	2642	27	—		W ogóle jak wyżej...	6502	9	5

## Wykaz szczegółowy Wydatków w roku 1858.

		Tal.	śgr.	fen.
1	Dla uczniów na uniwersytecie w Berlinie.....	432	15	—
2	„ „ „ w Wrocławiu.....	1935	—	—
3	„ „ „ w Greifswaldzie.....	62	15	—
4	Dla ucznia w szkole leśnej w Nnustadt-Eberswalde.....	37	15	—
5	„ „ „ agronomicznej w Hohenheim.....	277	15	—
6	Dla uczniów Gymnazium św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.....	528	—	—
7	„ „ „ w Lesznie.....	255	—	—
8	„ „ „ w Trzemesznie.....	317	—	—
9	„ „ „ w Ostrowie.....	301	15	—
10	Dla ucznia „ w Krotoszynie.....	9	—	—
11	Dla uczniów w szkole realnej w Poznaniu.....	235	—	—
12	„ „ „ w seminarium nauczycielskiem w Poznaniu.....	450	25	—
13	„ „ „ w Paradyżu.....	197	3	9
14	„ „ „ do wyższego przemysłu sposobiących się.....	363	—	—
15	Na opłatę szkolną dla uczniów Gymn. ś. Maryi Magd. w Pozn....	76	—	—
16	Na przydziewek dla ucznia Gymnazjum w Ostrowie.....	5	—	—
17	Na materiały pismienne dla Kasy, Registratury i Kancel. Dyrekcyi..	4	8	—
18	Na pensye dla Kancelistów Dyrekcyi.....	120	—	—
19	Na pensyą dla wóznego Dyrekcyi.....	36	—	—
20	Na portorium.....	3	12	—
21	Na nadzwyczajne wydatki.....	307	4	8
	Razem.....	5953	8	5
	Dodawszy do tego:			
	1) wydane, a później zwrócone pieniądze, a więc jako summy przechodowe.....	211	2	6
	2) wydane w Październiku 1858 r. dla Stypendyatów na uniwersytetach będących i do wyższego przemysłu się sposobiących, za I kwartał 1859go roku, które w porachunku powyższym zamieszczone być nie mogły, bo te dopiero w Sprawozdaniu za rok 1859 zostaną obliczone.....	291	25	6
	Uczyni jak na początku.....	6456	6	5

## Lista Stypendyatów w ciągu roku 1858.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1857 pozost. Stypendyatów.	W ciągu r. 1858			U w a g i.
			przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu roku 1858.	
1	Na Uniwersytecie w Berlinie	2	3	—	5	1 przeszedł do Seminarium Duchownego w Poznaniu. 3 ukończyło Studia.
2	Na Uniwersytecie w Wrocławiu.....	13	11	12	12	3 przeniosło się na Uniwersytet do Berlina. 1 opuścił zawód i przestał być Stypendyatem. 1 przestał być Stypendyatem. 4 jednorazowe datki otrzymało.
3	Na Uniwersytecie w Greifswalde.....	—	2	—	2	
4	W szkole agronomicznej w Hohenheim.....	—	1	—	1	
5	W szkole leśnej w Neustadt-Eberswalde.....	—	1	—	1	
6	W Gymnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.....	4	11	4	11	3 przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchown. 1 przeszedł do Szkoły Realnej. 1 złożył popis dojrzałości.
7	W Gymnazjum w Lesznie....	5	2	3	4	1 złożył popis dojrzałości i wstąpił do Sem. Duch. w Poznaniu. 1 utracił wsparcie.
8	W Gymnazjum w Trzemesznie	6	2	3	5	1 złożył popis dojrzałości. 2 przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchown.
9	W Gymnazjum w Ostrowie....	4	5	1	8	1 złożył popis dojrzałości.
10	W Gymnazjum w Krotoszynie	—	1	—	1	
11	W szkole Realnej w Poznaniu	3	3	2	4	1 utracił wsparcie.
12	W seminarium nauczycielskiem w Poznaniu.....	41	29	22	48	1 przeszedł do Gymnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.
13	W seminarium nauczycielsk. w Paradyżu.....	6	11	3	14	7 złożyło popis na Nauczycieli Elementarnych. 13 utraciło wsparcie. 2 przestało być Stypendyatami.
14	Do wyższego przemysłu sposobiących się.....	3	—	—	3	3 złożyło popis na Naucz. Element.
Razem.....		87	82	50	119	

Po wyższych zakładach naukowych kształci się stypendyatów:

Na uniwersytecie w Berlinie:

- a) w naukach filozoficznych i filologii ..... 4  
b) w naukach lekarskich ..... 1

Na uniwersytecie w Wrocławiu:

- a) w naukach filozoficznych i filologii ..... 8  
b) w naukach lekarskich ..... 3  
c) w nauce prawa ..... 1

Na uniwersytecie w Greifswalde:

- a) w naukach filozoficznych i filologii ..... 1  
b) w naukach lekarskich ..... 1

W szkołach agronomicznej i leśnej ..... 2

W szkole rytowniczej w Berlinie ..... 1

Do wyższego przemysłu usposabia się ..... 2

W Poznaniu, dnia 25 stycznia 1859 r.

Po krótkim przymówieniu p. Kantaka, który tłumaczył dla czego w sprawozdaniu niema wzmianki o dochodzie z powiatu szubińskiego, odczytane zostało sprawozdanie komisji wyznaczonej do przejrzenia rachunków i zgromadzenie udzieliło podskarbiemu zakwitowania. Na rok bieżący powołano do komisji rachunkowej p. p. Leona Chlebowskiego, Kajetana Buchowskiego, Józefa Lekszyskiego, Maryana Cybulskiego i Antoniego Rozego. Tu zabrał głos pan Cegielski i oświadczył, że uchwałe przeszłorocznej polecającej wydrukowanie listy stypendyatów z lat dawniejszych, aż do roku 1857, stało się zadość. Co się tyczy postanowienia w przedmiocie wniosku p. p. Wolniewicza i Karśnickiego aby zwrócić uwagę na młodzież poświęcającą się rolnictwu, oznajmił p. Cegielski, że dyrekcyja naradziła się z kilku ziemianami, ale że nie widzi sposobu uczynienia czegoś, gdyż jest brak młodzieży wyżej wykształconej poświęcającej się zawodowi gospodarskiemu. Cóżkolwiekbyś dodał, że chętnie udzielać będzie pomocy młodym ludziom oddającym się zawołowi gospodarskiemu lub innemu technicznemu, zostającemu w związku z rolnictwem. Dalej objaśnił p. Cegielski co do wniosku zeszłoroczego ks. Klejnera aby zobowiązywać stypendyatów do zwracania otrzymanego funduszu po skończeniu nauk, przez składanie pewnych procentów, że podobne zobowiązanie sprzeciwiałoby się myśli statutów, a byłoby bezowocne. Podług zdania dyrekcyi jeden tylko środek pozostaje towarzystwu, mianowicie przymus moralny. Dyrekcyja poleci komitetom powiatowym, ażeby przekonawszy się z przesłanej im drukowanej listy stypendyatów, którzy z mieszkańców powiatu po ukończeniu nauk za pomocą funduszy towarzystwa puszczają w odwołkę przystąpienie do towarzystwa, wezwali ich do czynnego udziału. Jeżeli odezwa komitetu okaże się bezskuteczną, natenczas zgłosi się do nich dyrekcyja i doniesie w razie potrzeby walnemu zebraniu jak i co zaszło. Przedmioty te załatwiono wedle woli dyrekcyi. Z kolei ks. prałat Brzeziński odczytał w imieniu dyrekcyi odezwę tyczącą się stosowności uczczenia pamięci założyciela towarzystwa błogiej pamięci Dra Karola Marcinkowskiego, trwałą pamiątką. Przypomniawszy powziętą w r. 1846 ale nieureczywistnioną myśl utworzenia zakładu imienia Dra Marcinkowskiego, zaprosił zgromadzenie ażeby wspólnie z dyrekcyą obmyśliło środki przekazania wdzięcznej pamięci ziomek zasług zmarłego. Tu ks. Prusinowski proponował utworzenie funduszu wieczystego na stypendya pod nazwą Marcinkowskiego, a p. Szczawiński wynurzył życzenie, aby towarzystwo przybrało miano swego założyciela. Zgromadzenie uznając właściwość wniosku dyrekcyi wybrało komisyję, która wspólnie z dyrekcyą zajmie się obmyśleniem środków i sposobów wykonania podanej myśli. Do komisji powołano PP. Adolfa Łączyńskiego, ks. Prusinowskiego, Karśnickiego, Arsena Kwileckiego i Kajetana Morawskiego. Gdy przyszło do wniosków ze strony pojedynczych członków towarzystwa, odczytano wniosek nieobecnego pana Włodz. Wolniewicza, ażeby stypendyaci pomocy naukowej po miastach gdzie się znajdują gimnazya lub wyższe szkoły, pozostawali pod szczególnym dozorem komitetów miejscowych. Skoro p. Niemojewski wniosek ten poparł, ks. prałat Brzeziński objaśnił, że taki dozór istnieje po wszystkich miastach, gdzie się znajdują stypendyaci towarzystwa, i że w mieście Poznaniu sama dyrekcyja dozór nad nimi utrzymuje. Zgromadzenie uznało oświadczenie za dostateczne. W końcu przyjęto bez dyskusji wniosek ks. Prusinowskiego, aby w następnych sprawozdaniach dyrekcyja zamieszczała liczbę posiedzeń komitetów i walnych zebrań powiatowych. Przystąpiono do oboru członków dyrekcyi w miejsce występujących pięciu Dra Mateckiego, prof. Rymarkiewicza i PP. Cieszkowskiego, Działyńskiego tudzież Anastazego Radońskiego. Wszyscy na

nowo powołani zostali do dyrekcyi. Przed rozejściem się zgromadzenie na wniosek przewodniczącego uchwaliło jednomyślnie, aby dyrekcyi za jej gorliwą czynność podziękować.

### Medal na cześć Lorda Dudleya Stuarta.

Wdzięczność dla ludzi, którzy w smutnem położeniu kraju naszego nie przestają czynnie służyć sprawie naszej i opiekując się Polską i Polakami, składają dowody niezwykajnego poświęcenia tudzież osobliwej wytrwałości, jest wielkim z naszej strony obowiązkiem. Skwapliwość w okazywaniu wdzięczności daje w pewnej mierze świadectwo o moralnej wysokości narodu, zwłaszcza jeżeli jak w obecnym razie, przychodzi uczcić człowieka zmarłego, tak że nie więcej do oczekiwania z tej strony niema. Owóż dla czego pochwalamy bardzo myśl odbicia medalu na pamiątkę Lorda Stuarta i aby ile z nas jest zachęcić ziomków do udziału w przedsięwzięciu, powtarzamy w naszym piśmie, z małemi wypuszczeniami, odezwy która w Paryżu w drukarni Renou i Maulde wyszła.

Oto słowa odezwy:

Szanowni Ziomkowie.

Mieliśmy zawsze i wszędzie, a mimo chwilowego napozór zapomnienia o nas polityki europejskiej, mamy i teraz między obcymi, wiernych, może i potężnych przyjaciół sprawy naszej. Lecz między nimi najgorliwszy, najstałszy, najczciodszy, nieogładający się na pomyślnie lub niefortunne czasy, znalazł się dla nas w Anglii, a był nim, jak cała Polska i Europa wie: Lord Dudley Coutts Stuart.

Syn jednej z najznakomitszych rodzin Wielkiej Brytanii, potomek królów Szkocyi, spowinowacony z dynastją panującą dziś we Francyi, członek parlamentu: — z tych wysokich stanowisk, które los użycza, wyniósł się sam na owo najzacniejsze, które jedynie błogosławiona dusza ocenić, wybrać, zająć umie i utrzymać podoła. Poświęcił się on w imię sprawiedliwości, i dobra powszechnego Europy, na służbę nieszczęśliwego narodu.

Po bohaterkiej naszej walce 1831 r., gdy głośnie i powszechne ludów za nami uniesienie stygnąć już i znikać zaczęło; kiedy pod ciosami mściwego zwycięzcy, w oczach milczącej, oziębłej Europy, Polska na męczeństwo została oddana, a dzieci jej szukające dla niej ratunku, rozproszone, bez chleba, bez odzieży, bez ogniska, ledwie, a często trwożliwą tylko, litość wzbudzały: wtenczas to lord Dudley Stuart oddał się śmiało sprawie Polski; odtąd służył jej całym życiem i do ostatniego tchu tak czciwego życia. Przed rządem Anglii, u ministrów, w parlamencie, na zgromadzeniach ludowych, skoro się nadarzyła jaka do tego sposobność występował w sprawie naszej. Powoływany do zajęcia miejsca w rządzie: „Przyjmę, odpowiadał kiedy mnie do dworu polskiego wysłać będziecie mogli.“ Niezrażał się niepowodzeniem, nie tracili wiary i do nowych zawsze gotował się zapasów. To znowu: schodząc z wyżyn polityki, mieszał się z gronem wygnańców polskich; każdego bez różnicy stanu, stopnia, i wyznań politycznych tulił do rzewnej duszy swojej, żywił, odziewał, pokrzepiał, godził, obelgi znosił; był dla nich dobroczyncą, był wzorem usiłowań, cierpliwości, wyrozumiałości i wszelkiej cnoty obywatelskiej. Stowarzyszenie literackie Londyńskie Przyjaciół Polski, założone przez zawnego i znamienitego poetę T. Campbell, L. Stuart nanowo urządził, trwanie jego umocnił, dostojnych ludzi doń ściągnął; był jego prezesem do zgonu, i po zgonie ostatnią wolą swoją uposażył. Stowarzyszenie to, zostanie po nim żyjącą tradycją myśli, gorliwości, zabiegów jego; i ujrzym, da Bóg, porę w której ważne dla Polski odda jeszcze usługi. — Gdy wybuchła wojna wschodnia, Dudley Stuart, który od lat kilku, jej nieuniknioną koniecznością przed parlamentem zapowiadał: z wielu innymi nieprzypuszczał, żeby ją państwa zachodnie przeciw Moskwie, bez Polski, z dobrym skutkiem, prowadzić mogły. Ta nadzieja, a razem i obawa zawodu, podwoiły czynność i usiłowania wernego przyjaciela naszego. Z poświęceniem bez granic, rzucił się w tej przeważnej chwili, na stanowczą, jak wierzył, walkę z trudnościami krępującami ukochaną przez

siebie sprawę. Dla ośmielenia bojaźliwych rachub polityki sprzymierzonych państw, pospieszył do przyjaznych zdawna ojczyźnie naszej mocarstw: do Turcyi i Szwecyi, aby tam, po za obrębem urzędowych działań, szukać dla mocarstw, wojnę z Moskwą poczynających, więcej pobudek i łatwości do podźwignienia sprawy polskiej. W Konstantynopolu powitało go tradycyjne współczucie, które już było przygarbne garstkę naszych, gotującą się do walki. — Wnet z południa przebiegł na północ. U króla Szwecyi i jego rodziny przychylnie przyjęty, przyjaciel Polski mógł mówić i był słuchany... Ale, niestety! jestto już ostatni jego głos przed ludźmi za nami! W zamku królewskim na audiencji u następcy tronu, zdjęty chorobą, już o swej mocy wyjść niemoże. Ofiara żarliwości dla sprawy naszej, kończy w Stokholmie życie, kończy jak prawy rycerz po długiej i wierniej służbie wśród samejże walki.

Nieraz, szanowni ziomkowie, L. D. Stuartowi za jego życia, dawaliśmy oznaki wdzięczności naszej; osieroceni po nim, zostawmy rękomią wiekuistą że pamięć tej wdzięczności, jak z życiem jego nieprzeminięła, tak i z naszym nieprzeminię. Medal dla niego wybity, niech zostanie świadectwem i zasług jego i czci naszej. Niech przedewszystkiem stanie się on hołdem dla tego poświęcenia się bez rachuby i nagrody, dla tego czystego, światłem bożem opromienionego objawiania się duszy człowieka, w którym znużona ludzkość, jak spragniony u źródłu, i godność swoją i siły pokrzepia.

Medal wyobrażać ma z jednej strony oblicze przyjaciela naszego; z drugiej, kartę Polski, takiej, jaką on w sercu nosił, jaka żyje i czeka. Wzmacnia ten upominek do rąk późni wnukowie nasi; przypomniać długie i niezachwiane i asowanie się przodków z zawziętym losem. Błogosławić będą męża, który, obywatel szczęśliwego i potężnego narodu, jakby gorejącą pochodnią, oświecał dlań drogę, do nowej, czystej, niepokalanej samolubstwem chwały; który dzielił z nami dla Polski naszą miłość, nasze nadzieje, nasze usiłowania, nasze cierpienia.

Szanowni Ziomkowie! Długa, ścisła, stateczna przyjaźń łączyła mnie z Stuartem. Przyjaźń ta była chlubą i osłodą życia mojego. Nieraz bywałem tłumaczem sprawy i uczuć narodu naszego, a nigdy niesądzę się pewniejszym, że wiernie te uczucia wyrażam, jak wynurzając, co Polska ślubuje dla tego najzaciewniejszego obrońcy, wyznawcy i męczennika jej sprawy. Póki żył, kochałem go, że tak powiem, sercem całej Polski; teraz po zgonie, tym upominkiem zapewniamy mu wiekopomną wdzięczność każdego, kto się zwie i zwać będzie Polakiem.

Wszyscy więc szanowni ziomkowie, do których niniejsza odezwa dojdzie, zechcą nieochybnie w miarę możliwości, wziąć udział w dokonaniu tego narodowego pomnika.

Koszta wyrytowania medalu i odbicia kilkuset egzemplarzy dla rozesłania, krewnym ś. p. lorda Dudleja Stuarta, i przyjaciółom naszej sprawy, wyniosą około 4,000 franków. Wykonanie poruczone panu Bovy, jednemu z najznakomitszych rzeźbiarzy w Paryżu. — Stępel złożony będzie w Bibliotece polskiej, na własność.

Do zebrania na ten cel składki zaproszeni zostali:

Jenerał Władysław Zamoyski. — Hr. Stanisław Małachowski. — Andrzej Plichta. — Karol Krolikowski. — Walerian Chełchowski. — Karol Szulczewski, w Londynie.

Paryż, dnia 20 kwietnia 1859.

X. Adam Czartoryski.

## Włochy i wojna.

Kiedy lat temu kilkanaście cisza i pokój panowały w Europie, kiedy mnożyły się wynalazki przemysłowe i materyalne przedsięwzięcia, zaręczali politycy i ludzie finansowi, że już podobieństwo zmian nie istnieje że bezpieczeństwo i trwałość ówczesnemu porządkowi rzeczy zapewniono.

Tymczasem przyszły wstrząśnienia lutowe i cała budowa polityczna zachwiała się aż do gruntu.

Wielkie wypadki, nieprzewidziane przeobrażenia, dzieją się odtąd w oczach naszych. Tylko co skończyła się bez stanowczych owoców ogromna wojna na wschodzie, a już znowu zajął się we Włoszech zbrojny spór, którego kresu i rozciągłości nikt nie jest w stanie obrachować.

Wojny, wstrząśnienia gwałtowne, są złem i karą w porządku opatrzonym. Dla czegoż to złe nie przestaje trapić świat a bliżej mówiąc świat chrześcijański? Odpowiedź dla nas nie trudna. Stała się w Europie niezmierna krzywda, bezprzykładna niegodziwość, stał się gwałt bratobójczy chrześcijan przeciw chrześcijanom, więc sprawiedliwość Boża chłoscze narody i nieprzestanie chłostać, dopóki zadosyćuczynienie nie nastąpi.

Szkaradę zbrodni wszyscy dziś przyznają;\* ) nie dość przyznania, trzeba uczynić, co nakazuje sprawiedliwość, inaczej powtarzać się będą i powtarzać się muszą kleski coraz cięższe i coraz bardziej dojmujące.

Obecna wojna we Włoszech obudza rozmaite uczucia, wywołuje rozmaite sądy. Jedni w niej widzą tryumf zasady narodowości a w następstwie swobodę i szczęście Włoch, drudzy rozkiełznanie ducha rewolucyi i niewiary. Są co się skarżą na pogwałcenie praw historycznych i traktatów, są znowu co ambicyą niektórym mocarstwom zarzucają.

Niepodobna nam obecnie rozpatrywać wszystkie te zdania i względy, jakkolwiek rozumiemy ich znaczenie. Nie my zwłaszcza będziemy przemawiać za prawami historycznymi i za traktatami, kiedy blisko od wieku wiemy z własnego doświadczenia, że dla nieskrupulatnej polityki i prawa historyczne i traktaty zgoła nie istnieją. W każdym razie nie moglibyśmy uznać innych praw historycznych jak te, które są zgodne z podaniami, uczuciami i dobrze zrozumianym interesem samychże krajów, innych traktatów jak traktaty na wyższych zasadach moralności ugruntowane. Oprócz tego wiemy, że prawa oparte na umowach jedynie, zaczynają się i kończą, ustępują koniecznościom lub zmianom ulegają. O ambicyach nie pora jeszcze wyrokować, choć dziś już widać jak przeważnie wpływają one na kierunek wypadków. Pozostają kwestye narodowości i rewolucyi; o nich mówić chcemy o tyle o ile są w związku z najwyższymi i najświętszymi na świecie rzeczami, o ile religią Chrystusową i kościół Boży obchodzą.

Idea narodowości wzniosła jest i rzeczywista, jeno ją we właściwych uważać należy warunkach. W rzędzie prawd ziemskich zajmuje ona jedno z miejsc naczelnych, jedno z najdosłojniejszych i wywiązuje się w obowiązki proste, wyraźne. W ogólnym układzie prawd moralnych stoi w koniecznej zależności od pojęć wyższego porządku. W żadnym przypadku ustępować jej niemogą ani dogmata religii, ani przepisy moralności chrześcijańskiej, ani karność i niepodległość kościoła. Jesliby się targnęła na te świętości, zmarnieje lub upadnie. Nie religia, nie kościół mają się starać o zgodę z narodowością, jeno narodowość powinna sobie na błogosławieństwo boże i kościelne zasłużyć. Religia która zawsze gotowa przygarnąć i uświęcić wszystko co piękne i wszystko co godziwe, nigdy nie odepchnie i nieukrzywdzi narodowości, bo nigdy religia z żadnym istotnym obowiązkiem w zatarg nie wchodzi; ale trzeba pamiętać, że narodowości ona ku spełnieniu swojego posłannictwa niepotrzebuje. Ilekroć słyszymy skargi, że religia i kościół są kamieniem obrazy dla obrońców narodowości jakiej, śmiało powiedzieć możemy,

\*) Niedawno jeszcze lord John Russel mówiąc o zaborze Wenecyi, nazwał go *the second in infamy after the partition of Poland*.

że to oni żywią względem samejże religii i samegoż kościoła nienawiść lub uprzedzenia. Ktoby zresztą narodowość stawiał wyżej od rzeczy świętych, ten popełniałby bałwochwalstwo najistotniejsze.

Ogłaszaliśmy już wielokroć te zasady, przypominamy je teraz i zaraz na wstępie oświadczamy przekonanie, że jakiegokolwiek tryumfy bohaterskie zastępy Francji w Lombardji odniosą, sprawa niepodległości Włoch upadnie, jeśli jej włoscy przewodzący nieopamiętają się, i kierunku pod względem religijnym nie zmieniają.

Musimy bliżej objaśnić jak uważamy obecne położenie rzeczy we Włoszech. I tu chcemy powiedzieć prawdę prostą, bez oglądania się na mniemania, sądy i namietności panujące w około. Uważaliśmy sobie zawsze i obecnie uważamy za powinność nie usuwać się z drogi przesądom, kiedy idzie o wyższe dobro moralne, o pożytek dusz chrześcijańskich i o pobudzenie do zastanowienia w ojczyźnie.

Ludzie uprzedzeni, a mówimy tu tylko o wykształceńszych i spokojniejszych, rozróżniają zwykle we Włoszech trzy stronnictwa, mianowicie stronnictwa rewolucjonistów, absolutystów i środkowe liberalistów. Owóż taki podział wedle pojęć francuskich lub angielskich uczyniony, nie nie znaczy i najnieściślejsze wyobrażenia rozpowszechnia.

W rzeczywistości niema tam tylko jedna wielka i stanowcza różnica. Ci wierzą, owi niewierzą, ci zachowują przywiązanie do kościoła katolickiego, owi starają się wszelkimi sposobami kościół obalić.

Bezbożność od dawna szerzy się na italskim półwyspie, pierwszy popęd dały sameż rządy w drugiej połowie XVIII stulecia, neapolitański zwłaszcza za ministerstwa Tanucciego i tokański za W. Ks. Leopolda, brata cesarza Józefa; wstrząśnienia powtarzające się często, tajne sprzysiężenia, literatura i wpływy obce, mianowicie wpływ fraoouski dawniej, angielski w ostatnich czasach, dokonały reszty. Dziś wsie są wszędzie pobożne, ale w klasach średnich i w klasach wyższych przemagają zgoła niedobre usposobienia.

Po wojnach Napoleona I, lud z uniesieniem przyjął powrót papieża i wszystkich książąt istotnie włoskich; w klassach bogatszych, które śród ciągłych przemian odzwyczaiły się były od pracowitości obywatelskiej, poczęły się wiązać sprzysiężenia tajne, jedne mające na celu wyzwolenie Włoch z pod obcych, inne chcące obalić rządy istniejące. Karbonaryzm zagnieżdżył się we Włoszech, a karbonaryzmowi śmiało to zaręczyć można, zawsze więcej chodziło o ruinę kościoła katolickiego, niżli o wypędzenie cudzoziemców. Ztąd poszło, że papież poczynawszy od Piusa VII, nieprzestali cenzurami kościelnymi karbonarów ściagać. Owocem karbonaryzmu były rozmaite poruszenia rewolucyjne, powtarzające się w latach 1820, 1831 i 1846 poruszenia nieudolne, częściowe, a wyraźnie bezbożne.

Cóżkolwiekby niedługo po rewolucji lipcowej, zaświtało jakoby na inną epokę. Szlachetniejsze umysły doświadczeniem nauczone, zwróciły się na drogę bardziej organiczną i pomimo, że Mazzini i młode Włochy prowadzili dalej swoją podziemną robotę, na czoło kraju jeli występować ludzie wielkiego rozumu i wielkiego zapалу, jak Gioberti albo tacy, u których znamienite zdolności łączyły się z zacnością nieposzlakowaną jak Manzoni, Balbo, ks. Rosmini a później O. Ventura. Ci wzięli sobie za zadanie podnieść Włochy moralnie i umysłowo, serca do kościoła zwrócić i sprawę niepodległości, której nigdy z oczu nie tracili, pogodzić z papieżstwem. Wyrzekali się oni sprzysiężeń, wyrzekali środków rewolucyjnych; więc kiedy pod koniec rządów Grzegorza XVI wybuchły niespokojności w Romanii, znany i obecnie inaczej czynny Massimo d'Azeglio, rozumnie i patryotycznie przeciw tym ciągłym mio-

taniom się w fałszywym kierunku, w broszurze swojej *Ultimi casi di Romagna* przemówił.

Przyniosły skutek rzeczywiście szlachetne roboty, coraz więcej Włochów wchodziło na te słoneczne szlaki, wyrabiała się czerstwiejsza opinia publiczna i w końcu gdy Pius IX na tronie papieżkim zasiadł, mogło się zdawać, że P. Bóg zwycięstwo pojęciom nowym daje. Uniesienia, nadzieje były wielkie, tymczasem wypadki z r. 1848 wydarły ster rzeczy publicznej doświadczonym patryotom i wyniosły na wierzech najgwałtowniejszych w opiniach politycznych, najzawziętszych przeciw kościołowi, Dopuścił tego P. Bóg aby się pokazało, co istotnie tkwi na dnie społeczeństwa.

Próby umiarkowani nie wytrzymali; mieli oni przed sobą jedną drogę, powinni byli wytrwać w pojęciach i w postępowaniu. Tak się podbija ostatecznie umysły i zyskuje stanowisko, bo tak się szczerości przekonania dowodzi. Tymczasem zachwiali się i dali się porwać wypadkom. Zrazu próbowali porozumieć się z rewolucją i w nadziei, że im się uda wszelkie żywe siły narodu przeciw cudzoziemcom obrócić, zgodzili się no poniżenie władzy kościelnej, na gwałtowne środki radykalizmu. Mniemali, że się wszystko uratuje, skoro się uniknie poróżnień i rozdarć. Spostrzegli się wkrótce, że z radykalizmem sojuszuw niema i wtedy pod wodzą odważnego a wypróbowanej biegłości przewodnika (mówimy tu o Panu de Rossi), zapragnęli powrócić na dawne stanowisko. Prózne usiłowania, już między nimi samymi panowało rozdwojenie. I stało się, że skoro tylko P. de Rossi chwalebnie życie swoje za przekonanie oddał, umiarkowani rozpadli się i przestali istnieć jako całość. Później jedni z nich jak Balbo, ks. Rosmini i O. Ventura przyznali się do błędu i po prostu wrócili do kościoła, drudzy jak Gioberti i d'Azeglio, skłonili się ku rewolucji.

Odtąd walka jest wyraźna, z jednej strony stoją katolicy, z drugiej dykaliszci bezbożni.

Z konieczności politycznej utworzył się z postępem czasu obóz środkowy, składający się ze sceptyków wykształceńszych jak Mammiani, z jurystów zawsze gotowych służyć państwu przeciw kościołowi jak Nuytz i Siccardi, albo z polityków o wielkiej ambicji jak Cavour. Ci rządzą dzisiaj w Piemontcie, a starają się wszelkim sposobem ster rzeczy publicznej w całych Włoszech owdładać. Nie radziby ustąpić z miejsca rewolucji, jednakże w głównych rzeczach chcą tego samego co ona. Środkowe to stronnictwo niewyrobiło się naturalnie we Włoszech, niema ono ani tradycji ani podstawy; powstało z naśladownictwa obcych i aby wymagałności położenia politycznego odpowiedzieć. Przyjmuje szczerze monarchię konstytucyjną bo i pod osłoną monarchii można systematów nowych próbować, wszakże z konieczności musi robić ustąpienia rewolucji i musi się na rewolucji opierać. Sojusz jest wyraźny i był wielokrotnie przyznawany. Stronnictwo o którym mowa i w Piemontcie i w całych Włoszech żyje jeno z łaski radykalistów. Tajne towarzystwa pokrywające siecią swoją cały półwysep, dziś służą ministrom piemontckim, wszelako nawet kiedy to czynią, słuchają tylko rozkazów swoich istotnych naczelników, co chętnie pomagają wszelkiej bezbożnej robocie, i ustępują do czasu w przekonaniu, że ostatnie zwycięstwo do nich należy. W stronnictwie środkowym są wodzowie, wojska niema. Gdyby przeważny wpływ francuzki usunął się na chwilę, wszyscy prawie jego członkowie, z wyjątkiem może kilku naczelników, spadliby bez oporu w otchłań jawnie niereligijnego radykalizmu, ku której się chył. Czego nie możemy dosyć powtarzać, to że rewolucja we wszystkich swoich odcieniach

chce obalenia kościoła, i że daleko więcej nienawidzi Ojca św. jako wyobraziciela wiary katolickiej, niżli Austryaków.

To wszystko doskonale rozumiał i w sławnym swoim zdaniu sprawy wyłożył przed laty kilku p. de Rayneval znający Włochy z długoletniego pobytu i szczerze do tego kraju przywiązany. P. de Rayneval widział jasno że środkowe stronnictwo sztucznie skupione, niema podstawy, że żadnych korzeni w grunt włoski niezapuszcza.

Naprzeciw radykalistom stoją katolicy, liczniejsi bez porównania, jeno jak zwykle niedorównywający swoim przeciwnikom ani przebiegłością, ani śmiałością, także niezorganizowani ku obronie. Owoż katolików nie godzi się nazywać obelżywem mianem absolutystów. Zapewne są między niemi tacy co dla osobistych pobudek, z nawyknień lub ze stosunków przystaliby na wszystko, co z obawy jakiegokolwiek zmiany, chętnie się rutyny trzymają; wszelako ci stanowią wyraźną mniejszość. Innych (oczywiście mówimy tu tylko o ludziach wykształconych) znamionują czynność, gorliwość, bystrość, wielka gotowość do poświęceń, słowem wszelkie cnoty jakie się koniecznie ze szczerze praktykowanej boskiej nauki Objawienia rodzą. Co się tyczy massy ludu, ta jak we wszystkich krajach tak i we Włoszech bierna jest, ostrożna, nieskora do poruszenia, stanowczo jednak sprzyja kościołowi, duchowieństwu i ludziom religijnym. Już uważano że lud pokazuje obojętność w Toskanii gdzie rządzą politycy środkowi, a jest wyraźnie niechętny w Romanii gdzie miasta z poduszczenia Piemontu bunt przeciw Ojcu św. podniosły; to usposobienie będzie coraz widoczniejsze jeśli rewolucya rozwijać się nieprzestanie.

Zbudować we Włoszech coś trwałego nikt niezdola, jeśli się nie oprze na katolikach, którzy jedni mogą wszystkie klasy narodu w zgodzie utrzymać i do czynności zachęcić. Kto insze drogi wybiera, ten jeno ruinami kraj zasieje i panowanie obce tudzież wpływ obcy nanowo wprowadzi.

Sprawa niepodległości jest niezawodnie wielka i szlachetna, katolicy sprzyjaliby jej niezawodnie, boć mają serca włoskie; ale czy podobna łączyć się z jawnymi nieprzyjaciółmi kościoła?\*)

Piemont który stoi na czele przedsięwzięcia od lat dziesięciu blisko zerwał stosunki z Rzymem i przemocą lub podstępem, gwałcąc konkordaty, wyganając biskupów, grabiąc majątki kościelne, prześladowając księży, zamykając klasztory, zaprowadza zmiany, które grożą upadkiem religii.

Gdyby P. de Cavour miał był jakąkolwiek dobrą wolę i był zdolny dla

---

\*) Między niepodległością a rewolucją tak rozróżnia pismo *Le Correspondant* w numerze z 25 czerwca.

„Po co poszliśmy do Mediolanu? Aby wygnąć ciemiężców? Po cośmy przed dziesięciu laty do Rzymu wyprawę uczynili? Aby wypędzić ciemiężców innego rodzaju rewolucję. Pamiętajmy, że niepodległość polega na wyzwoleniu się z pod tych obu przemocy. Cóż jednak widzimy? W Mediolanie przyklaskują wszyscy wyrzuceniu cudzoziemców przemocą narzuconych, w Bononii zaś powstają przeciw monarsze włoskiemu najprawowitszemu, najstarszemu, rządzącemu najbardziej po ojcu. Wsknu. W Mediolanie naród uciśniony usiłuje odzyskać niepodległość, aby potem zaprowadzić u siebie instytucje odpowiadające życzeniu ogólnemu, w Bononii naród niepodległy przyzywa cudzoziemców i bunt podnosi, aby odmienić gwałtem podrzędne ustawy. W Mediolanie chodzi o pozbycie się dynastji rządzącej, w Bononii tylko skargi na sposób rządzenia słychać. W Mediolanie uderzał ucisk ludu całego, w Bononii część ludu chce uczynić gwałt prawemu monarsze. W Mediolanie widzimy wyzwolenie, w Bononii anarchią.

pożytku ojezyny z systematu ustępować, przedstawiała mu się doskonała sposobność do pogodzenia się z kościołem. Przed rozpoczęciem wojny sam względ na jedność i zgodę we Włoszech, nakazywał mu jakiś krok pojednawczy uczynić. Czy spróbował tego? Bynajmniej, owszem zaczął przez swoich agentów burzyć umysły w państwie papieżkiem. Dzienniki piemonckie nie przestały ani na chwilę, nawet po zawieszeniu wolności i zaprowadzeniu dyktatury, rozgłaszać najszkaradniejszych o Rzymie potwarzy \*). Wyjeżdżając do Włoch cesarz Napoleon, uczynił skwapliwie oświadczenie, że w niczem nie chce powagi Stolicy Apostolskiej nadwereżyć. Na takie oświadczenie nie zdobył się P. de Cavour, ba nawet gdy Francya i Austria przyjęły bezwarunkowo neutralność państwa papieżkiego, on w odpowiedzi swojej zastrzeżenia i dwuznaczniki umieścił. Ciągłe teraz pokazuje, że nie myśli wedle zasad przyjętych w krajach katolickich, jeno wedle okoliczności a bliżej mówiąc wedle przygotowanych i wywołanych przez siebie wypadków postępować. Wspominamy zasady, jego zasady są wyraźnie przeciwne zasadom kościoła. Kiedy w ostatnich miesiącach wytaczał przed Europą skargi na Austrią, w jednej z depeszy swoich tak się wyraził o konkordacie, który stanowi zaszczyt dzisiejszego cesarza austriackiego: „Żałować przychodzi, że Austria zniweczyła rozumne pryncypia wprowadzone w stosunki istniejące między państwem i kościołem przez Maryę Teresę i Józefa II.“ Więć Panu de Cavour potrzeba niewoli i uniżenia kościoła, potrzeba księży coby byli urzędnikami policyjnemi.

Nieraz skarżył się gabinet turyński, że Ojciec św. niema zaufania do Sardynii, dając podstępnie do zrozumienia, że papieżowi zawadza,

\*) Użalaliśmy się wiele razy na to, że wszystkie potwarze miotane przeciw Rzymowi, tak łączno do dzienników polskich przystęp znajdują. Obecnie znowu nam podobne skargi wynurzyć przychodzi. Istnieje jakoby sprzysiężenie pism radykalnych włoskich i francuzkich, pism żydowskich i protestanckich, także pism przez Rosyją utrzymywanych, które wszystkie starają się ohydzić papieztwo, uczynić je przedmiotem urągawiska i pogardy. I nie trudno celu dopatrzeć, każdy kto rozmyślnie rzeczywistości nie odpycha, łączno zrozumie że tu chodzi o istnienie religii katolickiej. Nasze dzienniki polskie prawie wszystkie są katolicyzmowi przychylnie, zkażde u nich ten kwas przeciw Rzymowi, zkaż ta pohopność do wierzenia w oszczerstwa, zkaż skwapliwość by je powtarzać? Przecież te same niemieckie lub rosyjskie publikacye gotowe są zawsze rzucać potwarze na Polskę, przez co jawnie niesumienność swoją i gwałtowne namiętności pokazują. O zatajeniu prawdy nie ma mowy, owszem prawdę trzeba zawsze głosić, jeno nie wolno brać za prawdę tego co wyrażnie z podejrzaných źródeł przychodzi. Przed sądem świadek niemoralny mający interes zeznawać fałszywie, zgola posłuchania nieuzyskuje, może być inaczej w polityce powszedniej? W tych ostatnich czasach dwie szczególnie okoliczności dały poznać usposobienia dzienników, mianowicie fałszywa wiadomość o udziale nuncjusza w nabożeństwie błagalnem w Wiedniu i kłamliwe pogłoski o szturmie do miasta Perugia. Powie kto że dzienniki prędzej lub później odwołują fałsze lub objaśniają omyłki. W tym razie niewystarcza późne zadosyćuczynienie. Kiedy namiętności są rozburzone, wieści drażniące ryją w duszach ślady, których potem nie zacierają. Znał to dobrze Beaumarchais, skoro w usta jednej z osób komedii swojej, włożył wyrazy: „Siejemy oszczerstwa, zawsze z nich coś zostanie.“ Nas przejmują boleścią ten względ nie małej wagi, że dzienniki polskie czytane są najwięcej pono przez duchownych i że właśnie między księżmi sieją one uprzedzenia przeciw papieztwu, fałszywe sądy o tem co się dzieje w Rzymie, niezadowolnienie z obecnej organizacyi kościoła, oczekiwania zmian zgola niepodobnych. Wszystko to odwraca umysły od środka jedności, zbawiennemu wpływowi stolicy Piotrowej drogę zagraża i wytrąca broń z ręki w obec ciężkich, coraz cięższych na wiarę naszą zamachów.

przedewszystkiem rząd konstytucyjny. Fałsz to wyraźny. Kościół zgodzi się z wszelakim organizmem politycznym, byleby uczciwie z religią postępowano i nie odmawiano duchowieństwu swobody potrzebnej mu do pełnienia obowiązków. Zkądinąd zaufanie nie nakazuje się ani wpiera gwałtem, czynów trzeba, czynów wyraźnych, coby przekonały i Ojca św. i świat katolicki, że rząd sardyński nie żywi nienawiści przeciw kościołowi i że go na łup bezbożności wydać nie zamyśla.

Postępowanie Piemontu niezmieniło się w niczem od zaczęcia wojny, choć pod bokiem potężnego sprzymierzeńca, który ze swojej strony bezpieczeństwa i opiekę Ojcu ś. przyrzekł. Oto z Toskanii gdzie jest komisarz sardyński, przysyłają broń i ochotników do Perugii i do Bononii. Z księstwa Modeny tudzież z Medyolanu urzędnicy sardyńscy wypędzają Jezuitów i sekwestr na ich dobra wkładają. Ze stolicy Lombardy komisarz królewski rozsyła biskupom okólnik nieprzyzwoity, przepisujący im jak sobie mają poczynać. Pisma urzędowe donoszą o protestacyi rządu turyńskiego, przeciw bardzo dostojnemu objawowi władzy nieomyłnej, przeciw prekonizacyi arcybiskupa medyolańskiego, tudzież biskupów z Kremony i z Pawii. Dzienniki tokańskie i piemontskie ciągle powstają na doczesne rządy Ojca św., zaś publikacye religijne muszą milczeć. W tej chwili władza zawiesiła ogłaszanie zasłużonego katolickiego dziennika *Armonia*, za to tylko, że śmiał powiedzieć iż takie same prawo służyło papieżowi w obec powstańców w Perugii jakie niegdyś rządowi sardyńskiemu w obec powstańców w Genui\*).

Jeżeli Piemont nie szuka poniżenia kościoła i ugruntowania własnego wpływa kosztem Stolicy Apostolskiej, o cóż mu chodzi? Sprawa niepodległości obejdzie się bez dwóch lub trzech pułków uorganizowanych w prowincjach papieżkich. Zresztą któż wzbrania ochotnikom z państw kościelnych udawać się do wojsk Toskanii lub Sardynii, kto wzbrania patriotom ofiary pieniężne składać? Ochotników poszło dużo i z Rzymu, składki zbierają głośno pod bokiem Ojca św. Więc to wszystko tylko pretext i jeśli obecnie Piemontczycy jedynie sztandar niepodległości Włoch w Bononii wywieszają, to w gruncie mają inne łatwe do przeniknienia zamiary.

Przeciwnicy Rzymu powtarzają z utyskiwaniem, że prowincye kościelne są źle rządzone. Na tę potwarz odpowiadaliśmy nieraz faktami. Jeszcze w ostatnim numerze pisma naszego daliśmy z *Civiltà cattolica* szereg liczb i objaśnień wystarczających by ludzi dobrej wiary zaspokoić.

Liberaliści europejscy wmawiają w mieszkańców państwa papieżkiego że im potrzeba innych instytucyi. Spytalibyśmy się dla czego? Przecież instytucye nie mogą być celem jeno środkiem i podobno te instytucye najlepsze, które odpowiadają tradycjom i nawyknieniom a pomysłność i swobodę zabezpieczają. Powtarzamy raz jeszcze: w żadnym innym kraju niema takich ojcowskich między władzą a podwładnemi stosunków, jak te co istnieją w państwie kościelnem; swobody municypalne bardzo rozległe stoją tam na przeszkodzie wszelkiemu zagradzaniu na sposób francuzki i uciskowi biurokratycznemu zagradzają; niema konskrypcyi, do wojska idą jeno ochotnicy: ubodzy nie są uważani za wyrzutek społeczeństwa, ale wedle swojej wolnej woli wybierają między licznymi zawsze dla nich otwartemi, wystarczającemi na wszystkie potrzeby zakładami, a swobodniejszem życiem żebraczem; wolność osobista większa jest niż w całej środkowej Europie; usiłowania znaczniejszej części instytucyi pobożnych na to są skierowane aby jak największą liczbę młodych dziewcząt wyposażyć; ilość podrzutek,

\*) W r. 1349 wybuchło w Genui powstanie, które rząd z niemalym krwi rozlewem przytłumił.

oblakanych, kaleków z urodzenia, wydaje się drobnostką kiedy ją porównujemy z wykazami innych krajów; wszystkie nędzy ludzkie, wszystkie nieszczęścia ba nawet błędy mają przytulki z prawdziwą miłością chrześcijańską urządzone; ludność powiększa się w najmocniejszym w całej Europie stosunku; podatki choć znacznie większe niż były dawniej, są bardzo umiarkowane w miarę innych krajów; sądownictwo tanio i prędko sprawiedliwość rozdziela; zakładów naukowych od najniższych do najwyższych, zakładów świeckich i duchownych, daremnych i płatnych taka tam mnogość, że i najzaciętsi przeciwnicy nieśmieją braku starania o wychowanie zarzucać; opieka i szczodra i przemyślna otacza ludzi naukowych tudzież artystów; wszelkie znamienitsze przedsięwzięcia znajdują zawsze gotowych opiekunów i w Ojcu św. i w kardynałach. To są fakta które każdy sprawdzić może. Cóżby zyskali mieszkający państwa kościelne na rządzie reprezentacyjnym takim jak w Piemoncie? Chyba to że w miejsce cichych, zdolnych, pracowitych i przestających na małym urzędników, dostaliby statystów goniących za rozgłosem, próżnych a zgoła nieprzysposobionych, nieumiejących pracować a szafujących groszem publicznym.

Czego w następstwie tylu wstrząśnień i przemian brakuje często w państwie papieżkiem to ludzi, którzyby ojcowskie zamiary Ojca św. wykonywali, tak jak nie wszędzie umieją tam instytucje obfite w istotne swobody praktykować. Rutyna, niedbalstwo lub zubożenie zarażają część jedną choć nie tak wielką urzędników, lud znowu nie troszczy się o wolności gminne. Ale na to nie w rewolucjach lekarstwo. Trzeba czasu i bezpieczeństwa żeby wzmocnić charaktery i żeby podnieść ducha publicznego tak iżby liczne i zbawienne reformy Piusa IX w sumienia i życie weszły; trzeba czasu, którego ciągle odmawiają wypadki, trzeba bezpieczeństwa, jakiego przy nieustannych drażnieniach z zagranicy i z powodu podziemnej roboty tajnych stowarzyszeń od wielu się lat niedoświadcza.

Często słyszymy, że złemu zaradziłyby te lub owe zmiany te lub owe ustąpienia; tak się odzywają dzienniki a nawet potężne mocarstwa w tym duchu do Ojca św. przemawiają. Czy przeciw jakiegokolwiek nowe koncesyje zaspokoilyby ludzi gwałtownych? Niezawodnie nie. Widzieliśmy, że w r. 1848 papież ciągle ustępował, a ludzie ruchu coraz nowe wymagalności stawiali i niepowstrzymali się, aż dopóki nie obalili rządu papieżkiego. Dziś tak samo żadna rzecz nie przejedna tych, którzy chcą przede wszystkim ponizienia stolicy apostolskiej i ruiny kościoła.

Pius IX pokazał dowodnie, że wszystko gotów zrobić dla szczęścia swoich poddanych, że osobiście o nie nie stoi. Z czego nie ustąpi i ustąpić nie może, to z prawa swojego. Niepodległość papieżstwa stanowi konieczny warunek swobody kościoła. Niepodległość nieutrzymywałaby się bez osobnych posiadłości; więc świeckie rządy Ojca św. są koniecznością religijną i społeczną. Rewolucya chce je obalić, bo chce zrujnować kościół. Na to sumienia katolickie zgodzić się niemoga.

Obecnie strzedz się powinni katolicy aby współczucie dla sprawy niepodległości włoskiej nie skłoniło ich do tłumaczenia niegodziwości rewolucyjnych. Powstania wszystkie w kraju papieżkim, powstania wywołane przez Piemont i Toskanią, są zbrodnią przeciw religii, bo mają na celu jej ruinę, zbrodnią przeciw ojczyźnie, którą samochcąc w stanowczej chwili rozdzierają. Powtarzamy nikt nie wstrzymywał ochotników z państw kościelnych, mogli pójść na wojnę od dawna. Więc nie o udział w walce niepodległości chodziło i chodzi w Perugii i w Bononii jeno o przewrót istniejącego porządku. W Perugii przytłumiono rewolucję. Zapewne była to smutna ostateczność, smutna ale konie-

czna. Ojciec św. niemógł pozwolić aby złe, aby zgorzenie wzmagalo się i szerzyło. Gdyby się był bezwładnie przypatrywał falom co wzno- sząc się ciągle w górę posuwały się powoli ku Rzymowi grożąc zalaniem stolicy piotrowej, ci sami, którzy dziś krzyczą na gwałt i przemoc, by- liby nieudolności i słabości papieżstwa urągali i byliby dowodzili, że in- stytucja ta niema korzeni w kraju, kiedy niemoże parcia wytrzymać. W Romanii odległość i zapewne współnictwo Piemontu zasłoni na teraz rewolucya; cóżkolwiekbyś zobaczmy rychło do czego tam dojdzie; Zrazu w Bononii objeli ster ludzie z imieniem i majątkiem, tacy którzy nie pracować i zasługiwać się, pilnując przedewszystkiem pożytków oj- czyzny, jeno znaczyć i używać pragną;\*) teraz już władza i wpływ prze- szły w ręce radykalistów. Piemont przysyła komisarzy i organizatorów, zaręczając, że tylko wojskowy kierunek dać zamysła. Mizerny wybieg nie- godny rządu silnego, rozdzierający wszelkie przyrzeczenia. Przecież obok organizatorów i w porozumieniu z niemi nie władze papieżkie stać mają jeno rewolucyjne komiteta! I nie jestże jasną rzeczą, że panu de Ca- vour chodzi o to aby potem Ojca św. do przyjęcia wszystkich wymagań rewolucjonistów Romanii, do schylenia przed niemi powagi swojej przy- musić. P. de Cavour dziś już wyraźnie pokazuje, gdzie zmierzają jego usiłowania. Człowiek systematu, depce żywe rzeczywistości aby swoje oderwane pojęcia o jedności włoskiej i o nowych przeznaczeniach ludz- kości, na ruinach kościoła urzeczywistnić. Przed światem zasłaniał się dotąd i zasłania zrzeczeniami pozorami, wszelako tu czyny przemawiają. Nieszanował dotąd duchownej, dogmatycznej powagi kościoła w Piemon- cie, nie szanuje jej w Lombardyi, kiedy się na prekonizacyą nowych bi- skupów targa. Co zaś myśli o władzy doczesnej papieży, to pokazuje dotykalnie skoro opieki rewolucjonistom Romanii udziela. O jakież klęski ojczyźnie swojej a może i światu gotuje ten zaciekły i głuchy na głos doświadczenia historycznego marzyciel.

My nigdy nie mieliśmy illuzyi co do tej głośnej osobistości. Wi- dzieliśmy zdolności świetne to prawda, rozległą ambicyą, siłę charakteru i śmiałość, ale zawsze uderzała nas jeśli nie w słowach to w postępo- waniu p. de Cavour nienawiść dla kościoła większa jeszcze niżli zapal dla spraw włoskiej. Ztąd poszło, że kiedyśmy usłyszeli głosy polskie wykrzykujące wivaty albo stawiające alternatywę Cavour lub Mazzini,\*\*) ciężko nas to zbłąkanie uniesień zabolalo.

\*) Na nieszczęście w państwie papieżkiem szlachta i wyższa i średnia próżnuje, żyje z dnia na dzień, i nie sposobi się do żadnej usługi publicznej. Owóz młodzieź ze znacznych rodzin najłatwiej pociągnąć do rozruchów, skoro się jej naczelnictwo oddaje. Pochlebia to miłości własnej gdy podobna od razu i bez pracy zająć stano- wisko, do jakiego w zwyczajnym rzeczy porządku tylko się cierpliwą usilnością i za- sługą dochodzi. Zapominają tylko tacy panowie, że rewolucya bierze ich za narzę- dzie jedynie i że jeno do czasu cierpi przywództwo tych, którzy do niej całem sercem nienależą. Od wielu lat przezorni włoscy patrioci sterają się o obudzenie w szlachcie ochoty do służby krajowej i do poważnych zajęć, przypominają jej obo- wiązki religijne, stawiają przed oczyma przykład Anglii, niebezpieczeństwa wskazują; dotąd wszakże nic tej klasy z uspienia wydobyć nie zdołalo.

\*\*) Przed niedawnym czasem czytaliśmy w *Wiadomościach polskich* rzecz uczci- wie pomyślaną, serdecznie i jędrnie napisaną p. t. *Katechizm nie rycerski*. Silna to często pociągająca odpowiedź na wyuzdane słowa p. Ludwika Mierosławskiego, na tę jego mowę chorobliwie zacieklą, o której my nie widzieliśmy potrzeby wspominać. Antor artykułu wiele zdrowych, wiele pięknych rzeczy na jaw wywiódł i w świetle sumienia narodowego postawił. Zachodu doskonale przeciw niewytłomaczonym a czę- sto rozmysłnym niesprawiedliwościom polskim broni. Cóż kiedy z pojęciami prostemi

Stanowcze potępienie obecnego postępowania Piemontu wyszło z najdostojniejszego trybunału na świecie; wyrzekł je przed dniami kilkunastu Pius IX i przypomniał, jakim klątwom podlegają ci co sobie przywłaszczają prawa stolicy apostolskiej służące. Ten głos powinien trafić do serc i sumień katolickich. Przez usta następcy Piotra ś. nie namiętność przemawiała, jeno uczucie słuszności.

Świat odzwyczajony od szczerých i prostých wyrazów zdziwił się w obec encykliki i allokucyi, a politycy zaczęli wołać, że tym sposobem drażnią się jeno umysły. Niedziwimy się politykom obcym, dawno oni osobnej logiki wtedy kiedy chodzi o kościół i o papieństwo używają, naszym dziwimy się. Przecież wiedzą, że religii katolickiej bez papieża niema, a jakże to papieństwo ostoi się jeźli mu zaprzeczmy prawa obrony.

Zobaczmy jak przemówił do braci swoich biskupów, namiestnik Chrystusa Pana na ziemi. Oto użaliwszy się na ślepotę dzieci powstałych przeciw jego rządowi i wyraziwszy zadziwienie, że zbuntowani chcą się połączyć z tym właśnie mocarstwem, które nie przestaje kościoła prześladować\*), oświadczywszy dalej, że władza świecka koniecznie jest papieżom potrzebna dla zapewnienia niepodległości władzy duchownej, tak zakończył. „Obwieszczamy głośno, że umocnieni siłą z góry, którą Bóg zmiekczoney modlitwami wierných słabość naszą podprze, odważymy się na wszelkie niebezpieczeństwa, wytrzymamy próby choć najwęższe, wprzód niżbyśmy mieli zgodzić się na cokolwiek przeciwnego świętości przysięgi, jakąśmy się związali wtedy, kiedyśmy na to najwyższe miejsce wyniesieni zostali.“ Do kardynałów znowu na konsystorzu z 20 czerwca w te między innemi ozwał się słowa: „Mniemają nieprzyjaciele Rzymu, że skoro kościół rzymski zostanie pozbawiony swego dziedzictwa, snadniej przyjdzie poniżyć godność i spowiewać królewskość stolicy apostolskiej i papieża, przypisać tego ostatniego o najtwardsze nieszczęścia, z wszelką łatwością ucinając naszą świętą religię, utracić ją wojną na śmierć i nawet jeźliby się dało zniweczyć.“ Wskazał więc na klątwy jakie same z siebie, to jest bez potrzeby ogłaszania ich, dosięgają wszystkich którzy co na krzywdę władzy doczesnej papieża uczynili i oświadczył, że buntownicy państw papieżkich podpadli tym klątwom. Dodał jeszcze: „Zaufanie nasze w Boga przedewszystkiem pokładamy: wszelako utrzymuje nas także nadzieja, że monarchowie Europy jak dawniej pokazywali tak i teraz

jasnemi, bezpiecznemi, miesza się w artykule fantazye, miesza się ta niespokojna uczuciowość zawsze gotowa prawdziwe a surowsze zasady, ba nawet świętości, na łup uprzedzeniem chwili obecnej oddać. Autor uwielbia i wynosi bez granic p. de Cavour. Widzi w nim wielkiego patriotę co przejąwszy w serce swe bóle ojczyzny włoskiej, „słabą cudić, wycieńczoną wzmocniał, zwolna i cierpliwie rany goił, drżące żywioły budził, finansowe stosunki naprawiał,“ i t. d. To przesada widoczna i dziwne omamienie. P. de Cavour ruiny posiał, i ruiny przygotował, podkopał w kraju to co jedynie cudi, wzmocnia i goi, wiarę tudzież uszanowanie dla tradycyi przeszłości, obalił wszelką dawniejszą prawność, roztrwonil bogactwo narodowe, i sprawę niepodległości Włoch, piękną sprawę innemi szlakami naprzód przed laty trzynastu postępującą, uczynił sprawą ambicji Piemontu i swoich systematów towarzyskich. Z winy tego polityka dziś już we Włoszech trzeba wybierać nie między obcemi a niepodległością, jeno między kościołem a rewolucją. My wołamy stanowczo ani Mazzini ani Cavour!

\*) Oto słowa Encykliki z 18 czerwca: „Buntownicy żądają aby prowincye w których ruchy rozruchy nastąpiły, oddane były właśnie temu z pomiędzy włoskich mocarstw, co w ostatnich latach ogłosiło się przeciwnikiem kościoła, jego praw niepożytych i jego kapłanów.“

„pokażą wszelką troskliwość o zachowanie doczesnej władzy, która nam i świętej stolicy apostolskiej przynależy i że połączą swoje usiłowania aby ją w całkowitości utrzymać. Zrozumieją oni niezawodnie, że wszystkim im i każdemu pojedynczo zależy na tem, by papież rzymski używał zupełnej wolności i że to jedynie bezpieczeństwo sumieniom katolików zapewni. Nadzieja nasza wzmaga się jeszcze i z t.j miary, że ukochany syn nasz w Jezusie w Chrystusie, cesarz Francuzów, oświadczył wyraźnie jako wojska francuzkie znajdujące się we Włoszech nie tylko nic nie przedsięwzją naprzeciw naszej władzy doczesnej i naprzeciw panowaniu stolicy apostolskiej, ale przeciwnie udzielą im opieki i zachowają od szwanku“ \*).

Więc pamiętajmy, że papież nie zezwala na dyktaturę wojskową Piemontu i że uważa za wyklętych tych, którzy wbrew jego woli przywłaszczają sobie władzę w państwie kościelnem. Pamiętajmy również, że żadne porównanie między wdzierstwem Piemontu a okupacją francuzką nie istnieje; Francuzi są w Rzymie za przyzwoleniem Ojca św., przeciwnie Piemontczycy rządzą w Bononii wbrew uroczystem protestacyom stolicy apostolskiej.

Nie możemy dość silnie zapewnić, że wszystko co Pius IX głosi, wypływa u niego z uczucia obowiązku najwyższego pasterskiego i przekonaniem jego jak najściślej odpowiada. Mówimy to, bo od pewnego czasu znówu nieprzyjaciele papieztwa uwzięli się na to, aby pełnego dobroci zapewne, ale także pełnego siły i rozumu papieża, wystawiać jako pocziwego starca bez woli i bystrości, prowadzonego i uciskanego przez kardynałów, mianowicie przez kardynała Antonelli. Obelżywe to a fałszywe zgola twierdzenie, dawniej jeno się po brukach ulicznych wałęsało, tymczasem teraz daje się napotykać w dziennikach a nawet znalazło przytułek w mowie sejmowej jednego ze znamienitszych pisarzy naszych, który dotąd niezwykły był w ten sposób o okiaski protestanckie się starać i względniejszy się na należyta drażliwość uczuć katolickich okazywał.

Wspomnimy tutaj, że cała dzisiejsza na świecie zawierucha z innej jeszcze kłopotce nas strony. Spokojna i pozornie obojętna, ale w odwodzie jakoby stoi Rossya, równie istotna, równie zawzięta jak rewolucya nieprzyjaciółka katolicyzmu. Rossya ponizona na Wschodzie, wyrzucona z Turcyi, od razu dawne swoje położenie odzyskuje. Patrzy ona z uciechą, jak dwa wielkie mocarstwa katolickie wycieńczają się w olbrzymich zapasach, jak na Rzym spadają klęski, jak rewolucya oświatę zachodnią nurtuje; licząc na przypadki, na nieszczęścia i na dopuszczenia Boże, czeka chwili w której jej będzie podobna dziedzictwo rozpadającej się coraz widoczniej Turcyi zagarnąć. Rossya wie dobrze, że dopóty wszystko w Europie tymczasowo się tylko urządza, dopóki kwestya turecka rozwiązana nie jest; więc wygląda sposobnej pory, aby ją rozwiązać na swoją korzyść i z posiadaniem Konstantynopola odzyskać władzę nad światem. Podczas kiedy w Europie panuje wrzawa wojenna, brat cesarza Alexandra odwiedza Ateny, Jerozolimę i Konstantynopol w księstwach naddunajskich wpływ petersburski na nowo się gruntuje i ludności schizmatyckie gotują się do niedalekich zapasów. Ah jeśli Pan Bóg nie spędzi groźb ciężących na widnokręgu, straszna burza od wschodu na kościół i na oświatę łacińską wkrótce uderzy.

I to nas niepokoi, że kiedy przyjdzie do umów dyplomatycznych, o losach Włoch i o doczesnej powadze papieża wyrzekać będą w obec

\*) Encyklikę i allokucyą podamy w całkowitości w następującym numerze.

dwóch mocarstw wojujących, pośrednicząc i ustąpienia wzajemne nasuwając, państwa niekatolickie, z których Rossya jawnie czyha na poniżenie katolickiego kościoła, a Anglia tyle razy dała dowody nieprzejednanej ku Rzymowi nienawiści.

W Bogu tylko nadzieja, że zasłoni wiarę prawdziwą dotrzyma obietnic uczynionych kościołowi i modły zastępcy swego na ziemi, tudzież tylu dusz pobożnych wysłucha.

Po Panu Bogu ufność nasza zwraca się do cesarza Napoleona. Oświadczył on stanowczo, że nieda ukrzywdzić Ojca św., jego słowom wierzyć można.

Czy jednak wszystko w postępowaniu rządu francuzkiego zaspokaja nas i przekonywa? Tego nie możemy powiedzieć i oto powody naszych niepewności.

Cesarz głęboki polityk, z dawna jak się zdaje, zamierzył ubiedz we Włoszech rewolucję, pchnął ją przeciw Austrii i objawszy kierunek wypadków, trwale półwysep gruntując na nim przewagę francuzką urządzić. Na sposobną chwilę czekał cierpliwie i wybrał ją z niesłychaną biegłością. Obecnie nikt nie pomaga Austrii, nikt nie przeszkadza Francji.

Zamiary Napoleona III zaczęły się objawiać z końcem zeszłego roku. Zdziwiło wtedy ludzi myślących, że cesarz który tak zazdrośnie broni władzy swojej, pozwolił papieża z okazji sprawy Mortara czernić i potwarzać. Później broszura *Napoléon III et l'Italie* choć sobie niepodległość Włoch wzięła za cel główny, przedstawiła niesprawiedliwie stan państwa kościelnego aby mieć powód zalecenia rozmaitych odmian dążności bardzo wątpliwej. Były to uprzejmości dla stronnictwa rewolucyjnego włoskiego, którego członkowie spieszyli właśnie zaciągać się pod chorągwie Piemontu. Mniemało wielu, że przyrzekając Piemontowi pomoc tak potężną, zechce cesarz Napoleon żądać od P. de Cacour, aby się przedewszystkiem z Rzymem pogodził. Miał on do tego wyraźne prawo, tymczasem nie uczynił i Piemontczycy wystąpili do wojny zgola złych swoich usposobień niezmieniwszy. Wszystkie te okoliczności dotknęły Rzym, i zaniepokoiły katolików francuzkich. Niezadowolnienie we Francji wzrosło do tyła, że cesarz chociaż żąda żeby mu ufano i polegano na jego rozumie politycznym, widział się spowodowany uroczyste zaręczenia ogłosić. Słowa cesarza znalazły wiarę, uśmierzyły obawy i zaraz biskupi ogłosili swoje piękne listy pasterskie, w których obowiązki obywatelskie tak dostojnie z obowiązkami kościelnymi godzą a synowską o Ojca ś. troskliwość w takich wdzięcznych i stanowczych okazują wyrazach\*). Że cesarz nie może chcieć rewolucji bezbożnej rozkiełznać, to rzecz wyraźna, cała jego przeszłość daje tu rękojmię dostateczną; tylko skoro raz postanowił użyć jej w jakiejś mierze do dzieła oswobodzenia choć dla tego aby ją pokonać, musi ustępować do pewnego punktu w czem upatrujemy grę wielce niebezpieczną. Niezawodnie cesarz zna Włochy i przewidział ruchy rewolucyjne, niezawodnie obrał i postanowił do jakiego kresu falom wzbierać pozwoli; tylko któż na świecie może sobie przywłaszczać przymioty wszechmocy Bożej, której jedynie przystało folgować złemu i powściągać je aby z niego dobro wyprowadzać, któż jest do tyła pewny dnia jutrzejszego, iżby mógł pozwoić na pożar w nadziei, że będzie go miał czas zagasić. Cesarz oprócz tego ma swój systemat polityczny, który rad zaleca i za-

---

\*) W piśmie *Le Correspondant* czytamy dobre uwagi z powodu listów pasterskich biskupów francuzkich. Część ich przytoczymy:

„Biskupi nasi, pisze autor kroniki miesięcznej, nakazali pospolite ruszenie „dusz ku Bogu. Szkoda że pisma rządowe chcą w tem zgodę episkopatu całego, jak

prowadza, więc chce może Rzym zniewolić do potrzebnych w jego widokach koncesyji, w każdym razie chętnieby widział stolicę apostolską przymuszoną niejako do przyjęcia wyłącznej opieki Francyi i Piusa IX postawionego w konieczności włożenia na skronie dziedzica chwały i potęgi Napoleona I, cesarskiej Karola W. Korony. Te wszystkie myśli są dreczącą dla wiernych synów kościoła troską, cóżkolwiekbyś my jesteśmy przekonani, że Napoleon III dotrzyma wszystkiego co obiecał, i jak nie będzie szukał żadnych dla Francyi nabytków tak również zagarnawszy we Włoszech wpływ po Austrii, podeprze doczesną władzę papieża, aby istotną niepodległość stolicy apostolskiej zapewnić.

W Polsce współczucie dla sprawy wyzwolenia Włoch panuje ogólnie. Jest to rzecz naturalna, boć pewnie niema kraju, któryby lepiej rozumiał jaka jest cena niepodległości narodowej. Wszelako Polacy nie mają żadnych obowiązków we Włoszech i czynne ich wdanie się byłoby błędem niezmiernym. W podobnych razach powinniśmy rozumieć że nie rzutkość i ślepy entuzjazm, jeno rozumna czynność przystoju ludzom którzy chcą prawdziwie, wytrwale i niezmiennie, zacząć bez niecierpliwości, która dowodzi jeno małej wiary, ojczyźnie służyć.

Wyrażamy w tej mierze pewne obawy, bo już były rzucone przypomnienia i wyrzeczone słowa dowodzące, że niektóre umysły zaczynają tracić trzeźwość sądu, potrzebniejszego teraz niż kiedykolwiek, zwłaszcza tym którzy chcą na opinię publiczną działać. Przypomnienia odnosiły się do legionów Dąbrowskiego, słowa były to owe znane obietnice pieśni legionów, pieśni która nie straciła władzy nad sercami polskimi: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę“ i t. d.

To wszystko może jeno bałamucić umysły i mamidłem fałszywych powinności, wyrzucać je z drogi ciężkiej a nie mogącej ustawać pracy codziennej. Zaklinamy ludzi dobrej woli, do których stosują się nasze przełożenia, niech pamiętają, że w chwilach gorętszych nie upojenia i pospiechu u nas potrzeba, jeno rozwagi i że każde słowo wyrzeczone wśród okoliczności takich jak dzisiejsze może prowadzić do niedojrzałych postanowień. Jeżeli zaś czasem entuzjazm prawdziwy tłómaczyć może mniej roztropne mowy, drukowanych wykrzyków nic nie tłómaczy. Dość gorzko opłaciliśmy omyłki niecierpliwych; przypawily nas one i o osłabienie wewnętrzne i o utratę dawnego w świecie znaczenia, więc czas żebyśmy przestali powtarzać „jakoś się to zrobi“ i z mężką siłą a roztropnością o wymaganiach powinności narodowych radzili.

„politykę dzisiejszą Francyi widzieć. Ach nie porównywjmy listów biskupich z okólnikami prefektów i nie upatrujmy polityki w modlitwie. Pamiętajmy, że w Wiedniu równocześnie biskupi austriaccy wzywają do modlenia się za swą ojczyznę, co czyniąc dobrze czynią. Gdyby papież był dziś biskupem francuskim lub austriackim, w jakimże znajdowałby się kłopotcie i jakiby był kłopot wiernych? Dzięki niepodległości kościoła, prawdziwa religia wznosi się ponad sferę polityki. Podczas kiedy ci i owi według chorągwi i narodu do których należą życzą powodzenia sprawom przeciwnym, Ojciec wspólny wiernych prosi Boga aby się działa wola Jego święta, aby zwyciężyła sprawiedliwość, aby ci co padają zbawienie uzyskali, i aby pokój rychło powrócił. Wszystko to są wspólne i nieprzemienne wielkiej rodziny ludzkiej interesa. Do tej jednomyślniej modlitwy wezwani są wszyscy ludzie, zaczem każdy swobodnie przed Bogiem pragnienia swoje szczególne i życzenia serca swojego składa. Każdemu człowiekowi wolno modlić się przedewszystkiem za tych, których kocha, każdemu również godzi się modlić za sprawy, które przenosi, modlitwa nie stanowi przywileju niczyjego, tak jak nikomu odebrana nie jest... We Francyi modlitwa o niepodległość Włoch łączy się z modlitwami całego narodu aby P. Bóg dał pokój kościołowi i honor Francyi zaslaniał.“

My jesteśmy przekonani że niepowtórzą się czasy legionów i że legiony takie jak dawniej są dziś niepodobieństwem. Zkąd inąd historia legionów została nam nauką, byleśmy z niej umieli korzystać. Pamiętajmy, że legiony walczyły przeciw papieżom, co i teraz, zwłaszcza gdyby szedł kto służyć Toskanii powtórzyćby się mogło. Owóż taka alternatywa dobrowolnie przyjęta, jest najogromniejszym zboczeniem.

Powiedzmy to sobie wyraźnie, a powiedzmy śmiało i głośno, że my naród katolicki, z powinności, a nawet z interesu z kościołem związany, na świecie innej prócz kościoła obrony nie mający, nie nigdy dla kraju, naprzeciw papieżowi stojąc nie wskóramy. Zawinili patryoci włoscy, że samochcą sprawę niepodległości ze sprawą kościoła kłóć; nie idźmy za nimi na bezdroża. Miejmy to zawsze przed oczyma, że nie Chrystus i nie jego kościół potrzebują spraw ludzkich, jeno ludzkie sprawy nie mogą się obejść bez błogosławieństwa Bożego.

I cóż dotąd zyskaliśmy kładąc obowiązki patryotyczne w sprzeczności z obowiązkami katolickimi? Co jeśli nie zawody i klęski. Jak wspomnieliśmy, na rozkaz Napoleona Polacy walczyli przeciw Piusowi VI i Piusowi VII, zatykali obce orły na Kapitolu, odbierali przemocą posłaną Innocentemu XI przez Jana Sobieskiego chorągiew Mahometa, rozpędzali księży i zajmowali klasztory. Nieszczęśliwi myśleli, że im to wróci ojczyznę. Niestety, ojczyzny niema, a owa chorągiew Mahometa, co była we Włoszech żywym świadectwem za Polską, dziś w Petersburgu jako trofej poniżenia Polski spoczywa.

I inny jeszcze wielki powód ostrożności wśród zawieruchy obecnej mamy. Rosya sprzyja Francyi, otóż jedno z dwojga albo jest zapewniona, że cesarz Napoleon zgoła nie myśli o północy, albo posadzając Francją o fałsz w stosunkach z sobą, rachuje na niespodziane wypadki i na swą przebiegłość, by w końcu wszystkie zdarzenia obrócić na korzyść własną. Napoleon III potrzebuje wielu lat, do urzeczywistnienia zamiarów, jakie mu przypisują; w każdym przypadku wszystkich na raz mocarstw za nieprzyjaciół mieć nie chce; więc nie prędko mógłby inną dalszą wojnę przedsięwziąć. Cóż jeżeli mu czasu zabraknie?

Naszem przekonaniem Polacy nie na teraz do roboty niemają. Rzucając się naprzód z niecierpliwości, że źle zrozumianego patryotyzmu lub z niespokojności żeby się ruszać, dla tego że się inni ruszają, ciężkiby grzech przeciw ojczyźnie popełnili.

Ale nie dość powstrzymać się od gorączkowego udziału w wypadkach, trzeba jeszcze żeby i w pojęciach narodowych czerstwość i miara przemagały. Bodaj nikt u nas pod osłoną współczucia dla niepodległości włoskiej sprawy, bezbożnej rewolucji nie popierał, bodaj nikt nie dał się porwać złym namiętnościom które pod fałszywymi godłami wolności i jedności politycznej na obalenie kościoła Chrystusowego cychają. Pan Bóg znowu na próbę świat chrześcijański wystawił, znowu myśli tajne serc na wierzch wychodzą. Nieprzyjacielem kościoła mniemają że się papieżstwo chwieje i pracują aby jak się niegdyś wyrażał Napoleon I, maszynę tę tak wstrząsnąć iżby się sama z siebie rozpadła; jak w r. 1849 tak i teraz słysząc już glosy, że trzeba Ojca św. pozbawić władzy doczesnej zaczem politycy chcą koniecznie religię w poddaństwo państw zagarnąć. Niedajmyż się ani pociągnąć ani obłąkać i pozostanmy wierni Stolicy Apostolskiej, krzepiąc się i pocieszając myślą że kościół trwa na wieki i że P. Bóg nad jego niepodległością czuwa. Wiedźmy że choćby nawet na chwilę musiał do katakumb zstąpić, siły on swojej nie utraci. Wszelka burza przemija a skoro wróci pogoda kościół ukazuje się promienniejszy i potężniejszy niż kiedykolwiek.

## Uwiedomienie.

---

Ponieważ liczba prenumeratorów na oddruki *Kroniki religijnej* pisma naszego zbyt jest mała, przeto zaprzestujemy też *Kronikę* osobno odbijać. Obecni prenumerotorowie *Kroniki* będą aż do kresu swojej prenumeraty otrzymywać *Przegląd* bez żadnej ze swojej strony dopłaty. Tak samo i osoby którym się *Kronika* bezpłatnie poselala będą odtąd *Przegląd* dostawały.

---

